

ZIEMIA 2024

Szymon Bijak
Tadeusz Chmielewski
Paweł Dettloff
Tadeusz Edward Gajda
Anna Grochala
Lech Kaźmierczak
Olgierd Kędzierski
Jarosław Kita
Mateusz Klebba
Andrzej Konarski
Tomasz Kowalik
Jerzy Litwin
Dorota Lorenowicz
Włodzimierz Łęcki
Elżbieta Łobacz-Bącal
Violetta Machnicka
Franciszek Midura
Kazimierz Ożóg
Adam R. Parol
Józef Partyka

Krystyna Pawłowska
Jan Paweł Piotrowski
Joanna Plit
Jacek Potocki
Andrzej Rembalski
Mieczysław Rokosz
Katarzyna Sikora-Święch
Tadeusz Sobieszek
Edyta Stężycka
Adam Szczepaniec
Jacek Treichel
Andrzej Wasilewski
Bogdan Włodarczyk
Mieczysław Wojecki
Izabela Wyszowska
Janusz Zdebski

ZIEMIA
,24



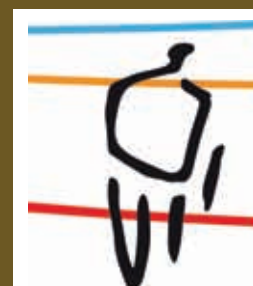
VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego (cz. 2)

ZIEMIA 2024

Czasopismo naukowe poświęcone krajoznawstwu i turystyce
Ukazuje się od 1910 roku

Część 2

Krajoznawstwo
wobec tradycji
i wyzwań
współczesności



VII KONGRES
Krajoznawstwa
Polskiego
Łódź 2023



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze

ZIEMIA 2024

Wolumin LXXI

ISSN 0513-997X

Czasopismo naukowe
poświęcone krajoznawstwu
i turystyce

Część 2



VII KONGRES
Krajoznawstwa
Polskiego
Łódź 2023



WYDZIAŁ NAUK
GEOGRAFICZNYCH
Uniwersytet Łódzki

Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze
Wydawnictwo PTTK „Kraj”
Warszawa



Rada naukowa

dr hab. Janusz Zdebski prof. AT (przewodniczący),
dr hab. Mieczysław Rokosz prof. UJ,
prof. dr hab. Adam Massalski,
prof. dr hab. inż. arch. Krystyna Pawłowska,
dr hab. Jacek Potocki prof. UE,
dr hab. Bogdan Włodarczyk prof. UŁ,
dr Andrzej Rembalski

Komitet redakcyjny

dr hab. Joanna Angiel prof. UW, dr Szymon Bijak prof. SGGW,
dr Tomasz Duda prof. US, mgr Maria Janowicz, mgr Marian Jurak,
dr inż. Włodzimierz Łęcki, dr Józef Partyka, dr Ilona Potocka prof. UAM,
dr hab. Andrzej Stasiak prof. UŁ, dr Andrzej Wasilewski,
dr Wiesław A. Wójcik, dr hab. Dominik Ziarkowski prof. UE

Redaktor naczelny: dr Józef Partyka

ziemnia@pttk.pl; jozef_partyka@poczta.onet.pl

Recenzenci

dr Szymon Bijak, dr hab. prof. AWF Zygmunt Kruczek,
dr inż. Włodzimierz Łęcki, dr hab. prof UŚl. Urszula Myga-Piątek,
prof. dr hab. Zdzisław Pietrzyk, prof. dr hab. Joanna Pociask-Karteczka,
dr Andrzej Rembalski, dr hab. Mieczysław Rokosz,
prof. dr hab. Janusz Zdebski, dr hab. prof. UE Dominik Ziarkowski

Sekretarz redakcji: mgr Maria Janowicz

cb@pttk.pl

Wybór materiałów i układ rocznika: Józef Partyka i Janusz Zdebski

Korekta: Maria Janowicz, Joanna Michalska, Krystyna Jaworska-Mańk

Opracowanie typograficzne: Andrzej Tomaszewski

© Copyright by Polskie Towarzystwo

Turystyczno-Krajoznawcze, Warszawa 2024

ISSN 0513-997X

Wydawca



Wydawnictwo PTTK „Kraj”,

ul. Senatorska 11, 00-750 Warszawa

e-mail: wydawnictwokraj@pttk.pl

tel. +48 22 831 80 65

www.pttk.pl

Spis treści

- 5 Józef Partyka, Janusz Zdebski – *Wstęp*
**„Krajoznawstwo wobec tradycji i wyzwań współczesności”
VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego**
- 9 Joanna Plit – *Współczesne historyczno-kulturowe krajobrazy Polski*
- 37 Tadeusz J. Chmielewski – *Krajobrazy emocjonalne*
- 57 Paweł Dettloff – *Rola ruin zamków w turystyce i czasopiśmie krajoznawczych na przykładzie „Ziemi” w okresie dwudziestolecia międzywojennego w Polsce*
- 79 Violetta Machnicka – *Nie zawrócisz kijem Wisły... O nieuchronnym ewoluowaniu współczesnej polszczyzny ku banalności*
- 89 Kazimierz Ożóg – *„Piękna nasza Polska cała” – także o gwarach regionów*
- 101 Jerzy Litwin – *Muzea morskie w Polsce – ich dzieje i specjalizacja*
- 133 Jarosław Kaczmarczyk – *Oświata polska w Wolnym Mieście Gdańsku*
- 137 Jarosław Kita – *Kilka refleksji o powstaniu styczniowym w 160. rocznicę jego wybuchu*
- 149 Anna Grochala – *Budowanie obrazu powstania styczniowego w dziewiętnastowiecznej prasie europejskiej – przykłady wykorzystania graficznego i fotograficznego materiału ikonograficznego*
- 181 Adam Szczepaniec – *Kilka refleksji o obchodach Roku Kopernika (2023), tradycji jubileuszów kopernikańskich i Copernicanach w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej*
- 201 Adam R. Parol – *Dwudziestopięćciolecie podziału kraju na województwa – koncepcje, oceny i perspektywy*
- O twórcach i historii polskiego krajoznawstwa**
- 223 Franciszek Midura, Katarzyna Sikora-Święch – *Spółeczna opieka nad zabytkami 1918–2018*
- 231 Krystyna Pawłowska – *Stanisław Bartynowski i muzeum przemysłowe w Rzeszowie*
- 257 Andrzej Rembalski – *Marta Hubicka (1877–1935) – kielecka nauczycielka i krajoznawczyni*
- 273 Izabela Wyszowska – *Z Wielkopolski dookoła świata – Paweł Edmund Strzelecki – podróżnik niezwykły na nowo odkrywany*
- 295 Andrzej Wasilewski – *Konstanty Kietlicz Rayski, współzałożyciel Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*

Refleksje, notatki i wspomnienia krajoznawcze

- 307 Harry Duda – *O nowy paradygmat krajoznawstwa w dobie globalizacji*
325 Tomasz Kowalik – *Mój Świeradów Zdrój*
347 Jan Paweł Piotrowski – *Dlaczego nastąpiły ostatnie orla loty?*
351 Dorota Lorenowicz – *Podróż na Kresy*
363 Andrzej Rembalski – *Moje wspomnienia z działalności krajoznawczej*
373 Jan Paweł Piotrowski – *Sześćdziesiąt lat polskiego systemu informacji turystycznej*
379 Tadeusz J. Chmielewski – *Z historii piosenki turystycznej. Jak to było z piosenką „Krajka” (w półwiecze premiery)*

Zakończenie VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Łodzi

- 385 *Program Kongresu*
389 *Podsumowanie obrad VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego*
411 Józef Partyka, Janusz Zdebski, Szymon Bijak – *Założenia programowe, przebieg obrad i pokongresowe refleksje*

417 *Noty o autorach*

Wstęp

Obecny 71. Tom rocznika „Ziemia” 2024 stanowi drugą część dokumentacji dorobku VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, który odbył się we wrześniu 2023 roku w Łodzi. Tom obejmuje głównie opracowania, których autorzy nie mogli uczestniczyć w Kongresie, jak również inne teksty związane z tematyką krajoznawczą.

Część pierwszą tomu otwierają artykuły poświęcone tematyce krajobrazu. Czytelnik uzyskuje interesujące, wielowątkowe ujęcie krajobrazu jako kategorii emocjonalnej, psychologicznej jak również historycznej. Dzieje danej ziemi wywierają wpływ na jej krajobraz kulturowy. Aby to dostrzec, musimy być uważnym i kompetentnym obserwatorem.

Kolejne artykuły dotyczą kwestii języka ojczystego. Jeden z nich omawia gwary regionalne, które mimo iż stanowią dobro regionalne i wspólnotowe znajdują się w stadium zaniku. Na tym tle budzi refleksję fakt, iż naporowi czasu opierają się te gwary jak śląska czy kaszubska, które związane są poczuciem tożsamości regionalnej mieszkańców.

Niektóre artykuły nawiązują do rocznic znaczących wydarzeń w naszym kraju: do 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, 160. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, 25. rocznicy kolejnego podziału Polski na województwa. Z Pomorzem związane są opracowania o muzeach morskich w Polsce oraz o dziejach oświaty polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku.

W drugiej części tomu *O twórcach i historii polskiego krajoznawstwa* przypomniano sylwetki kilku zasłużonych dla krajoznawstwa osób: Stanisława Bartynowskiego, Marty Hubickiej, Pawła Edmunda Strzeleckiego oraz Konstantego Kietlicza-Rayskiego. Omówiono również 100-letni dorobek społecznej opieki nad zabytkami.

Trzecia część tomu *Refleksje, notatki i wspomnienia krajoznawcze* to swoiste forum dyskusyjne „Ziemi”. Przywołuje ono fakty utrwalone w pamięci autorów, nieznanne szerszemu ogółowi, dokumentuje ich doświadczenie w krajoznawczej działalności. Pragniemy w tej części zwrócić uwagę na artykuł *O nowy paradygmat krajoznawstwa w dobie globalizacji*. Wzbudził on krytyczne stanowisko recenzentów, jednak zdecydowaliśmy się go opublikować, licząc na opinie czytelników. Będą one w ramach dyskusji zamieszczane na łamach „Ziemi”.

Na końcu tomu zamieszczono szersze sprawozdanie z Kongresu zawierające również przebieg dyskusji panelowej, wypowiedzi uczestników Kongresu, uwagi nadesłane po jego zakończeniu. Przypomniano, iż w 2029 roku minie 100 lat od pierwszego Kongresu, który odbył się w Poznaniu. Warto zatem zastanowić się nad miejscem i datą kolejnego VIII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego.



Il. 1. Gmach
Wydziału Nauk
Geograficznych
Uniwersytetu
Łódzkiego
(fot. Józef
Partyka)

Podjęmowane kongresowe przesłania są wciąż aktualne. Nasze Towarzystwo mimo zmieniającej się rzeczywistości realizuje swą misję upowszechniania znajomości naszego kraju i pogłębiania wiedzy o nim. Jest to element naszej narodowej tożsamości.

Kończąc drugą część edycji materiałów kongresowych, pragniemy serdecznie podziękować władzom i pracownikom Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego za możliwość zorganizowania VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w obiektach Uczelni oraz stworzenie warunków umożliwiających sprawny przebieg obrad.

Józef Partyka, Janusz Zdebski



Il. 2. Centrum
Szkoleniowo-
Konferencyjne
Uniwersytetu
Łódzkiego
(fot. Józef
Partyka)

Krajoznawstwo
wobec tradycji
i wyzwań
współczesności

VII Kongres
Krajoznawstwa
Polskiego

Współczesne historyczno-kulturowe krajobrazy Polski

Wstęp

Myśląc o współczesnym krajobrazie kulturowym¹ najczęściej analizujemy zachowane zabytki materialne: zamki, pałace, kościoły, pomniki przypominające postaci lub wydarzenia historyczne, cmentarze, rzadziej architekturę ludową, ślady budownictwa przemysłowych. Niewielką przywiązujemy wagę do struktury przestrzeni: rozplanowania budownictwa i użytków rolnych, położenia kompleksów leśnych, przebiegu dróg. A właśnie te elementy krajobrazu są nośnikami informacji o dziejach regionu, stosunkach własnościowych, o zamieszkującej dawniej ludności. W dobie przekształcania sieci dróg, ekspansji budownictwa dbanie o zachowanie struktury krajobrazu² stanowi ważny element tożsamości kulturowej.

Wygląd krajobrazu kulturowego, a zwłaszcza jego struktura, uwarunkowane są zróżnicowaniem warunków środowiska przyrodniczego, a także dziejami regionu, czasem i sposobem zasiedlenia, przerwami w ciągłości osadnictwa i gospodarowania. W wielu regionach zachowane są ślady typów chronologicznych gospodarowania (gospodarki żarowej w zwyczaju wypalania łąk i miedz, pasterstwa w Karpatach, różne typy rolnictwa itp.). Wyraźnie widoczne są efekty przyjętego prawa osadniczego, skutki wielkich reform użytkowania ziemi (np. reforma włóczna królowej Bony porządkująca osadnictwo na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie, wprowadzająca trójpolówkę jako system rolnictwa, reformy frydrykańskie wprowadzające wielkie, wysokotowarowe gospodarstwa rolne, zwarte osadnictwo wiejskie). Duże znaczenie miała również długotrwała przynależność polityczna danej ziemi – w krajobrazie łatwo zauważyć którędy przebiegały granice zaborów, mimo iż po obu stronach zamieszkiwali Polacy i długie wieki żyli razem (rzuca się w oczy nie tylko poziom infrastruktury, ale i rozproszone osadnictwo). Na ziemiach polskich dominowało budownictwo drewniane, o małej trwałości, częste wojny i pożary niszczyły wsie i miasteczka, dlatego zachowało się mało zabytkowych budowli. Trwała okazała się

[1] Jako krajobraz kulturowy rozumiem „historycznie ukształtowany fragment powierzchni geograficznej, powstały w wyniku przenikania się oddziaływań środowiskowych i kulturowych, tworzących specyficzną strukturę, która objawia się regionalną odrębnością, postrzeganą jako swoista fizjonomia” (Myga Piątek 2001), a więc jest to ewolucyjna forma fragmentu przestrzeni, która daje się interpretować jako zapis działalności człowieka w środowisku geograficznym (Myga Piątek 2005).

[2] Struktura krajobrazu jest to sposób uporządkowania (układ, kompozycja, konfiguracja) w przestrzeni elementów, a także ich organizacja i hierarchia. Często struktura krajobrazu jest zróżnicowana regionalnie.

struktura krajobrazu, tj. rozkład użytków rolnych, rozplanowanie miejscowości, układ dróg.

W strukturze krajobrazu kulturowego na terenie Polski są zachowane następujące ślady:

- lokalizacyjne: pozostawienie dużych kompleksów leśnych lub bagiennych na terenach pogranicznych. Taką barierę stosowano w średniowieczu między Łużyczanami a Słężanami (Bory Dolnośląskie); między Mazowszem a Prusami (Puszcza Zielona i Puszcza Piska); między Czechami i Węgrami a Polakami (Puszcza Karpacka). Również dziś duże kompleksy leśne stanowią barierę dla nielegalnych migracji (Puszcza Białowieska, Puszcza Knyszyńska);
- kontrastowość kulturowa sąsiadujących regionów zależy m.in. od długości okresu trwania granic między regionami, czyli czasu funkcjonowania w różnych układach politycznych i prawnych. Niejednokrotnie kontrasty wzmocnione były również odrębną tradycją religijną, innym obowiązującym językiem urzędowym, a nawet odmiennym alfabetem;
- lokalizacja oraz sposób rozmieszczenia osadnictwa oraz układy wsi i rozplanowanie miast związane z czasem lokacji;
- układy użytków rolnych mogą zachowywać cechy z nadań okresu lokacji. Bywają podkreślone wysokimi miedzami, murkami, zgromadzonymi głazami narzutowymi lub starosowaniami pól, a także siecią dróg lokalnych lub parowów podróźnych (łanowy układ pól, rozplanowanie zabudowy i użytków rolnych typowe dla reformy włócznej królowej Bony, system junkierski);
- układy dróg: szpalery drzew na poboczach dróg tworzące aleje, regionalnie występował też zwyczaj sadzenia drzew owocowych;
- osie widokowe; „przody” miast i wsi, kompozycje parkowo-rezydencjonalne, lokalizacja dominant architektonicznych;
- w strukturze krajobrazu nie zachowały się ślady dawnych rowów melioracyjnych; ich lokalizację można odnaleźć na zdjęciach lidarowych. Niebagrowane kanały zarastają i są zamulane po 20–30 latach.

Prezentowane opracowanie będące wynikiem wieloletnich badań prowadzonych w Instytucie Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN zostało opublikowane³ i jest wykorzystywane w prowadzonym obecnie ogólnopolskim audycie krajobrazowym.

Regionalizacja Polski a krajobrazy historyczno-kulturowe. Założenia wstępne

Zaproponowany podział dotyczy terytorialnego zróżnicowania materialnych przejawów kultury i przestrzennych aspektów historii współczesnej Polski. Regionalizacja jest wielokryteriowa. Uwypukla podstawową cechę krajobrazów kulturowych, jaką jest przestrzenne zróżnicowanie nawarstwień krajobrazów rozumiane

[3] J. Plit, *Krajobrazy kulturowe Polski i ich przemiany*, „Prace Geograficzne” nr 263, Warszawa 2016; J. Plit, *Przestrzenne zróżnicowanie cech charakterystycznych krajobrazów Polski w ujęciu historyczno-kulturowym*, „Problemy Ekologii Krajobrazu” XL, Warszawa 2015.

jako liczba nakładających się na siebie faz historycznych (zob. m.in. Dobrowolska 1948) – a więc czas zasiedlania i zagospodarowania ziem polskich.

Granice krajobrazów nie są granicami ostrymi, najczęściej mają rozmyty charakter. Granica jest zawsze różnej szerokości strefą przejściową, obszarem wzajemnego przenikania się wpływów i charakterystyk. Zdarzają się jednak wyjątki potwierdzające tę regułę.

Granice regionów historyczno-kulturowych nie mają charakteru tak trwałego jak w podziałach fizycznogeograficznych. Zmieniały się wielokrotnie w historii. Przesuwały się zarówno w wyniku gwałtownych zmian politycznych (np. wojny, zabory, przesiedlenia ludności), jak i wolniejszych procesów kulturowych, społecznych lub ekonomicznych (np. reformy gospodarowania, imigracje, ekspansje nowych technologii, ujednociania, globalizacji, mody...). Ponadto reformy administracyjne i świadoma polityka gospodarcza w XX wieku służyły niekiedy celowemu zacieraniu granic historyczno-kulturowych i niwelowaniu specyfiki oraz różnic międzyregionalnych (rolę taką odegrała reforma z 1975 roku tworząca 49 województw w minionej epoce PRL, a także mylące nazwy współczesnych województw).

Ważnym czynnikiem regionalizacji historyczno-kulturowej jest przerwanie ciągłości kulturowej regionu w wyniku przesiedlenia lub eksterminacji ludności oraz zniszczenia warstwy kulturowej w wyniku działań wojennych i w okresie długotrwałego stacjonowania wojsk. Niekiedy działania władz centralnych utrwały ten stan, np. na Ziemiach Odzyskanych przez długie lata obowiązywały inne przepisy dotyczące reformy rolnej, osadnictwa, działania związków wyznaniowych.

W strukturze krajobrazu, przede wszystkim w sposobie użytkowania terenu, zdecydowane piętno odcisnęły XIX-wieczne reformy gospodarczo-administracyjne (w rolnictwie, sieci komunikacyjnej, uprzemysłowieniu, sieci osadniczej, a nawet w rozplanowaniu przestrzennym). W późniejszym okresie różnice regionalne zostały tylko w niewielkim stopniu zmodyfikowane i do dziś w zasadzie nie zatężyły odrębności.

Niestety, folklor ludowy, regionalne cechy budownictwa, gwary, stroje regionalne itd., żywe jeszcze w połowie XX wieku, obecnie bardzo szybko zanikają – poza ośrodkami kultuwującymi zwłaszcza folklor już prawie nie występuje. Dla celów turystycznych regionalnie bywają reaktywowane, niekiedy też wzorce są przenoszone w inne, czasem dalekie obszary (np. styl podhalański czy dworkowy), zdarza się też lansowanie jako swojskich strojów ludowych czy specyficznych potraw z innego regionu. Nadto nie sposób przyjąć etnografii tego zjawiska za podstawę regionalizacji krajobrazów kulturowych, gdyż cecha ta nie ma charakteru ciągłego, np. nie występuje na obszarach przesiedleń. W charakterystyce regionów wymieniane są różne tradycje etnograficzne.

W zaproponowanym nazewnictwie regionów kulturowych wykorzystane są utrwalone, tradycyjne nazwy krain historycznych (np. Warmia, Śląsk Górny, Śląsk Dolny) i ziem (Ziemia Dobrzyńska, Ziemia Kaliska). Nazwy te odnosi się do terytorium abstrahując od szczegółowego przebiegu granicy. W opisie każdej jednostki powinny być podane cechy charakterystyczne (w tym typy zabudowy wsi, rozłogu

pól, rodzaj konstrukcji i materiałów używanych do budowy, ewentualne występowanie odrębności narodowej, etnicznej i folklorystycznej).

Przyjęto przeglądową szczegółowość opracowania biorąc za podstawę mapę w skali 1:1 000 000 lub 1:1 500 000. Dokładność i precyzja przeprowadzonych granic jest różna na poszczególnych poziomach regionalizacji. Szczegółowa – na najwyższym szczeblu – gdyż granice pokrywają się z delimitacją dawnych jednostek politycznych, bardzo zgeneralizowana, a często nawet przybliżona dla granic trzeciego poziomu – gdzie zróżnicowanie struktury i zagęszczenia daje możliwość różnej interpretacji.

Wyniki regionalizacji

Cały analizowany obszar Polski znajduje się w jednorodnym obszarze cywilizacyjnym – cywilizacji chrześcijańskiej (dziś często postchrześcijańskiej) Europy. Różnice cywilizacyjne między katolicyzmem, protestantyzmem i prawosławiem nie są na tyle istotne, jak np. różnice między różnymi odmianami chrześcijaństwa a islamem, toteż nie ma uzasadnienia do przeprowadzania na terytorium Polski (bądź na jej granicy) granic regionów kulturowych w skali kontynentalnej (granic kręgów cywilizacyjnych).

W powszechnym użyciu w Polsce jest alfabet łaciński, przeważającą religią katolicyzm, a system prawny wywodzi się z prawa rzymskiego. Uzasadnia to włączanie terytorium Polski do cywilizacji łacińskiej (zachodnioeuropejskiej, zachodniej), pozostającej w szerokim kręgu cywilizacji chrześcijańskiej.

Zaproponowana regionalizacja jest hierarchiczna, obejmuje trzy środkowe szczeble podziału na prowincje, krainy i ziemie.

Tabela 1. Regiony historyczno-kulturowe

Ranga jednostek		Nazwy regionów	Grupy etniczne
Prowincja	Kraina	Ziemia	
I		Ziemie pruskie i pod zaborem pruskim, Pomorze Zachodnie, Ziemia Lubuska	
	A	Byłe Księstwo Wołoskie, Nowa Marchia	
		1 Ziemia Słupska i Sławińska	Słowińcy
		2 Ziemia Bytowska	
		3 Ziemia Koszalińsko-Kamieńska	
		4 Świdwin – Szczecinek, pd. fr. Ziemi Sławińskiej – leśny region	
		5 Ziemia Łobesko-Drawska, leśny region	
		6 Ziemia Dolnej Odry	
		7 Puszcza Wkrzańska	
		8 Ziemia Szczecińska	
		9 Puszcza Bukowa (Goleniów)	

10	Ziemia Pyrzycko-Stargardzka	
11	Ziemia Gorzowska i Kostrzyńska, fr. Ziemi Lubuskiej	
12	Ziemia Dolnej Warty i Środkowej Odry	
13	Puszcza Notecka, część zachodnia	
14	Ziemia Lubuska (Sulęcín, Krosno Odrzańskie, Międzyrzec	Lubuszenie

B Prusy Górne (Mazury)

1	Ziemia Ostródzka i Ziemia Lubawska	
2	Ziemia Działdowska, pd. Ziemi Ostródzkiej	
3	Mazury Południowe, Puszcza Mazurska	Poborzanie
4	Mazury Środkowe (Szczytno, Kętrzyn, Giżycko, Węgorzewo, Bartoszyce, Braniewo)	Filiponi
5	Mazury Wschodnie	
6	Ziemia Piska, Puszcza Piska (Pisz, Mikołajki, Orzysz)	

C Ziemie polskie zajęte przez zabór pruski

1	Pomorza Gdańskiego	
2	Pomorze Gdańskie, Kaszuby	Łyczaki, Kaszubi
3	Pomorze Gdańskie, Aglomeracja Trójmiasta i Władysławowa	Rąboki, Bělacy, Lasacy
4	Żuławy	
5	Warmia pn.	Kurpie
6	Ziemia Sztumska	
7	Warmia pd.-zach.	
8	Bory Tucholskie i Kociewie, Kaszuby zachodnie	Borowicy, Lasacy, Polanie, Kociewicy
9	Ziemia Wałecka i Pilska (Krajna)	Krajna
10	Ziemia Bydgoska (Krajna)	Krajana, Krajna
11	Ziemia Chełmińska	
12	Ziemia Noteci	
13	Ziemia Dolnej Wisły	
14	Puszcza Notecka	Łowiczenie (Księżacy) Mazurzy Wiekeńscy
15	Wielkopolska	Wielkopolanie, Pałuki, Poznaniacy, Bamberzy

16	Kujawy, część zachodnia	Kujawiacy
17	Wielkopolska zach. (Międzyrzec, Nowy Tomyśl)	Chwalimiaki, Chazacy (Leśniacy)
18	Wielopolska pd.-zach., Ziemia Leszczyńska Leszno, Wolsztyn)	
19	Poznań wraz ze strefą podmiejską	
20	Ziemia Wieluńska, część zachodnia (Ostrzeszów, Kępno, Wieruszów)	

D	Śląsk Dolny i Wschodnie Łużyce	
1	Pogranicze Wielkopolsko-Śląskie (Świebodzin, Wschowa)	
2	Dolne Łużyce	
3	Ziemia Zielonogórsko-Lubińska	
4	Bory Dolnośląskie, fr. Górnych Łużyc	
5	Fr. Górnych Łużyc, Ziemia Kłodzka, Pogórze Sudeckie	
6	Sudety (Karkonosze)	
7	Ziemia Wrocławska	
8	Ziemia Milicka, Międzyborska, Sycowska.	
9	Sudety Wschodnie (Masyw Śnieżnika)	

E	Górny Śląsk	
1	Górny Śląsk, Ziemia Kluczborska	Kluczborzany
2	Ziemia Opolska	Opolanie
3	Leśny region między Oleśnem a Lublińcem	Oleśniani
4	Ziemia Głubczycka, Krapkowicka, Nyska	
5	Ziemia Opawska, północny fragment	
6	Dolina Górnej Odry, Ziemia Raciborska (Gogolin, Kędzierzyn-Koźle, Racibórz)	Raciborzanie
7	Leśny region (Strzelce Opolskie)	
8	Konurbacja katowicka, region przemysłowy	

II	Prowincja Centralna i Wschodnia (zabór rosyjski)	
A	Rdzennie ziemie polskie (Królestwo Polskie), Mazowsze, Świętokrzyskie, Lubelskie, Kaliskie	
1	Ziemia Rajgrodzka	
2	Bagna Biebrzańskie	
3	Ziemia Zambrowska	
4	Dolina Narwi i Lasy Czerwonego Boru	
5	Ziemia Kolneńska, Łomżyńska i Grajewska	

6	Kurpie Zielone	Kurpie
7	Ziemia Ciechanowska (Zawkrze)	
8	Ziemia Dobrzyńska	
9	Ziemia Płocka	
10	Kurpie Białe	Kurpie
11	Ziemia Wyszowska	
12	Dolina Wisły Środkowej z Puszcą Kampinoską	
13	fragment Ziemi Łęczyńskiej i Wielkopolski (Konin, Turek, Kutno, Łęczyca)	
14	Ziemia Łowicka	
15	Aglomeracja Warszawy	
16	Ziemia Kołbielska, Ziemia Łukowska (Węgrów, Siedlce, Garwolin, Łuków, Lubartów)	
17	Ziemia Łukowska, Siedlecka, Lubartowska (Łuków, Ryki)	
18	Słabo zaludniony region środkowej Warty (fragment pradoliny warszawsko-berlińskiej)	
19	Ziemia Kaliska	
20	Sieradz, Zduńska Wola	
21	Aglomeracja Łodzi	
22	Ziemia Rawska, Grójecka i Kozienicka	
23	Ziemia Sieradzka, Wieluńska i Opoczyńska	
24	Jura Krakowsko-Częstochowska, część północna	
25	Jura Krakowsko-Częstochowska, część południowa i środkowa	
26	Zagłębie Dąbrowskie	
27	Ziemia Nidziańska i Pińczowska (Jędrzejów, Włoszczowa, Pińczów, Pilica)	
28	Ziemia Miechowska i Proszowicka	
29	Ziemia Świętokrzyska, Staropolski Okręg Przemysłowy (Kielce)	
30	Przemysłowo-leśny okręg (Skarżysko-Kamienna, Starachowice, Ostrowiec Świętokrzyski)	
31	Ziemia Radomska	
32	Ziemia Zwoleńska i Lipska (wsch. część Ziemi Radomskiej)	
33	Dolina Wisły Środkowej (od Zawichostu do Warszawy)	
34	Ziemia Staszowsko-Chmielnicka	
35	Ziemia Sandomierska	
36	Ziemia Lubelska, część północna (Lublin, Kazimierz Dolny)	

- 37 Ziemia Lubelska, część środkowa i zachodnia
 38 Roztocze, część zachodnia, Lasy Janowskie

- B** **Kraina Środkowo-wschodnia (Podlasie, Chełmszczyzna, Zamojszczyzna, region nadbużański, włódawski, fragment Polesia)**
- 1 Ziemia Tykocińska (Zawady, Tykocin, Łapy)
 2 Wysokie Mazowieckie
 3 Sokółów Podlaski, Łosice, Radzyń Podlaski, fr. Ziemi Łukowskiej Bojarzy
 4 Region Nadbużański, Ziemia Bialska
 5 Ziemia Włodawska, fragment Ziemi Chełmskiej
 6 Ziemia Lubelska, część pn.-wsch. (Rejowiec, Łęczna)
 7 Ziemia Chełmska, Ziemia Zamojska
 8 Ziemia Biłgorajska
 9 Roztocze Środkowe
 10 Ziemia Tyszowska

- C** **Kraina Suwalsko-Augustowska**
- 1 Suwalszczyzna
 2 Puszcza Augustowska i górny odcinek doliny Biebrzy
 3 Ziemia Lipska
- D** **Ziemie polskie włączone bezpośrednio do carstwa**
- 1 Ziemia Białostocka i Sokóleńska
 2 Dolina dolnej Biebrzy
 3 Puszcza Knyszyńska i Białowieska
 4 Ziemia Drohicka
 5 Ziemia Bielska

III

- A** **Galicja (dawny zabór austriacki)**
Galicja zachodnia – pd.-zach. fragment Małopolski
- 1 Ziemia Chrzanowsko-Oświęcimska (region przemysłowy)
 2 Ziemia Kruszowska
 3 Ziemia Bielsko Bialska i Wadowicka (region przemysłowy)
 4 Ziemia Krakowska Krakowiacy Zachodni

5	Podhale, Ziemia Żywiecka, Nowotarska	Górale Beskidzcy, Lachy
6	Ziemia Sądecka	Zagórzanie, Lachy Sądeckie
7	Pieniny i Gorce, Beskid Sądecki	
8	Tatry	
9	Ziemia Brzeska, Ziemia Tarnowska	
10	Ziemie: Gorlicka, Jasielska, Staszowska, Ropczycka	Pogórzanie
11	Kotlina Sandomierska, Ziemia Kolbuszowska i Leżajska	Lasowiaczy
12	Dolina Wisły, Dolnego Sanu i Wisłoki	
13	Okolice Klonowa	
<hr/>		
B	Kraina Południowo-Wschodnia (Ziemie: Przemyska, Krośnieńska, Rzeszowska, Sanocka)	
1	Ziemia Leżajska	
2	Ziemia Lubaczowska	
3	Roztocze Narolskie (Hrebenne)	Rzeszowiaczy, Pogórzanie
4	Ziemia Bełzka (fragment)	
5	Ziemie: Krośnieńska, Sanocka, Rzeszowska, Przemyska,	
6	Wyludniona część Ziemi Przemyskiej i Sanockiej,	
7	Wyludniona część Ziemi Sanockiej i Worka Bieszczadzkiego	
8	Ziemia Sądecka (Szcawnica, Krynica)	
9	Beskid Niski i Bieszczady	
<hr/>		
C	Śląsk Cieszyński,	
1	Ziemia Cieszyńska, część podgórska, zurbanizowana	
2	Śląsk Cieszyński, część górską (leśną)	
<hr/>		
D	Orawa	
<hr/>		
E	Spisz	
<hr/>		

1. Na poziomie najwyższym (**provincji**), oznaczonym cyframi rzymskimi I, II, III, uznano, iż w różnicowaniu krajobrazów nadal najważniejszy okazuje się sposób i czas oraz zakres i skuteczność przeprowadzenia reform w XIX wieku. Jest to zgodne z ostatecznym podziałem ziem polskich między zaborców. Traktaty rozbiorowe wyznaczały jednak granice w zasadzie zgodnie z przebiegiem wcześniej-

szych granic administracyjnych, w wielu miejscach petryfikując podziały z XV–XVI wieku. Dlatego też w XIX stuleciu granice na długich odcinkach pokrywały się z wcześniejszymi podziałami administracyjnymi i międzypaństwowymi lub z granicami dużych regionów administracyjno-kulturowych (np. północna granica Mazowsza czy Górnego Śląska). Niektóre regiony historyczne zostały jednak przecięte, np. Ziemia Kaliska odłączona od Wielkopolski, Kujawy i Ziemia Krakowska podzielone. Przez 120 lat poszczególne części zarządzane i reformowane były według różnych zasad prawnych, w różnym czasie i z odmienną intensywnością, co znalazło swój wyraz np. w różnym zagęszczeniu infrastruktury komunikacyjnej i różnym poziomie uprzemysłowienia. Ogromny wpływ na krajobraz miały także reformy, a zwłaszcza sposób uwłaszczenia chłopów. W Królestwie Pruskim sankcjonowało ono powstawanie dużych gospodarstw rolnych (bez prawa podziału gruntów między spadkobierców), w Carstwie Rosyjskim podzielono ziemię między chłopów, pozwalając im na dalsze rozdrabnianie gruntów.

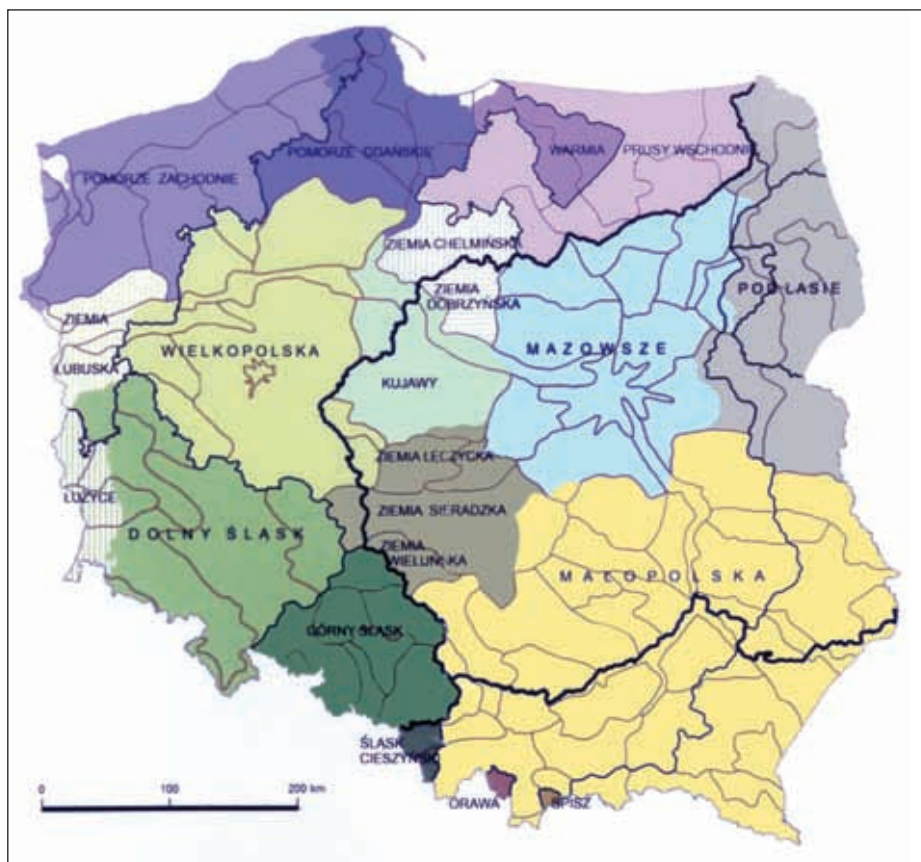
W państwach zaborczych obowiązywały też inne religie: prawosławie w Rosji, katolicyzm w Austrii, a protestantyzm w Prusach. Na ogół nie zmuszano Polaków do zmiany wyznania (ale tylko na ogół), ponadto wybór oficjalnej opcji ułatwiał awans społeczny. Jednak obecność religii panującej zaborcy starali się zdecydowanie wyeksponować w krajobrazie, chociażby poprzez wznoszenie monumentalnych świątyń, dlatego też skutki krajobrazowe dawnych różnic religijnych są nadal widoczne. Ostrość zróżnicowania między tak wyodrębnionymi obszarami nie jest jednakowa. Największe kontrasty krajobrazowe występują między ziemiami historycznie należącymi lub włączonymi do Prus, a tymi, które zajęła Rosja. Natomiast dawna granica zaboru austriackiego i rosyjskiego zaciera się, ponieważ zasady uwłaszczenia chłopów były na obu obszarach podobne. Nadto w peryferyjnie położonej Galicji w niewielkim stopniu rozbudowywano infrastrukturę, nie lokowano przemysłu, co upodabnia ją do zacofanej Rosji.

2. Niższy poziom podziału (**krainy**) oznaczono dużymi literami A, B, C. Na tym poziomie podstawą wyróżnienia było jedno z trzech kryteriów.

2.a. Historia poszczególnych obszarów, np. wielowiekowa odrębność polityczna i narodowa, administracyjna (wydzielano np. jednostki: Prusy Książęce, Warmia, Księstwo Wołoskie, Wielkopolska, Śląsk, Spisz, Orawa).

2.b. Przerwanie ciągłości kulturowej w wyniku wysiedlenia, wywózki mieszkańców (np.: Niemców z Mazur, Pomorza, Dolnego Śląska; Łemków i Bojków, ludności pochodzenia ukraińskiego z Ziemi Przemyskiej, Sanockiej czy Chełmskiej) i ponowne zasiedlenie danego obszaru przez ludność innej narodowości i innej tradycji kulturowej bądź pozostawienie go bezludnym.

2.c. Odrębność religijna poszczególnych obszarów w przeszłości, często powiązana z zasiedleniem ich przez ludność innych narodowości (np. Rusinów, Wołochów). Przykładowo, mimo iż dziś jest to w krajobrazie stosunkowo słabo widoczne, jako historycznie i etnicznie ważny czynnik wyróżniający uznano obszar zwartego zasięgu cerkwi unickich i prawosławnych pod koniec XVIII wieku. Granica ta częściowo wyznaczała zasięg prześladowań religijnych (zmuszania unitów do przejścia na prawosławie) w XIX wieku, a w XX wieku środkowy i południowy fragment ziem



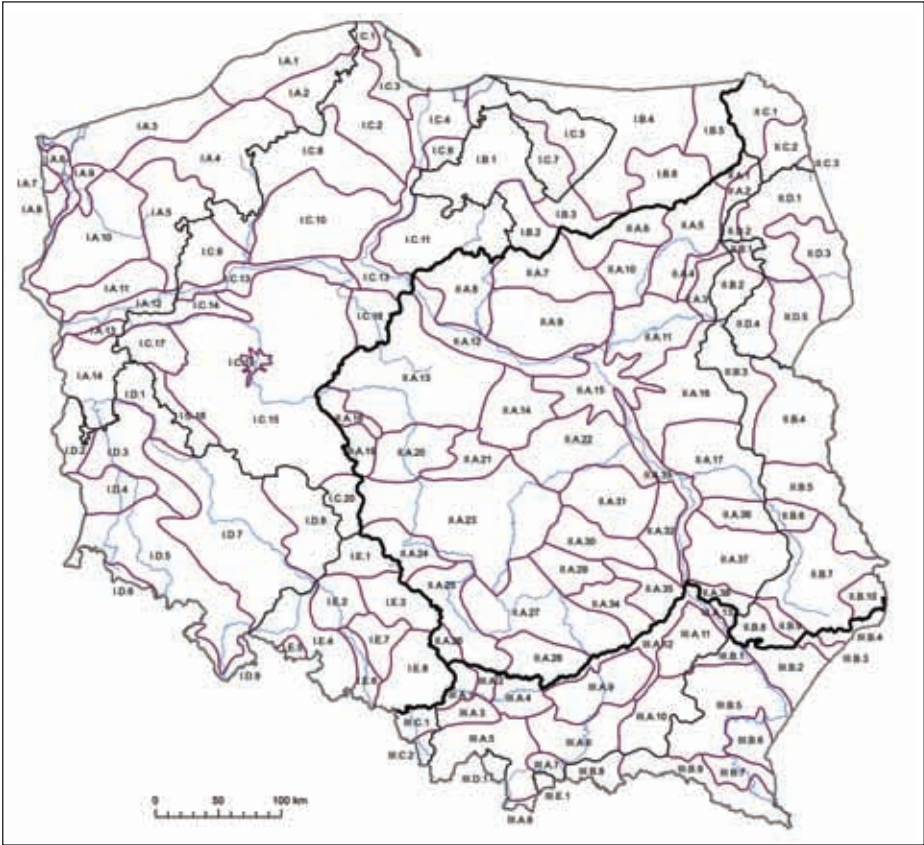
Il. 1. Regionalizacja współczesnych krajobrazów historyczno-kulturowa Polski

zamieszkałych przez prawosławnych i unitów objęły masowe przesiedlenia ludności w ramach Akcji „Wisła”.

3. Kolejny, niższy szczebel regionalizacji (**ziemie**) oznaczony został cyframi arabskimi. Granice prowadzono na podstawie analizy współczesnej struktury osadnictwa. Uwzględniono kształty, zagęszczenie, skupiskowość, sposób uporządkowania wsi i miast. Bazą opracowania była warstwa osadnicza Mapy Przeglądowej Polski z 2007 roku w skali 1:200 000.

Wizualnym efektem zastosowania powyższych kryteriów jest podział przedstawiony na mapie. Wydzielone jednostki dwóch wyższych szczebli zostały opisane i scharakteryzowane poniżej. Granic dawnych regionów kulturowych (takich jak Wielkopolska czy Mazowsze) doszukać się można analizując obszary o jednorodnej strukturze osadniczej (dla łatwiejszej ich identyfikacji zasięg podkolorowano).

Szczegółowy przebieg granic dawnych województw i wyróżnionych regionów bywa jednak odmienny, bowiem nieustannie zachodzące procesy polityczne, społeczno-kulturowe i gospodarcze modyfikują zasięgi, zacierają specyfikę obszarów. Odębność niektórych dawnych regionów historyczno-kulturowych obecnie prak-



Il. 2. Regionalizacja historyczno-kulturowa Polski na tle tradycyjnych regionów historycznych

tycznie całkowicie zanikła i nie zaznacza się już w krajobrazie kulturowym (np. na terenie Polski część dawnych Łużyc wchłonięta została przez Śląsk). Zacierają się, między innymi, granice Pomorza Zachodniego i Gdańskiego oraz wschodnia granica Mazowsza. Także odrębność Chełmszczyzny po serii przesiedleń ludności zaznacza się dziś właściwie już tylko w dawnej architekturze, zanikła natomiast wielokulturowość regionu i w coraz mniejszym stopniu różni się już on od sąsiedniej Lubelszczyzny. Procesy te świadczą o postępującej uniformizacji kulturowej. Z drugiej jednak strony zaznaczyć trzeba obecność procesów przeciwnych: tworzą się nowe struktury przestrzenne, kształtują nowe poczucia odrębności, powstają nowe regiony, z których to procesów nie w pełni zdajemy sobie sprawę.

Charakterystyka krajobrazów historyczno-kulturowych

Krótką charakterystyką krajobrazów historyczno-kulturowych obejmuje dwa wyższe szczeble zróżnicowania regionalnego.

I. Prowincja północna i zachodnia – obszar dawnego, ale nie ciągłego, zasiedlenia (ślady archeologiczne datowane na neolit, starożytność i wczesne średnio-



Il. 3. Zdjęcie uregulowanego koryta Odry koło Kostrzyna (fot. Joanna Plit)

wieczne), bogatej historii, zmiennej przynależności politycznej o wielowarstwowej strukturze krajobrazu kulturowego. Do dziś zachowały się wielkie kompozycje architektoniczno-gospodarcze powstałe w wyniku działalności zakonów rycerskich (cystersów, joannitów, krzyżaków, templariuszy).

Współczesna wielkoobszarowa struktura krajobrazu wynika ze sposobu przeprowadzenia reformy rolnej w pierwszej połowie XIX wieku (reformy fryderykańskie). Powstały wówczas gospodarstwa chłopskie o powierzchni nie mniejszej niż 35 ha, a gospodarstwa możnowładców od 750 do 2 000 ha. Struktura junkierska krajobrazu (występująca głównie na Mazurach i na Pomorzu) utrwalona została w wyniku przesiedleń. Na Ziemiach Odzyskanych osadnicy przejmowali duże gospodarstwa, a z gospodarstw obszarniczych tworzone pegeery (często łącząc po 2–3 majątki). Po roku 1990 gospodarstwa państwowe sprywatyzowano – często rozpadły się, powracając do poprzedniej struktury. Reformy fryderykańskie zmusiły do zmian zabudowy. Preferowano zabudowę zwartą (ale rozgęszczoną z uwagi na zagrożenie pożarowe), murowaną (cegła, mur pruski), o dachach krytych dachówką lub blachą. Ze względów sanitarnych cmentarze wyprowadzono poza teren zabudowany. W miastach elementem charakterystycznym były już w XIX wieku górujące nad nimi wieże ciśnień. Liczne były drobne zakłady przemysłowe, zakładane również w mniejszych miejscowościach (powstawanie zakładów przetwórczych wynikało też ze sposobu przeprowadzenia reform w rolnictwie, gdyż wielka rzesza bezrolnych chłopów tworzyła tanią siłę roboczą, którą zatrudniano jako robotników rolnych lub przemysłowych). Reforma dotyczyła również zmian sposobu uprawy roli (jako system uprawy stosowano płodozmian, pola nawożono nawozami mineralnymi i zielonymi, wprowadzono uprawę roślin przemysłowych, pastewnych oraz sadów).



Il. 4. Monumentalna poczta w Szczecinie (fot. Joanna Plit)

Budowano i modernizowano gęstą infrastrukturę drogową i kolejową, regulowano rzeki, budowano kanały, prowadzono melioracje i drenaż. Już w XVIII wieku upaństwowiono większość lasów (poprzez sekularyzację majątków kościelnych oraz przejęcie dóbr królewskich i książęcych), odebrano prawa serwitutów okolicznym mieszkańcom. Wprowadzono uprawę lasu (preferując gatunki szybko rosnące), przeprowadzono podział kompleksów siecią duktów. Ziemie, które należały do Prus, cechują się uporządkowaną strukturą krajobrazu, staranną i nowoczesną gospodarką rolną, zwartą zabudową, rozwiniętą infrastrukturą. Cechą charakterystyczną (zgodnie z tradycją germańską) są wiekowe drzewa liściaste rosnące na granicach własności lub wokół siedliska oraz szpalery drzew wzdłuż dróg. W miastach często budowano okazałe gmachy użyteczności publicznej – szkoły, urzędy pocztowe, komisariaty. Współcześnie zrezygnowano z gęstej sieci kolejowej, a zwłaszcza z kolejek wąskotorowych, zmodernizowano sieć dróg, ale główne cechy infrastruktury komunikacyjnej zostały zachowane.

1.A. Pomorze Zachodnie, Ziemia Lubuska – region o długiej historii i licznych nakładających się warstwach kulturowych. W wielu miejscowościach zachowała się dawna struktura osadnictwa, niestety, liczne zabytki architektoniczne (zwłaszcza w miastach) zniszczono w czasie wojen, głównie II wojny światowej i bezpośrednio po niej. Region dawnego osadnictwa słowiańskiego, zasiedlony przez Pomorzanie, Polanie, Lubuszan. Aż do XVII wieku niezależne Księstwo Wołogoskie (wielokrotnie dzielone i łączone) rządzone było przez Gryfitów, w następnych wiekach przynależność polityczna często ulegała zmianom. Ziemie te pozostawały we władaniu zakonu krzyżackiego, Szwedów, Brandenburgii, Prus, od 1945 roku należą do Polski. Rozwój gospodarczy i zagospodarowanie ziem inspirowane były przez za-

kony rycerskie templariuszy, joannitów oraz przez cystersów. Przejście na protestantyzm spowodowało kasatę zakonów i przejęcie ich majątków na własność książęcą oraz przekształcenie kościołów na zbory. Słowiańska ludność stopniowo uległa germanizacji.

W XVII i XVIII wieku kwitnący gospodarczo region niszczone był przez liczne wojny i najazdy Brandenburczyków, Szwedów, Polaków, Prusaków, Francuzów. Po wojnie trzydziestoletniej został bardzo zniszczony i wyludniony, od tego okresu wzrastała powierzchnia leśna. XIX-wieczne reformy gospodarcze doprowadziły do junkierskiej struktury krajobrazu, z dużym udziałem zwartych kompleksów leśnych. Lokalizacja wielkich majątków często pokrywała się z miejscami dawnych ośrodków dóbr klasztornych i książęcych, utrwalając historyczną strukturę krajobrazu.

Po II wojnie światowej przerwana została ciągłość kulturowa regionu, ludność niemiecką przesiedlono, napłynęli osadnicy z ziem polskich (również tych zajętych przez ZSRR) wyznający katolicyzm. Przybysze zasiedlili opuszczone miasta i wsie, jednak przez całe dziesięciolecie nie czuli się pewnie w nowej ojczyźnie, nie inwestowali w budynki, drogi, nie dbali o zabytki – skutkiem krajobrazowym jest zakonserwowanie fizjonomii osiedli. Również wielkoobszarowa struktura użytkowania ziemi, z dużym udziałem lasów, została zachowana. Odbudowano po zniszczeniach wojennych miasta, ale ponieważ nie dbano o ocalałe dziedzictwo kulturowe, zaszły istotne zmiany w skali mikro. Dużą rolę odgrywa pudełkowa zabudowa blokowa. Zachowało się niewiele zabytków architektonicznych: głównie sakralnych, liczne budowle militarne i fortyfikacje (pochodzące z różnych epok), w stanie ruiny są zwykle charakterystyczne wieże Bismarcka. Region jest rzadko zasiedlony, ludność koncentruje się w dużych miastach (Szczecinie, Koszalinie, Słupsku) oraz wzdłuż wybrzeża Bałtyku.

I.B. Prusy Górne (Mazury) – kraina dawnego, neolitycznego oraz wczesnośredniowiecznego osadnictwa ludów bałtyjskich – Prusów. Skonfliktowane osadnictwo słowiańskie od południa i wschodu oddzielały wielkie kompleksy leśne, ich pozostałościami są: Puszcza Kurpiowska, Puszcza Piska, Puszcza Augustowska oraz Bagna Biebrzańskie. Mazury w ciągu wieków przyjmowały liczne fale osadnicze, m.in. Niemców, Polaków, Holendrów. Osadnictwo postępowało od zachodu na wschód, wycinane były puszcze, meliorowane bagna i podmokłości. Na terenie Mazur powstało dobrze zorganizowane, ekspansywne (zarówno pod względem militarnym jak i reformowania gospodarki) państwo. Początkowo było to państwo zakonu krzyżackiego, później Prusy Książęce, następnie jako Prusy Wschodnie weszło do Królestwa Prus i w II połowie XIX wieku do Cesarstwa Niemieckiego. Był to region dobrze zagospodarowany, z bogatą infrastrukturą. Od XVI wieku dominującą religię stanowił protestantyzm.

Obszar o przerwanej ciągłości krajobrazu kulturowego w wyniku przesiedleń ludności po II wojnie światowej został w czasie działań wojennych zniszczony w niewielkim stopniu – wsie i miasta były jednak spalone i zburzone (w kilkudziesięciu procentach) po wkroczeniu Armii Czerwonej. Uległ znacznemu wyludnieniu (do dziś obserwuje się mniejszą gęstość zaludnienia niż w okresie międzywojennym).

nym). Zachowała się junkierska struktura krajobrazów rolniczych, zwłaszcza w części północnej, natomiast w części południowej rozmywająca się w wyniku licznych napływów osadników z Kurpiów. W małym stopniu zmieniona została zwarta struktura osadnicza, przetrwało budownictwo murowane (z cegły lub muru pruskiego, często wykorzystywano również głązy narzutowe), w części południowej przybyli z Kurpiów budowali również z drewna. W miastach zachowane są budynki sakralne (zборы protestanckie przekształcone w kościoły), niekiedy zamki, podczas gdy historyczne centra miast w większości zostały zniszczone i odbudowane bezstylowo. Nowym elementem krajobrazu jest liczna infrastruktura turystyczna i drugie domy (w układzie rozproszonym) zlokalizowane nad jeziorami. W całym regionie zidentyfikować można różnowiekowe krajobrazy warowne, na które składają się średniowieczne zamki, liczne twierdze, linie obronne, umocnienia, szańce, okopy, koszary itd. Znaczne tereny zostały zalesione.

I.C. Warmia, Wielkopolska, Kujawy, Pomorze Gdańskie – w części północno-wschodniej regionu był to teren wczesnośredniowiecznego osadnictwa Prusów, którzy mieli tam m.in. znane handlowe emporium Truso. Prusowie zostali w ciągu wieków wyćpieni, zgermanizowani lub (w mniejszym stopniu) spolonizowani. Pozostała część regionu została (nieco później) zasiedlona przez Słowian, głównie Polan i Kujawian, którzy tworzyli tam zręby państwa polskiego ze stolicą w Gnieźnie, następnie funkcje centralne przejął Poznań. Poza ludnością polskojęzyczną rdzenną grupą są również Kaszubi – narodowość, która – czując się Polakami – zachowała swój odrębny język, własną kulturę i folklor. W późniejszych okresach imigrowała tu liczna ludność napływowa różnych narodowości (m.in. Holendrzy, Żydzi, Niemcy). Dlatego też obszar charakteryzuje się specyficzną, regionalnie odmienną, mozaikową strukturą krajobrazu. Jest fizjonomicznie zróżnicowany wewnętrznie, w krajobrazie kulturowym wyróżniają się Warmia, Pomorze Gdańskie, Wielkopolska i Kujawy oraz jednostka niższego rzędu, ale bardzo specyficzna – Żuławy.

W tej krainie dominują krajobrazy rolnicze z przewagą gospodarstw średniej wielkości. Rolnictwo jest wysokotowarowe i dochodowe dzięki starannej uprawie ziemi, wysokiej kulturze rolnej, specjalizacji (hodowla trzody chlewnej, drobiu) oraz rozwiniętej infrastrukturze towarzyszącej (melioracje, nawodnienia, drogi, spichlerze, browary, młyny, zakłady przetwórstwa itd.). Region był od dawna gęsto zasiedlony. Zachowało się wiele historycznych układów wsi i miast. Dominuje osadnictwo zwarte (wyjątkiem są Kujawy). Budynki murowane (głównie z cegły), na wybrzeżu (na Kaszubach i Kociewiu) również szachulcowe. W architekturze regionu występuje wiele nawarstwień kulturowych z różnych epok i stylów. Po potopie szwedzkim liczne świątynie odbudowano w stylu barokowym. Ludność wyznaje głównie katolicyzm (co w krajobrazie uwidacznia się licznymi świątkami, kałwariami, krzyżami przydrożnymi), w miastach i na Żuławach zachowały się zборы protestanckie. Nieliczne synagogi (rozsiane po całym regionie) świadczą o Żydach mieszkających tu od średniowiecza do II wojny światowej.

Specyficzny krajobraz kulturowy powstał na Żuławach, gdzie dominuje uporządkowany krajobraz hydrotechniczny o polderowej strukturze, pocięty równo-



Il. 5. Kościół ewangelicko-metodystyczny w Dąbrówce, woj. warmińsko-mazurskie (fot. Joanna Plit)

mierną siecią kanałów i ciągami zadrzewień i zakrzaczeń (poolenderski) wzdłuż dróg zlokalizowanych na wałach i groblach oraz z rozproszoną siecią osadniczą. Jest to krajobraz rolniczy, kompletnie bezleśny. Zagospodarowanie Żuław rozpoczęli gdańszczanie już w XII w., kontynuowali je Krzyżacy, potem Prusacy. Przez wieki Wisła była główną drogą wodną transportowo-handlową, jej ujściowy odcinek stał się przedmiotem sporów i wojen. W czasie konfliktów zbrojnych Żuławy zostały specjalnie trzykrotnie zatopione, a sieć kanałów zniszczona i zamulona. Zniszczenia powodowały również katastrofalne powodzie. Pod koniec XIX wieku uregulowano ujściowy odcinek Wisły kierując odpływ bezpośrednio do morza, minimalizując systemem śluz odpływ Nogatem, Szkarpawą, Wisłą Gdańską, Wisłą Śmiałą i budując wysokie wały przeciwpowodziowe. Od tego momentu zmniejszył się przyrost delty Wisły.

Podobnie wyglądające, mniejsze enklawy krajobrazów hydrotechnicznych, znajdziemy w dolinach Wisły, Warty i Noteci, zwłaszcza na Czarnych Kujawach czy w okolicach Nowego Tomysła.

Duże kompleksy leśne na obszarach sandrowych oraz w pradolinie toruńsko-eberswaldzkiej oddzielają Pomorze Gdańskie i Pomorze Zachodnie od Kujaw i Wielkopolski.

I.D. Dolny Śląsk i fragment Łużyc – region dawnego wczesnośredniowiecznego osadnictwa słowiańskiego (Ślężan i Łużyczan), gęsto zasiedlony. Pas żyznych gleb (wytworzonych na lessach) zagospodarowano rolniczo już we wczesnym średniowieczu. Sudety i ich przedgórze od wieków były centrum górnictwa. Krajobraz kulturowy bogaty i zróżnicowany, z bardzo licznymi nawarstwieniami kulturowymi pochodzącymi z różnych wieków. Jest to obszar w większości rolniczy o wielkoob-

szarowej strukturze krajobrazu, osadnictwie zwartym, często z zachowanymi lokacyjnymi strukturami wsi i miast. W Sudetach i w pasie pogranicznym między osadnictwem skonfliktowanych Ślęzan i Łużyczan zachowane zostały trwałe pasy leśne (Bory Dolnośląskie).

Śląsk został objęty reformacją wcześniej (w XVI w.) oraz kontrreformacją (świadczą o tym liczne świątynie w stylu barokowym). Częste zmiany przynależności politycznej (Polska piastowska, potem księstwa Piastów Śląskich pod zwierzchnictwem Czech, Czechy, Austria, Prusy, ponownie Polska) i zmiany religii władców spowodowały różnorodność wyznaniową mieszkańców. Na Śląsku wytworzyła się specyficzna forma tolerancji (świątynie łaski i świątynie pokoju, umożliwiające protestantom pozostanie przy swoim wyznaniu w czasach, gdy dominował katolicyzm). W ciągu wieków ludność słowiańska uległa germanizacji.

Jest to obszar o przerwanej ciągłości krajobrazu kulturowego w wyniku przesiedleń ludności po II wojnie światowej. W czasie działań wojennych i w okresie bezpośrednio po wojnie miasta i wsie oraz infrastruktura zniszczone zostały w różnym stopniu (od niemal całkowitego zburzenia, np. 90% budynków w Głogowie, po obszary, które zachowały się niemal nietknięte, np. Ziemia Kłodzka). Powojenne zasiedlenie nie wyrównało ubytków demograficznych, a niektóre fragmenty regionu od kilkudziesięciu lat znów się wyludniają. Szczególnie widoczne jest to w Sudetach.

Większość pasm górskich jest zalesiona, część drzewostanów w Sudetach (zwłaszcza w Górach Izerskich) uległa uszkodzeniom w wyniku zanieczyszczenia powietrza i nasadzeniom monokultur świerkowych w reglu dolnym. Halizny w partiach szczytowych są charakterystycznym elementem krajobrazu.

I.E. Górny Śląsk – region dwudzielny obejmujący rolniczą Opolszczyznę i przemysłowy obszar Górnego Śląska (I.E.8.) – już w początkach tworzenia państwowości piastowskiej zasiedlony przez Ślązaków, którzy mimo burzliwych dziejów obszaru⁴ w małym stopniu ulegli germanizacji i w większości zachowali wiarę katolicką, specyficzny folklor i gwarę (którą niektórzy traktują jako odrębny język). Zasiedlenie i zagospodarowanie dawne (zwłaszcza w części zachodniej rolniczej), zachowane od średniowiecza zabytki architektury i dawne struktury osadnicze. Część rolnicza cechuje się wielkopowierzchniową strukturą użytków (na żyznych glebach uprawiane są głównie zboża i rzepak). W północnej części regionu na słabszych glebach rosną lasy.

Część przemysłowa (zajmująca 1/5 powierzchni regionu), jest gęsto zasiedlona, to obszar zurbanizowany od XVIII wieku, głównie jednak w XIX wieku, z silnie przekształconym środowiskiem przyrodniczym (często zdewastowanym). Charakterystyczną cechą krajobrazu są liczne miasta oraz kopalnie, zakłady przemysłowe, ciągi transportowe i komunikacyjne, tereny składowe (znaczną część tych obiektów obecnie jest nieczynna i niszcząca), leżące w sąsiedztwie rozdrobnionych

[4] Historia polityczna podobna jak Dolnego Śląska, z tym, że po powstaniach śląskich część regionu w okresie międzywojennym należała – z zachowaniem autonomii – do Polski.

Po II wojnie światowej ciągłość kulturowa uległa zaburzeniu (część mieszkańców uciekła, bądź została wysiedlona, potomkowie dawnych mieszkańców i ludność napływowa często odmiennie określają swoją przynależność narodową i narodowościową), ale nie drastycznemu przerwaniu.



Il. 6. Zamek Ogródzieniec (fot. Joanna Plit)

gospodarstw rolnych i ogródków działkowych, otoczone kompleksami leśnymi, często zdegradowanymi.

II. Ziemie Polski centralnej i wschodniej (dawny zabór rosyjski). Obszar zróżnicowany pod względem czasu zasiedlenia: we wczesnym średniowieczu Małopoleanie zagospodarowali południe regionu, a Kujawiacy i Wielkopolanie jego zachodnie ziemie, zaś na Równinie Łowicko-Błońskiej rozwinął się okręg hutnictwa żelaza; później osadnictwo Mazowszan objęło część centralną i wschodnią, najpóźniej (bo dopiero od XVI–XVII wieku) zwarte zasiedlenie objęło Podlasie, Polesie i Kurpie. Część wschodnia regionu ma wyraźne cechy pogranicza kulturowo-narodowościowego. Od wschodu wsie i przysiółki lokowali Rusini (Ukraińcy i Białorusini), od zachodu Polacy, od północy Litwini, w późniejszych wiekach napłynęli również Żydzi, Tatarzy, Holendrzy, Niemcy. Ściana wschodnia była przedmiotem konfliktów granicznych między Polską, Rosją a Litwą. Ponieważ w I Rzeczypospolitej nie obowiązywało prawo „czyja władza tego religia”, przez długie wieki przestrzegano zasad tolerancji wyznaniowej. Poszczególne grupy mogły kultywować swoje wyznanie i swoje tradycje. Wachlarz wyznań obejmował katolicyzm rzymski i unitów, protestantyzm (różnych odłamów), prawosławie, judaizm, islam. W efekcie krajobraz kulturowy regionu jest bogaty, lokalnie bardzo zróżnicowany oraz o zmiennej „mięszkości” nawarstwień kulturowych.

Już w pierwszym ćwierćwieczu XIX wieku przeprowadzono reformę w leśnictwie, przejmując kompleksy leśne (sekularyzacja majątków kościelnych, zajęcie lasów królewskich), zinwentaryzowano i scalono kompleksy, podzielono je siecią duktów, ograniczono wyrąb, bartnictwo, kłusownictwo, wypas itd. Wprowadzono uprawę drzew. Zmiany zarządzania w lasach wprowadzono w podobnym czasie jak

w Prusach, miały też one podobny zakres. Natomiast uwłaszczenie i reformy w rolnictwie w carstwie przeprowadzone bardzo późno – w Królestwie Kongresowym dopiero po 1864 roku (na ziemiach bezpośrednio wcielonych do carstwa po 1861) i przebiegały one bardzo wolno. W Kongresówce grupą uprzywilejowaną byli chłopci, którzy otrzymali wolność i ziemię utrzymując prawo podziału gruntów między spadkobierców, utracili natomiast przywilej serwitutów. Konsekwencją przyjętego prawa było postępujące rozdrobnienie gruntów i rozproszenie zabudowy. Mechanizacja i modernizacja rolnictwa miały ograniczony zasięg, nie doszło też do likwidacji trójpolówki. Również powoli i z licznymi ograniczeniami postępowała modernizacja infrastruktury, niewiele budowano nowych dróg, linii kolejowych, wodociągów i kanalizacji. Efektem krajobrazowym jest drobnomozaikowa struktura krajobrazu, rozproszone osadnictwo, powszechność zabudowy drewnianej. W krajobrazie zachowane zostały duże kompleksy puszczańskie (dawne tereny łowne królów i możnowładców). Region znacznie ucierpiał w czasie obu wojen światowych, w czasie I wojny światowej miały miejsce duże przemieszczenia ludności i niszczenie lasów, w czasie II wojny światowej wymordowana została ludność żydowska, zniszczona m.in. Warszawa.

Współcześnie na wielu fragmentach tego rozległego regionu w krajobrazie widoczna jest specjalizacja w rolnictwie: np. na północnym Mazowszu i Podlasiu hodowlana, ogromne, dobrze utrzymane obszary łąk i pastwisk, na południu Mazowsza kompleksy sadów, plantacje krzewów, koło Krasnegostawu chmielniki itd.

II.A. Region centralny – region bardzo rozległy, w skład którego wchodzi: Mazowsze, północna część Małopolski (Świętokrzyskie, północna część Ziemi Krakowskiej, zachodnia Lubelszczyzna), ale także Ziemia Kaliska, część Kujaw oraz Suwalszczyzna. Stanowił centralne i zachodnie prowincje I Rzeczypospolitej (Korony, tylko Suwalszczyzna była w Wielkim Księstwie Litewskim), wchodził w skład Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego (po kongresie wiedeńskim), II Rzeczypospolitej. Zasiedlony przez Mazowszan, Małopolan, Kujawiaków, Wielkopolan, w zasiedlaniu Ziemi Suwalskiej udział mieli również Jaćwingowie i Litwini. Osadnictwo i zagospodarowanie części zachodniej i południowej było kilka wieków wcześniejsze niż znacznych obszarów wschodnich Mazowsza i ziem północno-wschodnich.

W części południowej regionu od najdawniejszych czasów prowadzono działalność górnictwą. Najstarszą kopalnią są Krzemionki Opatowskie, gdzie w okresie neolitu wydobywano krzemień; w starożytności na wielką skalę wytapiano żelazo w dymarkach świętokrzyskich, wydobywano srebro, miedź, cynk i ołów, a także materiały budowlane: wapień, marmur, gips, piaskowiec. Ślady dawnej i współczesnej eksploatacji są wyraźną cechą krajobrazów kulturowych pasa wyżyn, a szczególnie Gór Świętokrzyskich i okolic Olkusza. Od XVIII wieku rozwijały się prawdziwe zagłębia górnictwa i okręgi przemysłowe – jako pierwszy powstał Staropolski Okręg Przemysłowy. Na dużą skalę wykorzystywano energię wodną, ślady dawnych podpiętrzzeń, młynów, foluszy dobrze widoczne są w krajobrazie. Dziewiętnastowieczna zabudowa przemysłowa Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego, Żyrardowa i wielu mniejszych ośrodków stanowi charakterystyczny element krajobrazu kulturowego. W centrum regionu, wzdłuż koncentrycznie zbiegającej się w stolicy sieci komunikacyjnej,



Il. 7. Charakterystyczny krajobraz w dolinie wielkiej rzeki (Wisła w przełomie) z ciągami zakrzaczeń prostopadłych do koryta wzdłuż dróg i rowów melioracyjnych (fot. Joanna Plit)

zlokalizowano liczne miasta i miejscowości. Powstała gwiaździstego kształtu rozległa aglomeracja Warszawy.

Region Centralny ma w znacznej mierze charakter rolniczy, charakteryzuje się drobnomozaikową strukturą krajobrazu. Duże kompleksy leśne występują w północno-wschodniej jego części. W dość tradycyjnym rolnictwie wyodrębniły się tereny wyspecjalizowane, np. północno-wschodnie Mazowsze to obszar hodowli bydła mlecznego (w krajobrazie dominują łąki i pastwiska), Ziemia Rawska, Grójecka, dolina Wisły to obszary sadownicze, zaś na Kujawach, Ziemi Łowickiej i Błońskiej dużą rolę odgrywa uprawa zbóż i warzyw.

Większość terenu (zwłaszcza w części północnej i wschodniej) cechuje się rozproszonym osadnictwem oraz stosunkowo rzadką siecią dróg i kolei. Z wyjątkiem fragmentów Ziemi Świętokrzyskiej i Ziemi Krakowskiej bardzo długo dominowało niskie, jednokondygnacyjne budownictwo drewniane. Architektura drewniana była regionalnie zróżnicowana (często bogato zdobiona), dziś jest ona wypierana przez bezstylowe budynki murowane. Natomiast w południowym fragmencie regionu dominowała zabudowa mieszana, częściowo murowana i drewniana (wyodrębnił się specyficzny styl zabudowy). Wykorzystywano lokalne kamienie (wapienie i piaskowce) oraz cegłę.

Dominującą religią od wieków jest katolicyzm, w krajobrazie dobrze widoczne są budowle sakralne (wieże kościelne najczęściej stanowią dominantę), bardzo liczna mała architektura sakralna, cechująca się regionalnym i lokalnym zróżnicowaniem form i tematyki.

II.B. Chełmszczyzna, Zamojszczyzna, region nadbużański, włodawski, fragment Podlasia. Jest to obszar przenikania się kultur i narodowości, żywiołu głównie polskiego i ukraińskiego, chrześcijaństwa: katolicyzmu w obrządku łań-

skim i unickim oraz prawosławia. Polsko-ruska rywalizacja o te ziemie rozpoczęła się w początkach XI wieku, ostatecznie zostały one dołączone do Polski w XIV stuleciu. Konflikty narodowo-religijne odżyły w czasie zaborów, gdy unitów na siłę starano się włączyć do cerkwi prawosławnej. Nie zostały wygaszone w okresie międzywojennym, szczególnie silnie wybuchły w czasie II wojny światowej, trwając jeszcze kilka lat po niej. Był to okres przesiedleń i eksterminacji. W krajobrazie zachowały się kościoły, nieliczne cerkwie, a także mała architektura sakralna i cmentarze obu wyznań. Ślady bytności wyznawców judaizmu licznie zamieszkujących ten teren jeszcze w okresie międzywojennym, a wymordowanych przez nazistów, są nieliczne (głównie kirkuty). Dziś ludność wyznaje głównie katolicyzm w obrządku rzymskim (nieliczni mieszkańcy w unickim) oraz prawosławie. Region przestał być pograniczem kulturowym, ale w jego krajobrazie kulturowym przetrwało wiele typowych elementów pogranicza (krajobraz zamaryłych kultur wg terminologii M. Dobrowolskiej 1948).

Obszar wykorzystywany jest rolniczo, starannie uprawiany. Układ pól, łąk, zakrzaczeń i lasów, odzwierciedlający zróżnicowanie siedlisk, charakteryzuje drobno-mozaikowa struktura krajobrazu, w części południowej zachowały się linearne układy pól, miedz i czyżni tworzące malownicze pasiaki. We wsiach dominowała zabudowa drewniana (obecnie wypierana przez murowaną). W wielu wsiach Podlasia zachowana została dawna struktura zabudowy i układ użytków rolnych wprowadzony przez reformę włóchną królowej Bony. Z typowej struktury krajobrazu wyłamują się wielkie kompleksy łąk i pastwisk na Podlasiu oraz zwarte kompleksy leśne, np. na Roztoczu. Pas wzdłuż granicy państwowej wyludnia się, młodzi ludzie migrują do miast, nieużytkowane pola i łąki zarastają lasem.

II.C. Region augustowski. Niewielki region zamieszkały w przeszłości przez ludność katolicką i – w mniejszym stopniu – prawosławną. Ślady prawosławia są jednak niemal całkowicie zatarte, bowiem jego wyznawcy jeszcze przed rozbiorem przyjęli unię, a następnie przeszli na obrządek łański. Późniejsze dzieje regionu były podobne jak sąsiedniej Ziemi Suwalskiej. Dziś niewielki region II.C ma cechy krajobrazu kulturowego pokrewne wszystkim pozostałym regionom dawnego zaboru rosyjskiego. W jego skład wchodzi duży kompleks leśny Puszczy Augustowskiej, w znacznej mierze stanowiąc o specyfice regionu.

II.D. Ziemie Białostocka, Drohicka, Sokólska, Bielska, Knyszyńska. Region puszczański późno zasiedlony (ze wschodu przez Rusinów, z północy przez Litwinów, z zachodu przez Polaków – głównie Mazowszan). Zagospodarowany rolniczo (XVI–XVII wiek), jeszcze dziś wielkie kompleksy leśne dominują w krajobrazie. Obszar ogromnego zróżnicowania religijnego, przenikania się kultur i narodowości, żywołu głównie polskiego oraz białoruskiego i ukraińskiego, katolicyzmu oraz prawosławia. Rusini stanowią liczną mniejszość wśród ludności (słysząc to w mowie w charakterystycznym zaśpiewie, gdzieś w wieś opisane są w dwóch językach). Procent wyznawców prawosławia jest większy niż deklarowany odsetek Białorusinów i Ukraińców, wielu Polaków (często określających się np. jako Polacy pochodzenia białoruskiego) również jest jego wyznawcami.

Od wieków w miastach i miasteczkach zamieszkiwały też liczne wspólnoty żydowskie wyznające judaizm. W rejonie Kruszynian osiedlili się Tatarzy, którzy po-



Il. 8. W budownictwie gospodarczym w Dolinie Biebrzy często wykorzystywane są głązy narzutowe (fot. Joanna Plit)

zostali przy swojej religii – islamie. Region dawniej należał do Wielkiego Księstwa Litewskiego, do Korony włączony został w XVI wieku. Po traktacie w Tylży (Napoleon oddał te ziemie carowi Aleksandrowi) wcielono ten obszar bezpośrednio do carstwa, ludność szczególnie intensywnie była rusyfikowana, a kościoły unickie i także katolickie zwalczane. W czasie II wojny światowej Żydzi zostali wymordowani przez hitlerowców, synagogi i kirkuty zniszczone. Wyniszczenie Żydów przyniosło upadek wielu miasteczek. Po wojnie z regionu nastąpił znaczący odpływ ludności (do miast i do innych części kraju), obecnie emigracja powoduje szczególnie silne wyludnianie się pasa wzdłuż granicy państwa.

Głównym materiałem budowlanym na wsiach i w miastach było drewno. Do dziś w wielu miejscach zachowała się piękna, bogato zdobiona charakterystyczna architektura drewniana, regularny układ siedlisk z czasów lokacji wsi i struktura użytków rolnych wprowadzona przez reformę włóchną królowej Bony. W regionie pielęgnowane są lokalny folklor i gwara.

III Galicja zachodnia (dawny zabór austriacki) – jest to region głównie wyżynny, podgórski i górski, w nieznacznym tylko stopniu nizinny. Jego rdzeń był gęsto zasiedlony od wczesnego średniowiecza przez Małopolan. Stamtąd osadnictwo stopniowo wkraczało dolinami coraz wyżej na wzniesienia, czemu towarzyszyło karczowanie lasów. Tereny górskie zagospodarowane i zasiedlone zostały znacznie później, dopiero w XVI–XVII wieku, przyczynił się do tego napływ Rusinów (od dawna zamieszkujących wschodnie krańce regionu) i pasterzy wołoskich. Dziś jest to region, poza kilkoma fragmentami, bardzo gęsto zaludniony, z licznymi dobrze wykształconymi ośrodkami miejskimi. Główne miasto to Kraków, dawna stolica Polski. Do-

brze widoczna jest wielowarstwowa struktura krajobrazu kulturowego, wsie i miasteczka zachowały w znacznym stopniu historyczne układy zabudowy i rozplanowanie gruntów. Osadnictwo w górach i na pogórzu jest zwarte (głównie ulicówki lub rzędówki), na terenach wyżynnych często wielodrożnice i ulicówki, znaczny jest udział zabudowy rozproszonej. Mimo wojen w regionie przetrwało wiele zabytków architektonicznych z różnych epok, reprezentujących różne style architektoniczne. Dużą rolę odegrał w tym fakt znacznego udziału zabudowy murowanej (kamiennej lub ceglanej). Jedynie w górach głównym budulcem było i jest drewno. Historycznie głównymi wyznaniem mieszkańców były: katolicyzm, prawosławie (od XVI wieku obrządku unickiego) oraz judaizm, dziś dominuje katolicyzm.

Region od średniowiecza specjalizował się w górnictwie soli (Wieliczka, Bochnia) oraz rozproszonym wydobywaniu i przetwórstwie żelaza, od XIX wieku na Podkarpaciu wydobywano ropę naftową. Wielki przemysł zlokalizowano w XIX i XX wieku tworząc dwa okręgi, oba położone peryferyjnie i w znacznej części leżące na terenie sąsiednich regionów: Krakowsko-Śląski i Centralny Okręg Przemysłowy. Prócz tego powstało szereg ośrodków przemysłowych o znaczeniu co najmniej regionalnym.

Dominuje drobnomozaikowa struktura krajobrazu, uwarunkowana zarówno sposobem uwłaszczenia chłopów sankcjonującym prawo podziału gruntów między spadkobierców (reformy przeprowadzone w połowie XIX wieku), przeludnieniem wsi, jak i zdeterminowana urozmaiconą rzeźbą terenu. Dziś rolnictwo wycofało się z obszarów o najmniej korzystnych warunkach, m.in. zrezygnowano z wypasu owiec w górach. Na opuszczone tereny ponownie wkroczył las. Kompleksy leśne występują w Karpatach, głównie Karpatach Wschodnich, w Kotlinie Sandomierskiej i na Roztoczu Wschodnim. W zachodniej części Karpat powierzchnia drzewostanów uległa uszkodzeniom w wyniku zanieczyszczenia powietrza i nasadzeń świerkowych, zwłaszcza w reglu dolnym. Halizny w partiach szczytowych są charakterystycznym elementem krajobrazu. Najcenniejsze przyrodniczo tereny objęto ochroną prawną w formie parków narodowych i krajobrazowych.

Przez wieki region charakteryzował się dużym zróżnicowaniem religijnym i narodowo-kulturowym, dziś zamieszkują go głównie Polacy. Czystki etniczne miały podłoże polityczno-narodowościowe. Ludność pochodzenia ukraińskiego została przesiedlona w czasie i bezpośrednio po II wojnie światowej. Ludność żydowska, która licznie zamieszkiwała miasteczka na Pogórzu, została wymordowana przez nazistów. W krajobrazie pozostały tylko piękne cerkiewki łemkowskie, cmentarze, chaty i baczki góralskie. Wielobarwne stroje ludowe używane są już tylko od święta.

III.A. Południowo-zachodni fragment Małopolski: Ziemia Krakowska, Brzeska, Tarnowska, Sądecka, część Gorlickiej, Staszowska, Żywiecczyzna, Podhale. Region zasiedlony już we wczesnym średniowieczu przez ludność małopolską. Zasiedlenie i zagospodarowanie gór było znacznie późniejsze (XVI–XVII wiek). Zamieszkuje je ludność góralska powstała z wymieszania ludności polskiej i nielicznej grupy pasterzy wołoskich, od których przejęto liczne wzorce kulturowe, np. na Podhalu i Żywiecczyźnie. Po najazdach tatarskich, które wyludniły całą Małopolskę,



Il. 9. Łanowy układ pod Miechowem (fot. Joanna Plit)

ściągnięto osadników z różnych stron, m.in. liczne grupy Niemców, Czechów i innych (np. Ormian). Kazimierz Wielki pozwolił na osadnictwo Żydów w miastach królewskich. Ziemia Krakowska i Kraków w dobie renesansu pełniły kluczową rolę w I Rzeczypospolitej, tak ze względów politycznych, administracyjnych, gospodarczych, jak i kulturowych. Tu funkcjonował uniwersytet, od XIV do XVI stulecia jedyny w państwie. Szczęśliwie, liczne wojny (w tym II wojna światowa) w stosunkowo małym stopniu zniszczyły zasoby kulturowe regionu, zachowało się wiele zabytkowych obiektów i układów architektonicznych. Drugą przyczyną bogatej spuścizny w postaci zabytkowych budowli jest fakt, iż w regionie wiele budynków wznoszono z kamienia i z cegły. Wielowarstwowy krajobraz kulturowy regionu, mający mozaikową strukturę, tworzą pola uprawne i użytki zielone oraz lasy. Krajobraz ten ma wyraźne cechy długotrwałej ludzkiej działalności (wysokie miedze, czynnie, wąwozy lessowe, parowy podróżne), cechuje się też licznymi zabytkowymi zabudowaniami, kościołami, obiektami małej architektury sakralnej. Obszar gęsto zaludniony, ludność głównie wyznaje katolicyzm.

Dawniej głównym szlakiem komunikacyjno-transportowym była Wisła (dziś niezeglowna). Infrastruktura drogowa i kolejowa jest dość gęsta w części wyżynnej i podgórskiej. Przebieg dróg (nawet współcześnie budowanych) nawiązuje do dawnych traktów. W wielu miejscowościach, ale głównie w Krakowie i na zachód od tego miasta, rozwinął się w XIX i XX wieku przemysł.

III.B. Ziemia Sanocka, Przemyska, Rzeszowska, Lubaczowska, fragment Ziemi Leżajskiej, i Bełzkiej, Beskid Sądecki, Niski i Bieszczady. Obszar zróżnicowany religijnie i narodowościowo, teren przenikania i ścierania żywiołu polskiego



Il. 10. Sanok – fragment rynku (fot. Joanna Plit)

oraz ukraińskiego, katolicyzmu oraz prawosławia. Część podgórska została zasiedlona i zagospodarowana rolniczo już we wczesnym średniowieczu, głównie przez katolicką ludność małopolską, ale także Rusinów (głównie Ukraińców), część górską, puszczańską zasiedlona została późno (w XVI–XVII wieku) przez pasterzy wołoskich oraz Łemków i Bojków (grupy Rusinów w większości deklarujących się jako Ukraińcy, wyznających prawosławie, w późniejszym okresie znaczna ich część przeszła na unię). Rywalizacja o ten region trwa od wieków, poczynając od sporów o Grody Czerwieńskie, aż po wojnę z UPA, eksterminacje ludności, przesiedlenia i wysiedlenia Ukraińców m.in. w ramach akcji „Wisła”. W efekcie znaczne partie gór i pogórzy zostały wysiedlone (Ziemia Przemyska, Bieszczady, Beskid Niski) i zarosły lasem. Na konflikt narodowy nakładają się animozje religijne, wzajemne żale i pretensje obu narodów.

W krajobrazie kulturowym widoczne są ślady dawnego gospodarowania, np. odlesione w wyniku wypasu połoniny, dawne pola, drogi i siedliska z resztkami za-

budowy, na które wkroczył las, cerkiewki i cmentarze prawosławne i unickie niszczone lub przejęte przez katolików. Znaczną część wyludnionego obszaru gór objęto ochroną, włączając te tereny do parków narodowych i krajobrazowych. Część przedgórska użytkowana jest rolniczo.

III.C. Śląsk Cieszyński – ziemie piastowskie zasiedlone we wczesnym średniowieczu (Księstwo Cieszyńskie), od wieków obszar sporny z Czechami. Od XIV wieku lenno czeskie, w 1653 roku wcielony do Czech przeszedł pod władanie Habsburgów, wszedł w skład Cesarstwa. Po I wojnie światowej fragment przyznano Polsce, większość Czechosłowacji, w 1938 roku cały region zajęty został przez Polskę, po II wojnie światowej powrócono do podziału regionu z 1924 roku na część polską i czeską. Północny fragment regionu jest gęsto zasiedlony, zurbanizowany i uprzemysłowiony, z dużymi ośrodkami miejskimi: Bielsko-Biała (Biała do I rozbioru wchodziła w skład Księstwa Oświęcimskiego i należała do Polski) i Cieszyn. W części południowej, górskiej porośniętej przez lasy, osadnictwo jest rzadkie, wsie nadal mają zabudowę w większości drewnianą. Na Śląsku Cieszyńskim znaczna część ludności wyznaje protestantyzm (ewangelicy augsburscy).

III. D. Orawa – w granicach Polski leży niewielki fragment tej krainy historycznej, zamieszkały głównie przez Polaków (oraz mniejszość słowacką). Początki tworzenia się miejscowej grupy etnicznej dało osiedlanie się pasterzy wołoskich (przybyłych w XVI wieku). Ludność kultywuje folklor, sztukę i rzemiosło ludowe, zachowuje tradycyjną drewnianą zabudowę. Zarówno po polskiej, jak i słowackiej stronie region nastawiony jest na turystykę. Fragment Orawy przyznano Polsce po I wojnie światowej, później granice ulegały przesunięciom.

III. E. Spisz – kraina historyczna, której obecnie niewielki tylko fragment, przyznany Polsce po I wojnie światowej, znajduje się w granicach naszego kraju. Starostwo spiskie znalazło się w I Rzeczypospolitej w wyniku niewykupionego zastawu królów węgierskich, po upływie trzech i pół wieku Ziemia Spiska oderwana została w 1769 roku w wyniku najazdu austriackiego. Region zamieszkuje ludność góralska powstała z wymieszania pasterzy wołoskich, ludności polskiej, słowackiej i węgierskiej. Spisz zachował odrębność kulturową (Spiszacy), specyficzne drewniane budownictwo, rozwinięte rzemiosło, sztukę ludową.

Refleksje na zakończenie

Dziś w wielu pracach dotyczących współczesnych krajobrazów kulturowych Polski dominuje nuta smutku i żalu za tym, co przemija. O „znijaczeniu” i „nikczemnym zawłaszczaniu” piszą szczególnie często architekci krajobrazu, ale też i geografowie. Narzekamy na globalizację krajobrazów kulturowych świata, ale polski duch indywidualizmu wyraża swój żywiołowy sprzeciw wobec niej (i odreagowując dziesiątki lat przymusowej komunistycznej uniformizacji, szarości i nijakości) spontaniczną oryginalnością prywatnej architektury i jej kolorystyką. Niejednokrotnie fakt ten budzi sprzeciw estetów (i słusznie), ale stanowi on wyraz żywiołowego i spontanicznego poszukiwania piękna. Lecz *de gustibus non est disputandum*. Na naszych oczach rodzi się obraz nowego krajobrazu kulturowego. Jak zawsze jest to proces trudny i bolesny.

Ale tworząc nowe piękno, nie możemy zapomnieć o starym, a już tym bardziej doprowadzić do jego zatarcia. Bo piękna krajobrazu kulturowego Polski rzeczywiście opisać nie sposób, a znajduje ono swój wyraz w ogromnej różnorodności i bogactwie.

Bibliografia

- Dobrowolska M., 1948, *Dynamika krajobrazu kulturowego*, „Przegląd Geograficzny” 25, 1, s. 152–203.
- Dobrowolska M. 1985, *Procesy osadnicze w dorzeczu Wisłoki i Białej Dunajcowej w Tysiącleciu*, Prace Monograficzne, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków.
- Myga-Piątek U., 2001, *Krajobraz kulturowy w badaniach geograficznych*, Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego PTG, nr 4, s. 40–53.
- Myga-Piątek U., 2005, *Spór o pojęcie krajobrazu w geografii i dziedzinach pokrewnych*, Przegląd Geograficzny nr 73,1 –2, s. 163–176.
- Plit J., 2016, *Krajobrazy kulturowe Polski i ich przemiany*, „Prace Geograficzne” 263.
- Plit J., 2015, *Przestrzenne zróżnicowanie cech charakterystycznych krajobrazów Polski w ujęciu historyczno-kulturowym*, Problemy Ekologii Krajobrazu XL, s. 113–134.

Krajobrazy emocjonalne

Wprowadzenie

Krajobraz jest wielkoprzestrzennym środowiskiem naszego życia. Środowiskiem, które ma zasadniczy wpływ na zdrowie, samopoczucie, aktywność, zainteresowania, potrzeby i nastroje wszystkich, którzy z niego korzystają. Mimo wielu badań i publikacji skala tej wieloaspektowej roli krajobrazu wciąż nie jest należycie doceniana w społeczeństwie.

Percepcja krajobrazu ma charakter emocjonalny (Zube, Sell 1982; Bell 1999). Rejestrujemy i kompilujemy wrażenia wzrokowe, dotykowe, dźwiękowe, smaki, zapachy, temperaturę. Obserwujemy innych ludzi, ich relacje. Przeżywamy emocje związane z charakterem i dynamiką otoczenia, poczuciem bezpieczeństwa lub zagrożenia, harmonią i afirmacją albo presją i agresją, pięknem lub brzydotą, komfortem życia, miłością i radością lub bólem, niezwykłym „duchem miejsca”. Konfrontujemy te emocje z naszą wiedzą i doświadczeniem życiowym, w tym ze wcześniejszymi przeżyciami związanymi z przebywaniem w konkretnym rejonie oraz w podobnych i odmiennych krajobrazach, z tymi lub innymi ludźmi. Budujemy lub weryfikujemy emocjonalny obraz danego terenu (Chmielewski T. J.; Chmielewski Sz. i in. 2019).

Celem tej publikacji jest zachęcenie do refleksji na temat różnorodności, intensywności i znaczenia emocjonalnych oddziaływań krajobrazu na człowieka. Artykuł zawiera przegląd wyników kilku projektów badawczych dotyczących percepcji i projekcji krajobrazu, realizowanych w latach 2009–2018 na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie, z wyeksponowaniem – dotąd niedocenianych – emocjonalnych wątków obu tych procesów.

Przykłady badań potencjału emocjonalnych oddziaływań krajobrazu

W jakim krajobrazie chciałbyś żyć?

W roku akademickim 2009/2010 T. J. Chmielewski kierował realizacją projektu pt. „W jakim krajobrazie chciałbyś żyć?” Wzięło w nim udział 120 studentów III i IV roku architektury, architektury krajobrazu oraz ochrony krajobrazu z czterech uczelni państwowych zlokalizowanych w różnych regionach Polski (Politechnika Krakowska, Politechnika Wrocławska, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie).

Badaniami objęto po 30 studentów z każdej z ww. szkół wyższych. Zastosowaną metodę badań określono jako *metodę esejów krajobrazowych*. Studenci, po wysłuchaniu merytorycznego wprowadzenia przez osobę prowadzącą zajęcia, napisali krótkie (1–2 strony), osobiste eseje pt. „W jakim krajobrazie chciałbym żyć?”. Następnie treść esejów poddano analizie porównawczej. Czytając prace studentów autorzy projektu starali się znaleźć odpowiedzi na pytania dotyczące m.in.:

- a) preferowanego stopnia antropogenicznego przekształcenia krajobrazu,
- b) wyboru preferowanego (ulubionego) regionu fizycznogeograficznego,
- c) oczekiwanego standardu życia,
- d) najbardziej wartościowych, godnych ochrony lub (i) kształtowania cech „wymarzonego” krajobrazu (Chmielewski T. J.; Śliwczyńska 2010).

Dla zilustrowania charakteru wypowiedzi i poglądów studentów poniżej przedstawiono fragmenty trzech wybranych esejów:

- *Dobrze jest żyć obok łąki, przy lesie, czuć naturę i czerpać z niej siły do życia;*
- *Dobrze jest oddychać świeżym powietrzem podziwiać ptaki, doświadczyć Boga w górach;*
- *Dobrze jest żyć w mieście, spacerować starymi uliczkami, czuć pęd życia, korzystać z dostępnych rozrywek, jeść lody w kafejce;*
- *Dobrze jest mieć blisko do pracy, do miłych sąsiadów, czuć się bezpiecznie;*
- *Chcę żyć w mieście-ogrodzie, chcę wyjść z domu i dojść do szkoły mijając drzewa;*
- *Chcę robić zakupy w parku, jeść śniadanie na trawie w centrum miasta;*
- *Chcę widzieć niebo z każdego miejsca!*

Martyna Kumkiewicz
Politechnika Krakowska, architektura

Można wiele pisać na temat idealistycznej wizji wymarzonego krajobrazu. Znacznie krócej można sformułować kilka postulatów, w jakim krajobrazie nie chcę żyć. Nie chcę krajobrazu:

- *bez wyrazu, pozbawionego niepowtarzalnego uroku miejsca;*
- *ujednoliczonego, zestandaryzowanego, naśladującego inne;*
- *rozproszonego i bałaganiarskiego;*
- *nowobogackiego wystroju oraz nieudolnych prób pseudonowoczesnej architektury „popisującej się”, a nie wpisującej się w kontekst krajobrazowy.*

Joanna Skowron
Politechnika Krakowska, architektura

W wielkim mieście nigdy nie zaznam tego uczucia wyciszenia i wewnętrznego spokoju, jaki osiągam przebywając w rodzinnych stronach (...). Ale mogę mieszkać w domku na wsi, a jednocześnie dzięki łączom internetowym przenieść się do Nowego Yorku, chodzić wirtualnie po muzeach, galeriach... Dziś na pytanie: w jakim krajobrazie chciałabym mieszkać? – odpowiem pytaniem: a dlaczego mam wybierać? Przecież siedząc w moim ogrodzie na wsi mogę być jednocześnie w dowolnym miejscu na



Il. 1. Szukamy miejsc pięknych, pragniemy chwil pięknych, adorujemy piękno, bo wtedy czujemy się szczęśliwsi (świt na jeziorze Pierty, Wigierski Park Narodowy) (fot. Tadeusz J. Chmielewski)



Il. 2. Cerkiew bizantyjsko-klasycystyczna i rokokowy kościół katolicki – dwie dominanty krajobrazowe i dwa kulturowe wyróżniki tożsamości krajobrazu Włodawy – przygranicznego „Miasta Trzech Kultur” (fot. Tadeusz J. Chmielewski)



Il. 3. Panorama Starego Miasta w Lublinie, stanowiąca jeden z kluczowych kulturowych wyróżników krajobrazu tego miasta, przesłonięta przez bryłę hipermarketu, postawionego przed punktem widokowym, przy zabytkowym cmentarzu żydowskim (fot. Tadeusz J. Chmielewski)



Il. 4. Sobór Trójcy Świętej w Hajnówce – wybitne dzieło architektury współczesnej (1982–1992), wyróżnik krajobrazu kulturowego tego miasta (fot. Tadeusz J. Chmielewski)



Il. 5. Nowa klinika onkologiczna w Lublinie, w 2015 r. uzyskała tytuł „Makabryła Roku” w Polsce. Jak tu się leczyć? (fot. Tadeusz J. Chmielewski)

świecie. A jednak dlaczego w moim ogrodzie? Bo ogród wirtualny nie pachnie, nie ma smaku dojrzałych wiśni, a jego słońce nie grzeje...

To ja dla siebie. A co ja dla krajobrazu? Pełna emocji właśnie się tego uczę.

Joanna Józefczak

SGGW Warszawa, architektura krajobrazu

Na ile wyobrażenia i plany studentów uda się im zrealizować? I na ile zależało to będzie od nich samych, w tym od posiadanej wiedzy o roli emocjonalnych oddziaływań krajobrazu? Warto, by te pytania stawiali sobie jak najczęściej, bo przecież to oni za kilka lub kilkanaście lat będą podstawową kadrą specjalistów kształtujących krajobraz Polski pierwszej połowy XXI wieku (ci, którzy pisali cytowane przed chwilą eseje, już prawdopodobnie nimi są). A Krajobraz, zarówno nasze dobre, jak i złe uczynki wobec Niego, będzie przechowywał i pokazywał społeczeństwu przez wiele kolejnych dziesięcioleci (il. 1–5).

Tożsamość krajobrazu a jego potencjał emocjonalny

Wielowiekowa wzajemna zależność i ewolucja przyrodniczych i kulturowych cech określonego regionu tworzy jego tożsamość. To wyjątkowe odczucie tożsamości jest tym silniejsze, im bardziej wyraziste i niepowtarzalne, ale jednocześnie im głębiej zakorzenione w historii i tradycji są cechy analizowanego terenu (Chmielewski T. J. 2022). Do regionów, które od lat były uznawane za obszary o wyjątkowej tożsamości krajobrazu, należy Polesie.



Il. 6. Poleski Park Narodowy. Wiosenne rozlewiska w dolinie rzeki Mietiułki (fot. Tadeusz J. Chmielewski)

W latach 2012–2015, w ramach międzynarodowego konsorcjum naukowego ALTER-Net, pięcioosobowy zespół pod kierunkiem Tadeusza J. Chmielewskiego realizował projekt: „Krajobrazy Polesia Zachodniego: regionalna tożsamość i jej transformacja w okresie ostatniego półwiecza” (Chmielewski T. J. i in. 2015).

W końcu XIX wieku oraz w okresie międzywojennym Polesie było przedstawiane jako region o wyjątkowo wyrazistej, a jednocześnie fascynującej tożsamości: obszar „bezkresny”, niedostępny, dziki, tajemniczy, wręcz magiczny: kraina błot, sosen, mgły i melancholii, którą nie sposób pomylić z żadną inną. W dużej mierze mit „magicznego Polesia” ukształtowały w społeczeństwie utwory literackie i prace plastyczne, w tym: znakomite dzieło literacko-fotograficzne A. F. Ossendowskiego i J. Bułhaka „Polesie” (Ossendowski, Bułhak 1934/2008), liczne pamiętniki (m.in.: Kraszewski 1985; Kieniewicz 1989; Wysłouch 2002a, 2002b), świetny przewodnik krajoznawczy M. Marczaka (Marczak 1935/2008), dzieła malarskie – szczególnie J. Chełmońskiego (Ristujczina 2023), wreszcie bardzo w okresie międzywojennym popularna pieśń „Polesia czar”.

Po II wojnie światowej, w granicach Polski, z tej ogromnej fizycznogeograficznej podprovincji pozostał tylko jeden – najdalej na zachód wysunięty – makroregion: Polesie Zachodnie oraz fragment drugiego, określanego jako Polesie Wołyńskie (Kondracki 1981; Solon i in. 2018).



Il. 7. Poleski Park Narodowy. Zbiorowiska nymfeidów na Jeziorze Łukie
(fot. Tadeusz J. Chmielewski)

Od lat 30. XX w. charakter krajobrazu polskiej części Polesia uległ zasadniczej zmianie: opiewana w literaturze i przedstawiana w malarstwie bezkresna, niemal bezludna kraina bagien i moczarów przekształciła się w mozaikowaty, wielofunkcyjny region, w którym gospodarka rolna, leśna i rybacka koegzystuje z intensywnym ruchem rekreacyjnym i coraz bogatszą ofertą usług, a jednocześnie z różnymi formami ochrony przyrody (Chmielewski i in. 2015, Chmielewski 2021).

Emocje związane z percepcją potężnych przestrzeni tajemniczego „królestwa natury” zastąpił obraz ostatnich, silnie zagrożonych i wymagających troskliwej opieki półnaturalnych enklaw krajobrazów wodno-błotnych – nostalgiczny ślad dawnej potęgi poleskich bagien (il. 6 i 7).

W oparciu o wyniki badań opinii społecznej oraz na podstawie licznych studiów krajobrazowych prowadzonych na tym terenie ustalono m.in., że do aktualnie zachowanych i godnych szczególnej ochrony naturalnych cech środowiska przyrodniczego, wyróżniających poleski charakter krajobrazu, należą (Chmielewski T. J. i in. 2012; 2015; 2020):

- Rozległość widoków otwartych przestrzeni, obejmujących płaskie misy jeziorno-torfowiskowe i bagienne, rozdzielone łagodnymi, suchymi wzniesieniami. Ze względu na wzrastającą lesistość regionu i rozwój zabudowy, zasięgi przestrzenne takich widoków ulegają jednak coraz większemu ograniczeniu.



Il. 8. Wieś Lipniak (Poleski Park Narodowy) (fot. Tadeusz J. Chmielewski)

- Obfitość wód powierzchniowych, torfowisk i bagien o wielkiej różnorodności siedliskowej i gatunkowej. Jednak w wyniku wielkoskalowych osuszeń terenu, realizowanych tu głównie w latach 50., 60. i 70. XX wieku, powierzchnia ekosystemów mokradłowych szybko się zmniejsza.
- Rozmieszczone pojedynczo wśród mozaiki wód, torfowisk i łąk nieznaczne, łagodne wzniesienia, porośnięte murawami napiaskowymi i wrzosowiskami. Takie siedliska są niekiedy także cennymi łągowiskami żółwia błotnego.
- Różnorodne ekosystemy leśne, ze szczególnie cennymi borami bagiennymi, olsami i lasami łągowymi na czele.
- Szerokie, bogate przyrodniczo ekotony woda – łąd oraz las – ekosystemy nieleśne, tworzące atrakcyjne widokowo obrzeża wewnątrz krajobrazowych.

Z kolei do aktualnie zachowanych, godnych szczególnej ochrony, kulturowych cech wyróżniających poleski charakter krajobrazu należą:

- Małe poleskie miasteczka, o parterowej lub jednopiętrowej zabudowie, z dominantami lub akcentami w postaci obiektów sakralnych trzech obrządków: katolickiego, prawosławnego i judaistycznego (il. 2).
- Pozostałości dawnych założeń pałacowych i parkowo-dworskich.
- Położone na łagodnych wzniesieniach terenu pasmowe lub płatowe układy rozłogów pól z towarzyszącymi im kępami drzew i krzewów.
- Zachowane tradycyjne układy przestrzenne wsi i obiekty architektury wiejskiej (il. 8).



Il. 9. Zbiorczy wskaźnik inspiracji artystycznych krajobrazu Kazimierza Dolnego i jego otoczenia. Opracował Sz. Chmielewski (źródło: Chmielewski Sz. i in. 2017)

Ocena potencjału inspiracji artystycznych krajobrazu Kazimierza Dolnego i jego otoczenia

Korzystanie z walorów estetycznych krajobrazu zaliczane jest do kulturowych usług ekosystemowych i krajobrazowych. Usługi te dzieli się zwykle na 4 grupy: (1) rekreacyjne; (2) turystyczno-krajoznawcze; (3) estetyczne i twórcze/artystyczne oraz (4) duchowe (z licznymi modyfikacjami) (TEEB 2010), jednak w praktyce ich potencjały często nie dają się precyzyjnie rozdzielić.

Celem badań zrealizowanych w 2015 r. w ramach „II Ogólnopolskiej Letniej Szkoły GIS – Art-GIS” było opracowanie i przetestowanie metody oceny potencjału inspiracji artystycznych krajobrazu. Jako hipotezę badawczą przyjęto założenie, że pejzaże malarskie oraz krajobrazowe fotografie artystyczne stanowią materialne źródła danych dotyczące przeżyć estetycznych, jakich może dostarczyć dany fragment krajobrazu. Tym samym prace te mogą być wykorzystane w ocenie potencjału estetycznych usług krajobrazowych. Jako obszar badań wybrano miasteczko Kazimierz Dolny wraz z terenami położonymi w zasięgu widoczności z jego 3 głównych punktów widokowych, jakimi są: Góra Zamkowa, Góra Trzech Krzyży oraz Plebania Góra. Analizowano odwzorowujące te tereny prace malarskie zgromadzone w 18 galeriach sztuki zlokalizowanych na terenie miasteczka (łącznie 69 obrazów) oraz prace fotograficzne zgromadzone w 2 albumach o tym regionie, wykonane przez wybitnych artystów fotografików: Edwarda Hartwiga oraz

Adama Bujaka (łącznie 219 fotografii). Zasięgi widoków odwzorowanych na obrazach lub fotografiach nanoszono na mapę obszaru badań jako poligony – jeden poligon odpowiadał jednemu dziełu. Liczbę tych odwzorowań przyjęto za wskaźnik potencjału inspiracji artystycznych krajobrazu (Chmielewski Sz. i in. 2017) (il. 9).

Wyniki badań okazały się dla autorów nieco zaskakujące: najwyższe wskaźniki inspiracji artystycznych krajobrazu u twórców dzieł malarskich i fotograficznych uzyskiwały obszary i obiekty najbardziej popularne i najczęściej odwiedzane przez turystów. Wówczas autorzy tych analiz zadali sobie dwa pytania:

(1) na ile aura międzywojennej kazimierskiej bohemy oraz odkryta i uwieczniona przez nią i przez jej następców legenda unikatowego *genius loci* Kazimierza Dolnego inspiruje i przyciąga także współczesnych turystów, a na ile wpływają na to inne czynniki?

(2) na ile uzyskane wyniki badań odzwierciedlają siłę autentycznych inspiracji ich twórców pięknem kazimierskiego krajobrazu, a na ile – ich oczekiwania na skuteczną sprzedaż swoich dzieł?

Wstępną odpowiedź na pierwsze pytanie uzyskano w oparciu o wyniki sondażu opinii społecznej. Jako wiodący argument zainteresowania respondentów danym miejscem najczęściej (w ponad 65% przypadków) podawano jego społeczną popularność (bo *inni tu przyjeżdżają...*) oraz bogatą ofertę usług (gastronomicznych, handlowych, kulturowych itp.).

Prawie 30% ankietowanych nie rozumiało natomiast pojęć: „tożsamość miasta”, „potencjał inspiracji” oraz „duch miejsca”, które oceniano jako zbyt abstrakcyjne. Na formułowane w zastępstwie proste pytania typu: czy ten albo tamten widok lub obiekt się Pani (Panu) podoba?, zazwyczaj (w 95%) znajdowano odpowiedź (choć czasem z pewnym wahaniem). Natomiast odpowiedź na pytanie: dlaczego się podoba/nie podoba?, w około 40% przypadków brzmiała po prostu: *no bo jest ładnie/brzydko*, a w około 15%: *nie wiem*. Takie wyniki sondażu zasugerowały organizatorom Ogólnopolskiej Letniej Szkoły Art-GIS potrzebę powszechnej edukacji estetycznej społeczeństwa (il. 10).

Natomiast odpowiedź na drugie pytanie wykraczała poza możliwości organizacyjne OLS Art-GIS, wymagałaby bowiem rozmów uczestników z samymi twórcami dzieł plastycznych. Na poczet przyszłych badań przyjęto jedynie hipotezę, że na tematykę artystycznych prac pejzażowych może w znacznej mierze wpływać chęć odzwierciedlenia obszarów, obiektów i chwil (!) **ważnych emocjonalnie zarówno dla twórców, jak i dla odbiorców dzieła** (por. Chmielewski Sz. i in. 2017).

Różne oblicza „ducha miejsca”

Odczucie „dobrego ducha miejsca” – nacechowanego geniuszem Twórcy, pięknem, harmonią, łagodnością, poszanowaniem miejscowej tradycji, czasami z odcieniem tajemnicy – jest jednym z najwspanialszych przeżyć związanych z percepcją krajobrazu. Jest ono zwykle zjawiskiem ulotnym, związanym np. z określoną porą roku i dnia, specyficznym oświetleniem terenu lub (i) obiektu, dźwiękami

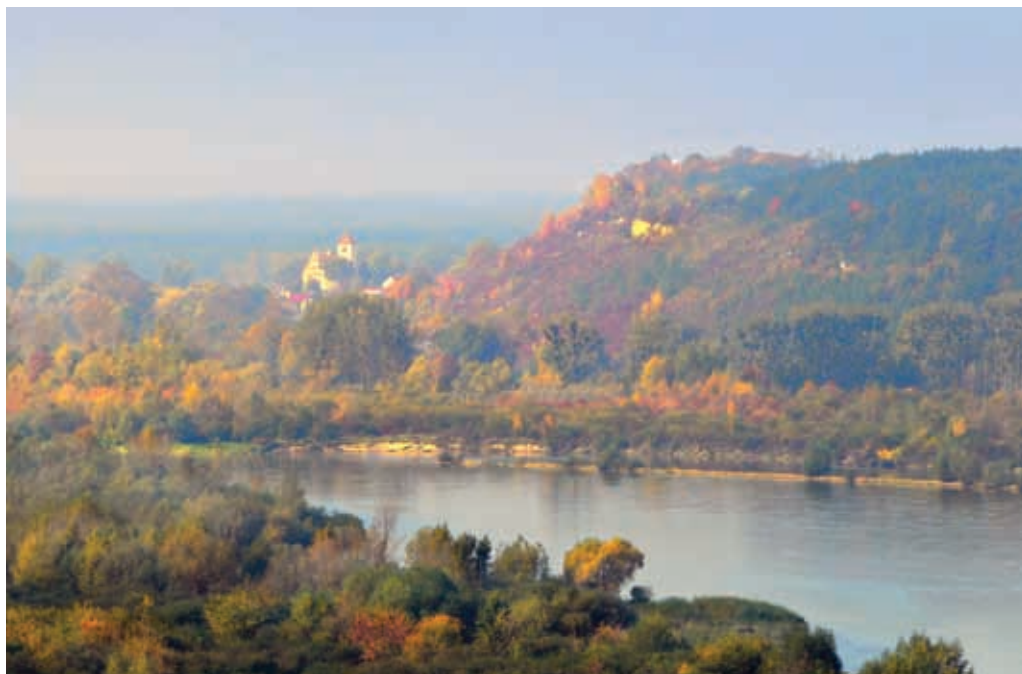


Il. 10. Kazimierz Dolny. Witryna sklepu z pamiątkami (fot. Tadeusz J. Chmielewski)

(np. klangorem żurawi, biciem dzwonów) czy z aktualnym nastrojem samego obserwatora. Ważne, że w określonych warunkach bywa powtarzalne (Chmielewski T.J. 2022) (il. 1, 4, 10, 11, 12).

Niestety, często zdarza się, że „dobry duch miejsca” zmienia swe oblicze lub ginie bezpowrotnie (np. po wycięciu drzew z przestrzeni publicznej – pseudorewitalizacja, po regulacji koryta rzeki i osuszeniu otaczających ją mokradeł czy po wprowadzeniu nowej zabudowy) (Gutowski red. 2009). Pozostaje wówczas legendą, niekiedy zapisaną tylko na fotografiach, w opisach literackich lub w opracowaniach krajoznawczych. Coraz częściej zastępuje go „zły duch miejsca”: agresywny, hałaśliwy, nerwowy, brzydki (chaos przestrzenny, toporność form, agresja wizualna, degradacja środowiska itp.) (il. 5, 13, 14).

Jakość krajobrazu oraz efekty jego percepcji mają istotny wpływ na nasze samopoczucie i zachowania. *Pokaż mi krajobraz, w którym żyjesz, a powiem Ci – kim jesteś* – motto wykładów prof. Janusza Bogdanowskiego, jednego z twórców polskiej szkoły architektury krajobrazu (Bogdanowski 1976), wciąż jest aktualne; co więcej – nabiera coraz większej wagi. Dlatego warto sporządzać mapy pozytywnych i negatywnych oddziaływań krajobrazu na człowieka, systematycznie je aktualizować i bilansować oraz wyznaczać obszary i obiekty chronione ze względu na ich szczególne wartości dla percepcji środowiska.



Il. 11. Unikatowy „dobry duch miejsca”: odczucie wyjątkowej harmonii natury i kultury, eksponowanej w szczególnych warunkach pory roku i dnia (Janowiec nad Wisłą) (fot. Tadeusz J. Chmielewski)



Il. 12. Idealna harmonia funkcji, formy, światła i ducha. Śródleśny cmentarz prawosławny na gruntach wsi Jelonka (Podlasie) (fot. Tadeusz J. Chmielewski)



Il. 13. Latarnia uliczki „Ku Farze” (Stare Miasto w Lublinie) świeci tak w promieniach zachodzącego słońca zaledwie przez kilkanaście sekund na dobę i tylko kilkanaście dni w roku (fot. Tadeusz J. Chmielewski)



Il. 14. Uwięziony duch miejsca.
Gdzie?
W setkach miejsc
w kraju
(fot. Tadeusz
J. Chmielewski)

Presja wizualna reklam

W latach 2013–2016 Szymon Chmielewski był kierownikiem projektu badawczego NCN pt.: „Modelowanie widoczności powierzchni reklamowych w ocenie presji widokowej na publiczną przestrzeń miejską – podejście GIS” (Chmielewski Sz. i in. 2016, 2018).

Jednym z pierwszych etapów tego projektu była analiza widoczności wybranych obiektów i zespołów architektonicznych w krajobrazie miasta, ze szczególnym uwzględnieniem jego panoram widokowych i dominant. W jego efekcie wskazano obszary i obiekty, których walory fizjonomiczne powinny być szczególnie chronione bądź poddane rewaloryzacji.

Następnie w obrębie jednego z ruchliwych ciągów komunikacji samochodowej i pieszej Lublina – ulicy T. Zana, obfitującej (wraz z dwoma przyległymi rondami) w różnorodne nośniki reklamowe (il. 15 i 16), wyznaczono 200 punktów pomiarowych, w których przeprowadzono badania ankietowe dotyczące społecznej oceny presji wizualnej reklam.

Respondentom (w sumie 1000 osób) zadawano pytania dotyczące ich odczuć wizualnych, związanych z oddziaływaniem reklam, widocznych w danym polu widzenia. Odpowiedzi miały mieścić się w skali bonitacyjnej od 1 punktu dla odczuwania emocji pozytywnych, do 5 punktów dla odczuwania wyraźnie negatywnej presji wizualnej. Badania te wykazały, że istnieje określony **próg społecznej tolerancji** liczby nośników reklamowych widocznych w percypowanej przestrzeni publicznej (wewnątrz architektoniczno-krajobrazowym [WAK] wg. klasyfikacji Bogdanowskiego 1994). Powyżej progu 7 reklam użytkownicy danej przestrzeni odczuwają przykrą presję wizualną (*visual pollution*). Nie wykazano natomiast istotnego wpływu wielkości reklamy na uśrednioną ocenę oddziaływania całego wnętrza krajobrazowego. Małe nośniki reklamowe, sytuowane zazwyczaj blisko ciągów pieszych, mają porównywalną siłę oddziaływania do widocznych z większej odległości dużych reklam. Nasiloną

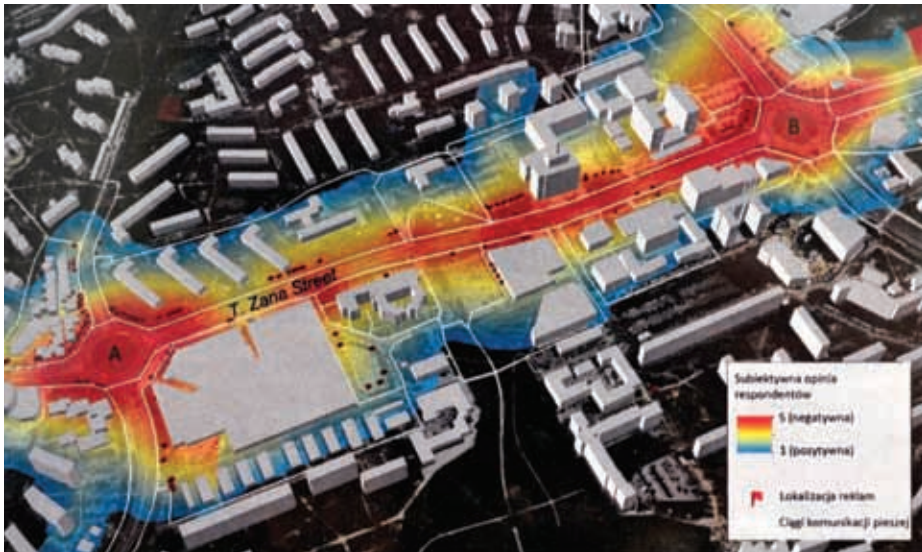


Il. 15. „Zaufaj fachowcom”. Rondo Nauczycieli Tajnego Nauczania, 07.2016 (fot. Tadeusz J. Chmielewski)

presję wizualną wywierają reklamy świecące, podświetlane oraz te o szczególnie jaskrawych, „jadowitych” barwach. Szczególnie irytują użytkowników przestrzeni publicznych nośniki reklamowe przeszkadzające rosnąć drzewom oraz przesłaniające widok na kościół. Uzyskane wyniki dały podstawę do opracowania graficznego obrazu przestrzennego nasilenia ogółu tych presji (Chmielewski Sz. i in. 2016) (il. 17).

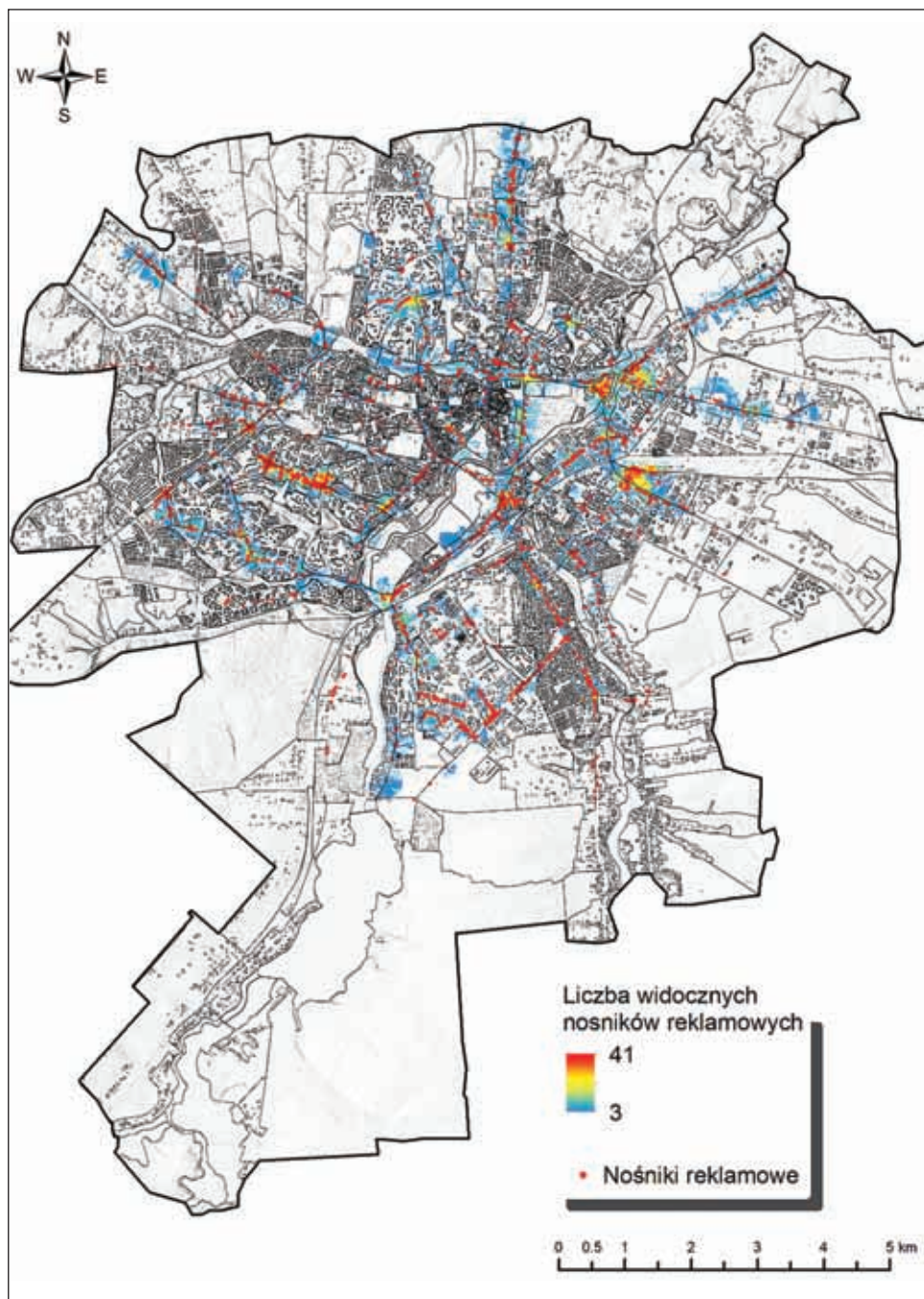


Il. 16. Rosnąć za reklamami... ul. T. Zana, lipiec 2016 (fot. Tadeusz J. Chmielewski)

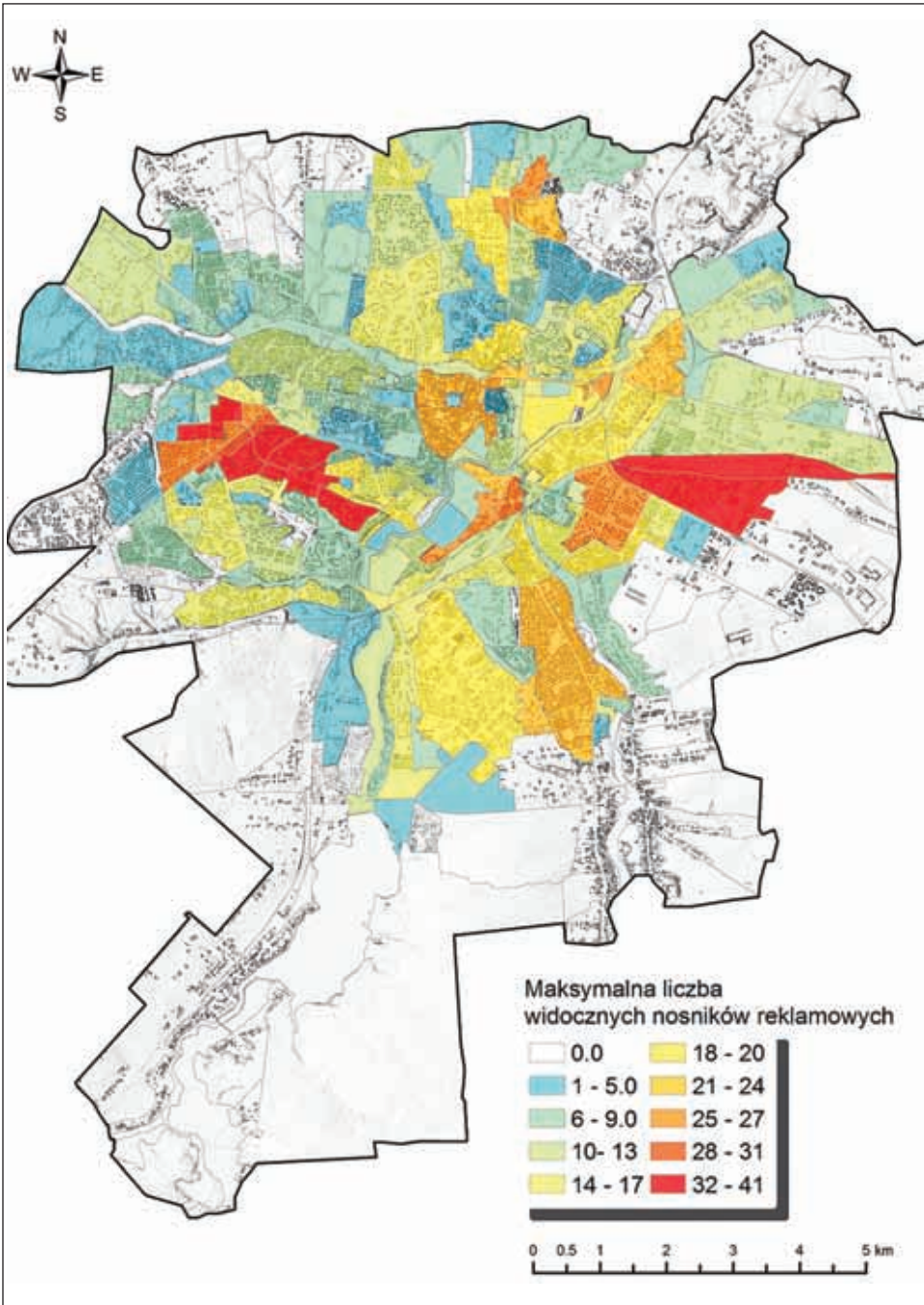


Il. 17. Przestrzenny rozkład ocen respondentów na temat *visual pollution* (vp) wzdłuż ul. Zana w Lublinie. A – Rondo Nauczycieli Tajnego Nauczania; B – Rondo Mokrskiego. Barwa czerwona – odczuwanie silnej negatywnej presji vp; barwa niebieska – brak odczuwania presji vp.

Opracował: Szymon Chmielewski, źródło: Chmielewski Sz. i in. 2018



Il. 18. Presja wizualna reklam na terenie Lublina:
A (z lewej): ogólna liczba nośników reklamowych widocznych w poszczególnych przestrzeniach publicznych (wnętrzach architektoniczno-krajobrazowych);



B (z prawej): liczba nośników reklamowych widocznych średnio we wszystkich przestrzeniach publicznych poszczególnych JARK. Opracował Sz. Chmielewski, źródło: Chmielewski Sz. i in. 2018

Następnym etapem w/w projektu było sporządzenie dla całego obszaru Lublina zestawu 11 map zróżnicowania naturalnych i kulturowych walorów terenu, a w ich kontekście – map oceny skali presji wizualnej reklam. Pokazano tam m.in. ranking wewnątrz architektoniczno-krajobrazowych [WAK] i jednostek architektoniczno-krajobrazowych [JARK] (wg. klasyfikacji Bogdanowskiego 1994), w różnym stopniu obciążonych presją *visual pollution* (il. 18A i 18B).

Zwieńczeniem projektu było przeprowadzenie elementów audytu krajobrazowego Lublina, w tym:

- 1) wskazanie obszarów o kluczowym znaczeniu dla współczesnej fizjonomii miasta i obszarów najsilniej zagrożonych oceną negatywną;
- 2) opracowanie koncepcji strefowej ochrony fizjonomii krajobrazu miasta;
- 3) opracowanie rekomendacji dotyczących podniesienia społecznej oceny percepcji tożsamości Lublina (Chmielewski Sz. i in. 2018).

Podsumowanie

Są tereny o wyrazistej tożsamości i tereny nijakie – bez wyrazu; są krajobrazy agresywne i krajobrazy lecznicze; są miejsca fascynujące i odpychające; miejscowości, w których „czas się zatrzymał” i ośrodki dynamicznie zmieniające swoją strukturę, funkcje i wygląd: na korzyść lub niekorzyść. Każdy z tych obszarów w odmienny sposób wpływa na jakość naszego życia, często nie uświadomiamy sobie – jak i jak bardzo.

Dlatego badaniom i intelektualnym refleksjom dotyczącym wpływu różnych krajobrazów na emocje, samopoczucie i zachowania przebywających w nich ludzi, warto poświęcić znacznie więcej uwagi. Warto też śledzić, jak te relacje i oceny zmieniają się w czasie wraz z postępującymi przemianami krajobrazów oraz ewolucją naszych życiowych potrzeb i oczekiwań: być świadomym tego, co zyskujemy, a co tracimy.

Warto kształtować i w różnej formie promować Krajobrazy Dobrych Emocji. I trzeba wiedzieć, jak to robić.

Bibliografia

Bell S. 1999. *Landscape: Pattern, Perception and Process*. Routledge; Taylor & Francis Group, London and New York, UK and USA: 1 – 348.

Bogdanowski J., *Kompozycja i planowanie w architekturze krajobrazu*, Wrocław 1976.

Bogdanowski J., *Metoda jednostek i wewnątrz architektoniczno-krajobrazowych (JARK – WAK) w studiach i projektowaniu*, Kraków 1994.

Chmielewski Sz., Chmielewski T.J., Kułak A., *Presja wizualna jako problem audytu krajobrazowego*, Lublin 2018.

Chmielewski Sz., Lee D. J., Tompalski P., Chmielewski T. J., Wężyk P. 2016. *Measuring visual pollution by outdoor advertisements in an urban street using intervisibility analysis and public surveys*. „International Journal of Geographical Information Science”, Vol. 30, No 4, p. 801–818.

- Chmielewski T. J., 2022. *Tożsamość krajobrazu regionu i duch miejsca*. „Ziemia”, Vol. LXVIII, s. 9–26.
- Chmielewski T. J., Chmielewski Sz., Kułak A., 2019. *Percepcja i projekcja krajobrazu: teorie, zastosowania, oczekiwania*. „Przegląd Geograficzny” 91, 3, s. 365–384.
- Chmielewski T. J., Chmielewski Sz., Kułak A., Michalik-Śnieżek M., Maślanko W. 2015. *Landscapes of the West Polesie. Regional identity and its transformation over last half century*. *International Consortium Alter-Net*, Lublin – Urszulin 2015.
- Chmielewski T.J., Michalik-Śnieżek M., Kułak A., Chmielewski Sz. 2020. *Krajobrazy*, [w:] *Poleski Park Narodowy. Dziedzictwo i przyszłość*, red. T. J. Chmielewski, J. Szymański, A. Weigle, Lublin 2020, s. 409–452.
- Chmielewski T. J., Sowińska B., Kozak Ż. 2012. *Social expectations of landscape conservation in the West Polesie Biosphere Reserve*. „Teka Commission of Protection and Formation of Natural Environment PAS Lublin”, Vol. IX, p. 28–37.
- Chmielewski T. J., Śliwczynska E. 2010. *What landscape would you like to live in? Expectations of young landscape designers in Poland*. „Teka Commission of Protection and Formation of Natural Environment PAS Lublin”, Vol. VII, p. 35–47.
- Gotowski P. red. *Fenomen genius loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym*. Warszawa 2009.
- Kieniewicz A., *Nad Prypecią dawno temu*, Wrocław 1989.
- Kondracki J., *Geografia fizyczna Polski*, Warszawa 1981.
- Kraszewski J. I., *Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy*, Warszawa 1985.
- Marczak M., *Przewodnik po Polesiu*, Lublin 1935 [reprint 2008].
- Ossendowski F. A., Bułhak J., *Polesie – cuda Polsk.*, Rzeszów 1934 [reprint 2008].
- Ristujczina L., *Józef Chełmoński romantyk polskiego pejzażu*, Łódź 2023.
- Solon J., Borzyszkowski J., Bidłasik M., Richling A., Badora K., Balon J. i 20 in. 2018. *Physico-Geographical mesoregions of Poland: verification and adjustment of boundaries on the basis on contemporary spatial data*. „Geographia Polonica” 91, 2, p. 143–170.
- TEEB. *The Economics of Ecosystems and Biodiversity: Mainstreaming the Economics of Nature: A synthesis of the approach, conclusions and recommendations of TEEB*, Luxembourg 2010.
- Wysłouch F., *Echa Polesia*, Łomianki 2002a.
- Wysłouch F., *Na ścieżkach Polesia*, Łomianki 2002b.
- Zube E. H., Sell J. L. G. 1982. *Landscape perception: Research, application and theory*. „Landscape Planning”, 9, p. 1–33.

Rola ruin zamków w turystyce i czasopismach krajoznawczych na przykładzie „Ziemi” w okresie dwudziestolecia międzywojennego w Polsce

Od XIX stulecia zamki i ich ruiny wzbudzały coraz większe zainteresowanie. Traktowano je jako szczególnie cenne pomniki przeszłości, co znajdowało wyraz między innymi w publikowaniu ich przedstawień oraz opisów i historii¹. Również chętnie je zwiedzano² (il. 1). Budowle te posiadały bowiem wyjątkową siłę oddziaływania. Jako przykład mogą posłużyć ruiny zamku Herburtów koło Dobromiła, położonego niedaleko rodzinnej miejscowości Macieja Bogusza Stęczyńskiego – jednego z pierwszych i czołowych polskich krajoznawców XIX stulecia, „od-



Il. 1. Wycieczka krajoznawcza w ruinach zamku w Czerny. Fotografia z 1915 r. ze zbiorów Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości (w zasobie Instytutu Sztuki PAN), sygn. IS PAN B0000119628R

krywcy” i piewcy uroku Tatr i Beskidów. Ten znany rysownik gór i zabytków architektury już w dzieciństwie zainteresował się dziejami kraju, a inspiracją tej pasji było zwiedzanie ruin wspomnianego zamczyska. Miały one tak mocno przemawiać do jego wyobraźni, że spowodowało to „popęd do wyszukiwania podobnych pamiątek krajowych i utrwalania ich rysunkiem”³.

[1] Wydawnictwa ilustrowane, a zwłaszcza czasopisma, przyczyniały się do popularyzacji i promocji tych historycznych budowli jako atrakcji turystycznych. Szerzej na ten temat: E. Skotniczna, *Widoki architektury w grafice XIX wieku. Z problematyki kształtowania kanonu zabytków narodowych*, Kraków 2018, s. 157–179.

[2] Świadczyć o tym może przykład Ojcowa i Pieskowej Skały: zob. D. Ziarkowski, *Zabytki a turystyka. Studium poświęcone historii naukowego i krajoznawczego poznania Doliny Prądnika*, Kraków 2011, a także powszechna tendencja do takiego traktowania zamków w Europie, na przykład na Śląsku, por. M. Kutzner, *Historia i konserwacja ruin zamku w Grodzcu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo”, t. 4, 1971, s. 21–64. Znaczenie zamków i ich ruin w ruchu krajoznawczym i kształtującej się turystyce na ziemiach polskich w XIX w. czeka jeszcze na kompleksowe rozpoznanie i naukowe opracowanie.

[3] W. W. Wiśniewski, *Maciej Bogusz Stęczyński (1814–1890). Pierwszy miłośnik Tatr, Beskidów i Sudetów*, Kraków 2006, s. 10.



Il. 2. Brama wjazdowa zamku w Ogrodzieńcu.
Fotografia z 1898 r. ze zbiorów TONZP w IS PAN,
nr inw. arch. R-05767, ob. IS_PAN_BR0000003574



Od początku XX wieku ruiny zamków coraz częściej stały się przedmiotem rosnącej troski konserwatorskiej⁴. Stopniowo uświadamiano sobie także ich potencjał turystyczny – siłę przyciągania i zainteresowania społeczeństwa. Najbardziej znamienym i wymownym tego dowodem stała się odznaka organizacyjna powołanego w 1906 roku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Umieszczono na niej herby Warszawy, Krakowa i Poznania (jako stolic ziem polskich trzech zaborów) spięte obręczą, a w centrum zarys ruin zamku w Ogrodzieńcu (il. 3a–b).

To właśnie wycieczka do tego zamku (il. 2) w roku 1885 miała mieć decydujący wpływ na ukształtowanie się poglądów na temat krajoznawstwa Aleksandra Janowskiego – jednego z głównych założycieli i inicjatorów powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego⁵. Warto w tym miejscu wspomnieć, że pierwszym prezesem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego został słynny etnograf Zygmunt Gloger, który rok wcześniej objął funkcję wiceprezesa innej organizacji społecznej, niezwykle zasłużonej dla polskiego

Il. 3a. ruiny zamku w Ogrodzieńcu.
Fot. Henryk Poddębski, 1914, ze zbiorów TONZP w IS PAN, nr inw. arch. R-10982, ob. IS_PAN_BR0000003566

[4] Wcześniejsze (XIX-wieczne) interwencje były jeszcze sporadyczne. Por. J. Janczykowski, *Zarys historii badań i konserwacji zabytków architektury obronnej w Polsce*, „Ochrona Zabytków”, 2004, nr 3/4, s. 51–54.

[5] Z. Kulczycki, *100 lat społecznej turystyki w Polsce (Szkice z dziejów PTTK i jego poprzedników)*, Warszawa 1973, s. 48; Z. Kulczycki, *Zarys historii turystyki w Polsce*, Warszawa 1977, s. 82.

dziedzictwa kulturowego – Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, powołanego w roku 1905 w Warszawie, z którym PTK zresztą współpracowało⁶. Wśród powołanych w roku 1914 komisji PTK powstała specjalna jednostka – Komisja Ochrony Zabytków Krajowych⁷. Janowski podczas pamiętnej wizyty w ruinach ogrodzienieckich obserwował, jak wiejscy chłopcy bezmyślnie niszczyli rzucając kamieniami pamiątkową tablicę nad bramą do zamku⁸. Opowieść ta dobrze obrazuje sytuację, w jakiej znajdowały się historyczne ruiny zamków. Dlatego też oprócz starań o zabezpieczenie substancji materialnej tych budowli oraz ich naprawę podejmowano akcje uświadamiające. Miały one na celu wzbudzenie



Il. 3b. Odznaka organizacyjna Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Repr. wg https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/c/cc/Odznaka_organizacyjna_Polskiego_Towarzystwa_Krajoznawczego (dostęp 20.05.2024)

nie szacunku wobec tych zabytków oraz ich docenienie. Aleksander Janowski wstrząśnięty widokiem, który zobaczył w czasie wizyty w Ogrodzieńcu, napisał potem: „Miliony Polaków nie wiedziały, że jest jakiś Ogrodzieńec. Miliony Polaków kraju swego nie zna, a powinny go znać, by tym bardziej kochać. Przyjdą geolodzy, by badać skały krakowsko-wieluńskie, przyjdą historycy sztuki, by opracować architektoniczną wartość zabytku. Cześć im. Ale ja bym pragnął, żeby chłopcy ze wsi nie ciskali do celu kamieniami, druzgocąc kamienną tablicę. A tę opiekę, a raczej poczucie miłości i dumy, można i trzeba wskrzeszać w milionach, które muszą znać swój kraj”⁹. Takie działania popularyzatorskie podejmowało Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości na przykład w Czersku (il. 4)¹⁰. Przede wszystkim jednak w działaniach tych wybijało się czasopismo „Ziemia”, o czym szerzej będzie traktował niniejszy artykuł.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego zabytkowe ruiny zamków w większości objęte zostały prawną ochroną i opieką. Mogły zatem, przynajmniej

[6] F. Midura, *Spoleczna opieka nad zabytkami na ziemiach polskich do roku 1918*, Warszawa 2004, s. 254; E. Manikowska, *Wstęp*, [w:] *Polskie dziedzictwo kulturowe u progu niepodległości. Wokół Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości*, red. E. Manikowska i P. Jamski, Warszawa 2010, s. 12–13.

[7] K. J. Jędrzejczyk, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Zarys dziejów*, Włocławek 2006, s. 54.

[8] Z. Kulczycki, *100 lat społecznej turystyki...*, op. cit., s. 48; Z. Kulczycki, *Zarys historii...*, op. cit., s. 82.

[9] Za: Z. Kulczycki, *100 lat społecznej turystyki ...*, op. cit., s. 48; Z. Kulczycki, *Zarys historii...*, op. cit., s. 82.

[10] P. Jamski, *Ochrona ruin zamkowych. Przykład Czerska*, [w:] *Polskie dziedzictwo kulturowe...*, op. cit., s. 200–201, 210.



Il. 4. Widok ruin zamku w Czerny. Fotografia S. Sowińskiego z 1914 roku ze zbiorów TONZP, sygn. IS PAN B0000138291R

teoretycznie, liczyć na fachową konserwację, jednak w sytuacji permanentnego niedoboru środków publicznych perspektywa taka stawała się w rzeczywistości odległa¹¹. Przy ważniejszych i cenniejszych zespołach udało się jednak podjąć skuteczne interwencje¹². Pod względem stanu technicznego ruiny zamków, przez dziesięciolecia zaniedbane, a najczęściej już od momentu opuszczenia pozostawione na pastwę losu, należały do grupy budowli najbardziej zagrożonych całkowitym zniszczeniem. Niestety nadal zdarzały się przypadki ich umyślnej dewastacji, a nawet burzenia w celu uzyskania materiału¹³. Jedną z przyczyn takich sytuacji była niewątpliwie niedostateczna świadomość ich wartości zabytkowej oraz tkwiącego w nich potencjału. Istotną rolę w zmianie podejścia do tej grupy zabytków oraz w ukazaniu ich walorów odegrały publikacje popularyzatorskie i przewodnikowe. Wymienić tu można zwłaszcza wydawnictwa książkowe, na przykład prace Miecz-

[11] P. Dettloff, *Odbudowa i restauracja zabytków architektury w Polsce w latach 1918–1939. Teoria i praktyka*, Kraków 2006, s. 60–67.

[12] Ibidem, s. 298–312.

[13] Przykłady podają: T. Szydłowski, *Ruiny Polski. Opis szkód wyrządzonych przez wojnę w dziedzinie zabytków sztuki na ziemiach Małopolski i Rusi*, Kraków 1919, s. 70; A. Czołowski i B. Janusz, *Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego*, Tarnopol 1926, s. 54: „W wielu miejscach rozebrano je do gruntu...”. „Większość ich [tj. zamków] czas niszczy dalej bezlitośnie, coraz bardziej uszczupla je ukradkiem na materiał chciwa ręka”.

sława Orłowicza¹⁴ czy Aleksandra Czołowskiego i Bohdana Janusza¹⁵. Podobne zadanie spełniała prasa. W skali ogólnopolskiej jednym z czołowych tytułów takich periodyków było zasłużone czasopismo „Ziemia”. Warto zauważyć, że ten „Krajoznawczy Dwutygodnik Ilustrowany” jako Organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego był „polecony przez Ministerstwo W[yznań] R[eligijnych] i O[świecenia] P[ublicznego]”, który to fakt podkreślała adnotacja na stronie tytułowej. Właśnie temu ministerstwu podlegali urzędujący w ramach administracji rządowej okręgowi konserwatorzy zabytków w II RP, odpowiedzialni za dziedzictwo kulturowe kraju¹⁶. Nic zatem dziwnego, że na łamach czasopisma ukazały się artykuły poświęcone historycznym budowłom, w tym zamkom. Publikacje te w sposób przystępny przybliżały ich tematykę. Zdarzało się, że niejednokrotnie w ogóle po raz pierwszy odkrywały szerszemu gronu czytelników zabytki wcześniej im zupełnie nieznanne. Tego rodzaju teksty popularyzatorskie i krajoznawcze pojawiały się zresztą już przed I wojną światową w pierwszych numerach czasopisma. Na uwagę zasługuje tu zwłaszcza cykl zatytułowany „dwory, zamki i pałace”, liczący kilkadziesiąt ilustrowanych artykułów, z których część poświęcono polskim zamkom i ich ruinom. Wśród nich wyróżniały się teksty pióra Adolfa Dygasińskiego, pisane z charakterystyczną dla tego autora nutą romantyczno-literacką, przystępne, a zarazem rzeczowe i merytoryczne. Dobrym przykładem mogą tu być artykuły na temat zamków Jury Krakowsko-Częstochowskiej i dawnego pogranicza polsko-śląskiego¹⁷, a także Chęcina¹⁸, Kazimierza Dolnego i Janowca¹⁹. Tekstom niemal zawsze towarzyszyły ilustracje. Zwykle były to współczesne fotografie lub (starsze) grafiki. Te ostatnie miały wymiar edukacyjny, bowiem ukazywały dawny wygląd budowli, gdy ich kształt architektoniczny pozostawał jeszcze bardziej czytelny od istniejącego, a stan zachowania substancji większy.

Z uwagi na specyfikację tematyki przewodniej, wybieranej dla danych tomów czasopisma, najwięcej artykułów na temat zamków i ich ruin pojawiało się w tomach i zeszytach poruszających te zagadnienia oraz specjalnych seriach tematycznych. W tomie XVI (1931) w cyklu „Zamki i Pałace” ukazały się artykuły na temat następujących zabytków tej grupy: *Podhorce. Klejnot Ziemi Łęczyńskiej* (autorstwa

[14] M. Orłowicz: *Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1919; Idem, *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem*, Lwów 1921, Idem, *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii*, Lwów 1923, Idem, *Ilustrowany przewodnik po województwie pomorskim*, Lwów 1924, Idem, *Ilustrowany przewodnik po Wołyniu*, Łuck 1929.

[15] A. Czołowski i B. Janusz, *Przeszłość i zabytki...*, op. cit.

[16] P. Dettloff, *Odbudowa i restauracja...*, op. cit., s. 45–51.

[17] A. Dygasiński, *Zamek w Siewierzu*, „Ziemia”, t. II: 1911, s. 480–482; Idem, *Zamek w Ogrodzieńcu*, Ibidem, s. 295–298; Idem, *Zamek w Ojcowie*, Ibidem, s. 608–610; Idem, *Zamek w Pieskowej Skale*, Ibidem, s. 623–625; Idem, *Zamek w Smoleniu*, Ibidem, s. 326–328; Idem, *Zamek w Będzinie*, Ibidem, s. 508; Idem, *Bobolice*, „Ziemia”, t. III, 1912, s. 198–200.

[18] Idem, *Zamek w Chęcinach*, „Ziemia”, t. II, 1911, s. 230–232.

[19] Idem, *Janowiec*, „Ziemia”, t. III: 1912, s. 6–7; Idem, *Kazimierz Dolny*, Ibidem, s. 40–42.

Józefa Radzimińskiego); *Sucha* (tekst Mieczysława Woźniakowskiego z podaniem bibliografii); *Rabsztyn* (Tadeusza Dybczyńskiego – wyjątkowo zdawkowy, bo poświęcony głównie miejscowości); *Zamek w Ząłożcach* (Włodzimierza Fischera); *Kryłów* (Eugeniusza Urbanowicza)²⁰.

Spośród interesujących artykułów z okresu dwudziestolecia międzywojennego, wartych odnotowania, wymienić można prace: Adama Bartkowskiego o Ossolinie i Krzyżtoporze z archiwalnymi zdjęciami (m.in. bramy w Ossolinie autorstwa W. Wieczorka)²¹ – dziś już nieistniejącej²², Jan Danielskiego o zespole zamkowym w Rzeszowie z podaniem ikonografii²³, a także interesujący i oryginalny pod względem ujęcia temat artykuł Tadeusza Cieślewskiego o widokach zamków orawskich na płótnach malarzy polskich²⁴. Przykładami typowych krótkich prezentacji zabytków mogą być publikacje na temat zamków w Olesku²⁵, Pniowie²⁶, Skalacie²⁷, Korzkwi²⁸, Sobieniu i Lesku²⁹. Wśród artykułów z tego okresu przeważają rzeczowe teksty o podbudowie naukowej: faktograficzno-opisowe. Zdarzają się także pozycje w konwencji bardziej swobodnej, mające charakter luźnych reportaży. Należą do nich na przykład teksty Marii Hubickiej o dwóch znanych twierdzeniach kresowych, zapisanych w historii, wstawionych w literaturze i tradycji, a znajdujących się na samym „przedmurzu chrześcijaństwa”: fortecy w Okopach Świętej Trójcy³⁰ oraz słynnego zamku w Chocimiu³¹.

Zasługą czasopisma było przybliżenie czytelnikom sylwetek ważniejszych zamków i ich ruin. Wśród prezentowanych zabytków nie brakowało zarówno dzieł bardziej znanych, jak i tych nieco zapomnianych lub praktycznie nieobecnych w świadomości ogółu społeczeństwa. Starano się bowiem przybliżyć zabytki mniej znane lub zapomniane. Do takich należały na przykład zamki położone na odzyskanej przez Polskę części Śląska. Bronisław Stępowski o zamku w Chudowie napisał: „dziś zwaliska są tylko malowniczą ruiną, nieznaną w Polsce prawie zupełnie, a w granicach przyznanej nam plebiscytem części Górnego Śląska jedną z nielicznych krajoznawczych atrakcji”³². W innym z tomów ukazał się z kolei tekst o zamku

[20] „Ziemia”, t. XVI, 1931, nr 3.

[21] A. Bartkowski, *Klimontów Sandomierski i okolice*, „Ziemia”, t. XV, 1930, nr 13–14, s. 266–273, ryc. 169.

[22] Por. L. Kajzer, S. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon Zamków w Polsce*, red. L. Kajzer, Warszawa 2010, s. 361–362.

[23] J. Danielski, *Zamek w Rzeszowie*, „Ziemia”, t. XVI, 1931, nr 15–16, s. 283–287.

[24] T. Cieślewski, *Malarze polscy wobec zamków orawskich*, „Ziemia”, t. XVI, 1931, nr 8–10, s. 177–180.

[25] W. Antoniewicz, *Olesko*, „Ziemia”, t. VI, 1920, nr 2, s. 70–76.

[26] W. Fischer, *Ruiny zamku w Pniowie*, „Ziemia”, t. VII, 1922, s. 281–283.

[27] W. Fischer, *Zamek w Skalacie*, „Ziemia”, t. XIV, 1929, nr 17, s. 319.

[28] E. Sukertowa, *Korzkiew*, „Ziemia”, t. VIII, 1923, nr 4, s. 74–78.

[29] J. Garbacik, *Sobień i Lesko – dwa zamki Kmitów „Sobieńskich”*, „Ziemia”, t. XXIII, 1938, nr 7, nr 10, s. 231–234.

[30] M. Hubicka, *Okopy Św. Trójcy*, „Ziemia”, t. XIV, 1929, nr 2, s. 24–27.

[31] M. Hubicka, *Wycieczka do Chocimia*, „Ziemia”, t. XIV, 1929, nr 2, s. 175–177.

[32] B. Stępowski, *Ruiny zamku w Chudowie*, „Ziemia”, t. XI, 1926, nr 9, s. 135.

w Grodźcu Śląskim (pow. bielski) i jego właścicielach³³. Spośród tej grupy artykułów wyjątkowo cenną wartość mają dla nas dziś publikacje z przedstawieniem zespołów, które od tamtego czasu zmieniły się i utraciły część elementów bądź nawet zupełnie zniknęły z krajobrazu. Te artykuły mają dziś szczególny walor poznawczy, a przez to znaczenie dla nauki. Pozostają bowiem jednym z nielicznych, a niekiedy wręcz jedynym źródłem informującym nas o ówczesnym wyglądzie budowli, obecnie już nieistniejących wskutek całkowitego zniszczenia. Do takich pozycji należy *Zamek wśród koryta Wisły pod Zawichostem* Jana Kwiatkowskiego. Autor nie tylko opisał burzliwą historię budowli, ale podał literaturę i zamieścił ikonografię. Na koniec postawił istotny postulat ochrony istniejących jeszcze wówczas pozostałości budowli zalewanych przez wody wiślane lub przynajmniej zaznaczenia ich miejsca³⁴. Z kolei J. S. Płatkowski w artykule zatytułowanym *Zamki myślenickie* przedstawił historię obu nieistniejących już teraz zespołów oraz opis wówczas jeszcze zachowanych szczątków – reliktyw średniowiecznych zamków³⁵. Są to informacje bardzo cenne dla obecnych badaczy, bo praktycznie pozostają jedynymi znanymi opisami archiwalnymi tych zabytków³⁶. Podobny charakter ma artykuł Stanisława Jastrzębowski, w którym autor omawia zamek w Podgrodziu koło Ćmielowa i zamieszcza jego widok, wykonany wcześniej przez jego ojca Ludomiła Jastrzębowski³⁷. Także w tym przypadku jest to jedyny przekaz ikonograficzny o tym zabytku³⁸. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na relację Stanisława Rumszewicza z wyprawy do Olsztyna (koło Częstochowy) na Jurze. Autor oprócz historii zespołu zamku podaje szczegółowy opis ruin (il. 5), w tym szereg szczegółów o nieznanach dziś częściach podziemnych – lochach i grotach, które zwiedzał osobiście³⁹, a które przez kolejne dziesięciolecia pozostawały nieznanne i dopiero niedawno doczekały się ponownego odkrycia.

Niektórzy z autorów, kontynuując tradycje XIX-wiecznych pryncypiów ówczesnych starożytników, zwracają szczególną uwagę na walory historyczne zamków, zwłaszcza tych stanowiących miejsca bardzo ważnych wydarzeń. Jednocześnie



Il. 5. Ruiny zamku w Olsztynie k. Częstochowy. Fot. F. Zgórecki. Ilustracja w artykule Stanisława Rumszewicza, *Ruiny zamku w Olsztynie*, „Ziemia”, t. XIV, 1929, nr 15–16, ryc. 149, s. 262

[33] F. Popiołek, *Grodziec Śląski i jego właściciele*, „Ziemia”, t. XXVII, 1937, nr 7–8, s. 170–175.

[34] J. Kwiatkowski, *Zamek wśród koryta Wisły pod Zawichostem*, „Ziemia”, t. XIV, 1929, nr 13, s. 214–218.

[35] J. S. Płatkowski, *Zamki myślenickie*, „Ziemia”, t. XII, 1927, nr 9, s. 134–136.

[36] Por. L. Kajzer, S. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon...*, op. cit., s. 314.

[37] Szczęsny Jastrzębowski, *Zamek w Podgrodziu*, „Ziemia”, t. II, 1911, nr 24, s. 395–398.

[38] Por. L. Kajzer, S. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon Zamków...*, op. cit., s. 391.

[39] S. Rumszewicz, *Ruiny zamku w Olsztynie*, „Ziemia”, t. XIV, 1929, nr 15–16, s. 260–263.

nie apelują o należytą opiekę i ochronę takich wyjątkowych pamiątek przeszłości. Dobrym przykładem jest artykuł Alfonsa Wysockiego o ruinach zamku w Krewie zawierający rzut zespołu i rysunek rekonstrukcji hipotetycznego wyglądu zabytku w średniowieczu (W. Obuchowicza) oraz apel o: „skuteczniejsze sposoby dalszego i trwałego zabezpieczenia tych ruin, aby tym samym udokumentować idee unii polsko-litewskiej, której kontynuatorem był Marszałek Józef Piłsudski”⁴⁰. Wśród interesujących nas publikacji odnaleźć można także recenzje książek – w tym przypadku przewodnika po zamku w Łańcucie⁴¹.

Istotne znaczenie w propagowaniu i popularyzowaniu zamków miały ich ilustracje. Widoki zamków i ich ruin chętnie i często umieszczano na okładkach czasopism krajoznawczych, były bowiem dla tej grupy wydawnictw niezwykle atrakcyjne. Majestatyczne, oryginalne, historyczne budowle, najczęściej malowniczo zespolone z otaczającym krajobrazem, stanowiły temat bardzo wdzięczny i zarazem efektowny wizualnie, a jednocześnie adekwatny do profilu wydawnictwa. Dotyczyło to zresztą również pozostałych, starszych czasopism o charakterze krajoznawczym. Praktyka ta zapoczątkowana została już wcześniej i była kontynuowana. Najchętniej wykorzystywano do tego celu zespoły szczególnie atrakcyjne widokowo. I tak jeden z najbardziej malowniczych zamków polskich – Pieskowa Skała, położony w jurajskiej scenerii Doliny Prądnika, z imponującą skałą – Maczugą Herkulesa trafił na okładkę jednego z numerów (31) „Wędrowca” z roku 1895, a dziedzińiec zamkowy na okładkę numeru 28 „Światowida” z roku 1928. Ponadto liczne fotografie zespołu pieskowskiego zamieszczano w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”⁴².

Na okładki i strony „Ziemi” widoki zamków i ich ruin trafiały dość często. Fakt umieszczania ich na okładce czasopisma był równie istotny, jak i znamieny, miał bowiem praktyczne konsekwencje. W ten sposób zamki i ich ruiny stały się jedną z bardziej charakterystycznych i rozpoznawalnych grup widoków ziemi ojczyściej – jej krajobrazu kulturowego i pomników przeszłości, a zarazem ważnych obiektów funkcjonujących współcześnie. Widoki zamków wykorzystano jako jedną z wiodących serii typologicznych przedstawień. „Nasze zamki”⁴³ zaliczone zostały w ten sposób do najbardziej interesujących, a zarazem zachęcających wizualnie swych ikon Polski, na równi z jej malowniczymi krajobrazami, fauną i florą oraz etnografią – wytworami kultury ludowej i folkloru, ukazywanymi na okładkach czasopism.

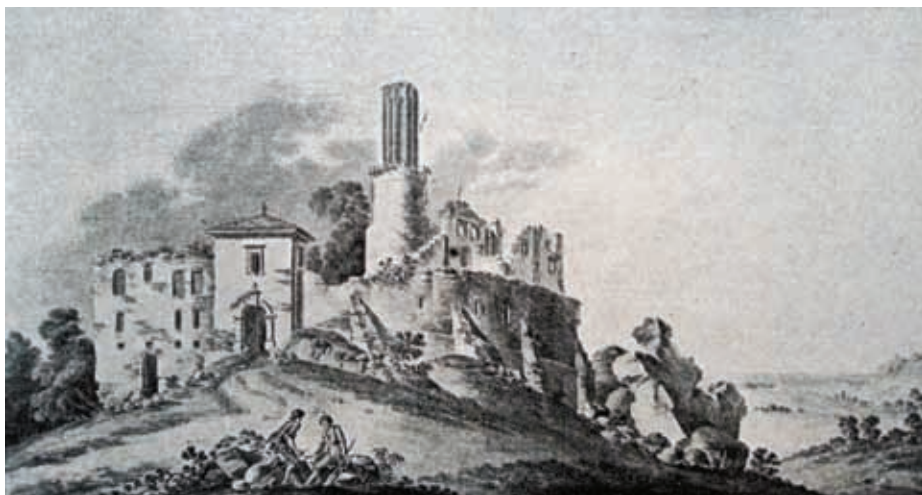
Oprócz licznych fotografii współczesnych, pozwalających uchwycić najważniejsze cechy i walory ówczesnego stanu prezentowanych budowli zamkowych, na uwagę zasługują zamieszczane reprodukcje historycznej ikonografii tych zabytków, głównie dawnych grafik, opartych na rysunkach twórców takich jak Zygmunt

[40] A. Wysocki, *Zamek w Krewie*, „Ziemia”, t. XXIII, 1938, nr 7, s. 156–159.

[41] Z. Rewski, (recenzja) *Józef Piotrowski, Zamek w Łańcucie, zwięzły opis dziejów i zbiorów*, „Ziemia”, t. XXIV, 1934, nr 11.

[42] O. Mikołajski, *Modna Pieskowa Skała. Dzieje zamkowego pensjonatu (1903–1939)*. Katalog wystawy lipiec – wrzesień 2016, Kraków 2016, s. 29.

[43] „Ziemia”, t. XXIV, 1934.



Il. 6. Rycina widoku zamku w Rabsztynie wg Z. Vogla na okładce czasopisma „Ziemia”, t. XXIV, 1934, nr 12

Vogel (il. 6) – najliczniej reprezentowane⁴⁴, Jan Matejko⁴⁵ czy Napoleon Orda⁴⁶. Uzupełnieniem rycin w tym cyklu były umieszczone pod nimi teksty not komentarzy i opisów odnoszące się do ukazanych miejsc i budowli, a przytaczane *in extenso* z dzieł dawnych autorów XIX-wiecznych, takich jak: Julian Ursyn Niemcewicz czy Klementyna z Tańskich Hoffmanowa⁴⁷. Ilustracje te wraz z cytowanymi tekstami komentarzy stworzyły specyficzną, archaizującą grupę. W oczywisty sposób nawiązywały do starożytnych tradycji krajoznawstwa polskiego z XIX stulecia oraz XIX-wiecznych czasopism, w których pojawiały się podobne przekazy wizualne.

Zamki pojawiały się na okładkach „Ziemi” także w ramach innych grup tematycznych. Dowodzi to niezwyklej atrakcyjności wizualnej omawianej grupy zabytków. Za przykłady posłużyć mogą „z (cyklu) miast pomorskich” ruiny zamku w Golubiu⁴⁸; „z naszych krajobrazów” między innymi ruiny zamku w Rakowcu⁴⁹ czy zamek w Dubiecku ukazany na reproduktowanej rycinie według Napoleona Ordy⁵⁰.

Omawiając problematykę ruin zamków, poruszaną w okresie międzywojennym w czasopiśmie „Ziemia” konieczne przywołać trzeba dodatek, który ukazywał się na jej łamach w roku 1929, noszący tytuł: „Wiadomości Konserwatorskie”. Było to

[44] „Ziemia”, t. XXIV, 1934, (cykl „Nasze zamki”): nr 1–2 – Ossolin; nr 3 – Ujazd;

nr 5 – Olsztyn (k. Częstochowy); nr 6 – Krasnystaw; nr 10 – Tenczyn; nr 11 – Drzewica.

[45] „Ziemia”, t. XXVIII, 1938, nr 5–6 – z cyklu „Nasze zamki” - widok Zwaliska zamku w Melsztynie wg rysunku J. Matejki w „Tygodniku Ilustrowanym”, 1866, I. 193.

[46] „Ziemia”, t. XXV, 1935, nr 10.

[47] „Ziemia”, t. XXIV, 1934, nr 1–3, 5–6, 10–11.

[48] „Ziemia”, t. VIII, 1923, nr 11.

[49] „Ziemia”, t. XI, 1926, nr 20.

[50] „Ziemia”, t. XXV, 1935, nr 10.

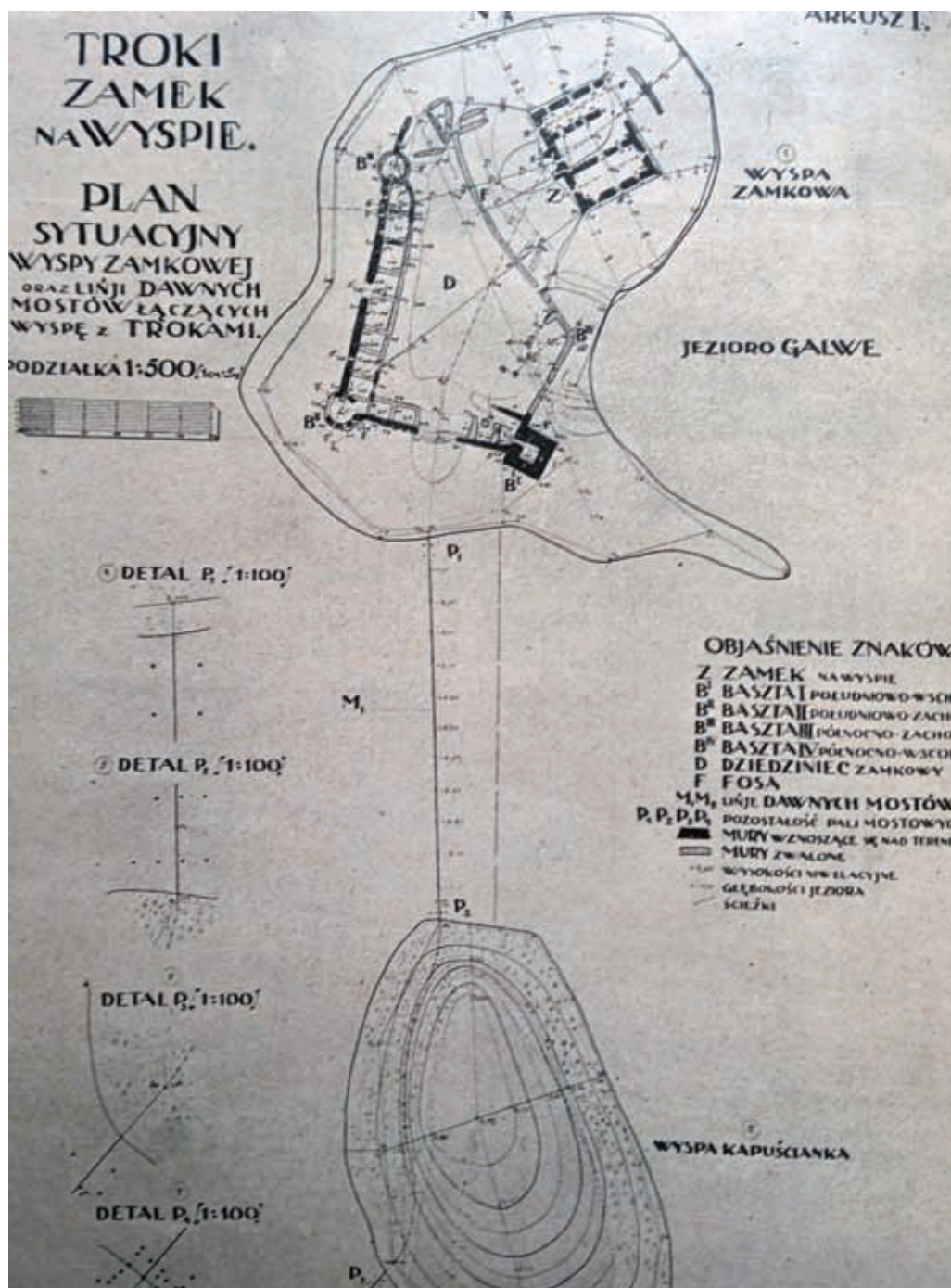
bardzo ważne przedsięwzięcie wydawnicze ze specjalistycznymi tekstami opracowanymi przez najlepszych znawców dziedziny, głównie konserwatorów okręgowych. Jak wyjaśniono w „Słowie wstępnym”, zamieszczonym w pierwszym numerze „Wiadomości”, w zespole konserwatorów powstała myśl stałego kontaktu ze społeczeństwem. „Postanowiliśmy rozpowszechniać wśród społeczeństwa idee i szczegóły ochrony naszej spuścizny ... na łamach Ziemi zasłużonego także w gromadzeniu i popularyzowaniu materiałów i opisów, odnoszących się do poszczególnych zabytków, zamierzamy poruszać zarówno zasadnicze zagadnienia opieki nad zabytkami i ich konserwacji, jak i publikować prace o charakterze inwentaryzacyjnym. W ten sposób pragniemy rzucić pierwszy pomost między naszą wiedzą a świadomością społeczeństwa, na którym ciąży obowiązek przekazania nieuszczerplonego i należycie zachowanego skarbu narodowego – jakim są zabytki sztuki i kultury – następnym, najdalszym pokoleniom. Wiedza o sztuce (...), a zarazem znajomość możliwości wszystkich środków i sposobów ich ochrony, może ugruntować w społeczeństwie pełną odpowiedzialność za zachowanie zabytków w całości i należywym stanie. Wychodząc z założenia, że dzieła sztuki dawnych wieków są streszczeniem kultury narodu (...), będziemy walczyć z każdym barbarzyństwem (...), które pozbawia nas uczestniczenia jego w zespole narodów w cywilizacji ludzkości (...). Mając świadomość, że utwory kształtu, w pierwszym rzędzie, dzieła architektury, są materialnie związane z ziemią, z której wydzwignięte zostały rękami ludzkimi, zwracać będziemy uwagę na nierozzerwalny związek zabytków z przyrodą”⁵¹. Jak zatem wyraźnie podkreślono, czasopismo „Ziemia” uważano za niezwykle przydatne i sprawdzone medium w edukacji społeczeństwa i kształtowaniu odpowiednich postaw. Dzięki „Wiadomościom Konserwatorskim” czytelnicy „Ziemi” mogli zapoznać się bardziej szczegółowo z problemami i rezultatami prac konserwatorskich, na przykład prowadzonych w zespole ruin średniowiecznych zamków w Trokach (artykuł Stanisława Lorentza)⁵². Warto w tym miejscu nadmienić, że autor ten, jako okręgowy konserwator zabytków, by móc w ogóle rozpocząć akcje ratowania średniowiecznego zabytku, zaciągnął na ten cel prywatną pożyczkę⁵³. Dodatek ukazywał się w większości numerów rocznika czternastego. Poruszał bardzo różnorodną tematykę związaną z szeroko rozumianą konserwacją i ochroną zabytków, np. tajniki konserwacji gotyckich obrazów tablicowych, malowideł ściennych, itp., a także specyfiki konserwacji ruin zamkowych (il. 7–8). W ten sposób, zgodnie z założeniami, przybliżał szerszemu gronu czytelników niektóre szczegóły i bogactwo metod restaurowania dzieł architektury i sztuk plastycznych. Artykuły te zresztą mają dużą wartość merytoryczną także dla naukowców badających dorobek konserwatorstwa okresu międzywojennego. Niestety „Wiadomości Konserwatorskie” w kolejnych latach i tomach „Ziemi” już się nie ukazywały. Wpływ na to mógł mieć kryzys lat 30. XX wieku, a także problemy kadrowe i finansowe środowiska konserwatorskiego w tym okresie⁵⁴.

[51] „Ziemia” t. XIV, 1929, nr 1, s. 1.

[52] S. Lorentz, *Konserwacja ruin zamków w Trokach*, „Wiadomości Konserwatorskie”, nr 17, 18–19–20, s. 65–68, 69–79 (dodatek do „Ziemi”, R. 14, 1929, nr 17–20).

[53] S. Lorentz, *Album wileńskie*, Warszawa 1986, s. 54.

[54] P. Dettloff, *Odbudowa i restauracja...*, op. cit., s. 60–67.



Il. 7. Troki. Ruiny zamku na wyspie. Rzut wg stanu z 1929. Repr. wg S. Lorentz, *Konserwacja ruin...*, op. cit., ryc. 31



Il. 8. Troki. Ruiny zamku na wyspie. Plan rekonstrukcji szkarp z 1929 i zrekonstruowane szkarpy. Repr. wg S. Lorentz, *Konserwacja ruin...*, op. cit., ryc. 36–37.

W czasach II Rzeczypospolitej nastąpił przełom w podejściu do ruin zamkowych. W odróżnieniu od wcześniejszego okresu (rozbiorów), ruiny zamków zaczęły być stopniowo wykorzystywane i zagospodarowywane jako atrakcje turystyczne. W XIX wieku pozostawały bowiem w większości niemal bezpańskimi, niezagospodarowanymi obiektami martwymi, poddanymi nieubłaganym prawom sił przyrody. Do pewnego stopnia przyzwalamo na to i godzono się z taką sytuacją,

a miało to oczywiście aspekt romantyczny. Ruiny stawały się w tym kontekście przejmującym znakiem symbolicznego zwycięstwa natury nad dziełami człowieka, a także wymownym obrazem procesów historycznych⁵⁵. Takie postrzeganie i traktowanie historycznych miejsc i pozostałości budowli wpisywało się w pojęcie tzw. zabytków martwych, którym to określeniem nazywano tę grupę spuścizny architektonicznej⁵⁶. Nietrudno zgadnąć, że w ten sposób materialna substancja wiekowych budowli stopniowo kurczyła się nawet bez pomocy rozbiórek dokonywanych w celu pozyskania kamienia i cegieł. Same ruiny najczęściej pozostawały trudno dostępne. W takiej sytuacji możliwości ich dokładnego zwiedzania były utrudnione, a niekiedy było to wręcz niebezpieczne. Okres międzywojenny przyniósł tu zasadniczą zmianę. Wybrane, cenniejsze ruiny zamkowe doczekały się w końcu prac zabezpieczających i konserwatorskich. Zgodnie z niewzruszenie panującymi, głoszonymi zasadami, wykluczono odbudowę tych zabytków⁵⁷. Przy tym zauważyć można dość znamiennej tendencję. Konserwacji i utrwaleniu zachowanych resztek budowli zaczęło towarzyszyć ich przystosowanie do zwiedzania. Było to istotne *novum* w podejściu do tej grupy zabytków – swoista zapowiedź późniejszych działań określanych dziś mianem rewitalizacji. W ten sposób ruiny zamków, zaliczane wcześniej do zabytków martwych, stopniowo ożywiano, czyniąc z nich miejsca publiczne, najczęściej o charakterze parkowym. Wymienić tu można parę przykładów. W Wąbrzeźnie odsłonięto pozostałości gotyckiego zamku biskupiego. Zaplanowano ich ekspozycję w ramach parku miejskiego³⁸. Podobne działania, polegające na zabezpieczeniu i utrwaleniu murów oraz uporządkowaniu terenu i otoczenia, prowadzono także w zespołach zamków i ich ruin w Działdowie i Kurzętniku⁵⁹. W Brodnicy uporządkowany teren zespołu zamkowego zaadaptowano na park miejski⁶⁰. Z kolei w Toruniu rozpoczęto przygotowania do kompleksowych prac przy ruinach zamku krzyżackiego. Prace badawcze i projektowe wykonano przy współpracy historyków, archeologów, architektów i ogrodników. Opracowano kompleksowy program konserwatorsko-urbanistyczny (1937–1938). Jego głównym celem było odsłonięcie i wyeksponowanie zasypanych dotąd pozostałości zburzonego w 1454 roku przez mieszczan toruńskich zamku w zieleni oraz

[55] J. Białostocki, *Ikonografia romantyczna. Przegląd problemów badawczych*, [w:] *Romantyzm. Studia nad sztuką drugiej połowy wieku XVIII i wieku XIX. Materiały sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Warszawa 1967, s. 81–82.

[56] H. Muthesius, *Auf dem internationalen Architektenkongress in Madrid*, „Denkmalpflege”, 1904, 7, s. 52; J. Muczkowski, *Jak konserwować zabytki przeszłości?*, Kraków 1904, s. 16; Jerzy Frycz, *Restauracja i konserwacja zabytków architektury w Polsce w latach 1795–1918*, Warszawa 1975, s. 197.

[57] P. Dettloff, *Ruiny zamków w Polsce w okresie 20-lecia międzywojennego*, [Materiały konferencji *Odbudować, zmienić, zachować? Zamki w krajobrazie Polski, 7–8 listopada 2023*, w druku].

[58] *Kronika Konserwatorska*, „Ochrona Zabytków Sztuki”, 1930–1931, z. 1–4, cz. 2, s. 348.

[59] J. Wojciechowski, *Co zrobiono w zakresie ochrony i konserwacji zabytków w Polsce w latach 1919–1930*, „Ochrona Zabytków Sztuki”, 1930–1931, z. 1–4, cz. 2, s. 315.

[60] Ibidem.

ich udostępnienie⁶¹. Przewidziano przestrzeń do imprez masowych w dawnej, odkopanej fosie.

Coraz większe znaczenie dla postępowania wobec ruin zamków miał wzrost ruchu turystycznego. Środowisko konserwatorskie łączyło z nim duże nadzieje, licząc na większe zainteresowanie społeczeństwa tą zagrożoną i najgorzej zachowaną grupą zabytków, a tym samym na większą świadomość i dbałość gospodarzy i użytkowników. Obiecujące było także przejmowanie i wykorzystywanie poszcze-



Il. 9. Zamek w Piotrkowie po odnowianiu przez PTK. Stan z 1927 r. Fot. W. Witanowski, M. R. Witanowski, *Zamek królewski...*, op. cit., (ryc. 14). Repr. za: Biblioteka Cyfrowa – Regionalia Ziemi Łódzkiej; WBP im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi; sygn. oryg.: 25033 KZ. repr. wg http://www.dawnypiotrkow.pl/index.php?page/zamek_krolewski (dostęp 15.04.2024)



Il. 10. Sala z ekspozycją muzealną zamku w Piotrowie. Fot. W. Witanowski, M. R. Witanowski, *Zamek królewski*, op. cit., Repr. wg: <https://muzeumpiotrkow.pl/o-muzeum/historia-zamku-2/> (dostęp 15.04.2024)

gólnych zabytków przez organizacje turystyczne, w tym zwłaszcza Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Można tu wskazać przykłady takich inicjatyw, a także udanych działań. Ich listę otwiera dawny zamek królewski w Piotrkowie. Budowla ta należała do szczególnie cennych pamiątek historycznych dawnej Polski, tak pod względem architektonicznym, jak i historycznym (gotycko-renesansowa rezydencja króla Zygmunta I, a następnie ważna budowla publiczna jako miejsce obrad

[61] M. Prarat, K. Zimna-Kawecka, *Konserwatorskie i społeczne aspekty ochrony ruin zamków na terenie państwa zakonu krzyżackiego w Prusach do połowy XX w.*, [w:] *Zamki w ruinie – zasady postępowania konserwatorskiego*, red. B. Szmygin i P. Molski, Warszawa – Lublin 2012, s. 207–208; K. Zimna-Kawecka, *Ochrona zabytków w Toruniu w latach 1920–1939*, [w:] *Służby konserwatorskie w dwudziestolecu międzywojennym. Narodziny, organizacja, działalność. W 100-lecie odzyskania Niepodległości*, red. K. Guttmejer, Warszawa 2018, s. 223–224.

sejmów)⁶². Jeszcze w trakcie wojny, w roku 1918, zdewastowany budynek, wykorzystywany jako magazyn paliw (!), powierzono pod opiekę PTK z przeznaczeniem na cele kulturalno-oświatowe, co uratowało go przed niechybną zagładą. Następnie, już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, odremontowano go na siedzibę Towarzystwa. W sukcesywnie restaurowanym i odnawianym gmachu (il. 9) pomieściła się nie tylko siedziba Towarzystwa, ale także wystawa jego zbiorów muzealnych (il. 10)⁶³. Warto wspomnieć, że oprócz działalności wystawienniczej PTK ponosił koszty z tytułu użytkowania zabytkowego budynku oraz jego remontu, konserwacji i przygotowania odbudowy drugiego piętra, które planowano zrekonstruować⁶⁴.

Organizacje krajoznawcze wykazywały szczególną aktywność wobec ruin zamków na kresach wschodnich II RP. Tamtejsze zamki tworzyły swoistą grupę zabytków. Postrzegano je bowiem w kategoriach symboli polskości i wymownych dowodów pełnienia przez Rzeczpospolitą roli przedmurza chrześcijaństwa. W tym kontekście szczególnie znamienne są już same tytuły artykułów zamieszczanych na przykład w „Żołnierzu Polskim”, takie jak: *Stare zamki polskie świadkami naszej rycerskiej przeszłości*⁶⁵ czy w „Przewodniku Katolickim”: *Wśród ruin przedmurza Europy*⁶⁶. Teksty te przyczyniały się do uznania wspomnianych zabytków za szczególnie cenne świadectwa historyczne. Jednocześnie sprzyjało to ich wykorzystaniu jako obiektów atrakcyjnych pod względem turystycznym. W takiej sytuacji stawały się one przedmiotem uwagi i troski. Dlatego na terenie województw wschodnich II RP przy ruinach zamków wykonywano szereg prac i zabiegów zabezpieczających, ratujących te zabytki od grożącej im zagłady wskutek postępującej destrukcji. Jednocześnie starano się wykorzystać je do nowych funkcji związanych z szeroko rozumianą turystyką. Przytoczyć tu należy najważniejsze realizacje. W Trembowli odgruzowano i wyeksponowano baszty i resztki murów obwodowych bastajowego zamku⁶⁷. Prace te, przedsięwzięte na większą skalę przez Polskie To-

[62] L. Kajzer, S. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon Zamków...*, op. cit., s. 384–386.

[63] M. Rawita Witanowski, *Zamek królewski w Piotrkowie siedzibą Towarzystwa Krajoznawczego*, „Ziemia”, t. XII, 1927, nr 2, s. 22–25. W sierpniu 1918 roku budynek został przekazany Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu – najpierw przez władze okupacyjne, następnie przez władze polskie. Oficjalny akt dzierżawy władze Rzeczypospolitej wręczyły piotrkowskiemu Oddziałowi PTK 18 listopada 1919 roku. Prace remontowe trwały do roku 1922. Ich głównym celem było zabezpieczenie budynku. 15 października 1922 otwarto Muzeum Krajoznawcze Ziemi Piotrkowskiej. Od tej chwili datuje się historia zamku jako siedziby Muzeum.

[64] M. Drewko, *Muzeum P.T.K. w Piotrkowie*, „Ziemia”, t. XV, 1930, nr 15–18, s. 332–334, ryc. 203.

[65] *Stare zamki polskie świadkami naszej rycerskiej przeszłości*, „Żołnierz Polski”, R. 18, 1936, nr 7, s. 136.

[66] J. Kilariski, *Wśród ruin przedmurza Europy*, „Przewodnik Katolicki”, R. 35, 1929, nr 13, s. 184–185.

[67] T. Kunzek, *Przewodnik po województwie tarnopolskim*, Tarnopol 1936, s. 202–203; A. Czołowski i B. Janusz, *Przeszłość...*, op. cit., s. 118; *Zamek trembowelski odkopywany z gruzów*, „Słowo Polskie”, R. 35, 1931, nr 222, s. 8.



Il. 11. Zamek w Trembowli z lotu ptaka. Źródło: NAC, sygn.: 3/1/0/9/6416.
Wg <https://polska-org.pl/8816100,foto.html> (dostęp 15.05.2024)



Il. 12. Ruiny zamku w Trembowli w trakcie prac konserwatorskich, z wytyczoną trasą zwiedzania. Repr. wg *Kresy wschodnie na fotografii* <https://kresy.org.pl/8813257,foto.html> (dostęp 15.05.2024)

warzystwo Krajoznawcze, doprowadziły nie tylko do zabezpieczenia i konserwacji zabytku, wcześniej zaniedbanego i niszczonego, ale też do przystosowania i udostępnienia go do zwiedzania (il. 11–12)⁶⁸.

W niektórych historycznych ruinach, oprócz konserwacji i zabezpieczenia murów oraz uporządkowania otoczenia, podjęto próby interesujących, udanych adaptacji. Przedsięwzięcia te były połączone z częściową odbudową wybranych, ale zwykle niewielkich elementów budowli. W ten sposób w Krzywczu odrestaurowano jedną z baszt na potrzeby schroniska turystycznego, „z zachowaniem wyglądu i charakteru zabytku”, tj. „grubych murów i strzelnic”⁶⁹. Basztę nakryto stożkowym dachem, a wnętrza o zaadaptowano do celów mieszkalnych (sali schroniska). Nie była



Il. 13. Krzywcz. Ruiny zamku. Stan w 1925 r. Fotografia, repr. wg <https://m.facebook.com/kresowiacy/photos/krzywcz-g%C3%B3rne-ruiny-zamku-kąckich1925rzamek-w-krzywczach-wybudowany-w-pierwszej/1979222112102393/> (dostęp 26.01.2024)

Il. 14. Krzywcz. Ruiny zamku, baszta po restauracji i adaptacji na schronisko. Poczłtówka „Schronisko PTTK w baszcie zamkowej z XVII w.”. Repr. wg https://pl.wikipedia.org/wiki/Zamek_w_Krzywczach (dostęp 26.01.2024).



to zatem pełna odbudowa, ale uzupełnienie brakujących elementów budowli – stropów i dachu (il. 13–14). Podobne działania podjęto w ruinach zamku w Kudryńcach, należących do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, a pozostających pod opieką Korpusu Ochrony Pogranicza⁷⁰. Także tutaj jedną z lepiej zachowanych baszt, o zachowanych murach i sklepieniach w dolnej części⁷¹, zamierzano zaadaptować na schronisko turystyczne, a w części już odrestaurowanej (częściowo odbudowanej) urządzono punkt informacji turystycznej i muzeum

[68] Bilety wstępu kosztowały 10 i 20 gr; T. Kunzek, *Przewodnik...*, op. cit., s. 203.

[69] T. Kunzek, *Przewodnik ...*op. cit., s. 255–256.

[70] Ibidem, s. 252.

[71] A. Czołowski i B. Janusz, *Przeszłość...*, op. cit., s. 84.



Il. 15. Zamek w Czortkowie (fot. H. Poddębski). Źródło: NAC, sygn.: 3/1/0/9/845.
Repr. wg <https://kresy.org.pl/9409919,foto.html?idEntity=9409918> (dostęp 26.01.2024)

z ekspozycją zabytków znalezionych w okolicy⁷². Z kolei ruiny zamku w Czortkowie, przekazane przez ostatniego prywatnego właściciela na cele dobroczynne, znalazły się pod opieką miejscowego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoobrazowego. W ramach konserwacji i częściowej odbudowy oraz adaptacji na cele siedziby towarzystwa oraz schronisko wykorzystano „trzy komnaty w dochowanej części mieszkalnej”⁷³. Wygląd budowli nie zmienił się (il. 15).

Podobny do opisanych przykładów charakter miały przedsięwzięcia obejmujące zamki (głównie krzyżackie) w polskiej części Pomorza. Tak jak w innych regionach II RP ograniczony zakres prac wynikał zarówno z niewielkich możliwości finansowych państwa, jak i przyjętych pryncypiów merytorycznych. Również w zamkach Pomorza oprócz wartości naukowych – historycznych i architektonicznych – dostrzegano walory krajobrazowe oraz spory potencjał turystyczny. Dlatego ważnym elementem planowanych działań były próby uwzględnienia potrzeb i wymogów turystyki, która miała przyciągać do historycznych budowli i sprawiać, że staną się one doceniane i wykorzystywane, oczywiście z poszanowaniem wartości zabytkowych. Starano się, by pracom towarzyszyły badania naukowe i do-

[72] T. Kunzek, *Przewodnik ...*op. cit., s. 252; A. Medyński, *Na ruinach zamku w Kudryńcach zakwita życie*, KL-N dodatek do „Kuriera Powszechnego”, R. 3, 1934, nr 48, s. IV.

[73] Czołowski A. i Janusz B., *Przeszłość...*, op. cit., s. 74; Kunzek T., *Przewodnik ...*dz. cyt., s. 215–216; Z. Hornung, *Opieka nad zabytkami sztuki i kultury na obszarze Małopolski Wschodniej w latach 1931–1934*, „Ziemia Czerwieńska”, R. I, 1935, z. 2, s. 308–309; *Ruiny zamku w Czortkowie zamienione na hotel turystyczny*, „Wschód”, R. 4, 1939, nr 113, s. 2.

kumentacja⁷⁴. Oprócz wspomnianych już przykładów z podjętych realizacji na omawianym terenie wymienić należy najbardziej interesujące. W Świeciu prowadzono prace przy otoczeniu zamku, w którym planowano duży kompleks sportowo-rekreacyjny z wyeksponowaniem zakonserwowanych ruin jako dominanty krajobrazowej⁷⁵. W Brodnicy (1935–1938) odsłonięto część zasypanych murów i fos, przywracając pierwotne poziomy użytkowe. Z ocalałej z dawnego zamku i odrestaurowanej wieży uczyniono punkt widokowy⁷⁶. Takie wykorzystanie budowli jest jednym z głównych sposobów podniesienia atrakcyjności historycznych ruin również w czasach nam współczesnych⁷⁷. Jak się zatem okazuje, praktykowane dziś powszechnie przystosowanie ruin do zwiedzania za pomocą bezpiecznych chodników z barierkami oraz udostępnionymi w ten sposób punktami widokowymi, zapoczątkowane zostało już w okresie międzywojennym. Prze-



Il. 16. Zamek w Tenczyńskim – trasa turystyczna do punktu widokowego na jednej z baszt. Stanisław Leszczycki, *Stukilometrowy szlak turystyczny w okolicy Krakowa*, „Ziemia”, t. XV, 1930, nr 21, s. 444: „z wieży ocenić można rozległość widoku” (ryc. 264, fot. Wiktor Medwecki)

konują o tym zdjęcia archiwalne i wzmianki dotyczące innych zabytków. Na przykład w opisie trasy turystycznej wokół Krakowa, proponowanej w tomie XV „Ziemi”⁷⁸, znalazły się ruiny zamków jako ważne miejsca godne odwiedzenia. Atrakcją ruin zamku tenczyńskiego podnosił punkt widokowy na jednej z baszt (il. 16). Na jej zamieszczonej fotografii dostrzec można schody i drewnianą balustradę⁷⁹.

[74] M. Prarat, K. Zimna-Kawecka, *Konserwatorskie...*, op. cit., s. 193–208.

[75] Ibidem, s. 202.

[76] Ibidem.

[77] P. Dettloff, *Atrakcyjność trwałej ruiny. Współczesne funkcjonowanie historycznych ruin zamków w Małopolsce*, „Ochrona Dziedzictwa Kulturowego”, 6/2018, s. 59–63.

[78] S. Leszczycki, *Stukilometrowy szlak turystyczny w okolicy Krakowa*, „Ziemia”, t. XV, 1930, nr 21, s. 439–455.

[79] Ibidem, s. 444: „z wieży ocenić można rozległość widoku”, (ryc. 264, fot. W. Medwecki).

Wykorzystanie ruin zamków do celów turystycznych wiąże się z szerszym zagadnieniem adaptacji zabytków do nowych funkcji w obliczu zachodzących zmian i procesów polityczno-gospodarczych i społecznych. Było to szczególnie ważne wyzwanie podyktowane koniecznością znalezienia nowej formy użytkowania budowli, które straciły swą pierwotną funkcję i wymagały znalezienia takiego sposobu wykorzystania, który by zapewniał im dalsze trwanie. Ruiny zamków określane jako tzw. zabytki martwe nie były tu jedyną grupą. Problem ten w szczególności dotyczył zachowanych dotąd w stosunkowo dobrym stanie rezydencji wielkopięńskich. Właściciele niektórych z nich po prostu już nie było stać na utrzymywanie kosztownych siedzib rodowych, zwłaszcza tych wielkich, do których zaliczały się średniowieczne i nowożytny zamki. Szansą na ich uratowanie, zapewniając im dalsze trwanie, było stworzenie z nich obiektów otwartych dla społeczeństwa – muzeów lub pełniących inne funkcje, w tym turystyczne. Na ziemiach polskich takim prekursorskim przykładem był zamek w Pieskowej Skale, w którym urządzono ośrodek letniskowy, funkcjonujący od 1903 do wybuchu II wojny światowej. Do XIX wieku ta wspaniała rezydencja była jeszcze zamieszkiwana przez właścicieli i wyposażona zgodnie z pierwotnym, historycznym przeznaczeniem. Po katastrofalnych pożarach (1850 i 1863) było to już znacznie trudniejsze. Zadłużony i podpadły majątek wystawiono na licytację. Dzięki społecznej akcji inteligencji warszawskiej powstała spółka (Towarzystwo Akcyjne), która nabyła historyczną nieruchomość i w kolejnych dziesięcioleciach prowadziła na zamku pensjonat. Zabytek był dzięki temu utrzymany i remontowany⁸⁰.

* * *

Dla ochrony zamków i ich ruin na ziemiach polskich w XX wieku istotne znaczenie miały różnorodne działania. Prace remontowe i konserwatorskie ratowały ich strukturę materialną od zniszczenia lub przynajmniej doraźnie zabezpieczały na dalsze lata. Optymalnym rozwiązaniem było nadanie im funkcji atrakcji turystycznej i udostępnienie ruin do zwiedzania. Podjęto w tym celu pierwsze interesujące próby adaptacji zachowanych struktur do celów turystycznych, zwłaszcza niewielkich schronisk, oczywiście z zachowaniem historycznego kształtu. Badania naukowe – terenowe, archeologiczne i architektoniczne oraz historyczne – poszerzały wiedzę na temat dziejów i architektury tych budowli. Nie pozostawały one jednak wyłącznie domeną specjalistów – naukowców, gdyż szeroko rozumiane publikacje popularyzatorskie i przewodnikowe przybliżały społeczeństwu osiągnięcia i rezultaty badań. Niepoślednią rolę w tym ważnym zadaniu edukacyjnym odegrało czasopismo „Ziemia”, nie tylko dzięki omówionemu dodatkowi „Wiadomości Konserwatorskich”, ale i wspomnianym już pozostałym artykułom. Wszystkie te wymienione dokonania stworzyły podwaliny pod systematyczne i zakrojone na szeroką skalę działania, dzięki którym ruiny zamków w drugiej połowie XX wieku stały się zabytkami coraz bardziej rozpoznawalnymi, docenianymi i chronionymi, a jednocześnie wykorzystywanymi jako ważne miejsca na mapie atrakcji turystycznych w Polsce⁸¹.

[80] O. Mikołajski, *Modna Pieskowa Skala...*, op. cit.

[81] Przykład omówienia wykorzystania turystycznego ruin zamków: A. Pawlikowska-Piechotka, *Funkcje turystyczne zamków Mazowsza*, „Ochrona Zabytków”, 2004, nr 1/2, s. 128–142.

Przypomniane w niniejszej pracy artykuły i ilustracje dotyczące zamków i ich ruin, zamieszczane na łamach „Ziemi”, niewątpliwie zasługują na kontynuację w nowych numerach tego zasłużonego czasopisma. Wydaje się, że jest to niezwykle aktualne i istotne w obecnych czasach, gdyż zwłaszcza ta szczególna i unikatowa grupa dziedzictwa kulturowego ziem polskich jest poddawana daleko idącym przeobrażeniom, niszczącym ich autentyzm i prawdę historyczną przez niestety dość skuteczne próby fałszowania rzeczywistości. Jest to już jednak temat wymagający osobnego omówienia.

Bibliografia

- Czołowski A., Janusz B., *Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego*, Tarnopol 1926.
- Dettloff P., *Odbudowa i restauracja zabytków architektury w Polsce w latach 1918–1939. Teoria i praktyka*, Kraków 2006.
- Dettloff P., *Atrakcyjność trwałej ruiny. Współczesne funkcjonowanie historycznych ruin zamków w Małopolsce*, „Ochrona Dziedzictwa Kulturowego”, 6/2018, s. 59–63.
- Frycz J., *Restauracja i konserwacja zabytków architektury w Polsce w latach 1795–1918*, Warszawa 1975.
- Janczykowski J., *Zarys historii badań i konserwacji zabytków architektury obronnej w Polsce*, „Ochrona Zabytków”, 2004, nr 3/4, s. 51–54.
- Kajzer L., Kołodziejcki S., Salm J., *Leksykon Zamków w Polsce*, red. L. Kajzer, Warszawa 2010.
- Kulczycki Z., *100 lat społecznej turystyki w Polsce (Szkice z dziejów PTTK i jego poprzedników)*, Warszawa 1973.
- Kulczycki Z., *Zarys historii turystyki w Polsce*, Warszawa 1977.
- Kunzek T., *Przewodnik po województwie tarnopolskim*, Tarnopol 1936.
- Kutzner M., *Historia i konserwacja ruin zamku w Grodźcu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo”, t. 4, 1971, s. 21–64.
- Lorentz S., *Album wileńskie*, Warszawa 1986.
- Mikołajski O., *Modna Pieskowa Skała. Dzieje zamkowego pensjonatu (1903–1939)*. Katalog wystawy lipiec – wrzesień 2016, Kraków 2016.
- Muczkowski J., *Jak konserwować zabytki przeszłości?*, Kraków 1904.
- Prarat M., Zimna-Kawecka K., *Konserwatorskie i społeczne aspekty ochrony ruin zamków na terenie państwa zakonu krzyżackiego w Prusach do połowy XX w.*, [w:] *Zamki w ruinie – zasady postępowania konserwatorskiego*, red. B. Szmygin i P. Molski, Warszawa – Lublin 2012, s. 193–208.
- Skotniczna E., *Widoki architektury w grafice XIX wieku. Z problematyki kształtowania kanonu zabytków narodowych*, Kraków 2018.
- Wiśniewski W. W., *Maciej Bogusz Stęczyński (1814–1890). Pierwszy miłośnik Tatr, Beskidów i Sudetów*, Kraków 2006.
- Wojciechowski S., *Co zrobiono w zakresie ochrony i konserwacji zabytków w Polsce w latach 1919–1930*, „Ochrona Zabytków Sztuki”, 1930–1931, z. 1–4, cz. 2, s. 243–322.
- Wokół Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości*, red. E. Manikowska i P. Jamski, Warszawa 2010.
- Ziarkowski D., *Zabytki a turystyka. Studium poświęcone historii naukowego i krajoznawczego poznania Doliny Prądnika*, Kraków 2011.

Nie zawrócisz kijem Wisły... **O nieuchronnym ewoluowaniu współczesnej polszczyzny ku banalności¹**

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa:
A czasem był jak piorun jasny, prędko,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa...

Juliusz Słowacki, *Beniowski*, pieśń V

Rozważając stan współczesnej polszczyzny, należy przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób rozumieć określenie *współczesny język polski*. Wbrew pozorom odpowiedź na tak postawione zagadnienie nie jest bezdyskusyjna i w zależności od przyjętego stanowiska współczesność może być traktowana jako teraźniejszość lub jako czas wyznaczony przyjętymi kryteriami chronologicznymi dla potrzeb prowadzonych badań.

Z punktu widzenia historii języka polskiego – nauki o przemianach i rozwoju polszczyzny w ścisłym związku z jego użytkownikami – współczesność językowa to okres liczony od początku II wojny światowej². Oczywiście jest to cezura umowna, podręcznikowa³, ponieważ w trakcie kolejnych 80 lat język polski przechodził co najmniej kilka rozmaitych ewolucji oraz „rewolucji” – rok 1989⁴, wejście Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku czy szereg innowacji wynikających z działań okołocovidowych trwających ponad rok, co przełożyło się

[1] Referat wygłoszony podczas sejmiku przedkongresowego w Siedlcach 20 czerwca 2021 r.

[2] Przyjmuje się, że język polski istnieje od czasu powstania państwa polskiego (966).

Umownym początkiem polskiego języka literackiego (pisanego) jest *Bulla gnieźnieńska* z 1136 roku (*de facto* jest to kopia lub falsyfikat). W łacińskim tekście dokumentu sporządzonego w kancelarii papieża Innocentego II występuje 410 nazw miejscowych i osobowych reprezentujących przede wszystkim cechy dialektalne Wielkopolski (arcybiskupstwo gnieźnieńskie) – stąd nazwa *gnieźnieńska*.

[3] Klasyczny podział dziejów języka polskiego, dokonany przez Zenona Klemensiewicza, uwzględnia okres przedpiśmienny (poł. X w. – poł. XII w.) i okres piśmienny (od poł. XII w.). Okres piśmienny dzieli się w językoznawstwie na dobę staropolską (do przełomu XV/XVI w.), dobę średniopolską (do 1795 r.) i dobę nowopolską (do 1939 r.) (Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, PWN, Warszawa 1974).

[4] Trzy podstawowe wydarzenia z roku 1989 przesądziły o zmianie sytuacji ówczesnej Polski: obrady Okrągłego Stołu (6 lutego – 5 kwietnia), wybory do Sejmu i Senatu (4 czerwca) oraz utworzenie rządu przez wywodzącego się z Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” premiera Tadeusza Mazowieckiego (12 września).

również na warstwę językową polskiego (i nie tylko) tworzywa lingwistycznego. Dla potrzeb niniejszego szkicu za współczesny język polski przyjmuje się język używany w czasach najnowszych, czyli po roku 2000, ze szczególnym uwzględnieniem lat ostatnich.

Język polski należy do języków naturalnych (powstałych na skutek rozwoju określonych grup etnicznych i narodowych) i żywych (stosowanych w komunikacji interpersonalnej danej grupy etnicznej czy narodowej)⁵, w związku z czym podlega nieustannym zmianom na każdej płaszczyźnie – fonetycznej, leksykalnej, frazeologicznej, gramatycznej, stylistycznej. Pewne jednostki obumierają i stają się archaizmami⁶ językowymi, inne zaś wchodzi do języka jako neologizmy⁷ i neosemantyzmy (nowoznaczniki – wyrazy dawne z nowymi znaczeniami) lub modyfikacje strukturalne.

Oceniając poszczególne formy językowe, należy kierować się świadomością językową⁸, pozwalającą odróżnić uzasadnione funkcjonalnie innowacje językowe od innowacji funkcjonalnie nieuzasadnionych, czyli błędów językowych. Ocena taka wymaga znajomości normy językowej obowiązującej w danym okresie, a także odróżnienia normy wzorcowej (wysokiej) od normy użytkowej (potocznej, niskiej), co wiąże się z oceną konkretnej sytuacji językowej i okoliczności jej towarzyszących⁹. W tekstach oficjalnych zdecydowanie obowiązuje norma wysoka, gdzie należy skrupulatnie przestrzegać istniejących zasad mówienia i pisania. Norma użytkowa dopuszcza formy bardziej potoczne, nieobjęte normą wysoką. Przykładem może być biernik żeńskiego zaimka wskazującego *tę* lub *tą*. W tekstach oficjalnych poprawna jest tylko ta pierwsza (*tę książkę*), w rozmowie luźnej, mniej starannej, właściwa jest

[5] Do języków wymarłych zalicza się między innymi zachodniosłowiański język połabski, należący do grupy języków lechickich. Dla porównania łacina jest językiem martwym (od V w. n.e.) – nieużywanym jako język rodzimy, choć stosowany nadal np. w liturgii, medycynie, prawie. Każdy język wymarły jest martwy, ale nie każdy język martwy jest wymarły.

[6] Gr. *archaios* – ‘dawny’.

[7] Fr. *néologisme* – ‘forma nowo utworzona’.

[8] Świadomość językowa to ogół sądów o języku i poglądów na język charakterystycznych dla wybranej osoby lub grupy społecznej. Te względnie trwałe sądy mogą być intuicyjne (*tak się nie mówi*) albo umotywowane merytoryczną wiedzą językową.

[9] Zob. też: Rada Języka Polskiego (RJP) – instytucja opiniodawczo-doradcza w sprawach językowych, powołana przez Prezydium Polskiej Akademii Nauk w 1996 r. W jej skład wchodzi specjalisci z następujących dziedzin: językoznawstwo, literatura, teoria literatury, dziennikarstwo, publicystyka, semiotyka, historia, kultura, antropologia kultury, teatr, teatrologia, translatoryka, oświata, prawo, medycyna, informatyka.

„Do zadań RJP należy rozpowszechnianie wiedzy o języku polskim, zajęcie stanowiska wobec przepisów ortograficznych i interpunkcyjnych, opiniowanie w sprawach spornych związanych z używaniem języka polskiego oraz o formie językowej tekstów z dziedziny komunikacji publicznej, a także w kwestiach nazw proponowanych dla nowych towarów lub usług, wskazanie rozwiązań w zakresie stosowania języka polskiego w różnych dziedzinach naukowych i technicznych, opieka nad kulturą języka polskiego w edukacji. Zgodnie z art. 12 ust. 2 ustawy o języku polskim Rada nie rzadziej niż co dwa lata przedstawia Sejmowi i Senatowi sprawozdanie o stanie ochrony języka polskiego” (https://pl.wikipedia.org/wiki/Rada_J%C4%99zyka_Polskiego – 31.03.2021).

również ta druga (*tą książkę*). Zróżnicowanie odmiany i upowszechnianie się zaimka *tę* wynika z dążności do wyrównywania form wyjątkowych do większości form zaimkowych funkcjonujących w języku. Zaimek *ten* zaczął się upodabniać do innych zaimków kończących się w bierniku na *-ą* (*ją, tamtą, którą, jaką* itd.) i w języku potocznym przyjęła się już forma *tą*.

Rozważając działanie normy językowej, należy też wspomnieć o uzusie, czyli zwyczaju językowym, dopuszczającym w danym środowisku stosowanie pewnych form językowych. Zwykle uzus obejmuje te wyrazy, formy oraz ich połączenia, które zyskały ogólną aprobatę i wchodziły do normy językowej oraz te, które nie zyskały jeszcze powszechnej aprobaty mimo powszechności używania. Przykładem błędów językowych, często zwyczajowo używanych w polszczyźnie potocznej określonych środowisk, są formy i konstrukcje: *brać się za robotę, jak żeśmy przyszli, włanczać*. W kręgach normotwórczych (tu szczególnie tradycyjna inteligencja polska) wymienione elementy językowe nadal są traktowane jako bolączki poprawnej polszczyzny. Wiele form rozpowszechnionych przez uzus z czasem ulega nobilitacji językowej także w środowiskach normotwórczych i zyskuje aprobatę normy użytkowej. Do tego typu tworów językowych należy konstrukcja *w oparciu o coś* (spotykana głównie w stylu urzędowym i naukowym), która znalazła się w normie użytkowej w roku 1996. Zamiast *w oparciu o coś* lepiej użyć struktur *opierając się na czymś, korzystając z czegoś, na podstawie czegoś*. Wyrażenie *w międzyczasie* – ‘między jednym wydarzeniem a drugim’, krytykowane jako kalka z języka niemieckiego (*in der Zwischenzeit*), weszło do języka polskiego stosunkowo niedawno jako potoczne, bo uzasadnione funkcjonalnie – niemające równie ekonomicznego¹⁰ odpowiednika polskiego¹¹. Jak widać, język zostawia nierzadko wariantywność formy, dostosowanej do przeznaczenia tekstu, stylu wypowiedzi, sytuacji. Tak dzieje się w przypadku pisowni łącznej albo rozdzielnej partykuły przeczącej *nie-* z imiesłowami przymiotnikowymi, np. *człowiek niepalący* (w ogóle) lub *człowiek nie palący* (w tym momencie). Wycucie zróżnicowania znaczeniowego imiesłowu zaprzeczonego w pisowni było konieczne do roku 1997, kiedy to Rada Języka Polskiego ustaliła znacznie upraszczającą życie zasadę, wedle której *nie-* z imiesłowami przymiotnikowymi (czynnymi i biernymi) **zawsze można** pisać łącznie – chyba, że komuś bardzo zależy

[10] W komunikowaniu językowym dają się zaobserwować dwie podstawowe, choć nieco wzajemnie sprzeczne dążenia: do ekonomii (minimum słów maksimum treści) i do precyzji (możliwie najdokładniej).

[11] Pośród idiomatyzmów frazeologicznych, właściwych danemu językowi i zasadniczo nieprzekładalnych na inny język, znajduje się germanizm *tu jest pies pogrzebany* (niem. *da liegt der Hund begraben*) – ‘w tym tkwi cała tajemnica, w tym sedno sprawy’, używany zwłaszcza na Śląsku i w Wielkopolsce. Jedynie nieliczni Polacy zdają sobie sprawę z genezy owego zwrotu, obcego tradycji polskiej a notowanego w zbiorach niemieckich przysłów, wyrażen i zwrotów przysłowiowych, i wiedzą, iż odnosi się on do psa o imieniu Stuczel pochodzącego we wsi Winterstein w Turynii. Podobno ów pies wytrwale nosił korespondencję miłosną do pobliskiej Gothy, za co właściciel w r. 1660 wystawił mu w nagrodę nagrobek z odpowiednim napisem (Halina Kurkowska, Stanisław Skorupka, *Stylistyka polska*. Zarys, PWN, Warszawa 2001 s. 166).

na zaakcentowaniu cechy stałej (pisownia łączna – *niepijący, niewierzący, nieoceny*) lub chwilowej (*nie pijący* – teraz, w tym momencie, tego dnia itp.)¹².

Do niezmiennie od lat piętnowanych błędów językowych należy kontaminacja (połączenie) dwóch odrębnych związków frazeologicznych *w każdym razie* i *bądź co bądź* w wypowiedzeniu typu:

– *W każdym bądź razie kłamać nie warto.*

Mamy tu do czynienia z redundancją¹³ tekstową, czyli nadmiarem wyrazów w stosunku do przekazywanej treści komunikatu, co jest niezgodne z prawem ekonomii językowej. Zbyteczne leksemy występują także w określeniach czasu będących precyzyjnym dookreśleniem temporalnym, np. *minuta czasu, godzina czasu, dzień czasu, miesiąc czasu, rok czasu* itp.

Wiele osób nie zna podstawowej gramatyki języka polskiego, nie zastanawia się nad językiem, który jest przecież najważniejszą wizytówką człowieka myślącego w konfrontacji z drugim człowiekiem myślącym (przynajmniej z założenia) albo odbiorcą zbiorowym. Czasami poraża oczywista bezmyślność tych, którzy twierdzą, że mieszkają *na ulicy Kwiatowej* (zamiast: *przy ulicy*) i nieświadomie prezentują się jako bezdomni ulicznicy. Nagminnie wręcz jest posługiwanie się przysłówkami *strasznie, okropnie* dla wyrażenia zachwytu i prawienia komplementów:

– *Strasznie się cieszę z naszego spotkania!* (odpowiedź: *Mnie też jest okropnie miło!*)

– *Pani jest okropnie piękna!*

Oba podane wyżej przysłowki konotują treści kojarzące się nieprzyjemnie, a nawet drastycznie, dlatego użycie ich dla wyrażenia uczuć i wrażeń pozytywnych przeczy zdrowemu rozsądkowi. A przecież tak łatwo zastąpić je ładnymi synonimami: *bardzo, ogromnie, niezmiernie, niesamowicie, niewymiernie, niewypowiedzianie, niewymownie, niespotykanie, bajecznie, baśniowo, niezmiernie, bosko...*

Nawet tak zdawałoby się prosta wypowiedź, jaką jest precyzyjne i poprawne określenie daty, sprawia wielu osobom kłopot i popełniają one w jednym zdaniu nawet kilka błędów:

– *Dziś mamy trzeciego (nie: trzeci) stycznia (nie: styczeń) 2021 (dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku – nie: dwutysięcznego).*

Błędami językowymi nie są **świadome** odstępstwa od obowiązującej normy językowej – dowcipy językowe, stylizacja językowa, zabawa językiem. Psychologowie zgodnie twierdzą, iż jednym z podstawowych sposobów na rozładowanie stresu w sytuacjach ekstremalnych jest – dystans i poczucie humoru (szczególnie w stosunku do samego siebie), które łagodzą psychiczne napięcia. W czasach pandemicznych umiejętność dystansowania się do kumulujących się nieszczęść i absurdów zauważalnych na każdym kroku jest szczególnie ważna, co znajduje odbicie również w języku. Przykładem niech będzie jeden ze sposobów definiowania wyrazu *pandemia*, na-

[12] Wiele istotnych zmian w ortografii polskiej zostanie wprowadzonych od 1 stycznia 2026 r. – Komunikat Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN z 10 maja 2024 r. (<https://rjp.pan.pl/zmiany-pisowni-1.11.2024>).

[13] Łac. *redundantia* – 'nadmiar'.

wiążący do etymologii ludowej¹⁴ i kojarzenia objaśnianego słowa z wyrazem mu zupełnie obcym, o podobnym brzmieniu lub strukturze:

– *Pandemia* – pochodzi od *panda* – ‘niedźwiedź bambusowy, spędzający większość życia na jedzeniu’; jak przybierający na wadze ludzie pracujący zdalnie i uwięzieni w domach na kwarantannach.

Słowo pozbawione kontekstu i znaczenia jest **neutralne**. Znakiem dźwiękowym lub graficznym staje się wówczas, gdy jest rozumiane, gdy zyskuje sens. Bez przypisanej mu zawartości semantycznej przez określone społeczeństwo czy środowisko funkcjonujące w określonym miejscu i czasie nie jest nośnikiem żadnych przesłań. Największe pochwały i najokropniejsze wyzwiska w ludzkim języku są dla odbiorcy puste znaczeniowo, o ile nie zna on danego kodu językowego. Często można usłyszeć (przeczytać), że następuje wulgaryzacja języka, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, a nawet dzieci. W pewnym sensie jest to fakt, jednak młodzież tak naprawdę poszukuje autorytetów i generalnie „małpuje” starszych, to znaczy intuicyjnie i mimowolnie, na swój sposób, naśladuje ludzi dorosłych, sili się na dorosłość równie bezczelną i brutalną, jaką obserwuje wokół siebie w zakresie prymitywowanego języka, dwuznacznych wartości, bezpardonowego materializmu, szpanowania „furą, skórą i komorą”¹⁵. Młodzi ludzie „rzucają mięsem” w celu przypodobania się otoczeniu, podbudowania niepewności, wyrażenia agresji wynikającej z nieradzenia sobie z wyzwaniem życiowymi, osamotnieniem, nadwrażliwością, niedostosowaniem społecznym. Często także z pełną nieświadomością językową i nieznaną faktyczną wartością słowa, które niedouczeni dorośli uznają za „straszne i zakazane”, bez wyjaśnienia dlaczego tak jest. Kto spośród odpowiedzialnych rodziców potrafi i zechce rozmawiać ze swoją pociechą na przykład o tym, że słowo *kutas* (z tur. *kutan*), uległo deprecjacji znaczeniowej z metaforycznym przesunięciem o funkcji eufemistycznej i że w staropolszczyźnie oraz jeszcze na początku wieku XX nie było nacechowane pejoratywnie, a oznaczało ozdobę z nici, jedwabiu, wełny, sznurka itp. w kształcie pędzla? O neutralnym semantycznie *kutasie* i *kutasiku* (zdrobienie) pisał choćby Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) w publicystyce felietonowej w roku 1877 i 1885¹⁶.

W kontekście „prawomyślności językowej” strach wręcz wspominać o *Słowniku polskich przekleństw i wulgaryzmów*¹⁷ Macieja Grochowskiego, gdzie na

[14] Etymologia ludowa – inaczej: reinterpretacja etymologiczna lub etymologia synchroniczna. Polega np. na łączeniu fonetycznym wyrazów *cmentarz* – ‘miejsce spoczynku’ i *smętek* – ‘melancholia, zaduma, smutek’. Tymczasem *cmentarz* został zapożyczony ze średniowiecznej łaciny (*coemeterium*) i pochodzi od greckiego *koimetérion* – dosłownie: ‘miejsce snów’ – od *koimēō* – ‘układam do snu’ + *terēō* – ‘ochraniam’.

[15] „Zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie” – cytat z aktu fundacyjnego Akademii Zamojskiej, założonej w r.1600 przez kanclerza Jana Zamoyskiego (1542–1605).

[16] Bolesław Prus, *Kroniki*, oprac. Zygmunt Szweykowski, t. I–XX, PIW, Warszawa 1953–1970. Tu: t. III, s. 74; t. VIII, s. 31.

[17] Maciej Grochowski, *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001. Autor opracowania (rocznik 1948) jest profesorem nauk humanistycznych, językoznawcą oraz członkiem Polskiej Akademii Umiejętności.

przykład wyraz *kurwa* został zobrazowany kilkudziesięcioma kontekstami i autentycznymi przykładami użyc, z wieloma derywatami (wyrazami pochodnymi), spośród których nie wszystkie są wyzwiskami, gdyż wyraz ten bywa używany również z zamiarem oddania emocji pozytywnych. Skrajne rozbieżności ekspresywne oddaje wiele popularnych i „nieprzypoitych” jednostek leksykalnych, np. czteroliterowa, pisana przez „ch” nazwa męskiego atrybutu [która – V.M.] została w słowniku odnotowana aż w 48 odcieniach znaczeniowych – od kpiny przez lekceważenie, po załotny erotyzm¹⁸.

Dla uspokojenia zaniepokojonych warto zacytować „obronny” fragment *Przedmowy* do pierwszego wydania słownika (1995) autorstwa profesora Grochowskiego: „Ani autor, ani wydawca nie zamierzają bynajmniej kwestionować powszechnie panującej w społeczeństwie opinii, że mówienie w sposób wulgarny należy do zachowań niezgodnych z przyjętą normą obyczajową i że z reguły stanowi świadectwo niskiego poziomu kultury. Publikacja SPPiW nie może też w żadnym stopniu przyczynić się do rozpowszechniania ani tym bardziej do reklamy wyrazów wulgarnych. Po pierwsze dlatego, że wyrazy takie używane są z ogromną częstotliwością w tzw. żywej mowie przez niemalą część społeczeństwa. Są to użycia spontaniczne, często stanowią przejaw całkowitego braku samokontroli mówiących. Takiemu stanowi rzeczy w żaden sposób nie dałoby się przeciwdziałać. Po drugie, z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że odbiorcami SPPiW nie będą osoby całkowicie pozbawione świadomości językowej, które nie zdają sobie sprawy z tego, że używanie wulgaryzmów stanowi naruszanie tabu i podlega społecznej dezaprobacji. SPPiW jest publikacją naukową. (...) Publikacja (...) ma służyć celowi poznawczemu, mianowicie rejestracji i interpretacji faktów językowych”¹⁹.

Słów nie można się bać – słowa trzeba rozumieć, rozmawiać o nich rzeczowo i spokojnie tłumaczyć zwłaszcza ludziom młodym, co one znaczą, skąd się wywodzą, kiedy bywa zasadne ich użycie – to podstawowa metoda szerzenia świadomości językowej i zapobiegania bezrozumnej wulgaryzacji języka.

W ramach podsumowania powyższych rozważań przypomnijmy: każda norma językowa jest normą, czyli zbiorem określonych zasad, wytycznych i akceptuje jedynie te elementy języka, które w pewnym okresie traktowane są jako wzorcowe, poprawne albo co najmniej dopuszczalne. Błąd językowy jako odstępstwo od normy i nieuzasadniona funkcjonalnie (komunikacyjnie, stylistycznie) innowacja językowa wykracza poza normę, nie jest nią objęty. Istotną rolę w propagowaniu poprawnej polszczyzny powinny pełnić autorytety językowe, a wśród nich środki masowego przekazu – prasa, radio, telewizja, internet. Dla znacznej części społeczeństwa są one podstawową i bieżącą „szkołą językową” – mniej lub bardziej uświadamianą. Niekiedy można się zastanawiać, kto kogo naśladuje – językowo i nie tylko. Dla przykładu seriale „instruktażowe” i paradokumentalne oraz skecze kabaretowe bardzo popularne w wielu programach telewizyjnych, do znudzenia obecne w więk-

[18] Wiesław Kot (z okładki *Słownika...*).

[19] Maciej Grochowski, *Przedmowa*, w: *Słownik...*, s. 7–8.

szości polskich domów. Na ile owe „gotowce” faktycznie naśladują życie, a na ile życie wzoruje się na modach promowanych przez media? W jakim stopniu publiczne komunikatory i „programy wychowawcze” rozpowszechniają agresywne wzorce zachowań jako oczywiste i wszechobecne?

Językowe autorytety telewizyjne pojawiły się wraz z ogólnie dostępną telewizją²⁰. Ludzie starsi doskonale pamiętają takie osobowości telewizyjne jak Jan Suzin, Edyta Wojtczak czy Krystyna Loska. Wymienieni prezenterzy, spikerzy i konferansjerzy festiwalowi przez wiele lat byli niekwestionowanymi mistrzami również w zakresie języka. Medialnym autorytetem językowym jest bez wątpienia Grażyna Torbicka (córka Krystyny Loski) – dziennikarka oraz wielka miłośniczka i znawczyni filmów²¹. Jej wypowiedzi przyciągają odbiorców nie tylko interesującymi treściami, lecz także doskonałym posługiwaniem się piękną i barwną polszczyzną. Niestety, to „rasa wymierająca” i można tylko ubolewać, że większość współczesnych „twarzy telewizji” nie ma już tej klasy i odpowiedzialności za słowo, za formę, w jakiej przekazywany jest komunikat, za subtelny i przemyślany dobór środków językowych połączony z autentyczną wiedzą o języku. Wartościowe merytorycznie i dydaktycznie programy poprawnościowe z udziałem profesorów językoznawców²² nie zastąpią publicznego oddziaływania na widza, słuchacza, czytelnika – dobrego dziennikarza, prezentera, spikera, który ma kontakt z odbiorcą na co dzień, często dosłownie codziennie, z wielomilionowymi odsłonami – szczególnie w wirtualnym „czasie zarazy”. Niewątpliwie chlubnym wyjątkiem w propozycjach współczesnej telewizji jest teleturniej *Jeden z dziesięciu*, prowadzony od 1994 roku przez wspaniałego Tadeusza Sznuka²³. Teleturniej ów ma mnóstwo zalet, między innymi wysoki poziom językowy reprezentowany zarówno przez prowadzącego, jak i przez większość uczestników programu. Wiele pojawiających się w nim pytań dotyczy języka polskiego – części mowy, znajomości słów, gramatyki. Odpowiadający wykazują się wiedzą, niewiedzą oraz... błyskotliwością momentalną, np.:

- Proszę dokończyć powiedzenie: Goły jak święty...
- Mikołaj.

[20] Telewizja w Polsce istnieje od 1937 roku. Wówczas uruchomiono pierwszą eksperymentalną stację telewizyjną w Warszawie (obecnie TVP 1). Faktycznym początkiem TVP było utworzenie 1 lipca 1958 r. Zespołu Programu Telewizyjnego przy Polskim Radiu. Codzienna emisja programu telewizyjnego ruszyła 1 lutego 1961 r. Drugi ogólnopolski kanał telewizyjny (TVP 2) działa od 2 grudnia 1970 r. (*Encyklopedia odkryć i wynalazków*, red. Krystyna Jezierska, Wiedza Powszechna, Warszawa 1979, hasła: *telewizja kolorowa, telewizja monochromatyczna*).

[21] W każdy piątek między godziną 12 a 13 w cyklu *Kocham Cię kino* Grażyna Torbicka w sposób pasjonujący prezentuje na antenie Radia ZET własny „alfabet filmowy” – filmowe nowości, ciekawostki, recenzje oraz relacje z festiwali filmowych.

[22] Do najbardziej rozpoznawalnych profesorów-językoznawców promujących wiedzę językową należą: Jerzy Bralczyk (*Mówi się, Na słówko, Słówko o słowie, Słowo się rzekło, Poranna Manna*) i Jan Miodek (*Rzecz o języku, Ojczyzna polszczyzna, Słownik polsko@polski, Profesor Miodek odpowiada, Polska z Miodkiem*).

[23] Tadeusz Szuk – dziennikarz radiowy, prezenter telewizyjny i lektor filmowy. Z wykształcenia elektronik, z pasji – pilot. Publikował w czasopiśmie „Skrzydłata Polska”.

– Ile w języku polskim rozróżniamy przypadków w liczbie pojedynczej, a ile w liczbie mnogiej?

– Tyle samo.

Dbałość o poprawność językową oraz – przede wszystkim – kulturę języka²⁴, polegającą na świadomym dostosowaniu formy wypowiedzi do jej treści i odbiorcy, to dbanie zarówno o bycie rozumianym, jak też o próbę zrozumienia drugiego człowieka, chęć okazania mu szacunku, umiejętność prowadzenia dyskusji, unikanie nieporozumień i konfliktów. Nad upadłością polszczyzny ubolewa się od kilkuset lat²⁵, w czym prym wiodą puryści językowi²⁶ – w przeciwieństwie do liberałów językowych. Jak zwykle prawda leży pośrodku.

Jerzy Bralczyk wyznał kiedyś:

„Jakimkolwiek językiem się posługujemy, powinniśmy starać się mówić poprawnie, to znaczy konstrukcje gramatyczne budować według przyjętych zasad, a wyrazów i wyrażeń używać zgodnie z ich znaczeniem i adekwatnie do sytuacji. A jeśli czujemy się Polakami, po polsku powinniśmy mówić poprawniej niż w innych językach. Ja wierzę, że to jest ważne, a nawet bardzo ważne. Niepoprawność językowa przeważnie nie udaremnia od razu porozumienia, ale prowadzi do rozchwiania norm. Rozchwianie norm z kolei powoduje, że po jakimś czasie przestajemy wierzyć w jeden wzorzec poprawności – każdy zaczyna mówić po swojemu – i wzajemne zrozumienie staje się coraz trudniejsze. Użytkownicy języka, o którego normy się nie dba, muszą liczyć się z tym niebezpieczeństwem”²⁷.

Rzeczywiście – „wzajemne zrozumienie staje się coraz trudniejsze”, następuje powszechna degradacja i trywializacja języka bez potrzeby jego rozumienia, bez dbania o subtelność i precyzję słowa i bez odpowiedzialności za słowa rzucane na wiatr w wypowiedziach publicznych, oficjalnych, w mediach. Głównie przez osoby pełniące odpowiedzialne funkcje społeczne (politycy), promujące „przy okazji” złe nawyki językowe – agresję i manipulację językową, przekrzykiwanie interlokutora i przeprowadzającego wywiad, brak umiejętności wysłuchania rozmówcy, chorobliwe eksponowanie własnego **JA**.

Moda i odgórne przyzwolenie na chamstwo w połączeniu z nieliczeniem się z bliźnim oraz niechlujstwem językowym sprawiają, iż język polski coraz częściej, na rozmaitych płaszczynach, nie służy faktycznemu komunikowaniu się, lecz pełni rolę agresora i quasi-kodu. Ludzie mówią, lecz nie słuchają, a jeśli już słuchają, to zazwyczaj słyszą tylko to, co im odpowiada, co jest wygodne i co wpasowuje się w ich konformistyczne nastawienie do świata. Słyszcy się też często, że Polacy nie czytają książek. Fakt – część społeczeństwa doskonale obywa się bez uciążliwych pożywek

[24] Łac. *cultura* – ‘uprawa ziemi’ – ale też: pielęgnacja sadzonek w rozsadniku.

[25] Zob. Tadeusz Milewski, *Walka o język polski w czasach Oświecenia*, „Pamiętnik Literacki” 1951. Rocznik 42, z. 3–4, s. 796–815.

[26] Puryzm – ‘przesadna dbałość o czystość i poprawność języka, objawiająca się zwykle nadmierną ścisłością w przestrzeganiu prawideł gramatycznych i unikaniu zapożyczeń’ (z łac. *purus* – ‘czysty’ i fr. *purisme*).

[27] *Mówi się. Porady językowe profesora Bralczyka*, red. Irena Sroczyńska-Niwicz, PWN, Warszawa 2001, s. 11–12.

duchowych każdego rodzaju, zastępując je „speritem” tradycyjnym i uniwersalnym. Większość zaś z czytających to ci, którzy książki nałogowo pochłaniają, skupiając się głównie na opasłych czytałach, modnych przez kilka tygodni – reklamowanych i wydanych na tanim, lekkim papierze. W pędzie maniackiego zaczytania „zalicza się” też dzieła noblistów – właśnie nagrodzonych i promowanych, no bo jakże ich nie znać, skoro wszyscy znają?

Komentarzem uzupełniającym do sygnalizowanych zaledwie zjawisk językowo-kulturowych niechaj będzie prosty wiersz autorki niniejszych rozważań²⁸:

Jak gęś z prosięciem

PPP: Pozorne Polaków Perory

O, jakże trudno dogadać się z ludem!
 To wieża Babel – wspólny język cudem.
 Rzadko z Polakiem po polsku rozmowa
 Ma sens, logikę – mimo znane słowa.
 Każdy sam z sobą tylko peroruje
 I nie chce słuchać, gdy drugi prostuje.
 Każdy do rozmów pozornie gotowy,
 Choć w gruncie rzeczy nie zna polskiej mowy.

Język polski to piękna sprawa – dzięki niemu można porozumiewać się na wiele sposobów. Jednym z nich są przysłowia, sentencje, aforyzmy, „krótkie a jędrne zdania, w których [...] streszcza się mądrość narodów”²⁹, uczące i bawiące różne pokolenia w rozmaitych sytuacjach życiowych, co obrazują zamieszczone poniżej dowcipne powiedzenia o relacjach damsko-męskich³⁰.

Walentyńkowo

1. Miłość mężczyźnie wchodzi przez oczy, a kobiecie przez uszy.
2. U dobrego męża żoneczka jak róża, a u złego draba we trzy lata baba.
3. Źle się w tym domu dzieje, gdy kogut jajka niesie, a kwoka zań pieje.
4. Kiedy się zalecał, trzema końmi latał, a jak się ożenił, czapkę portki latał.
5. Wzdychać do miłości, gdy na głowie zima, to jak gryźć orzechy, kiedy zębów ni ma.
6. Facet dwa razy szaleje – gdy wąs mu się sypie i gdy włos siwieje.
7. Ni to sprzedać, ni wymienić – lepiej było się nie żenić!
8. Pieniądze się rozeszły, a koczkodan w domu.
9. Nie pomoże bielidło, gdy baba straszycło.

[28] Zob. Violetta Machnicka, *Napisać wiersz... z ufnością dziecka*, Igitur, Łódź 2021, ss. 162.

[29] *100 lat myśli aforystycznej Bolesława Prusa (1847–1912)*. *Antologia*, oprac. Violetta Machnicka, Siedleckie Towarzystwo Naukowe, Siedlce 2012, s. 21.

[30] Wybór i zestawienie: V.M.

10. Na głowie wianek, a w brzuchu już Janek.
11. Nasze babki nie wiedziały, a już wszystkie dzieci miały.
12. Trzy rzeczy na świecie goją ludzkie rany – wódeczka, dziewczeczka i worek napchany.
13. Pocałunek – zapytanie się górnego piętra, czy dolne jest wolne.
14. Dobrze czasem, gdy mąż ślepy, a żoneczka głucha.
15. Wszystko można, co nie można, byle cicho i z ostrożna.

Myśli o języku

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!

Mikołaj Rej, *Do tego, co czytał*

Nie miecz, nie tarcz – bronią języka,
Lecz – arcydzieła!

Cyprian Kamil Norwid, *Język-ojczysty*

Słowo [...] jest jak kamień rzucony z procy;
gdy trafi na ścianę, odbije się i zwróci przeciw tobie samemu.

Bolesław Prus, *Faraon*

I niech wiersz, co ze strun się toczy,
Będzie, przybrawszy rytm i dźwięki,
Tak jasny jak spojrzenie w oczy
I prosty jak podanie ręki.

Leopold Staff, *Ars poetica*

Po ziemi pójda echa bliźnie
W mojej pięknej ojczyźnie-polszczyźnie.

Julian Tuwim, *Zieleń*

„Piękna nasza Polska cała” – także w gwarach regionów

Uwagi wstępne, zarys problematyki

Związki między językiem a kulturą wspólnoty używającej tego języka są stałe, uniwersalne i dwustronne. Z jednej strony język stanowi zawsze najważniejszy składnik każdej kultury, jej fundament, główny znakowy sposób wyrażania, najważniejszy element jej ekspresji i przekazu, z drugiej zaś kultura, kiedy okrzepnie i stanie się siłą napędową społeczności, w wielkim stopniu wpływa na język przez swoje zdobyte materialne, głoszone idee, system wartości.

To truizm, ale musimy go powtarzać: Polska jest pięknym krajem o bardzo atrakcyjnym, wspaniałym różnicowaniu regionalnym, przyrodniczym i kulturowym. Polska regionów niczym kolorowe puzzle i wielobarwny dywan tworzy wspaniałą mozaikę przyrodniczą i kulturową bardzo atrakcyjną dla każdego, kto tu mieszka albo przybywa z innych względów. Jako badacz języka literackiego, a także polskich dialektów, postanowiłem po długich namowach doktora Józefa Partyki napisać artykuł do znakomitego rocznika „Ziemia” o polskich dialektach, wszak odwiedzając różne regiony naszej ojczyzny, podziwiając piękno krajobrazów i różnych zabytków, spotykamy się z najbardziej rodzimą polską mową, z ojczystymi gwarami, które niczym wielki skarbiec zamykają w sobie dziedzictwo i kulturę polskiej wsi.

Przez wieki Polska była krajem rustykalnym, w którym przytlaczająca część mieszkańców żyła na wsi. Miało to ogromne konsekwencje dla języka polskiego, który miał owszem swój wariant ogólny, nazywany polszczyzną literacką, ale zdecydowana większość narodu, w zasadzie wszyscy mieszkańcy wsi i małych miasteczek, polscy chłopcy i drobni kupcy czy rzemieślnicy w małych miastach, używali gwary ludowej, czyli obiegowych wariantów języka polskiego, które rozwijały się spontanicznie w warstwie mówionej (bez pisma), aby dać pod koniec XIX wieku kapitalną mozaikę polskich gwar i regionalnych kultur. Ten zróżnicowany świat zamykający wielowiekowe doświadczenia wielu społeczności wiejskich przestał w zasadzie istnieć. Dzisiaj językoznawcy, etnografowie, folklorysty, miłośnicy regionalnych kultur próbują ocalić – czasem już tylko jako skrawki tego, co stanowiło świat polskiej wsi – resztki tego, czym żyły przez stulecia wiejskie wspólnoty, zatem najpierw ich język, potem społeczne rytuały, zwyczaje, opisy pracy, przygotowywania posiłków, twórczość artystyczną, wszystko to, co stanowiło o odrębności życia chłopów polskich.

Najpierw uporządkujmy terminy. Gwara to mowa polskich wsi, których mieszkańcy, polscy chłopcy, używają specyficznej, ludowej odmiany języka. Każda

wieś, która była oddzielona od innych miejscowości, posiadała odrębną mowę, niekiedy zdarzało się, że nawet mowy sąsiadujących wsi różniły się od siebie kilkoma cechami fonetycznymi lub leksykalnymi, co było powodem do wyśmiewania sąsiadów i kategorycznych stwierdzeń, że „nasza mowa jest lepsza, a sąsiedzi mówią gorzej”.

Podobne sposoby mówienia na wsi, a więc gwary, łączyły się w większe zespoły, które – przy drobnych różnicach – mają kilka cech wspólnych, takie wielkie zespoły gwar nazywamy dialektami.

Zapis fonetyczny polskich gwar

Gwary to odmiana języka polskiego istniejąca tylko w postaci mówionej. Aby zarejestrować, poddać naukowemu badaniu ten fenomen znakowy, odgrywający tak wielką rolę w życiu codziennym i kulturze wsi, językoznawcy musieli stworzyć odpowiedni alfabet, który – podobnie jak ortografia języka literackiego – ujmowałby specyfikę fonetyczną każdej wypowiedzi gwarowej. Jest to alfabet fonetyczny zbudowany na zasadzie jeden dźwięk jedna litera (jeden znak graficzny). Rzecz w tym, że gwary są fonetycznie bardzo zróżnicowane i badacze wydzielili dziesiątki wariantów dźwięków spółgłoskowych i samogłoskowych. Rozprawy dialektologiczne stały się zatem bardzo hermetyczne, a zapisy są czytelne dla bardzo wąskiej grupy studentów polonistyki, dialektologów, etnografów czy badaczy kultury. A przecież wiedzę o dialektach z różnych względów – narodowych, wspólnotowych, kulturowych, językowych – należy upowszechniać. Wyjściem z sytuacji jest **zapis półfonetyczny**. Rezygnujemy z oddawania różnych niuansów fonetycznych na rzecz czytelności przez przeciętnego odbiorcy zapisu. W tym typie zapisu wykorzystujemy znaki polskiego alfabetu, niekiedy są to dwuznaki. Zapisujemy to, co słyszymy, spontaniczny potok mowy wraz ze wszystkimi upodobnieniami głosek czy ich redukcjami, np. w gwarach dawnej Puszczy Sandomierskiej znajdujemy po dziś formy wyrazowe typu *zaniuzam* ‘zaniósłem’, *wysigiam* ‘wysieklełem’, *becułka* ‘beczułka’, *lon to wzion* ‘on to wziął’, *gasi* ‘gęsi’, *prowda* ‘prawda’. Tak są mówione i zapisujemy je jak wyżej. W podanych wyżej przykładach mamy kilka zjawisk językowych, np. fonetykę udźwięczniającą, mazurzenie, ciekawe zachowanie samogłosek nosowych, neutralizację samogłosek ustnych przed spółgłoskami nosowymi, samogłoski pochylone, wszystkie te zjawiska oddajemy w taki sposób, aby były czytelne i proste do objaśnień. Alfabet półfonetyczny stosuję także w moim artykule, który jest tylko zasygnalizowaniem pól badawczych, jest tylko wstępem do dalszych badań.

Niniejszy tekst został opracowany na podstawie moich długoletnich badań dialektologicznych, rozpocząłem je w latach 70. XX wieku, a pierwsza moja publikacja naukowa była poświęcona rodzinnej gwarze Górna, którą porównywałem z gwarą małego miasteczka Sokołowa Małopolskiego w dawnym województwie rzeszowskim. Moją rodzinną gwarą jest gwara lasowiacka z terenów dawnej Puszczy Sandomierskiej. Bardzo dobrze pamiętam do dziś tę mowę, bo był to mój język pierwszy, najważniejszy, każda bowiem gwara zamyka całość życia osoby i wspólnoty wiejskiej.

Przy pisaniu tego artykułu wykorzystałem kilka publikacji, z których dwie były najważniejsze: Karola Dejny, *Dialekty polskie*, Warszawa 1973, a także Aldony Skudrzyk i Agnieszki Rudnickiej-Firy, *Dialektologia. Materiały pomocnicze*, Katowice 2010.

Językoznawcy wydzielili i opisali występujące na zwartym obszarze języka polskiego sześć wielkich dialektów: dialekt małopolski, śląski, wielkopolski, mazowiecki, dialekty pomorskie, dialekt kresowy mający dwie odmiany północnokresową i południowokresową.

Dialekty te w swojej konsekwentnej postaci trwały w Polsce mniej więcej do lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Do tego czasu wieś polska mówiła mnogimi gwarami, zdecydowanie różniącymi się od polszczyzny literackiej (zwanej dziś ogólną). W ewolucji i w sumie wielkim odwróceniu od gwar polskich obserwujemy swoisty paradoks, mianowicie, gwarą na danym terenie może się rozwijać i utrzymywać tylko wtedy, jeśli mieszkańcy danej wsi (regionu) żyją, pracują i mieszkają w swoim środowisku i mają niewielki kontakt z polszczyzną ogólną (literacką). Natomiast, jeśli mieszkańcy wsi są mobilni, wyjeżdżają do miasta, tam pracują i powracają na noc do wsi, kończą szkoły, wtedy ze względów społecznych i kulturowych obserwuje się powszechny odwrót od gwary. Mowa ludowa zaczyna się chronić w kręgu rodzinnym, gdyż zawiera mocne treści emocjonalne, zaś w kontaktach oficjalnych ginie, jest powszechnie usuwana, bo przegrywa z polszczyzną ogólną, która jest dla Polaków mową awansu społecznego. Temu wyzbywaniu się gwary na rzecz języka literackiego sprzyja jeszcze utrzymujący się od stuleci w społeczeństwie polskim stereotyp, że gwarą jest czymś gorszym, że deprecjonuje osoby, świadczy o ich niskim statusie społecznym, braku wykształcenia i prostactwie. Niestety, to krzywdzące mieszkańców wsi – chłopów – przekonanie trwa do czasów współczesnych. Do dziś jednym ze sposobów obrażania jest przywoływanie w słowach agresywnych skierowanych do adwersarza sfery wsi, wystarczy tylko przytoczyć kilka przykładów typu: *ty wsioku, krów z tobą nie pastem, wyłazi mu słoma z butów, buraku, wiocha!*

Dopiero obecnie po zaniku większości gwar polskich zaczyna przebijać się do świadomości kulturowej Polaków przekonanie, że gwary są wielką wartością narodową.

Gwałtowny zanik gwar polskich, obserwowany nie tylko przez językoznawców dialektologów, ale będący także dość powszechną opinią społeczeństwa, zaczął się w Polsce w połowie XX wieku. Zanik ten spowodowały ogromne, epokowe zmiany polityczne, ekonomiczne i demograficzne po II wojnie światowej. Zresztą sama wojna zapoczątkowała te zmiany przez okupację niemiecką, niespotykaną nigdy w dziejach Polski migrację milionów naszych obywateli ze wschodu na zachód, a także zawierusze wojennej przez przymusowe roboty w III Rzeszy. W czasach komunistycznych rząd upowszechnił oświatę, wprowadził elektryfikację wsi, dążył wreszcie do kolektywizacji i zmiany sposobów gospodarowania w ramach unowocześnienia gospodarki socjalistycznej. Chłopi polscy pracujący od wieków w niewielkich gospodarstwach o przestarzałych sposobach uprawiania roli i prowadzenia hodowli, aby polepszyć swój byt, zaczęli dojeżdżać do pracy w mieście, powstała

zatem wielomilionowa grupa chłoporobotników. Chłoporobotnik nie mógł ze względów zawodowych posługiwać się gwara. Dzieci wiejskie zaczęły się kształcić tak jak dzieci z miasta, nie tylko kończyły szkoły podstawowe, ale również średnie i często z wielkim powodzeniem szkoły wyższe, w tym najlepsze uniwersytety.

Zainteresowanie badaczy dialektami polskimi było wynikiem dziewiętnastowiecznych tendencji romantycznych i pozytywistycznych, które zaowocowały w całej Europie zwrotem ku ludowości i pieczołowitej rejestracji – wtedy na piśmie – tekstów (baśni, legend, podań ludowych, pieśni) i wytworów kultury materialnej. W tym względzie w nauce i kulturze polskiej do dziś podziwiamy tytaniczną pracę Oskara Kolberga, a jego kolejne tomy „Ludu”, jego małe słowniki gwarowe są niewyczerpanym tezaurusem nie tylko dla historyków kultury, ale i dla etnografów czy dialektologów. Polska dialektologia jako nauka narodziła się na Uniwersytecie Jagiellońskim, a do jej twórców zaliczamy Lucjana Malinowskiego i Kazimierza Nitscha. Niemałą rolę odegrał tu nestor polskiej geografii poeta Wincenty Pol, który zwracał uwagę na bogactwo mowy ludu polskiego.

Obecnie u progu trzeciej dekady dwudziestego pierwszego wieku obserwujemy prawie całkowity zanik gwar polskich. Zostały tylko nieliczne regiony, które z różnych względów mają dobrze zakonserwowaną gwara. I tak: w powszechnym użyciu w kontaktach nieoficjalnych wśród górali mieszkających mniej więcej w obszarze na południe od Myślenic po Żywiec na zachodzie i Limanową na wschodzie jest gwara podhalańska, która utrzymuje się po pierwsze, jako wynik bardzo silnej identyfikacji i odrębności kulturowo-religijnej mieszkańców Podhala, a po wtóre, mamy tu względy komercyjne, gwara na tym terenie jest jeszcze jedną atrakcją turystyczną. Na Górnym Śląsku dobrze utrzymuje się gwara śląska, która mocno identyfikuje i wyróżnia Ślązaków. Interesującą sprawą jest to, że gwara śląska jest mową nie tyle wsi śląskich, co miast i osiedli skoncentrowanych wokół kopalń i innych zakładów przemysłu ciężkiego. Na Podlasiu, krainie ciągle rustykalnej, o konserwatywnym typie rolnictwa, dobrze utrzymuje się dialekt kresowy bez mazurzenia, bez samogłosek pochylonych, ale z kresową redukcją samogłosek nieakcentowanych i wspinałym słownictwem oddającym walory pracy i życia na tej spokojnej i łagodnej pod względem krajobrazu ziemi.

Zadaniem poniższego artykułu jest zasygnalizowanie na łamach „Ziemi”, że jeszcze się utrzymujące tu i ówdzie gwary należy traktować z pieczołowitością, należy je dokumentować, tworzyć słowniczki zaginionych wyrazów, odgrywać w szkołach i na zebraniach towarzystw lokalnych scenki gwarowe, organizować konkursy mowy gwarowej, należy tymi zagadnieniami zainteresować szkołę, wiejskie domy kultury, działaczy towarzystw regionalnych, muzealników. Działania takie mają wielki walor nie tylko naukowy, ale i społeczny, integrują społeczności, pokazują zaletę w słowach dawną kulturę materialną i duchową wsi.

Z moich doświadczeń jako badacza gwar wiem – potwierdzają to zresztą obserwacje moich znakomitych kolegów dialektologów – że terenowe badania gwarowe zawsze są połączone z „przygodami” turystycznymi. Pamiętam niezapomniane wędrowki po wioskach beskidzkich i podhalańskich, badania w widłach Wisły i Sanu, kiedy nasze zachwyty jednakowo były spowodowane przez odkrywanie i za-

pisywanie nowych zjawisk gwarowych, gromadzenie słów ukazujących w sposób oryginalny dawny świat wiejski, podziwianiem naturalnego, innego niż beton miejski cudownego krajobrazu.

Skąd wzięła się tak duża różnorodność polskich gwar? Gwary nie znają pisma, są tylko odmianą mówioną, a więc ich ewolucja jest spontaniczna, o wiele szybsza aniżeli w odmianie literackiej. Pismo jest zawsze czynnikiem hamującym ewolucję języka. Język jest takim wytworem natury i kultury człowieka, który zmienia się pod wpływem dwóch zespołów przyczyn, po pierwsze, są to czynniki systemowe, język zmienia się „sam od siebie”, bo zawsze dążymy z powodów artykulacyjnych do udoskonalenia systemu, do ekonomii wysiłku, zwłaszcza fonetycznego, a po wtóre, są to czynniki zewnętrzne, język się zmienia pod naporem tendencji kulturowych i rozwoju materialnego wspólnoty, która nim się posługuje.

Dialekty polskie różnią się fonetyką i słownictwem, bogactwo realizacji fonetycznych jest wynikiem braku pisma i jedynej w gwarach ustnej realizacji słowa. Nie mając pisma, wspólnoty dialektalne rozwijały się spontanicznie, a powstałe niektóre nowe cechy fonetyczne są dobrym przykładem na różne stopnie ewolucji języka w ogóle. Literacki język polski także się zmienia, ale z tego powodu, że mamy pismo, to ta ewolucja jest powolna. Przykładowo, w języku polskim jako jedynym języku słowiańskim istnieją samogłoski nosowe ą i ę. Można powiedzieć, że polska ortografia sprzyja ich zachowaniu i niejako hamuje spontaniczną ewolucję, w tym przypadku zanik i swoiste wyrwanie tych dźwięków z niektórych pozycji wyrazowych, np. w wyrazie *dęby* nie ma już samogłoski nowej, jest tylko sekwencja *em*, bo wszyscy mówimy *demby*.

Wielkim narodowym skarbem jest słownictwo gwarowe, które oddaje liczne światy za słowami polskich wspólnot wiejskich, zamyka całość ich doświadczeń, ich kulturę materialną i duchową, swoiste, bardzo proste widzenia świata przyrody, ludzi, wiarę przodków, związek z ziemią i Polską. Słownictwo gwarowe jest jedną wielką fotografią życia narodu. Dialektologia polska może się pochwalić wielkimi opracowaniami leksykograficznymi, by wymienić tylko kolejne tomy *Słownika gwar polskich* wydawane przez Polską Akademię Nauk, Józefa Kąsia dwanaście tomów *Ilustrowanego leksykonu gwary i kultury podhalańskiej*, tegoż samego autora dwutomowy *Słownik gwary orawskiej*, Haliny Pelcowej dwanaście tomów *Słownika gwar Lubelszczyzny*.

Kilka uwag o polskich gwarach

Niżej wymienię i omówię pokrótce najważniejsze cechy fonetyczne polskich dialektów. Cechy te są jeszcze widoczne w wymowie najstarszego pokolenia. Turystom poszukującym śladów dawnej mowy nieśmiało radzę, aby i w innych sytuacjach, nie tylko rozmawiając na wsi z osobami najstarszymi, szukali dawnych słów, np. w nazwach miejscowości, zwłaszcza przysiółków, w nazewnictwie osobowym, przydomkach, w regionalnych izbach pamięci gromadzących dawne rzeczy z kultury materialnej wsi, aby słuchali śpiewów wiejskich czy wybrali się na lokalne jarmarki, gdzie gromadzą się ludzie z okolicznych wsi i niejednokrotnie można słyszeć cudowne formy gwarowe, potwierdzam to z targów w Sokołowie Młp. czy w Kolbuszowej, centrum Lasowiaków.

Mazurzenie

Gwary jako fenomen językowy i kulturowy wchodzi zawsze w opozycję do języka literackiego. Osoba mówiąca gwarą jako językiem pierwszym, rodzinnym, ucząc się polszczyzny ogólnej, zauważa – choć często nie potrafi ich zdefiniować – różnice między wiejskim sposobem mówienia i ujmowania świata oraz tym, jakie niesie polszczyzna ogólna. Językoznawcy wydzielają cechy uświadamiane i nieuświadamiane gwary. Mazurzenie jest tą cechą gwarową, która jest uświadamiana i zauważalna dla rozmówcy. Jest to stara właściwość wielu gwar polskich, polegająca na likwidacji trudnego w wymowie szeregu spółgłosek dźwiękowych sz, ż, cz, dz, które są zastępowane przez spółgłoski s, z, c, dz. Mamy tu przykład ekonomii mówienia, gdyż następuje likwidacja jednego szeregu dźwięków, czyli wielkie artykulacyjne uproszczenie, np. *cysty* ‘czysty’, *drozdze* ‘drożdże’, *copka* ‘czapka’, *chyzo* ‘szybko, chyżo’. Innowacja ta została nazwana **mazurzeniem**, bo powstała w XII wieku na Mazowszu, zaś mieszkańcy tej krainy nosili miano Mazurów. Zjawisko to rozprzestrzeniło się jeszcze w średniowieczu, co było spowodowane ekspansją mieszkańców Mazowsza na sąsiednie ziemie, a tej ekspansji sprzyjały takie czynniki, jak: przeludnienie, słaby gatunek gleby, poszukiwanie lepszych warunków życia. Nowe zjawisko objęło część innych dialektów, mówili tak nie tylko mieszkańcy Mazowsza, ale także prawie cała Małopolska prócz terenów sąsiadujących na wschodzie i na południu z dialektami ruskimi, a także znaczna południowa część Śląska. Siła mazurzenia tkwiła przez stulecia w swoistej atrakcyjności artykulacyjnej, polegającej na tym, że wymowa została uproszczona. Mazurzenie należy do pierwszorzędných cech gwarowych, jest to cecha uświadamiana i jako jedna z pierwszych zostaje usuwana w mowie tych osób, które pozbywają się gwary. Obecnie w gwarach mazowieckich i małopolskich jest to właściwość fonetyczna, którą można jeszcze spotkać w sytuacji, kiedy mówią starsze, bliskie osoby; podajmy jeszcze kilka przykładów: *scypać* ‘szczypać’, *nojwiencyj* ‘najwięcej’, *syja* ‘szyja’, *kłosula* ‘koszula’, *maśniczka* ‘maśniczka’.

Nie wszystkie spółgłoski sz oraz ż podlegają mazurzeniu, nie mazurzą głoski, które powstały z dawnego r frykatywnego. Był to dźwięk kontynuujący dawne r miękkie, gwary miały ten dźwięk taki sam, jak w języku literackim, a więc były takie realizacje fonetyczne, jak: *brieg* ‘brzeg’, *rieka* ‘rzeka’. Kiedy od XII do XIII wieku mazurzenie obejmowało znaczną część polskich gwar, r frykatywne dobrze się utrzymywało. Dopiero w wieku XV złało się z ż (sz). To nowe ż jest w grafii literackiej znaczone jak rz – co w żywej wymowie gwarowej daje „nowe” głoski ż oraz jej wariant bezdźwięczny sz. A zatem polscy chłopcy nigdy nie mazurzyli form typu *pszyset*, bo było ‘przyszedł’, *łolbzym*, bo ‘olbrzym’, dalej przykładowo: *łona ciogle żońdziła* ‘ona ciągle rządziła’, *łon się na wesele dobrze przysykowoł* ‘on się na wesele dobrze przyszykował’.

Gwary są tak znakomitym fenomenem, że konserwują stary stan polszczyzny, jeśli chodzi o r’ (miękkie), np. w gwarze śląskiej utrzymuje się jej odrębny kontynuant w postaci rzi, np. *grziby* ‘grzyby’, *krziwo* ‘krzywo’, *trzysta* ‘trzysta’. Podobnie jest w gwarze podhalańskiej.

Samogłoski a, o, e tzw. pochyłone

W dawnej polszczyźnie system samogłoskowy był bogatszy aniżeli obecnie, bo istniały samogłoski zróżnicowane pod względem iloczasu: długie i krótkie. Ich rozróżnianie było ważne, bo odpowiednie samogłoski różnicowały znaczenia wyrazów. W XVII wieku ta różnica samogłosek została usunięta, została jednak w gwarach. Dwie samogłoski długie a oraz długie e zostawiły ślad w postaci tzw. a oraz e pochyłonego. Nazwa tych dźwięków nawiązuje do sposobów ich artykulacji. Otóż dawne a długie dało w wielu gwarach polskich dźwięk pośredni między a i o, czyli pochyliło się (nachyliło) w stronę o. Potem ostatecznie zlało się z o, np. *mos* ‘masz, trzymaj’, *nie godoj* ‘nie gadaaj’, *prowda* ‘prawda’, *pani młodo* ‘pani młoda’, *we cfortek* ‘w czwartek’, *corny* ‘czarny’. Podobnie rzecz się ma z e pochyłonym, otóż długie e pochyliło się w stronę i bądź y, zależało to od miękkości poprzedzającej spółgłoski, po miękkiej jest i, po twardej jest y: *kłobita* ‘kobieta’, *syr* ‘ser’, *mliko* ‘mleko’ (dawniej l było miękkie), *dziwka* ‘dziewczyna’ – bez pejoratywnego odcienia. Wariantywność dźwięków i, y powstałych z dawnego e długiego jest często likwidowana i mamy tylko y, np. *dziyfka*, *mlyko*.

W różnych gwarach utrzymuje się odrębny dźwięk powstały z dawnego o długiego. Można go nazwać o pochyłone. Mówiąc inaczej, przy jego realizacji o pochyła się w stronę u. W realizacji fonetycznej brzmi jako dźwięk pośredni między o i u. Grafia języka ogólnego używa tu znaku ó (o kreskowane). To o z kreską ó świetnie nadaje się do zapisu fonetycznego o pochyłonego, np. *buło tam duzo krowóף* ‘było tam dużo krów’, *s tych pióróף to były pieżyny* ‘z tych piór to były pierzyny’.

Na znacznym obszarze gwary polskie mają kontynuanty dawnych samogłosek długich w postaci jednego dźwięku, tak się dzieje na Mazowszu, w Małopolsce i na znacznej części Śląska. Jednak w Wielkopolsce pochylenie o dało ciekawy rezultat, są to dyftongi, czyli samogłoski podwójne, np.: *prouda* ‘prawda’, *rous* ‘raz’, *chłeciousz* ‘choćaż’.

Samogłoski nosowe

Sprawa samogłosek nosowych w języku polskim jest świadectwem, jak brak pisma powoduje naturalną, zróżnicowaną i niekiedy bardzo radykalną ewolucję języka. Musimy najpierw podkreślić, że w polszczyźnie literackiej ciągle istnieją dwie samogłoski nosowe ą i ę, ale ich dystrybucja jest mocno ograniczona i za kilkadziesiąt lat przestaną istnieć. W polskich gwarach, prócz niewielkich w sumie enklaw w gwarach dawnej Puszczy Sandomierskiej oraz na Mazowszu, samogłoski nosowe zostały usunięte. Przyczyna usuwania samogłosek nosowych tkwi w ich artykulacji, która jest dla mówiących dość skomplikowana, bo wymaga jednoczesnego udziału ust i nosa. W polskich gwarach obserwujemy różne sposoby ich odnosowania, po pierwsze, jest to wymowa asynchroniczna, polegająca najpierw na wymówieniu samogłoski ustnej, często jej artykulacja jest zmieniona, a potem spółgłoski nosowej, np. *dymby* ‘dęby’, *gonsty* ‘gęsty’, *trumba* ‘trąba’, zauważmy tu zmianę wartości ustnej, po wtóre, jest to całkowite odnosowanie, czyli zanik elementu nosowego, wtedy „czysta” samogłoska ustna przejmuje funkcję samogłoski nosowej, tak dzieje się zwłaszcza w wygłosie, czyli na końcu wyrazu, np. kategoria-

nie, a więc regularnie na Mazowszu; *jadu goście, jadu* ‘jadą goście, jadą’, *uni robiu* ‘oni robią’, *teros kłosu zboże* ‘teraz koszą zboże’, *było to jesce przed wojnu* ‘było to jeszcze przed wojną’, *staja s furu* ‘stają z furą’, na Śląsku: *jo se siedza i myśla* ‘ja sobie siedzę i myślę’. W gwarach kresowych mamy regularne o, np. *z moja krowo* ‘z moją krową’, *myje szmato* ‘myję szmatą’.

Interesujący jest zespół gwar w Małopolsce, w województwie świętokrzyskim i na południu w Beskidzie Sądeckim koło Limanowej. Na tych terenach obie samogłoski nosowe ę oraz ą przeszły w jedną samogłoskę o barwie o, po czym utraciły nosowość, notujemy więc tu takie wymówienia jak: *pocek* ‘pączek’, *gosi* ‘gęsi’, *gosty* ‘gęsty’, *wosy* ‘wąsy’, *modry* ‘mądry’, *wogiel* ‘węgiel’.

Labializacja samogłosek o oraz u

Ważna cecha fonetyczna w wielu gwarach polskich, nazywana labializacją z powodu udziału w artykulacji samogłosek o, u warg, obejmuje znaczną część Małopolski bez wschodnich regionów, prawie całą Wielkopolskę, dużą część Górnego Śląska oraz znaczną część Małopolski. Wymowa labializowanych samogłosek ma także swoiste zależności, może być monoftongiczna, np. *łoko* ‘oko’ bądź dyftongiczna, np. *uokuo* ‘oko’. Zjawisko to zachodzi przede wszystkim w nagłosie wyrazu (na początku), por. *łobrazy* ‘obrazy’, *łukrot kunia* ‘ukradł konia’. Jednak szczególnie gwary wielkopolskie mają tę właściwość w śródgłosie i wygłosie, np. *pło* ‘po’, *dło* ‘do’, *łumyl się* ‘umyl się’. W Wielkopolsce mamy dodatkową cechę fonetyczną związaną z labializacją, mianowicie przejście labialnego ło w łe: *zjoud łebiout* ‘zjadł obiad’, *łepliewiedanie łe sinouszku* ‘opowiadanie o synaczkę’, *ksionc tło płe-krłepił* ‘ksiądz to pokropił’, *pletop* ‘potop’, *plewiado* ‘powiada’, *nałekołe* ‘naokoło’. Cecha ta obejmuje także pierwotne ło, np. *chłepiec* ‘chłopiec’, *chłedno na dwłerze* ‘chłodno na dworze’.

Asynchroniczna wymowa spółgłosek wargowych miękkich

Jest to kolejna cecha fonetyczna, która występuje na północnym wschodzie Polski, a charakteryzują się nią gwary Krajny, Borów Tucholskich, także gwary kurpiowskie. To bardzo wyrazista właściwość, wychodzi z tła fonetycznego, a osoby niemówiące gwarą zaraz słyszą jej odmienną w stosunku do języka literackiego. Ta swoista wymowa polega na tym, że przy wymowie spółgłosek wargowych miękkich p, b, f, w, m znaczonej w grafii języka ogólnego jako pi, bi, fi, wi, mi wydziela się odrębny element, odrębna głoska, która zabiera, realizuje miękkość, np. *psiasek* ‘piasek’, *bziali* ‘biały’, *wyrobziali* ‘wyrabiali’, *to psiekło się f psiecu* ‘to piekło się w piecu’, *naobziesato* ‘naobwieszało’, *koruny robzili s papsieru* ‘korony robili z papieru’, *spiewało się psieśnie* ‘śpiewało się pieśni’, *mniasto* ‘miasto’, *mniut* ‘miód’. Proces asynchronicznej wymowy spółgłosek posuwał się dalej, mianowicie, w niektórych gwarach zanikał element wargowy, a funkcję dystynktywną pełnił segment miękki, np. *jedan cłoziek* ‘jeden człowiek’ – było najpierw *jedan cłowziek*, potem w zanikło i jest *cłoziek*, dalej, *w nasej ziosce* ‘w naszej wiosce’, *muziul* ‘mówił’, *ziedział* ‘wiedział’, *ziesali u pułapu* ‘wieszali u pułapu’, *kchitnie w lesie* ‘kwitnie w lesie’, *tun niał* ‘on miał’.

Mazowieckie przekształcenia fonetyczne:**ra w re, li w ly, śfi w śfy, twarda końcówka -amy**

Są to cechy fonetyczne charakterystyczne dla Mazowsza, a twarde ly i śfy rozlały się i na inne regiony wraz z osadnikami mazowieckimi, m.in. na gwary w widłach Wisły i Sanu. Przykłady są liczne, bo mamy ważną kategorię liczby mnogiej czasu przeszłego rodzaju męskoosobowego: *luni robily* ‘oni robili’, *no i my to zjedly* ‘no i my to zjedliśmy’, *lyst* ‘list’, *śfynia* ‘śfinia’. Przejście ra w re daje takie przykłady, jak: *reno* ‘rano’, *nie poredził* ‘nie poradził’, *teres* ‘teraz’. Twarda końcówka fleksyjna -amy występuje w narzędniku liczby mnogiej rzeczowników i zaimków, np. *set s krowamy* ‘szedł z krowami’, *płodzielił się bułkamy* ‘podzielił się bułkami’, *doj my* ‘daj mi’.

Północnopolski brak miękkości spółgłosek tylnych k, g’

Jest to charakterystyczne zjawisko fonetyczne, które jest zauważalne ze względu na liczną reprezentację tekstową, po prostu w wypowiedziach gwarowych znajdujemy wiele połączeń ke, ge zamiast miękkich kie, gie. Właściwość ta zostaje w wymowie wielu osób, gdyż nie jest obciążona grzechem niedoskonałości mówienia i nie jest kojarzona z gwarą, np. *kedi* ‘kiedy’, *kepski* ‘kiepski’, *kerat* ‘kierat’, *keta* ‘łańcuch od roweru’, *jeki* ‘jakie’, *z dzwoneckem* ‘z dzwoneczkiem’. Zjawisko to notujemy także w dialekcie śląskim.

Mazowiecka identyfikacja y z i

W gwarach Mazowsza spotykamy kolejną osobliwość fonetyczną. Jest to zrównanie w wielu pozycjach w wyrazach samogłoski y z i, co oznacza znaczące uproszczenie systemu, np. *mały* ‘mały’, *pita się* ‘pyta się’, *łapałem ribi* ‘łapałem ryby’, *to było* ‘to było’, *zebi* ‘żeby’, *chiba* ‘chyba’, *ten chater jes taki serowi* ‘ten wiatr jest taki surowy’, *nie jest suchi, tylko taki descowi* ‘nie jest suchy, tylko taki deszczowy’, *fiedi* ‘wtedy’, *bić* ‘być’.

Neutralizacja samogłosek e, o przed spółgłoskami nosowymi m, n, ń, m’

Jest to wyrazista cecha wielu gwar polskich, spotkać ją można we wszystkich dialektach zarówno na Mazowszu, jak i w Małopolsce czy Wielkopolsce. Polega ona na zmianie artykulacji samogłosek przed spółgłoskami nosowymi. Spółgłoski te w fonetyce gwarowej są nacechowane, gdyż działają na samogłoski i zmieniają ich artykulację. Spółgłoski nosowe są swoistą bardzo aktywną substancją dźwiękową często zmieniającą inne dźwięki. Zachodzące zmiany w opisywanych sekwencjach są często paralelne (równoległe) do zmian samogłosek nosowych, np. *robily my betuny* ‘robiliśmy betony’, *jić tam do kumory* ‘idź tam do komory’, *tyń* ‘ten’, *tamtan* ‘tamten’, *uni tam chodzu* ‘oni tam chodzą’, *trumba* ‘trąba’, *wyguń kunie* ‘wygoń konie’, *pumpuj* ‘pompuj’, *luni maju łosiamdziesiunt do dziewiańdziesiunt gasi* ‘oni mają osiemdziesiąt do dziewięćdziesiąt gęsi’, *jedan chłop* ‘jeden chłop’, *gastwina* ‘gęstwina’, *fszyńdzie* ‘wszędzie’.

Zmiany samogłosek przed ł w czasie przeszłym

Spółgłoska ł należy podobnie jak m, n, m', n' do spółgłosek półotwartych, a przez to często oddziałuje na otoczenie samogłoskowe. Stanowi ona także aktywną substancję dźwiękową w polskich gwarach. Zjawisko to obserwujemy zwłaszcza w formach czasu przeszłego, np. *łon to zrobił* 'on to zrobił', *łona to zrobiła* 'ona to zrobiła'. Niekiedy ł z czasu przeszłego całkowicie ginie, np. *ona to zrobiea* 'ona to zrobiła'.

Małopolskie przejście wygłosowego ch w k

Jest to cecha gwar górskich, szczególnie gwary podhalańskiej. Zachowuje się ona także często u osób, które pozbywają się gwary, czyli jest cechą nieuświadamiąną. Jeśli jesteśmy w Zakopanem czy w innych miejscach na Podhalu, to słyszymy „cudownie” gwarowe przykłady typu: *na nogak* 'na nogach', *śli w samyk kłosulak* 'szli w samych koszulach', *miol na persiak krzyzik* 'miał na piersiach krzyżyk'.

Kwestia języków regionalnych – kaszubskiego i śląskiego

W roku 2005 polski parlament uznał, że dialekt kaszubski jest odrębnym językiem regionalnym. Była to decyzja celna, umotywowana względami językowymi i kulturową odrębnością mieszkańców Kaszub. Zadecydowały o tym nie tylko względy polityczne, ale rzeczywiste racje merytoryczne; otóż różnice między językiem kaszubskim a polskim językiem literackim są tak wielkie, że można uznać dialekt kaszubski za odrębny język. Uzasadnieniem było też to, że przeciętny Polak, słysząc wypowiedź kaszubską, nie rozpoznaje jej sensu, podobnie jak w przypadku wypowiedzi w innych językach słowiańskich.

W kwietniu 2024 roku sejm Rzeczypospolitej Polskiej powziął ustawę, która przyznała dialektowi śląskiemu status odrębnego języka regionalnego. Status ten daje szereg uprawnień, m.in. możliwość nauczania w szkołach tego języka, prawo do umieszczania tablic dwujęzycznych, fundusze na edukację regionalną i znacznie większą autonomię całego Śląska. Decyzja Sejmu RP – którą należy uszanować i zrozumieć – była podyktowana nie tyle względami językowymi, co społecznymi i kulturowymi. Prezydent RP Andrzej Duda zawetował tę ustawę, gdyż na płaszczyźnie językowej nie ma między językiem polskim a dialektem śląskim tak głębokich różnic, żeby uznać, że jest to odrębny język. Weryfikacja sensu za każdym razem wskazuje, że przeciętny Polak rozumie tekst śląski. O wiele większe różnice występują np. między gwarą podhalańską czy gwarami kurpiowskimi a polskim językiem literackim. Cechy fonetyczne dialektu śląskiego są w przeważającej części typowe dla gwar polskich i są z nimi paralelne, wychodzą bowiem ze wspólnego pnia: na większości obszaru występuje brak mazurzenia, dalej są to samogłoski pochylone – dawne a długie realizowane jako o, np. *ptok* 'ptak', *bioły* 'biały', *ślonsko gotka* 'śląska mowa, gadka', *godać* 'gadać', dawne e długie wymawiane jako głoska y zarówno po spółgłoskach miękkich, jak i twardych, np. *biylić* 'bielić', *syr* 'ser', dawne o długie zachowuje dźwięk pośredni między o i u, np. *góra* 'góra', stary czas przeszły na -ch, np. *widziołech* 'widziałem', *byłech na grubie* 'byłem na kopalni', brak samogłosek noso-

wych, a w miejscu dawnego ę realizowane jest w wygłosie czyste a (niekiedy am), zaś w śródgłosie, czyli w środku wyrazu, jako ym, np. *ida po ta woda* ‘idę po tę wodę’, *teros pieka chlyb* ‘teraz piekę chleb’, *jada na kopalnia* ‘jadę na kopalnię’, *śfiynta* ‘święta’, *wynże* ‘węże’. Natomiast samogłoska nosowa tylna ą ma na końcu wyrazu realizację jako om, zaś w środku wyrazu jako om bądź on, co jest zależne od jakości głoski po dawnej nosówce, np. *wionzaż* ‘wiązać’, *domp* ‘dąb’, *gorónco* ‘gorąco’. Interesującą archaiczną cechą fonetyczną na Śląsku są połączenia rzi, szy w miejsce rzy, szy, np. *przykryć* ‘przykryć’, *grzifka* ‘grzywka’. Mowa ta zawiera dużą liczbę germanizmów, co jest wynikiem wielowiekowej zależności politycznej i kulturowej od Niemiec.

Zachodzi zatem pytanie, na jakiej zasadzie dialekt śląski tak bardzo podobny do języka polskiego został uznany za odrębny język? Tą zasadą są względy kulturowe. Mowa Ślązaków jest bardzo ważnym elementem dużej odrębności kulturowej tego regionu. W tej gwarze znajdują mieszkańcy tej ziemi silną identyfikację i więź.

Zakończenie

Artykuł zwraca uwagę na wartość polskich gwar i dzisiejszy ich stan będący, niestety, w zaniku. Dialekty stanowią bezcenne dobro narodowe i wspólnotowe, zamykają w sobie całe dziedzictwo wsi polskiej, są wielkim skarbem kultury małych wspólnot wiejskich. Istotne w tekście są postulaty związane z zachowaniem i rejes-tracją tego dziedzictwa.

Muzea morskie w Polsce – ich dzieje i specjalizacja

Wstęp

Wśród rozmaitych typów muzeów w wielu miastach nadmorskich (i nie tylko) są muzea morskie. Początków organizowania takich instytucji można dopatrywać się już w XVII wieku we Francji, gdzie minister skarbu na dworze Ludwika XIV, Jean Baptiste Colbert (1619–1683), zalecił stoczniom przekazywanie do jego dyspozycji modeli budowanych dla marynarki okrętów. Podobne rozporządzenia w XVIII wieku wydano w Danii, Hiszpanii, Szwecji i Rosji. W tym ostatnim państwie z polecenia cara Piotra I z 1709 roku modele gromadzono w tak zwanej „kammerze”, która w 1805 roku uzyskała status muzeum – obecnie jest to *Centralnyj Wojenno-Morskoj Muzej* w Sankt Petersburgu.

Kolekcjonerstwo, w tym gromadzenie precjozów i rozmaitych wytworów związanych z pracą człowieka na morzu, ma trudny do dokładnego określenia rodowód. Niewątpliwie sięgał już czasów antycznych. Przedmioty o charakterze morskim, jak osobliwości przyrodnicze, precjoza z elementami morskiej symboliki, rozmaite formy oręża, trofea, dawne przyrządy nawigacyjne, obrazy, medale marynistyczne, wyroby rzemiosła artystycznego, a także modele okrętów, były przedmiotem zainteresowań kolekcjonerów. Nierzadko też, zwłaszcza w miastach portowych, przedmioty takie jako pamiątki stanowiły wspólną własność bractw kupieckich i żeglarskich, wykorzystujących je do dekoracji wnętrz lokali, w których odbywały się ich spotkania. Takie kolekcje znajdowały się również dawniej w Gdańsku w Dworze Artusa oraz w miastach nadmorskich w wielu krajach.

Muzea morskie, jako izby wystawowe przedmiotów zabytkowych, tworzono na przełomie XIX i XX stulecia, w czasach, kiedy żaglowiec był wypierany z mórza świata przez statek napędzany maszyną parową. Ponadto odkrycie wraków dawnych łodzi w Norwegii, Danii i Niemczech, wobec zainteresowania nimi przez społeczeństwo, spowodowało potrzebę ich wyeksponowania w muzeach – wówczas zwykle w historycznych i archeologicznych. Zakładano też muzea morskie.

Po drugiej wojnie światowej zainteresowanie różnymi aspektami historii morskiej na świecie bardzo wzrosło, a idea powoływania muzeów morskich zyskała jeszcze większe grono pasjonatów i aktywnych działaczy. W rezultacie niemal każde większe miasto nadmorskie dysponuje instytucją, w której prezentowane jest lokalne, a nawet państwowe i światowe dziedzictwo morskie. Dlatego pełna lista wszystkich takich muzeów jest trudna do dokładnego ustalenia. Można sądzić, że jest już na świecie ponad 700 takich placówek. Muzea morskie są na wszystkich kontynentach,

nawet w Afryce i Ameryce Południowej, przybywa ich w Azji, Ameryce Północnej i w Europie. Są kraje, nawet nieduże, jak Dania, Holandia, Norwegia, gdzie jest po kilkanaście muzeów mających co najmniej jeden z działów związany z dziejami żeglugi. W niektórych miastach jest też po kilka muzeów specjalizujących się w różnych dziedzinach aktywności człowieka na morzu. Tym samym zakres specjalizacji muzeów, które można klasyfikować jako „morskie”, jest bardzo rozległy. Nie wszystkie też instytucje tego rodzaju mogą pod względem statutowym podejmować w pełni problematykę morską. Dlatego są muzea mające określoną, zawężoną do jednego profilu zainteresowań działalność merytoryczną, uwidocznioną w ich nazwach: „Muzeum Marynarki Wojennej” lub „Muzeum Rybołówstwa”. Zagadnienie to bardziej jest rozwinięte w krajach zachodniej Europy, gdzie specjalistycznych muzeów zaliczanych do instytucji morskich jest znacznie więcej.

Muzealnictwo morskie w międzywojennej Polsce

W XIX wieku, kiedy w państwach Europy dostrzeżono walory zabytków morskich, dla których przechowywania i demonstrowania zaczęto zakładać muzea, Polska nie istniała na mapie świata, ale Polacy służyli we flotach państw zaborczych, byli też zatrudniani we flotach wielu państw, wnosząc wymierny wkład w rozwój obcej gospodarki, nauki, obronności i kultury. Sytuacja zmieniła się radykalnie już wkrótce po pierwszej wojnie światowej, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Pojawiły się wówczas w naszym kraju liczne wizje oraz bezpośrednie działania zmierzające do utworzenia muzeów morskich. Realizacja tego celu nie była łatwa, gdyż brak było zarówno doświadczonych kadr muzealników, jak i eksponatów. Wynikało to z sytuacji politycznej, gdyż przez ponad 123 lata nasz kraj nie miał własnej floty, stoczni oraz szkolnictwa morskiego, a więc nie było możliwości gromadzenia w naturalny sposób zbiorów dla specjalistycznych muzeów.

Pierwsze próby zakładania muzeów morskich w Polsce miały miejsce już wkrótce po uroczystych zaślubinach Polski z morzem, dokonanych przez generała Józefa Hallera 10 lutego 1920 roku w Pucku. Wtedy właśnie w tym mieście z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego przystąpiono do utworzenia tam muzeum przyrodniczo-morskiego. Niestety po kilku latach działalności placówka ta została rozwiązana¹.

Charakter ekspozycji muzealnej nadano prezentacji okazów flory i fauny Bałtyku, gromadzonych od 1923 roku przez założone w Helu Morskie Laboratorium Rybackie². Pomimo trudności organizacyjno-finansowych tę unikatową placówkę utrzymano do 1932 roku, kiedy powołano w Helu Stację Morską. Jej zbiory w początkach 1939 roku przeniesiono do Gdyni, gdzie Morski Instytut Rybacki od 1937 roku wznosił specjalny budynek dla Stacji Morskiej oraz dla jej zbiorów muzealnych³.

[1] B. Bartczak, *Muzealnictwo morskie II Rzeczypospolitej* [w:] „Muzealnictwo Morskie i Rzemne”, Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków, Seria B tom XCIV, 1995, s. 11.

[2] K. Siudziński, *Stan i perspektywa Muzeum Oceanograficznego i Akwarium Morskiego MIR w Gdyni*, [w:] „Muzealnictwo Morskie i Rzemne”, Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków, Seria B tom XCIV, 1995, s. 29.

[3] Tamże, s. 29.



Il. 1. Unikatowa fotografia przedstawiająca ekspozycję w Muzeum Morskim hrabiego Stanisława Antoniego Halka-Ledóchowskiego w Warszawie (fot. Archiwum NMM)

Za faktycznego pioniera muzealnictwa morskiego w Polsce jest uważany hrabia Stanisław Antoni Halka-Ledóchowski (1874–1940), który w Warszawie w 1924 roku utworzył taką placówkę (il. 1). Muzeum to miało od 1932 roku własne Biuro Propagandy i Informacji Morskich (odpowiednik dzisiejszych działów promocji i marketingu), które odegrało olbrzymią rolę w rozwijaniu i pogłębianiu zainteresowań morskich wśród społeczeństwa polskiego. W czasie działań wojennych 1939 roku i w okresie okupacji zbiory Muzeum hrabiego Ledóchowskiego zostały rozproszone i w pewnej części utracone. Ocalałe z pożogi wojennej eksponaty trafiły w 1946 roku do organizowanego w Szczecinie Muzeum Morskiego⁴.

Oprócz wyżej przedstawionych prób utworzenia muzeów morskich w okresie II RP odnotowano kilka jeszcze innych, mniej już udanych przedsięwzięć, jak na przykład zorganizowanie Muzeum Kaszubskiego w Dębku, które w dziale morskim dysponowało zbiorami z zakresu rybołówstwa⁵. Losy jednak tej kolekcji, jak i niefortunnie tworzonego w Gdyni Muzeum Miejskiego, przy dążeniu do przejęcia zbiorów małych placówek z Dębka i Pucka, nie były pomyślne i kres ich działalności położył wybuch drugiej wojny światowej.

Przypominając o utworzonych w okresie międzywojennym muzeach morskich należy też wspomnieć o niezrealizowanych wówczas koncepcjach. Autorem

[4] B. Bartczak, *Muzealnictwo ...*, op. cit., s. 14.

[5] Tamże, s. 14; A. Wrzosek, *Przedwojenne Muzeum Kaszubskie w Dębku* [w:] „Lud”, t. 44, 1957, s. 453–477.

wizji zorganizowania Muzeum Marynarki jako oddziału Muzeum Wojska lub Muzeum Narodowego w Warszawie był już w 1925 roku Bolesław Ślaski⁶. Do wykonania tego planu, jak i ogłoszonego w 1927 roku przez Włodzimierza Antoniewicza projektu postulującego utworzenie „wszechstronnego muzeum morskiego”, które mieścić by się miało w Gdyni, nie doszło. Podobnie nie zostały zrealizowane idee Stanisława Zielińskiego z 1932 roku zakładające utworzenie Muzeum Morskiego i Kolonialnego oraz projekt Witolda Huberta, wskazującego na zbiory w Wolnym Mieście Gdańsku, które należałoby przenieść do utworzonego w Warszawie Muzeum Marynarki⁷. Planów tych nie udało się przed wojną zrealizować z różnych powodów. Niemniej autorzy tych pomysłów kreślili ambitne wizje przyszłych, wielodziałowych placówek. Dostrzegali oni też problem pozyskania eksponatów, które ich zdaniem należało rewindykować nawet z innych państw, pozyskiwać od środowisk emigracyjnych rozproszonych po całym świecie, a także od działającej już Marynarki Wojennej. Wiele eksponatów mogłyby też wykonywać pracownie, podobne do tej, która funkcjonowała przy Muzeum Morskim Stanisława hr. Ledóchowskiego.

W sumie należy pozytywnie ocenić powyżej naszkicowane próby organizowania w II RP muzeów morskich. Co więcej, przemyślenia autorów tych projektów były jak na ówczesne czasy bardzo nowoczesne, chociaż niekiedy i utopijne, jak zamysł sprowadzenia z zagranicznych archiwów polskich pamiątek i dokumentów. Wiele podobnych problemów nie udało się również rozwiązać po zakończeniu drugiej wojny światowej i pozostają one do dziś aktualne.

Muzea morskie w Polsce po 1945 roku

Muzeum Morskie w Szczecinie

Wkrótce po zakończeniu działań wojennych reaktywowany Instytut Bałtycki przewidywał utworzenie w Gdańsku Muzeum Morskiego. W tym celu już w lutym 1946 roku zatrudniono Stanisława Ludwiga, mającego za zadanie przygotowanie warunków do utworzenia w Gdańsku Muzeum Morskiego. Na siedzibę tej instytucji przewidywano Pałac Opatów w Gdańsku-Oliwie, w którym do 1945 roku mieściło się Muzeum Krajowe (Landesmuseum). Na docelową lokalizację dla planowanej placówki przewidywano po odbudowie zabytkowy Żuraw i przyległe kamieniczki⁸. S. Ludwig korzystając z zawartych jeszcze przed wojną znajomości z Bolesławem Piotrowskim, modelarzem z Muzeum Morskiego Hrabiego Ledóchowskiego, nawiązał z nim kontakt i zaproponował mu przeniesienie się z Warszawy do Gdańska. Spotkał się też z żoną niezującego już hrabiego i uzyskał zgodę na przejęcie w depozyt przez organizowane Muzeum ocalałych z pożogi wojennej eksponatów⁹. Kiedy S. Ludwig wraz z B. Piotrowskim przybyli do Gdańska, poinformowano S. Ludwiga o tym, że minister żeglugi i handlu zagranicznego Stefan Jędrzychowski zmienił zdanie i w Szczecinie postanowił utworzyć Muzeum Morskie, przeznaczając na ten cel dużą

[6] B. Bartczak, *Muzealnictwo...*, op. cit., s. 14–15.

[7] B. Bartczak, *Muzealnictwo...*, op. cit., s. 15–16.

[8] Tamże, s. 98

[9] Tamże, s. 98

część okazałego budynku po byłym Muzeum Miejskim na Wałach Chrobrego (il. 2)¹⁰. Instytucja ta utrzymywana przez Instytut Bałtycki rozpoczęła działalność w maju 1946 roku. Formalnie utworzono ją dekretem z 28 października 1947 roku¹¹, a jej zadaniem było popularyzowanie spraw morskich, zwłaszcza polskich. Pierwszą wystawę otwarto tam na Święto Morza 27 czerwca 1948 roku¹². W 1950 roku zlikwidowano Instytut Bałtycki. W tym samym czasie reorganizowano polskie muzealnictwo. W ramach tych zmian w Szczecinie Muzeum Morskie jako Dział Marynistyczny włączono w strukturę historyczno-artystycznego Muzeum Pomorza Zachodniego o statusie placówki okręgowej. W 1952 roku zmieniono nazwę tego działu na Dział Morski, a jego kierownikiem został dr Przemysław Smolarek. Nowy kierownik opracował założenia do rozszerzonej działalności nastawionej na inwentaryzowanie, katalogowanie i opracowywanie zabytków z zakresu gospodarki i techniki morskiej w Polsce¹³. Ważną pozycją w tym programie było rozwijanie pracowni modelarskiej w składzie Działu Morskiego, w której zatrudnionych



Il. 2. Fragment fasady oddziału Muzeum Narodowego w Szczecinie na Wałach Chrobrego, w którym mieściły się ekspozycje tamtejszego Muzeum Morskiego (fot. Tadeusz Janowicz, Szczecin)

było kilku modelarzy, w tym Bolesław Piotrowski, doświadczony pracownik przedwojennego Muzeum Morskiego S. hr. Ledóchowskiego w Warszawie. Kilkanaście lat później P. Smolarek wspominał zasługi jeszcze innego modelarza, Stanisława Siei, który pod jego kierunkiem wykonał serię modeli rekonstrukcyjnych wczesnośredniowiecznych łodzi słowiańskich (il. 3), będących przedmiotem badań i elementem tworzonego w szczecińskim Muzeum warsztatu naukowego. Kolejnym etapem w rozwoju Działu Morskiego, oprócz pomyślnie gromadzonych zbiorów i prowadzenia badań naukowych nad wczesnośredniowiecznym szkutnictwem Słowian, było dążenie P. Smolarka do usamodzielnienia tego działu i utworzenia Muzeum Morskiego. Starania te nie powiodły się i P. Smolarek w 1957 roku przeniósł się do Gdańska¹⁴.

[10] Tamże, s. 99

[11] W. Filipowiak, *Muzealnictwo morskie na Zachodnim Wybrzeżu*, Gdynia, 1976, s. 4.

[12] M. Sawala, *Dział Morski w 50-lecie Muzeum Narodowego w Szczecinie*, [w:] *Ochrona Morskiego i Rzeczno-Dziedzictwa Kulturowego w Polsce*, red. W. Filipowiak, Szczecin, 1997, s. 23–24.

[13] P. Smolarek, J. Kuszewski, *Muzeum Morskie w Gdańsku*, Gdynia 1966, s. 8–9.

[14] Działalność P. Smolarka w Gdańsku jest przedstawiona w rozdziale „Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku”.



Il. 3. Ekspozycja wraka wczesnośredniowiecznej łodzi słowiańskiej otwartej w 1988 roku (fot. Muzeum Narodowe w Szczecinie)

W 1972 roku Muzeum Pomorza Zachodniego otrzymało status placówki narodowej. Z tego też powodu Muzeum to pełniło funkcje nadzorcze nad merytoryczną działalnością „Muzeum Rybołówstwa Morskiego”, utworzonego w 1973 roku w Świnoujściu przez zarząd tego miasta.

W 1988 roku decyzją wojewody szczecińskiego Muzeum Narodowe otrzymało nowy statut, w myśl którego dotychczasowy Dział Morski został podniesiony do rangi Oddziału o nazwie „Muzeum Morskie”¹⁵. W tak uhonorowanej placówce jeszcze w tym samym roku otwarto dla zwiedzających doskonałą pod względem merytorycznym i plastycznym wystawę obrazującą początki żeglugi na Bałtyku oraz ważną rolę, jaką w okresie wczesnego średniowiecza odgrywali na tym morzu Słowianie. W innej ekspozycji, obrazującej już młodsze dzieje żeglugi i okrętownictwa, zwłaszcza z regionu szczecińskiego, prezentowano urządzenia techniczne ze statku „Poznań”. Udało się je ocalić przed oddaniem na złom w 1961 roku, kiedy ten zbudowany we Francji w 1926 roku statek kończył swą morską służbę.

Innym ważnym osiągnięciem Muzeum Morskiego w Szczecinie było otwarcie na początku lat 90. XX wieku skansenu zabytkowych łodzi rybackich. Dzięki staraniom dyrekcji tego Muzeum wyeksponowano również w 1990 roku w centrum miasta maszt wraz z bomami ze statku szkolnego „Kapitan K. Maciejewicz” (uprzednio baza rybacka s.s. „Kaszuby”). W 2013 roku obiekt ten został wycofany ze skwe-

[15] M. Sawala, *Dział Morski w 50-leciu Muzeum Narodowego w Szczecinie*, [w:] *Ochrona Morskiego i Rzecznoego dziedzictwa kulturowego w Polsce*, Szczecin, 1997, s. 25.

ru przy Trasie Zamkowej i po renowacji w 2018 roku ustawiony na Bulwarze Gdynskim.

Po 2000 roku kolejny dyrektor Muzeum Narodowego w Szczecinie podjął starania zmierzające do utworzenia nowej siedziby dla Muzeum Morskiego. Wybrano lokalizację na Łasztowni i zorganizowano konkurs architektoniczny na projekt przyszłego muzeum. Po okresie starań i prac nad koncepcją merytoryczną nowej placówki zaczęła się wyłaniać jej ostateczna forma, którą już realizowano z przeznaczeniem nie dla Muzeum Narodowego, a dla samodzielnej nowej instytucji kultury utworzonej w 2017 roku, która otrzymała nazwę „Morskie Centrum Nauki im. prof. Jerzego Stelmacha”. Obiektowi zbudowanemu na Łasztowni nadano kształt przypominający kadłub statku.

Obecnie Muzeum Narodowe w Szczecinie dysponuje kilkoma oddziałami w różnych budynkach. Tradycyjnie jego Muzeum Morskie ma siedzibę na Wałach Chrobrego i wkrótce zostanie poddane gruntownemu remontowi.

Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni

Drugą placówką muzealnictwa morskiego, otwartą w Polsce po 1945 roku, było Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, uroczyste udostępnione do zwiedzania w dniu 28 czerwca 1953 roku, w Święto Marynarki Wojennej¹⁶. Instytucję tę jednak uważa się za nieco starszą, gdyż starano się ją założyć już w 1946 roku jako oddział Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Dopiero jednak w 1947 roku Muzeum WP zorganizowało pierwszą wystawę czasową poświęconą Marynarce Wojennej (MW), a część prezentowanych tam eksponatów trafiła później do ekspozycji w Gdyni. Rozwijana systematycznie kolekcja uzbrojenia morskiego znalazła stałe miejsce w skansenie, który przez dłuższy czas był jedyną lądową wizytówką tej placówki. W połowie lat siedemdziesiątych XX wieku ze względu na zły stan techniczny, nieduży budynek Muzeum został rozebrany, a na uzyskanym terenie nie zdołano ze względu na cięcia w budżecie wznieść nowego obiektu. Z tego też powodu obszar ten przeznaczono na powiększenie skansenu uzbrojenia morskiego¹⁷. W tak utworzonej ekspozycji znalazło się wiele unikatowych przykładów uzbrojenia, jakie nosiły polskie okręty przed drugą wojną światową, podczas jej trwania oraz po wojnie. Muzeum to zdołało zabezpieczyć m.in. armatę kal. 152,4 mm wz. 35 ze słynnej 31 „cypłowej” baterii artylerii nadbrzeżnej z Helu, największe polskie działo morskie, podwójnie sprzężone armaty kal. 120 mm ze stawiacza min „Gryf” i kal. 130 mm z niszczyciela „Wicher II”. Ekspozycję uzupełniają mniejszego kalibru armaty przeciwlotnicze, miotacze bomb głębinowych, miny morskie i aparaty torpedowe. Dużą część wystawy zajmuje broń morska stosowana przez Marynarkę Wojenną po 1945 r., w tym rakiety i armaty. Oryginalnym malowaniem, tzw. kamuflażem, wyróżniają się samoloty bojowe i śmigłowce lotnictwa morskiego Marynarki Wojennej.

[16] Z. Wojciechowski, *Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni 1953–1993*, [w:] *Muzealnictwo Morskie i Rzeczne*, „Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków”, Seria B, tom XCIV, 1995, s. 23.

[17] Z. Wojciechowski, *Historia i dzień dzisiejszy Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni*, [w:] *Ochrona Morskiego i Rzecznego dziedzictwa kulturowego w Polsce*, Szczecin, 1997, s. 18.



Il. 4. Niszczyciel ORP „Błyskawica” eksponowany od 1974 roku w basenie portowym przy alei Jana Pawła II w Gdyni (fot. Jerzy Litwin)

Pionierskim działaniem w skali polskiego muzealnictwa morskiego była decyzja MON i MW o przeznaczeniu do celów ekspozycyjnych wycofanego w 1960 roku ze służby niszczyciela, weterana drugiej wojny światowej – ORP „Burza”. Zebrane doświadczenia z eksploatacji tego nietypowego wówczas w Polsce obiektu w pełni wykorzystano po 1974 roku, kiedy niszczyciel ORP „Błyskawica” poddany został gruntownej adaptacji do celów reprezentacyjnych i wystawienniczych (il. 4). W ramach tych prac pomieszczenia rufowe adaptowano na sale wystawowe, wykonano przejścia przez maszynownię oraz dokonano przecięcia przez kocioł, dzięki czemu zwiedzający mogą w pełni zapoznać się ze specyfiką budowy tego urządzenia. Dla ułatwienia przejść osobom mniej sprawnym zamontowano wygodniejsze trapy oraz włązy. Zainstalowano dodatkowe oświetlenie i system przeciwpożarowy. Dobrze dostosowany do zwiedzania okręt-muzeum uroczyście udostępniono 1 maja 1976 roku¹⁸. Nieprzerwanie na okręcie pełnią służbę marynarze, a z uwagi na reprezentacyjne zadania „Błyskawicy” Dowództwo Marynarki Wojennej organizuje rozmaite wydarzenia, w tym każdego roku odbywa się na tym okręcie promocja absolwentów Akademii Marynarki Wojennej.

W 1998 roku pojawiły się realne plany poprawy sytuacji lokalowej Muzeum Marynarki Wojennej, borykającego się od początku swego istnienia z brakiem odpowiedniej powierzchni wystawienniczej i magazynowej. Problem ten narastał jeszcze bardziej po demontażu pierwszej siedziby, gdyż wtedy nie udało się zrealizować gotowego projektu nowego obiektu. Nowy plan, wspierany przez władze Gdyni, za-

[18] Z. Wojciechowski, *Muzeum...*, op. cit., s. 26.



Il. 5. Zbudowane w 2010 roku Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni od 2012 roku prezentuje stałe i czasowe wystawy (fot. Jerzy Litwin)



Il. 6. Ekspozycja po remoncie rekonstrukcyjnym pościgowca przedwojennej Straży Granicznej „Batory” na dziedzińcu Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni (fot. Jerzy Litwin)



Il. 7. Najnowszy nabytek Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni – okręt podwodny „Sokół” (fot. Jerzy Litwin)



Il. 8. W ekspozycji stałej Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni jest pojazd podwodny „Błotniak” skonstruowany przez polskich specjalistów (fot. Jerzy Litwin)

kładał wzniesienie na terenie przyległym do skansenu uzbrojenia budowli, w której znalazły swą siedzibę dwa oddzielne muzea – Muzeum Marynarki Wojennej (il. 5) oraz Muzeum Miasta Gdyni¹⁹. Budowę obiektu przy finansowym wsparciu miasta rozpoczęto w 2002 roku i ukończono w 2010 roku. Pierwszą wystawę w nowym budynku otwarto 28 listopada 2012 roku.

W dniu 28 listopada 2018 roku, w 100. rocznicę powołania Marynarki Polskiej rozkazem Józefa Piłsudskiego, w Muzeum tym zaprezentowano nową stałą wystawę „Mamy rozkaz Cię utrzymać...” dokumentującą w urozmaicony sposób dzieje polskiej Marynarki Wojennej.

W 2010 roku Muzeum zabezpieczyło i po remoncie rekonstrukcyjnym wyeksponowało historyczny pościgowiec przedwojennej Straży Granicznej „Batory” (il. 6), który przez wiele lat znajdował się na terenie bazy Marynarki Wojennej w Helu. W 2023 roku równie zabytkowa motorówka sanitarna z portu w Gdyni „Sarmarytanka” została posadowiona obok „Batorego”. Wreszcie jesienią tego samego roku udało się dyrekcji Muzeum ustawić przy skansenie okręt podwodny „Sokół”, który po przeprowadzonej adaptacji został pomyślnie przetransportowany do miejsca ekspozycji (il. 7). Tym samym zrealizowano od dawna oczekujące na spełnienie marzenie muzealników wzbogacenia wystawy o tego rodzaju okręt.

Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku

Udokumentowane dzieje Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku sięgają marca 1958 roku. Wtedy to Towarzystwo Wiedzy Powszechnej zwołało konferencję dotyczącą wychowania morskiego. W dyskusji pojawił się pomysł utworzenia w Gdańsku muzeum morskiego. Entuzjaści tej idei ze środowisk naukowych, gospodarczych i żeglugowych Trójmiasta spotkali się jeszcze raz 28 marca, aby wysłuchać referatu Przemysława Smolarka pt. „Problemy muzealnictwa morskiego w Polsce”. Po tym wystąpieniu na wniosek Stanisława Ludwiga postanowiono założyć Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Morskiego.

Zorganizowanie w ciągu miesiąca dwóch spotkań może wskazywać na to, że już wcześniej Stanisław Ludwig rozmawiał z Przemysławem Smolarkiem, kustoszem w Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie, o utworzeniu muzeum morskiego w Gdańsku. W pozyskiwanie nowych sympatyków idei założenia muzeum zaangażował się Bolesław Polkowski, który tym projektem zainteresował również wiceprzewodniczącego Prezydium WRN w Gdańsku Leonarda Lazarowicza. Został on prezesem Komitetu Organizacyjnego Towarzystwa zarejestrowanego 8 czerwca 1959 roku. Pierwszym celem stowarzyszenia było przygotowanie, wraz z Muzeum Techniki w Warszawie, wystawy morskiej jako załączka przyszłego muzeum. Scenarzystą i komisarzem wystawy „Rozwój budowy statków” został Przemysław Smolarek. Otwarta 6 września 1959 roku w Dworze Artusa w Gdańsku wystawa odniosła sukces i pod nazwą „Od wiosła do napędu atomowego” (il. 9) pokazano ją w Warszawie, w Pradze i Brnie. Po jej powrocie część eksponatów przekazano do tworzonego Muzeum.

[19] Z. Wojciechowski, *Dzień dzisiejszy i perspektywy rozwoju gdyńskiego Muzeum Marynarki Wojennej*, [w:] *IV Konferencja muzealnictwa morskiego i rzecznoego*, Gdynia 2000, s. 15.



Il. 9. Zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Morskiego w Gdańsku, otwarta 6 września 1959 roku w Dworze Artusa w Gdańsku, wystawa „Od wiosła do napędu atomowego” (fot. Archiwum NMM)

Skutecznym orędownikiem idei utworzenia muzeum morskiego był poseł Florian Wichłacz, na wniosek którego powołanie takiej instytucji miało być jednym z pomników planowanych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Postulat ten przyjęło Prezydium WRN w Gdańsku i z dniem 1 października 1960 roku powołało Oddział Morski przy ówczesnym Muzeum Pomorskim (dziś jest to Muzeum Narodowe). Kierownikiem tej agencji został Przemysław Smolarek, który przeniósł się do Gdańska. Do pracy przyjęto też pierwszych pracowników i ten zespół organizował Muzeum w adaptowanym do takiej funkcji Żurawiu (il. 10).

W dniu 1 stycznia 1962 roku Oddział Morski decyzją Prezydium WRN uzyskał status samodzielnej instytucji, a jego dyrektorem został Przemysław Smolarek. Wkrótce potem zespół pracowników przystąpił do organizacji wystawy „Polski przemysł okrętowy w latach 1945–1962”, otwartej w Żurawiu 20 lipca 1962 roku. Po osiągnięciu tego celu Towarzystwo Przyjaciół nie rozwiązało się, lecz postanowiło wspierać rozwój Muzeum, aby w przyszłości uzyskać status instytucji narodowej. Podjęło też wraz z Muzeum i Urzędem Morskim nową inicjatywę, jaką była zorganizowana w 1963 roku wystawa w zabytkowej latarni morskiej w Rozewiu. W 1964 roku przejęło ją w administrowanie Towarzystwo Przyjaciół.

Podstawowym zadaniem każdego muzeum jest gromadzenie zabytków, ich ochrona i udostępnianie społeczeństwu, a jego ranga zależy od posiadanych zbiorów. Problem ten stanął przed gdańskim Muzeum. Po 1945 roku powstały muzea morskie w Szczecinie i Gdyni, które zabezpieczyły cenniejsze zabytki. W związku

z tym podjęto jedynie możliwe działania. Ze stoczni otrzymano modele statków, z kilku muzeów w kraju uzyskano zabytkowe modele okrętów z XVIII–XIX wieku. Z przedsiębiorstw armatorskich przejmowano wycofywane ze statków wyposażenie, a marynarze w rejsach zagranicznych pozyskiwali egzotyczne łodzie i ich modele. Obrazy marynistyczne nabywano w antykwariatach, kupiono między innymi obrazy I. K. Ajwazowskiego, I. Willaerta, A. van Beerstratena i innych marynistów. Gromadzono również dzieła polskich artystów. Nawiązano współpracę z modelarzami, u których zamawiano modele statków.

W gromadzeniu zbiorów aktywnością wykazali się członkowie Towarzystwa Przyjaciół Muzeum, a jedną z akcji zainicjował kpt. żeglugi wielkiej Antoni Strzelbicki, który wraz z załogą statku PLO dokonał w 1966 roku demontażu, a następnie przewiózł do Gdańska z portu Hobart na Tasmanii fragmenty porzuconego tam kadłuba barku „Otago”, którym dowodził Józef Conrad.

W 1968 roku Muzeum rozpoczęło poszukiwania zabytków pod wodą. Pomagały w tych pracach kluby nurkowe „Kotwica” i „Neptun” oraz Urząd Morski i Polskie Ratownictwo Okrętowe. Nawet poseł, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Morskiego Andrzej Benesz, użył do tego celu swój jacht „Esperanto”.

W 1969 roku załogi statków GUM i PRO podczas trałowania redy Portu Północnego odkryły wraki, którym Muzeum nadało oznaczenie W-5 i W-6. Z W-5, średniowiecznego statku, wydobyto wylewki miedzi i dlatego wrak ten nazwano Miedziowcem. Z drugiego wraku, W-6, podniesiono działa z XVI i XVII wieku, w większości szwedzkie, ale i jedno polskie, odlane w 1560 roku dla króla Zygmunta Augusta. Wrak ten uznano za zatopiony w bitwie pod Oliwą w 1627 roku szwedzki okręt „Solen”.

W dniu 6 maja 1972 roku Muzeum Morskie otworzyło w Helu oddział – Muzeum Rybołówstwa (il. 11). Ulokowano je w zabytkowym budynku po kościele ewangelickim. Rok później utworzono tam skansen tradycyjnych łodzi rybackich z wybrzeża morskiego i zalewów.

Starania Towarzystwa Przyjaciół i dyrekcji Muzeum doprowadziły w 1972 roku do przyznania instytucji miana Centralnego Muzeum Morskiego (CMM). Akt ten i przejście na finansowanie z funduszy ministerstwa umożliwiło dalszy szybki rozwój tej instytucji. Już w 1974 roku, dzięki specjalnej dotacji, rozpoczęto odbudowę trzech spichlerzy na wyspie Ołowiance przeznaczonych na główną siedzibę.



Il. 10. Pierwszą siedzibą utworzonego w 1962 roku Muzeum Morskiego w Gdańsku był „Żuraw” (fot. Jerzy Litwin)



Il. 11. Muzeum Rybołówstwa – oddział Narodowego Muzeum Morskiego w Helu otworzono 6 maja 1972 roku (fot. Bernadeta Galus)



Il. 12. W 1981 roku Centralne Muzeum Morskie przejęło jako obiekt muzealny wycofany z eksploatacji przez PŻM pierwszy zbudowany w Polsce rudowęglowiec „Soldek” (fot. Jerzy Litwin)

W celu zintensyfikowania archeologicznych badań podwodnych muzeum przejęło superkutry typu B-12 – pierwszy eksploatowano pod nazwą „Modra Woda”, a drugi otrzymał nazwę „Wodnik”. Własny statek umożliwił przyspieszenie badań W-5 i przygotowanie go do wydobywania. Operację tę z pomocą Marynarki Wojennej wykonano w 1975 roku.

W 1975 roku z inicjatywy kpt. ż.w. Wojciecha Babińskiego (dyrektora PRO w Gdyni) i Towarzystwa Przyjaciół Muzeum podjęto myśl utworzenia oddziału – Muzeum Ratownictwa Morskiego w Łebie. W 1978 roku otwarto je w zabytkowym hangarze Stacji Ratownictwa. Po trzech latach, z braku rentowności i pomocy od władz Łeby, zamknięto tę agendę.

W 1975 roku władze Gdańska przekazały na rzecz Muzeum przylegający do Żurawia budynek po byłej ciepłowni. Jej demontażu dokonali w czynie społecznym stocznicy z Gdańskiej Stoczni Remontowej, a lotnicy WP usunęli śmigłowcem 6 żeliwnych kominów o długości 9 metrów. Projekt adaptacji obiektu wykonało nieodpłatnie Biuro Projektów BIBROTECHMA. Prace budowlane wykonano szybko i już 29 maja 1978 roku otwarto w nowym gmachu pierwszą wystawę „Związki między Holandią i Polską w XVI i XVII wieku”, przygotowaną przez muzea holenderskie. W budynku tym, zwanym Składem Kolonialnym, były sale wystawowe, biura, pracownie: naukowe, konserwatorska, techniczna i modelarnia, biblioteka oraz magazyny. Od tego czasu powiększał się także zespół pracowników.

Doświadczenia ze współpracy ze środowiskiem pomogły przy przejmowaniu przez Muzeum zasłużonych dla dziejów polskiej żeglugi i okrętownictwa statków. Pierwszy z nich, „Sołdek”, przekazała Polska Żegluga Morska w 1981 roku (il. 12). Po-



Il. 13. Drugi statek, symbol polskiej żeglugi, „Dar Pomorza” przejęło gdańskie Muzeum w 1982 roku i wyekspozowano go w Gdyni (fot. Bernadeta Galus)

wołany Komitet Opieki nad s.s. „Sołdek” pod przewodnictwem profesora Jerzego Doerffera oraz dyrekcja Muzeum postanowili, że nowy oddział pełnić będzie funkcję muzealną i monumentalną.

Drugi statek, symbol polskiej żeglugi, „Dar Pomorza” przejęto w 1982 roku (il. 13). W utworzeniu w Gdyni tego oddziału muzeum kluczową rolę odegrali przedstawiciele środowisk morskich z rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni prof. Danielem Dudą i dyrektorami stoczni oraz firm armatorskich na czele. Założone Towarzystwo Przyjaciół Statku-Muzeum „Dar Pomorza” pod przewodnictwem prof. Bolesława Mazurkiewicza postawiło sobie za cel wspomaganie muzeum w dziele ochrony tego zabytku.



Il. 14. Pod koniec XX wieku ukończono rozbudowę głównej siedziby Muzeum na Ołowiance, a przy odbudowanym nabrzeżu cumuje nie tylko zabytkowy „Sołdek”, ale i odwiedzające Gdańsk repliki dawnych statków – tu replika brygu z XVIII w. „La Grace.eu” pod banderą Republiki Czeskiej (fot. Jerzy Litwin)

W 1984 roku Centralne Muzeum Morskie utworzyło w Tczewie Muzeum Wisły. Za tą lokalizacją przemawiała bliskość Gdańska oraz teren i infrastruktura likwidowanej fabryki gazomierzy. Tam też ulokowano pracownię konserwatorską i planowano budowę hali do ekspozycji historycznych jachtów – „Dal” i „Opty”. Prace porządkowe umożliwiły otwarcie wystaw, ale z braku funduszy niedostosowanie obiektów do potrzeb muzealnych powodowało problemy z administrowaniem zdekapitalizowanych, prowizorycznych budynków. Planowanych inwestycji nie zdołano podjąć.

Muzeum w latach 80. XX wieku odniosło kolejne sukcesy w archeologii, zwłaszcza w strefach nadmorskich, badając pięć wraków łodzi z XV–XVI wieku w Tolkmicku, jeden z XI wieku w Czarnowsku nad jeziorem Łebsko i kolejny, piąty wrak łodzi słowiańskiej w Zatoce Puckiej.

W 1989 roku otwarto w zespole odbudowanych spichlerzy na wyspie Ołowiance pierwszą stałą wystawę „Polska nad Bałtykiem”, a dostęp do nowego obiektu ułatwiał zwiedzającym przewóz promem, który w tym celu został zakupiony przez Muzeum. Od tego czasu kontynuowano rozbudowę kompleksu spichlerzy o dalsze dwa przeznaczone na zaplecze biurowe, bibliotekę, pracownie naukowe i warsztaty. Prace te realizowane były po śmierci pierwszego dyrektora P. Smolarka przez kolejny zespół kierowany przez dyrektora dr. hab. Andrzeja Zbierskiego. U schyłku ubiegłego stulecia kontynuowano badania podwodne na Bałtyku, a zabytki pozyskane z kolejnych odkrywanych i badanych wraków wyeksponowano na zmodernizowanej wystawie stałej.

Pod koniec XX wieku ukończono rozbudowę głównej siedziby na Ołowiance (il. 14), a w spichlerzach podjęto prace nad powiększeniem ekspozycji stałej, mającej na celu ukazanie działalności Polaków na morzach świata w minionym tysiącleciu. W 2001 roku nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora Muzeum. Sprawujący dotychczas tę funkcję dr hab. A. Zbierski przeszedł na emeryturę, a jego następcą został autor tego artykułu, pełniący wcześniej w tym Muzeum funkcje kustosa, a następnie zastępcy dyrektora.

Już w 2001 roku przyjęto propozycję Zarządu Gminy Sztutowo i w hali po warsztatach szkutniczych w porcie w Kątach Rybackich zorganizowano ze zbiorów własnych wystawę o rybołówstwie na Zalewie Wiślanym. Wkrótce potem w obiekcie użyczonym przez gminę utworzono kolejny oddział – Muzeum Zalewu Wiślanego (il. 15).



Il. 15. W 2001 roku zorganizowano w porcie w Kątach Rybackich w warsztatach szkutniczych wystawę czasową, a wkrótce potem w obiekcie tym, użyczonym przez gminę utworzono kolejny oddział – Muzeum Zalewu Wiślanego (fot. Bernadeta Galus)



Il. 16. Ekspozycja w Muzeum Zalewu Wiślanego w Kątach Rybackich (fot. Bernadeta Galus)

Przyjęcie Polski do Unii Europejskiej w dniu 1 maja 2004 roku otworzyło przed Centralnym Muzeum Morskim wielkie szanse na dalszy rozwój, skorzystano z tego już w okresie przedakcesyjnym, kiedy pracownicy muzeum uczestniczyli w kilku międzynarodowych programach naukowo-edukacyjnych. Pojawiające się w 2005 roku fundusze z Unii Europejskiej skłoniły władze Tczewa do ubiegania się o dotacje na inwestycje w dziedzinie kultury. W tym celu dyrektor CMM zawarł z prezydentem Tczewa porozumienie, które umożliwiło miastu pozyskanie funduszy na modernizację budynku pofabrycznego użytkowanego przez Muzeum Wisły.



Il. 17. W 2007 roku, po adaptacji budynku pofabrycznego, utworzono w nim warunki do funkcjonowania dwóch instytucji kultury: Muzeum Wisły, będącego oddziałem CMM, oraz Fabryki Sztuk – Centrum Wystawienniczo-Regionalnego Dolnej Wisły w Tczewie, podlegającego Urzędowi Miasta. (fot. Bernadeta Galus)

W następstwie tego już w 2007 roku w pilnie wymagającym remoncie obiektu, po jego całkowitej adaptacji, powstały warunki do funkcjonowania dwóch instytucji kultury – Muzeum Wisły jako oddziału CMM i Fabryki Sztuk – Centrum Wystawienniczo-Regionalne Dolnej Wisły w Tczewie – podległego Urzędowi Miasta (il. 17). W nowym wnętrzu Muzeum Wisły prezentowana jest wystawa stała pod tytułem „Wisła w dziejach Polski” (il. 18), a w sali wystaw czasowych organizowane są ekspozycje związane ze specjalnością tego oddziału.



Il. 18. W nowym wnętrzu Muzeum Wisły zaprezentowano wystawę „Wisła w dziejach Polski” (fot. Jerzy Litwin)

Kolejnym przedsięwzięciem podjętym przez dyrekcję CMM było wzniesienie w Gdańsku (w miejscu rozebranego, adaptowanego w 1978 roku do potrzeb muzealnych budynku po byłej ciepłowni) nowoczesnego gmachu z elewacjami dostosowanymi do znajdującego się obok budynku zabytkowego Żurawia. W obiekcie tym, otwartym w 2012 roku, zwanym Ośrodkiem Kultury Morskiej (OKM), ulokowano laboratoria pracowni konserwatorskiej oraz sale wystawowe mieszczące ekspozycję interaktywną, stałą wystawę łodzi z różnych krajów świata i salę do wystaw czasowych. Projekt ten sfinansowano dzięki grantowi Europejskiego Obszaru Gospodarczego, środków MKiDN oraz miasta Gdańska. Zrealizowanie budowy OKM było również pierwszym etapem rozbudowy pracowni konserwatorskiej, specjalizującej się w badaniach nad metodami konserwacji zabytków materialnych wydobywanych spod wody oraz w wykonywaniu takich prac.



Il. 19. W 2012 roku otwarto nowy oddział – Ośrodek Kultury Morskiej zbudowany dzięki grantowi Europejskiego Obszaru Gospodarczego, środków MKiDN oraz Miasta Gdańska (fot. Jerzy Litwin)

W 2013 roku CMM otrzymało status Narodowego Muzeum Morskiego (NMM) przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i przystąpiło do realizacji drugiego etapu rozbudowy zaplecza konserwatorskiego. Projekt ten również zrealizowano z funduszy EOG i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nowy obiekt usytuowano przy siedzibie Muzeum Wisły w Tczewie. Budynek ten, mieszczący Centrum Konserwacji Wraków Statków wraz z Magazynem Studyjnym, został otwarty dla zwiedzających w 2016 roku. Składa się z dwóch części: magazynu – ekspozycji dużych obiektów, jak zabytkowe jachty polskich żeglarzy „Dal”, „Opty” i „Kumka” oraz prezentacji rozmaitych konstrukcji pływających, tak z obszaru Polski, jak i z innych krajów świata. Ponadto w gablotach wystawione są elementy konstrukcyjne dawnych statków, ich wyposażenie i przykłady ładunku. Drugą część budynku wypełnia obszerna hala, w której znajdują się stanowiska do konserwacji dużych urządzeń okrętowych i montażu rekonstruowanych po konserwacji dawnych wraków statków i łodzi.

W tym samym 2016 roku NMM zakończyło gruntowny remont i rozbudowę siedziby Muzeum Rybołówstwa w Helu. W tym oddziale funkcjonującym w byłym kościele ewangelickim powiększono powierzchnię ekspozycyjną oraz zainstalowano wewnątrz windę umożliwiającą niepełnosprawnym dostęp do sal wystawowych na I i II piętrze oraz do punktu widokowego w wieży. Zmodernizowano wystawę stałą pt. „Dzieje rybołówstwa na wodach Zatoki Gdańskiej”, w której znalazły się też urządzenia interakcyjne do działań edukacyjnych.



Il. 20. W 2016 roku obok Muzeum Wisły Narodowe Muzeum Morskie wzniosło budynek mieszczący Centrum Konserwacji Wraków Statków wraz z Magazynem Studyjnym (fot. Bernadeta Galus)

Trzeci z planowanych obiektów związanych przede wszystkim z Pracownią Konserwatorską NMM – budynek dla prezentacji zabytków pozyskanych przez Dział Archeologicznych Badań Podwodnych i zakonserwowanych w specjalistycznej pracowni – wznoszony jest od 2020 roku w Łebie (il. 21). Jego projekt został opracowany pod koniec kadencji dyrektorskiej piszącego te słowa i po jego przejściu na emeryturę od 2019 roku przygotowywany był i jest realizowany przez wychowanka muzeum, dr. Roberta Domżała i jego zastępcę Szymona Kulasa. Zakończenie budowy nastąpi w 2025 roku, a otwarcie nowych wystaw przewidywane jest w 2027 roku. Zasadnicza część ekspozycji poświęcona będzie archeologii morskiej, nadbrzeżnej i podwodnej.



Il. 21. Budynek dla prezentacji zabytków pozyskanych przez Dział Archeologicznych Badań Podwodnych i zakonserwowanych w specjalistycznej pracowni wznoszony jest od 2020 roku w Łebie (fot. Archiwum NMM)

Częścią ekspozycji będzie prezentacja szkutnictwa słowiańskiego z IX–XIII wieku i nosiła będzie nazwę „Łodzie słowiańskie z czasów wikingów”. W dalszej części wystawy będzie przedstawiony dorobek archeologów: elementy konstrukcyjne wraków, ich wyposażenie i ładunek. Jako że budynek dla oddziału NMM w Łebie dedykowany jest nie tylko archeologii podwodnej, ale i rybołówstwu bałtyckiemu, to w wystawie, w drugiej jej części poświęconej rybołówstwu, znajdą się zabezpieczone jeszcze przed laty tradycyjne łodzie rybaków słowiańskich używane na jeziorach Łebsko i Sarbsko, ostatnia pełnomorska łódź rybaków kaszubskich zwana pomeranką, dotychczas eksponowana na odkrytym terenie w Muzeum Rybołówstwa w Helu. Wśród eksponatów dotyczących rybołówstwa niewątpliwie interesującym okaże się superkuter typu B-25, który z uwagi na rozmiary umieszczony został w budowanym obiekcie przed założeniem dachu.



Il. 22. Plan umieszczenia kutra rybackiego dostosowanego przez przecięcie i odsłonięcie burty do wnętrza budynku spowodował z uwagi na rozmiary eksponatu jego wcześniejsze posadowienie (fot. Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku)

W Łebie jest do dziś stacja ratownictwa morskiego. To właśnie w niej w 1976 roku próbowano założyć muzeum ratownictwa morskiego, a teraz ta tematyka będzie powtórzona we wznoszonym obiekcie. Ponieważ rybołówstwo na Bałtyku przeżywa kryzys, a jednocześnie pojawia się plan rozwoju elektrowni wiatrowych u brzegu morza, tej tematyce będzie też w Łebie dedykowana stosowna ekspozycja.

Dużym zainteresowaniem zwiedzających cieszą się każdego dnia zabytkowe statki będące od początku lat 80. ubiegłego stulecia w inwentarzu gdańskiego muzeum. Eksponowany w Gdyni „Dar Pomorza” każdego roku zwiedza ponad 100 tys. osób, a cumujący przy głównej siedzibie NMM na Motławie „Sołdek” odwiedzany

jest co roku przez ponad 70 tys. turystów. Oba statki są systematycznie poddawane przeglądom technicznym i konserwacji, a zabytkowy rudowęglowiec przed dwoma laty nie tylko był poddany okresowemu przeglądowi, ale i poprzez dostosowanie II ładowni do celów ekspozycyjnych zyskał dodatkową powierzchnię wielofunkcyjną. Natomiast w ładowni III i IV Muzeum zorganizowało nową, stałą wystawę o historii tego statku. Na obu statkach też urządzone są wystawy czasowe.

Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku przygotowuje kolejne plany rozwoju, a jednym z najważniejszych będzie Muzeum Żeglarstwa, które ostatecznie zostanie usytuowane we Władysławowie. Wcześniej jednak chyba nastąpi budowa nowego obiektu dla Muzeum Zalewu Wiślanego w Kątach Rybackich. Oprócz ekspozycji stałych w siedzibie głównej Muzeum oraz w oddziałach każdego roku przygotowuje się około 15 wystaw czasowych.

Małe specjalistyczne muzea morskie

Muzeum Rybołówstwa w Świnoujściu

W Świnoujściu od 1974 roku funkcjonuje Muzeum Rybołówstwa. Mieści się ono w zabytkowym budynku ratusza i prowadzi działalność w ramach trzech specjalistycznych działów: przyrodniczego, morskiego i historycznego. Wystawa dotycząca przyrody – fauny Bałtyku, Zalewu Szczecińskiego i Zatoki Pomorskiej, uzupełniona okazami z wód arktycznych i ciepłych, a także niezwykle formami bursztynu, prezentowana jest na parterze. Na pierwszym piętrze dział morski prezentuje modele statków rybackich, narzędzia połowowe, przyrządy nawigacyjne. Na drugim piętrze przedstawione są zabytki związane z historią miasta.



Il. 23. Wprowadzenie do ekspozycji w Muzeum Rybołówstwa w Świnoujściu (fot. Muzeum Rybołówstwa w Świnoujściu, Internet)



Il. 24. Zachęcające do odwiedzin wejście do Muzeum Rybołówstwa w Niechorzu (fot. Muzeum Rybołówstwa w Niechorzu, Internet)

Muzeum Rybołówstwa w Niechorzu

Placówka ta została założona przez mieszkańców Niechorza, a głównym pomysłodawcą jej utworzenia był rybak Henryk Gmyrka. Muzeum to utworzono w celu popularyzowania wiedzy o lokalnej kulturze rybackiej, tak wśród odwiedzających gminę Rewal wczasowiczów, jak i stałych mieszkańców regionu. W listopadzie 1992 roku powołano społeczny komitet organizacji muzeum, wystąpiono o wskazanie lokalizacji i funduszy na potrzeby jego organizacji. Otwarcie nastąpiło już 11 czerwca 1994 roku, a w usytuowanym w centrum Niechorza domku przy alei Bursztynowej 28 zaprezentowano narzędzia połowowe, okazy ryb, dokumenty i fotografie. W ogrodzie przed wejściem urządzono mały skansen łodzi rybackich. Ponadto w muzeum organizowane są wystawy czasowe. Od tego czasu Muzeum stało się miejscem otwartych spotkań tematycznych organizowanych między innymi przez powołane Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Rybołówstwa Bałtyckiego. Co roku organizowane jest tu „Święto śledzia bałtyckiego” – regionalne wydarzenie promujące degustacje tej smacznej ryby.

Minimuzeum rybackie w Sopocie

Na terenie tradycyjnej przystani rybackiej we wschodniej części miasta (aleja Wojska Polskiego 7) rybak Jerzy Piątek w jednym z pomieszczeń gospodarczych urządził „Minimuzeum rybackie” (il. 25). Zgromadzono w nim rozmaite sprzęty i narzędzia używane do połowów na wodach Zatoki Gdańskiej. Atrakcją tego przedsięwzięcia jest możliwość rozmowy z Rybakim i wysłuchanie jego opowieści o rybołówstwie, o tradycyjnych łodziach, których zawsze jest kilka w pobliskiej przystani brzegowej oraz o genezie wzniesienia obok na plaży kapliczki upamiętniającej rybaków, którzy nie powrócili z morza.



Il. 25. Na przystani rybackiej we wschodniej części Sopotu rybak Jerzy Piątek w jednym z pomieszczeń gospodarczych urządził „Mini-muzeum rybackie” (fot. Jerzy Litwin)



Il. 26. Wystawę o rybołówstwie w Jastarni można zobaczyć w Bosmanacie tamtejszego portu (fot. Jerzy Litwin)

Minimuzeum rybołówstwa w Jastarni

Stosunkowo bogatą wystawę poświęconą rybołówstwu w Jastarni można zobaczyć w pomieszczeniach tamtejszego bosmanatu portu (il. 26). Jest ona ogólnie dostępna, a w razie potrzeby pracownik tego biura chętnie udziela dodatkowych objaśnień na temat zgromadzonych tam przedmiotów, fotografii i pamiątek po tamtejszych rybakach.



Il. 27. Mural na budynku Szkoły Podstawowej nr 2 w Jaworzu informuje o mieszczącym się obok Muzeum „Fauny i flory morskiej i śródlądowej” (fot. Jerzy Litwin)

Muzeum fauny i flory morskiej i śródlądowej w Jaworzu (Bielsko-Biała)

Muzeum to powstało dzięki pasji i staraniom wielu osób. Niejako fundatorem przyszłych ekspozycji był Erwin Pasterny, były uczeń miejscowej szkoły podstawowej, który pracując na polskich statkach towarowych gromadził i preparował okazy fauny i flory morskiej z różnych regionów świata. Zbiory te ofiarował w latach 60. ubiegłego stulecia społeczeństwu, od 1969 roku eksponowano je w Szkole Podstawowej nr 3. Nad stroną merytoryczną ogólnodostępnej wystawy opiekę sprawowali pracownicy Instytutu Biologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Doceniając rangę zbiorów i ich walory edukacyjne Urząd Gminy w Jaworzu przy współpracy Lokalnej Grupy Rybackiej i dyrekcji ówczesnego Gimnazjum nr 1 im. gen. Maczka (byłej SP nr 3) uzyskał dotację Unii Europejskiej, dzięki której obok budynku szkoły wzniesiono nieduży, ale ładny i funkcjonalny budynek (il. 27). Przyszkolne Muzeum rozpoczęło w nim swoją działalność 5.IX.2014 roku. W jego wnętrzu na powierzchni około 150 m² ustawiono duże akwaria z żywymi okazami flory i fauny oraz gabloty ze spreparowanymi okazami fauny z mórz i oceanów świata. W środku sali wystawowej znajduje się morska łódź rybacka, do której można wejść i wyobrazić sobie żeglugę oraz połów ryb. Muzeum, mieszczące się w byłym budynku gimnazjum (aktualnie jest to Szkoła Podstawowa nr 2), prowadzi działalność edukacyjną, a funkcje przewodników pełnią wolontariusze – uczniowie starszych klas tej szkoły.

Muzea ze zbiorami morskimi

W Polsce funkcjonuje kilka muzeów mających w swych zbiorach zabytki o charakterze morskim. Chociaż nie są one podstawowymi elementami urzędowych tam stałych wystaw, to odgrywają znaczącą rolę w funkcjonowaniu tych insty-

tucji na przykład zabytkowe modele okrętów w wystroju Dworu Artusa – obiektu Muzeum Gdańska, gigantyczny model m.s. „Batory” w Muzeum Emigracji w Gdyni (il. 28) czy pamiątki po polskich marynarzach w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Natomiast Muzeum Miasta Gdyni tylko w niewielkim zakresie uwzględnia w swym profilu zagadnienia związane z gospodarką morską miasta i tym samym nie uważam go za muzeum morskie. Podobnie sytuacja przedstawia się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie oraz w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku (il. 29), gdzie sprawy morskie na tle obszernych ekspozycji są potraktowane marginalnie.



Il. 28. Model z brązu m.s. „Batory” ustawiony na Skwerze Witolda Gombrowicza przed Dworcem Morskim w Gdyni, w którym mieści się Muzeum Emigracji (fot. Jerzy Litwin)



Il. 29. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku charakteryzuje się ciekawą formą architektoniczną – część biurowa w przechylonym budynku, a ekspozycje w podziemiu (fot. Jerzy Litwin)



Il. 30. Skansen Morski Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu w Morskim Centrum Nauki otwarto dla zwiedzających w sierpniu 2013 roku. Wyeksponowano w nim na lądzie patrolowiec ORP „Fala” i kuter rakietowy ORP „Władysławowo” (niewidoczny na fotografii) oraz liczne przykłady uzbrojenia morskiego (fot. Paweł Pawłowski)

Kołobrzegski Skansen Morski

Morską kolekcję w Muzeum Oręża Polskiego rozwijano od 1963 roku. W 1976 roku po zakończeniu służby niszczyciela ORP „Burza” Marynarka Wojenna przekazała trójnożny maszt główny, dalmierz morski DM-3, 100-milimetrową armatę okrętową wz. B-34-V i kilka różnych przykładów uzbrojenia. W 1996 roku pozyskano do zbiorów okręt patrolowy Straży Granicznej „Fala”. Przez 14 lat okręt cumował w atrakcyjnym miejscu przy latarni morskiej. Jesienią 2009 roku został przeholowany na nowe miejsce postojowe przy nabrzeżu remontowym naprzeciw zabytkowej z XIX w. Reduty Solnej, służąc nadal zwiedzającym. W tym samym roku z inicjatywy dyrektora Muzeum Pawła Pawłowskiego powstała koncepcja programowo-przestrzenna utworzenia Kołobrzegskiego Skansenu Morskiego (il. 30). Sfinansowano ją ze środków własnych Muzeum. Rok później pozyskało kuter rakietowy „Władysławowo”.

Okręty zostały ustawione na lądzie, a w projekcie założono, że Kołobrzegski Skansen Morski będzie największą placówką tego typu w Polsce i jego teren zajmie powierzchnię 3058 m² stając się wizytówką miasta oraz regionu. Powodem posadowania okrętów na lądzie, był brak dogodnych miejsc postojowych w dynamicznie rozwijającym się kołobrzegskim porcie.

W dniu 14 sierpnia 2013 roku odbyło się uroczyste otwarcie Skansenu.

Muzeum im. Orła Białego Skarżysko-Kamienna

Muzeum to zostało utworzone w 1969 roku z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Skarżyska-Kamiennej. Po przemianach społeczno-politycznych w Polsce w 1991 roku Muzeum to otrzymało nazwę „Orła Białego” w celu upamiętnienia organizacji konspiracyjnej utworzonej w regionie świętokrzyskim w okresie okupacji nazistowskiej. Siedziba tej instytucji mieści się w zabytkowym budynku dawnej Huty Rejów założonej na obszarze Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Aktualnie muzeum specjalizuje się w ochronie i popularyzacji dziedzictwa kulturowego związanego z historią wojska, w tym jego uzbrojenia. Jednym z większych eksponatów prezentowanych w dużym skansenie uzbrojenia jest oryginalny kuter torpedowy ORP „Odważny”, projektu 664, typu „Wisła”, zaprojektowany i zbudowany w Polsce. Był jednym z ośmiu służących w Marynarce Wojennej w latach 1970–1980. W pobliżu tego okrętu eksponowane są przykłady uzbrojenia morskiego.

Latarnie morskie – specyficzne muzea morskie

Wzdłuż polskiego wybrzeża morskiego usytuowanych jest 17 latarni morskich, z których większość jest udostępniana do zwiedzania. We wszystkich, w miarę możliwości metrażowych, są większe lub mniejsze wystawy związane z latarnictwem morskim. Największą z nich, zbudowaną w 1822 roku latarnią w Rozewiu administruje Urząd Morski i jej wnętrza udostępnia Towarzystwu Przyjaciół Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Nosi ona imię polskiego piewcy morza Stefana Żeromskiego, którego pomnik stoi przy tym zabytkowym obiekcie. Stowarzyszenie to ponadto zorganizowało wystawę w zabytkowej maszynowni tej latarni morskiej z początku XX wieku, piekarnię-wędzarnię, która dawniej służyła latarnikom, a w byłej, użytkowanej przez nich stodole urządzono Galerię Współczesnego Malarstwa Marynistycznego. Ostatnim sukcesem organizatorskim tego stowarzyszenia była rewaloryzacja drugiej latarni morskiej w Rozewiu, której nadano imię Jana Kasprowicza, poety i przyjaciela S. Żeromskiego, z którym przed wojną spędzał czas w Rozewiu (il. 28).



Il. 31. Dwie udostępnione do zwiedzania latarnie morskie w Rozewiu (fot. Jerzy Litwin)

Oprócz latarni morskich w Rozewiu udostępniane są do zwiedzania budowle takiego przeznaczenia w: Krynicy Morskiej, Gdańsku Nowym Porcie, Sopocie, Helu, Czołpinie, Stilo, Ustce, Jarosławcu, Darłowie. Warte obejrzenia są też latarnie morskie: Gąski, Kołobrzeg, Niechorze i Świnoujście. Ponadto w Niechorzu znajduje się „Park Miniatur Latarni Morskich”, w którym wystawione są dużych rozmiarów modele latarni morskich polskiego wybrzeża. Niestety, latarnie morskie: Gdańsk Port Północny, Jastarnia i Kikut nie są udostępniane do zwiedzania.

Morskie centra nauki

W ostatnich latach pojawiły się między innymi także w Polsce przedsięwzięcia, które można nazwać morskimi centrami nauki. Ich wzorem jest niejako „Centrum Nauki Kopernik” w Warszawie. We Wrocławiu, w zabytkowym XIX-wiecznym podziemnym zbiorniku czystej wody o powierzchni 4600 m², po jego wyłączeniu z eksploatacji zorganizowano „Centrum Edukacji Ekologicznej Hydropolis”. Zarówno miejsce, jak i nowe przeznaczenie obiektu poświęcone jest wszechstronnej informacji o wodzie i jej znaczeniu dla przyrody i cywilizacji. Przewodnią myślą wystawy i prezentacji jest stwierdzenie, że „wszystko zaczyna się od wody”. W ekspozycji jest również dział poświęcony żegludze oceanicznej z prezentacją wyobrażeń największych statków na świecie. Duże części wystawy zajmuje przyroda mórz i tajemnice ich głębin.

W 2017 roku utworzono w Szczecinie „Morskie Centrum Nauki im. prof. Jerzego Stelmacha” (il. 32, 33). Mieści się ono w nowoczesnym budynku, który początkowo miał być przeznaczony na oddział Muzeum Narodowego i dlatego nadano mu kształt stylizowanego kadłuba statku. W trakcie realizacji projektu zdecydowano o zmianie przeznaczenia tego obiektu i ulokowano w nim nową instytucję kultury. Morskie Centrum Nauki otwarto dla publiczności w 2023 roku. Jest to multimedialna placówka naukowo-edukacyjna, mająca za zadanie prezentowanie eksperymentów związanych z wodą. Centrum ma wystawę stałą, zawierającą interaktywne elementy nauki i techniki. Przedstawionych tam 212 urządzeń nawiązuje tematycznie do życia na morzu, które mają na celu przedstawienie eksperymentów naukowych z zakresu m.in. fizyki, matematyki, astronomii, geografii, medycyny, techniki, socjologii, historii i sztuki. W Centrum prezentowane są różnorodne zjawiska związane z żeglugą, rybołówstwem i funkcjonowaniem portu. Szczególną atrakcją jest planetarium z widownią mogącą pomieścić 43 osoby oraz pracownie, w których są prowadzone warsztaty z modelarstwa oraz szkutnictwa. W obiekcie znajduje się pięć wystaw tematycznych:

I Cała naprzód – strefa, w której odwiedzający może zobaczyć proces projektowania i budowania statku, typy jednostek pływających, rodzaje napędów, sposoby sterowania, właściwości wody i ich wpływ na jednostki pływające.

II wystawa – „Chlap!” to atrakcja dla najmłodszych, a mianowicie wodny plac zabaw, a w nim tamy, śluzy, pompy, armatki wodne, demonstracje doświadczeń tłumaczących zjawiska związane z prądem elektrycznym przez analogię z wodą.

III wystawa – „Życie na morzu” przedstawia profesje związane z morzem, role i zadania statku, rybołówstwo, żeglarstwo, obyczaje i tradycje ludzi morza.



Il. 32. Otwarte w 2023 roku w Szczecinie „Morskie Centrum Nauki im. prof. Jerzego Stelmacha” mieści się w budynku, któremu nadano kształt kadłuba statku (fot. Tadeusz Janowicz)

IV wystawa „Morski żywioł” prezentuje wodę, wiatr, lód i sposoby pokonywania i zabezpieczania się przed nimi, w tym zapobieganie wypadkom. Przedstawia ona: sprzęt ratunkowy, sytuacje awaryjne, sposoby wzywania pomocy, życie rozbitka, akcję ratunkową i służby ratownicze oraz badania podwodne.

V wystawa – „Którędy do Afryki?” ukazuje sposoby nawigacji stosowane dawniej i dziś, podboje świata, kartografię, rejsy oceaniczne, globalny ruch statków, wpływ człowieka na morza i oceany.

Podsumowanie

Przedstawione opracowanie dokumentuje w skrócie najważniejsze instytucje chroniące i popularyzujące morskie dziedzictwo Polski. W gronie tym wyróżniają się działalnością Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni i Narodowe Muzeum Morskie



Il. 33. Fragment ekspozycji żeglarskiej w „Morskim Centrum Nauki” w Szczecinie (fot. Tadeusz Janowicz)

w Gdańsku, których zbiory i ekspozycje nie odbiegają zasadniczo od podobnych, ukazywanych w europejskich muzeach tego typu. Na pewno na uwagę i pomoc zasługują małe muzea o lokalnym charakterze, zwłaszcza specjalizujące się w upamiętnianiu rybołówstwa, które w skali kraju ma tendencje do zaniku, tak jak to się niedawno stało z polskim rybołówstwem dalekomorskim.

Muzea morskie są instytucjami popularyzującymi techniki stosowane w uprawie morza i tym samym odgrywają znaczącą rolę wychowawczą, inspirując młodzież do zainteresowania się wybranymi dziedzinami przyszłej pracy w gospodarce morskiej. W tym procesie dużą rolę w kształtowaniu postaw patriotycznych odgrywają muzea z wystawami militariów, przypominające o walce Polaków na morzach świata podczas drugiej wojny światowej, a także o potrzebie obrony granic morskich Rzeczypospolitej.

Oświata polska w Wolnym Mieście Gdańsku

Traktat Wersalski podpisany w dniu 28 czerwca 1919 roku zawierał w swoich ustaleniach powstanie Wolnego Miasta Gdańska (WMG) pod nadzorem Ligi Narodów. Artykuł 104 tego traktatu w pkt. 1–6 określał założenia przyszłej konwencji polsko-gdańskiej w sprawie praw Polski na terenie WMG, w tym kwestie dotyczące szkolnictwa polskiego.



Il. 1. Szkoła Polska w Piekle (fot. Jarosław Kaczmarczyk)

W dniu wejścia w życie postanowień traktatu, tj. 10 stycznia 1920 roku, WMG obejmowało łącznie pięć powiatów (gdański, sopocki, wyżyny gdańskiej, niziny gdańskiej i Żuław) o powierzchni 1893 km², które zamieszkiwało ok. 360 tys. osób, w tym ok. 40 tys. Polaków. Najwięcej spośród polskiej ludności zamieszkiwało w Gdańsku i Sopocie, ponadto duże jej skupiska znajdowały się też w powiecie Gdańskie Wyżyny¹ oraz na Żuławach, gdzie głównym ośrodkiem było Piekło (il. 1).

[1] Powiat Gdańskie Wyżyny (niem. Landkreis Danziger Höhe, Kreis Danziger Höhe) istniał w latach 1887–1939 z siedzibą w Gdańsku, obejmował w większości obszar na zachód od linii kolejowej Gdańsk–Tczew. Obecnie znajduje się w województwie pomorskim (red.).

Na podstawie umowy warszawskiej z dnia 24 października 1921 roku oraz polsko-gdańskiej z dnia 18 listopada 1933 roku władze gdańskie zostały zobowiązane do zorganizowania i utrzymania publicznych szkół podstawowych, względnie klas z polskim językiem nauczania, o ile zgłoszono do nich nie mniej niż 40 dzieci zamieszkałych w tej samej gminie lub w pobliżu. W przypadku, gdy ich liczba była mniejsza niż 40, ale większa niż 12, władze miały obowiązek do utworzenia kursu języka polskiego i nauki religii po polsku. Pomimo tego, że w wielu miejscowościach na terenach wiejskich warunki te były spełnione, władze gdańskie nie dopuszczały do zorganizowania tam szkół pod pretekstem, że liczba dzieci może się zmniejszyć poniżej wymaganej normy w ciągu roku szkolnego. Zezwolono jedynie w 1922 roku na utworzenie kilkunastu oddziałów dla nauki języka polskiego i religii w języku polskim, które powstały m.in. w Trąbkach Wielkich, Ełganowie, Postołowie, Piekle i Cieplewie.

Władze polskie w Gdańsku i Warszawie w stosunkowo szybkim czasie zorientowały się, że szkoły polskie zorganizowane przez Senat WMG nie mogą sprostać oczekiwaniom i nadziejom, dlatego podjęto starania na rzecz własnego szkolnictwa. 26 listopada 1921 roku z inicjatywy Komisji Szkolnej Naczelnej Rady Ludowej powstała w Gdańsku Macierz Szkolna, której zadaniem było organizowanie szkół polskich i troska o rozwój kultury polskiej w duchu narodowym i katolickim. Jej statut przewidywał zakładanie i utrzymywanie instytucji wychowawczych, szkolnych i kulturalnych, takich jak: domy dziecka, ochronki, szkoły, internaty, biblioteki oraz prowadzenie różnych form pracy dla dorosłych. Naczelnym zadaniem Macierzy Szkolnej był rozwój szkolnictwa polskiego i na ten cel organizacja ta otrzymywała dotacje z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a także fundusze z różnych innych instytucji i od osób prywatnych z całego kraju oraz z dochodów własnych wypracowywanych z działalności propagandowej. Obowiązujące w WMG przepisy dotyczące organizacji szkolnictwa prywatnego przewidywały istnienie dwóch kategorii polskich szkół:

- szkoły dla dzieci obywateli gdańskich,
- szkoły dla dzieci urzędników polskich przebywających służbowo w Gdańsku.

Zakładanie i utrzymywanie szkół prywatnych na terenie WMG uzależnione było od uzyskania koncesji. Ze względu na to, że władze gdańskie miały zupełną swobodę przy wydawaniu orzeczeń kierując się przy tym własnymi wewnętrznymi przepisami, mogły one praktycznie w nieskończoność przeciągać założenie prywatnej szkoły. Nie stawiając formalnie żadnych przeszkód w zakładaniu polskich szkół bardzo często stosowały metodę odmowy sprzedaży nieruchomości lub gruntu. W taki sposób zablokowano otwarcie szkół w Pręgowie, Pieciewie, Brętowie, Kłodawie, Postołowie i Miedzeszynie. Pomimo takich problemów w latach 1934–1937 Macierz Szkolna zdołała utworzyć szkoły w Trąbkach Wielkich, Ełganowie, Szymankowie i Piekle. Szkoły te były pod nadzorem polskiego inspektora szkolnego prof. Erwina Behrenda. Na terenie samego Gdańska otwarto Gimnazjum Polskie im. Józefa Piłsudskiego przy obecnej ul. Augustyńskiego (il. 2), Szkołę Handlową



Il. 2. Odtworzone malowidło „Niebo Polskie” w auli budynku d. Gimnazjum Macierzy Szkolnej przy ul. Augustyńskiego 1 w Gdańsku (fot. Jarosław Kaczmarczyk)

(przy obecnej ul. Seredyńskiego), Konserwatorium Muzyczne, Szkołę Średnią, Szkołę Doksztalającą Zawodową (te 3 ostatnie w budynku Dyrekcji Kolei przy ul. Dyrekcyjnej) oraz szkoły podstawowe (w Gdańsku, w Gdańsku Nowym Porcie oraz w Sopocie) i szereg ochronek.

Oprócz Macierzy Szkolnej istniało w WMG wiele innych organizacji, które przynajmniej w pewnym zakresie szerzyły polską oświatę i kulturę. Należały do nich np.: Gmina Polska Związek Polaków, Towarzystwo Przyjaciół i Sztuki, Towarzystwo Czytelni Ludowych, Polska Rada Sportowa, Związek Harcerstwa Polskiego, Bratnia Pomoc Studentów Polskich.

Pośród osób najbardziej zaangażowanych w ideę tworzenia i rozwijania polskiego szkolnictwa na terenie Wolnego Miasta Gdańska należy wymienić: Jana Augustyńskiego, Erwina Behrenda, Mariana Seredyńskiego (il. 3), Stanisława Przybyszewskiego, Mariana Pelczara, ks. Leona Miszewskiego, ks. Bronisława Komorowskiego oraz wielu innych, których energia,

poświęcenie i nieprzerwana walka doprowadziły do imponujących efektów. Po wybuchu II wojny światowej w wyniku akcji eksterminacyjnej okupanta większość działaczy związanych z Macierzą Szkolną znalazło swój tragiczny koniec w Piaśnicy, Sztutowie czy innych miejscach martyrologii narodu polskiego.

Droga rozwoju szkolnictwa i oświaty polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku była klasycznym odbiciem panujących tu relacji politycznych, społecznych i kulturalnych. Polacy nieustępliwie bronili zagwarantowanych im praw.

Lapidarną charakterystykę tego stanu rzeczy przedstawił jeden z długoletnich nauczycieli szkół polskich Marian Pelczar: „Nie pomogły ani ironiczne nazywanie Polskiej Macierzy Szkolnej w prasie i urzędowych pismach (Polnische Schulmutter), ani częste wyzwiska czy nawet kamienie, jakie padały na przechodzące ulicami miasta grupki młodzieży polskich szkół. Owszem, tym silniej zwierzały się szeregi gdańskiej młodzieży polskiej, a członkowie Zarządu Macierzy Szkolnej tym uporczywiej trwali przy realizacji wytkniętych zamierzeń”.



Il. 3. Grób Mariana Seredyńskiego w Alei Zasłużonych na gdańskim cmentarzu Srebrzysko (fot. Jarosław Kaczmarczyk)

Kilka refleksji o powstaniu styczniowym w 160. rocznicę jego wybuchu

*A wiatr prędko od nieznannej, bezimiennej, wielkiej mogiły leśnej
leciał i leciał, niosąc i niosąc w przestrzeń, w czas, w pamięci,
w serca, w przyszłość świata triumfem dalekiej przyszłości roz-
brzmiewający okrzyk: Gloria victis!*

*Gloria victis („Chwała zwyciężonym”
Eliza Orzeszkowa)*

Powstanie styczniowe, które rozpoczęło się 22 stycznia 1863 roku, było największym i najdłuższym zrywem niepodległościowym w polskich dziejach, patrząc nie tylko poprzez pryzmat XIX stulecia. Trwało w zasadzie aż 20 miesięcy, jednak napięcia społeczne i wystąpienia patriotyczne poprzedzające sam wybuch miały miejsce już wczesną wiosną 1861 roku¹. Uznaje się, że stanowi ono epilog romantycznej epoki koncepcji walki zbrojnej o niepodległość naszego kraju. Choć w tym miejscu należy jeszcze przywołać wydarzenie, które jest bezpośrednio związane ze styczniową insurekcją i właściwie faktycznym zakończeniem tej powstańczej epoki, a mianowicie powstanie zabajkalskie. Dla niewielu osób jest ono znane, warto więc podać o nim chociaż kilka informacji. Grupa polskich zesłańców (około 250 osób) – byłych powstańców styczniowych – skazanych na ciężkie roboty przy trakcie okołobajkalskim, 24 czerwca 1866 roku, zdecydowała się podjąć walkę i przebić się do odległej o około 200 wiorst granicy Chin. Bez trudu rozbrojono strażę, zdobyto nieco broni, jednak wojsko rosyjskie, wspomagane przez miejscową ludność, zablokowało drogi. Podejmowane przez powstańców próby przerwania kordonu kończyły się porażkami. Zepchnięci do tajgi i na górskie bezdroża musieli poddać się pod koniec lipca 1866 roku. W starciach i w czasie marszu przez tajgę zginęło około 60 zesłańców, pozostałych ujęto. Czterech przywódców, w tym Gustawa Szaramowicza i Narcyza Celińskiego, skazano na śmierć, a wyrok wykonano w Irkucku 27 listopada 1866 roku. Innych skazano na dożywotnią katorgę, przedłużenie zesłania, karę chłosty². Ten ostatni akord powstania styczniowego zakończył się

[1] *Manifestacje warszawskie w 1861 r. z dodatkiem „Śpiewów nabożnych” (1861)*, Warszawa 1916; J. Komar, *Warszawskie manifestacje patriotyczne 1860–1861*, Warszawa 1970; S. Kieniewicz, *Warszawa w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1983.

[2] Zob. interesującą wypowiedź prof. Wiesława Cabana na ten temat: *Prof. W. Caban: powstanie zabajkalskie uważane jest za ostatni akord powstania styczniowego*, <https://dzieje.pl/aktualnosci/prof-w-caban-powstanie-zabajkalskie-uwazane-jest-za-ostatni-akord-powstania> [dostęp: 12.11.2023].

więc, tak jak poprzednie zrywy niepodległościowe, niepowodzeniem i tragedią jego uczestników.

Pomimo że styczniowa insurekcja (i jej bajkalski epilog) zakończyła się klęską, to jednak wyraźnie wpłynęła na dalszy bieg naszej historii, przede wszystkim dzięki kolejnym pokoleniom, które wyrastały na powstańczy etosie. Należy jednocześnie pamiętać, że pejoratywne konsekwencje tej klęski niestety wyraźnie odczuli nie tylko bezpośredni uczestnicy walk o partyzanckim charakterze, ale faktycznie przedstawiciele wszystkich warstw społecznych zamieszkujących ówczesne Królestwo Polskie. Bowiem po 1864 roku władze carskie przystąpiły do zdecydowanej realizacji polityki unifikacji i rusyfikacji, która dotknęła struktury władzy administracyjnej i sądowniczej. Uderzono w zakony i kościoły, szkolnictwo i życie kulturalne. Tysiące uczestników walk zesłano na Syberię, a kolejne około 10 tys. schroniło się na emigracji, przeprowadzono kolejną konfiskatę majątków ziemskich i nałożono wysokie kontrybucje na miasta. W każdym większym mieście Królestwa Polskiego umiejscowiono garnizony wojsk rosyjskich, a kolejne urzędy obejmowali urzędnicy sprowadzani z Rosji.

Z jednej strony powstańczy etos, a z drugiej te negatywne konsekwencje klęski spowodowały, że niemal od chwili zakończenia walk powstańczych podjęto dyskurs nad oceną styczniowego zrywu³. Formułowane opinie i oceny były wręcz skrajne – od apoteozy bohaterów, czyli uczestników walk, aż po surową krytykę przywódców i samego sensu wywołania powstania, które przyniosło tak straszliwe następstwa. Kwestia „bić się czy nie bić?” stawała się jednym z naczelnych pytań, na które odpowiadały kolejne pokolenia Polaków w XIX i XX w. W Królestwie Polskim bezpośrednio po klęsce do głosu doszło pokolenie pozytywistów warszawskich, zwolenników pracy organicznej, jednocześnie odrzucających ideę walki zbrojnej i angażowanie się w politykę. Ponadto swoją rolę próbowali odgrywać zwolennicy ugody politycznej z Rosją, dawni i nowi stronnicy polityki margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, tym razem kierowani przez jego syna Zygmunta Wielopolskiego⁴, kolejnego ordynata chrobberskiego, okreśłani obecnie mianem realistów politycznych.

[3] Na temat tego sporu powstało szereg prac, m.in.: A. Szwarz, *Oceny powstania styczniowego formą sporu politycznego wśród konserwatystów Królestwa Polskiego i Galicji (1870–1900)*, [w:] *Powstanie styczniowe 1863–1864. Walka i uczestnicy. Represje i wygnanie. Historiografia i tradycja*, red. W. Caban, W. Śliwowska, Kielce 2005, s. 293–294; tenże, *Od Wielopolskiego do Stronictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej (1864–1905)*, Warszawa 1990. Por. M. Nowak, *Aktywność polityczna Zygmunta Wielopolskiego. Z dziejów myśli ugodowej w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku*, Kielce 2013.

[4] Zygmunt Wielopolski (1833–1902) – współpracownik polityczny ojca – margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, w latach 1861–1862, pełnił wówczas m.in. funkcję prezydenta miasta Warszawy. W późniejszych latach uczestniczył w licznych inicjatywach społecznych i gospodarczych, będąc m.in. prezesem spółki kolei żelaznej iwanogrodzko-dąbrowskiej oraz wieloletnim radcą Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. A. Szwarz, *Zygmunt Wielopolski i Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (1874–1898)*, [w] *Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII–XX wieku*, red. M.B. Markowski, W. Caban, Kielce 1993, s. 87–98; M. Nowak, *Aktywność polityczna...*, dz. cyt.

Jednak fenomen powstania styczniowego i „rządów powstańczej pieczętki” znajdowały swoich wielkich wyznawców⁵. Szczególnie zafascynowały one Józefa Piłsudskiego. Kilka dekad po klęsce styczniowego zrywu on sam, jak i legionowe środowisko z nim związane, kultywowało tradycję i legendę tego powstania, dla którego stała się ona jednym z głównych mitów założycielskich II Rzeczypospolitej. To młode pokolenie byłych strzelców i legionistów, zanim jeszcze odrodziło się państwo polskie, czuło się bezpośrednimi kontynuatorami powstańczego zrywu ojców i dziadków. Może na to chociażby wskazywać mocno akcentowana data wymarszu z Oleandrów Pierwszej Kompanii Kadrowej, nocą z 5 na 6 sierpnia 1914 roku, do walki z Moskalami, która była zbieżna z pięćdziesiątą rocznicą stracenia na stokach Cytadeli Romualda Traugutta (5 sierpnia 1864 roku), ostatniego dyktatora powstania styczniowego. Z kolei Marszałek Józef Piłsudski podkreślał nadzwyczajny niemal charakter powstańczej pieczęci. Mówił o niej: „W roku 1863 istniał taki symbol, który silnie – ba, nieraz wszechwładnie panował nad ludźmi. Była nim – pieczęć Rządu Narodowego. Widywałem ją w różnych muzeach – kawałeczek bibułki z drobnym pismem, a u spodu pieczęć. To był symbol siły. Cóż robiła pieczęć, co robili ludzie stojący za tą pieczęcią?”

Jednakowoż nie wszystkie ówczesne ugrupowania polityczne wpisywały ten mit założycielski do prowadzonych równoległe swoich narracji, a szczególnie odnosi się to do lat bezpośrednio po zamachu majowym 1926 roku przeprowadzonego przez Marszałka i wierne mu oddziały wojskowe.

Pomimo różnych ocen i stosunku do tego ostatniego romantycznego zrywu zakończonego dramatyczną klęską, niezależnie od prezentowanych opcji politycznych, jedno stało się wspólne. Narodził się bowiem jeden z najważniejszych narodowych mitów, kult przegranych bohaterów, moralnego zwycięstwa zwyciężonych – *gloria victis*. W dwudziestoleciu międzywojennym o rzeczach wielkich mówiło się w sposób podniosły. Było to *sacrum*, o którym należało mówić głośno, wyraźnie i w sposób przemawiający do różnych grup społecznych⁶. Tak też wyraźnie i głośno mówiono o bohaterskim pokoleniu powstańców styczniowych. Byli symbolem walki i brali udział w uroczystościach patriotycznych, występowali w swoich mundurach, świadcząc o honorze i oddaniu ojczyźnie. Właśnie od weteranów – byłych powstańców styczniowych – patriotyzmu uczyły się kolejne pokolenia młodych Polaków.

Uczestnicy powstania styczniowego stali się wręcz symbolem polskiego patriotyzmu i poświęcenia dla sprawy narodowej. Nie dziwi więc decyzja naczelnika

[5] Ze względu na tajemny charakter powstańczych władz nazwiska i podpisy na dokumentach zastępowały pieczęcie organów poszczególnych stopni z najważniejszą z nich, czyli pieczęcią Rządu Narodowego na czele. Pieczęć ta podkreślała i nawiązywała do trójczłonowego charakteru dawnej Rzeczypospolitej. Była to pieczęć okrągła z tarczą herbową z wizerunkiem Orła (Korona), Pogoni (Litwa) i Archanioła Michała (Ruś), zwieńczoną jagiellońską koroną oraz napisem: „Rząd Narodowy. Równość Wolność Niepodległość”. Podobnie wyglądały pieczęcie niższych szczebli władz powstańczych.

[6] Szerzej zob. J. Załęczny, *Tradycje patriotyczne elementem kształtowania zbiorowej świadomości historycznej w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2017.

Józefa Piłsudskiego, na mocy której w grudniu 1919 roku specjalnie powołana komisja przyznała 3644 żyjącym jeszcze powstańcom prawa weteranów. Uzyskali oni tym samym uprawnienia żołnierzy Wojska Polskiego. Mieli prawo do stałej pensji państwowej, przysługiwało im prawo noszenia specjalnie dla nich zaprojektowanych fioletowych mundurów i cieszyli się szczególnym szacunkiem społecznym. Rozpoznawano ich na ulicy po czapkach rogatywkach ze srebrnym orłem lub biało-czerwoną kokardą, która stała się ich atrybutem. Zapraszani byli na wszelkie państwowe uroczystości i defilady wojskowe, które mogli oglądać z rządowych trybun. Z biegiem lat liczba weteranów styczniowego zrywu z przyczyn naturalnych szybko zmniejszała się. W 1939 roku żyło ich już zaledwie 52, a ostatni z nich zmarli w latach II wojny światowej⁷.

Jednak i wówczas, właśnie podczas wspomnianej wojny światowej, pomimo że dzieliło ją od powstania styczniowego już blisko osiem dekad, to nadal nawiązywano do tej odległej przeszłości. Polskie państwo podziemne w swojej strukturze, a przede wszystkim w formach działania, korzystało z doświadczeń i struktur tajnego państwa polskiego z czasów styczniowej insurekcji 1863 roku. Nie powinna więc zaskakiwać zbieżność daty formalnego powołania Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej (Kedywu) rozkazem nr 84 dowódcy Armii Krajowej gen. Stefana Roweckiego „Grota”, wydanego 22 stycznia 1943 roku. Rozkaz noszący nazwę *Uporządkowanie odcinka walki czynnej*, mający za zadanie stworzenie podstawy formalnej dla nowej organizacji organów kierujących walką bieżącą i realizujących ją, został wydany dokładnie w 80. rocznicę wybuchu powstania styczniowego.

* * *

Czy „czerwona” młodzież⁸, będąca dla późniejszych pokoleń wzorem postępowania, która zdecydowała się w styczniu 1863 roku na podjęcie nierównej walki z armią rosyjską, wybrała odpowiedni ku temu moment i czy mogła liczyć na jakiegokolwiek wsparcie państw europejskich? Czy istniejący wówczas w Europie układ sił pozwalał w ogóle mieć nadzieję na zwycięstwo? Jedno z najważniejszych polskich ugrupowań politycznych działających na emigracji – Hotel Lambert z księciem Adamem Czartoryskim na czele – lansowało koncepcję zakładającą, że niepodległość Polski zostanie wywalczona tylko wtedy, kiedy państwa zaborcze ruszą na wojnę przeciwko sobie lub dojdzie do konfliktu pomiędzy mocarstwami Zachodu z Rosją. Wydawało się w połowie wieku XIX, że takim konfliktem stała się wojna krymska (1853–1856). Przeciwno Rosji po stronie Turcji opowiedziały się zgodnie Francja i Anglia. Brak pomocy ze strony Austrii, na którą liczył car, doprowadziła do oziębienia stosunków pomiędzy obu państwami mającymi przy tym odmienne interesy na Bałkanach. Rosja została pokonana w tej wojnie, ponadto w tym czasie zmarli car Mikołaj I i namiestnik Królestwa Polskiego Iwan Paskiewicz. Jednocześnie wojna krymska przyniosła kres istnieniu Świętego Przymierza strzegącego od 1815 roku powiędzkiego porządku w Europie. W 1856 roku wydawało się więc, że Rosja była mocno osłabiona i nowy cesarz Aleksander II został zmuszony do przeprowadzania

[7] Ostatni ze znanych weteranów powstania styczniowego zmarł w Krakowie w 1946 r.

[8] Ugrupowanie dążące do wybuchu powstania styczniowego nazwane zostało „czerwonymi”.

wewnętrznych reform – „odwilż posewastopolska”. Po wojnie krymskiej Rosja nie miała dobrej prasy na Zachodzie. Była tam prezentowana jako agresor, jako państwo, które uciska swoich poddanych. To oczywiście dawało Polakom przypuszczenie, że ich dążenia niepodległościowe spotkają się z dużą większą życzliwością.

Jednocześnie mająca miejsce w kolejnych latach sytuacja międzynarodowa w Europie stwarzała nadzieje Polakom na polepszenie swojego losu. Bowiem na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku Włosi zjednoczyli się i utworzyli niepodległe państwo. Zwolennicy polskiego ruchu insurekcyjnego nie wzięli jednak pod uwagę jednej, ale zasadniczej przesłanki, a mianowicie Włosi mogli liczyć na przychyłność Francji, z którą graniczyli i która dążyła do osłabienia monarchii habsburskiej. W procesie zjednoczenia Włosi mieli tylko jednego wroga, który się temu sprzeciwiał, czyli Austrię, ale przy tym uzyskali militarne wsparcie od cesarza Napoleona III.

Sytuacja Polaków mogła tylko z pozoru wydawać się podobna. Jednak polskie dążenia wolnościowe stały w sprzeczności z interesami aż trzech państw zaborczych, zarazem europejskich mocarstw. I choć sprawa polska również miała poparcie ze strony cesarza Napoleona III (wolna i suwerenna Polska stanowiłaby rodzaj strefy buforowej między Prusami a ich sojuszniczką Rosją), to Paryż znajdował się jednak zbyt daleko od Warszawy. Ponadto w tym okresie stosunki francusko-rosyjskie były wręcz „przyjacielskie”. Nie można było więc liczyć na to, iż Francuzi ruszą na pomoc powstańcom i z tego względu przekroczą zbrojnie granicę z Prusami, wywołując wojnę na skalę europejską. Francuzi nie zamierzali przecież „umierać za Suwałki”. Ponadto cesarz Napoleon III zaangażował się bez powodzenia w konflikt wewnętrzny w Meksyku, przez co tracił poparcie w kraju.

Analizując ówczesną sytuację międzynarodową, nie sposób pominąć postawy kolejnego z europejskich mocarstw, jakim była Wielka Brytania. Brytyjczycy mogli odnosić się do Polaków z życzliwością, co nie zmienia faktu, że z punktu widzenia Londynu niepodległa Polska stanowiłaby problem. Rząd brytyjski nie widział potrzeby odrodzenia się państwa polskiego pomiędzy Prusami i Rosją, które ponadto byłoby sprzymierzone z Francją. Tym samym mógłby zostać zakłócony istniejący w Europie układ sił. Wielka Brytania bowiem dążyła za wszelką cenę do utrzymania równowagi sił na kontynencie, aby móc prowadzić skuteczną ekspansję kolonialną. Ponadto politycy z Londynu pilnie obserwowali przebieg trwającej właśnie wojny secesyjnej w USA i sytuację w Meksyku, z którego niedawno wycofali się z interwencji.

Powstanie niepodległego państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych było zatem, patrząc przez politykę mocarstw w ówczesnym czasie, właściwie niemożliwe, choć zrozumienie tych zawiłości wydaje się zdecydowanie łatwiejsze z dzisiejszego punktu widzenia. Państwa europejskie traktowały wydarzenia w Królestwie Polskim jako wewnętrzną sprawę Rosji. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku szczegółów tej europejskiej dyplomacji oraz gry mocarstw nie do końca mogła rozumieć „czerwona” młodzież przygotowująca się do kolejnego zrywu niepodległościowego. Tym bardziej, że nie utrzymywali oni kontaktów z Hotelem Lambert, a może nie wierzyli w głosy rozsądku płynące

z tego ugrupowania, iż nie jest to odpowiedni moment na wystąpienie zbrojne przeciw Rosji.

„Czerwoni” – młodzi zwolennicy podjęcia walki zbrojnej – zaczęli organizować w stolicy Królestwa Polskiego demonstracje o charakterze patriotyczno-religijnym. W tym celu wykorzystano jako okazję m.in. pogrzeb Katarzyny Sowińskiej, wdowy po generale Józefie Sowińskim, który bohatersko zginął podczas obrony Woli w czasie powstania listopadowego. Była to największa manifestacja patriotyczna od 1831 roku. Kolejna miała miejsce 29 listopada 1860 roku w 30. rocznicę wybuchu insurekcji listopadowej. W czasie manifestacji śpiewano pieśń „Boże, coś Polskę”, zmieniając jednak w niej jedną frazę. Słowa w końcówce pieśni: „Naszego Króla zachowaj nam Panie” zastąpiono zwrotem „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Pod wpływem tych manifestacji coraz więcej osób chętniej i odważniej okazywało patriotyzm.

Do kolejnych wystąpień w Warszawie doszło w pierwszych miesiącach 1861 roku. Tym razem została przelana polska krew. W lutym, podczas manifestacji na Krakowskim Przedmieściu, zorganizowanej w rocznicę bitwy pod Grochowem (25 lutego 1831 roku), pięć osób zostało zabitych. Pochodzili oni z różnych warstw społecznych, co tym bardziej stało się symbolem powszechnego udziału w manifestacjach. Z kolei 8 kwietnia tego samego roku wojska rosyjskie ponownie otworzyły ogień do protestujących Polaków występujących w obronie rozwiązanego przez władze Towarzystwa Rolniczego. Tym razem zginęło ponad sto osób, a wielu było rannych. Wieści o wydarzeniach w Warszawie szybko rozchodziły się na prowincję Królestwa Polskiego. Coraz częściej dochodziło do starć z policją i wojskiem rosyjskim w innych miastach. Władze carskie 14 października 1861 roku zdecydowały się wprowadzić w całym Królestwie Polskim stan wojenny. Ci najbardziej odważni zaczęli manifestować swoją postawę w różny sposób. Na ulicach miast można było zauważyć noszone przez przechodniów symbole narodowe czy, stanowiące również deklarację polityczną, przywdziewane stroje żałobne. Kobiety jako symbol narodu zakładały tzw. powstańczą biżuterię. Działania te spotykały się z represjami władz rosyjskich, które zakazywały tego typu ubiorów i ozdób manifestujących postawy patriotyczne, jak również nakładały kary finansowe i aresztu.

Warto postawić pytanie, kto inspirował te wszelkie manifestacje i wystąpienia oraz kto brał w nich najaktywniejszy udział? Inspiratorami ówczesnych manifestacji na prowincji Królestwa Polskiego było przede wszystkim niższe duchowieństwo – księża i zakonnicy, wspierani aktywnie przez lokalną inteligencję, głównie nauczycieli i urzędników najniższego szczebla. Ci ostatni byli niejednokrotnie pochodzenia drobnoszlacheckiego. Z kolei uczestnikami zajęć byli: młodzież gimnazjalna z najstarszych klas, oficjaliści z okolicznych majątków ziemskich, drobna szlachta – współwłaściciele wsi-zaścianków – pozbawiona najczęściej szlachectwa, a ponadto rzemieślnicy, czeladnicy i terminatorzy, mieszczenie-rolnicy oraz w niektórych przypadkach służba folwarczna i chłopcy z podmiejskich majątków ziemskich. W miastach bardziej uprzemysłowionych również robotnicy oraz posługacze i służący. Podczas uroczystości religijno-patriotycznych dużą rolę odgrywały nieraz kobiety (np. Maria Piotrowiczowa, Henryka Pustowójtówna, Tekla Zalewska), a niektóre z nich przy-

czyniały się do tego, że miały one niezwykle podniosły charakter⁹. Organizatorzy warszawskich, a później także prowincjonalnych manifestacji byli przekonani, że mobilizacja moralna pomnoży siły narodu i osłabi panowanie rosyjskie na ziemiach polskich. Rozpoczął się więc okres tzw. rewolucji moralnej, której celem miało być zmuszenie nieprzekonanych do poparcia ruchu irredentystycznego.

Czy ówczesne społeczeństwo Królestwa Polskiego rzeczywiście dążyło do wybuchu powstania? Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest wcale prosta. Już chociażby z tego powodu, iż społeczeństwo Kongresówki w połowie XIX wieku nie było monolitem ludzi jednakowo odczuwających swoją narodowość i analogicznie myślących o Polsce, jako ojczyźnie, w tych samych kategoriach. Było to społeczeństwo o wyraźnie rozbieżnych lub wręcz sprzecznych interesach, o różnym stopniu uświadomienia narodowego, w końcu o odmiennych tradycjach i obyczajach¹⁰. Jednakże pomimo takiej mozaiki, poszczególne grupy i warstwy społeczne w Królestwie Polskim miały zbieżną płaszczyznę, jaką była wspólna dola polityczna, a raczej niedola determinowana trwającym od kilku dziesięcioleci zaborczym uciskiem.

Władze zaborcze w okresie tzw. nocy paskiewiczowskiej po klęsce powstania listopadowego odsunęły ziemiaństwo i szlachtę od najważniejszych stanowisk i urzędów, setki rodzin drobnoszlacheckich pozbawiły szlachectwa w wyniku działań prowadzonych przez powołaną specjalnie w tym celu Heroldię Królestwa Polskiego¹¹, szczególnie inwigilowały środowiska inteligentkie, zamykając podejrzanych w X Pawilonie Cytadeli w Warszawie¹², z kolei chłopów brały na długie lata do armii rosyjskiej, prześladowały i utrudniały życie Żydom, pozbawionym praw obywatelskich niemal do chwili wybuchu powstania styczniowego¹³.

[9] Zob.: A.G., *Wspomnienie Henryki z Pustowojtów Lewenhardowej*, „Dwutygodnik dla kobiet. Pismo beletrystyczne i naukowe”, cz. 1–2, Poznań 1881; M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w Powstaniu Styczniowym*, Miejsce Piastowe 1934. Por. L. Michalska-Bracha, *Maria Bruchnalska i jej badania nad udziałem kobiet w powstaniu styczniowym*, [w:] *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, t. 4, red. L. Zaszkiłniak, J. Maternicki, Lwów–Rzeszów 2006, s. 435–448.

[10] J. Leskiewiczowa, *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego w połowie XIX wieku. Kierunki i wyniki badań*, „Dzieje Najnowsze” 1976, t. 7, nr 1, s. 31–43; *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim (1815–1864)*, red. J. Leskiewiczowa, W. Kula, Warszawa 1979, *passim*.

[11] Urząd Heroldii Królestwa Polskiego został utworzony 25 VI / 7 VII 1836 r. Zajmował się sprawami dotyczącymi wydawania świadectw na zatwierdzone dowody szlacheckie, sporządzanie dyplomów, utrzymywanie ksiąg szlachty i układanie „Herbarza”.

[12] Po klęsce powstania listopadowego umiejscowiono tutaj centralne więzienie śledcze dla więźniów politycznych. W XIX w. na stokach Cytadeli setki z nich stracono, a tysiące wywieziono stąd na zesłanie syberyjskie. Od 1834 r. miała tutaj siedzibę Komisja Śledcza przy Naczelnym Dowódcy Armii Czynnej i Naczelniku Królestwa Polskiego. Zob. m.in.: S. Król, *Cytadela warszawska*, Warszawa 1978; J. Załęczny, *X Pawilon Cytadeli Warszawskiej w pamiętnikach więźniów i zesłańców*, „Niepodległość i Pamięć” 2015, t. 22, nr 2 (50), s. 95–114.

[13] W 1862 r. na mocy jednej z reform przeprowadzonych przez margrabiego Aleksandra Wielopolskiego za zgodą cara Aleksandra II było równouprawnienie Żydów w Królestwie Polskim. Zob. np.: A. Eisenbach, *Kwestia równouprawnienia Żydów w Królestwie Polskim*, Warszawa 1972; *idem, Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988.

Rząd zaborczy był powszechnie znienawidzony, ale ogół społeczeństwa w Kongresówce nie stawiał niemal żadnego poważniejszego oporu, co najwyżej bierny. Wręcz można stwierdzić, iż w zasadzie każda warstwa społeczna starała się w tych warunkach ułożyć w jakiś sposób swoje stosunki z tą obcą władzą. Zdecydowanie odrzucając serwilizm, utrzymywano stosunki, a nawet współpracowano z namiestnikiem i jego czynownikami dla dobra sprawy. Życie polityczne i niezależna polska kultura znalazły miejsce dla swobodnego rozwoju na emigracji, głównie we Francji.

W latach trzydziestych i w początkach lat czterdziestych XIX wieku zdecydowana większość ówczesnych elit zachowywała bierność, ziemiaństwo zamknęło się w swoich dworach, przeżywając traumę klęski powstania listopadowego i jej konsekwencji¹⁴. Z kolei począwszy od lat czterdziestych XIX stulecia elita ziemiańska skupiła się wokół osoby hrabiego Andrzeja Zamoyskiego, podejmując działania mające na celu modernizację gospodarki folwarcznej. Ta nieformalna grupa, zwana „klemensowszczykami”, propagowała hasła pracy organicznej. Kiedy w 1858 roku car Aleksander II wyraził zgodę na założenie przez nich Towarzystwa Rolniczego, skupieni w nim działacze ziemiańscy wszczęli dyskusję nad reformami agrarnymi, kłócąc się pomiędzy sobą, czy należy uwłaszczyć chłopów, zanim to uczynią odgórnie władze zaborcze, czy ograniczyć się jedynie do oczynszowania włościan. To był ich najżywotniejszy cel podejmowanych działań, a wybuch powstania mógł tylko pokrzyżować plany oddolnego rozwiązania przez nich kwestii włościańskiej. Ponadto klęska insurekcji mogła przyczynić się do kolejnych konfiskat ich majątków ziemskich, jak to miało miejsce po upadku powstania listopadowego¹⁵. To środowisko stworzyło w przededniu wybuchu styczniowej insurekcji nieformalne ugrupowanie nazwane „białymi”. Łączyła ich koncepcja pracy organicznej i działań legalnych, mających na celu przywrócenie autonomii Królestwa Polskiego z polską administracją i wojskiem oraz przyłączenie ziem zabranych. Sprzeciwiali się walce zbrojnej, nie widząc szans na jej powodzenie i obawiając się carskich represji. Ogromne nadzieje z odzyskaniem niepodległości wiązali natomiast z interwencją zachodnich mocarstw w sprawie polskiej.

Z kolei przedstawiciele finansjery warszawskiej zarabiali znaczne pieniądze na różnych interesach podejmowanych w Cesarstwie lub na dostawach rządowych, albo też angażując się w inwestycje w kolejnictwie, które uzależnione były od zgody władz petersburskich. Można chociażby wskazać tutaj, jako przykład, najbogatszego

[14] Zob. J. Kita, *Pomysły ziemiańskie dotyczące rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim w okresie międzypowstaniowym. Teoria i praktyka*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX Wieku” 2010, t. 8, s. 37.

[15] W literaturze przedmiotu podaje się, że po klęsce powstania listopadowego władze zaborcze skonfiskowały około 10% majątków ziemskich, które następnie zostały rozdane zasłużonym oficerom i wysokiej rangi urzędnikom rosyjskim jako donacje paskiewiczowskie. Zob. J. Kukulski, *Donacje paskiewiczowskie w okresie reform agrarnych*, Kielce 1987; *idem, Generałowie carscy i ich majątki ziemskie w Królestwie Polskim (1835–1920)*, Warszawa 2007; J. Kita, *Donacja hrabiów Tollów w przestrzeni wiejskiej Królestwa Polskiego*, „Zeszyty Wiejskie” 2020, z. 26, s. 9–31.

człowieka epoki – Leopolda Kronenberga¹⁶. Ponadto należy pamiętać, iż burżuazja przemysłowa błyskawicznie rozwijającej się Łodzi – pochodzenia niemieckiego i żydowskiego – po zniesieniu bariery celnej z Rosją w 1850 roku miała zapewnione chłonne rynki zbytu na wyroby włókiennicze w cesarstwie i dalej na Wschodzie¹⁷. Przedstawiciele finansjery warszawskiej z Kronenbergiem na czele związali się także ze stronnictwem „białych”.

Pod wpływem zachodzących wydarzeń w okresie „odwilży posewastopolskiej” ożywiły się środowiska inteligentne, a tutaj autorytet zyskiwał Edward Jürgens, absolwent Uniwersytetu Dorpackiego, który postulował zniesienie pańszczyzny, wspieranie rozwoju gospodarczego, wprowadzenie powszechnej edukacji, a ponadto domagał się równouprawnienia Żydów. Wspierał on również wybory do instytucji samorządowych, rad miejskich, powiatowych i gubernialnych, na które car Aleksander II wyraził zgodę¹⁸. Wokół radcy tytularnego (od 1857) E. Jürgensa, rachmistrza w Biurze Kontroli i Rachunkowości, zaczęła skupiać się inteligencja ze środowiska urzędniczego i reprezentująca wolne zawody. On sam wypowiadał się przeciw wybuchowi powstania w danym momencie i odrzucił propozycję wejścia do grona przywódców akcji spiskowej. Stąd też od 1859 roku zaczęto grupę inteligencji miejskiej związanej z Jürgensem ironicznie nazywać „millenerami”, odkładającymi rzekomo na tysiąc lat wskrzeszenie Polski. Pod koniec 1862 roku „millenerzy”, dotychczas współpracujący ze środowiskiem „białych”, zaczęli się od nich odsuwać, gdyż prawica tego ziemiańsko-burżuazyjnego ugrupowania zaczęła ciążyć ku koncepcji ugody z carem. Edward Jürgens nie przyjął także proponowanej mu katedry w nowo powstałej z inicjatywy A. Wielopolskiego warszawskiej Szkole Głównej (1862), gdyż nie chciał być utożsamianym z programem politycznym margrabiego. Jednak pomimo coraz bardziej widocznych działań spiskowych prowadzonych przez „czerwonych” przywódca „millenerów” nadal sprzeciwiał się powstaniu jako formie działania i nawet nie chciał wierzyć w jego rychły wybuch¹⁹.

Ówczesna elita Królestwa Polskiego, a więc zdecydowana większość ziemianstwa, część zamożnej inteligencji stolicy oraz burżuazja warszawska i łódzka, wszyscy oni byli wówczas przeciwni jakiegokolwiek akcji zbrojnej, podejmując wręcz działania mające na celu niedopuszczenie do wybuchu insurekcji. Liczyli nadal na daleko idące koncesje polityczne ze strony Imperium Romanowów oraz na pomoc Zachodu. W oczekiwaniach tych wspierała ich część emigracyjnych działaczy sku-

[16] Zob. szerzej: *Leopold Kronenberg 1812–1878. Monografia zbiorowa*, przedmowa S. Askenazy, Warszawa 1922; A. Żor, *Kronenberg. Dzieje fortuny*, Warszawa 2011.

[17] Zob. m.in.: W. Puś, *Dzieje Łodzi przemysłowej*, Łódź 1987; S. Pytlaś, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994; *Łódź poprzez wieki. Historia miasta*, t. 2: 1820–1914, red. J. Kita, Łódź 2023.

[18] A. Kraushar, *Edward Jürgens. Karta z dziejów 1863 roku*, Warszawa 1907; S. Kieniewicz, *Jürgens Edward (1824–1863)*, [w:] *Internetowy Polski Słownik Biograficzny*, <https://www.ipnb.gov.pl/a/biografia/edward-junges> [dostęp: 3.11.2023].

[19] S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów*, Warszawa 1964; *idem, Jürgens Edward...*, *op. cit.*; W. Tokarz, *Rozprawy i szkice*, t. 1, Warszawa 1959, s. 491–499.

piona wokół Hotelu Lambert²⁰. Wielu z organiczników aktywizowało się z przyczyn ideowych i patriotycznych, ale równocześnie pragnęło za wszelką cenę odebrać „rząd dusz” groźnym i nieobliczalnym młodym. Ci ostatni zaczęli dostrzegać inne rozwiązanie kwestii narodowej poprzez przygotowanie i wybuch kolejnego powstania. Przedstawiciele środowisk związanych z hrabią A. Zamoyskim (ziemiaństwo), E. Jürgensem (umiarkowana inteligencja) oraz L. Kronenbergiem (burżuazja) starali się sami objąć polityczne kierownictwo nad społeczeństwem Królestwa Polskiego właśnie w imieniu ziemiaństwa i najzamożniejszej części mieszczaństwa. Byli oni zdecydowanymi przeciwnikami wszczynania jakiejkolwiek walki zbrojnej w najbliższym czasie. Częścią z nich kierowała również obawa przed przekształceniem się walki narodowowyzwoleńczej w ruch społeczny, który zagroziłby pozycji dotychczasowej elity społecznej Królestwa Polskiego. Przeciw powstaniu przemawiała również obawa przed utratą ogromnych najczęściej majątków w wyniku spodziewanych represji w przypadku klęski kolejnej insurekcji. Ponadto dla części organiczników niechęć do kolejnego powstania była również efektem doświadczeń wyniesionych z przegranej wojny z Rosją w 1831 roku i falą represji, która nastąpiła w epoce pa-skiewiczowskiej, o czym już wspominałem wcześniej.

Odmienną wizję przyszłości Polski miał natomiast margrabia Aleksander Wielopolski. Był on zwolennikiem ugody politycznej z Rosją przynajmniej już od czasów rabacji galicyjskiej (1846). Wszelką działalność niepodległościową uważał za błąd przy ówczesnych stosunkach dyplomatycznych. Natomiast realne, jego zdaniem, było odzyskanie autonomii, choćby w takiej formie, jaka istniała w 1815 roku, ale bez upierania się przy przyłączeniu do Królestwa Polskiego ziem zabranych. Jego program polityczny nie różnił się wiele od programu „białych”, ale ci drudzy odrzucali jednak koncepcję ugody z carem. Polityka ta nie była jednak akceptowalna mentalnie przez zdecydowaną większość ówczesnych polskich elit politycznych, głównie z uwagi na oskarżenia padające z obozu przeciwników o współpracę z najgorszym z zaborców, a tym samym o zaprzaństwo, które utrzymałoby stan zniewolenia, tworząc jedynie iluzję realizacji aspiracji narodowych²¹. Stąd też niekwestionowany lider politycznego środowiska elit Kongresówki, hrabia Andrzej Zamoyski, a przy tym osobisty adwersarz margrabiego Wielopolskiego, nie zdecydował się na podjęcie realizacji takiej postawy politycznej. Kierował się on wówczas w kontaktach z Rosją przesłanką „brać, ale nie kwitować!”. Zapłacił za tę postawę, na osobisty rozkaz Aleksandra II, wygnaniem z Królestwa Polskiego, do którego już nigdy za swojego życia nie powrócił, oraz śmiercią żony, która nie wytrzymała napięcia związanego z obawami o los męża²².

[20] H. Wereszycki, *Hotel Lambert i obóz Białych przed wybuchem powstania styczniowego*, „Przegląd Historyczny” 1959, t. 50, nr 3, s. 514–544; J. Nowak, *Władysław Zamoyski, O sprawę polską w Europie (1848–1868)*, Poznań 2002, *passim*.

[21] W. Wrześniński, *Wokół pojęć: lojalność – kolaboracja – irredenta*, [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*, red. S. Kalembka, N. Kasparek, Olsztyn 1999, s. 11 i n.

[22] Zob. szerzej: S. Kieniewicz, *Między ugodą a rewolucją. Andrzej Zamoyski w latach 1861–1862*, Warszawa 1962.

Z kolei młodzi „czerwoni” dążący do konfrontacji nie rozumieli (albo nie chcieli rozumieć) intencji margrabiego Wielopolskiego, a jego politykę ugody z carem uważali za zdradę interesów narodowych. Aleksander Józef Miniszewski, publicysta „Dziennika Powszechnego”, został zamordowany przez sztyletników²³ za kąśliwe artykuły krytykujące podziemie niepodległościowe i za wsparcie, którego udzielał naczelnikowi rządu Królestwa Polskiego Aleksandrowi Wielopolskiemu, próbującemu realizować politykę ugody. Dążył on do utworzenia w Królestwie Polskim, za zgodą Petersburga, prorosyjskiej „partii porządku”. Sam margrabia też stał się celem nieudanych zamachów przeprowadzanych przez „czerwone” podziemie. Reformy, które za zgodą Aleksandra II wprowadzał w Kongresówce, trafiały w zasadzie w pustkę. Poza nielicznym kręgiem współpracowników i zwolenników margrabiego, nazywanych „wielopolczykami”, żadne z ugrupowań nie zamierzało ich w takiej formie akceptować, chociaż dawały one przecież przesłanki ograniczonego systemu autonomicznego (np. spolszczenie administracji i szkolnictwa, powołanie organów samorządowych).

W końcu największą grupę mieszkańców Królestwa Polskiego stanowili ludzie obojętni wobec sprawy narodowej, niezależnie od drogi, jaką wybrano by dla jej realizacji, albo kwestia narodowa polska była im zupełnie obca. W tym pierwszym przypadku chodzi o miliony chłopów polskich żyjących nadal w stosunkach pańszczyźnianych, dla których celem było przede wszystkim pozyskanie ziemi na własność, a ich świadomość narodowa (poza niewielką grupą) stała na niskim poziomie. Wypada zauważyć, że choć w powstaniu styczniowym chłopci wzięli udział liczniej niż w jakimkolwiek innym, to jako cała warstwa zachowali oni obojętny stosunek do spraw narodowych, a namalowany tak sugestywnie przez Żeromskiego obraz chłopa grabiącego zwłoki powstańca zawiera w sobie, niestety, mnóstwo prawdy. Z kolei w tym drugim przypadku chodzi o setki tysięcy Żydów i Niemców zamieszkujących miasta i wsie Królestwa Polskiego, niejednokrotnie zamkniętych w swoich lokalnych społecznościach, poza nielicznymi wyjątkami dalekich od jakichkolwiek procesów asymilacyjnych. Trzeba jednak oddać prawdę, iż jakaś grupka tych „obcych” uczestniczyła w polskim powstaniu narodowym, a świadczą o tym listy poległych, skazanych i zesłanych czy też oddanych pod dozór policyjny.

Pomimo faktu, iż zwolennikami rozpoczęcia walki zbrojnej z Rosją na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku nie była ówczesna elita społeczna i finansowa Królestwa Polskiego, czyli arystokracja, ziemiaństwo i burżuazja, oraz znaczna część inteligencji reprezentującej wolne zawody i kadry urzędniczej, a także zdecydowana większość ludności żydowskiej i niemieckiej zamieszkującej przecież licznie miasta i miasteczka, a przede wszystkim masa chłopów stanowiących około dwie trzecie mieszkańców Kongresówki, to do wybuchu powstania 22 stycznia 1863 roku jed-

[23] Sztyletnicy – czyli V Oddział Żandarmerii, stanowili najbardziej zakonspirowaną jednostkę podziemnej powstańczej policji. Wykonywali wyroki śmierci na urzędnikach systemu zaborczej władzy, szpiegach i zdrajcach, carskich agentach i prowokatorach, ale jednocześnie byli wykonawcami wyroków na członkach organizacji powstańczej, nawet dowódcach partii powstańczych, którzy popełnili przestępstwa albo wykroczenia. Zob. <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2021/01/24/sztyletnicy-egzekutorzy-powstania-styczniewego/> [dostęp: 12.10.2023].

nak doszło. Można śmiało stwierdzić, że wola mniejszości radykalnie zorientowanej na walkę z rosyjskimi zaborcami została narzucona zdecydowanej większości społeczeństwa Królestwa Polskiego, które było temu przeciwnie lub obojętne. Miało to niestety swoje negatywne konsekwencje, chociaż już w trakcie walk „biali”, kierując się zasadą *noblesse oblige*, przystąpili do powstania, przejmując w nim z czasem kierownictwo.

Jedną z negatywnych konsekwencji tego braku poparcia w okresie organizacyjnym i odpowiedniego wspomoczenia finansowego był chociażby charakter partyzanckich walk. Praktycznie w czasie powstania styczniowego nie wykształciła się żadna naczelną władza wojskowa insurekcji. Mam tutaj na myśli fakt, iż nie powołano instytucji sztabu głównego wojsk powstańczych, natomiast władza dyktatorów (szczególnie dwóch pierwszych) była iluzoryczna i ograniczała się właściwie do sprawowania nadzoru nad własną partią powstańczą. Konsekwencją tego był właśnie przebieg walk, które przyjęły charakter niekoordynowanej przez władzę centralną wojny partyzanckiej, w której dominował powszechny chaos spowodowany brakiem ogólnego planu operacyjnego²⁴. Działania zbrojne z lat 1863–1864 przybrały ostatecznie postać niepowiązanych ze sobą luźnych walk, około 1200 bitew i potyczek rozsianych po całym terytorium Królestwa Polskiego, prowadzonych przez słabo zorganizowane, uzbrojone i wyszkolone, a przy tym sporadycznie ze sobą współpracujące partie powstańcze. W ich szeregach walczyło przez cały okres (20 miesięcy) około 200 tys. osób, w tym kobiety po raz pierwszy zaangażowane w sprawy narodowe na tak dużą skalę. Nie może więc dziwić, że kolejna przypadająca w 2023 roku 160. rocznica wybuchu powstania styczniowego, jak każda poprzednia okrągła rocznica, ponownie przyniosła szereg różnorodnych uroczystości, obchodów, spotkań, konferencji czy też stanowiła okazję do ukazania się całego szeregu różnego typu publikacji. Niniejszy tekst wpisuje się także w upamiętnienie bohaterów z odległych czasów, sprzed ponad półtora wieku, pokolenia *Gloria victis*.

[24] Por. J. Wojtasik, *Główne koncepcje powstania w polskiej teoretycznej myśli wojskowej lat 1832–1862 i próby ich realizacji w praktyce powstańczej (1833–1864)*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1972, t. 18, cz. 2, s. 245; K. Jadczyk, *Koncepcja wojny partyzanckiej w planach powstańczych z lat 1862–1863*, „Przegląd Wojskowo-Historyczny” 2017, nr 4, s. 4–63.

Budowanie obrazu powstania styczniowego w dziewiętnastowiecznej prasie europejskiej – przykłady wykorzystania graficznego i fotograficznego materiału ikonograficznego

Wydarzenia w Polsce w okresie 1861–1864 były tematem doniesień w prasie europejskiej, zwłaszcza od marca 1863 roku, gdy po zawarciu między Rosją i Prusami konwencji Alvenslebena (8 lutego) „sprawa polska” zyskała wymiar międzynarodowy.

Informacje o wydarzeniach, ilustrowane drzeworytami, ukazywały się w prasie francuskiej („L’Illustration. Journal Universel”, „Le Monde Illustré”, „L’Univers Illustré”, „Le Journal Illustré”, „Le Charivari”, „L’Ouvrier”), niemieckiej i austriackiej („Illustrierte Zeitung”, Lipsk; „Über Land und Meer. Allgemeine Illustrierte Zeitung”, Stuttgart; „Waldheim’s Illustrierte Zeitung”, Wiedeń; „Die Glocke. Illustrierte Zeitung”, Lipsk, Drezno i Wiedeń), angielskiej („The Illustrated London News”, „Fun”, „Punch, or the London Charivari”), szwedzkiej („Illustrerad Tidning”), włoskiej („L’Illustrazione Universale”), a także docierały na łamy prasy amerykańskiej („New York Illustrated News”). Ilustracje pojawiały się na stronach tytułowych, niekiedy bez powiązania z wydrukowanym obok tekstem (często nawet bez opisu lub objaśnienia wewnątrz numeru) lub na kolejnych szpaltach gazet, ilustrując systematyczne doniesienia z teatru walk w Polsce.

Badacze zajmujący się powstaniem styczniowym i jego ikonografią zauważali wartość zawartego w czasopismach materiału informacyjnego i ilustracyjnego. Poddawali go analizie i oceniali rzetelność przekazu. Zagadnienie ilustracji prasowej omówili też, na marginesie badań nad fotografią powstańczą, historycy fotografii¹.

Analizując obraz powstania styczniowego utrwalony w czasopismach europejskich tego czasu, można przedstawić kilka spostrzeżeń dotyczących systemu powstawania ilustracji i ich rozpowszechniania. Jak obliczył Łukasz Krzywka, w 1863 roku w trzech opiniotwórczych francuskich tygodnikach – „L’Illustration. Journal Universel”, „L’Univers Illustré”, „Le Monde Illustré” – ukazały się 134 drzeworyty związane z tematyką polską. Prasa brytyjska, w której znalazło się dużo mniej ilustracji („Illustrated Times” – 56, „Penny Illustrated Weekly News” – 13, „The Illustrated London News” – 9), korzystała przeważnie z klocków drzeworytniczych

[1] Zestawienie obszernej bibliografii na ten temat zob. A. Grochała, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej. Grafika z kolekcji Krzysztofa Kura*, Warszawa 2014.

używanych wcześniej w Paryżu². „Illustrated Times” najczęściej używał materiału publikowanego w „L’Illustration”, z kolei z klocków wykorzystanych w „Illustrated Times” odbijano ilustracje w szwedzkim „Illustrerad Tidning”, które być może współpracowało w tym zakresie z „Illustrirte Zeitung”. Wiele rycin, które były najpierw odbite w „Illustrirte Zeitung”, pojawiało się następnie w „L’Univers Illustré”.

W „L’Illustration. Journal Universel” oraz w „L’Univers Illustré” zamieszczano zarówno krótkie wzmianki, jak i obszernie omówienia o różnym charakterze (historycznym, informacyjnym, propagandowym), często bardzo emocjonalne, natomiast ilustracje dobierane były z określoną intencją propagandową: ukazywano bowiem zwycięskie bitwy, okrucieństwo żołnierzy rosyjskich, prezentowano sylwetki czołowych dowódców powstania, bohaterskich powstańców i dzielnych Polek, a także francuskich ochotników walczących o niepodległość Polski. Częstotliwość ukazywania się ilustracji w prasie francuskiej zależała od międzynarodowej aktualności „sprawy polskiej” oraz od tempa napływania wiadomości z terenów objętych walkami. I tak w pierwszych miesiącach powstania (od marca 1863 roku) wprowadzono polskie wydarzenia mniej więcej „na bieżąco”, to znaczy ilustracje odnosiły się do faktów sprzed dwóch tygodni, chociaż w wielu wypadkach odstęp czasu był większy. Kłopoty z ilustrowaniem doniesień z Polski pojawiły się pod koniec 1863 roku. Wraz z wygasaniem powstania zabrakło spektakularnych zwycięstw i bohaterskich czynów. Powstańcy chronili się w lasach przed przeważającymi siłami wroga, a Rosjanie tropili ich i systematycznie wylapywali. Nastąpiło przesunięcie akcentów – pojawili się inni bohaterowie, przedstawiciele różnych warstw społecznych.

W „Illustrirte Zeitung” doniesienia z Polski – w rubryce *Der Aufstand in Polen* – miały charakter biuletynu informacyjnego, w którym wyliczano miejsca bitew stoczonych w poszczególnych województwach i wymieniano dowódców oddziałów powstańczych. Nazwy miejscowości i nazwiska polskie podawane były najczęściej poprawnie, w przeciwieństwie do artykułów w prasie francuskiej, w których znalazło się wiele pomyłek faktograficznych, geograficznych, jak i błędnie zapisanych nazwisk (co utrudnia identyfikację wydarzeń, szczególnie na ilustracjach zamieszczanych w 1864 roku). Z kolei komentarze publikowane w „Illustrated Times” napisane były kompetentnie, przybierały często formę analiz historycznych i społecznych.

Różnice w tonie doniesień prasowych z pewnością wynikały z rodzaju źródeł, z których korzystały redakcje, z aktywności samych Polaków dostarczających informacji na temat powstania, a także specjalnych korespondentów wysyłanych przez redakcje, gdy powstanie stało się przedmiotem polityki międzynarodowej.

Rysunki, fotografie, drzeworyty i ich autorzy

Drzeworyty towarzyszące informacjom z Polski wykonywano na podstawie rysunków lub fotografii. To, co oglądamy w gazecie, jest wynikiem pracy kilku osób – autora pierwowzoru, rysownika kopiującego wzór na klocek drzeworytniczy i rytownika wycinającego kompozycję. Nazwiska uczestników tego procesu twórczego

[2] Ł. Krzywka, *Obraz powstania styczniowego w angielskiej prasie ilustrowanej*, [w:] *Marmur dziejowy. Studia z historii sztuki*, Poznań 2002, s. 404.

znajdują się na ilustracji w postaci sygnatur i pod nią w drukowanych podpisach. Dodatkowe objaśnienia: „d'après les croquis”, „d'après une photographie”, „nach einer Photographie” mówią o charakterze pierwowzoru. Uwiarygodniają zarazem przedstawienie, nadając mu niejako rangę dokumentu. Jednak już przy pobieżnym nawet przeglądzie materiału ilustracyjnego zauważalna jest swoboda wydawców gazet w wykorzystywaniu ilustracji, opatrywanie tych samych przedstawień, a nawet portretów, nowymi podpisami, co sprawia, że należy z pewną ostrożnością traktować te drzeworyty jako zapis „z natury”.

W określeniu autentyczności przedstawień pomocne może być zidentyfikowanie i przeanalizowanie sposobów opracowywania przez ilustratorów materiału wyjściowego: szkiców z natury, rycin z różnych wydawnictw oraz fotografii. Najtrudniej takie badanie przeprowadzić w wypadku drogi od oryginalnego rysunku do drzeworytu, gdyż właściwie nie znamy pierwotnych szkiców służących do opracowania ryciny. Ich autorzy często pozostają anonimowi albo ukryci pod inicjałami lub pseudonimami. W wypadku korzystania z fotografii niekiedy pojawiają się nazwiska ich autorów: Karola Beyera³, dokumentującego widoki wielu polskich miast, zaangażowanego w działalność patriotyczną, utrwalającego wydarzenia rozgrywające się w Warszawie przed wybuchem powstania, za co został aresztowany i skazany na zesłanie w głąb Rosji, oraz Abdona Korzona (podpisywanego: Korsun), działającego w Wilnie. Pełnym nazwiskiem niekiedy podpisani są rysownicy: Leon Kapliński, malarz mieszkający we Francji, kierujący od 9 marca 1863 roku „oddziałem dziennikarskim” Hotelu Lambert, do którego obowiązków należało redagowanie biuletynów dla agencji prasowych oraz dostarczanie tekstów i ilustracji gazetom angielskim i francuskim⁴, Józef Szermentowski, również osiadły w Paryżu, pejzażysta i autor obrazów rodzajowych, Jędrzej Brydak, krakowski rysownik, litograf i malarz, rysujący głównie widoki architektoniczne i zabytki Krakowa, oraz Henryk Dziarkowski, warszawski malarz i rysownik, współpracujący między innymi z „Tygodnikiem Ilustrowanym”. Autorzy scen powstańczych ukryci są najczęściej pod inicjałami lub pseudonimami: *M.* [Monsieur] *Bogusław, K., J.K., W.S., Maxime Jaxa, L...wicz.*

Tematyka i źródła powstańczych ilustracji w prasie europejskiej

Materiał ilustracyjny dotyczący Polski zawarty w prasie europejskiej z lat 1861–1864 jest bardzo różnorodny, obejmuje sceny bitew i potyczek, portrety powstańców, typy ludowe, formacje wojskowe, przedstawienia o charakterze symbolicznym i alegorycznym, a także karykatury i satyry polityczne.

Podstawą drzeworytów z wizerunkami powstańców były przede wszystkim fotografie z natury⁵, natomiast dla wydarzeń pierwowzór stanowiły zarówno fotografie, jak i rysunki, których autorzy posługiwali się różnymi metodami, by uwiary-

[3] D. Jackiewicz, *Karol Beyer (1818–1877)*, Warszawa 2012.

[4] Ł. Krzywka, *Sztuk-mistrz polski Leon Kapliński (1826–1873)*, Wrocław 1994, s. 167–169.

[5] A. Grochala, *Od rysunku i fotografii do drzeworytu. Budowanie obrazu powstania styczniowego w europejskiej ilustracji prasowej XIX wieku*, [w:] *Powstanie styczniowe w polskiej myśli humanistycznej. Dziedzictwo w kulturze, języku, literaturze, sztuce i prasie*, red. nauk. L. Mariak, J. Rychter, Gorzów Wielkopolski 2013, s. 75–93.

godnić realność prezentowanych scen. Potyczki i biwaki umieszczali w lasach lub wprowadzali zarys budowli czy zabudowania, gdy wydarzenie miało miejsce w mało znanej miejscowości. W wypadku relacjonowania i opisywania wydarzeń, które rozgrywały się w Warszawie, Krakowie, na Łysej Górze, w Ojcowie i Pieskowej Skale, w Tarnowie, Kazimierzu, Pyzdrach, Wilnie, Częstochowie, Kownie i Kaliszu, ilustratorzy wykorzystywali istniejącą już ikonografię tych miejsc. Widoki – kopiowane przede wszystkim z albumów wydawanych od początku XIX wieku, z ilustrowanych książek omawiających historię i kulturę polską, przewodników opisujących uroki miast i ich okolic, a także z czasopism ilustrowanych popularyzujących starożytnictwo, wędrowniki krajoznawcze oraz zabytki ojczyste – poddawano „aktualizacji” poprzez wpisywanie w nie scen walk lub maszerujących oddziałów powstańczych.

Widoki ziem polskich w grafice i fotografii – albumy i ilustracje w książkach i czasopismach

Widoki były popularnym tematem malarstwa i grafiki XIX wieku⁶. Zamiłowanie do utrwalania otaczającej rzeczywistości wyrastało z oświeceniowego, a następnie romantycznego kultu przeszłości oraz natury. W Polsce, która na skutek rozbiorów utraciła swą państwowość, doszedł do tego również czynnik patriotyczny – chęć utrwalenia pamiątek narodowych. Artyści przemierzali kraj, rysując pomniki przeszłości i piękno krajobrazu podzielonej przez zaborców ojczyzny. Już w 1806 roku znakomity rysownik Zygmunt Vogel i rytownik Jan Zachariasz Frey opublikowali *Zbiór widoków sławniejszych pamiątek narodowych jako to zwalisk, zamków, świątyń, nagrobków, starożytnych budowli i miejsc pamiętnych w Polsce*, składający się z 20 akwafort. Potem, podobnie jak w innych krajach, ukazało się wiele wydawnictw. W latach 20.–40. XIX wieku w lwowskim zakładzie litograficznym Pillerów odbito między innymi *Zbiór najpiękniejszych i najinteresowniejszych okolic Galicji, Zbiór celniejszych ogrodów w Polsce, Widoki Lwowa, Galicja w obrazach, Okolice Galicji*⁷. W Krakowie w tym samym czasie ukazały się *24 widoków miasta Krakowa i jego okolic, zdjętych podług natury przez J.N. Głowackiego*, a w latach 50. i 60. *Album szczawnickie, Album widoków Krakowa oraz Starożytne gmachy Krakowa*⁸. Szczególnie dużo wydawnictw albumowych opracowano w latach 1850–1860 w warszawskich zakładach litograficznych Maksymiliana Fajansa (*Album Kaliskie, Pomniki dawnej Małopolski, Album widoków Warszawy. Wodotryski*), Adolfa Pecqa (*Album widoków i okolic Warszawy, Album Lubelskie*), Adama Dzwonkowskiego (*Album Podlasia, Album malownicze Kijowa*)⁹. Nieco inny charakter miał *Album Wileńskie* wydawany przez kilka lat w poszytach przez Jana Kazimierza Wilczyńskiego – na planszach, wykonanych w różnych technikach graficznych, znalazły się nie tylko widoki Wilna i okolic, ale także obrazy kultowe, rzeźba, sceny z historii Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zamknięciem wszystkich tendencji tego stulecia: romantycznej – szu-

[6] E. Skotniczna, *Widoki architektury w grafice XIX wieku. Z problematyki kształtowania kanonu zabytków narodowych*, Kraków 2018, s. 73–125.

[7] M. Opałek, *Litografia lwowska 1822–1860*, Wrocław–Kraków 1958.

[8] J. Banach, *Kraków malowniczy. O albumach z widokami miasta w XIX wieku*, Kraków 1980.

[9] I. Tessaro-Kosimowa, *Warszawa w starych albumach*, Warszawa 1978.

kającej malowniczego piękna, historyczno-patriotycznej – pokazującej pamiątki narodowe oraz inwentaryzatorskiej – notującej wygląd zachowanych zabytków był *Album widoków historycznych Polski poświęcony Rodakom, zrysowany z natury przez Napoleona Ordę*. To imponujące dzieło, zawierające 260 plansz, realizowane w zakładzie Maksymiliana Fajansa, ukazywało się w latach 1873–1883 i stanowiło największy i najobszerniejszy obraz ziem dawnej Rzeczypospolitej w XIX wieku.

Niemalą rolę w przybliżaniu i kształtowaniu wiedzy o Polsce odgrywały przewodniki oraz opracowania dotyczące historii i kultury polskiej, wydawane nie tylko w kraju, ale również za granicą. W Paryżu ukazały się między innymi trzy tomy *La Pologne* (1835–1842) pod redakcją Leonarda Chodźki oraz *Pologne* autorstwa Charles'a (Karola) Forstera (wydanie francuskie 1840)¹⁰, z ilustracjami wykonanymi w technice stalorytu, ukazującymi zabytki, widoki, portrety, sceny historyczne i obrazy ludowe.

Tradycję utrwalania rodzimych zabytków, pamiątek narodowych i malowniczych widoków oraz wydawania albumów z widokami miast kontynuowano w nowym medium, jakim była fotografia. Pierwsze serie stworzył Karol Beyer, który w 1859 roku oferował *Album widoków Warszawy* i *Album widoków Krakowa*.

Wiedzę na temat zabytków i pamiątek ojczystych upowszechniały również czasopisma. Ogromne zasługi w tej dziedzinie miał ukazujący się w Warszawie od 1859 roku „Tygodnik Ilustrowany”, na łamach którego publikowano opisy krajoznawczych wędrówek, historyczne informacje o zabytkach dawnej Rzeczypospolitej oraz ryciny pokazujące malownicze miejsca.

Przykłady wykorzystania wzorów ikonograficznych do zilustrowania wydarzeń związanych z powstaniem styczniowym

Pierwowzory graficzne

Już w 1861 roku z powodu manifestacji, które miały miejsce w Warszawie, w czasopismach europejskich pojawiły się informacje na ten temat oraz ilustracje. 27 kwietnia „The Illustrated London News” zamieścił na stronie tytułowej dwa drzeworyty, *Pałac hrabiego Zamoyskiego* i *Rynek Starego Miasta w Warszawie*¹¹ (il. 1.a), mające związek z wydarzeniami, jakie nastąpiły po rozwiązaniu 6 kwietnia Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim. Nazajutrz przed pałacem Andrzeja Zamoyskiego, założyciela Towarzystwa, zgromadziły się setki mieszkańców Warszawy, do których przemówił Zamoyski, wzywając do spokoju i pokojowego rozejścia się. 8 kwietnia ludzie ponownie wyszli na ulice, po południu zebrał się na placu

[10] R. Jaskuła, *Karol Forster. Emigracyjny działacz, pisarz i wydawca 1800–1879*, Kraków 2002, s. 39–49.

[11] *Pałac hrabiego Zamoyskiego*, Warszawa, „The Illustrated London News” 1861, nr 1086 (27 IV), strona tytułowa, drzeworyt, papier, 7,6 × 17 cm; napis drukowany u dołu pośrodku: COUNT ZAMOYSKI'S PALACE, WARSAW. – SEE SUPPLEMENT, PAGE 400. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 7. *Rynek Starego Miasta w Warszawie*, „The Illustrated London News” 1861, nr 1086 (27 IV), drzeworyt, papier, 15,6 × 23,5 cm; napis drukowany u dołu pośrodku: THE MARKET-PLACE AT WARSAW. Zob. tamże, poz. 2.



Il. 1.a. Pałac hrabiego Zamoyskiego, Warszawa i Rynek Starego Miasta w Warszawie, „The Illustrated London News” 1861, nr 1086 (27 IV), strona tytułowa, drzeworyt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 1.b. Widok Pałacu Ordynata Hrabiego Zamojskiego obok Kościoła O.O. Reformatów w Warszawie, 1827–1829, ryt. Fryderyk Krzysztof Dietrich, akwatinta, akwaforta. Fot. Piotr Ligier/Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 1.c. Wodotrysk w Rynku Starego Miasta, 1856, litografował Julian Cegliński wg rysunku Wojciecha Gersona, litografia tonowana. Fot. Piotr Ligier/Muzeum Narodowe w Warszawie

Zamkowym, gdzie zostali otoczeni przez wojsko rosyjskie, doszło do użycia broni i masakry, zginęło ponad 100 osób.

Na ilustracji przedstawiającej pałac Zamoyskiego (Pałac Błękitny) przy ulicy Senatorskiej na pierwszym planie widoczna jest figura św. Jana Nepomucena, w głębi po lewej – kościół Reformatów. Niewykluczone, że posłużono się jako wzorem akwatintą Fryderyka Krzysztofa Dietricha z serii dwunastu *Widoków Warszawy*, wydawanej w latach 1827–1829 przez Antoniego Dal Trozzo¹² (il. 1.b). Na ten pierwotny wzór, który uległ zabiegowi „aktualizacji” poprzez wprowadzenie tłumy mężczyzn i kobiet oraz wojska rosyjskiego na koniach, wskazuje ogólne kadrowanie widoku oraz szczegóły, takie jak drzewo po prawej stronie, gęste zadrzewienie za głównym budynkiem czy drobne elementy na prawej bramie ogrodzenia. Natomiast tło do pokazania manifestacji na Starym Mieście, gdzie na wzburzony tłum napierają konni żandarmi, a w głębi widać przygotowujące się do interwencji oddziały piechoty i kozaków, skopiowano z litografii przedstawiającej rynek Starego Miasta z wydawnictwa *Album Widoków Warszawy. Wodotryski*, zrealizowanego w 1856 roku w zakładzie Maksymiliana Fajansa przez Juliana Ceglińskiego według rysunków Wojciecha Gersona¹³ (il. 1.c). Widok poddano modyfikacji poprzez zamianę sztafazu: usunięto handlujących przekupniów i wprowadzono demonstrantów oraz interweniujące wojsko. Jednym z elementów wykorzystanych przez rysownika kopiującego litografię jest wóz z siedzącym woźnicą pokazanym od tyłu na pierwszym planie.

14 marca 1863 roku w „L'illustration. Journal Universel” została zamieszczona ilustracja *Atak Polaków na zamek w Ojcowie*¹⁴ (il. 2.a), odnosząca się do wydarzenia w dolinie Prądnika – starcia oddziałów Mariana Langiewicza z Rosjanami. 2 marca do obozujących w Pieskowej Skale zbliżyły się trzy kolumny oddziałów wroga, które zaatakowały Langiewicza, zmuszając go do wycofania się. Autorem rysunku, według którego powstał drzeworyt, był Leon Kapliński. Jak się wydaje, sięgnął on do albumu *24 Widoków miasta Krakowa i jego okolic*, litografowanego według rysunków Jana Nepomucena Głowackiego przez Jeana Jacotteta i Jules'a Davida w paryskim zakładzie Godefroy Engelmana i wydanego w 1836 roku przez krakowskiego księgarza i nakładcę Daniela Edwarda Friedleina. Malownicza spokojna dolina z planszy *Zwa-*

[12] *Widok Pałacu Ordynata Hrabi Zamoyskiego obok Kościoła O.O. Reformatów w Warszawie, 1827–1829*, rytował Fryderyk Krzysztof Dietrich, akwatinta, akwaforta, papier, 18,2 × 22,1 cm. Zob. H. Widacka, *Dietrichowie rytownicy warszawscy*, Warszawa 1989, s. 28–29, 137, poz. 71.

[13] *Wodotrysk w Rynku Starego Miasta, 1856*, plansza z: *Album Widoków Warszawy. Wodotryski*, litografował Julian Cegliński według rysunku Wojciecha Gersona w zakładzie litograficznym Maksymiliana Fajansa, litografia tonowana, papier, 22,2 × 26 cm.

[14] *Atak Polaków na zamek w Ojcowie*, „L'illustration. Journal Universel” 1863, nr 1046 (14 III), s. 161, rytowali [Adolphe] Best, [Joachim-Jean] Cosson & [Joseph Burn] Smeeton według rysunku Jules'a Gaildrau ze szkicu Leona Kaplińskiego, drzeworyt, papier, 15,7 × 22 cm; sygnatura u dołu po lewej: J. GAILDRAU, po prawej: BEST. COSSON. SMEETON.; napis drukowany u dołu pośrodku: ÉVÉNEMENTS DE POLOGNE. – ATTAQUE DU CHATEAU D'OJCOW PAR LES POLONAIS. – Croquis de M. Kaplinski. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 28; D. Ziarkowski, *Ikonografia Doliny Prądnika w okresie powstania styczniowego*, [w:] *By hołd bohaterom nieść... Obchody 160. rocznicy powstania styczniowego w Dolinie Prądnika*, red. J. Partyka, Ojców 2023, s. 83–106, il. 8.

*liska Zamku Oycowa*¹⁵ (il. 2.b), z siedzącym na pierwszym planie wśród skał i bujnej roślinności zaczytanym mężczyzną, pod ręką Kaplińskiego wypełniła się powstańcami podążającymi ku zamkowi widocznemu w oddali, a przyroda dostosowana została do pory roku – drzewa straciły liście, zniknęły krzewy.

Prawdopodobnie ten sam album *24 Widoków miasta Krakowa i jego okolic* wykorzystany został ponownie przez Kaplińskiego do wykonania ilustracji opublikowanej 18 kwietnia w „Le Monde Illustré” *Ochotnicy pod dowództwem Padlewskiego zajmują Pieskową Skałę*¹⁶ (il. 3.a). Kompozycję planszy *Zamek Pieskowa Skała*¹⁷ (il. 3.b) zmodyfikowano. Kadr został zawężony do centralnej części widoku, obniżeniu uległ punkt widzenia, by powiększyć skały po prawej stronie i wprowadzić oddziały piesze i konne powstańców, „przesunięcie” Maczugi Herkulesa nieco w lewo pozwoliło odsłonić całe wzgórze z płonąącym zamkiem. Dzięki tym zabiegom romantyczny, malowniczy widok zyskał na sile wyrazu. W towarzyszącym ilustracji tekście podano, że rysunek przedstawia wejście powstańców do Pieskowej, którzy posuwają się doliną ku wzniesieniu, a Rosjanie, śledząc z góry przeciwnika, podpalają klasztor przed porzuceniem pozycji. Tekst mylnie informuje, że oddziałami powstańczymi dowodził Zygmunt Padlewski, zawiera również błędne dane geograficzne odnośnie do doliny Prądnika. W rzeczywistości pod Pieskową Skałą walczyły oddziały Langiewicza, które stoczyły dwie bitwy (4 i 5 marca 1863 roku) z ugrupowaniami carskiej armii dowodzonej przez gen. Aleksandra Szachowskiego.

14 marca 1863 roku w „Illustrirte Zeitung” zamieszczono ilustrację *Insurekcja w Polsce. Zamek Ojców*¹⁸ (il. 4.a), ten sam drzeworyt został opublikowany 16 lipca w „L’Univers Illustré” jako *Spotkanie powstańców polskich niedaleko zamku w Ojco-*

[15] *Zwaliska Zamku Oycowa*, 1836, plansza z: *24 Widoków miasta Krakowa i jego okolic, zdjętych z natury przez J.N. Głowackiego, wraz z opisami historycznymi*, litografowali Jean Jacottet i Jules David według rysunku Jana Nepomucena Głowackiego w zakładzie litograficznym Godefroy Engelmana, litografia, papier, 12,5 × 18,3 cm. Zob. J. Banach, *Kraków malowniczy...*, op. cit., s. 190–192, poz. 6.

[16] *Ochotnicy pod dowództwem Padlewskiego zajmują Pieskową Skałę*, „Le Monde Illustré” 1863, nr 314 (18 IV), s. 248, rytował E. Roevens według rysunku Victora M. i Auguste’a Victora Deroy, drzeworyt, papier, 22,5 × 31 cm; sygnatura u dołu po lewej: *Victor. M. A. DEROY*, pośrodku: *E. ROEVENS*, napis drukowany u dołu pośrodku: *ÉVÉNEMENTS DE POLOGNE. – Les volontaires, sous la conduite de Palewski occupent Piezkowa-Skala. (D’après les documents communiqués par M. K...)*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 48; D. Ziarkowski, *Ikonografia Doliny Prądnika w okresie powstania styczniowego...*, op. cit., il. 2.

[17] *Zamek Pieskowa Skała*, 1836, plansza z: *24 Widoków miasta Krakowa i jego okolic, zdjętych z natury przez J.N. Głowackiego, wraz z opisami historycznymi*, litografowali Jean Jacottet i Jules David według rysunku Jana Nepomucena Głowackiego w zakładzie litograficznym Godefroy Engelmana, litografia, papier, 12,5 × 18,3 cm. Zob. J. Banach, *Kraków malowniczy...*, op. cit., s. 190–192, poz. 8.

[18] *Insurekcja w Polsce: Zamek Ojców*, „Illustrirte Zeitung” 1863, nr 1028 (14 III), s. 172, drzeworyt, papier, 15,5 × 12,4 cm; napis drukowany u dołu pośrodku: *Der Aufstand in Polen: Schloß Ojców*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 32; D. Ziarkowski, *Ikonografia Doliny Prądnika w okresie powstania styczniowego...*, op. cit., il. 9.



Il. 2.a. *Atak Polaków na zamek w Ojcowie*, „L'illustration. Journal Universel” 1863, nr 1046 (14 III), s. 161, drzeworyt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 2.b. *Zwaliska Zamku Oycowa*, 1836, litografowali Jean Jacottet i Jules David wg rysunku Jana Nepomucena Głowackiego, litografia. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 3.a. *Ochotnicy pod dowództwem Padlewskiego zajmują Pieskową Skalę*, „Le Monde Illustré” 1863, nr 314 (18 IV), s. 248, drzeworyt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 3.b. *Zamek Pieskowa Skała*, 1836, litografowali Jean Jacottet i Jules David wg rysunku Jana Nepomucena Głowackiego, litografia. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

Il. 4.a. *Insurekcja w Polsce: Zamek Ojców*, „Illustrirte Zeitung” 1863, nr 1028 (14 III), s. 172, drzeworyt. Rycina z Kolekcji Krzysztofa Kura udostępniona przez Fundację 1863.PL



wie¹⁹. Po starciu z siłami rosyjskimi pod Pieskową Skałą Langiewicz dotarł 5 marca koło północy do Skały i tam stoczył słynną bitwę na cmentarzu. Drzeworyt pokazuje przemieszczający się oddział Langiewicza w dolinie Prądnika. Powstańcy z długimi pikami (kosami?) idą lub stoją pojedynczo albo w grupach. Widok zamku w Ojcowie wydaje się mało realistyczny, ale i on został skopiowany z dostępnych materiałów. Pierwowzorem była litografia *Zamek w Oycowie* (il. 4.b) ilustrująca książki Józefa Mączyńskiego *Cracovie et ses environs* (Kraków 1846) i *Kraków dawny i terażniejszy z przeglądem jego okolic* (Kraków 1854)²⁰. Na ilustracji, wykonanej w paryskiej Lito-

[19] *Spotkanie powstańców polskich niedaleko zamku w Ojcowie*, „L'Univers Illustré” 1863, nr 270 (16 VII), s. 260, drzeworyt, papier, 15,5 × 12,2 cm; napis drukowany u dołu pośrodku: *RENDEZ-VOUS D'INSURGÉS POLONAIS PRÈS DU CHATEAU D'OJCOW*. – Page 258. Zob. A. Grochała, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 74.

[20] *Zamek w Oycowie*, zakład litograficzny Bernard Lemercier et Co., ilustracja z: Józef Mączyński, *Kraków dawny i terażniejszy z przeglądem jego okolic*, Kraków 1854, litografia tonowana, papier, 15,3 × 11,1 cm.



Il. 4.b. Zamek w Oycowie, ilustracja z: J. Mączyński, *Kraków dawny i teraźniejszy z przeglądem jego okolic*, Kraków 1854, litografia tonowana. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

grafii Bernarda Lemerciera i Spółki, w dolinie u stóp zamku pasą się krowy, a na pierwszym planie odpoczywa mężczyzna odwrócony plecami do widza. Tę romantyczną, sielską atmosferę zachował w dużym stopniu również drzeworyt mimo wprowadzenia do doliny uzbrojonych oddziałów.

28 marca 1863 roku w „L’Illustration. Journal Universel” ukazała się ilustracja *Ochotnicy opuszczający nocą Kraków, aby przyłączyć się do armii powstańczej*²¹ (il. 5.a). Młodzi patrioci zebrali się, aby zgodnie z odezwą programową wydaną

[21] *Ochotnicy opuszczający nocą Kraków, aby przyłączyć się do armii powstańczej*, „L’Illustration. Journal Universel” 1863, nr 1048 (28 III), s. 204, rytowali Best, Cosson & Smeeton według rysunku Godefroy Duranda, drzeworyt, papier, 15,7 × 22 cm; sygnatura u dołu po lewej: BEST. COSSON. SMEETON, po prawej: GODEFROY DURAND, napis drukowany u dołu pośrodku: VOLONTAIRES QUITTANT CRACOVIE PENDANT LA NUIT POUR REJOINDRE L’ARMÉE INSURRECTIONNELLE. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 15.



Il. 5.a. *Ochotnicy opuszczający nocą Kraków, aby przylączyć się do armii powstańczej*, „L'Illustration. Journal Universel” 1863, nr 1048 (28 III), s. 204, drzeworyt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 5.b. *Brama Floryańska od strony Plantacji w Krakowie*, 1860, rysował z natury i litografował Henryk Walter, litografia. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 6.a. *Przybycie Langiewicza do Tarnowa*, „Le Monde Illustré” 1863, nr 312 (4 IV), drzeworyt. Rycina z Kolekcji Krzysztofa Kura udostępniona przez Fundację 1863.PL



Il. 6.b. *Hôtel de Ville à Tarnow*, 1836–1837, rytował Adam Piliński, staloryt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

przez Radę Naczelną Galicyjską zaciągnąć się w szeregi wojska polskiego i przejść na teren Królestwa Polskiego. Zwerbowani ochotnicy, obawiając się zatrzymania i aresztowania, małymi grupkami przedostawali się do oddziałów powstańczych. Do przedstawienia sceny zbiórki ochotników wykorzystana została litografia Henryka Waltera *Brama Floryańska od strony Plantacji w Krakowie z Albumu widoków Krakowa*, wydanej w Litografii „Czasu” w 1860 roku²² (il. 5.b). Widok Bramy i Plant został dokładnie skopiowany, natomiast zamiast spacerowiczów korzystających z uroków zimowego dnia na pierwszym planie stoi grupa ochotników, do której między drzewami przemykają się młodzi ludzie.

4 kwietnia 1863 roku na stronie tytułowej „Le Monde Illustré” zamieszczono ilustrację *Przybycie Langiewicza do Tarnowa*²³ (il. 6.a). Po bitwie pod Grochowiskami, 19 marca Langiewicz stwierdził, że niemożliwe jest kontynuowanie kampanii i postanowił podzielić swe siły na mniejsze oddziały, a samemu udać się do Galicji. Z niewielką eskortą opuścił obóz, przeprawił się przez Wisłę, ale po stronie austriackiej on i jego adiutant Henryka Pustowójtówna zostali aresztowani przez straż graniczną i osadzeni w Tarnowie. W komentarzu do ilustracji podano informację, że rysunek do ryciny przysłał jeden z czytelników, który sporządził go na miejscu, a publikacji dokonano możliwie najszybciej, po nieuniknionych opóźnieniach spowodowanych transportem szkiców i wykonaniem drzeworytu. Porównanie znanych widoków Tarnowa z drzeworytem nasuwa przypuszczenie, że wspomniany czytelnik, rysując widok rynku, mógł się wspomagać stalorytem Adama Pilińskiego *Hôtel de Ville à Tarnow*²⁴ (il. 6.b), znajdującym się w drugim tomie *La Pologne* Leonarda Chodźki, wydanym w Paryżu w latach 1836–1837. Kadr jest ten sam, natomiast różnice w detalach architektury mogą być wynikiem osobistego obejrzenia miejsca wydarzeń przez rysownika.

2 maja 1863 roku w „Le Monde Illustré” opublikowano ilustrację *Powstańcy z województwa kaliskiego zdobywają Kazimierz*²⁵ (il. 7.a). W komentarzu opisana została bitwa w Kazimierzu Biskupim w guberni kaliskiej. Potwierdzeniu prawdziwości zamieszczonej relacji i ilustracji służyła informacja, że: „Rysunek, który

[22] *Brama Floryańska od strony Plantacji w Krakowie*, 1860, plansza z: *Album widoków Krakowa*, rysował z natury i litografował Henryk Walter w Litografii „Czasu”, litografia, papier, 22,3 × 30,2 cm. Zob. J. Banach, *Kraków malowniczy...*, op. cit., s. 102, il. 44.

[23] *Przybycie Langiewicza do Tarnowa*, „Le Monde Illustré” 1863, nr 312 (4 IV), rytował E. Roevens według rysunku Auguste’a Victora Deroi i Victora M., drzeworyt, papier, 16 × 22,5 cm; sygnatura u dołu po lewej: A. DERROY ET VICTOR. M., po prawej: E. ROEVENS; napis drukowany u dołu pośrodku: *Arrivée de Langiewicz à Tarnow*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 40.

[24] *Hôtel de Ville à Tarnow*, z: Leonard Chodźko, *La Pologne*, t. 2, Paris 1836–1837, ilustracja po s. 400, rytował Adam Piliński, staloryt, papier, 14,2 × 17,9 cm.

[25] *Powstańcy z województwa kaliskiego zdobywają Kazimierz*, „Le Monde Illustré” 1863, nr 316 (2 V), s. 277, rytował E. Roevens według rysunku Auguste’a Victora Deroi i Victora M. ze szkicu K., drzeworyt, papier, 22,5 × 31 cm; sygnatura u dołu po lewej: Victor M. A DERROY, po prawej: E. ROEVENS; napis drukowany u dołu pośrodku: *ÉVÉNEMENTS DE POLOGNE. – Les insurgés du Palatinat de Kalish s’emparent de la ville de Kazimierz. (Croquis de M. K....)*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 49.



Il. 7.a. Powstańcy z województwa kaliskiego zdobywają Kazimierz, „Le Monde Illustré” 1863, nr 316 (2 V), s. 277, drzeworyt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 7.b. Rynek w Kazimierzu Dolnym, 1857–1860, litografował Władysław Walkiewicz wg rysunku Adama Lerue, litografia tonowana. Fot. Piotr Ligier/Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 8.a. *Widok miasta Kowna (centrum operacji armii rosyjskiej)*, „Le Monde Illustré” 1863, nr 314 (18 IV), s. 241, drzeworyt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 8.b. *Widok Kowna*, 1850, rytował Antoni Oleszczyński wg rysunku Adolfa Czapskiego, staloryt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 9.a. *Widok Wilna (Polska)*, „L’Univers Illustré” 1863, nr 290 (3 XII), s. 4, drzeworyt. Rycina z Kolekcji Krzysztofa Kura udostępniona przez Fundację 1863.PL



Il. 9.b. *Wilno*, ok. 1859, litografował Eugène Cicéri i Philippe Benoist wg rysunku Michała Elwira Andriollego, litografia tonowana. Fot. Piotr Ligier/Muzeum Narodowe w Warszawie

towarzyszy tym kilku notatkom, przedstawia przybycie polskich oddziałów na plac przed Ratuszem, piękną budowlą, skąd Rosjanie prowadzili morderczy ogień do oblegających i gdzie zostali pobici. Pomimo lepszej pozycji oddziały rosyjskie były zmuszone do wycofania się po utracie wielu ludzi. Oczekujemy ważnych informacji z guberni kaliskiej. Zapewniliśmy sobie napływ relacji z obszarów ogarniętych powstaniem, a w zeszłym tygodniu powierzyliśmy panu K..., polskiemu patriocie, który przebywał w Nicei, misję korespondenta na miejscu walki powstańczej”. Jednak w tekście opisującym przedstawione wydarzenie, podobnie jak w wypadku ryciny *Ochotnicy pod dowództwem Padlewskiego zajmują Pieskową Skalę*, znalazło się wiele błędnych informacji. Mówi się o wydarzeniach w guberni kaliskiej, ale przytoczona historia miasta dotyczy Kazimierza Dolnego nad Wisłą. Widok również przedstawia to miasto. W okolicy Kazimierza Biskupiego w marcu 1863 roku operował oddział dowodzony przez Kazimierza Mielęckiego, natomiast w Kazimierzu Dolnym bitwa miała miejsce w pierwszych dniach powstania, 23 stycznia 1863 roku. W rejonie Kazimierza Dolnego do 6 lutego operowali Leon Frankowski wraz z Antonim Zdanowiczem. Pierwowzorem dla drzeworytu była litografia Władysława Walkiewicza według rysunku Adama Lerue *Rynek w Kazimierzu Dolnym z Albumu Lubelskiego*²⁶ (il. 7.b), wydanej w 1860 roku w Litografii Adolfa Pecqa & Co. Zostało tu zastosowane podobne rozwiązanie jak w wypadku drzeworytu *Ochotnicy opuszczający nocą Kraków, aby przyłączyć się do armii powstańczej* – widok został dokładnie skopiowany z litografii, a sztafaż zmieniony.

18 kwietnia 1863 roku w „Le Monde Illustré” zamieszczono *Widok miasta Kowna (centrum operacji armii rosyjskiej)*²⁷ (il. 8.a). W tekście towarzyszącym temu drzeworytowi opisano historię miasta, jego znaczenie handlowe i strategiczne, zwrócono też uwagę na piękne położenie „w dorzeczu Wilii i Niemna, w cieszącej oko malowniczej dolinie, która [...] przypomina krainę skąpaną przez Loarę i Cher, gdzie wznosi się piękne miasto Tours”. Przypomniano, że Kowno kilkakrotnie ulegało pożarom, a „w 1863, jak w 1831, jak w 1812, miasto i piękna dolina, w której się rozsiadło, stało się zbieżnym celem zarówno polskich, jak i litewskich patriotów i armii rosyjskiej. Widok tych pełnych chwały ruin przedstawiamy czytelnikom «Monde illustré»”. W Augustowskiem w marcu 1863 roku operował skutecznie wzdłuż linii kolejowej petersbursko-warszawskiej oddział Konstantego Ramotowskiego Wawra, a na trasie od Suwałk do Kowna także oddział pod dowództwem Aleksandra Andruszkiewicza. Do przedstawienia widoku Kowna posłużono się prawdopodob-

[26] *Rynek w Kazimierzu Dolnym*, plansza w: *Album Lubelskie, 1857–1860*, litografował Władysław Walkiewicz według rysunku Adama Lerue w zakładzie litograficznym Adolfa Pecqa et Co., litografia tonowana, papier 21,2 × 22 cm.

[27] *Widok miasta Kowna (centrum operacji armii rosyjskiej)*, „Le Monde Illustré” 1863, nr 314 (18 IV), s. 241, rytował E. Roevens według rysunku Auguste’a Victora Deroy, drzeworyt, papier, 16,0 × 22,5 cm; sygnatura u dołu po lewej: A DEROY., po prawej: E. ROEVENS.; napis drukowany u dołu pośrodku: ÉVÈNEMENTS DE POLOGNE. – *Vue de la ville de Kowno (centre des opérations de l’armée russe)*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 121.

nie stalorytem wykonanym w 1850 roku przez Antoniego Oleszczyńskiego według rysunku Adolfa Czapskiego do wydawnictwa Jana Kazimierza Wilczyńskiego *Album de Vilna*²⁸ (il. 8.b). Autorzy drzeworytu wykorzystali drugi plan widoku przedstawionego w stalorycie, a pierwszy plan wypełnili bardziej malowniczym, skalistym krajobrazem, z rodziną odpoczywających wieśniaków, jakby chcąc podkreślić opisaną atmosferę pięknego, spokojnego miasta, do którego wdzierają się zniszczenia, czego świadectwem jest drzewo na wpół ogołocone z liści widoczne po lewej stronie.

3 grudnia 1863 roku w „L'Univers Illustré” została zamieszczona ilustracja *Widok Wilna*²⁹ (il. 9.a), która pierwotnie opublikowana była 27 czerwca w „Illustrirte Zeitung”. Do jej wykonania, podobnie jak w wypadku Kowna, posłużono się planszą z *Album de Vilna*. Pierwowzorem stała się wydana w 1859 roku litografia *Widok Wilna wzięty ze strony miasta północno-zachodniej*³⁰ (il. 9.b), wykonana w zakładzie litograficznym Rose'a Josepha Lemerciera w Paryżu przez Eugène'a Cicéri według rysunku Michała Elwira Andriollego. Poza zmianą drobnych szczegółów na pierwszym planie drzeworyt jest dokładną kopią litografii.

21 lutego 1864 roku „Waldheim's Illustrirte Zeitung” zamieściła ilustrację *Transport polskich rekrutów do twierdzy Kalisz*³¹ (il. 10.a). W końcu 1863 i na początku 1864 roku walczyły jeszcze rozbite i rozproszone oddziały partyzanckie. Carska armia likwidowała też ostatnie partie. Rosjanie często rozstrzelali jeńców na miejscu, wcielali też na siłę do wojska lub pędzili na Sybir, gromadząc ich przed wywózką w głąb Rosji w więzieniach i wojskowych garnizonach. Jednym z takich więzień była twierdza Kalisz, obsadzona przez silny garnizon wojska. Rysownik przy opracowaniu ilustracji korzystał z ryciny *Place à Kalisz*³² (il. 10.b), stalorytu Samuela Jeana Josepha Choleta z książki *Pologne* Charles'a Forstera, wydanej w Paryżu w 1840 roku. Skopiowany widok rynku ze spaloną w XVIII wieku wieżą zapełniony został dziesiątkami mężczyzn maszerujących pod eskortą uzbrojonych żołnierzy.

[28] *Widok Kowna*, 1850, plansza z: *Album de Vilna*, rytował Antoni Oleszczyński według rysunku Adolfa Czapskiego, staloryt, papier, 22 × 27 cm. Zob. J. Jaworska, *Album Wileńskie w zbiorach graficznych Muzeum Narodowego w Warszawie*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” 1976, R. 20, s. 290, poz. 86, il. 48.

[29] *Widok Wilna (Polska)*, „L'Univers Illustré” 1863, nr 290 (3 XII), s. 4, drzeworyt, papier, 16,3 × 23,5 cm; napis drukowany u dołu pośrodku: VUE DE VILNA. – (POLOGNE) – Page 3. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 120.

[30] *Wilno*, ok. 1859, plansza z: *Album de Vilna*, litografowali Eugène Cicéri i Philippe Benoist według rysunku Michała Elwira Andriollego, litografia tonowana, papier, 36,6 × 51 cm. Zob. J. Jaworska, *Album Wileńskie w zbiorach graficznych Muzeum Narodowego w Warszawie...*, op. cit., s. 259, nr 46 il. 22.

[31] *Transport polskich rekrutów do twierdzy Kalisz*, „Waldheim's Illustrirte Zeitung” 1864 (21 II), drzeworyt, papier, 17,3 × 22,9 cm; napis drukowany u dołu pośrodku: *Transport polnischer Rekruten nach der Festung Kalisch*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 136.

[32] *Place à Kalisz*, ilustracja z: Charles Forster, *Pologne*, Paris 1840, rytował Samuel Jean Joseph Cholet, staloryt, papier, 9,5 × 13,7 cm.



Il. 10.a. *Transport polskich rekrutów do twierdzy Kalisz*, „Waldheim's Illustrierte Zeitung” 1864 (21 II), drzeworyt. Rycina z Kolekcji Krzysztofa Kura udostępniona przez Fundację 1863.PL



Il. 10.b. *Place à Kalisz*, rytował Samuel Jean Joseph Cholet, staloryt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

Pierwzory z polskich czasopism ilustrowanych

16 maja 1863 roku w „Illustrierte Zeitung” wydrukowano ilustrację *Klasztor Świętego Krzyża na Łysej Górze*³³ (il. 11.a). Na rycinie przedstawiony został klasztor, a u jego podnóża oddział powstańców. Na początku lutego 1863 roku Langiewicz zajął pozycję, jak donoszono, „pod górą Świętego Krzyża, czyli Łysą, w miasteczku Słupia Nowa, na wysokiej zaś górze w klasztorze poumieszczał chorych, składy, a na ich obronę pozostawił 50 kosynierów i 30 strzelców”. 12 lutego na klasztor uderzyły oddziały armii rosyjskiej, ale, jak 26 lutego Langiewicz raportował „Wiadomościom z Pola Bitwy”: „(...) mała klasztorna załoga odpowiedziała ogniem z karabinów i dubeltówek, który nieprzyjaciela w zapędzie zatrzymał”. Po zaciętej walce atak rosyjski został odparty, a straty po stronie polskiej były znacznie mniejsze niż po stronie wroga. Do zilustrowania tego wydarzenia wykorzystano klocek drzeworytniczy opracowany przez Jana Styfięgo według rysunku Franciszka Kostrzewskiego i pierwotnie odbity w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1860 roku (nr 22 z 25 lutego, s. 185)³⁴ (il. 11.b). W „Illustrierte Zeitung” na pierwszy plan zamiast dwóch pielgrzymów wprowadzono powstańców, natomiast nazwiska autorów ryciny zostały usunięte.

16 czerwca 1863 roku w tym samym niemieckim czasopiśmie na stronie tytułowej zamieszczono *Widok Pyzdr*³⁵ (il. 12.a), z górującą bryłą kościoła farnego Narodzenia Najświętszej Marii Panny. 17 kwietnia miasto zajął oddział Edmunda Taczanowskiego, który został wzmocniony ochotnikami z partii Adama Mieczkowskiego. 28 kwietnia oddział powstańców, liczący już do 1200 ludzi, stoczył tam bitwę z siłami rosyjskimi składającymi się z kilku kompanii piechoty i znacznej liczby kozaków. Walkę rozstrzygnął atak kosynierów, którzy zmusili Moskali do ucieczki. Podobnie jak w wypadku widoku klasztoru na Łysej Górze sięgnięto po drzeworyt już wcześniej publikowany w prasie polskiej. *Widok Pyzdr*, rytowany przez Henryka Küblera według rysunku z natury Adolfa Kozarskiego, ukazał się 28 marca 1863 roku w „Tygodniku Ilustrowanym” (nr 183, s. 121)³⁶ (il. 12.b). Redakcja „Illustrierte Zeitung” wykorzystała klocek, w którym wprowadzono „korekty” – usunięto sygnaturę rytownika i wmontowano grupę powstańców na brzegu rzeki.

[33] *Klasztor Świętego Krzyża na Łysej Górze*, „Illustrierte Zeitung” 1863, nr 1037 (16 V), s. 328, drzeworyt, papier, 17 × 23,5 cm; napis drukowany u dołu pośrodku: *Der Aufstand in Polen: Das Kloster zum heiligen Kreuz in der Lysa góra*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 21.

[34] *Kościół i klasztor świętokrzyski na Łysej Górze*, „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 22 (25 II), s. 185, rytował Jan Styfięgo według rysunku Franciszka Kostrzewskiego, drzeworyt, papier, 13 × 18 cm.

[35] *Widok Pyzdr*, „Illustrierte Zeitung” 1863, nr 1040 (6 VI), s. 381 (tytułowa), drzeworyt, papier, 13,5 × 14,8 cm; napis drukowany u dołu pośrodku: *Der Aufstand in Polen: Ansicht von Peisern*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 60.

[36] *Pyzdry*, „Tygodnik Ilustrowany” 1863, nr 183 (28 III), s. 121, rytował Henryk Kübler według rysunku z natury Adolfa Kozarskiego, drzeworyt, papier, 15,5 × 23 cm.



Il. 11.a. *Klasztor Świętego Krzyża na Łysej Górze*, „Illustrirte Zeitung” 1863, nr 1037 (16 V), s. 328, drzeworyt. Rycina z Kolekcji Krzysztofa Kura udostępniona przez Fundację 1863.PL



Il. 11.b. *Kościół i klasztor świętokrzyski na Łysej Górze*, „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 22 (25 II), s. 185, rytował Jan Styfi wg rysunku Franciszka Kostrzewskiego, drzeworyt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 12.a. *Widok Pyzdr*, „*Illustrierte Zeitung*” 1863, nr 1040 (6 VI), s. 381, drzeworyt. Rycina z Kolekcji Krzysztofa Kura udostępniona przez Fundację 1863.PL



Il. 12.b. *Pyzdry*, „*Tygodnik Ilustrowany*” 1863, nr 183 (28 III), s. 121, rytował Henryk Kübler wg rysunku z natury Adolfa Kozarskiego, drzeworyt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

Pierwowzory fotograficzne

19 września 1863 roku „L'Illustration. Journal Universel” przedstawił czytelnikom *Obóz oddziałów rosyjskich na placu Zamkowym w Warszawie*³⁷ (il. 13.a). Demonstracje patriotyczne w 1861 roku, wrogie nastroje wobec zaborcy wzbudziły panikę carskiej władzy. Dla wzmocnienia ochrony Zamku (siedziby rządu) wprowadzono żołnierzy na plac Zamkowy. Drzeworyt, na którym widoczne są namioty stacjonującego wojska, powstał według fotografii Karola Beyera³⁸ (il. 13.b), który dokumentował wydarzenia w Warszawie i wykonał kilka zdjęć pokazujących wojsko rosyjskie obozujące na placach miasta. Podpis pod ryciną omyłkowo informuje, że została ona wykonana *D'après une photographie de M. Korsuna*, czyli Abdona Korzona, którego fotografie reprodukowane były w tym samym numerze czasopisma (Korzon działał w Wilnie i nie są znane jego fotografie z Warszawy).

14 października 1861 roku rosyjski namiestnik, generał hr. Karol Lambert, wprowadził stan wojenny na terenie Królestwa Polskiego (zniesiony dopiero w grudniu 1862 roku). Zbliżała się kolejna okazja do manifestacji – 15 października przypadła rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki, a na jej uczczenie zaplanowano nabożeństwa i uroczyste obchody. Stan wojenny przyniósł zaostreżenie prawa, według którego wszyscy zatrzymani za udział w nabożeństwach i demonstracjach patriotycznych podlegali doraźnym sądom wojennym, wprowadzono godzinę policyjną, zakazano śpiewów patriotycznych, każde zgromadzenie więcej niż trzech osób miało być rozpraszane siłą. Sprowadzono jeszcze więcej wojska, a na placach i ulicach stacjonowały oddziały, które miały wprowadzić w Warszawie ład i pilnować porządku. Wojskiem dowodził generał-gubernator warszawski Aleksander Gerstenzweig, który zakazał kościuszkowskich obchodów. Pomimo to w katedrze, w kościołach Bernardynów i Świętego Krzyża odbyły się nabożeństwa, a po mszach śpiewano patriotyczne pieśni. Wojsko otoczyło świątynie, w których zabarykadowali się wierni. Rosjanie wtargnęli do kościołów i zaatakowali zebranych tam ludzi. Kobiety i dzieci puszczono wolno, natomiast zaaresztowano ponad półtora tysiąca mężczyzn. Na znak protestu administratorzy diecezji nakazali zamknięcie wszystkich kościołów i kaplic w Warszawie. Te wydarzenia, zrelacjonowane przez „L'Illustration. Journal Universel” 23 listopada 1861 roku, zilustrowano drzeworytem³⁹ według fotografii Karola Beyera, przedsta-

[37] *Obóz oddziałów rosyjskich na placu Zamkowym w Warszawie*, „L'Illustration. Journal Universel” 1863, nr 1073 (19 IX), s. 196, rytowali Best, Cosson & Smeeton według rysunku Godefroy Duranda z fotografii Karola Beyera, drzeworyt, papier, 31,5 × 22 cm; sygnatura u dołu po lewej: *Best Cosson Smeeton*, po prawej: *GODEFROY DURAND*; napis drukowany u dołu pośrodku: *CAMPMENT DES TROUPES RUSSES SUR LA PLACE D'ARMES, A VARSOVIE*. – *D'après une photogra- phie de M. Korsuna*., nad kompozycją po lewej: 196, pośrodku: *L'ILLUSTRATION, JOURNAL UNIVERSEL*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 8.

[38] *Warszawa. Namioty wojska rosyjskiego na placu Zamkowym*, fotografia z natury, po 14 X 1861, fotografował Karol Beyer, odbitka z negatywu szklanego kolodionowego, papier albuminowy, 21,8 × 25,8 cm. Zob. D. Jackiewicz, *Karol Beyer...*, op. cit., s. 96 il.

[39] *Plac Saski w Warszawie*, „L'Illustration. Journal Universel” 1861, nr 978 (23 XI),



Il. 13.a.
*Obóz oddziałów
rosyjskich na placu
Zamkowym w Warszawie,*
„L'illustration.
Journal Universel”
1863, nr 1073 (19 IX),
s. 196, drzeworyt.
Fot. Muzeum
Narodowe
w Warszawie



Il. 13.b. *Warszawa.*
*Namioty wojska rosyjskie-
go na placu Zamkowym,*
po 14 X 1861,
fotografował Karol Beyer,
odbitka
z negatywu szklanego
kolodionowego.
Fot. Piotr Ligier/Muzeum
Narodowe w Warszawie



Il. 14.a. *Plac Saski w Warszawie*, „L'illustration. Journal Universel” 1861, nr 978 (23 XI), s. 325, drzeworyt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 14.b. *Warszawa. Plac Saski z oddziałami i namiotami wojska rosyjskiego oraz dwoma działami wycelowanymi w kierunku Krakowskiego Przedmieścia*, po 14 X 1861, fotografował Karol Beyer, odbitka z negatywu szklanego kolodionowego. Fot. Krzysztof Wilczyński/Muzeum Narodowe w Warszawie

wiającym zapełniony namiotami i oddziałami wojska rosyjskiego *Plac Saski w Warszawie*⁴⁰ z pomnikiem polskich generałów wiernych carowi poległych w czasie powstania listopadowego (il. 14.a, 14.b).

14 marca 1863 roku w „L'illustration. Journal Universel” wydrukowano *Widok ogólny Warszawy*⁴¹ (il. 15.a), ujęty z latarni kościoła ewangelicko-augsburskiego przy ulicy Kredytowej. Na pierwszym planie widać skwer, pojazdy i pieszych na ulicy Królewskiej, po lewej stronie – Ogród Saski i zabudowania Pałacu Saskiego. W głębi, przy Krakowskim Przedmieściu, rozpoznać można kościoły Karmelitów, Wizytek i ujęty od tyłu kościół Misjonarzy, a pomiędzy nimi pałac Kazimierzowski. Na lewo widoczny jest kościół Kapucynów, w głębi katedra i kościół św. Anny. Autorem fotografii był Karol Beyer, który dokonał dokumentacji panoramy Warszawy w 1858 roku. Jako pierwowzór lewej części drzeworytu posłużyła jego fotografia *Widok z latarni kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Trójcy w kierunku ulicy Królewskiej, Teatru Wielkiego i placu Saskiego*⁴² (il. 15.b, 15.c). Na rycinie, tak jak na fotografii, widać rusztowania i robotników zajętych pracami budowlanymi przy ulicy Królewskiej. Prawa strona drzeworytu jest kompilacją kolejnych ujęć Beyera, w kierunku ulic Mazowieckiej i Krakowskiego Przedmieścia.

Inna fotografia Karola Beyera posłużyła do wykonania drzeworytu *Ratusz w Warszawie*⁴³ (il. 16.a), zamieszczonego 14 listopada 1863 roku w „Illustrirte Zeitung”. 18 października 1863 roku w ratuszu warszawskim wybuchł pożar. Wydarzenie to było następstwem restrykcji wprowadzonych po zamachu na namiestnika Fiodora Berga 19 września 1863 roku. Na miasto nałożono kontrybucję w wysokości 300 tysięcy rubli; aby utrudnić ściągnięcie pieniędzy od mieszkańców, naczelnik Warszawy z ramienia Rządu Narodowego, Aleksander Waszkowski, nakazał spalić

s. 325, rytownik nieznanym według rysunku Godefroy Duranda z fotografii Karola Beyera, drzeworyt, papier, 20,4 × 25,3 cm; sygnatura u dołu po prawej: *GODEFROY DURAND*; napis drukowany u dołu pośrodku: *La place de Saxe à Varsovie. – D'après une photographie de M. Karal Beyer.*

[40] *Warszawa. Plac Saski z oddziałami i namiotami wojska rosyjskiego oraz dwoma działami wycelowanymi w kierunku Krakowskiego Przedmieścia*, fotografia z natury, po 14 X 1861, fotografował Karol Beyer, odbitka z negatywu szklanego kolodionowego, papier albuminowy, 6,2 × 9,7 cm. Zob. D. Jackiewicz, *Karol Beyer...*, op. cit., s. 95 il.

[41] *Widok ogólny Warszawy*, „L'illustration. Journal Universel” 1863, nr 1046 (14 III), s. 168–169, rytowali Best, Cosson & Smeeton według rysunku Adolphe'a Rouargue'a z fotografii Karola Beyera, drzeworyt, papier, 14,7 × 48 cm; sygnatura u dołu po lewej: *A. Rouargue DEL*, po prawej: *BEST. COSSON. SMEETON*; napis drukowany u dołu pośrodku: *VUE GÉNÉRALE DE VARSOVIE*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 110.

[42] *Widok z latarni kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Trójcy w kierunku ulicy Królewskiej, Teatru Wielkiego i placu Saskiego*, 1858, fragment panoramy, fotografia z natury, fotografował Karol Beyer, odbitka z negatywu szklanego kolodionowego, papier solny, 19,5 × 26,8 cm.

[43] *Ratusz w Warszawie*, „Illustrirte Zeitung” 1863, nr 1063 (14 XI), s. 353, nieokreślony rytownik według fotografii Karola Beyera, drzeworyt, papier, 12,5 × 16 cm, napis drukowany u dołu pośrodku: *Das Rathaus in Warschau. Nach einer Photographie*. Zob. A. Grochala, E. Milicer, K. Pijanowska, *Powstanie styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej...*, op. cit., poz. 100.



Il. 15.a. *Widok ogólny Warszawy* (fragment) „L'Illustration. Journal Universel” 1863, nr 1046 (14 III), s. 168, drzeworyt. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

przechowywane w ratuszu akta ewidencji ludności i księgi podatkowe. Drzeworyt wykonany został według fotografii zrobionej „na drugi dzień po pożarze”⁴⁴ (il. 16.b).

Podsumowanie

Bogaty i różnorodny materiał wizualny obrazujący powstanie styczniowe zawarty w dziewiętnastowiecznej prasie europejskiej, później często wykorzystywany w opracowaniach historycznych i podręcznikach, w dużym stopniu wpłynął na nasze wyobrażenie o charakterze wydarzeń, o bitwach i bohaterach tego patriotycznego zrywu. Ilustracje prasowe traktujemy niemal jak dokument z miejsca akcji. Redakcje czasopism dążyły do tego, aby ryciny takim właśnie dokumentem były, dlatego wysyłały specjalnych korespondentów, pozyskiwały rysunki i fotografie od polskich współpracowników. Jeśli fotografie, tak jak zdjęcia Beyera z placów Warszawy z 1861 roku, były dokumentem aktualnej sytuacji, reprodukowano je bez zmian. W wypadku braku materiału wizualnego z miejsc, w których rozgrywały się bieżące wydarzenia, aby zachować „autentyczność” relacji stosowano zabieg „aktualizacji” widoków wcześniej utrwalonych w rysunku, grafice i fotografii. Odczytanie mechanizmu pozyskiwania materiału ilustracyjnego i jego opracowywania przez czasopisma europejskie 2 połowy XIX wieku pozwala na lepsze zrozumienie, jaki obraz powstania styczniowego trafiał do ówczesnych czytelników, a następnie do zbiorowej wyobraźni potomnych.

[44] *Warszawa. Gmach spalonego Ratusza na drugi dzień po pożarze*, 19 X 1863, fotografia z natury, fotografował Karol Beyer, odbitka z negatywu szklanego kolodionowego, papier albuminowy, 16,9 × 24 cm. Zob. D. Jackiewicz, *Karol Beyer...*, op. cit., s. 113, il.



Il. 15.b. *Widok z latarni kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Trójcy w kierunku ulicy Królewskiej, Teatru Wielkiego i placu Saskiego, 1858, fragment panoramy, fotografował Karol Beyer, odbitka z negatywu szklanego kolodionowego.*
Fot. Piotr Ligier/Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 15.c. *Widok z latarni kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Trójcy w kierunku skrzyżowania ulicy Królewskiej i Mazowieckiej, placu Saskiego oraz Krakowskiego Przedmieścia, 1858, fragment panoramy, fotografował Karol Beyer, odbitka z negatywu szklanego kolodionowego.*
Fot. Piotr Ligier/Muzeum Narodowe w Warszawie



Il. 16.a. Ratusz w Warszawie, „Illustrierte Zeitung” 1863, nr 1063 (14 XI), s. 353, drzeworyt. Rycina z Kolekcji Krzysztofa Kura udostępniona przez Fundację 1863.PL



Il. 16.b. Warszawa. Gmach spalonego Ratusza na drugi dzień po pożarze, 19 X 1863, fotografował Karol Beyer, odbitka z negatywu szklanego kolodionowego. Fot. Piotr Ligier/Muzeum Narodowe w Warszawie

Kilka refleksji o obchodach Roku Kopernika (2023), tradycji jubileuszów kopernikańskich i Copernicanach w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej

Rok 2023 na mocy uchwały Senatu Rzeczypospolitej Polskiej został nazwany Rokiem Mikołaja Kopernika. 19 lutego przypadła bowiem 550. rocznica urodzin wielkiego astronoma (1473), zaś 24 maja – 480. rocznica jego śmierci (1543). Z tej okazji odbyło się w Polsce wiele wydarzeń o zasięgu lokalnym, jak i międzynarodowym, które miały na celu przypomnienie sylwetki Mikołaja Kopernika i znaczenie jego dorobku naukowego.

Niniejszy artykuł składa się z trzech głównych części. W pierwszej został przedstawiony zarys istotnych wydarzeń naukowych i kulturalnych, związanych ze świętowaniem rocznicy kopernikańskiej, które odbyły się w Polsce w 2023 r. Były to przede wszystkim: Światowy Kongres Kopernikański oraz szereg wystaw otwartych w muzeach Torunia, Warszawy i Krakowa. Następnie chciałem krótko scharakteryzować, jak w Krakowie była kultywowana pamięć o Mikołaju Koperniku, zwłaszcza od początku XIX w. Kraków

bowiem, obok Torunia i Fromborka, jest miastem pozostającym w najmocniejszym związku z biografią astronoma. Stało się tak za sprawą jego studiów na uniwersytecie krakowskim w latach 1491–1495, które miały wywrzeć istotny wpływ na naukowe dojrzewanie Kopernika do sformułowania teorii heliocentrycznej. W ostatniej części artykułu przybliżam wybrane *Copernicana* ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. Książnica uniwersytecka przechowuje nie tylko autograf głównego dzieła Kopernika, czyli traktatu *De revolutionibus* (*O obrotach*), który po raz pierwszy ukazał się drukiem w Norymberdze w 1543 r., ale także wiele innych drukowanych i rękopiśmiennych *Copernicanów*, czyli dzieł autorstwa torunianina lub związanych z odbiorem jego teorii heliocentrycznej¹. Artykuł ma na celu dostarczenie czytelnikowi



Il. 1. Nicolaus Reusner, *Icones sive Imagines Virorum Literis Illustri-vim* [...], Strasburg 1587. BJ St. Dr. Cim. 1422. Fot. Pracownia Reprograficzna BJ

[1] M. Kopernik, *O obrotach*, przeł. M. Brożek, S. Oświecimski, koment. A. Birkenmajer, J. Dobrzycki, red. J. Dobrzycki, Warszawa 1976.

ogólnych wiadomości i ciekawostek oraz wskazanie publikacji, do których warto sięgnąć w celu pogłębienia wiedzy.

Polskie obchody 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w 2023 roku

Można pokusić się o stwierdzenie, że zainteresowanie Kopernikiem – podobnie jak i wieloma wybitnymi postaciami – wzrasta i maleje zgodnie z rytmem jubileuszów urodzin, śmierci czy wielkich dokonań. Nie inaczej było i jest w przypadku Mikołaja Kopernika. Najważniejszym przedsięwzięciem był Światowy Kongres Kopernikański, którego obrady były rozłożone w czasie między Krakowem, Olsztynem i Toruniem. Odbył się on w czterech etapach, które symbolicznie miały odzwierciedlać etapy życia Mikołaja Kopernika. W intencji organizatorów miał on stanowić forum wymiany myśli między przedstawicielami różnych obszarów wiedzy. Kongres został zorganizowany przez Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie oraz Instytut Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk. Inauguracja wydarzenia miała miejsce dokładnie w rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika – 19 II 2023 r. w Toruniu, gdzie astronom przyszedł na świat i spędził dzieciństwo. Drugi etap obrad odbył się w Krakowie (24–26 V), czyli mieście, w którym astronom studiował i pogłębiał swoją wiedzę astronomiczną. Dotyczył on zagadnień filozoficznych i ekonomicznych. Następnie kongres przeniósł się do Olsztyna (21–24 VI), będącego dawnym miastem kapituły warmińskiej, której Kopernik był kanonikiem. Tematyka tej części była poświęcona badaniom nad biografią wielkiego uczonego oraz kwestii upowszechniania wiedzy o astronomie. Zamknięcie Światowego Kongresu Kopernikańskiego odbyło się w Toruniu w dniach 12–16 września 2023 r. Tam z kolei odbyły się sesje na temat astronomii i medycyny, czyli dwóch dziedzin wiedzy, które uległy istotnej zmianie w dobie renesansu. Inne panele toruńskie były poświęcone upamiętnieniu Kopernika w różnych tekstach kultury w Polsce oraz kwestii popularyzacji wiedzy o wybitnym uczonym. Równolegle odbył się też 41. zjazd Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, świętującego stulecie swojej działalności.

W związku z jubileuszem kopernikańskim Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika wydało szereg nowych lub wznowionych prac historycznych poświęconych patronowi tej uczelni. Ukazała się książka Mariana Chachaja poświęcona edukacji Kopernika na uniwersytecie krakowskim, a następnie jego studiom w Italii, porządkująca dotychczasową wiedzę na ten temat i dodająca wiele nowych ustaleń². Została także przełożona na język angielski i niemiecki³. Na te języki została również przetłumaczona praca Krzysztofa Mikulskiego *Mikołaj Kopernik. Środowisko społeczne, pochodzenie i młodość*, wydana po raz pierwszy w 2015 r.⁴ Z kolei

[2] M. Chachaj, *Mikołaj Kopernik. Czasy studenckie. Kraków, Bolonia, Rzym, Padwa i Ferrara (1491–1503). Miejsca – ludzie – książki*, Toruń 2023.

[3] M. Chachaj, *Nicolaus Copernicus. Student times. Cracow, Bologna, Rome, Padua and Ferrara (1491–1503). Places – people – books*, Toruń 2023; idem, *Nicolaus Copernicus. Die Studentenzeit. Krakau, Bologna, Rom, Padua und Ferrara (1491–1503). Orte – Menschen – Bücher*, Toruń 2023.

[4] K. Mikulski, *Nicolaus Copernicus. Social milieu, background, and youth*, Toruń 2023; idem, *Nicolaus Copernicus. Sozialmilieu, Herkunft und Jugend*, Toruń 2023.

Stanisław Roszak i Agnieszka Włodarczyk przygotowali monografię na temat upamiętnienia i wyobrażeń na temat Kopernika w XVIII w., panujących w Polsce i w Europie⁵. Mirosław Bochenek opublikował monografię na temat koncepcji ekonomicznych Mikołaja Kopernika, w centrum których stała kwestia psucia pieniądza (tzw. prawo Kopernika-Greshama) oraz temu, jak była odbierana w następnych wiekach⁶. Należy wspomnieć o tomie *Żywe dziedzictwo kopernikańskie*, który zawiera artykuły dotyczące badań konserwatorskich nad zabytkami związanymi z Kopernikiem oraz katalog współczesnych prac artystycznych inspirowanych dokonaniem torunianina⁷. Ukazał się też katalog pod redakcją Krzysztofa Nierzwickiego i Liliany Lewandowskiej, który zbiera wizerunki malarskie i graficzne Mikołaja Kopernika od XVI w., obrazujący jak zmieniał się wyobrażenie o wybitnym astronomie z przeszłości⁸. Wreszcie należy zwrócić uwagę na wydanie faksymile pierwszego wydania drukowanego *O obrotach* według egzemplarza Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, który należał do biblioteki zamkowej księcia Albrechta Hohenzollerna w Królewcu.

Oprócz Światowego Kongresu Kopernikańskiego i wymienionych wydawnictw UMK ważnym elementem obchodów jubileuszu były liczne wystawy. W przeddzień inauguracji Kongresu, 18 II 2023 r., w Muzeum Okręgowym w Toruniu została otwarta wystawa *Ze wszystkich ksiąg najbardziej godna przeczytania... Wokół „De revolutionibus” Mikołaja Kopernika*. Trwała ona przez prawie trzy miesiące – do 7 V 2023 r. Oprócz samego Muzeum na ekspozycję swoje cenne zabytki wypożyczyły przede wszystkim trzy inne toruńskie instytucje naukowo-kulturalne – Biblioteka Uniwersytecka, Wojewódzka Biblioteka Publiczna – Książnica Kopernikańska oraz Archiwum Państwowe⁹. Wystawa była poświęcona miejscu głównego dzieła Mikołaja Kopernika, czyli traktatu *De revolutionibus* na tle rozwoju astronomii nowożytnej. Ukazywała, jak od XV do XVIII w. nastąpiła zasadnicza zmiana w postrzeganiu budowy Kosmosu. Można było na niej podziwiać liczne starodruki astronomiczne, które należą do najciekawszych wizualnie ksiąg z dawnych wieków. Pierwsza sala ukazywała dzieła astronomicznych autorytetów epoki średniowiecza, z Klaudiuszem Ptolemeuszem na czele – twórcą teorii geocentrycznej, głoszącej, że Ziemia znajduje się w centrum Wszechświata, a pozostałe ciała niebieskie krążą wokół niej. Centralne miejsce ekspozycji zajęły egzemplarze pierwszego (1543), drugiego (1566) i trzeciego wydania (1617) traktatu Kopernika oraz jego inne dzieła drukowane. W kolejnych salach ekspozycyjnych zaprezentowano dzieła nowożytnych uczonych podejmujących dialog z teorią kopernikańską (jak np. Tycho de

[5] S. Roszak, A. Wieczorek, *Mikołaj Kopernik. Życie po życiu. Osiemnastowieczne kręgi pamięci*, Toruń 2023.

[6] M. Bochenek, *Mikołaj Kopernik czy Thomas Gresham? O historii i dyspucie wokół prawa gorszego pieniądza*, Toruń 2023.

[7] *Żywe dziedzictwo kopernikańskie. Współczesne inspiracje artystyczne i naukowe*, red. M. Geron, J. Olszewska-Świetlik, N. Pręgowski, Toruń 2023.

[8] *Mikołaj Kopernik. Portrety i inne wizerunki*, red. K. Nierzwicki, L. Lewandowska, Toruń 2023.

[9] *Ze wszystkich ksiąg najbardziej godna przeczytania... Wokół De Revolutionibus Mikołaja Kopernika*, red. L. Lewandowska, M. Nierzwicka, K. Nierzwicki, Toruń 2023.

Brahe, Johannes Kepler, Galileusz oraz Jan Heweliusz), XIX- i XX-wieczne edycje oraz przekłady prac Kopernika. Ostatnią część wystawy stanowił pokaz graficznych wyobrażeń torunianina.

Niedługo później, 28 II 2023 r., miało miejsce otwarcie rocznicowej wystawy kopernikańskiej w Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie, która trwała do 28 maja. Podobnie jak w Toruniu zaprezentowano na niej egzemplarze trzech nowożytnych wydań dzieła Mikołaja Kopernika. Spośród nich na szczególną uwagę zasługuje wolumin pierwszego wydania *De revolutionibus*, który pochodzi z biblioteki Zygmunta II Augusta, o czym świadczy wspaniała renesansowa oprawa krakowska z tłoczonym w złocie herbem królewskim i napisem: *Sigismundi Augusti monumentum*. Ponadto został wystawiony inny starodruk – *De lateribus et angulis triangularum* (1542), czyli wydany wcześniej fragment dzieła *O obrotach* poświęcony trygonometrii. Nie zabrakło też egzemplarza *Narrationis primae (Relacji pierwszej)* (1541) autorstwa Jerzego Joachima Retyka (1514–1574), uznawanego za jednego ucznia Kopernika, który odegrał kluczową rolę w wydaniu drukiem dzieła życia mistrza. Książka stanowi streszczenie głównych wywodów *O obrotach*¹⁰. Na ekspozycji nie zabrakło też oryginalnych listów Mikołaja Kopernika pisanych do biskupa warmińskiego i humanisty Jana Dantyszka. Biblioteka Czartoryskich jest bowiem jedną z zaledwie kilku instytucji, które mogą szczyścić się posiadaniem korespondencji wielkiego astronoma.

Z kolei Zamek Królewski w Warszawie we współpracy z Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego zorganizował wystawę *Kopernik i jego świat* w dniach 25 IV–30 VII 2023 r.¹¹ Ekspozycja miała ambicję ukazania wszechstronnych zainteresowań Mikołaja Kopernika oraz kontekstu epoki, w której żył. W poszczególnych salach wystawy można było zobaczyć zabytki odwołujące się do życia i pracy torunianina jako kanonika warmińskiego, praktykującego lekarza, astronoma prowadzącego obserwacje nieba. W świat dawnej filozofii i medycyny wprowadzały instrumenty medyczne i astronomiczne z epoki. Szczególnie godny podkreślenia jest fakt, że na ekspozycję zostały sprowadzone ze Szwecji starodruki i rękopis (*Raptularzyk uppsalski*), które były własnością Kopernika. Wszystkie stanowiły zaledwie „próbę” księgozbioru Kopernika, zrabowanego przez wojska szwedzkie z Fromborka w 1626 r., znajdujące się obecnie w bibliotece uniwersyteckiej w Uppsali. Ozdobą wystawy był pomnikowy obraz Jana Matejki *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem*, wokół którego zostały zebrane zabytki pokazujące późniejsze wyobrażenia na temat torunianina jako wielkiego uczonego, naukowego rewolucjonisty oraz polskiego bohatera.

W Bibliotece Jagiellońskiej została urządzona wystawa *Mikołaj Kopernik – odnowiciel astronomii*. Ekspozycja została otwarta 11 V 2023 r. i trwała do końca czerwca¹². Prezentowano na niej cenne rękopisy i starodruki, które miały ukazywać

[10] J. J. Retyk, *Relacja pierwsza z ksiąg O obrotach Mikołaja Kopernika*, przeł. I. Lewandowski, wstęp i komentarz J. Włodarczyk, wyd. 2, Warszawa 2016.

[11] *Kopernik i jego świat*, red. N. Haliński, M. Banaś, Warszawa 2023.

[12] *Mikołaj Kopernik – odnowiciel astronomii. Katalog wystawy*, red. M. Kusak, W. Świeboda, E. Valde-Nowak, Kraków 2023.

znaczenie Kopernika dla rozwoju nowożytnej astronomii, rolę uniwersytetu krakowskiego w kształtowaniu przyszłego uczonego oraz długą drogę do uznania teorii heliocentrycznej za rzeczywisty model Kosmosu, a nie użyteczną hipotezę matematyczną. Wystawa składała się z trzech głównych części. W pierwszej zostały zaprezentowane dzieła astronomiczne funkcjonujące w kręgu uniwersytetu krakowskiego. Wśród głównych autorów można tu wymienić Johanna Regiomontana, Wojciecha z Brudzewa oraz Jana z Głogowa. Uniwersytet krakowski w czasach studiów Kopernika był jednym z najlepszych ośrodków nauczania astronomii w Europie. W centralnym miejscu ekspozycji został umieszczony autograf *De revolutionibus*, po dwa egzemplarze pierwszego i drugiego wydania *opus magnum* astronoma oraz inne dzieła, w tym np. rzadki starodruk z przekładem z greki na łacinę *Listów późnoantycznego historyka i pisarza Teofilakta Symokatty* czy dwie edycje *Narrationis primae* Retyka. Dalsza część wystawy ukazywała rozwój astronomii europejskiej po Koperniku przez sylwetki zwolenników (Johannes Kepler, Galileusz) i przeciwników (Tycho de Brahe, Athanasius Kircher) teorii heliocentrycznej, a także druki ilustrujące jej odbiór na uniwersytecie krakowskim. Na końcu wystawy poświęcono wiele miejsca Janowi Brożkowi (1585–1652), profesorowi uniwersytetu krakowskiego, który żywo interesował się wybitnym absolwentem z przeszłości uniwersytetu i jego teorią, a w 1618 r. odbył podróż na północ Polski śladami Mikołaja Kopernika. Wystawę wzbogacił też wykład prof. Zdzisława Pietrzyka „A jednak przetrwał – słów kilka o dziejach autografu *De revolutionibus* Mikołaja Kopernika”, zorganizowany 25 V 2023 r. przez Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki Jagiellońskiej.

Kongres Kopernikański, wymienione wystawy i publikacje, to zaledwie kropla w morzu wydarzeń kulturalnych i naukowych, które odbyły się w naszym kraju dla uczczenia urodzin twórcy teorii heliocentrycznej. Przykładowo, można jeszcze wspomnieć o niedawno zakończonej wystawie *Misterium Słońca. Kopernik, syn renesansu*, która prezentowała związki toruńskiego astronoma z kulturą odrodzenia we Włoszech, z którą mógł się zetknąć podczas swojego pobytu m.in. w Rzymie, Bolonii i Padwie w latach 1500–1503. Swoje egzemplarze drukowanych wydań prezentowały biblioteki naukowe, np. w Warszawie czy Wrocławiu, w formie wystaw stacjonarnych lub plenerowych. Można też wspomnieć o wystawie plenerowej *Kopernikana w Archiwach Państwowych*, która przemierzała wiele miast polskich.

Tradycja jubileuszów kopernikańskich w Krakowie

Tradycja polskich obchodów kopernikańskich liczy sobie już 200 lat. Zaczęła się kształtować w 2. poł. XVIII i 1. poł. XIX w., kiedy teoria heliocentryczna została powszechnie zaakceptowana w świecie nauki, a dzieło *O obrotach wielkiego astronoma* zostało usunięte z Indeksu ksiąg zakazanych. Z drugiej strony w tamtym czasie Polska zniknęła z mapy Europy w konsekwencji rozbiorów. Ponadto Mikołaj Kopernik stał się obiektem sporu polsko-niemieckiego o jego przynależność narodową, który trwał przez ponad stulecie. Kraków, obok Torunia i Fromborka, jest miastem, które posiada bardzo bogatą tradycję kopernikańską i tym samym odgrywał w niej ważną rolę.

Za symboliczny początek nowoczesnej, polskiej i krakowskiej tradycji kopernikańskiej można uznać rok 1823. Wówczas ksiądz Sebastian Sierakowski ufundował pomnik Mikołaja Kopernika, który został wzniesiony w krakowskiej kolegiacie św. Anny w 1823 r.¹³ Rzeźba z czarnego marmuru dębnickiego została wykonana przez Jana Nepomucena Gallego, natomiast elementy brązowe wykonał Antoni Arkusiński. Pomnik wyraża sławę Mikołaja Kopernika, który – jak głosi łacińska inskrypcja – dzięki stworzeniu teorii heliocentrycznej stał się chlubą ojczyzny, Krakowa i uniwersytetu. Wymowne jest również miejsce, w którym został ustawiony. Kolegiata św. Anny była bowiem głównym kościołem wspólnoty uniwersyteckiej¹⁴. Krakowski pomnik Kopernika był pierwszym udanym od czasu toruńskiego monumentu (fundacji księcia Józefa Aleksandra Jabłonowskiego z 1766 r.), który po różnych perypetiach znalazł się w tamtejszym kościele św. Janów¹⁵. Dopiero w 1830 r. na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie stanął pomnik astronoma według projektu Bertela Thorvaldsena (1770–1844). Środki na to przedsięwzięcie zostały zgromadzone w zbiorce zainicjowanej przez Towarzystwo Królewskie Warszawskie Przyjaciół Nauk. Własny sumpt dołożył do tego prezes Towarzystwa Stanisław Staszic¹⁶.

Dwadzieścia lat później, w 300. rocznicę śmierci, polski astronom Jan Baranowski (1800–1879) wysunął inicjatywę wydania dzieł wszystkich Mikołaja Kopernika w języku łacińskim z równoległym tłumaczeniem w polski. Uczonemu udało się doprowadzić przedsięwzięcie do końca w 1854 r., kiedy w Warszawie ukazała się zamierzona łacińsko-polska antologia¹⁷. Jednocześnie było to pierwsze po 237 latach wznowienie dzieła *O obrotach*. Co ciekawe, Baranowski wykorzystał zarówno tekst drukowany trzech wydań nowożytnych, jak i rękopis fromborskiego astronoma, znajdujący się wówczas w Pradze. Świętowanie tej okrągłej rocznicy śmierci Kopernika było jednak stosunkowo skromne.

Kolejny jubileusz kopernikański wypadł w roku 1873. Kraków był idealnym miejscem do zorganizowania obchodów ze względu na kształtującą się wówczas autonomię galicyjską w ramach Monarchii Habsburgów, która sprzyjała rozwojowi kultury polskiej. W dawnej stolicy królewskiej obchody 400. rocznicy urodzin Kopernika zostały połączone z inauguracją działalności Akademii Umiejętności, utwo-

[13] Na temat S. Sierakowskiego zob. R. Róg, *Sierakowski Sebastian Alojzy (1743–1824)*, [hasło w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. 37, Warszawa–Kraków 1996–1997, s. 293–299.

[14] M. Getka-Kenig, *Pomniki publiczne i dyskurs zasługi w dobie „wskrzeszonej” Polski lat 1807–1830*, Kraków 2017, s. 349–351; idem, *Sebastian Sierakowski (1743–1824) i mit Krakowa w okresie napoleońskim i pokongresowym*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 126, 2019, nr 2, s. 294–296.

[15] M. Niedzielska, *Pomnik Kopernika w Toruniu. Historia jego powstania*, „Rocznik Toruński”, 33, 2006, s. 81.

[16] H. Kotkowska-Bareja, *Pomnik Kopernika*, Warszawa 1973; M. Getka-Kenig, *Pomniki publiczne...*, passim.

[17] *Nicolai Copernici Torunensis De revolutionibus orbium coelestium libri sex. Accedit G. Joachimi Rhetici Narratio prima, cum Copernici nonnullis scriptis minoribus nunc primum collectis, ejusque vita = Mikołaja Kopernika Toruńczyka O obrotach ciał niebieskich ksiąg sześć. Nadto Opowiadanie pierwsze J. Joachima Retyka, różne pisma mniejsze M. Kopernika teraz zebrane i życiorys jego*, [tłum. J. Baranowski], Varsaviae 1854.

rzony na bazie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego¹⁸. Władze miejskie Krakowa ufundowały też nagrodę naukową im. Mikołaja Kopernika, którą Akademia miała przyznawać co pięć lat. W gmachu tej instytucji, u podstawy klatki schodowej, został ustawiony drugi krakowski pomnik Mikołaja Kopernika. Został on wyrzeźbiony przez Walerego Gadomskiego w białym marmurze według brązowego pomnika dłuta Thorvaldsena w Warszawie. Środki na zakup tego monumentu wyłożyła Zofia z Branickich Potocka (1790–1879), arystokratka znana z zaangażowania w działalność dobroczynną. W tym samym roku Jan Matejko ukończył malowanie obrazu *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem*, który został kupiony od artysty dzięki zbiorce społecznej w Krakowie i подарowany Uniwersytetowi Jagiellońskiemu¹⁹. Warto jeszcze wspomnieć, że w 1873 r. zostało powołane do istnienia przez polskich emigrantów Muzeum Kopernika w Rzymie, istniejące dziś pod nieco zmienioną nazwą Museo Astronomico e Copernicano dell'INAF-Osservatorio Astronomico di Roma²⁰.

W 1889 r. w parku miejskim, urządzonym na krakowskich Błoniach z inicjatywy doktora Henryka Jordana, stanęło popiersie Mikołaja Kopernika wśród rzeźb innych wybitnych Polaków. Autorem tego dzieła z jasnego marmuru był profesor rzeźby krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Alfred Daun. W 1894 r. Marian Sokołowski, profesor historii sztuki i dyrektor Gabinetu Archeologicznego UJ, wysunął propozycję postawienia pomnika Mikołaja Kopernika na dziedzińcu Collegium Maius. Zaproponował jako wykonawcę rzeźby Cypriana Godebskiego. Rzeźbiarz korespondował z władzami uniwersytetu, które z kolei konsultowały się z biurem architektonicznym Tadeusza Stryeńskiego i Zygmunta Hendla. Godebski zlecił wykonanie części brązowych i kamiennych pomnika warsztatom we Włoszech, a następnie kazał je przesłać do Krakowa. Prace nad pomnikiem trwały ostatecznie do 1899 r. Hendel i Stryeński za zgodą Godebskiego dokonali kilku modyfikacji względem projektu. Uroczyste odsłonięcie miało miejsce w 1900 r., w 500. rocznicę odnowienia uniwersytetu krakowskiego²¹. Co ciekawe, w tym samym roku dzięki

[18] K. Nowacki, *W roku 1873*, „Rocznik Krakowski”, 43, 1972, s. 120–130; J. Staszek, *Obchody czterechsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w 1873 r. i udział w nich Akademii Umiejętności*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, 18, 1972, s. 199–239. Na temat obchodów toruńskich zob. T. Zakrzewski, *Toruńskie uroczystości kopernikowskie w 1873 r.*, „Rocznik Toruński”, 8, 1973, s. 21–69; U. Wencel-Kalembkova, *Polskie obchody czterechsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w Toruniu*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne”, 58, 1973, s. 213–226.

[19] E. Lępkowski, *Mikołaj Kopernik w twórczości Jana Matejki*, „Studia Warmińskie”, 9, 1972, s. 441–451; Z. Sołtysowa, *Kopernik Matejki*, „Rocznik Krakowski”, 43, 1972, s. 131–142; R. Klessmann, *Uwagi do obrazu Jana Matejki «Mikołaj Kopernik czyli rozmowa z Bogiem»*, [w:] *Wokół Matejki. Materiały z konferencji «Matejko a malarstwo środkowoeuropejskie» zorganizowanej w stulecie śmierci artysty*, red. P. Krakowski, J. Purchla, Kraków 1994, s. 132–136.

[20] J. Piskurewicz, *Ośrodek kopernikański w Rzymie i jego twórcy w drugiej połowie XIX wieku*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 3 (281), 2013, s. 523–531.

[21] Pomnik stał pośrodku dziedzińca Collegium Maius do 1953 r., kiedy został przeniesiony przed Collegium Witkowskiego (wówczas Instytut Fizyki), gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. E. Lang, *Krakowskie pomniki – pomnik Mikołaja Kopernika*, „Krzysztofor”, 27, 2009, s. 197–207.

środkom Akademii Umiejętności ukazała się drukiem fundamentalna praca Ludwika Antoniego Birkenmajera *Studia nad pracami Kopernika oraz materiały biograficzne*²².

W 1923 r. przypadła 450. rocznica urodzin i 380. rocznica śmierci Mikołaja Kopernika. Zorganizowane pięć lat po odzyskaniu niepodległości przez Polskę obchody miały głównie charakter naukowy. W dniu urodzin toruńskiego uczonego (19 II) zostało założone Polskie Towarzystwo Astronomiczne. Ponadto ukazała się rocznicowa publikacja L.A. Birkenmajera²³. W następnym roku nakładem PAU została wydana *Stromata Copernicana*, będąca kontynuacją pracy sprzed 24 lat²⁴. Należy też wspomnieć o księdze zbiorowej, zawierającej artykuły wielu badaczy, które ukazują Kopernika w różnych perspektywach (jako astronoma, matematyka, lekarza i poety). Nieocenioną wartość posiada załączona do zbioru bibliografia kopernikańska za rok 1923²⁵. Nie zabrakło wydawnictw popularnych, jak biografia Kopernika autorstwa Jana Krassowskiego²⁶.

W 1943 r. polskie uroczystości kopernikańskie nie mogły się odbyć ze względu na trwającą II wojnę światową. Nazistowski Instytut Niemieckich Prac na Wschodzie (Institut für Deutsche Ostarbeit), urządzony w gmachu Collegium Maius, wydał okolicznościowy zeszyt propagandowego kwartalnika *Die Burg*, poświęcony Mikołajowi Kopernikowi. Zawierał on jedynie dwa teksty autorstwa Hansa Kienlego, dyrektora Obserwatorium Astrofizycznego w Poczdamie, oraz Erwina Hoffa, pracownik Ostinstitutu. Obydwa artykuły opierały się na aktualnym stanie wiedzy o Koperniku (w tym badaniach Polaków), który został przez nich wypaczony zgodnie z potrzebami propagandy nazistowskiej. Ich lektura miała prowadzić czytelnika do wniosku, że Kopernik był przedstawicielem narodu niemieckiego, a studia na uniwersytecie krakowskim wpłynęły na niego twórczo ze względu na niemiecki charakter miasta i oddziaływanie kultury humanistycznej za pośrednictwem niemieckim w tamtym czasie²⁷. Oprócz tego zeszytu ukazało się jeszcze wiele innych publikacji naukowo-propagandowych²⁸. Ponadto niemieckie władze okupacyjne relacjonowały wydarzenia propagandowe w prasie popularnej oraz emitowały okolicznościowe pocztówki i znaczki. Pomimo wojennych restrykcji Polacy również

[22] L.A. Birkenmajer, *Mikołaj Kopernik*, cz. 1, *Studia nad pracami Kopernika oraz materiały biograficzne*, Kraków 1900.

[23] L.A. Birkenmajer, *Mikołaj Kopernik jako uczonego, twórca i obywatel. W 450-tą rocznicę jego urodzin*, Kraków 1923.

[24] L.A. Birkenmajer, *Stromata Copernicana. Studja, poszukiwania i materiały biograficzne*, Kraków 1923.

[25] *Mikołaj Kopernik. Księga zbiorowa*, Lwów–Warszawa 1924.

[26] J. Krassowski, *Mikołaj Kopernik. 1473–1923*, Warszawa 1923.

[27] V. R. Remmert, *In the Service of the Reich: Aspects of Copernicus and Galileo in Nazi Germany's Historiographical and Political Discourse*, „Science in Context”, 14, 2001, Iss. 3, s. 333–359.

[28] Zob. np. *Kopernikus-Forschungen*, hrsg. von J. Papritz und H. Schmauch, Leipzig 1943; *Nikolaus Kopernikus. Bildnis eines großen Deutschen. Neue Arbeiten der Kopernikus-Forschung mit Auszügen aus kopernikanischen Schriften in deutscher Sprache*, hrsg. von F. Kubach, München–Berlin 1943.

uczczili 500. rocznicę śmierci Kopernika. Jako przykład można wspomnieć, że własną serią jubileuszowych kart z Kopernikiem stworzyli polscy oficerowie z oflagu w Wol-denbergu (obecnie Dobiegniew)²⁹.

Z powodu II wojny światowej i okupacji ziem polskich przez siły niemieckie obchody kopernikańskie zostały przesunięte o 10 lat. Rok 1953 został nazwany Rokiem Odrodzenia. Na jego głównego patrona został wybrany Mikołaj Kopernik, dlatego też zamiennie stosowano nazwę Rok Kopernika lub Rok Kopernikański³⁰. Centralnym wydarzeniem obchodów stała się monumentalna wystawa *Odrodzenie w Polsce*, zorganizowana w Muzeum Narodowym w Warszawie. W 41 salach tematycznych został wszechstronnie przedstawiony obraz historii i kultury w Polsce XV–XVII w. Na ekspozycję zostały wypożyczone obiekty z ponad 70 instytucji, w tym z bibliotek narodowych w Wiedniu i Pradze. Właśnie z Czech został sprowadzony autograf traktatu *De revolutionibus*. Już po zakończeniu wystawy władze polskie podjęły rozmowy z rządem Czechosłowacji o zachowanie rękopisu w Polsce, które zakończyły się sukcesem i przekazaniem go w 1956 r. do Biblioteki Jagiellońskiej³¹. Pomimo wyraźnego podporządkowania treści ideologii komunistycznej wystawę należy ocenić jako jedno z największych przedsięwzięć kulturalnych w pierwszych latach powojennej Polski³². Warszawa nie była jedynym miejscem, w którym świętowano Rok Odrodzenia. Przykładowo, w gmachu Collegium Maius także została otwarta wystawa poświęcona Kopernikowi³³.

Ostatnie obchody jubileuszu kopernikańskiego miały miejsce 50 lat temu, w roku 1973. Wpisywały się one w świętowanie Międzynarodowego Roku Kopernikańskiego, ogłoszonego przez UNESCO, który w Polsce został dodatkowo mianowany Rokiem Nauki Polskiej. Podobnie jak 20 lat wcześniej władze PRL-u dołożyły wszelkich starań, by zrealizować liczne i spektakularne przedsięwzięcia, aby osiągnąć korzystny efekt propagandowy na arenie międzynarodowej. W całej Polsce miał miejsce szereg wydarzeń naukowych, kulturalnych i społecznych, które licznie uświetniły 500. rocznicę urodzin wielkiego astronoma³⁴. W Polsce odbył się nad-

[29] Mikołaj Kopernik. *Album wydany w 540 rocznicę urodzin i 470 rocznicę jego śmierci*, [wprov. i red. Z. Pietrzyk], Proszówki 2013, s. 187, 190.

[30] B. Popławski, *Obchody rocznic historycznych. Rok Kopernika i Rok Odrodzenia (1953)*, „Przegląd Historyczny”, 101, 2010, nr 3, s. 387–413.

[31] Z. Pietrzyk, *A History of the Autograph Manuscript of Nicolaus Copernicus's «De revolutionibus»*, „Polish Libraries”, 9, 2021, s. 20–21.

[32] *Odrodzenie w Polsce. Przewodnik po Wystawie w Muzeum Narodowym w Warszawie 1953–1954*, Warszawa 1953; S. Lorentz, *Wystawa „Odrodzenie w Polsce” w Muzeum Narodowym w Warszawie*, „Problemy”, 1954, nr 1, s. 21–26.

[33] J. Pagaczewski, *Ogólnopolska wystawa Mikołaja Kopernika w Krakowie*, „Ochrona Zabytków”, 6 (20), 1953, nr 1, s. 69–72.

[34] R. Torchański, *Obchody rocznicy kopernikowskiej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 18, 1973, 3, s. 603–610; idem, *Obchody rocznicy kopernikowskiej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 19, 1974, nr 1, s. 173–176; S. Cynarski, *Obchody 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika w Krakowie*, „Studia Historyczne”, 16, 1973, z. 4, s. 643; W. Polak, *Obchody pięćsetlecia urodzin Mikołaja Kopernika w 1973 roku w Toruniu*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 2013, nr 3, s. 573–584; R. Tomkiewicz, *Obchody pięćsetnej rocznicy urodzin Mikołaja*

zwyczajny kongres Międzynarodowej Unii Astronomicznej, którego obrady zostały podzielone między Warszawę, Toruń i Kraków (5–12 IX). Równolegle w Olsztynie i Toruniu (5–12 IX) miał miejsce międzynarodowy kongres *Colloquia Copernicana* o tematyce historyczno-naukowej. Wydarzenia naukowe w Krakowie uświetniły wystawy zabytków kopernikańskich. Od 20 II do 15 VI 1973 r. w Bibliotece Jagiellońskiej prezentowano wystawę *Mikołaj Kopernik. Życie i twórczość*. Pokazano na niej rękopisy i starodruki głównie ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej oraz inne zabytki, wypożyczone z kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie i Muzeum UJ³⁵. Po pewnych modyfikacjach została ponownie otwarta pod tytułem *Mikołaj Kopernik i jego myśl* 24 VII w związku z VIII Międzynarodowym Kongresem Bibliofilów, który obradował w Krakowie³⁶. Później w gmachu głównym Muzeum Narodowego w Krakowie została otwarta wielka wystawa „Mikołaj Kopernik w Krakowie”, zorganizowana wspólnym wysiłkiem najważniejszych krakowskich instytucji kulturalnych i naukowych, która prezentowała bogactwo *Copernicanów*, przechowywanych w dawnej stolicy Polski³⁷. Warto jeszcze wspomnieć o serii popularnonaukowych wydawnictw *Copernicana Cracoviensia*, w której pracownicy Uniwersytetu Jagiellońskiego przybliżyli szerokiemu kręgowi czytelniczemu wielostronne dziedzictwo toruńskiego astronoma.

Ponownie wracając do tegorocznych obchodów, omówionych w pierwszej części tekstu, można jeszcze wspomnieć o tym, że w czerwcu 2023 r. został odsłonięty brązowy pomnik Mikołaja Kopernika w Krakowie na terenie Kampusu 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego (na terenie Pychowic). Jest to już piąty monument, upamiętniający jednego z najwybitniejszych absolwentów uczelni. Przedstawia torunianina jako młodzieńca pochylonego nad pracą, rysującego cyrklem na karcie układ astronomiczny. Umieszczono go przed siedzibą Wydziału Matematyki i Informatyki UJ. Zwrócony jest w stronę budynku Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ. Takie ustawienie pomnika jest oczywiście rozwiązaniem o treści symbolicznej, podkreślającym znajomość i znaczenie matematyki w badaniach Kopernika oraz jego umiłowanie astronomii. Autorem i jednocześnie ofiarodawcą pomnika jest Karol Badyna, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

***Copernicana* w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej**

Kraków jest miastem, w którym znalazło się najwięcej pamiątek kopernikańskich w Polsce. Cenne *Copernicana* pieczołowicie przechowują instytucje Uniwer-

Kopernika w województwie olsztyńskim, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 2013, nr 3, s. 533–572; zob. także O. Gingerich, *The Copernican Quinquecentennial and Its Predecessors. Historical Insights and National Agendas*, „Osiris”, 14, 1999, s. 37–60.

[35] A. Kotula, J. Pirożyński, *Wystawa „Mikołaj Kopernik. Życie i twórczość”*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, 24, 1974, nr 1/2, s. 167–174.

[36] *Exposition Nicolas Copernic et sa pensée*, réd. par P. Hordyński et A. Kotula, Cracovie 1973. Identyczny tytuł nosiło IV Międzynarodowe Biennale Grafiki w Krakowie, otwarte w Muzeum Narodowym w roku poprzednim.

[37] Z. Żygułski, *Mikołaj Kopernik w Krakowie. Przewodnik po wystawie*, Kraków 1973.

sytetu Jagiellońskiego i Muzeum Narodowego. Podobną rangę poza granicami naszego kraju posiada jedynie Uppsala, gdzie w bibliotece uniwersyteckiej znajdują się tomy z księgozbioru Kopernika z jego własnoręcznymi notatkami, zrabowane przez wojska szwedzkie w 1626 r. z biblioteki kapituły warmińskiej we Fromborku³⁸. Wśród tych krakowskich instytucji pierwsze miejsce zajmuje Biblioteka Jagiellońska, w której przechowywany jest autograf traktatu *O obrotach*, drukowane egzemplarze dzieł Kopernika, a także rękopisy i druki, będące własnością mistrzów i przyjaciół torunianina³⁹.

Traktat *De revolutionibus* został spisany własnoręcznie przez Kopernika w latach ok. 1520–1541⁴⁰. Wcześniej rozpowszechniał on swoje hipotezy w formie krótkiego rękopisu, znanego jako *Komentarzyk* (*Commentariolus*), zachowanego w pojedynczych odpisach i wzmiankach. Jak wynika z analizy rękopisu, powstawał on powoli, a zakończenie pisania przyspieszyło przybycie Jerzego Joachima Retyka i jego skuteczne namowy do wydania dzieła drukiem. Manuskrypt nie jest brulionem – nie zawiera wielu skreśleń czy usuniętych fragmentów, ale nie jest też czystopisem, który został wysłany do Norymbergi do Johanna Petreiusa jako podstawa do przygotowania tekstu drukowanego. Jest to więc autorski rękopis traktatu, który zachował Kopernik w swoim zbiorze. Jego dalsze dzieje zostały dość przekonująco odtworzone. Po śmierci fromborskiego astronoma rękopis znalazł się w posiadaniu biskupa warmińskiego Tiedemanna Giesego, który zapewne przekazał go Retykowi. Później wędrował przez ręce różnych uczonych – Valentina Othona (ok. 1545–1603), Jacoba Christmanna (1554–1613), Jana Amosa Komeńskiego (1592–1670), aż wreszcie pozyskał go śląski arystokrata Otto von Nostitz (1608–1665) do swojej biblioteki pałacowej w Jaworze. Stamtąd został zabrany wraz z całą kolekcją do pałacu tej rodziny w Pradze. Pierwsza wiadomość o rękopisie Kopernika pojawiła się już pod koniec XVIII w. W rękach Nostitzów pozostawał on aż do końca II wojny światowej, po czym został upaństwowiony razem z całą kolekcją⁴¹.

Jak już wspomniano, rękopis był prezentowany na wystawie „Odrodzenie w Polsce” w latach 1953–1954. Obecność zabytku o wielkim znaczeniu dla kultury

[38] Na temat biblioteki Kopernika zob. L. Jarzębowski, *Biblioteka Mikołaja Kopernika*, Warszawa 1971; P. Czartoryski, *The Library of Copernicus*, „Studia Copernicana”, 16, 1978, s. 355–396; G. Rosińska, *Krakowski księgozbiór Mikołaja Kopernika w kodeksach Copernicana 4 i Copernicana 6 Biblioteki Uniwersyteckiej w Uppsali*, „Res Historica”, 13, 2002, s. 105–123; A. Goddu, *Copernicus's Annotations. Revisions of Czartoryski's «Copernicana»*, „Scriptorium”, 58, 2004, nr 2, s. 202–226.

[39] Zob. J. Partyka, W. Świeboda, *Zbiory kopernikańskie w Bibliotece Jagiellońskiej*, „Alma Mater. Miesięcznik Uniwersytetu Jagiellońskiego”, nr 241, 2023, s. 46–49; J. Partyka, *Mikołaj Kopernik. Dzieła astronoma i pamiątki po nim w zbiorze starodruków Biblioteki Jagiellońskiej*, „Blog Biblioteki Jagiellońskiej”, https://blog.bj.uj.edu.pl/stare-druki/-/journal_content/56_INSTANCE_gJh937aPNE4h/136002189/152511569 [dostęp 6.11.2023].

[40] Z. Pietrzyk, *Dzieje autografu «De revolutionibus» Mikołaja Kopernika*, „Alma Mater. Miesięcznik Uniwersytetu Jagiellońskiego”, nr 241, 2023, s. 38–45; idem, *A History of the Autograph Manuscript*, s. 6–23.

[41] J. Zathay, *Analiza i historia rękopisu «De revolutionibus»*, [w:] *Rękopis dzieła Mikołaja Kopernika «O obrotach»*. Facsimile, wyd. P. Czartoryski, Kraków 1972, s. 1–68.

i nauki polskiej, która poniosła tak wielkie straty podczas II wojny światowej, skłoniła władze państwowe do rozpoczęcia negocjacji z rządem czzechosłowackim w celu zachowania go w Polsce. W 1956 r. strony uzgodniły przeprowadzenie wymiany zabytków. Polska Rzeczpospolita Ludowa zachowała autograf *De revolutionibus*, a w zamian za to ofiarowała Czechosłowacji iluminowaną Biblię w języku czeskim z początku XV w. ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Dzięki staraniom rektora UJ Teodora Marchlewskiego oraz wielu innych osób, m.in. Aleksandra Birkenmajera, byłego dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej i badacza kopernikanizmu⁴², autograf Kopernika trafił do zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. Za takim rozwiązaniem przemawiały związki naukowe Kopernika z uniwersytetem krakowskim, bardzo długa pamięć o wybitnym absolwencie oraz zgromadzona w Bibliotece kolekcja *Copernicanów*. Traktat Kopernika wraz z Archiwum Ringelbluma i warszawską kolekcją dzieł Chopina w 1999 r. został ujęty w międzynarodowej liście „Pamięć Świata” pod patronatem UNESCO. Ze względu na swoje znaczenie i dawność jest prezentowany podczas szczególnie ważnych okazji, aby przetrwał jak najdłużej jako materialne świadectwo polskiego wkładu w rozwój nauki światowej.

Mikołaj Kopernik rozpoczął studia na uniwersytecie krakowskim kierując się zapewne wysokim poziomem nauczania na tej uczelni, zwłaszcza w zakresie astronomii. W tamtym czasie istniały już dwie katedry astronomiczne, z których jedna dotyczyła astronomii i matematyki (fundacji Jana, syna Stobnera z pocz. XV w.), a druga – astrologii jako sztuki interpretacji mechaniki nieba i jej wpływu na życie ludzkie (fundacji Marcina Króla z Żurawicy z poł. XV w.). Był to wyjątek na skalę europejską. Co ciekawe, w odróżnieniu od wielu innych profesorów uniwersytetu wymienieni uczeni nie losowali tematów wykładów, które mieli prowadzić w danym semestrze, lecz realizowali pewien stały program, dzięki czemu mogli doskonalić swoją wiedzę⁴³.

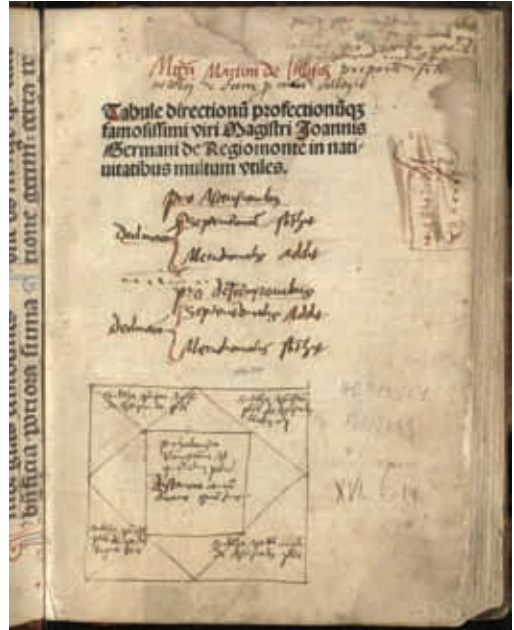
W Bibliotece Jagiellońskiej można znaleźć cenne książki rękopiśmienne i drukowane, nierzadko opatrzone komentarzami, które należały do mistrzów, znajomych i przyjaciół Kopernika, takich jak Wojciech z Brudzewa, Wojciech Krypa z Szamotoł, Jan z Głogowa i Marcin Biem z Olkusza⁴⁴. Są one szczególnie cenne, ponieważ stanowią materialne świadectwo czasów, w jakich studiował torunianin. Zachęcają do zastanowienia nad tym, w jaki sposób różne dylematy filozoficzne, matematyczne i astronomiczne wpłynęły na Kopernika i tym samym przyczyniły się do sformułowania teorii heliocentrycznej.

[42] Zob. np. A. Birkenmajer, *Wkład polskiej filologii klasycznej w badania kopernikańskie i dalsze postulaty*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 13, 1968, nr 3, s. 543–551; idem, *Mikołaj Kopernik. Dzieło wielkiego astronoma*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 18, 1973, nr 3, s. 451–461.

[43] M. Markowski, *Burydanizm w Polsce w okresie przedkopernikańskim. Studium z historii filozofii nauk ścisłych na Uniwersytecie Krakowskim w XV wieku*, Wrocław 1971, s. 227–228.

[44] Por. W. Wisłocki, *Incunabula Typographica Bibliothecae Universitatis Jagellonicae Cracoviensis Inde Ab Inventa Arte Imprimendi Usque Ad A. 1500*, Cracoviae 1900, passim. Zob. także L.A. Birkenmajer, *Stromata Copernicana...*, s. 50–141.

Przegląd dorobku astronomii na uniwersytecie krakowskim do roku 1550 opracował historyk filozofii Mieczysław Markowski⁴⁵. Zainteresowany czytelnik znajdzie w jego katalogu dokładne wiadomości o rękopiśmiennych i drukowanych traktatach oraz o miejscach przechowywania ich egzemplarzy. Tym, czego się w nim znajdzie, a na co warto zwrócić uwagę, są książki naukowe będące własnością uczonych, często opatrzone bogatymi notatkami. Przykładowo, inkunabuł *Commentum in Theoricis planetarum Georgii Purbachii* autorstwa Wojciecha z Brudzewa (Mediolan, 1495), zakupiony do Biblioteki Jagiellońskiej w 1869 r., zawiera liczne zapiski korygujące błędy drukarskie⁴⁶. W starym zasobie BJ zachowało się kilka inkunabułów astronomicznych, które były własnością Marcina Biema (ok. 1470–1540), z którym łączyła Kopernika przyjaźń podtrzymywana przez korespondencję⁴⁷. Posiadał drukowane tablice astronomiczne Johanna Regiomontana w opracowaniu Johanna Engela (Augsburg, 1490)⁴⁸, *Czteroksiąg (Quadripartitum)* Ptolemeusza z dodatkiem innych dzieł dawnych astronomów, w opracowaniu Girolama Salia (Wenecja, 1493)⁴⁹ oraz antologię traktatów *Scriptores astronomici veteres* (Wenecja, 1499)⁵⁰. Warto też wspomnieć, że Biem w swoim egzemplarzu *Almanach nova ad annos 1499–1531* astronomów Johanna Stöfflera i Jakoba Pflauma (Ulm, 1499) zamieścił liczne notatki, dotyczące m.in. zjawisk astronomicznych, klimatycznych oraz wydarzeń politycznych⁵¹. Z kolei na marginesie dzieła Mateusza z Szamotuł z komentarzem do traktatu *De sphaera* Joana de Sacrobosco, wydanego w Krakowie w 1522 r., znajdują się przepisane fragmenty z dzieła Kopernika⁵².



Il. 2. Johannes Regiomontanus, *Tabulae directionum et projectionum. Tabella sinus recti*. Ed: Joannes Angelus. Augsburg, 1490. BJ St. Dr. Inc. 2700. Fot. Pracownia Reprograficzna BJ

[45] M. Markowski, *Astronomica et astrologica Cracoviensia ante annum 1550*, Firenze 1990.

[46] Biblioteka Jagiellońska (dalej: BJ), St. Dr. Inc. 2705.

[47] A. Birkenmajer, *Biem Marcin*, [hasło w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. 2, Kraków 1936, s. 68–69.

[48] BJ St. Dr. Inc. 2700.

[49] BJ St. Dr. Inc. 1846.

[50] BJ St. Dr. Inc. 2313.

[51] BJ St. Dr. Inc. 2697.

[52] BJ St. Dr. Cim. 4832. Zob. M. Markowski, *Nieznany przekaz fragmentów pierwszej księgi De revolutionibus orbis coelestium Mikołaja Kopernika*, „Studia Filozoficzne”, 3, 1973, s. 3–24.



Il. 3. Mikołaj Kopernik, *De Revolutionibus Orbium caelestium, Libri VI.* [...], Norymberga, 1543. BJ St. Dr. Cim. 8288. Fot. Pracownia Reprograficzna BJ



Il. 4. Klaudiusz Ptolemeusz, *Omnia quae extant opera, praeter Geographiam* [...] castigata ab Erasmo Osualdo Schreckenfuchsio [...]. Bazylea, 1551. BJ St. Dr. 393853 III. Fot. Pracownia Reprograficzna BJ

Biblioteka Jagiellońska przechowuje dwa egzemplarze pierwszego drukowanego wydania *De revolutionibus*. Obydwa nie zachowały się w swojej pierwotnej postaci. Niegdyś były oprawione z innymi dziełami o treści astronomicznej jako tzw. klocki intrologatorskie. Prawdopodobnie około połowy XIX w. zostały usunięte dzieła współoprawne. Chociaż ze współczesnej perspektywy taka praktyka musi budzić niezrozumienie, to jednak była ona szeroko stosowana w europejskich bibliotekach naukowych w XIX i na początku XX w. Pierwszy z nich był własnością Jana Brożka⁵³. Pierwotnie dzieło Kopernika było oprawione jako drugie po antologii dzieł Klaudiusza Ptolemeusza *Omnia quae extant opera, praeter Geographiam* w opracowaniu Erasma Oswalda Schreckenfuchsa (Bazylea, 1551)⁵⁴. Brożek kupił cały wolumin w 1618 r. na krakowskim Małym Rynku krótko przed swoją podróżą na Warmię. Drugi egzemplarz został przekazany do biblioteki uniwersytetu przez profesora Pawła Herkę (ok. 1595–1648). Wcześniej należał do księgozbioru krakowskiego patrycjusza Melchiora Krupka (zm. 1583)⁵⁵. Pierwotnie był oprawiony razem z dziełem

[53] BJ St. Dr. Cim. 8288. Por. O. Gingerich, *An Annotated Census of Copernicus' De revolutionibus (Nuremberg, 1543 and Basel, 1566)*, Leiden–Boston–Köln 2002, s. 153–156, nr I.133.

[54] BJ St. Dr. 393853 III.

[55] BJ St. Dr. Cim. 8436. Por. O. Gingerich, *An Annotated Census...*, s. 156, nr I.134.



Il. 5. Mikołaj Kopernik, *De Revoltionibvs Orbium caelestium, Libri VI.* [...], Norymberga, 1543. BJ St. Dr. Cim. 8436. Fot. Pracownia Reprograficzna BJ



Il. 6. Mikołaj Kopernik, *De Revoltionibus orbium caelestium, Libri VI.* [...] *Item, De Libris Revoltionvm Nicolai Copernici Narratio prima, per M. Georgium Ioachimum Rheticum* [...] *scripta*, Bazylea, 1566. BJ St. Dr. Cim. 8202. Fot. Pracownia Reprograficzna BJ

Johanna Regiomontana i Geogra Peurbacha *Epitome, in Cl. Ptolemæi Magnam compositionem* (Bazylea, 1543)⁵⁶ i został zakupiony do kolekcji w 1551 r., o czym informuje napis na okładzinie górnej oprawy. Gromadząc swoją bibliotekę Krupek wzorował się na królu Zygmuncie II Auguście, co widać również w przypadku tej książki. Dawny wolumin miał niemal identyczną zawartość i wspaniałą oprawę renesansową jak tom należący do Zygmunta II Augusta, przechowywany obecnie w Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie⁵⁷.

Drugie wydanie dzieła *O obrotach* Mikołaja Kopernika ukazało się drukiem w Bazylei u Heinricha Petriego w 1566 r. Był to przedruk pierwszej edycji z niewielkimi zmianami, z których największą było dodanie *Relacji pierwszej* Retyka na końcu. Pierwszy egzemplarz traktatu Kopernika został zakupiony i oprawiony dla biblioteki *Collegium Maius* w 1567 r. ze środków Fundacji Benedykta z Koźmina (1497–1559), profesora teologii i uznanego humanisty, który pozostawił w testamencie legat na kupowanie nowych książek naukowych dla uniwersytetu. Jest on

[56] BJ St. Dr. 940208 III.

[57] Muzeum Narodowe w Krakowie, Biblioteka Książąt Czartoryskich, 2338 a–b III Cim.

oprawiony razem z dziełem matematyczno-astronomicznym portugalskiego uczonego Pedra Nunesa (1502–1578), wydanym w tej samej oficynie drukarskiej, czyli również stanowi klocek intrologatorski ze wspaniałą oprawą renesansową⁵⁸. Biblioteka Jagiellońska posiada jeszcze trzy egzemplarze II wydania. Kolejny tom tej edycji był własnością Jana Brożka, który kupił go w 1606 r. mającego wtedy 21 lat⁵⁹. Był to pierwszy egzemplarz *opus magnum* Kopernika nabyty przez przyszłego, wybitnego profesora. Zawiera bardzo wiele notatek i komentarzy, w tym odwołujących do poglądów późniejszych uczonych o Koperniku. Warto też zwrócić uwagę na pozornie skromną oprawę z makulaturowego kartonu, pokrytego kartami pergaminowymi z tekstem w języku łacińskim i hebrajskim. W przedniej okładzinie niegdyś zostały ukryte 52 monety, o czym świadczą ich wciąż czytelne odciski. W XIX w. egzemplarz został przekazany w celach naukowych do Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, skąd powrócił jako dar dla Biblioteki Jagiellońskiej w 1998 r. Jest to drugi egzemplarz, który pochodzi z historycznego zasobu Biblioteki.

Trzeci egzemplarz został ofiarowany Bibliotece Jagiellońskiej w 1887 r. przez Henryka Bukowskiego (1839–1900), polskiego emigranta zamieszkałego w Szwecji po upadku powstania styczniowego oraz założyciela znanego antykwariatu w Sztokholmie⁶⁰. Krakowska księżnica uniwersytecka była jedną z kilku instytucji, które obdarował on cennymi polonikami. Pierwotnym właścicielem tego woluminu był austriacki szlachcic, bibliofil i zbieracz starożytności Hieronymus Beck von Leopoldsdorf (1525–1596). Czwararty wolumin został подарowany Bibliotece Jagiellońskiej w 1916 r. przez Adama Ostaszewskiego (1860–1934), ziemianina i ekscentrycznego wynalazcę, w zamian za wypożyczony egzemplarz antologii dzieł Kopernika (1854), który uległ zniszczeniu podczas działań I wojny światowej⁶¹. Jest to starodruk pochodzący z brytyjskiego rynku antykwarycznego.

Trzecie i ostatnie nowożytnie wydanie dzieła Mikołaja Kopernika ukazało się po 51 latach od drugiej edycji bazylejskiej i 74 lata od pierwszej, norymberskiej. Ukazało się pod zmienionym tytułem *Astronomia instaurata, czyli Astronomia odnowiona*. Opracował je Nicolaus Mulerius (1564–1630), profesor uniwersytetu w Groningen, usuwając część poprzednich błędów drukarskich oraz dodając własną dedykację, krótki życiorys Kopernika i *thesaurus* słynnych obserwacji astronomicznych, na które powoływał się torunianin. Za wydanie drukiem i sprzedaż dzieła odpowiadał Willem Janszoon Blaeu (1571–1638), uznany amsterdamski twórca globusów, map i atlasów. Co ciekawe, Mulerius nie był zwolennikiem teorii heliocentrycznej i uznawał jedynie matematyczną użyteczność tablic astronomicznych Kopernika, natomiast Blaeu był przekonany do teorii heliocentrycznej jako realnego modelu świata. Należy podkreślić, że to właśnie edycja amsterdamska

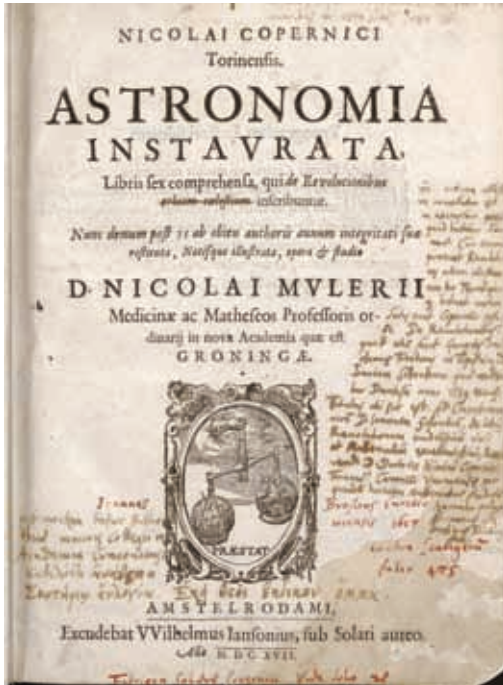
[58] BJ St. Dr. Cim. 8202–8203. Por. O. Gingerich, *An Annotated Census...*, s. 157, nr II.139.

[59] BJ St. Dr. Cim. 8669. Por. O. Gingerich, *An Annotated Census...*, s. 159–160, nr II.143.

[60] BJ St. Dr. Cim. 8506. Por. O. Gingerich, *An Annotated Census...*, s. 157, nr II.140.

Zob. G. Lemanaitė, *Ze Szwecji do Polski. Dary Henryka Bukowskiego w bibliotekach krakowskich*, „Z Badań nad Polskimi Księgozbiorami Historycznymi”, 12, 2018, s. 177.

[61] BJ St. Dr. Cim. 8538. Por. O. Gingerich, *An Annotated Census...*, s. 157–158, nr II.141.



Il. 7. Mikołaj Kopernik, *Astronomia Instaurata, Libris sex comprehensa, qui De Revolutionibus orbium caelestium inscribuntur. [...] integritati suae restituta, Notisque illustrata, opera & studio D. Nicolai Mvlerii* [...]. Amsterdam, 1617. BJ St. Dr. 311204 II. Fot. Pracownia Reprograficzna BJ



Il. 8. Teofilakt Symokatta, *Theophilacti scolastici Simocati epistole morales: rurales et amatorie interpretatione Latina*. Kraków, 1509. BJ St. Dr. Cim. 4092. Fot. Pracownia Reprograficzna BJ

była najszerzej czytana przez uczestników rewolucji naukowej XVII w.⁶² Biblioteka Jagiellońska posiada dwa egzemplarze tego wydania, z których szczególnie godny uwagi jest egzemplarz współoprawny z *Tablicami fryzyjskimi*, czyli kompendium dotyczącym obliczania położenia Słońca i Księżyca według różnych modeli, w tym kopernikańskiego, opracowanym przez wspomnianego Nicolausa Muleriusa (Amsterdam–Alkmaar, 1611)⁶³. Brożek zakupił ten wolumin jeszcze w 1617 roku. Towarzyszył mu w podróży na Warmię w następnym roku, o czym świadczą jego liczne notatki na czystych kartach na początku książki, nazywane czasem „raptularzykiem”. Krakowski profesor zapisywał na nich wyniki własnych poszukiwań na temat toruńskiego astronoma oraz własne przemyślenia filozoficzno-astronomiczne.

Osiem egzemplarzy z trzech wydań dzieła *O obrotach* to nie jedyne drukowane dzieła Kopernika w kolekcji starych druków Biblioteki Jagiellońskiej. Dla po-

[62] D. van Netten, *Astronomia Instaurata? The Third Edition of Copernicus's De Revolutionibus (Amsterdam, 1617)*, „Journal for the History of Astronomy”, 43, 2012, No. 1, s. 75–91.

[63] BJ St. Dr. 311204-311205 II. Drugi egzemplarz nosi sygnaturę BJ St. Dr. 905207 II.



Il. 9. Mikołaj Kopernik, *De Lateribus Et Angulis Triangulorum* [...]. Wittenberga, 1542. BJ St. Dr. Cim. 5443.
Fot. Pracownia Reprograficzna BJ

rzędu należy jeszcze tu wspomnieć o tłumaczeniu (pozytywnie ocenianym) *Listów* Teofilakta Symokatty (zm. po 630) z greki na łacinę, zadedykowanym wujowi, biskupowi warmińskiemu Łukaszowi von Wattenrodemu (1447–1512), który wspierał studia krakowskie i włoskie zdolnego siostrzeńca, a następnie zapewnił mu otrzymanie kanonii warmińskiej⁶⁴. Ponadto nie można zapomnieć o dwóch egzemplarzach dzieła *De lateribus et angulis triangulorum* (*O bokach i kątach trójkątów*), wydanego w Wittenberdze w 1542 r., który jest fragmentem traktatu *O obrotach*, poświęconym trygonometrii jako podstawie prowadzenia obliczeń astronomicznych⁶⁵. Jeden z tych egzemplarzy wspomniany wcześniej Brożek pozyskał podczas pobytu we Fromborku w 1618 r.

Po wielokrotnym przywołaniu Jana Brożka w tym miejscu warto przejść do podania kilku przykładów tego, z jakim odbiorem spotkała się teoria heliocentryczna Kopernika w jego krakowskiej *Almae Matris*. Jako wczesny przykład recepcji dzieła Mikołaja Kopernika przywoływany jest Hilary z Wiślicy (zm. 1555) i jego rękopiś-

mienne *Efemerydy na rok 1549*, opracowane na podstawie tablic astronomicznych ułożonych przez Kopernika⁶⁶. Zajmował on katedrę Stobnerowską w latach 1548–1551. Jak wykazał Aleksander Birkenmajer, Hilary z Wiślicy poznał dzieło torunianina i przyswoił sobie jego obliczenia, natomiast nie był zwolennikiem teorii heliocentrycznej⁶⁷. Była to typowa postawa wśród uczonych tamtego czasu.

Wiernym zwolennikiem kopernikanizmu był Jerzy Joachim Retyk, który ok. 1554 r. osiadł w Krakowie. Źródłem jego utrzymania była praktyka lekarska. Ponadto zajmował się astronomią i matematyką, ale też astrologią i alchemią. Więk-

[64] BJ St. Dr. Cim. 4092. Por. Teofilakt Symokatta, *Listy*, tłum. z jęz. grec. na łac. M. Kopernik [tekst grec. i łac. ustalił R. Gansiniec, tłum. na język pol. J. Parandowski], Warszawa 1953; M. Kopernik, *Dzieła wszystkie*, t. 3, *Pisma pomniejszych*, Warszawa 2007, s. 203–238.

[65] BJ St. Dr. Cim. 5103, 5443.

[66] BJ Rkp. 608 III, s. 125–151. Zob. *Catalogus codicum manuscriptorum medii aevi Latinorum qui in Bibliotheca Jagellonica Cracoviae asservantur*, t. 4, oprac. M. Kowalczyk, A. Kozłowska, M. Markowski [et al.], Wrocław–Warszawa–Kraków [et al.] 1988, s. 236–237.

[67] A. Birkenmajer, *Czy Hilary z Wiślicy był szermierzem systemu heliocentrycznego w Krakowie?*, „Kwartalnik Historii Nauk i Techniki”, 4, 1959, nr 3, s. 419–464.

szości rozpoczętych prac jednak nie ukończył. Retyk nie był związany z uniwersytetem krakowskim, choć miał styczność z niektórymi akademikami. Przede wszystkim obracał się w środowisku krakowskich humanistów wyznania protestanckiego⁶⁸. Wśród starodruków Biblioteki Jagiellońskiej znajdują się zarówno drukowane dzieła Retyka, jak i książki będące jego własnością. Należy tu wymienić egzemplarze *Canon doctrinae triangulorum*, czyli tablic trygonometrycznych⁶⁹, *Narratio prima*⁷⁰ i *Ephemerides novae* z tablicami położenia Słońca i Księżyca na rok 1551, obliczonymi według Kopernika⁷¹. Szczególnie cenny jest egzemplarz *Opus palatinum*, czyli tablic trygonometrycznych, ukończonych pośmiertnie przez ucznia Retyka – Valentina Othona. Co istotne, znajduje się w nim oryginalny list Retyka⁷². Warto też wspomnieć o woluminie, który był własnością Retyka, podobnie jak autograf *O obrotach* Kopernika. Są to oprawione razem traktaty Georga Agricoli: *De mensuris & ponderibus Romanorum atque Graecorum* (Bazylea, 1550) i *De re metallica* (Bazylea, 1561)⁷³.

Innym świadectwem zainteresowania dziełem Mikołaja Kopernika na uniwersytecie krakowskim jest to, że w latach 1578–1580 przez trzy semestry był prowadzony wykład poświęcony dziełu *O obrotach* Kopernika. Tym samym uniwersytet krakowski był zapewne pierwszą uczelnią na świecie, w której dzieło astronoma z Torunia czytano i komentowano. Wykład ten prowadził Walenty Fontana (1545–1618), wówczas magister sztuk wyzwolonych (1575) i profesor Collegium Minus⁷⁴. Podobnie jak w przypadku Hilarego z Wiślicy trudno wskazać, że Fontana był zwolennikiem teorii heliocentrycznej. Zapewne jak większość uczonych swoich czasów przyjmował poprawione obliczenia położenia ciał niebieskich, ale już nie heliocentryczny model świata jako realny. Warto wspomnieć, że wśród kolekcji starych druków Biblioteki Jagiellońskiej znajdują się dwa starodruki astronomiczne z jego biblioteki. Pierwszym z nich jest antologia dzieł Klaudiusza Ptolemeusza z wyłączeniem *Geografii*⁷⁵, zaś drugim – *Hypotyposes orbium coelestium* Kaspara Peucera⁷⁶.

Nie będzie przesadne stwierdzenie, że największe zasługi w upowszechnieniu dzieła Kopernika położył wielokrotnie wspomniany już profesor Jan Brożek⁷⁷. Można stwierdzić, że już wcześniej zainteresował się Kopernikiem zarówno jako wybitną osobą z przeszłości uniwersytetu, a także ze względu na własne zainteresowania na polu szeroko rozumianej matematyki i astronomii. W 1610 r. został pro-

[68] L. Hajdukiewicz, *Retyk Jerzy Joachim*, [hasło w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 21, Wrocław–Warszawa–Kraków [et al.] 1988–1989, s. 255–259.

[69] BJ St. Dr. Cim. 5884 (Lipsk, 1551), Cim. 5600 (Bazylea, ok. 1575).

[70] BJ St. Dr. Cim. 5855 (Gdańsk, 1540), Cim. 940 (Bazylea, 1541).

[71] BJ St. Dr. Cim. 5882 (Lipsk, 1550).

[72] BJ St. Dr. Cim. 8699 (Neustadt an der Haardt, 1596).

[73] BJ St. Dr. Cim. 8458–8459. Zob. L.A. Birkenmajer, *Stromata Copernicana...*, s. 366–368.

[74] A. Birkenmajer, *Fontanus Walenty*, [hasło w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, Kraków 1948–1958, s. 62–63.

[75] BJ St. Dr. Greka 3590 (Bazylea, 1551).

[76] BJ St. Dr. Cim. 1538 (Strasburg, 1568).

[77] J. Chroboczek, *Jan Brożek. Mathematician, Astronomer and Biographer of Copernicus (1585–1652)*, „The Polish Review”, 55, 2010, no. 2, s. 169–93.

mowany na magistra nauk wyzwolonych i otrzymał stopień doktora filozofii. Cztery lata później dołączył do grona Collegium Minus oraz objął katedrę astronomii i astrologii. W maju 1618 r. wyruszył na wyprawę śladami Mikołaja Kopernika spławiając się Wisłą z flisakami. Był to wówczas najsprawniejszy sposób podróży. Brożek zabrał ze sobą poręczny wolumin z amsterdamskim III wydaniem *O obrotach* i zapisywał w nim zebrane wiadomości i własne refleksje. Interesowało go, w jaki sposób wydanie drukowane zostało zniekształcone wbrew woli Kopernika. Trasa jego podróży prowadziła przez Toruń, Gdańsk, Braniewo i Warmię (Lidzbark, Frombork). W tym czasie Brożek poszukiwał materialnych śladów po Koperniku, upamiętnienia go, słuchał opowieści kanoników warmińskich, a także badał znalezione egzemplarze *O obrotach*. W październiku 1618 r. Brożek był już z powrotem w Krakowie. Trasę swojej podróży zaznaczył na mapie Prus Kaspara Hennebergera, którą otrzymał podczas pobytu w Gdańsku⁷⁸. Istnieją przesłanki żeby twierdzić, że krakowski profesor był zwolennikiem teorii heliocentrycznej. Przymierzał się do opracowania biografii Kopernika, której nigdy nie ukończył. Na podstawie jego materiałów został napisany biogram do drugiego wydania *Scriptorum Polonicorum Hekatonas* Szymona Starowolskiego (Wenecja, 1627)⁷⁹.

Zainteresowanie Brożka zbiegło się z umieszczeniem dzieła Kopernika w Indeksie ksiąg zakazanych (1616). Wbrew popularnym wyobrażeniom inkwizycja rzymska nie nakazywała niszczenia drukowanych kopii dzieła Kopernika. Egzemplarze należało poprawić w kilku miejscach tak, aby czytelnik nie miał wątpliwości, że heliocentryzm jest jedynie hipotezą. Co ciekawe, na podstawie dokładnych badań kopii pierwszego i drugiego wydania Owen Gingerich stwierdził, że relatywnie rzadko zastosowano się do zaleceń Świętego Oficjum. Ta uwaga znajduje zastosowanie również wobec egzemplarzy Biblioteki Jagiellońskiej⁸⁰.

Po śmierci Jana Brożka głębsze zainteresowanie Kopernikiem zanikło. W kręgu uniwersytetu krakowskiego pamiętano o wielkim astronomie jako wybitnym absolwencie, który położył wielkie zasługi dla nauki za sprawą swoich obserwacji i obliczeń astronomicznych. Teoria heliocentryczna była jednak kategorycznie odrzucana. Na uniwersytecie prowadzono wykłady z astronomii według teorii geocentrycznej, a studenci do połowy XVIII w. bronili rozpraw wykazujących słusność modelu geocentrycznego. Zmiana nastąpiła dopiero w drugiej połowie XVIII w.⁸¹

[78] BJ Kart. 207 IV Atlasy. Mapa *Prussiae Vera Descriptio* pochodzi z atlasu *Theatrum Orbis Terrarum* Abrahama Orteliusa (Antwerpia, 1603). Została wszyta między mapami Prus i Inflant w swoim egzemplarzu Atlasu Gerharda Mercatora i Jodoca Hondiusa (Amsterdam, 1613).

[79] B. Bieńkowska, *Kopernik i heliocentryzm w polskiej kulturze umysłowej do końca XVIII wie-ku*, Wrocław 1971, s. 205–207.

[80] O. Gingerich, *Książka, której nikt nie przeczytał*, przekł. J. Włodarczyk, Warszawa 2004, s. 143–145.

[81] B. Bieńkowska, op. cit., s. 73–182.

Dwudziestopięciolecie podziału kraju na województwa – koncepcje, oceny i perspektywy

Uwarunkowania rozważań

Rok 2024 obfituje w rozmaite krajowe jubileusze – choćby wyłącznie z historii najnowszej wskazać można 35-lecie wyborów 4 czerwca czy 20-lecie wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Obserwując główne nurty życia politycznego oraz powszechnie doniesienia medialne, nie sposób ich nie zauważyć. Niemniej jednak katalog ten na wyżej wymienionych się nie kończy – wskazać można szereg innych wydarzeń, których jubileuszowe obchody mogłyby odbywać się właśnie w tym roku. W niniejszym tekście przypomnę Szanownym Czytelnikom jedno z nich – ćwierćwiecze obowiązywania obecnego podziału Polski na województwa, o którym pierwszego dnia roku bieżącego pamiętali być może jedynie najwięksi pasjonaci tego zagadnienia.

Przestrenny wymiar podziału administracyjnego państwa jest przedmiotem badań geografów politycznych, których rozważania są najczęściej ściśle związane z geografią osadnictwa, gospodarką przestrzenną, historią czy badaniami ekonomicznymi¹. Pomimo swej niszowości oraz, najczęściej niesłusznych, skojarzeń z geopolityką, ta subdyscyplina geografii odnosi się do sfery funkcjonowania przestrzeni, która dotyczy całego społeczeństwa. Każdy mieszkaniec Rzeczypospolitej Polskiej, żyjąc na jej terenie, znajduje się w danym momencie w jakiejś jednostce podziału administracyjnego. W przypadku niektórych z nich jest on z nimi ściśle związany ze względu na przypisanie do danych urzędów czy instytucji, których zasięg działania obejmuje konkretny wycinek przestrzeni ziemskiej. W nowoczesnym państwie działanie, dostępność i rozmieszczenie organów aparatu administracyjnego oraz władz samorządowych przekłada się na funkcjonowanie każdego mieszkańca kraju. Dla jasności – nie mam tu na myśli *stricte* kreacyjnej funkcji organów władzy dla rozwoju lokalnego i regionalnego, a traktowanie ich w wymiarze przestrzennym jako jedną z kluczowych usług publicznych i spraw obywatelskich – w analogii do pobierania

[1] A.R. Parol, *Zmiany rozmieszczenia instytucji o randze regionalnej i ponadregionalnej w miastach Pomorza Środkowego w latach 1979–2019*, „Regiony Nadmorskie”, 2022, 30, s. 78–101; A. Piskozub, *Dziedzictwo polskiej przestrzeni. Geograficzno-historyczne podstawy struktur przestrzennych ziem polskich*, Wrocław 1987; D. Sokołowski, 2014, *Niektóre uwarunkowania korekty podziału Polski na województwa*, „Przegląd Geograficzny” 86, s. 567–590;

Ł. Zaborowski, *Podział kraju na województwa. Próba obiektywizacji*, Warszawa; Ł. Zaborowski, *Korekta Układu Województw – Ku Równowadze Rozwoju*, Warszawa 2013.

nauki w szkole, korzystania ze świadczeń zdrowotnych czy uczestnictwa w demokratycznych wyborach (których istotna waga wśród społeczeństwa i badaczy jest przyjmowana za paradygmat).

Opracowanie to nie mogłoby powstać, gdyby nie szereg:

- uwarunkowań stojących za reformą przeprowadzoną w roku 1998 i wdrożoną rok później²,
- głosów polemicznych w debacie o obecnie obowiązującym podziale administracyjnym³,
- koncepcji środowiska eksperckiego, politycznego i społecznego wdrożenia zmian w liczbie i granicach województw⁴,
- rzeczywistych możliwości dokonania korekt lub reform w podziale administracyjnym⁵.

Tekst ten ma na celu zebranie i poddanie analizie przestrzennych aspektów wprowadzenia, funkcjonowania i potencjału wprowadzenia zmian w obecnym podziale kraju na województwa. Rozważania te oparte są na koncepcjach pochodzących ze środowiska naukowego i politycznego oraz na wynikach badań pierwszej z grup. Dobór momentu podjęcia się tego zagadnienia nie jest przypadkowy – nie tylko z uwagi na „okrągłą” rocznicę ostatniej reformy administracyjnej. Należy mieć bowiem na uwadze, iż w ostatnim stuleciu wszystkie podziały kraju na województwa swój „cykl życia” zamykały właśnie w okolicy ćwierćwiecza – stanowi to dogodny punkt wyjścia do współczesnej debaty na temat przyszłości tego zagadnienia w Polsce (tab. 1).

Tabela 1. Podziały na województwa w Polsce w latach 1921–2024

Okres obowiązywania	Lata obowiązywania	Liczba województw
1921–1939 + 1944–1950	24	16–14
1950–1975	25	17
1975–1998	23	49
1999–?	min. 25	16

Źródło: opracowanie własne

[2] A. Miszczuk, *Regionalizacja administracyjna III Rzeczypospolitej. Koncepcje teoretyczne a rzeczywistość*, Lublin 2003; J. Wendt, *Geografia władzy w Polsce*, Gdańsk 2001; E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie – dlaczego być powinno? Część I: Przesłanki historyczne i społeczne, ekonomiczne i prawne*, Koszalin 2010.

[3] J. Wendt, *Dostępność komunikacyjna ośrodków władzy wojewódzkiej*, „Prace Komisji Geografii Komunikacji PTG”, 2000, 6; J. Wendt, *Geografia władzy w Polsce*, Gdańsk 2001; Ł. Zaborowski, *Podział kraju na województwa. Próba obiektywizacji*, Warszawa 2013; E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, op. cit. Koszalin 2010.

[4] D. Sokołowski, *Niektóre uwarunkowania korekty podziału Polski na województwa*, „Przegląd Geograficzny” 2014, 86, s. 567–590; E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie... Część I*, op. cit. Koszalin 2010.

[5] E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie... Część I*, op. cit. Koszalin 2010.

Preludium do roku 1998

Zmiany polityczne i gospodarcze następujące w Polsce od końca lat 80. XX wieku naturalnie objęły również dyskusję o podziale administracyjnym. Istniejąca wówczas struktura, oparta o 49 subregionalnych województw bez szczebla powiatowego, w ramach której wszystkie z terenowych organów władzy nie pochodziły z samorządnego wyboru lokalnych mieszkańców, była w nowym systemie nie do przyjęcia. Już w 1990 roku usamorzadowiono szczebel gminny oraz ustanowiono rejony – terytorialnie i kompetencyjnie dość bliskie współczesnym powiatom, chociaż w ujęciu administracyjnym były one *de facto* delegaturami urzędów wojewódzkich. Gruntowną przebudowę systemu zaplanowano na lata kolejne – w pierwszych z nich dyskusja ogniskowała się bardziej wokół szczebla powiatowego niż wojewódzkiego⁶.

Rozpoczęta pod koniec 1997 roku debata na temat zmian w podziale kraju na województwa nie odbywała się w naukowej próżni. Prócz udziału badaczy w zespołach wspierających władze państwowe w kształtowaniu przyszłego podziału administracyjnego kraju, ideowym źródłem oraz inspiracją dla różnego rodzaju środowisk były eksperckie propozycje sformułowane i opublikowane w latach poprzednich⁷. Dyskusja na temat podziału kraju na województwa była bowiem żywa od dekad, niezależnie od ówczesnie obowiązującego systemu. Obowiązywały w niej wówczas dwa nurty – zwolennicy pierwszego z nich postulowali utworzenie dużych i silnych makroregionów w liczbie około 10, a opowiadający się za drugim – 20 do 30 średniej wielkości jednostek opartych o sieć ośrodków regionalnych. Co interesujące – żaden z takich wariantów, nawet w przybliżeniu, nie został w państwie polskim wcześniej wdrożony (tab. 1), stąd też argumentacja co do słuszności tych koncepcji opierała się na założeniach hipotetycznych lub na systemach funkcjonujących w innych państwach (tab. 2).

Dłuższe tradycje obecności w naukowej debacie należy przypisać koncepcjom regionów średniej wielkości. Były one formułowane na podstawie zyskującej na popularności po II wojnie światowej w kraju nad Wisłą „*Teorii ośrodków centralnych*” W. Christallera⁸ i początkowo stanowiły obowiązujący paradygmat również dla decydentów politycznych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Obowiązujący w latach 1950–1975 podział kraju na 17 województw do końca pozostał niedokończoną koncepcją „zagęszczania” Polski województwami wokół miast średniej wielkości, zapoczątkowaną nadaniem samodzielności administracyjnej jednostkom ze stolicami

[6] M. Kulesza, *Transformacja ustroju administracyjnego Polski (1990–2000)*, „*Studia Iuridica*”, 2000, 38, s. 79–86.

[7] M. Kulesza, *Podstawowe kryteria podziału terytorialnego kraju na powiaty i województwa*, Warszawa 1998; A. Piskozub, *Dziedzictwo polskiej przestrzeni...* op. cit., Wrocław 1987; *Podział administracyjny kraju*, red. A. Stasiak, Warszawa 1984; *Podział administracyjny kraju. Studia. Materiały. Dyskusja*, red. A. Stasiak, Warszawa 1986.

[8] W. Christaller, *Die zentralen Orte in Süddeutschland. Eine ökonomisch-geographische Untersuchung über die Gesetzmässigkeit der Vorbereitung und Entwicklung der Siedlungen mit städtischen Funktionen*, Jena 1933, „*Przegląd Geograficzny*”, 1963, XXXV, 1, s. 1–72.

Tabela 2. Przegląd koncepcji liczby województw według badaczy na podstawie propozycji przedstawianych przed reformą z roku 1999

AUTOR / AUTORZY	LICZBA WOJEWÓDZTW
Marosz	5
Rykiel (I)	6,9
Kukliński, Swaniewicz	8
Piskozub	9
Mażewski	12
Rykiel (II)	20
Mikołajewicz	20-22
Lijewski (I)	23
Korcelli	22-25
Heffner, Jabłoński, Potoczek, Lijewski (II), Pyszkowski, Szczepkowski (I)	25
Rykiel (III)	30
Szczepkowski (II)	31
Lijewski (III)	35

Źródło: Miszczyk A., 2003, „Regionalizacja administracyjna III Rzeczypospolitej. Koncepcje teoretyczne a rzeczywistość”, Wydawnictwo UMCS, Lublin



Il. 1. Obowiązujący w Polsce podział na województwa w latach 1950–1975. Źródło: <https://portalstatystyczny.pl/> czy-czeka-nas-powrot-do-49-województw-jak-kształtował-sie-podział-administracyjny-polski/

w Opolu, Zielonej Górze i Koszalinie w roku 1950 (il. 1). Dalsze działania miały doprowadzić do utworzenia (jednocześnie lub stopniowo) województw ze stolicami m.in. w Kaliszu, Pile, Częstochowie czy Toruniu. Choć faktem jest, iż w duchu tej koncepcji po ćwierć wieku podzielono Polskę na 49 wydziałów najwyższego szczebla, to jednak jak

założenia w zbyt dużym stopniu zostały wypaczone, aby móc uznać je za odpowiedni wzorzec czy przykład ilustrujący tę teorię⁹ (il. 2).

Wraz z postępującym rozwojem społeczno-gospodarczym, w tym masowych środków komunikacji, na popularności zaczęła zyskiwać teoria zgrupowania mniejszych quasi-województw w duże makroregiony bądź utworzenia dużych woje-

[9] A. Piskozub, *Dziedzictwo polskiej przestrzeni...*, op. cit., Wrocław 1987; *Podział administracyjny kraju*, red. A. Stasiak, PWN, Warszawa 1984.

II. 2. Obowiązujący w Polsce podział na województwa w latach 1975–1998.
 Źródło: <https://portalstatystyczny.pl/czy-czeka-nas-powrot-do-49-województw-jak-kształtował-sie-podział-administracyjny-polski/>



województw, chociażby na wzór niemieckich landów¹⁰. W zbiorowej pamięci nie utrwalił się fakt, iż 49 województw było formalnie zgrupowanych w 8 makroregionów – być może z racji tego, iż były to w zasadzie jednostki wyłącznie statystyczne¹¹. Koncepcji dużych regionów przyświecała idea nadania takim województwom wysokiego stopnia samodzielności oraz terytorializacji procesów rozwojowych, zogniskowanych wokół największych metropolii – grupie kilku największych miast w Polsce o randze ponadregionalnej, ustępujących w hierarchii osadniczej jedynie stolicy państwa.

Rok 1998

Pierwotna koncepcja koalicyjnego rządu Unii Wolności i Akcji Wyborczej Solidarność (UW-AWS) z przełomu 1997 i 1998 roku, którą z późniejszymi zmianami wdrożono, osadzona była na idei dużych, samodzielnych dwunastu re-



II. 3. Początkowa propozycja rządu UW-AWS wprowadzenia w Polsce od 1999 roku 12 województw.
 Źródło: Polska Agencja Prasowa

[10] M. Koter, 1999, *Za jakim modelem podziału terytorialnego Polski opowiedzieć się? Wnioski z doświadczeń przeszłości oraz wzorców europejskich*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Geographica Socio-Oeconomica”, 1, 7–29.

[11] **Makroregion Północny** – woj. szczecińskie, koszalińskie, słupskie, gdańskie, elbląskie, st. Gdańsk;

Makroregion Północno-Wschodni – woj. olsztyńskie, suwalskie, ostrołęckie, łomżyńskie, białostockie, st. Białystok;

gionów¹² (il. 3). W swoim kształcie oraz nazewnictwie miały one nawiązywać do uwarunkowań historycznych. W mniejszym stopniu brano pod uwagę powiązania funkcjonalne, w tym między ośrodkami niższych szczebli (niejednokrotnie je przecinając). Prócz szeregu spostrzeżeń, jakie można poczynić co do kształtu, liczby czy nazewnictwa propozycji rządu UW-AWS, chciałbym zwrócić uwagę na mniej oczywistą kwestię, która z jednej strony stała się przyczynkiem do burzliwej debaty jeszcze przed wdrożeniem zmian, z drugiej zaś stanowiła świadectwo panoramicznego spojrzenia na dysproporcje osadnicze, rozwojowe i przestrzenne w skali kraju. Wyróżniono bowiem Olsztyn i Rzeszów – stosunkowo niewielkie ośrodki regionalne Polski Wschodniej – pomijając większe i podobnie usytuowane w hierarchii osadniczej miasta Polski Centralnej, takie jak Bydgoszcz, Toruń, Radom, Kielce czy Częstochowa.

W ramach krótkiego, syntetycznego tekstu, nie sposób odnieść się do pełnego przebiegu debaty i negocjacji stojących za wypracowaniem w 1998 roku nowego kształtu podziału Polski na województwa oraz ściśle związanym z tym wykreowaniem na nowo szczebla powiatowego, który wprowadzony został równoległe. W toku negocjacji z ówczesnym Prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim, mając na uwadze posiadające szerokie społeczne poparcie propozycje Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD), dotyczące powrotu do istniejących ponad 20 lat wcześniej 17 województw oraz zdanie innych partii opozycyjnych, forsujących jeszcze większe rozdrobnienie kraju na najwyższym szczeblu podziału administracyjnego, w połowie roku 1998 doprowadzono do wprowadzenia z dniem 1 stycznia 1999 roku 16 województw, który to podział, bez żadnych większych zmian, obowiązuje do dziś. W pierwszej kolejności koalicja rządząca przychyliła się do propozycji utworzenia trzech województw więcej, tj. kujawsko-pomorskiego, lubuskiego i opolskiego, zaś negocjacje na linii rząd (15 województw) – Prezydent RP (17 województw) doprowadziły do kompromisowego ustalenia ich liczby na 16 (il. 4). Według doniesień kwestia szesnastego województwa była sprawą otwartą w postaci wyboru między świętokrzyskim a środkowopomorskim, ostatecznie większą przychylność zyskało pierwsze z nich¹³. W efekcie znacząco wypaczono początkowe założenia reformy, gdyż obok dużych i silnych regionów, takich jak województwa mazowieckie czy wiel-

Makroregion Środkowo-Zachodni – woj. pilskie, bydgoskie, toruńskie, włocławskie, poznańskie, konińskie, kaliskie, st. Poznań;

Makroregion Środkowy – woj. płockie, ciechanowskie, łódzkie, skierniewickie, warszawskie, sieradzkie, piotrkowskie, radomskie, st. Warszawa;

Makroregion Środkowo-Wschodni – woj. siedleckie, białkopodlaskie, lubelskie, chełmskie, zamojskie, st. Lublin;

Makroregion Południowo-Zachodni – woj. gorzowskie, zielonogórskie, leszczyńskie, jeleniogórskie, legnickie, wałbrzyskie, wrocławskie, st. Wrocław;

Makroregion Południowy – woj. opolskie, częstochowskie, katowickie, bielskie, st. Katowice;

Makroregion Południowo-Wschodni – woj. kieleckie, tarnobrzeskie, krakowskie, tarnowskie, rzeszowskie, przemyskie, nowosądeckie, krośnieńskie, st. Kraków.

[12] E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, Część I, op. cit. Koszalin 2010.

[13] E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, Część I, op. cit., Koszalin 2010.

Il. 4. Obowiązujący w Polsce podział na województwa od 1999 roku.

Źródło: Opracowanie własne



kopolskie, powstały jednostki średniej wielkości wokół miast o znacznie niższej randze w sieci osadniczej (m.in. lubuskie czy opolskie). Mając na uwadze zestawienie z tabeli 2, należy zauważyć, iż nie dość, że liczba 16 wydzieleni administracyjnych nigdzie wcześniej się nie pojawia, to dodatkowo nie proponowano nawet podobnej liczby województw. Obecny podział kraju na województwa jest wariantem hybrydowym, który nie zyskał uznania w gronie eksperckim czy naukowym, zwłaszcza że został wykreowany i wdrożony z pominięciem jego sugestii¹⁴ (il. 4).

W świadomości społecznej w 2024 roku pamięć o alternatywnych koncepcjach podziału administracyjnego kraju jest raczej słaba (potencjalnie jest to wdzięczne pole do badań społeczno-politycznych w sferze geograficznej) i ogranicza się – jeśli już – do pierwotnej propozycji 12 jednostek. Prócz niej, a także później proponowanej przez rząd liczby 15 województw oraz forsowanego przez SLD i Prezydenta RP powrotu do „siedemnastki” z lat 1950–1975 (z pewnymi korektami), warto przyrzeć się innym ówczesnym postulatam obecnym w debacie medialnej i politycznej. W ich przypadku kluczowe jest osadzenie w wariacie średniej wielkości 20–30 regionów, a więc drugiej z powszechnie przyjętych dróg do adekwatnej terytorializacji układu administracyjnego kraju¹⁵.

Z Sojuszem Lewicy Demokratycznej związana jest propozycja wprowadzenia podziału na 25 województw, którą wskazać można jako wówczas najbardziej realną i zaawansowaną w dyskusji spośród tych, które nie pojawiły się na głównym stole negocyjnym¹⁶. Koncepcja ta spełniałaby aspiracje wszystkich (lub prawie wszystkich) ośrodków regionalnych w Polsce, w przeciwieństwie do wdrożonego

[14] A. Miszczuk, 2003, *Regionalizacja administracyjna III Rzeczypospolitej. Koncepcje teoretyczne a rzeczywistość*, Wydawnictwo UMCS, Lublin; J. Wendt, 2000, *Dostępność komunikacyjna ośrodków władzy wojewódzkiej*, „Prace Komisji Geografii Komunikacji PTG”, 6; J. Wendt, *Geografia władzy w Polsce*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2001; Ł. Zaborski, *Podział kraju na województwa. Próba obiektywizacji*, Scholar, Warszawa 2013; E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, op. cit. Koszalin 2010.

[15] Por. A. Piskozub, *Dziedzictwo polskiej przestrzeni...*, op. cit., Wrocław 1987; E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie – dlaczego być powinno? Część II: Opinie, materiały*, Wydawnictwo Feniks, Koszalin 2010.

[16] E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, Część I, op. cit. Koszalin 2010.



Il. 5. Propozycja wprowadzenia w Polsce podziału na 25 województw z lat 90. XX wieku. Źródło: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/b/bc/Poland_administrative_divisions_%2825_voivodeships_project%29.svg

podziału, który status miasta wojewódzkiego nadał Opolu, Zielonej Górze czy Gorzowowi Wielkopolskiemu, pomijając o wiele większe Częstochowę, Radom czy Bielsko-Białą lub podobnej wielkości Płock, Kalisz i Koszalin. Układ taki zdecydowanie lepiej wpisywałby się w hierarchię osadniczą kraju, uwzględniając również kluczową

dla Polski Wschodniej rolę Siedlec, pomijając zaś słabiej wyposażone w usługi o randze regionalnej takie miasta jak Elbląg, Słupsk czy Włocławek. Główną wadą tej propozycji jest jej oderwanie od bipolarnych układów osadniczych, w których wskazać można dwa podobnie istotne dla regionu ośrodki. Przejawia się ona dwójako – z jednej strony dzieląc na dwa różne województwa chociażby Bydgoszcz i Toruń, które współcześnie pełnią raczej funkcje komplementarne aniżeli konkurencyjne, z drugiej zaś nie uwzględniając rangi i aspiracji miast o podobnej wielkości i randze co stolica województwa – wyraźnie zmarginalizowane zostałyby w ten sposób Słupsk w woj. koszalińskim czy Jelenia Góra w woj. legnickim. Wśród innych mankamentów zauważyć można chociażby niedopasowane do powizań funkcjonalnych granice (woj. radomskie sięgające przedmieść Warszawy, woj. kieleckie graniczące z Krakowem (!) czy trudną do przypisania „próżnię” na terenie historycznych Kurpiów) (il. 5).

Warto wymienić również dyskutowany wcześniej projekt bardzo bliski założeniom sprzed niemal pół wieku – obecną w debacie w latach 90. koncepcję 31 województw (il. 6), w której prócz oparcia województw o naturalne, średniej wielkości regiony (jak w propozycji 25), poprzez nadanie samodzielności administracyjnej planowano wykorzystać kreacyjną funkcję tego statusu – rozwijającą ich stolice oraz niemarginalizującą peryferyjnych i mniejszych regionów. Zwiększenie liczby województw dotyczyłoby w takim przypadku przede wszystkim Polski Wschodniej, gdzie miasta średniej wielkości są mniejsze niż w Polsce Zachodniej i Centralnej, w efekcie czego status stolicy województwa zyskałyby nie tylko około stutysięczne miasta, takie jak Tarnów (na marginesie: woj. tarnowskie graniczyłoby z Krakowem (!) – kuriozum podobne do wyżej omawianej sytuacji z woj. kieleckim) czy Nowy Sącz, lecz również wyraźnie mniejsze: Przemyśl, Zamość, Piotrków Trybunalski oraz Ostrołęka. W tym przypadku dziwić może przede wszystkim wyróżnienie Ostrołęki zamiast większej Łomży, która znalazłaby się w woj. ostrołęckim (byłby to jedyny

Il. 6. Propozycja wprowadzenia w Polsce podziału na 31 województw z lat 90. XX wieku. Źródło: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/6/60/Poland_administrative_divisions_%2831_voivodeships_project%29.svg



taki przypadek, w którym stolica województwa nie byłaby ulokowana w największym mieście), a także pominięcie Suwałk (lub alternatywnie Ełku) i Piły, w efekcie czego województwa białostockie, olsztyńskie i koszalińskie należałyby do przekalowanych przestrzennie względem pozostałych (zaś wykrojenie z nich peryferyjnych obszarów nie odbyłoby się z dużą szkodą dla ich podmiotowości czy spójności). Zarówno w koncepcji 25, jak i 31 województw, najbardziej poszkodowani mogliby czuć się mieszkańcy Bielska-Białej wraz z regionem Podbeskidzia/Śląska Cieszyńskiego. Status wojewódzki temu ośrodkowi nadawałoby natomiast wdrożenie alternatywnej propozycji opozycyjnej grupy posłów na Sejm RP z połowy 1998 roku jako ostatniej sformalizowanej kontrpropozycji do zaawansowanych ustaleń na linii rząd–prezydent RP (w porównaniu do wariantu 25 województw wydzielono w nim również województwo ze stolicą w Łomży)¹⁷.

Lata 1999–2024

Pomimo szeregu kontrowersji i niespójności założeń przyświecających wdrożeniu nowego podziału kraju na województwa w roku 1999, ewaluacja wdrożonej reformy przeprowadzona przez rząd po dwóch latach przyniosła jej pozytywną ocenę. Kształt i funkcjonowanie tych jednostek oceniono *in plus*, zauważając jedynie potrzebę większych zmian na szczeblu powiatowym, w którym z dniem 1 stycznia 2002 roku wprowadzono 7 wydzielen¹⁸. Nie spowodowało to jednak zamknięcia dyskusji na ten temat. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza pojawiło się szereg ocen eksperckich, głosów polemicznych oraz mniej lub bardziej skonkretyzowanych propozycji wprowadzenia zmian w podziale kraju na województwa.

Warto zaznaczyć, iż wariant zmniejszenia liczby województw jest rozpatrywany z rzadka, pojawiając się co najwyżej w opracowaniach naukowych niektórych badaczy. Ten element debaty stanowi pewną kontynuację idei przyświecającej na początku autorom reformy administracyjnej, wskazując na najsłabszą pozycję woje-

[17] E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, Część I, op. cit., Koszalin 2010.

[18] *Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 31 maja 2001 r. w sprawie utworzenia, ustalenia granic i zmiany nazw powiatów oraz zmiany siedziby władz powiatu*, Dz. U. z 2001 r. nr 62, poz. 631.

wództw: lubuskiego, opolskiego i świętokrzyskiego wśród obecnej szesnastki¹⁹. Hipotetyczne scenariusze ich likwidacji zakładają przyłączenie woj. świętokrzyskiego do małopolskiego, opolskiego do śląskiego oraz „rozbiór” lubuskiego między jego trzech wojewódzkich sąsiadów. Inny przyczynek do ewentualnego zmniejszenia liczby województw stanowi stale pogarszająca się sytuacja demograficzna niektórych regionów, będąca zagrożeniem dla ich dalszej podmiotowości i możliwości rozwojowych. W tym kontekście wymienia się przede wszystkim woj. lubuskie, świętokrzyskie, podlaskie i opolskie²⁰.

Znacząco częściej dyskutowane były pomysły zmian na mapie wojewódzkiej kraju oparte przede wszystkim o założenie utworzenia dodatkowych jednostek średniej wielkości, opartych na miastach i regionach zmarginalizowanych w obecnym podziale administracyjnym²¹. Pierwsza dekada wieku XXI upłynęła przede



Il. 7. Jeden z wariantów kształtu ewentualnego województwa środkowopomorskiego.
Źródło: opracowanie własne

wszystkim pod znakiem intensywnych działań w zakresie utworzenia siedemnastego województwa – środkowopomorskiego ze stolicami w Koszalinie i Słupsku²². Uwzględniałyby to aspiracje dużego, najbardziej zmarginalizowanego obszaru

położonego z dala od Szczecina, Poznania i Trójmiasta²³, jednego spośród posiadających swoją podmiotowość na poziomie wojewódzkim w latach 1950–1975, któremu rola ta pod koniec wieku XX nie została przywrócona (il. 7). Intensywna

[19] T. Otremba, *Wojewódzka przebudowa: projekt racjonalnej korekty nowego podziału Polski na województwa*, 16 minus 3, Wydawnictwo Regnum, Gdańsk 2000.

[20] <https://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/603736,wojewoztwa-eksperti-administracja-wojewodztwa-warszawa.html> (dostęp: 09.06.2024).

[21] A. R. Parol, Ł. Gręda, K. Wrona, *Percepcja przez młodzież szkolną funkcji i rangi wybranych ośrodków regionalnych*, „Przegląd Geograficzny”, 2023, 95 (4), 397–420; A. R. Parol, Ł. Gręda, *Potencjalne zmiany w obecnym podziale kraju na województwa a opinia młodzieży szkolnej z wybranych ośrodków regionalnych*, „Prace Komisji Geografii Przemysłu Polskiego Towarzystwa Geograficznego”, 2024, 38 (1), 76–99.

[22] E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, Część I, op. cit., Koszalin 2010; E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, Część II, op. cit., Koszalin 2010.

[23] S. Goliszek, S. Marcińczak, M. Stępiak, R. Wiśniewski, *Dostępność przestrzenna do usług publicznych w Polsce*, „Prace Geograficzne”, 2017, 261, IGiPZ PAN; M. Jasiulewicz, A. Suszyński, *Pomorze Środkowe – region zmarginalizowany w obecnym podziale administracyjnym*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Nauk Ekonomicznych Politechniki Koszalińskiej”, 2016, 20 (2), s. 39–56.

kampania społeczna i polityczna, oparta przede wszystkim na inicjatywach środowiska koszalińskiego, skupionego wokół byłego wojewody koszalińskiego prof. Eugeniusza Żubera, poskutkowała złożeniem przez przedstawicieli niektórych ugrupowań szeregu projektów poselskich w Sejmie RP²⁴. Spośród działań, mających na celu utworzenie województwa środkowopomorskiego, wyróżnia się skuteczne wykorzystanie inicjatywy obywatelskiej w zakresie ustawodawczym – w 2006 roku oddolny komitet złożył na ręce ówczesnego Marszałka Sejmu RP projekt ustawy podpisany przez 136 tys. mieszkańców regionu. Poparcie dla utworzenia województwa środkowopomorskiego w kolejnych kadencjach ówczesnego Sejmu RP notowano jedynie wśród partii mniejszościowych i opozycyjnych, stąd też w żadnym momencie pierwszych lat XXI wieku nie było woli politycznej we władzach państwowych na rzecz jego utworzenia²⁵. Przejęcie władzy przez koalicyjny rząd Platformy Obywatelskiej (PO) i Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) w roku 2007 na dłużej zamknęło pierwszy rozdział dyskusji na temat utworzenia województwa środkowopomorskiego – przez 8 lat rządów tej koalicji politycy tych ugrupowań nie dopuszczali możliwości jakichkolwiek większych zmian w podziale administracyjnym kraju. Starania obywateli i parlamentarzystów z pierwszych lat XXI wieku nie przyniosły żadnych zmian terytorialnych na Pomorzu Środkowym, zaś decyzją ówczesnego marszałka Sejmu RP Bronisława Komorowskiego inicjatywa obywatelska z roku 2006 uległa dyskontynuacji²⁶.

Il. 8. Jeden z wariantów kształtu ewentualnego województwa środkowopolskiego. Źródło: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/b/ba/Wojew%C3%B3dztwo_%C5%9Brodkowopolskie.png



Niejako równoległe z działaniami związanymi z dążeniem do nadania samodzielności administracyjnej Pomorzu Środkowemu notowane były oddolne inicjatywy zogniskowane w Kaliszu, z uchwałą intencyjną rady tego miasta na czele (rok 2006)²⁷. Wschodnia Wielkopolska, na którą składają się subregiony kaliski i koniński, to również jeden z większych obszarów kraju, w którego centrum znajduje się wykształcony ośrodek regionalny o randze podobnej do najmniejszych miast wojewódzkich (wspomniany Kalisz). W 1999 roku podzielono go między województwa wielkopolskie a łódzkie (zdecydowana jego większość znajduje się w woj. wielkopolskim). Pomimo podobnej struktury sieci osadniczej oraz wielkości powierzchniowej i de-

[24] E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, Część I, op. cit., Koszalin 2010.

[25] E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, Część I, op. cit., Koszalin 2010.

[26] E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie...*, Część I, op. cit., Koszalin 2010.

[27] *Uchwała Nr XLVIII/720/2006 Rady Miejskiej Kalisza z dnia 29 czerwca 2006 roku w sprawie wyrażenia poparcia dla działalności prowadzonej przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Regionu i Utworzenia Województwa Środkowopolskiego z siedzibą w Kaliszu.*

mograficznej Wschodniej Wielkopolski i Pomorza Środkowego, mniej korzystne uwarunkowania historyczne oraz brak wyraźnej reprezentacji politycznej w Sejmie RP dla pomysłu województwa środkowopolskiego (gdyż taką nazwę koncepcyjnie ono nosiło) (il. 8), w połączeniu z nieskutecznością realizacji koncepcji woj. środkowopomorskiego, zapął do idei jego utworzenia sukcesywnie wygasła i nie pojawiła się w latach późniejszych²⁸. W drugiej dekadzie XXI wieku Kalisz posłużył jedynie jako poligon badawczy jednych z niewielu do tej pory przeprowadzonych badań społecznych, dotyczących percepcji reformy administracyjnej z 1999 roku i jej skutków



Il. 9. Propozycje utworzenia dodatkowych województw pochodzące z postulatów wyborczych Prawa i Sprawiedliwości w roku 2015.

Źródło: <https://bi.im-g.pl/im/e9/69/12/z19304937FBW>, Polska—Czy-powstana-nowe-województwa-.jpg

z perspektywy miasta, które utraciło status stolicy województwa²⁹.

Drugi rozdział dyskusji nad politycznymi możliwościami wprowadzanie zmian w podziale kraju na województwa zapoczątkowała kampania wyborcza przed wyborami parlamentarnymi do Sejmu RP w roku 2015. Okres ten przyniósł bowiem nie tylko deklarację poparcia dla utworzenia województwa środkowopomorskiego przez polityków

wówczas opozycyjnej partii Prawo i Sprawiedliwość (PiS), lecz także większą koncepcję zakładającą utworzenie łącznie trzech dodatkowych województw. Prócz wyżej wymienionej jednostki propozycja zawierała wydzielenie aglomeracji warszawskiej z województwa mazowieckiego oraz przywrócenie województwa częstochowskiego (region nazywano również „jurajskim”) w kształcie zbliżonym do jednostki z lat 1975–1998 (il. 9)³⁰. Takie zmiany miałyby na celu eliminację najbardziej jaskrawych niedogodności podziału obowiązującego od końca XX wieku, czyli nadanie samo-

[28] A. R. Parol, *Zmiany rozmieszczenia instytucji o randze regionalnej i ponadregionalnej w miastach Pomorza Środkowego w latach 1979–2019*, „Regiony Nadmorskie”, 2022, 30, s. 78–101.

[29] D. Krysiński, *Wszystko, co złe, to reforma. O utracie statusu miasta wojewódzkiego w dyskusje kalisz*, „Przegląd Socjologiczny”, 2013, 62 (4), 25–42; D. Krysiński, 2013, *Spoleczne bariery rozwoju postwojewódzkich ośrodków regionalnych jako zagrożenie dla polityki rozwojowej Polski. Przykład Kalisza*, „Rozwój Regionalny i Polityka Regionalna”, 23, s. 5–20, por. https://zyciekalisza.pl/artukul/kalisz-w-nowym-wojewodztwie/618590?fbclid=IwAR0UaziMNheu_aYkjYXNjnxL3ticmr3542Bd2QThzwxVr80YzsVWnrIuy3g (22.03.2023).

[30] <https://www.portalsamorzadowy.pl/finanse/pis-zapowiada-juz-3-nowe-województwa,74641.html> (06.01.2023).

dzielności administracyjnej największemu wykluczonemu regionowi – Pomorzu Środkowemu – oraz dwóm największym pozaaglomeracyjnym miastom wojewódzkim, około dwukrotnie większym od najmniejszych miast wojewódzkich (Częstochowie i Radomiowi). Propozycje te zbiegły się w czasie z deklaracjami ówczesnych władarzy Częstochowy, Koszalina i Słupska woli utworzenia województw częstochowskiego i środkowopomorskiego³¹. Bezpośrednio po nich doszło do objęcia samodzielnej władzy w Sejmie i Senacie RP przez PiS, co uczyniło perspektywę utworzenia tych jednostek potencjalnie realnymi. Niemniej jednak, po-

Il. 10. Podział województwa mazowieckiego na regiony statystyczne NUTS2.

Źródło: https://www.sekwencja.eu/wp-content/uploads/2023/03/mapka_mazo_reg_2-768x803.jpg

mimo kolejnych ośmiu lat sprawowania władzy przez Prawo i Sprawiedliwość, do utworzenia żadnego z nowych województw nie doszło. W latach 2020–2021 sondowana była również koncepcja przywrócenia 49 województw³².

Zdecydowanie najbardziej zaawansowane działania związane były z wydzieleniem aglomeracji warszawskiej z województwa mazowieckiego, co w ujęciu statystycznym nastąpiło z dniem 1 stycznia 2018 roku, kiedy to w podziale regionalnym NUTS2³³ pojawił się w Polsce siedemnasty subregion (il. 10). Choć oddzielenie Warszawy od regionalnej części województwa jest obecne również w innych aspektach, takich jak Komenda Wojewódzka Policji czy okręgi wyborcze do Parlamentu Europejskiego, ostatecznie do realizacji tej koncepcji, forsowanej przez środowisko polityczne, a niemającej oddolnego i społecznego poparcia, nie doszło³⁴. Bardzo problematyczna byłaby spójność funkcjonalna takiego wydzielenia, co utrudniałoby realizację zadań publicznych chociażby



[31] <https://gp24.pl/spotkanie-prezydentow-slupska-i-koszalina-ws-nowego-województwa/ar/9169500> (dostęp 22.03.2023); <https://wiadomosci.onet.pl/slask/prezydent-czestochowy-chce-odtworzenia-woj-czestochowskiego/j8e15kq> (dostęp 10.06.2024).

[32] https://www.batory.org.pl/blog_wpis/powrot-49-województw-czyli-samorząd-fasadowy/ (dostęp 10.06.2024).

[33] NUTS – Klasyfikacja Jednostek Terytorialnych do Celów Statystycznych (*Classification of Territorial Units for Statistics, Nomenclature of Territorial Units for Statistics*).

[34] <https://forsal.pl/gospodarka/polityka/artykuly/7779682,pis-chce-podzielic-mazowszeczepowstanie-województwo-warszawskie.html> (06.01.2023).

w zakresie polityki transportowej czy dostępności placówek wojewódzkich. Sami pomysłodawcy nie byli w stanie również jednoznacznie określić rozłożenia ośrodków władzy w takim województwie – prócz największego w woj. mazowieckim (poza Warszawą) Radomia, historyczne, gospodarcze i osadnicze uwarunkowania dawały niewiele mniejsze predyspozycje Płockowi, co jednocześnie nie uwzględniało aspiracji Siedlec³⁵. Wraz ze zmianami w podziale statystycznym NUTS2 dezaktualizacji uległ argument o konieczności innych strumieni alokacji funduszy europejskich w regionie.

Wraz z ujawnieniem propozycji, a następnie przejęciem władzy przez PiS w 2015 roku, w regionie Pomorza Środkowego ożyły nadzieje na powstanie województwa środkowopomorskiego, co spowodowało częściowy powrót tego tematu na lokalne afisze³⁶. Późniejszy brak zdecydowanych działań, zmierzających do realizacji tego wyborczego postulatu, przy jednoczesnym niejednoznacznym podejściu władz centralnych do wzmocnienia lub przynajmniej utrzymywania rangi Koszalina i Słupska w sieci osadniczej, po kilku latach spowodował wygaszenie debaty na ten temat³⁷. Wstępne zamierzenia oscylowały wokół znanych z poprzednich lat propozycji podziału kompetencji wojewódzkich między dwa wyżej wymienione miasta oraz złączenia w jednym wydzieleniu pogranicza obecnych województw zachodniopomorskiego, pomorskiego i wielkopolskiego. Zdecydowanie najmniejszego zaawansowania doczekał się postulat utworzenia województwa częstochowskiego/jurajskiego, co do którego istnieją obiektywne trudności ze wskazaniem powiatów, mających wchodzić w jego skład³⁸. Choć za pewne uznać należy powiaty tworzące aktualnie północną część woj. śląskiego oraz południowo-wschodnią woj. łódzkiego, to jednak dalsze dyskusje winny dotyczyć zasięgu tej jednostki w kierunku woj. świętokrzyskiego (pow. włoszczowski), woj. opolskiego (pow. oleski) oraz dalszych powiatów woj. śląskiego i łódzkiego (il. 11).

W środowisku naukowym, prócz opracowań empirycznych, mających na celu identyfikację funkcji regionalnych polskich miast wraz z ich częstym zestawieniem z rangą administracyjną lub potencjałem do pełnienia funkcji miast wojewódzkich³⁹, stale publikowane są analizy koncepcyjne o charakterze eksperckim, które mają na

[35] <https://www.tokfm.pl/Tokfm/7,103087,26163430,plock-radom-siedlce-gdzie-stolica-nowego-województwa-jesli.html> (22.03.2023).

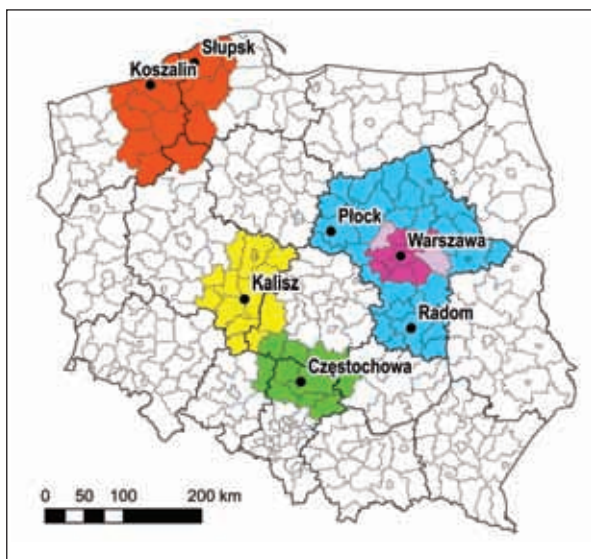
[36] <https://gp24.pl/spotkanie-prezydentow-slupska-i-koszalina-ws-nowego-województwa/ar/9169500> (dostęp 22.03.2023).

[37] <https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/jaroslaw-kaczynski-o-województwie-srodkowopomorskim-prezes-pis-widzi-klopot/nb6tt8w> (dostęp 10.06.2024).

[38] Por. <https://wiadomosci.onet.pl/slask/prezydent-czestochowy-pisze-do-premiera-w-sprawie-nowego-województwa/kxweks0> (dostęp 10.06.2024) czy <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Prezydent-Czestochowy-apeluje-do-premiera-o-przywroczenie-woj-czestochowskiego-7664737.html> (dostęp 10.06.2024).

[39] T. Bocheński, T. Rydzewski, *Stolice byłych 49 województw w Polsce – wybrane zagadnienia rozwoju miast*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2020; A. Sobala-Gwosdz, *Pozycja miast jako ośrodków centralnych*, Warszawa–Kraków 2023; D. Sokołowski, *Funkcje centralne i hierarchia funkcjonalna miast w Polsce*, Toruń 2006; J. Wendt, *Geografia władzy w Polsce*, Gdańsk 2001.

Il. 11. Synteza najczęściej poruszanych w debacie politycznej i naukowej postulatów utworzenia dodatkowych województw. Źródło: opracowanie własne

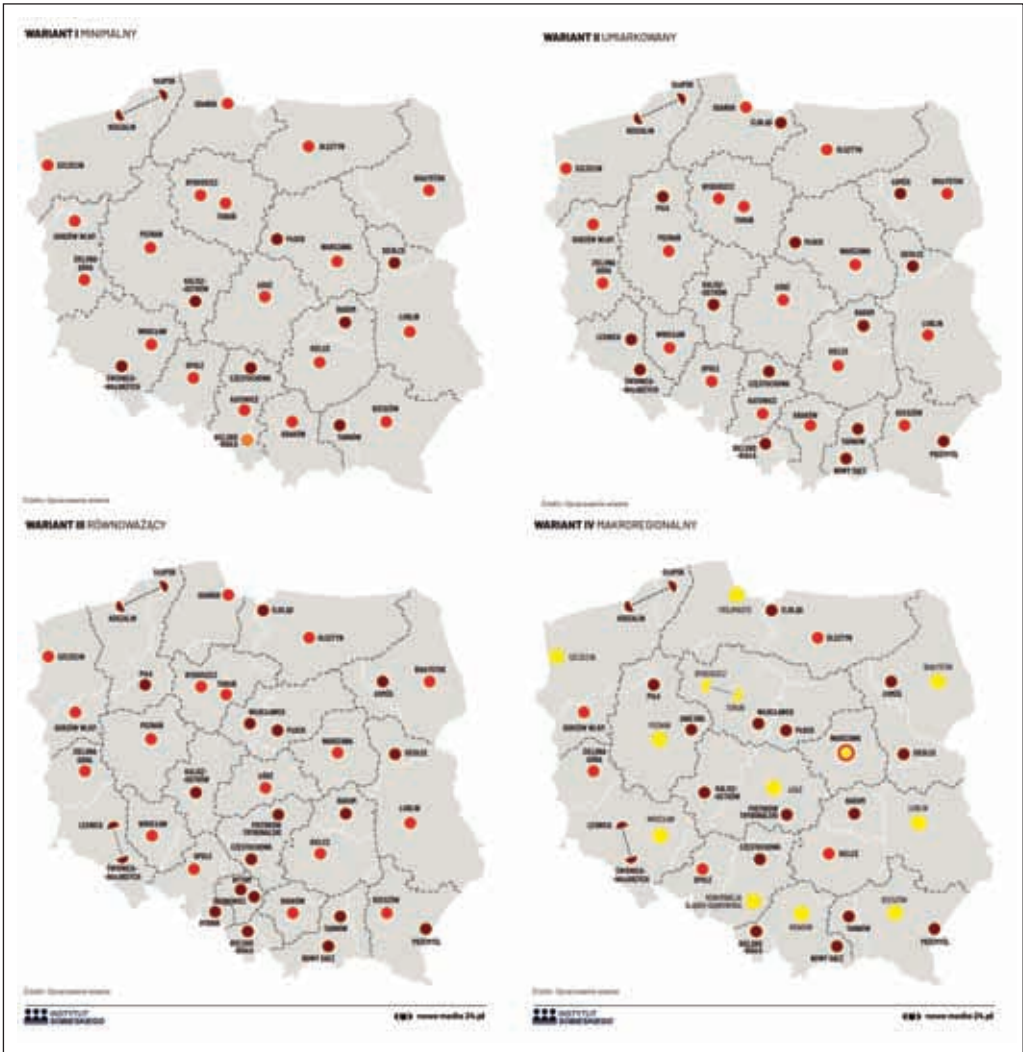


celu nakreślenie nowego podziału administracyjnego kraju bądź też w sposób syntetyczny ocenę potencjałów do realizacji pojawiających się w debacie publicznej pomysłów. W szczególności należy zwrócić uwagę na pracę D. Sokołowskiego, która zbiera wszystkie koncepcje utworzenia dodatkowych województw opartych o aktualnie zmarginalizowane ośrodki średniej wielkości⁴⁰, a także powszechnie dyskutowaną w różnych środowiskach (szczególnie w mediach) rewolucję proponowaną przez Ł. Zaborowskiego (il. 12)⁴¹. W tej ostatniej autor zaproponował 4 warianty wprowadzenia nowego podziału kraju na województwa w duchu zupełnie innych paradygmatów aniżeli obowiązujące. W środowisku naukowym spotkała się ona z, moim zdaniem, słuszną, masową krytyką, jako że (być może nieintencjonalnie) przyświeca jej nieakceptowalna z perspektywy geograficznej koncepcja rozwoju równomiernego (którego nie można mylić z rozwojem zrównoważonym!). Ta znana z ekonomii teoria zakłada, iż wraz z zaawansowaniem procesów rozwojowych (w tym przypadku w silnym związku z terytorialnym wymiarem funkcjonowania aparatu władzy) różnice w przestrzeni zanikają, a w tym przypadku podział administracyjny miałby funkcję kreacyjną – zarówno dla miast poprzez nadanie im statusu stolicy województwa, jak i dla regionów, posiadających samodzielność wojewódzką⁴². Przestrzeń geograficzna nie jest jednak homogeniczna i nie sposób ukształtować ją w oderwaniu od szeregu realiów, będących domeną badań tej dyscypliny naukowej. Pewne funkcje czy powiązania nie podlegają narzuconym czy sztucznym ramom, w efekcie czego podział, zakładający mniej więcej równomierny podział kraju na regiony pod względem powierzchni i liczby ludności, nie przystaje

[40] D. Sokołowski, *Niektóre uwarunkowania korekty podziału Polski na województwa*, „Przegląd Geograficzny” 2014, 86, s. 567–590.

[41] Ł. Zaborowski, *Korekta Układu Województw – Ku Równowadze Rozwoju*, Instytut Sobieskiego, Warszawa 2023.

[42] T. Komornicki, *Efektywny czy równomierny? Jakiemu rozwojowi służą inwestycje transportowe w Polsce?. Równość czy efektywność rozwoju*; [w:] *Eseje inspirowane dorobkiem naukowym Grzegorza Gorzelaka*, red. A. Olechnicka, M. Herbst, Warszawa 2019; A. Kuś, *Sprawozdanie z I sympozjum „Budżet zadaniowy w realizacji funkcji równomierny rozwój kraju”*, Biała Podlaska, 8–9 grudnia 2011, „Studia Ekonomiczne i Regionalne”, 2012, 5 (1), s. 133–136.



Il. 12. Konceptje zmian w podziale administracyjnym Polski na poziomie wojewódzkim według Ł. Zaborowskiego (2023). Źródło: Zaborowski Ł., 2023, „Korekta Układu Województw – Ku Równowadze Rozwoju”, Instytut Sobieskiego, Warszawa

do rzeczywistości i efektywności funkcjonowania społeczeństwa oraz realizacji zadań publicznych przez samorządy. Przejawem przypadkowego zgrupowania peryferyjnych subregionów w jedno województwo w odcięciu administracyjnym od ośrodków metropolitalnych jest prostym przepisem na przyspieszenie dysproporcji w rozwoju regionalnym (zamiast ich wyrównywania) oraz uniemożliwi sprawne zarządzanie sztucznymi regionami. Proszę tylko przyrzeć się propozycjom połączenia w jedno województwo Bydgoszczy z Płockiem, Zielonej Góry z Wałbrzychem czy Piły ze Słupskiem; nie da się też uzasadnić oddzielenia Siedlec od Warszawy na rzecz włą-

czenia ich do regionu białostockiego lub lubelskiego. Innym dobrym ćwiczeniem intelektualnym w kontekście tej propozycji jest próba ułożenia systemu transportu publicznego w takich województwach, przy uwzględnieniu trudności z przekraczaniem połączeń autobusowych czy kolejowych granic województw lub powiatów.

Jedynie wśród zagorzałych regionalistów oraz w deklaracjach niektórych polityków, związanych ze środowiskiem lokalnym, wymienia się mało skonkretyzowane propozycje utworzenia innych, średniej wielkości województw, które wpisywałyby się w mapę Polski podobnie jak środkowopomorskie, środkowopolskie czy częstochowskie/jurajskie, lecz obejmowałyby mniejsze regiony. Wśród nich wymienić można przede wszystkim woj. południowopodlaskie (Siedlce i Biała Podlaska)⁴³, sudeckie (Wałbrzych i Jelenia Góra), suwalskie oraz ze stolicą w Bielsku-Białej (podbeskidzkie?)⁴⁴.

W końcowym fragmencie tej części tekstu warto odnieść się do zmian w podziale kraju na województwa, które po 1999 roku odbyły się. W większości były to drobne korekty, polegające na zmianie przynależności administracyjnej pojedynczych miejscowości, zaś największą z nich było włączenie w 2003 gminy Szerzyny do woj. małopolskiego – wcześniej była ona częścią woj. podkarpackiego. Należy jednak odnotować, że gdyby panował inny klimat polityczny dla tego rodzaju inicjatyw, to być może doszłoby do większej liczby tego rodzaju korekt. Przypomnijmy sobie chociażby samozwańczy plebiscyt w Elblągu na rzecz przyłączenia miasta do woj. pomorskiego, który mógł być bodźcem do decyzji w tym zakresie na poziomie rządowym.

Co dalej?

Z perspektywy roku 2024 podział administracyjny w Polsce wydaje się być utrwalonym systemem terytorialnego wymiaru sprawowania władzy. W ciągu 25 lat nie wdrożono żadnej większej korekty któregokolwiek ze szczebli i nic nie wskazuje na to, aby stało się to w ciągu najbliższych kilku lat, w efekcie czego prawdopodobnie przełamany zostanie cykl życia reform administracyjnych w Polsce oscylujący wokół ćwierćwiecza⁴⁵. Nie oznacza to jednak, że nie wzbudza on do dziś kontrowersji i dyskusji – znaleźć można wiele sfer, w tym związanych z aspektami geograficznymi, które są przedmiotem analiz i formułowania alternatywnych propozycji ze strony środowiska naukowego i eksperckiego.

Mało kto zwraca uwagę na fakt, iż reforma administracyjna jest aktualnie jedną z programów czterech reform rządu premiera Jerzego Buzka (Prezesa Rady Ministrów w latach 1997–2001), która trwa po dziś dzień. Czytelnikowi pozostawiam do samodzielnej oceny kwestię, jak tę sytuację interpretować – czy jako świadectwo wysokiej jakości wprowadzonych wówczas rozwiązań, czy też oczekiwać natural-

[43] <https://www.tygodniksiedlecki.com/publicystyka/t40478-czy-bedzie-wojewodztwo-bialskosiedleckie-htm/> (07.01.2023).

[44] D. Sokołowski, *Niektóre uwarunkowania korekty podziału Polski na województwa*, „Przegląd Geograficzny” 2014, 86, s. 567–590.

[45] Por. <https://radiogdansk.pl/wiadomosci/region/slupsk/2024/06/07/brakuje-wojewodztwa-na-srodku-pomorza-debata-na-universytecie-pomorskim-w-slupsku/> (dostęp 10.06.2024).

nego następstwa w postaci jej zniesienia, gdy weźmie się pod uwagę, że średnio co kilka lat nadchodził kres wprowadzonych wówczas rozwiązań w sferze zdrowotnej, emerytalnej i edukacyjnej.

Aktualna debata na temat podziału kraju na województwa – zmian w liczbie, kształcie i kompetencjach jednostek – nie przysłuży się bezpośrednio sformułowaniu postulatów mających szansę na realizację. Należy ją postrzegać bardziej w kontekście budowania i trwania pewnej świadomości środowisk naukowych, społecznych i politycznych co do pomysłów, które ewentualnie miałyby możliwość wdrożenia. Wycofanie się z dyskusji może skutkować bowiem pominięciem wielu ważnych czynników czy grup interesu na wypadek, gdyby w nieokreślonej przyszłości do zmian miałyby dojść.

Najprostszym do wdrożenia i prawdopodobnie najbardziej realnym wariantem zmian w podziale kraju na województwa, lecz nieeliminującym wielu jego mankamentów, są zmiany granic już istniejących wydzieleń w celu ich lepszego dopasowania do istniejących powiązań funkcjonalnych. Przykładem jest tu przede wszystkim wspomniana wcześniej sytuacja Elbląga, acz tego rodzaju przykłady można mnożyć (wymieńmy chociażby pow. kazimierski w woj. świętokrzyskim czy pow. sławieński w woj. zachodniopomorskim). Prędzej od utworzenia bądź likwidacji województw spodziewać się można systemowych reform i rozwiązań w zakresie relacji miasto-strefa podmiejska, a więc potencjalnego połączenia powiatów grodzkich z ziemskimi i/lub łączenia miast z gminami „obwarzankowymi”, gdyż są to aktualnie najbardziej konfliktowe sfery, w których podział administracyjny nie odpowiada rzeczywistym powiązaniom i potrzebom.

Bibliografia

- Bocheński T., Rydzewski T., 2020, *Stolice byłych 49 województw w Polsce – wybrane zagadnienia rozwoju miast*, Szczecin.
- Christaller W., 1933, *Die zentralen Orte in Süddeutschland. Eine ökonomisch-geographische Untersuchung über die Gesetzmässigkeit der Vorbereitung und Entwicklung der Siedlungen mit städtischen Funktionen*, „Przegląd Geograficzny” 1963, XXXV, 1, s. 1–72.
- Goliszek S., Marcińczak S., Stępiak M., Wiśniewski R., 2017, *Dostępność przestrzenna do usług publicznych w Polsce*, „Prace Geograficzne”, 261.
- Jasiulewicz M., Suszyński A., 2016, *Pomorze Środkowe – region zmarginalizowany w obecnym podziale administracyjnym*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Nauk Ekonomicznych Politechniki Koszalińskiej”, 20 (2), s. 39–56.
- Komornicki T., 2019, *Efektywny czy równomierny? Jakiemu rozwojowi służą inwestycje transportowe w Polsce? Równość czy efektywność rozwoju*, [w:] *Eseje inspirowane dorobkiem naukowym Grzegorza Gorzelaka*, red. A. Olechnicka, M. Herbst, Warszawa.
- Koter M., 1999, *Za jakim modelem podziału terytorialnego Polski opowiedzieć się? Wnioski z doświadczeń przeszłości oraz wzorców europejskich*, „Acta Universitatis Lodzianensis, Folia Geographica Socio-Oeconomica”, 1, s. 7–29.
- Krysiński D., 2013, *Spoleczne bariery rozwoju postwojewódzkich ośrodków regionalnych jako zagrożenie dla polityki rozwojowej Polski. Przykład Kalisza*, „Rozwój Regionalny i Polityka Regionalna”, 23, s. 5–20.
- Krysiński D. 2013, *Wszystko, co złe, to reforma. O utracie statusu miasta wojewódzkiego w dyskursie kaliszian*, „Przegląd Socjologiczny”, 62 (4), s. 25–42.

- Kulesza M., 1998, *Podstawowe kryteria podziału terytorialnego kraju na powiaty i województwa*, Warszawa.
- Kulesza M., 2000, *Transformacja ustroju administracyjnego Polski (1990–2000)*, „Studia Iuridica”, XXXVIII, s. 79–86.
- Kuś A., 2012, *Sprawozdanie z I sympozjum „Budżet zadaniowy w realizacji funkcji równomierny rozwój kraju”*, Biała Podlaska, 8–9 grudnia 2011, „Studia Ekonomiczne i Regionalne”, 5 (1), s. 133–136.
- Miszczuk A., 2003, *Regionalizacja administracyjna III Rzeczypospolitej. Koncepcje teoretyczne a rzeczywistość*, Lublin.
- Otremba T., 2000, *Wojewódzka przebudowa: projekt racjonalnej korekty nowego podziału Polski na województwa „16 minus 3”*, Gdańsk.
- Parol A. R., Gręda Ł., 2024, *Potencjalne zmiany w obecnym podziale kraju na województwa a opinia młodzieży szkolnej z wybranych ośrodków regionalnych*, „Prace Komisji Geografii Przemysłu Polskiego Towarzystwa Geograficznego”, 38 (1), s. 76–99.
- Parol A. R., Gręda Ł., Wrona, K., 2023, *Percepcja przez młodzież szkolną funkcji i rangi wybranych ośrodków regionalnych*”, „Przegląd Geograficzny”, 95 (4), s. 397–420.
- Parol A. R., 2022, *Zmiany rozmieszczenia instytucji o randze regionalnej i ponadregionalnej w miastach Pomorza Środkowego w latach 1979–2019*, „Regiony Nadmorskie”, 30, s. 78–101.
- Piskozub A., 1987, *Dziedzictwo polskiej przestrzeni. Geograficzno-historyczne podstawy struktur przestrzennych ziem polskich*, Wrocław.
- Podział administracyjny kraju*, red. A. Stasiak, Warszawa 1984.
- Podział administracyjny kraju. Studia. Materiały. Dyskusja*, red. A. Stasiak, Warszawa 1986.
- Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 31 maja 2001 r. w sprawie utworzenia, ustalenia granic i zmiany nazw powiatów oraz zmiany siedziby władz powiatu*, „Dziennik Ustaw”, 2001, nr 62, poz. 631.
- Sobala-Gwosdz A., 2023, *Pozycja miast jako ośrodków centralnych*, Warszawa – Kraków.
- Sokołowski D., 2006, *Funkcje centralne i hierarchia funkcjonalna miast w Polsce*, Toruń.
- Sokołowski D., 2014, *Niektóre uwarunkowania korekty podziału Polski na województwa*, „Przegląd Geograficzny” 86, s. 567–590.
- Uchwała Nr XLVIII/720/2006 Rady Miejskiej Kalisza z dnia 29 czerwca 2006 roku w sprawie wyrażenia poparcia dla działalności prowadzonej przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Regionu i Utworzenia Województwa Środkowopolskiego z siedzibą w Kaliszu*.
- Wendt J., 2000, *Dostępność komunikacyjna ośrodków władzy wojewódzkiej*, Prace Komisji Geografii Komunikacji PTG, 6.
- Wendt J., 2001, *Geografia władzy w Polsce*, Gdańsk.
- Zaborowski Ł., 2013, *Podział kraju na województwa. Próba obiektywizacji*, Warszawa.
- Zaborowski Ł., 2023, *Korekta Układu Województw – Ku Równowadze Rozwoju*, Warszawa.
- Żuber E., 2010, *Województwo środkowopomorskie – dlaczego być powinno? Część I: Przesłanki historyczne i społeczne, ekonomiczne i prawne*, Koszalin.
- Żuber E., 2010, *Województwo środkowopomorskie – dlaczego być powinno? Część II: Opinie, materiały*, Koszalin.

Netografia

- <https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/jaroslaw-kaczynski-o-wojewodztwie-srodkowopomorskim-prezes-pis-widzi-klopot/nb6tt8w> (dostęp 10.06.2024).
- <https://forsal.pl/gospodarka/polityka/artykuly/7779682,pis-chce-podzielic-mazowszepowstanie-wojewodztwo-warszawskie.html> (06.01.2023).
- <https://gp24.pl/spotkanie-prezydentow-slupska-i-koszalina-ws-nowego-wojewodztwa/ar/9169500> (dostęp 22.03.2023).

- <https://radiogdansk.pl/wiadomosci/region/slupsk/2024/06/07/brakuje-wojewodztwa-na-srodku-pomorza-debata-na-universytecie-pomorskim-w-slupsku/> (dostęp 10.06.2024).
- <https://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/603736,wojewoztwa-eksperci-administracja-wojewodztwa-warszawa.html> (dostęp 09.06.2024).
- <https://wiadomosci.onet.pl/slask/prezydent-czestochowy-chce-odtworzenia-woj-czestochowskiego/j8e15kq> (dostęp 10.06.2024).
- <https://wiadomosci.onet.pl/slask/prezydent-czestochowy-pisze-do-premiera-w-sprawie-nowego-wojewodztwa/kxweks0> (dostęp 10.06.2024).
- <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Prezydent-Czestochowy-apeluje-do-premiera-o-przywrocenie-woj-czestochowskiego-7664737.html> (dostęp 10.06.2024).
- https://www.batory.org.pl/blog_wpis/powrot-49-wojewodztw-czyli-samorzad-fasadowy/ (dostęp 10.06.2024).
- <https://www.portalsamorzadowy.pl/finanse/pis-zapowiada-juz-3-nowe-wojewodztwa,74641.html> (06.01.2023).
- <https://www.tokfm.pl/Tokfm/7,103087,26163430,plock-radom-siedlce-gdzie-stolica-nowego-wojewodztwa-jesli.html> (22.03.2023).
- <https://www.tygodniksiedlecki.com/publicystyka/t40478-czy-bedzie-wojewodztwo-bialskosiedleckie-hm/> (07.01.2023).
- https://zyciekalisza.pl/artykul/kalisz-w-nowym-wojewodztwie/618590?fbclid=IwAR0UaziMNheu_aYkjYXNjnxL3ticmr3542Bd2QThzxwVr80YzsVWnrIuy3g (22.03.2023).

O twórcach
i historii
polskiego
krajoznawstwa

Spółeczna opieka nad zabytkami 1918–2018¹

Proweniencja zorganizowanej społecznej opieki nad zabytkami w Polsce sięga XIX wieku i jest efektem wzmożenia działań wielu środowisk, wobec utraty państwowości i polityki zaborców². Wcześniejsza działalność w tej dziedzinie związana była z aktywnością konkretnych osób lub całych rodzin³. Troska o ochronę narodowych pamiątek przeszłości stała się częścią programu patriotycznego, a ich ratowanie tak samo ważne jak zachowanie polskości. Wraz z początkiem XX wieku powstało kilkadziesiąt stowarzyszeń regionalnych, turystycznych i społecznych, które swoje cele statutowe oparły na ochronie dziedzictwa i opiece nad zabytkami oraz stworzyły nieosiągalną dotąd szansę dotarcia tej idei do szerokich warstw społecznych.

Z historiograficznego punktu widzenia zainteresowanie sztuką i zabytkami jest coraz bardziej wyraźne w 2. połowie XVIII wieku. Miłośnicy zabytków odbywają liczne podróże, głównie do Włoch, Szwajcarii i Anglii. Dzięki temu częściej pojawiają się w Polsce informacje o europejskich ekspozycjach muzealnych i dobrach kultury. Przywożone są cenne kolekcje dzieł sztuki, literatura fachowa, co sprzyja powstawaniu kolekcji rodzinnych i prywatnych zbiorów muzealnych. Na przełomie XVIII i XIX wieku największe znaczenie dla rozwoju idei opieki nad zabytkami miała działalność Izabeli Czartoryskiej w Puławach i Stanisława Kostki Potockiego w Wilanowie, a także rodzin Załuskich, Działyńskich, Raczyńskich i Ossolińskich. W XIX wieku maleje znaczenie podróży zagranicznych, a modne stają się wędrówki „do ziemi naszej”, do miejsc zabytkowych, bogatych w pamiątki narodowe. Zwiedzanie Krakowa, Puław, Warszawy, Wilanowa, Gniezna, Wilna, Lwowa, Poznania i innych historycznych miejsc określane jest jako patriotyczny obowiązek Polaków.

Od początku XIX wieku widoczne były społeczne starania mające na celu gromadzenie polskich zabytków. Do coraz lepszego poznania dziedzictwa przeszłości przyczyniały się liczne wydawnictwa o charakterze inwentaryzacyjnym i krajoznawczym, zawierające graficzne przedstawienia najbardziej znanych obiektów.

Na charakter społecznej opieki nad zabytkami oddziaływały zarówno ogólne, europejskie tendencje (zwłaszcza historyzm), jak i specyficzne polskie uwarunko-

[1] Artykuł jest wydawniczą zapowiedzią przygotowywanej do druku książki na temat społecznej opieki nad zabytkami w latach 1918–2018.

[2] Por. F. Midura, *Spółeczna opieka nad zabytkami na ziemiach polskich do 1918 r.*, Warszawa 2004; B. Rymaszewski, *Polska ochrona zabytków*, Warszawa 2005, s. 8 i nn.

[3] F. Midura, *Spółeczna opieka nad...*, op. cit., Warszawa 2004, s. 112 i nn.

wania polityczne i społeczne. Ukształtowały one szacunek do zabytków i kult dla dziedzictwa przeszłości. Rodzącą się w okresie historyzmu społeczną opiekę nad zabytkami w krajach europejskich zapewniały instytucje państwowe, zwłaszcza powstające w XIX wieku urzędy konserwatorskie, wspierane przez organizacje społeczne. Polskie zabytki znajdujące się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej pozabawione były ochrony instytucji państwowych. Opieka nad polskim dziedzictwem podejmowana była przez indywidualne jednostki i liczne organizacje społeczne. Mimo trudności i ograniczeń ze strony zaborców społecznicy prowadzili działalność mającą na celu ochronę zabytków dla zachowania materialnego i niematerialnego dziedzictwa, zwłaszcza języka ojczystego, pamięci o ważnych wydarzeniach historycznych i narodowych bohaterach.

Najważniejszą rolę w tej dziedzinie pełniły z początku towarzystwa naukowe ze względu na stosunkowo łatwiejsze warunki funkcjonowania niż stowarzyszenia społeczne. W szczególności wymienić należy Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, Towarzystwo Naukowe Krakowskie, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie, Towarzystwo Naukowe Płockie, Towarzystwo Naukowe w Poznaniu, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, a także towarzystwa naukowe w Wilnie i we Lwowie, gdzie szczególna rola przypadła utworzonemu w 1817 roku Ossolineum.

Gromadzeniem i popularyzacją sztuki i zabytków zajmowały się salony artystyczne, towarzystwa miłośników sztuk pięknych, stowarzyszenia muzealne, turystyczno-sportowe, oświatowe, kulturalne, rolnicze i regionalne. Dzięki poświęceniu wielotysięcznych grup Polaków uratowano znaczną część dziedzictwa narodowego, ukształtowany został również szacunek dla zabytków przeszłości.

Rola wspomnianych organizacji była zróżnicowana w zależności od terenu znajdującego się pod danym zaborem, inne też były rezultaty tej działalności w poszczególnych okresach historycznych. Najbardziej sprzyjające warunki dla działalności polskich organizacji istniały w zaborze austriackim. W zaborach pruskim i rosyjskim nieco mniej restrykcji było w początkowych latach XIX wieku, natomiast zdecydowanie najtrudniejsze warunki przypadły w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia. Zasadnicze funkcje, jakie spełniała społeczna opieka nad zabytkami, były niemal identyczne we wszystkich zaborach, dlatego też, pomimo zróżnicowanych warunków politycznych i społecznych, na terenie każdego z nich zostały osiągnięte podobne cele, do których zaliczyć należy: 1) kształtowanie świadomości i tożsamości dziedzictwa narodowego, 2) gromadzenie kolekcji, 3) tworzenie muzeów. Organizacje społeczne (również te o charakterze lokalnym) prowadziły wspomnianą już działalność inwentaryzacyjną, która przyczyniła się do zebrania cennego materiału dotyczącego dziedzictwa narodowego. Zgromadzone zbiory, zawierające tysiące różnorodnych dokumentacji i historycznych źródeł, stały się niezbędne dla badań, opracowań naukowych oraz – choć może warto zaznaczyć, że przede wszystkim – prac konserwatorskich. Do dzisiaj działacze PTTK korzystają z zasad dotyczących opracowania zbiorów muzealnych i inwentaryzacji zabytków architektury⁴.

[4] Por. W. Pasek, *Katalog zabytków miasta i gminy Końskie*, Końskie 2014.

Duży wpływ na rozwój idei społecznej opieki nad zabytkami miały na przełomie wieków towarzystwa krajoznawcze. Pierwszą tego typu organizacją było Towarzystwo Tatrzańskie utworzone w 1873 roku. Z inicjatywy jego członków, a także członków Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie, w 1888 roku powstało pierwsze na ziemiach polskich muzeum regionalne, noszące od początku nazwę Muzeum Tatrzańskie⁵.

W historii społecznej opieki nad zabytkami istotną datę stanowi rok 1906, kiedy to powołano dwie, prawdopodobnie najbardziej zasłużone na tym polu organizacje: Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości i Towarzystwo Krajoznawcze, przemianowane wkrótce na Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Obydwie organizacje od samego początku pozostawały w bliskiej współpracy. Świadczą o tym m.in. podobieństwa programowe oraz nazwiska członków kierownictwa. Pierwszy prezes PTK, Zygmunt Gloger, był wiceprezesem TOnZP, a później także jego prezesem. O dużym zasięgu PTK świadczy fakt, że w okresie międzywojennym Towarzystwo posiadało 62 oddziały i zrzeszało 7700 członków.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze przez wiele lat wydawało „Ziemię”, ogromnie zasłużone dla nauki i kultury polskiej czasopismo, a także „Wiadomości Konserwatorskie”, pierwszy fachowy periodyk z zakresu ochrony zabytków, oraz popularne tomiki *Wycieczki po kraju*⁶.

Powyższe zagadnienia zostały szczegółowo zbadane i opisane w pierwszej w Polsce monografii na temat społecznej opieki nad zabytkami, obejmującej okres do 1918 roku⁷, wydanej w 2004 roku przez Wyższą Szkołę Turystyki i Hotelarstwa w Warszawie, przy wsparciu Zarządu Głównego PTTK i Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Autorem 464-stronicowego dzieła jest profesor uczelni i ostatni jej rektor Franciszek Midura, były wiceprezes Zarządu Głównego PTTK i członek honorowy. Książka prezentuje wszechstronną analizę działań wszystkich zasłużonych organizacji działających na rzecz społecznej opieki nad zabytkami w Polsce. Autor wyeksponował również dokonania poszczególnych osób, którym bliska była idea opieki nad zabytkami. Warto podkreślić, że okres międzywojenny, a także czasy współczesne nie doczekały się jak dotąd syntetycznego studium. Co prawda niektóre dziedziny, takie jak edukacja czy organizacja, były przedmiotem wielu prac⁸, brakuje jednak tych o kompleksowym charakterze.

Ową lukę w literaturze dostrzegli członkowie Komisji Opieki nad Zabytkami ZG PTTK, którzy w 2021 roku rozpoczęli prace nad przygotowaniem opracowania obejmującego swym zakresem lata 1918–2018. Z inicjatywy honorowego przewodniczącego KONZ, prof. Franciszka Midury, książka zostanie także rozszerzona o sylwetki kilkudziesięciu wybitnych społecznych opiekunów zabytków, wśród których

[5] F. Midura, *Główne elementy rozwoju społecznej opieki nad zabytkami*, [w:] *Vademecum Młodzieżowego Opiekuna Zabytków*, red. F. Midura, A. Gordon, Warszawa 1997, s. 8.

[6] *Ibidem*. 9.

[7] F. Midura, *Społeczna opieka nad...*, op. cit.

[8] Na uwagę zasługuje periodyk *Społeczna opieka nad zabytkami* wydawana w latach 1992–2000 przez Komisję Opieki nad Zabytkami ZG PTTK.

wymienić należy chociażby Zygmunta Kwiatkowskiego, Włodzimierza Antoniewicza, Andrzeja Tomaszewskiego, Stanisława Herbsta, Winię Kulczyńską, Hannę Pieńkowską czy Kazimierza Uszyńskiego.

Spółeczna opieka nad zabytkami, a co za tym idzie – działalność społecznych opiekunów zabytków – wywarła wpływ na kształtującą się w 1918 roku prawną ochronę zabytków. Działacze społeczni licznie zasilili nowo powstałe służby konserwatorskie⁹, intensywnie rozwijała się także działalność muzeów regionalnych oraz prace polegające na rozpoznaniu zasobu zabytkowego i inwentaryzacja obiektów¹⁰. Jak zaznaczają Bohdan Rymaszewski i Franciszek Midura, podział organizacyjny pomiędzy ochroną a opieką, dziś tak jednoznaczny, w 1918 roku, jak również w latach późniejszych nie był tak spolaryzowany¹¹. Dekret Rady Regencyjnej z 31 października 1918 roku o opiece nad zabytkami kultury i sztuki¹² określał kompetencje organów państwowych, spełniając jednocześnie oczekiwania społeczeństwa poprzez kontynuowanie społecznej opieki nad zabytkami. Jak pisał Jan Zachwatowicz „Wydział Konserwatorski staje się naturalnym, aktywnym, społecznym dopełnieniem urzędowej służby konserwatorskiej, tym bardziej istotnym, że zarówno nieliczna, niedostateczna kadra tej służby, jak i nikłe środki materialne nie dawały jej możliwości szerszego działania (...). Działalność Wydziału Konserwatorskiego w okresie międzywojennym świadczy o wielkim znaczeniu społecznej instytucji w dziele ochrony i konserwacji zabytków”¹³. Świadomość takiego stanu rzeczy spowodowała bardziej intensywne niż dotychczas działania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w zakresie szerzenia wiedzy o zabytkach i pobudzania inicjatyw do podejmowania nad nimi opieki. Dla działaczy PTK było sprawą oczywistą, że opierając się na licznych gronie krajoznawców i turystów, należy wspomóc wysiłki państwowej służby konserwatorskiej. Postawa ta wynikała z tradycji, kierunków działania i celów statutowych PTK.

Po zakończeniu wojny wiele organizacji zajmujących się do 1939 roku społeczną opieką nad zabytkami zaprzestało działalności. Niestety, swojej bytności nie wznowiło Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości¹⁴. Z kolei działaczom Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego udało się odbudować swoje struktury, w których pole do działania znaleźli też przedstawiciele innych organizacji. W 1950 roku z połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego powstało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które

[9] K. Zalańska, *Ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Komentarz*, Warszawa 2020, s. 289.

[10] F. Midura, *Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w ochronie materialnego dziedzictwa kulturowego*, „Społeczna Opieka nad Zabytkami” 2017, s. 17.

[11] B. Rymaszewski, *Polska ochrona zabytków*, Warszawa 2005, s. 39; F. Midura, *Spółeczna opieka nad...*, Warszawa 2004 r., s. 398.

[12] Dz. Pr., Nr 16, poz. 36.

[13] J. Zachwatowicz, *Działalność Wydziału Konserwatorskiego w TOnZP w latach międzywojennych* [w:] *Ocalić przeszłość dla przyszłości. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości*, Warszawa 1985, s. 44–45.

[14] W 1974 r. powstało Towarzystwo Opieki nad Zabytkami kontynuujące dorobek Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości.

od 1954 do 2002 roku było prawnym organizatorem społecznej opieki nad zabytkami w Polsce. PTTK, prócz tradycji działalności oraz form i metod pracy, przejęło po swoich poprzednikach także znaczną część kadry. Pozwoliło to na szybkie przygotowanie programu i dotarcie z nim do społeczeństwa, zwłaszcza do młodzieży¹⁵. Obok turystyki i krajoznawstwa podstawę programową stanowiły zagadnienia ochrony przyrody i opieki nad zabytkami¹⁶. Istniejący w PTK Wydział Muzealny został przekształcony w bardziej uspołecznioną formę organizacyjną, jaką jest Komisja Opieki nad Zabytkami. Pierwszym jej przewodniczącym został archeolog, znakomity znawca zabytków, prof. Włodzimierz Antoniewicz, po nim zaś Komisji przewodniczył prof. Stanisław Herbst. Z kolei członkiem pierwszego Zarządu Głównego PTTK był prof. Stanisław Lorentz. Od początku funkcjonowania PTTK zagadnienia z zakresu ochrony zabytków powierzone były wybitnym znawcom i twórcom teorii konserwatorskiej w Polsce.

Komisja Opieki nad Zabytkami ZG PTTK i komisje wojewódzkie, a później oddziałowe, wytyczały kierunki pracy, organizowały szkolenia i zjazdy społecznych opiekunów zabytków, wydawały publikacje i informatory, przedstawiały Ministerstwu Kultury i Sztuki¹⁷ oraz służbom konserwatorskim informacje na temat społecznej opieki nad zabytkami. Podstawową działalnością był stały dozór społecznych opiekunów zabytków nad powierzonym obiektem zabytkowym i sygnalizowanie wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków zauważonych nieprawidłowości czy potencjalnych zagrożeń. Poważnym wkładem organizacji w dzieło odbudowy zabytków było systematyczne adaptowanie zniszczonych obiektów na cele turystyczne. Z powodzeniem kontynuowano także inwentaryzację krajoznawczą, której rola i znaczenie w opiece nad zabytkami omawiana była podczas tegorocznych obrad VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Łodzi¹⁸.

Istotnym wzbogaceniem działalności PTTK było powołanie w 1984 roku Klubu Indywidualnych Użytkowników Obiektów Zabytkowych, działającego z inicjatywy i pod patronatem Komisji Opieki nad Zabytkami ZG PTTK. Członkowie Klubu (dziś Stowarzyszenia Właścicieli Zabytków) wielkim wysiłkiem i na własny koszt odbudowali i utrzymują ponad 180 zabytków architektury i budownictwa.

Ważnym polem była szeroka i systematyczna współpraca ze służbą konserwatorską, władzami terenowymi, a także innymi stowarzyszeniami (w szczególności z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami oraz Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków).

Przechodząc na współczesny grunt prawny, należy zauważyć, że społeczna opieka nad zabytkami, w przeciwieństwie do ochrony zabytków i opieki nad zabyt-

[15] K. Sikora, *Art. 21. Wykonanie na zasadzie uzyskanego...*, [w:] *Dekret Rady Regencyjnej z 1918 r. o opiece nad zabytkami sztuki i kultury z komentarzem, czyli eseje o prawie ochrony dziedzictwa kultury*, red. K. Zeidler, M. Marcinkowska, Gdańsk 2017, s. 153.

[16] *Społeczna opieka nad zabytkami*, [w:] *Leksykon prawa ochrony zabytków. 100 podstawowych pojęć*, red. K. Zeidler, Gdańsk 2010, s. 339–340.

[17] Dzisiejsze Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

[18] Referat Joanny Ziarkowskiej w dniu 15.09. 2023 r.; głos w dyskusji: Andrzej Gordon; głos w dyskusji w dniu 16.09. 2023 r.: Andrzej Wasilewski, Katarzyna Sikora-Świąch.

kami, określonych kolejno w art. 4 i 5 aktualnie obowiązującej Ustawy z 23 lipca 2003 roku o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami¹⁹ nie została zdefiniowana. Rozdział 10 ogranicza się do przepisów związanych z instytucją społecznych opiekunów zabytków, nie zaś samym przedmiotem. Ustawa z 15 lutego 1962 roku o ochronie dóbr kultury²⁰ zawierała definicję legalną społecznej opieki nad zabytkami jako wyrazu troski społeczeństwa o pamiątki przeszłości, które przetrwały do naszych czasów oraz powinny być zachowane i przekazane przyszłym pokoleniom. Ustawodawca ustalił także cel ustanowienia społecznej opieki nad zabytkami – należyte utrzymanie i zachowanie zabytków oraz upowszechnienie ich wartości wychowawczych i dydaktycznych.

Sami społeczni opiekunowie po raz pierwszy zostali usankcjonowani w przepisach prawnych zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki z 20 grudnia 1954 roku w sprawie społecznych opiekunów nad zabytkami (M.P. z 1955 r. Nr 18, poz. 189)²¹. Kolejne akty wykonawcze, zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z 26 stycznia 1963 roku w sprawie społecznej opieki nad zabytkami (M.P. Nr 17, poz. 97) oraz rozporządzenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z 8 kwietnia 2002 roku w sprawie społecznej opieki nad zabytkami (Dz.U. Nr 56, poz. 508), różniły się określonym celem oraz rodzajem uprawnień nadanych społecznym opiekunom zabytków. Organizatorem społecznej opieki nad zabytkami, wskazanym w dwóch pierwszych zarządzeniach, było PTTK.

Sto lat opieki nad zabytkami to dekady pracy całego społeczeństwa, organizacji, służb konserwatorskich. To wspaniali działacze inicjujący programy, które stanowiły *novum* w ochronie zabytków. Prace nad książką zmierną ku jej ukończeniu. Przygotowania opierały się na kwerendach bibliotecznych, poszukiwaniach w archiwach, odnajdywaniu świadectw tych, których już z nami nie ma. To rozmowy z ludźmi, z zaprzyjaźnionymi instytucjami. Jako redaktorzy publikacji mamy nadzieję, że oddając kolejny tom o opiece nad zabytkami, bliższa stanie się Czytelnikom nie tylko jej historia i organizacja, ale i ludzie, bez których dziedzictwo naszych przodków nie zachowałoby się w takim stanie, w jakim dziś możemy z niego korzystać.

Bibliografia

- Midura F., *Główne elementy rozwoju społecznej opieki nad zabytkami*, [w:] *Vademecum Młodzieżowego Opiekuna Zabytków*, red. F. Midura, A. Gordon, Warszawa 1997, s. 8–9.
- Midura F., *Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w ochronie materialnego dziedzictwa kulturowego*, „Społeczna Opieka nad Zabytkami” 2017, s. 17.
- Midura F., *Społeczna opieka nad zabytkami na ziemiach polskich do 1918 r.*, Warszawa 2004.
- Pasek W., *Katalog zabytków miasta i gminy Końskie*, Końskie 2014.

[19] Tekst jednolity: Dz.U. z 2022 r., poz. 840 ze zm.

[20] Tekst jednolity: Dz.U. z 1994 r. Nr 98, poz. 1150, ze zm.

[21] K. Zalaszińska, K. Zeidler, *Wykład prawa ochrony zabytków*, Warszawa–Gdańsk 2015, s. 60.

Rymaszewski B., *Polska ochrona zabytków*, Warszawa 2005.

Ustawa z 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury (Dz.U. z 1994 r. Nr 98, poz. 1150, ze zm.).

Ustawa z 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami (Dz.U. z 2022 r., poz. 840, ze zm.).

Zachwatowicz J., *Działalność Wydziału Konserwatorskiego w TOnZP w latach międzywojennych*, [w:] *Ocalić przeszłość dla przyszłości. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości*, Warszawa 1985, s. 44–45.

Zalasińska K., *Ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Komentarz*, Warszawa 2020.

Zalasińska K., Zeidler K., *Wykład prawa ochrony zabytków*, Warszawa–Gdańsk 2015.

Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z 20 grudnia 1954 r. w sprawie społecznych opiekunów nad zabytkami (M.P. z 1955 r. Nr 18, poz. 189).

Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z 26 stycznia 1963 r. w sprawie społecznej opieki nad zabytkami (M.P. Nr 17, poz. 97).

Stanisław Bartynowski i muzeum przemysłowe w Rzeszowie

Wprowadzenie

Przełom wieków XIX i XX w Polsce, podobnie jak w całej Europie, był okresem powstawania wielu nurtów i tendencji, które dziś traktujemy jako oczywisty składnik życia społecznego i kulturalnego, a które w tamtej epoce były nowością – potrzebowały nowatorskich koncepcji, aktywności nowocześnie myślących ludzi i wreszcie zmiany nastawienia społecznego. W Polsce był to okres niewoli, braku państwowości, rozdarcia między trzy państwa zaborcze, zakończony wojną, w której Polacy musieli walczyć we wrogich sobie armiach.

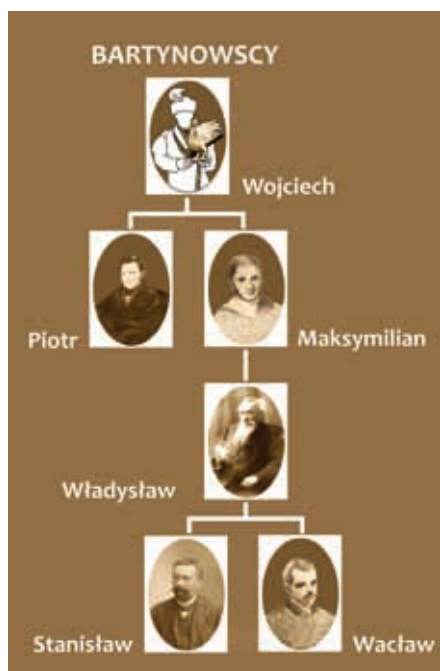
Był to okres, w którym krajoznawstwo jako nauka i jako ruch społeczny stało się coraz popularniejsze. Jednocześnie powstawała i rozwijała się idea muzealnictwa. Nowe prądy w sztuce sięgały po tematy czerpane z natury i z twórczości ludowej. Wszystkie te wątki, znane w całej Europie, w Polsce miały dodatkowy wspólny mianownik – patriotyzm. Kraj trzeba było poznawać, pamiątki trzeba było zbierać, twórczość lokalną wspierać, rodzimą przyrodę utrwalac w sztuce – wszystko to trzeba było robić, aby nie utracić więzi wspólnotowych między Polakami, żyjącymi w trzech różnych państwach. Nastawienie patriotyczne było inspiracją towarzyszącą wielu ludziom zajmującym się różnymi zawodami i poświęcającym czas wielu pasjom. Takimi czynnymi patriotami byli także moi przodkowie: pradziadek Władysław i dziadek Stanisław Bartynowscy i właśnie im, a przede wszystkim Stanisławowi, chcę poświęcić ten artykuł (il. 1).

Bartynowscy – przodkowie Stanisława

Stanisław Bartynowski pochodził z rodziny silnie zakorzenionej w Krakowie i zasłużonej dla Krakowa (il. 2). Jego pradziadek Wojciech (1770–1839) był kupcem winnym, właścicielem winnic na Węgrzech i radnym Rady Muncypalnej Miasta Krakowa. Zasłynął przede wszystkim jako ten, który uratował insygnia Bractwa Kurkowego, w tym srebrnego kura. Po III rozbiorze Polski, w związku z wydarzeniami insurekcji kościuszkowskiej i charakterem paramilitarnym tego stowarzyszenia, działania bractwa zostały zakazane. Wówczas Wojciech, który w latach 1793–1807 był starszym (dziś powiedzielibyśmy prezesem) Bractwa



Il. 1. Stanisław Bartynowski (1857–1923);
archiwum autorki



Il. 2. Przodkowie Stanisława Bartynowskiego; oprac. K. Pawłowska

Il. 3. Władysław i Karolina Bartynowscy z dziećmi (Stanisław pośrodku); archiwum autorki

Kurkowego, wywiózł na Węgry najcenniejsze pamiątki bractwa, w tym srebrnego kura. Zwrócił je w roku 1927, kiedy to bractwo reaktywowało swoją działalność¹.

Dziadek Stanisława – Maksymilian Bartynowski (1800–1939) był sędzią Trybunału Wolnego Miasta Krakowa, kolekcjonerem, właścicielem podkrakowskiego dworu w Karniowicach. Brat Maksymiliana – Piotr Bartynowski (1795–1874)² był natomiast profesorem prawa i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ojciec Stanisława – Władysław Bartynowski (1833–1918)³, najbardziej znana postać z rodziny Bartynowskich, był numizmatykiem, kolekcjonerem rycin, bibliofilem, konserwatorem książek, wydawcą faksymile starodruków⁴. We wszystkich tych dziedzinach był jednym z pierwszych i najsławniejszych w swoich czasach. Był mieszkańcem i patriotą Krakowa, członkiem kilku gremiów naukowych i stowarzyszeń. Sam założył do dziś działające Towarzystwo Numizmatyczne oraz stworzył i redagował czasopismo *Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne*.

[1] *Stary Kraków; zabawy i zwyczaje*; http://www.starykrakow.com.pl/dawne-zwyczaje/zabawy_i_zwyczaje.htm 20.12.2020

[2] *Piotr Łukasz Bartynowski*; https://www.poczetrakowski.pl/tomy/show_article/piotr-lukasz-bartynowski-1042.html 25.04.2024

[3] K. Pawłowska, *Władysław Bartynowski*, <https://numizmatykkrakowski.pl/poczet-numizmatykw-krakowskich-10-wladyslaw-bartynowski-1833-1918/> 25.04.2024

[4] K. Pawłowska, *Teki Bartynowskiego czyli Materyały do ikonografii królów zbroi i wojska polskiego*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN” w Krakowie, 2023, s. 205–224.

Matka Stanisława – Karolina (1835–1893) – pochodziła z Warszawy ze znanej rodziny frankistów⁵ (il. 3). Była krewną Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowej – żony Adama, a także jej matki Marii Szymanowskiej – znanej wówczas pianistki i kompozytorki.

Stanisław Bartynowski urodził się w Krakowie 30 października 1857 roku. Jego ojciec (il. 4) był wówczas młodym człowiekiem szukającym dopiero swej drogi zawodowej, choć już wówczas interesował się starożytnościami, jak wówczas nazywano zabytki dawnych epok. Idąc w ślady swojego ojca, zaczynał kolekcjonować, przede wszystkim stare ryciny. Wkrótce zatrudnił się jako antykwariusz w Księgarni Friedleina – jednej z najbardziej znanych i najstarszych księgarni krakowskich. Praca ta była, rzecz jasna, sposobem zarabiania na życie, ale nie wyłącznie. Traktował ją również, a może przede wszystkim, jako misję ratowania przed zniszczeniem zabytków kultury polskiej i jako sposób realizacji własnej pasji kolekcjonerskiej. Polska, która nie miała wówczas państwowości, nie miała też państwowego mecenatu, który mógłby przyczynić się do zachowania narodowego dziedzictwa. Władysław zatem starał się sam chronić zabytki, a jeśli przekraczało to jego możliwości finansowe, kierować je do prywatnych, magnackich kolekcji i bibliotek. Pracując jako antykwariusz, tworzył swego rodzaju sieć powiązań między antykwariatami europejskimi, właścicielami bibliotek i kolekcji publicznych i prywatnych. Z czasem stał się znawcą kilku dziedzin oraz doradcą i dostawcą innych wielkich kolekcjonerów, np. hr. Emeryka Hutten-Czapskiego⁶, hr. Andrzeja Potockiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego.



Il. 4. Władysław Bartynowski – portret pędzla jego córki Bronisławy Uhma; archiwum autorki

Na własną rękę podejmował próby konserwacji i uzupełniania braków w dawnych książkach i rycinach. W tym celu uczył się drukarstwa i introligatorstwa. Nazywał siebie „lekarzem książek”. Z czasem stał się jednym z pierwszych polskich wydawców faksymile starodruków⁷.

W czasach, gdy technika fotograficzna nie była jeszcze znana, jako redaktor *Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych* zmagał się z problemem sposobu ilustrowania odkryć archeologicznych, w tym przede wszystkim monet. Niejako na

[5] Frankiści – zwolennicy Jakuba Franka, członkowie żydowskiej grupy religijnej, sekty heretyckiej w stosunku do judaizmu. *Frankiści*; <https://pl.wikipedia.org/wiki/Franki%C5%9Bci>, 5.04.2020, O. Tokarczuk, *Księgi jakubowe*, Kraków 2014.

[6] M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989.

[7] K. Pawłowska, *Od drukowania rycin, przez faksymilowanie starodruków do bartynotypii numizmatów czyli o pasjach i pracach Władysława Bartynowskiego*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN” w Krakowie, 2022, s. 85–101.



Il. 5. Bartynotyp medalu z papieżem Klemensem XI i św. Łukaszem Ewangelistą; archiwum autorki

skrzyżowaniu tych problemów powstał jego wynalazek, zwany od nazwiska Władysława Bartynowskiego bartynotypią⁸ (il. 5).

Bartynotyp to odwzorowanie monety będące jednocześnie czarno-białym rysunkiem i reliefem wygniecionym w papierze. Technika ta okazała się nadzwyczaj precyzyjna, a jej efekty same w sobie piękne. Władysław stosował bartynotypię przy katalogowaniu różnych kolekcji, np. Andrzeja Potockiego, a także tworzył albumy bartynotypów, tak jak dzisiaj tworzy się albumy fotograficzne. Bartynotypy nadal są atrakcyjnym towarem na rynku antykwarycznym.

Marzeniem Władysława Bartynowskiego było przekazanie swej pasji i swego dzieła jednemu z synów. Zainteresowanie tematem wykazywał od dziecka młodszy syn Waclaw, ale nieuleczalna choroba, na którą zapadł jako młody człowiek, położyła kres tym planom. Starszy syn Stanisław miał inne plany. Nie zmienia to faktu, że wychowywał się w domu pełnym książek, tek z rycinami, szuflad z monetami itp. Z pewnością doceniał wartość i znaczenie starożytności, które kolekcjonował ojciec. Zapewne jako dziecko i młodzieniec poznał wielu znanych potem ludzi, którzy kontaktowali się z jego ojcem.

Młodość Stanisława – Kraków, Wiedeń, Brody

W latach 1870–1877 Stanisław uczęszczał do Gimnazjum św. Anny w Krakowie – szkoły, która miała świetne, stare tradycje i wysoki poziom. Po maturze wyjechał na studia w Technische Hochschule w Wiedniu, gdzie studiował chemię w latach 1877–1883. Właśnie jako chemik miał pewien udział w dziele ojca. Gdy Władysław eksperymentował z drukiem faksymile i metodami kopiowania monet, Stanisław studiował w Wiedniu chemię. Ojciec prosił go w listach, aby odwiedzał odpowiednie zakłady w celu nauczania się „fotodruku, fotolitografii, manipulacji litografu z cynkiem, bo najpraktyczniejsze dla mnie drukowanie na cynku”⁹. Zachęcał go, aby „poznał wszystkie przyrządy, preparaty, kwasy i farby”, co umożliwi im samodzielne wykonywanie faksymile rycin, druków i całych książek. Co prawda syn

[8] K. Pawłowska, *Kolekcja medalików i krzyżyków Władysława Bartynowskiego*, Kraków 2023.

[9] List Władysława Bartynowskiego do syna Stanisława z 3.07.1882, Biblioteka Ossolineum rkps 12529.

Stanisław niedługo po studiach zaczął pracować poza Krakowem, a na stały pobyt w domu ojca nie wrócił nigdy, ale prawdopodobnie przekaz wiedzy się powiódł, gdyż Władysław rozwinął i ulepszył swoją działalność faksymilatorską i doprowadził do doskonałości tworzenie bartynotypów¹⁰.

Pobyt w Krakowie nie trwał długo. Stanisław postanowił uniezależnić się i usamodzielnić finansowo. Już w tym samym roku, w którym skończył studia, dostał pracę w Fabryce Cukru i Rafineryi (oryginalna pisownia) „Guzów” pod Rudą Guzowską. Było to wielkie przedsiębiorstwo należące do magnackiej rodziny Sobańskich. Kazimierz Sobański, ówczesny właściciel Guzowa, był z zamiłowania numizmatykiem¹¹. Można więc się domyślać, że znał Władysława Bartynowskiego i być może ta znajomość ułatwiła Stanisławowi uzyskanie pracy w guzowskiej cukrowni. Wspaniały neorenesansowy pałac znajdował się nieopodal fabryki.

Stanisław pracował tam 8 lat (1883–1891). W tym czasie awansował z młodszego chemika na wicedyrektora, więc widać, że był wysoko ceniony, co zresztą potwierdza pełne pochwał świadectwo pracy. Tu Stanisław poznał Zofię Grabkowską (il. 6) i tu zaczęła się miłość, która trwała do śmierci Stanisława w 1923 r.

Zosia Grabkowska była piękną, na dworską modłę wychowaną panienką, ale bez posagu. Ojca Zosi Feliksa Grabkowskiego za udział w powstaniu styczniowym wywieziono na Sybir i pozbawiono majątku. Matka z domu hrabianka Dąbmska została z gromadką dzieci bez środków do życia. Wspomagał ją brat, właściciel majątku w Tczycy, gdzie zamieszkała wdowa Grabkowska z dziećmi. Zosia trafiła do Guzowa do swojej siostry Marii po mężu Norblinowej, aby pomagać jej w opiece nad synkiem. Norblin, podobnie jak Bartynowski, pracował w fabryce Sobańskiego.

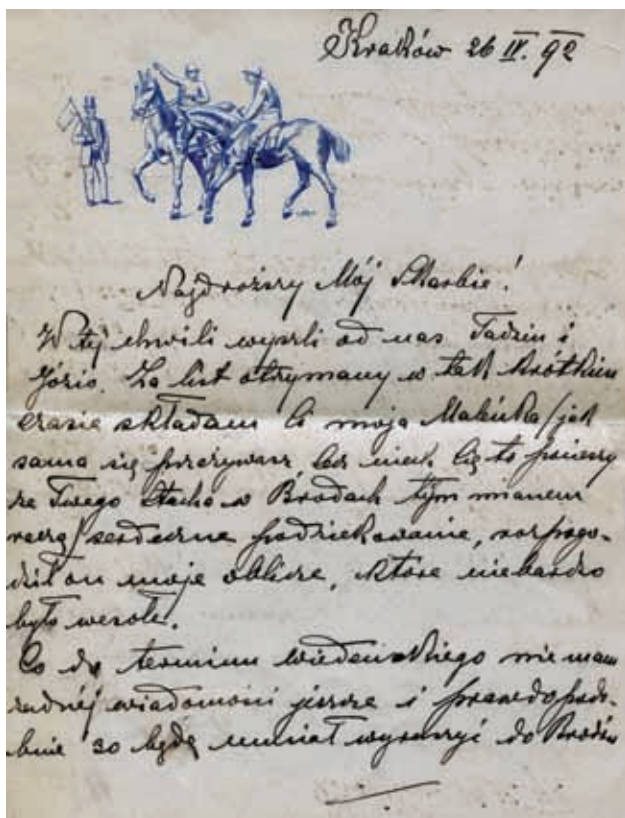
Poznawszy i pokochawszy Zosię, Stanisław zaczął myśleć o założeniu rodziny. W związku z tym wszczął poszukiwania państwowej posady, co w tamtych czasach dawało dobre zarobki i poczucie stabilizacji. Znalazł pracę i aby zrealizować swój plan, musiał opuścić Guzów i swoją ukochaną Zosię na długie dwa lata, od września 1891 do lipca 1892 roku. W okresie rozłąki para pisała do siebie listy, które dotrwały do naszych czasów (il. 7). Jest to spory pakiet liczący 137 listów. Wszystkie dotyczą tematu rodzącej się miłości, zaręczyn i planowanego ślubu, ale tematyka



Il. 6. Zofia Grabkowska; archiwum autorki

[10] M. Kocójowa, *Znaczenie kulturalno-społeczne XIX-wiecznych faksymiliów starych druków Władysława Bartynowskiego*, „Roczniki Biblioteczne” 1985, R. XXIX, z. 1–2, s. 383–415.

[11] Kazimierz hr. Sobański i jego kolekcja monet <https://www.skarbnicanarodowa.pl/kroniki-numizmatyczne/224-kazimierz-hr-sobanski-i-jego-kolekcja-monet> 6.04.2020, M. Widawski, *Kazimierz Sobański i jego zbiór monet w Muzeum Narodowym w Warszawie*; „Warszawski Pamiętnik Numizmatyczny” 2012/1 <https://docplayer.pl/68679986-Kazimierz-sobanski-i-jego-zbiór-monet-w-muzeum-narodowym-w-warszawie.html> 7.01.2021



Il. 7. List Stanisława Bartynowskiego do Zofii Grabkowskiej; archiwum autorki

kiem. Z jego listów można się dowiedzieć, jak się wówczas w tych okolicach podróżowało. Nie były to podróże krajoznawcze – dla przyjemności. Stanisław jeździł od gorzelni do gorzelni, a normy, które wyznaczali mu pracodawcy, były tak wyśrubowane, że podróżował niemal bez przerwy. Jego względnie stałym lokum był hotel Arcyksięcia Rainera w Brodach, ale wpadał do niego głównie po to, aby odebrać adresowane tam listy od Zosi. Prawie nie odpoczywał, lecz ponownie ruszał w drogę. Jego listy nadawane są z Brodów, Złoczowa, Brzeżan, Przemyślan, Zborowa, Glinian, Pomorzan, Janczyna, Snowicza. Wspomina też inne miejscowości: Młynów, Bilcze, Zaciemne, Stojanów, Pawłów, Pletenicę, Jezierną, Cecówkę, Korsów i Dunajów (il. 8). Jest to obszar zbliżony do koła o promieniu około 130 km, na granicy Wyżyn Wołyńskiej i Podolskiej. Krajobraz wyżynny, miejscami pagórkowaty, poprzecinany głębokimi lessowymi wąwozami, pokryty polami, bagnami i lasami. Pejzaże piękne w nieco melancholijnym nastroju, ale niełatwe do życia i do podróżowania.

Kraina ta w tym czasie, w sensie własnościowym, należała w dużym stopniu do magnackich i szlacheckich rodów polskich. Były tam wspaniałe pałace z ogrodami, zamki, ufortyfikowane miasteczka prywatne, rozległe pola uprawne i lasy.

nowej pracy Stanisława jest także poruszana i stąd można się dowiedzieć, na czym w gruncie rzeczy polegała.

Praca, którą wówczas dostał Stanisław, to stanowisko Inspektora Technicznej Kontroli Skarbowej w Brodach, polegające na kontrolowaniu gorzelni działających w okolicach Lwowa. Od jego decyzji, podejmowanej po kontroli technicznej, zależało czy gorzelnia może nadal działać. Było to więc stanowisko odpowiedzialne, lecz także znacznie lepiej płatne niż poprzednia praca w Guzowie. Były jednak pewne wady. Brody (dziś na Ukrainie) leżą w odległości około 100 km na północny wschód od Lwowa, czyli bardzo daleko od Guzowa, daleko od Tczycy, gdzie na stałe mieszkała ukochana Zosia, daleko od Krakowa. Poza tym nowe stanowisko wiązało się z zasadniczą zmianą trybu życia.

Stanisław, chciał czy nie chciał, musiał stać się podróżnikiem.

W skład tych majątków z reguły wchodziły także gorzelnie, często dzierżawione przez Żydów. Wszystko to, z niewielkimi wyjątkami, dziś jest ruiną – niewesołym wspomnieniem o wspaniałej przeszłości.

Od lokacji miasta w roku 1584 Brody były zawsze miastem wyjątkowym. Założone były wraz zamkiem jako miasto prywatne i obronne przez Żółkiewskich, a potem Koniecpolskich. Leżało na wąskim paśmie twardego gruntu wśród bagien. Tamtędy od wieków prowadziły szlaki handlowe i wojenne, łączące wschód z zachodem. Dzięki tej specyfice miasto kwitło. Apogeum tego rozkwitu miało miejsce w latach 1779–1880, kiedy to cesarz Austro-Węgier nadał Brodom przywilej wolnego miasta handlowego, leżały bowiem tuż przy granicy rosyjsko-austriackiej. Z tego okresu pochodzą wspaniałe budowle charakterystyczne dla ówczesnego statusu miasta: bank, izba przemysłowo-handlowa, stacja kolejowa, sąd, gimnazjum, siedziba „Sokoła”, hotel. Króluje tu historyzm i secesja, której nie powstydziliby się Lwów czy Kraków (il. 9, 10, 11). Dziś gmachy te są w większości zrujnowane, ale wciąż stanowią przedziwny kontrast ze skromną, nijaką zabudową mieszkaniową.

W roku 1892, gdy trafił tam Stanisław Bartynowski, miasto żyło resztkami dawnej świetności. Już nie było bogate, ale nadal było specyficzne – doskonały przykład wielokulturowości. Mieszkał tam Polacy, ale większość stanowili Żydzi. Byli też Ukraińcy, zwani jeszcze wówczas Rusinami, którzy w znacznej przewadze mieszkali na wsi, a w mieście tylko wyjątkowo. Była też pewna liczba Austriaków związanych z administracją państwową i wojskiem. Nie brakło też Cyganów.

Istnieje wiele spisanych wspomnień dotyczących ówczesnych Brodów. Z oczywistych względów narracje te bywają różne w zależności od przynależności narodowej, statusu społecznego autora itp. Bodaj najwspanialsza pod względem literackim opowieść pochodzi od austriackiego pisarza Josepha Rotha. Ten austriacki Żyd urodził się w Brodach w roku 1894, czyli rok po tym, jak Stanisław opuścił to



Il. 8. Lokalizacje gorzelnii wymieniane w listach St. Bartynowskiego na mapie Galicji z 1900 roku; oprac. K. Pawłowska wg <https://pl.pinterest.com/pin/736831189048605588/> 25.04.25



Il. 9. Bank w Brodach, pocztówka; <https://uma.lvivcenter.org/pl/photos/1650> 25/04.2024



Il. 10. ul. Złota w Brodach, pocztówka, <https://fotopolska.eu/970192,foto.html> 25.04.2024



Il. 11. Pocztówka z Brodów (Dom exportowy Herbat Rosyjskich i typy brodzkiego bruku), archiwum autorki

chodnika. Sprawił to nocne topnienie łagodny ciepły wiatr z południa, nocny braci-szek słońca. We wszystkich domach otwierano okiennice, w oknach ukazywali się ludzie, a wielu powychodziło na ulicę. Na świecącym jasnoniebiesko niebie zimno, wieczyście, wspaniale stały gwiazdy, gwiazdy złote i gwiazdy srebrne i było tak, jak gdyby i one wsłuchiwały się ze swoich wyżyn w to lodów łomotanie i trzaskawicę. Obywatele ubierali się pospiesznie, jak na pożar, i szli nad rzekę, z latarniami i pochodniami w rękę, stawali wzdłuż brzegów i przyglądali się, jak lód piętrzy się i jak rzeka budzi się z zimowego snu. Niektórzy, w dziecinnej radości, wskakiwali na przepływające co większe bryły lodu i szybko unoszeni na krze, machali latarniami ku tym, którzy zostali na łądzie — aby po dłuższej jeździe skoczyć z powrotem na brzeg. Ludzie zachowywali się swawolnie i nierozumnie”.

Opisy tej krainy zawarte w listach Stanisława do narzeczonej nie są tak piękne, choć listy są wzruszające z racji głównej tematyki – miłości i tęsknoty. Opisy kraju

miasto. W powieści romantyczno-kryminalnej pt. *Falszywa waga* zawarł obraz miasta przedstawiony z niezwykłą, poetycką wrażliwością¹². Miasto wprawdzie w powieści nazywa się Złotogród, ale nie ma wątpliwości, że to Brody. Główna ulica w Brodach nosi nazwę Złota (il. 10), a przedmieście Szwaby, gdzie toczą się kulminacyjne momenty powieści, rzeczywiście w Brodach istnieje. W tamtejszej karczmie odbywa się swoisty handel ludźmi – dezercerzy z armii austriackiej kupują papiery i ubrania, umożliwiające im ucieczkę do Rosji, zaś dezercerzy z armii carskiej robią to samo, uciekając do Galicji (il. 12). Opisane przez Rotha miasto dla bohatera powieści – austriackiego Żyda pochodzącego z Moraw, jest miejscem obcym, dziwnym i pięknym – niebezpiecznie pięknym, a jego opisy są porównawcze. Oto jeden z nich, dotyczący przesilenia wiosennego.

„W nocy – na wieży kościelnej jeszcze północ nie wybiła – Eibenschütz usłyszał gwałtowne trzaskanie pękających lodów. Chociaż, jak się rzekło, była noc, sople u dachów zaczęły topnieć i spadały twardo kroplami na deski

[12] J. Roth, *Falszywa waga*, Warszawa 1961.

dotyczą przede wszystkim dróg. Stanisław początkowo korzystał z kolei. Funkcjonowała już wówczas linia ze Lwowa przez Brody na wschód i ze Lwowa przez Tarnopol na południowy wschód (il.13). Rzecz jasna do konkretnych gorzelnii trzeba było dojeżdżać wynajętymi bryczkami. Szybko jednak przekonał się, że musi kupić własnego konia, potem dwa konie, swoją bryczkę, swoje sanie, a także wynająć woźnicę. Stan dróg był przyczyną wielu trudności i najróżniejszych przygód. Właściwie jedynie w lecie drogi były przejezdne. Na wiosnę i w jesieni tonęło się w błocie, zaś w zimie ogromne zasy, niekiedy dwumetrowe, zagradzały drogę tak, że ani ludzie, ani konie nie były w stanie ich pokonać. Niekiedy w zimie drogi po prostu znikaly – pod grubą warstwą śniegu nie można było zidentyfikować ich przebiegu.

W listach Stanisława są opisy niektórych przygód, np. „Nie masz pojęcia, co to są złe drogi, właściwie ich wiele nie widać, miejscami śnieg na łokieć zupełnie rozmiękły, pod nim stoi woda. A kiedy wydostaniesz się na gościniec, nie ma śladu śniegu, a ja na prostych saniach. Konie ledwie żyją. Musiałem je dzisiaj pozostawić w Złoczowie, upadały ze zmęczenia, a ja tutaj dostałem się koleją”.



Il. 12. Granica austriacko-rosyjska na obrzeżach Brodów, pocztówka; <https://onebid.pl/pl/pocztowki-brody-granica-1912/1913725>
25.04.2024



Il. 13. Linie kolejowe ze Lwowa na północny i południowy wschód, mapa kolejowa z 1859 r.; M. Pollack, *Po Galicji*, Wołowiec 2017

Innym razem opisuje, jak to zablądził, bo śnieg całkiem zasypał drogi. Nie wiedział, gdzie jest i w którą stronę jechać. Przypadkowo trafił na innego zbłąkanego podróżnika i jakoś razem dotarli do karczmy czy zajazdu, gdzie marznąć okropnie spędzili noc.

Innym razem ulubiony koń, którego pieśczośliwie nazywał Maćkiem, przewrócił się na oblodzonej drodze i nie był w stanie podnieść się ani samodzielnie, ani z pomocą woźnicy Jana i samego Stanisława. Trzeba było wezwać pomoc z pobliskiej wsi.

We wspomnianej powieści Rotha znaleźć można swoiste potwierdzenie tych opisów. Jej bohater Anzelm Eibenschütz jest byłym austriackim wojskowym, który uzyskał państwową posadę cechmistrza. Do jego obowiązków należało kontrolowanie miar i wag używanych przez handlarzy, którzy mieli wybitną skłonność do oszukiwania klientów. Jego tryb pracy był zatem podobny do pracy Stanisława. Podobnie jak on musiał kupić konia, bryczkę, sanie i jak on przemierzać rozmiękle lub zasypane drogi. Obaj cieszyli się dobrą posadą, ale obaj tęsknili za swymi rodzinnymi stronami i czynili starania, aby przenieść się na zachód. Niesłychana jest zbieżność tych opisów, choć Stanisław nie przekazuje narzeczonej złowrogiej dziwności tego miejsca, w którym rodzi się szaleńczy romans, a potem tragedia cechmistrza Eibenschütza.

Stanisław, który nigdy wcześniej nie miał doświadczeń ani z końmi, ani z intensywnym wysiłkiem fizycznym, z nową sytuacją radził sobie całkiem dobrze. Zatraskanej narzeczonej donosił, że czuje się świetnie, nie mają się go choroby, jest silny i opalony. Mimo wszystko zapewne zdawał sobie sprawę, że ten tryb życia i pracy, jak również ta lokalizacja, nie będą sprzyjały założeniu jego własnej rodziny. Dlatego starał się usilnie zmienić rejon, w którym mógłby wykonywać tę samą pracę, ale bliżej rodzinnych stron.

Stanisław i Zofia planowali ślub, co zmuszało do załatwiania licznych formalności w trzech państwach. Guzów należał wówczas do Prus, Tczyca do Rosji, a Kraków i Brody do Austro-Węgier. Odpowiednie władze kościelne były we Lwowie i w Kielcach. Dokumenty wędrowały przez granicę, przez co ślub się opóźniał, a narzeczeni nieustająco tęsknili. Stanisław szukał domu dla rodziny, a Zosia gorąco zapewniała narzeczonego, że nie potrzebuje luksusu, że wszystko „cokolwiek Stasio wybierze, to jej się spodoba, byleby nareszcie byli razem” (il. 14). Ślub odbył się prawdopodobnie 18 lipca 1892 roku w Tczycy.

Stanisław zawiózł żonę do dalekich Brodów i... sielanka się skończyła. Nie dlatego, że przestali się kochać. Zosia niebawem urodziła maleńkiego Stasia juniora, ale po roku dziecko zmarło. Na szczęście starania Stanisława, aby dostać tę samą pracę, lecz bliżej Krakowa, w końcu przyniosły oczekiwany rezultat. W roku 1893 dostał analogiczne stanowisko w Rzeszowie i tam przeniósł się młoda rodzina.



Il. 14. Zofia i Stanisław Bartynowscy; archiwum autorki

Rzecz jasna, w Rzeszowie było znacznie lepiej i tu zostali na długo, a nawet bardzo długo. Stanisław pracował tam 30 lat, aż do śmierci. Państwo Bartynowscy zamieszkali przy ul. Pańskiej, przemianowanej niebawem na 3 Maja. Było to centrum miasta, ulica wzdłuż której rozlokowane były ważne sklepy i gmachy publiczne. W Rzeszowie było większe środowisko inteligenckie niż w Brodach, co umożliwiło nawiązanie i kultywowanie stosunków towarzyskich. Bartynowscy weszli w to środowisko i wkrótce stali się jego aktywnymi członkami. W 1894 roku przyszedł na świat drugi synek Władysław – po dziadku, następnie w 1898 roku trzeci syn Stefan oraz córki: Maria w 1902 roku i Janina w 1903. Niestety Władzio w wieku 6 lat umarł. Wieku dorosłego doczekała zatem trójka dzieci (il. 15).

Założenie Muzeum Przemysłowego w Rzeszowie

Do rzeszowskiego okresu życia Stanisława nie ma tak dobrego źródła informacji jak listy narzeczonych. Nie pisali do siebie – po prostu byli razem. Są trzy inne podstawowe źródła wiedzy o tym okresie. Jedno z nich to teksty Marii Bartynowskiej dotyczące przede wszystkim powstania Muzeum Przemysłowego w Rzeszowie¹³, drugie to zbiór pocztówek Zofii Bartynowskiej. Na znaczące pogłębienie i poszerzenie sprawy muzeum pozwoliła obszerna praca naukowa autorstwa Teresy Szeteli-Zauchowej¹⁴.

Pierwsze źródło to obszerny zbiór tekstów pisanych przez Marię – starszą córkę Stanisława i Zofii. Zostało po niej sporo materiałów, wśród nich tych na temat muzeum jest najwięcej. Stało się tak zapewne dlatego, że o swoim ukochanym ojcu pisała nie tylko z potrzeby serca, ale także na zamówienie. Poprosiła ją o to Teresa Szetela-Zauchowa, znawczyni sztuki ludowej Podkarpacia i ogółem dawnej Galicji Wschodniej, w związku z przygotowywaną przez nią pracą na temat muzeum. Było to w roku 1987, gdy Maria miała już 85 lat.

Maria, zwana przez wszystkich Marynką, urodziła się w Rzeszowie 1902 r., a opuściła go w 1913. W czasach rzeszowskich była zatem dzieckiem, a potem nastolatką (il. 16). Była świadkiem i do pewnego stopnia uczestnikiem wydarzeń, o których pisze. Są to zapiski wspomnieniowe, pisane z wyraźną intencją, aby upamiętnić zasługi ojca. Nie była naukowcem, więc zasadniczo nie szukała dodatkowych źródeł. Korzystała z zasobów swojej pamięci i dokumentów, które miała w domu. Pewnie było ich niewiele,



Il. 15. Dzieci Stanisława i Zofii; Stefan, Marynka i Janka; archiwum autorki



Il. 16. Maria Bartynowska autorka wspomnień o Muzeum Przemysłowym w Rzeszowie; archiwum autorki

[13] M. Bartynowska, *Muzeum Przemysłowe*, rękopis w archiwum autorki.

[14] T. Szetela-Zauchowa, *Muzeum Przemysłowe*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. II, red. F. Kiryk, KAW, Rzeszów 1998, s. 469–500.



Il. 17. Zbiory
Muzeum
Przemysłowego
w Rzeszowie;
archiwum autorki

bo czas zdarzeń i czas pisania o nich dzieliły dziesiątki lat i dwie wojny światowe. Niemniej jednak należy podziwiać, że w tym wieku tak wiele pamiętała i tak starannie przygotowała swój tekst.

Zachowało się też jedno jedyne zdjęcie w dość dużym formacie, pokazujące salę muzeum wypełnioną po brzegi eksponatami (il. 17). Jest to jedno z tych zdjęć, które teraz podziwiamy za niezwykłą precyzję i wielość szczegółów. Zdjęcie to widniało także na pocztówkach reklamujących muzeum.

Drugim źródłem wiedzy o tym okresie jest zbiór pocztówek,¹⁵ które gromadziła Zofia Bartynowska. Liczy on 360 sztuk. Mimo że wówczas nazywano je korespondentkami, mają bardzo mało miejsca na korespondencję. Cała jedna strona pocztówki to miejsce na paradny adres i znaczek, a drugą zajmuje widoczek. Znaczki, które przetrwały na kartkach, to małe konterfekty miłośnicwie panującego cesarza Franciszka Józefa w trzech różnych kolorach. Dzięki pieczętom można odczytać rok wysłania. Były to lata 1899–1901. Adres zawsze jest starannie napisany w sensie kaligraficznym, ale precyzja geograficzna pozostawia wiele do życzenia. O numerze domu często zapominano, a dochodziły także kartki adresowane jeszcze bardziej lakonicznie, np. *Ihre Hochwohlgeboren Frau Sophie Bartynowska, Rzeszów, Galizien*. Nic więcej. Żadnej nazwy ulicy, nie mówiąc już o numerze.

Tematyka kartek to widoki krajobrazowe, ale jest też grupa pocztówek o tematyce etnograficznej, przedstawiających różne grupy etniczne w strojach ludowych, sceny z polowań, kwiaty, piękne panie, scenki rodzajowe itp. (il. 18, 19).

Trzecie źródło, czyli praca Teresy Szeteli-Zauchowej, stanowi najpełniejsze jak dotąd opracowanie dotyczące rzeszowskiego Muzeum Przemysłowego¹⁶. Jest w nim przedstawiona jego historia, koncepcja, dorobek – wszystkie najważniejsze informacje. Materiałem źródłowym dla tego opracowania były przede wszystkim notatki prasowe, które pojawiały się w *Głosie Rzeszowskim*, *Kurierze Rzeszowskim* i *Tygodniku Rzeszowskim*, a także nieliczne wzmianki w ówczesnych pracach na szer-

[15] Zbiór pocztówek Zofii Bartynowskiej z lat 1899–1901; archiwum autorki.

[16] T. Szetela-Zauchowa, op. cit.



Il. 18. XIX-wieczne pocztówki z serii *Typy galicyjskie*; archiwum autorki



Il. 19. Pocztówka w dużym formacie ze wzorami strojów ludowych w Galicji; archiwum autorki

sze tematy. Posłużono się także późniejszymi opracowaniami dotyczącymi muzealnictwa. W tym zbiorze nie ma jednak autentycznych dokumentów z archiwum Muzeum Przemysłowego, tekstów wystąpień jego założycieli itp. Prawdopodobnie nigdzie ich nie odnaleziono.

Po przeniesieniu się do Rzeszowa Stanisław Bartynowski wykonywał analogiczną pracę jak poprzednio, lecz w innym rejonie. Ważną sprawą było oczywiście życie rodzinne, lecz całą resztę czasu i energii zajmowała mu realizacja idei utworzenia w Rzeszowie Muzeum Przemysłowego. Ruch tworzenia tego rodzaju placówek rozwijał się wówczas w Europie. W roku 1857 powołano pierwsze takie muzeum w Londynie, w 1863 w Wiedniu, w 1868 r. w Krakowie¹⁷. Marynka pisze, że będąc na studiach, ojciec miał okazję zwiedzać muzea wiedeńskie, ale także wizytować różne zakłady wytwórcze, w których wykonywano obiekty codziennego użytku w pięknej formie, czyli innymi słowy dzieła sztuki stosowanej.

Koncepcja pod nazwą „Muzeum Przemysłowe” nie odpowiada dokładnie klasycznemu rozumieniu słowa muzeum. Według tej definicji celem muzeum jest gromadzenie zbiorów na określony temat, ich katalogowanie, opracowywanie, konserwowanie, przechowywanie tak, aby nie uległy zniszczeniu. Jest nim także prezentowanie zbiorów w formie ekspozycji stałej i wystaw okresowych. Inny był cel i innego rodzaju były osiągnięcia muzeum rzeszowskiego, podobnie zresztą jak innych muzeów tego okresu i tego typu. W przypadku Rzeszowa głównym celem było utworzenie instytucji, która nawiąże kontakty z twórcami rękodzieła artystycznego, wytwórcami przedmiotów codziennego użytku, rozsianymi po wsiach, miasteczkach i miastach regionu. Działając w mieście, Bartynowski podejmie rolę mecenasa, promotora, nauczyciela, wreszcie wystawcy i sprzedawcy tych wytworów. Miało to być antidotum na zalew tanich produktów fabrycznych niskiej jakości i sposób na poprawienie bytu ekonomicznego regionu. Ułatwianie zbytu, a także pomoc w pozyskiwaniu surowców, miały być formą wspierania tych, których wyroby cechowały się funkcjonalnością i pięknem. Kolejnym celem było wspieranie zanikających umiejętności rzemieślniczych oraz zachęta do nauki i solidnej pracy. Ciekawym aspektem idei muzeum było podkreślanie i wydobywanie na światło dzienne roli kobiet w tworzeniu rękodzieła artystycznego, np. kilimów, haftów, koronek, wyrobów z paciorków, ze skóry i innych ozdób stroju ludowego.

Taką formę działania można by dzisiaj nazwać ośrodkiem czy instytutem, w którym oprócz ekspozycji działa także biblioteka, organizowane są warsztaty, szkolenia, wystawy, wykłady, spotkania, gdzie działa także sklep oferujący produkty o gwarantowanej jakości użytkowej i artystycznej, a zbiory nie mają charakteru stałego. Tak należałoby to wyrazić dzisiaj. Wówczas jednak używano innych słów. Miało to być wspieranie rodzimego przemysłu i handlu oraz krzewienie oświaty, a wszystko pod hasłem „Przez oświatę do wolności”. Idea Muzeum Przemysłowego, tak jak przedstawia ją Maria Bartynowska, miała silny wątek patriotyczny, który w tamtych czasach zachęcał wielu Polaków do pracy społecznej w różnych dziedzinach. Tak było i w tym przypadku.

[17] J. Warchałowski, *O Muzeum Przemysłowe w Krakowie*, nakładem Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana”, Kraków 1906.

Rzeszowskie Muzeum Przemysłowe realizowało wyżej przedstawione cele. Nigdy nie zgromadziło stałej kolekcji przedmiotów zabytkowych, co nie pozwalało traktować je jako muzeum zgodnie z klasyczną definicją obowiązującą przez niemal cały wiek XX. Zapewne dlatego oba dzisiejsze muzea rzeszowskie: Muzeum Okręgowe i Muzeum Etnograficzne nie przyznają się do swych korzeni, tkwiących właśnie w Muzeum Przemysłowym¹⁸. Kiedy jednak zestawimy tamtą dawną ideę ze zmianami w muzealnictwie, które nastąpiły na przełomie XX i XXI wieku, to stwierdzimy, że to, co czyniło Muzeum Przemysłowe: uczyło, promowało, popierało, przybliżało sztukę zwykłym ludziom, to wszystko teraz bardzo chętnie dołączane jest do klasycznych celów muzealnictwa¹⁹. Muzea na całym świecie prześcigają się w poszukiwaniu sposobów przyciągania ludzi, których tradycyjne muzea po prostu nie interesują.

Maria Bartynowska nie pisze prawie nic na temat artystycznych celów tego przedsięwzięcia, podkreśla jedynie, że przedmioty miały być piękne i wyrażała swój zachwyt dla wyrobów, które widziała w muzeum. Nigdy nie zajmowała się sztuką i pewnie dlatego nie potrafiła szerzej opisać tego aspektu sprawy. Niemniej jest pewne, że cele artystyczne były częścią idei muzeum. Pamiętajmy, że koniec XIX wieku to czas narodzin secesji i idei sztuki stosowanej w Europie i jednocześnie ruchu Młodej Polski w Galicji. Stanisław Bartynowski studiował w Wiedniu, który był jednym z najważniejszych w Europie ośrodków rozwoju tych nurtów. Był wprawdzie chemikiem, ale wrażliwość artystyczną z całą pewnością wyniósł z domu ojca. Idee artystyczne tego czasu zapewne były mu znane.

Pamiętajmy też, że jednym z podstawowych celów krakowskiego Muzeum Przemysłowego było wspieranie rodzimego rzemiosła artystycznego i zbratanie go ze sztuką czystą w dążeniu do osiągnięcia polskiej odrębności w sztuce²⁰. Muzeum rzeszowskie, które było niejako „młodszym bratem” muzeum krakowskiego, musiało mieć podobne cele.

Cele artystyczne muzeum z pewnością były ważne, ale może nie najważniejsze. Aktywność społeczna, która doprowadziła do utworzenia muzeum, mieściła się przede wszystkim w pozytywistycznym nurcie pracy organicznej z silnym udziałem idei narodowej i niepodległościowej.

Gdy małżonkowie Bartynowscy przyjechali do Rzeszowa, w mieście tym ruch społeczny o wyżej opisanym nastawieniu miał już swoją tradycję i rozwinięte formy

[18] Taki wniosek można wysnuć ze stron <https://www.muzeum.rzeszow.pl/pl/historia/> 24.04.2024, <https://www.muzeumetnograficzne.rzeszow.pl/historia/> 24.04.2024

[19] W tej kwestii chcę polemizować z opinią Teresy Szeteli-Zauchowej, która ten rodzaj muzeum, jakim była placówka rzeszowska, nazywa nienowoczesnym, przeciwstawiając go nowoczesnej, czyli XX-wiecznej, klasycznej formie. W moim przekonaniu nie powinno się tu mówić o nowoczesności lub nienowoczesności, lecz o innym zestawie celów, które przyświecają określonym zamierzeniom i nie muszą być definiowane jako wcześniejsze czy późniejsze. T. Szetela-Zauchowa, op. cit.

[20] I. Huml, *Polska sztuka stosowana XX wieku*, Warszawa 1978; K. Pawłowska, *Witraże krakowskie w kamienicach mieszkalnych i obiektach użyteczności publicznej z przełomu wieków XIX i XX*, Kraków–Legnica 2018.

działania. Istniało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, do którego niebawem wstąpił Stanisław – był tam członkiem sądu honorowego²¹. Aktywnie działało Towarzystwo Szkoły Ludowej – oboje Bartyńscy stali się jego członkami, a Stanisław był skarbnikiem, członkiem Komisji Finansowej oraz zarządu Ogniska Terminatorów²². Było wreszcie stowarzyszenie rzemieślników i przemysłowców „Gwiazda”²³. Poza tym istniała już długoletnia tradycja okręgowych wystaw przemysłowo-rolniczych²⁴. Wszystko to było częścią szerokiego, obejmującego całą Galicję ruchu społecznego wspierania rozwoju gospodarczego i oświecenia społecznego.

W tym to środowisku narodziła się idea utworzenia Muzeum Przemysłowego. Pierwsza wzmianka, jaką udało się znaleźć w *Głosie Rzeszowskim* z roku 1904²⁵, dotyczy prezentacji potrzeby założenia muzeum, która miała miejsce na spotkaniu stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców.

Referat wygłosił wówczas Stanisław Piotrowski i na jego podstawie podjęto uchwałę o konieczności utworzenia w Rzeszowie „miejskiego muzeum przemysłowego”. 8 maja w sali ratusza odbyło się zebranie²⁶, na którym powołano Towarzystwo Muzeum Przemysłowego. Władysław Szaynok przedstawił jego program. Dokonano wyboru zarządu, w którego skład weszli: przewodniczący Roman Krogulski i członkowie: Antoni Baranowicz, Stanisław Bartyński, Jan Dzierżyński, Stanisław Piotrowski, Adolf Sumper, Józef Szaynok, Szybowski i Woźniak. Zarówno z tego, co pisała Maria Bartyńska, jak i z pracy Teresy Szeteli-Zauchowej wynika jednak, że inicjatorem utworzenia muzeum był Stanisław Bartyński (il. 20). Dlaczego to nie on przedstawiał jego potrzebę i program, dlaczego nie stanął na czele towarzystwa? Może dziadek Stanisław nie był skory do publicznych wystąpień, a Stanisław Piotrowski jako nauczyciel rysunków miał duże doświadczenie w wykładaniu? Roman Krogulski, adwokat, działacz polityczny, późniejszy burmistrz Rzeszowa i Wła-



Il. 20. Stanisław Bartyński; archiwum autorki

[21] Sprawozdanie z czynności wydziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Rzeszowie za rok 1896–1913, <https://www.pbc.rzeszow.pl/dlibra/publication/1301/edition/1216/content?ref=desc> 6/05.2020.

[22] Sprawozdanie Zarządu Koła Rzeszowskiego „Towarzystwa Szkoły Ludowej” za rok administracyjny 1909 Ludowej <https://www.pbc.rzeszow.pl/dlibra/publication/3026/edition/2814/content?ref=desc> 6.05.2020.

[23] Statut Stowarzyszenia Polskich Rękodzielników i Przemysłowców „Gwiazda” <https://polona.pl/item/statut-stowarzyszenia-polskich-rekodzielnikow-i-przemyslowcow-gwiazda-w-krakowie-pod,NzA4ODc3Mjc/0/#info:metadata> 6.05.2020, <https://www.pbc.rzeszow.pl/dlibra/publication/12958/edition/11827>, 6.05.2020, <https://www.pbc.rzeszow.pl/dlibra/publication/3428/edition/4179/content?ref=desc> 6.05.2020

[23] T. Szetela-Zauchowa, op. cit.

[25] *Sprawozdanie z czynności komitetu do spraw stowarzyszeń przemysłowych*, „Głos Rzeszowski”, 1905, nr 2.

[26] „Głos Rzeszowski”, 1905, nr 34.

dysław Szaynok, wpływowy przedsiębiorca przemysłu naftowego, mieli lepszą pozycję społeczną, co zapewniało towarzystwu lepszy start. Zresztą informacje o tymże starcie znamy tylko z wyrywkowych doniesień prasowych i jak to naprawdę było, pewnie się nie dowiemy nigdy.

Wśród osób wymienionych powyżej za pracą Teresy Szeteli-Zauchowej nie ma sporej grupy postaci, które zdaniem Marii Bartyńskiej aktywnie działały na rzecz muzeum²⁷. Prawdopodobnie nie znaleziono potwierdzenia ich udziału w źródłach pisanych. Idzie tu przede wszystkim o profesora Rymara. Marynka nie zapamiętała jego imienia ani nie określiła, gdzie wówczas pracował (tytułem profesora określało się wówczas nauczycieli gimnazjalnych), ale wymienia go kilkakrotnie jako pierwszego i najważniejszego partnera Stanisława w dziele tworzenia muzeum. Nie wiemy zatem, kto to był, ale trzeba wymienić jego nazwisko, aby nie zostało zapomniane. Píše też o trzeciej osobie – nauczycielu tzw. ćwiczeniówki, ale w tym przypadku nie zapamiętała ani imienia, ani nazwiska.

Aby tego śladu nie zagubić, przedstawiono tu całą listę spisana przez Marię Bartyńską. Są tu zarówno panowie, jak i panie:²⁸

1. Zofia i Stanisław Bartyńscy
2. Salomea i Rymar – nauczyciel
3. ... Kowal – kierownik „Ćwiczeniówki”
4. Zofia i Jakub Bujniewiczowie – lekarz
5. ... Wasilkowska z bratem
6. Maria Szczurowska – żona bankowca
7. Natalia Szczurowska – nauczycielka
8. Anna Szczurowska
9. Maria Pankowa – żona prezesa sądu
10. ... i Rodryk Als – adwokat, zastępca burmistrza
11. Jan i Ludmiła Schaitter – kupiec
12. Maria Schaitter – nauczycielka
13. Wilhelm Seidel
14. ... Fijałkowski – lekarz
15. Maria i Teodor Hoffman – architekt
16. Eustachy Hołubowicz
17. Grotowski – nauczyciel gimnazjum²⁹
18. Mikstein – nauczyciel gimnazjum
19. Wilhelm Wędkiewicz
20. Wang (?) – nauczyciel
21. ... Dolińska – dyrektorka szkoły
22. Sabina Domusińska (?) – nauczycielka
23. Antonina Topolska – nauczycielka

[27] M. Bartyńska, op. cit.

[28] Kropkami oznaczone są imiona, których M. B. nie zapamiętała albo które napisała nieczytelnie. (?) oznacza wątpliwości czy nazwisko zostało odczytane prawidłowo.

[29] Prawdopodobnie był to Bolesław Grotowski, wg I. Dusza-Kowalskiej z Rzeszowskiego Archiwum Społecznego.

A oto spis instytucji, które zdaniem Marii Bartynowskiej były zaangażowane w sprawę Muzeum Przemysłowego:

1. Towarzystwo Szkoły Ludowej
2. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”
3. Męskie seminarium – „Ćwiczeniówka” przy ul. Krakowskiej
4. Gimnazjum przy ul. 3 Maja
5. Księgarnia przy ul. 3 Maja
6. Zakład Fotograficzny E. Janusza
7. Filia Banku Austro-Węgierskiego w Rzeszowie przy ul. Alsa
8. Sklep bławatny Dohntor (?)

„Objazdowy” charakter pracy Stanisława Bartynowskiego ułatwiał mu z pewnością realizację pierwszego etapu muzealnej idei – poszukiwanie wytwórców sztuki stosowanej. Jeżdżąc po kraju nawiązywał potrzebne kontakty. Zapewne procentowały także doświadczenia z poprzedniego okresu.

Potem, gdy komitet założycielski muzeum zebrał wystarczające fundusze, kupował od twórców towar, ale tylko najwyższej jakości. W ten sposób powstawały pierwsze zasoby muzealne. Zakres poszukiwań eksponatów był z pewnością o wiele

większy niż rewir, którym zajmował się zawodowo. Opisując go, Marynka wymienia miejscowości: Strzyżów, Jasło, Gorlice, Rudnik nad Sanem, Ropczyce, Dębicę, Kolbuszową, Mielec, Tarnobrzeg, Łańcut, Przeworsk, ale przecież w muzeum były także wyroby z Huculszczyzny, Bukowiny, Zakopanego, Huciska koło Żywca, Andrychowa, Suchedniowa i Krakowa.

Do otwarcia muzeum potrzebny był rzecz jasna lokal. Początkowo działacze towarzystwa wynajęli go na własną rękę. Znajdował się w gmachu „Sokoła”³⁰ przy ul. Sokoła 9 na I piętrze, o czym donosi prasa z roku 1906. W dyspozycji muzeum pozostawały także pomieszczenia w szkole koszykarskiej w Przewrotnem³¹, objętej patronatem muzeum. Gdy oddano do użytku zbudowany w latach 1906–1907 gmach Komunalnej Kasy Oszczędności u zbiegu ulic 3 Maja i Roderyka Alsa, do dyspozycji muzeum przeznaczono pomieszczenia na parterze od strony ul. Alsa³² (il. 21). Tam muzeum funkcjonowało do końca, czyli do roku 1939. Maria Bartynowska nie



Il. 21. Gmach Komunalnej Kasy Oszczędności w Rzeszowie, w którym mieściło się muzeum, fotografia E. Janusza; zbiory Elżbiety Kaliszewskiej z Rzeszowskiego Archiwum Społecznego

[30] „Głos Rzeszowski”, 1905, nr 27.

[31] „Głos Rzeszowski”, 1906, nr 6.

[32] „Głos Rzeszowski”, 1908, nr 34 i 51.

przedstawia jasno adresu muzeum – prawdopodobnie idzie jej o tę drugą lokalizację. Zapamiętała natomiast pomieszczenia: pokój kancelarii, w której było biurko, stół z krzesłami i szafa oraz wielką salę z wystawionymi eksponatami-towarami. Widok tej sali Marynka określa jako imponujący – może to właśnie on zachował się na owej jedynej posiadanej przeze mnie fotografii? Wspomina też o zapleczu, ale go nie opisuje.

Marynka pamiętała, że jej rodzice, prowadzący aktywne życie towarzyskie, traktowali również swoje własne mieszkanie jako miejsce ekspozycji i reklamy świeżo nabytych przez Stanisława wyrobów. Wspominała, że często piękne, barwne kilimy eksponowane były gościom na wiklinowym bujaku, który również był jednym z eksponatów.

Ostatnim elementem przygotowań było znalezienie osoby, którą Maria nazywa opiekunką muzeum. Urzędując w kancelarii pełniła rolę i kustosza, i sprzedawcy. Niestety Maria nie zapamiętała jej imienia ani nazwiska.

A oto spis towarów-eksponatów – tak jak go spisała Maria Bartynowska:

1. Na pierwszy ogień przytoczę przepiękne kilimy z utkanymi na nich znakami K.L.³³ z Huciska pod Żywcem
2. Granatowe sukno na mundury dla studentów
3. Płótna z Andrychowa
4. Płótna samodzielowe z różnych okolic Galicji i Królestwa tkane jako rękodzieła z lnu – wyrób ludowy
5. Chustki krakowskie na głowę
6. Wyroby wikliniarsko-koszykarskie imponujące swoją różnorodnością, wielkością... celom jakim miały służyć
7. Krakowskie wyroby z drzewa: czerwone koniki z wózkami dla dzieci, konie na biegunach, wózeczki drabiniaste, stolnice do wyrobu ciasta, wałki itp.
8. Z kolorowego sukna góralskie, haftowane w kwiaty, domowe pantofle z Zakopanego i Rabki
9. Kierpce huculskie sukienne i skórzane w bardzo wymyślne wzory
10. Koszule i bluzki pięknie haftowane – te wyroby huculskie
11. Łowickie wełniaki, zapaski, spódnice, pasy, dywaniki
12. Różnego rodzaju szczotki
13. Gliniane figurki w strojach regionalnych zawsze tworzące pary: jak góral to i góralka, jak krakowiak to krakowianka itd.
14. Portmonetki i sakiewki ze skóry
15. Specjalność ludowa z okolic Krakowa, malowane skrzynie na odzież z wiekiem od góry zamykanym, na zawiasach ruchomych, bardzo ładne duże i małe dla dzieci jako zabawki
16. Z nanizanych na nitki paciorków różnokolorowych torebki damskie, dewizki do zegarków dla mężczyzn, bransolety, podstawki na stół, sakiewki

[33] W innej wersji wspomnień M. Bartynowska pisze, że K. L. to inicjały Kazimiery Lipowskiej.

17. Gliniane naczynia z różnych okolic wsi galicyjskich
18. Rożnowskiego mydło do prania i toaletowe do twarzy i rąk
19. Naczynia kamienne (kamionkowe) z prywatnej fabryczki w Suchedniowie, Wędrychowskiego
20. W okresie Wielkanocnym różne, piękne, regionalne pisanki, z różnych okolic Polski, najładniejsze łowickie i huculskie. Zmysłne pająki ze słomy, papierków i nitek na okres Bożego Narodzenia
21. Kolorowe świąty z opłatków
22. Ołówki firmy Majewskiego z twardym i miękkim grafitem z Krakowa
23. Przybory do pisania na biurko też z tej samej firmy
24. Ozdobne piórniki z drewna, huculskie, wypalane we wzory lub ręcznie rzeźbione z Zakopanego
25. Zeszyty i czyste kartki papieru liniowanego i kratkowanego z fabryki Procnera
26. Kartki malarzy polskich seryjne np. *Qvo Vadis* lub Grottgerowskie *Lituania, Polonia, Wojna*
27. Widokówki miasta Rzeszowa długi czas przez jedynego fotografa w Rzeszowie nakładem c.k. nadwornego fotografa Edwarda Janusza, jak brzmi napis na kartkach
28. Z rozmaitego materiału skarbonki najczęściej w kształcie świnki lub słonia
29. Kolorowe guziki, białe do bielizny, kolorowe do kołder, obciążane na koluszkach lub obciążane płótnem ... skończyliśmy taki krótki kurs i nasze guziki znalazły się w Muzeum Przemysłowym
30. Ze spożywczych towarów zapomniałabym o dwu dopiero rozwijających się fabryczek
 - a. Czekolady Firmy Adama Piaseckiego w Krakowie z różnymi... mieszane często z orzechów itp.
 - b. Pierniki z firmy Gurgula z Jarosławia
31. Drewniane solniczki i łopatki karbowane do upiększania i dozowania na porcje masła w stołówkach

Z notatek prasowych wiemy ponadto o:

Kilimach z fabryki baronowej Lipowskiej z Nowego Sącza
 Zabawkach z fabryki Pomocy Przemysłowej w Leżajsku
 Wyrobach z fabryki fajansów i terrakoty w Pacykowie
 Wyrobach skórzanych z Miejsca Piastowego
 Wyrobach blacharskich z pracowni Wolskiego
 Wyrobach futrzarskich z firmy Wroński, Platowski
 Suknach na ubrania z Rakszawy
 Płótnach z Łańcuta
 Majolikach z fabryki J. Niedźwieckiego w Dębnikach
 Wyrobach pończoszniczych z pracowni B. Niemcewiczowej
 z Rzeszowa



Il. 22. Przykłady z listy towarów, które eksponowano w Muzeum Przemysłowym; archiwum autorki



Il. 23. Figurka fajansowa z Pacykowa i konik na biegunach z Leżajskiego; <https://silesia-art.pl/2016/11/06/polska-fabryka-fajansu-pacykowie-teren-obecnej-ukrainy/> 25.05.2010, <https://lezajsk4u.pl/zabawkarstwo-lezajskie/> 23.05.2020



Il. 24. Kilimy wg młodopolskich wzorów – dzieła rzemiosła artystycznego z kręgu zainteresowania Muzeum Przemysłowego; archiwum rodziny



Il. 25. Huculskie kasetki drewniane nabijane korallikami; archiwum autorki



Il. 26. Portret rodziny Bartynowskich z kilimami; archiwum autorki

domach należących do potomków rodziny Bartynowskich, można znaleźć przedmioty, które prawdopodobnie wywodzą się z tego właśnie źródła, np. inkrustowane kasetki huculskie, kilimy z młodopolskimi deseniami, torebkę wykonaną techniką tworzenia krywulek itp.

Oto zdjęcie, na którym rodzina Bartynowskich upozowana jest pięknie na tle wielkiego kilimu z motywem irysów – wzorem ulubionym przez artystów secesji, a także Młodej Polski (il. 26).

Podsumowując można stwierdzić, że w kręgu zainteresowania twórców muzeum znajdowało się ludowe rzemiosło artystyczne z różnych regionów Polski, w tym z modnych w kręgach artystycznych regionów Huculszczyzny i Podhala. Innymi słowy wyroby rzemiosła i drobna wytwórczość przemysłowa, w tym produkcja artykułów żywnościowych, zapewne nie była oceniana z punktu widzenia artystycznego, lecz raczej użytkowego. Mecenat nad nimi realizował natomiast cele społeczno-rozwojowe, równie ważne dla muzeum.

Podstawową formą działania muzeum była tak zwana Nieustająca Wystawa³⁴ ze zmienną ekspozycją, ponieważ był to jednocześnie rodzaj galerii handlowej. Poza nią muzeum organizowało rozmaite wystawy okresowe poświęcone poszczególnym tematom, np. wystawę prac uczniów i terminatorów³⁵, wystawę rękodzieła kobiet³⁶. Była też biblioteka³⁷ zasilana darami sponsorów (w tym Władysława i Stanisława Bartynowskich), organizowano odczyty³⁸, wycieczki tematyczne³⁹, korzystano z doświadczeń innych muzeów, przede wszystkim wiedeńskiego i krakowskiego. Wraz z Towarzystwem Szkoły Ludowej zakładano szkoły rzemieślnicze (np. szkoła haftów

Spis ten, jakkolwiek jego nieco chaotyczna forma, nie pozwala traktować go jako systematycznej dokumentacji, pozostaje jednym z niewielu źródeł wiedzy o charakterze obiektów, którymi interesowało się Muzeum Przemysłowe w Rzeszowie. Nie ma bowiem żadnej dokumentacji fotograficznej oprócz prezentowanego już poprzednio zdjęcia sali. W niektórych notatkach prasowych z tamtego czasu można doszukać się też bardzo ogólnikowych opisów ekspozycji.

Na rodzinnych zdjęciach archiwalnych, a także w krakowskich do-

[34] T. Szetela-Zauchowa, op. cit., „Głos Rzeszowski”, 1906, nr 3.

[35] „Głos Rzeszowski”, 1905, nr 27, 31, 34, 47, 48 i 49.

[36] „Głos Rzeszowski”, 1906, nr 30, 1907, nr 10.

[37] „Głos Rzeszowski”, 1905, nr 41–43.

[38] „Głos Rzeszowski”, 1906, nr 7 i 1908, nr 46, 1909, nr 8.

[39] „Głos Rzeszowski”, 1907, nr 7, 28.

przy muzeum⁴⁰) i patronowano wielu istniejącym szkołom. Niektóre z nich działały bezpośrednio pod zarządem muzeum, np. szkoła koszykarska w Przewrotnem⁴¹, szkoła powroźnicza w Radymnie. Warto też dodać, że w owych szkołach dbano nie tylko o poziom zawodowy, lecz także ogólne wykształcenie, szczególnie o lekcje historii⁴².

Od roku 1907 muzeum wydawało własne czasopismo pt. *Muzeum Przemysłowe. Kwartalnik poświęcony sprawom przemysłu krajowego*⁴³. Oprócz artykułów na powyższy temat zamieszczano tam wiele reklam wytwórni, warsztatów rzemieślniczych i fabryk. W ten sposób realizowano cel promocyjny funkcjonowania muzeum. W czwartym numerze czasopisma znajduje się obszerny wykaz firm, który stał się załącznikiem rzeszowskiego skorowidza przemysłowego.

Zarząd starał się o fundusze dla muzeum w różny sposób. Między innymi wystosował memoriał do Wysokiego Sejmu⁴⁴ z prośbą o finansowe wsparcie, którego formą miała być loteria. Memoriał ten apelował o wspieranie nie tylko rzeszowskiego muzeum, ale także o zakładanie podobnych instytucji w innych miastach Galicji. Niestety nie ma informacji, aby adresat zareagował na ten memoriał.

Jedną z ekspozycji czasowych, jakie zorganizowało muzeum, była wystawa prac konkursowych na projekt budynku Kasy Oszczędności⁴⁵. Widać towarzystwo muzealne brało aktywny udział w życiu miasta nawet wówczas, gdy tematyka nie była ściśle związana z podstawową jego ideą.

Dla patriotów polskich rok 1910 był rokiem szczególnym. Była to pięćsetna rocznica bitwy pod Grunwaldem. Zorganizowanie rzeszowskich obchodów tej rocznicy wzięło na siebie Muzeum Przemysłowe. Na 16 stycznia zarząd muzeum zwołał zebranie wszystkich działających tam stowarzyszeń polskich. Zebrani postanowili uczcić rocznicę zorganizowaniem stałej wystawy etnograficznej okręgu rzeszowskiego, co powierzono, rzecz jasna, muzeum⁴⁶.

Rada miejska przeznaczyła na wystawę kwotę 300 koron. Wszystkie inne prośby słane do rady powiatu, Wydziału Krajowego i innych instytucji państwowych pozostały bez odpowiedzi. Mimo to 25 czerwca w sali Towarzystwa Kasynowego wystawę otwarto⁴⁷. Sala ta znajdowała się w tym samym gmachu Kasy Oszczędności, w którym swoje miejsce miało Muzeum Przemysłowe.

Tę właśnie wystawę powinno się uważać za załączek obu dzisiejszych muzeów rzeszowskich: Muzeum Okręgowego i Muzeum Etnograficznego. Wystawa bowiem ograniczała się do etnografii tylko w nazwie. O charakterze ekspozycji wiemy z re-

[40] „Głos Rzeszowski”, 1908, nr 22.

[41] „Głos Rzeszowski”, 1908, nr 34.

[42] „Głos Rzeszowski”, 1905, nr 30, 33.

[43] Czasopismo Towarzystwa Muzeum Przemysłowego pt. „Muzeum Przemysłowe” Kwartalnik poświęcony sprawom przemysłu krajowego wydawane było od 1907 roku do co najmniej 1910.

[44] *Memoriał wystosowany przez Towarzystwo Muzeum przemysłowego w Rzeszowie do Wysokiego Sejmu*, Rzeszów 1910, „Muzeum Przemysłowe” Kwartalnik.... 1910, nr 6.

[45] „Głos Rzeszowski”, 1906, nr 15.

[46] „Głos Rzeszowski”, 1910, nr 4.

[47] „Głos Rzeszowski”, 1910, nr 16, 28.

cenzi zamieszczonej w *Głosie Rzeszowskim*⁴⁸. W rzeczywistości była ona obrazem szeroko pojętej kultury materialnej regionu. I znów Bartynowscy odegrali tu ważną rolę. Stanisław był jednym z organizatorów całości, zaś Władysław zaprezentował bogaty zbiór monet. Zauważyć też należy, że organizatorzy nie pominęli kultury materialnej tamtejszych Żydów, która była także prezentowana na wystawie. Bardziej szczegółowy opis wystawy zawiera praca Teresy Szeteli-Zauchowej.

Obchody rocznicy grunwaldzkiej stały się wielką manifestacją patriotyczną, o czym świadczą zachowane w archiwach fotografie. Wykorzystano też tę okazję do zbierania funduszy na kolejne przedsięwzięcia. Marynka opisała, jak to wraz z siostrą Janką wzięły udział w tej kweście, przypinając ofiarodawcom biało-czerwone kokardki⁴⁹.

Jeszcze w tym samym roku podjęto myśl utworzenia stałego Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie⁵⁰. Okazało się jednak, że nadchodzące złe czasy położyły kres tym szlachetnym zamiarom.

Patrząc po latach na całość tego grunwaldzkiego przedsięwzięcia, można tylko podziwiać wielkie zaangażowanie społeczeństwa. W bardzo krótkim czasie zgromadzono bogate zbiory dotyczące różnych dziedzin, urządzono wystawę i inne imprezy masowe, a przecież to wszystko zorganizowali społecznicy z niewielkim poparciem samorządowych władz miejskich. Rzeszów był wówczas miastem niewielkim – liczył ok. 23 tys. mieszkańców, z czego ok. 30% stanowili Żydzi⁵¹, zapewne mniej zainteresowani polskimi rocznicami. Imponuje ilość organizacji, które dziś nazwalibyśmy pozarządowymi, a wszystko to miało wspólny mianownik – patriotyczną tęsknotę za wolnością, niepodległością narodu zmuszonego do funkcjonowania w obcych strukturach państwowych.

Towarzystwo Muzeum Przemysłowego, kierując się tymi samymi pobudkami, aktywnie działało w organizacji obchodów pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego, które miały miejsce w roku 1913. W sali muzeum wyeksponowano wówczas tablicę pamiątkową poświęconą Marcinowi Lelewelowi Borelowskiemu – blacharzowi, pułkownikowi wojsk polskich, który zginął bohaterską śmiercią za wolność ojczyzny.

I wojna światowa położyła kres aktywności Muzeum Przemysłowego, choć formalnie nie zostało ono zlikwidowane. Po wojnie, w roku 1924, w prasie rzeszowskiej pojawiło się wspomnienie o tej placówce i o zasługach nieżyjących już wówczas Roderyka Alsa, Antoniego Baranowicza i Stanisława Bartynowskiego⁵². W rok później zwołano pierwsze powojenne zebranie Towarzystwa Muzeum Przemysłowego. Do pracy społecznej stanęło młodsze pokolenie. Zmieniono kierunek działania muzeum, zrezygnowano z tak charakterystycznej dla poprzedniego okresu oryginalnej formuły, jaką była Nieustająca Wystawa wytworów rzemiosła, będąca jednocześnie

[48] „Głos Rzeszowski”, 1910, nr 28, 29.

[49] M. Bartynowska, op. cit.

[50] „Głos Rzeszowski”, 1910, nr 43.

[51] H. Kotarski K. Malicki, *Stolica podkarpacia wczoraj i dziś. Studium socjologiczne społecznych aspektów przemian w Rzeszowie w latach 1989–2009*, Rzeszów 2013.

[52] „Ziemia Rzeszowska i Jarosławska” 1924, nr 30.

miejszem ich sprzedaży. Wszystko to działo się już po śmierci dziadka Stanisława.

Niestety w zdigitalizowanych archiwach rzeszowskich nie da się znaleźć żadnych wzmianek ani o Stanisławie Bartyńskim, ani o Muzeum Przemysłowym. Jedynie potwierdzenia, jakie udało mi się znaleźć, to *Sprawozdania Zarządu Koła Rzeszowskiego „Towarzystwa Szkoły Ludowej”*⁵³, w których w składzie zarządu figurują oboje Stanisław i Zofia Bartyńscy. Są też sprawozdania Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, gdzie w składzie sądu honorowego wymieniany jest Stanisław. Prasa rzeszowska, na którą powołuje się Teresa Szetela-Zauchowa, nie ma postaci cyfrowej, podobnie jak kwartalnik wydawany przez muzeum.



Il. 27. Dyplom powołanie Stanisława Bartyńskie w poczet członków założycieli Muzeum Narodowego w Krakowie oraz poświadczenie fundacji cegielki wawelskiej nr 4425; archiwum autorki

Po wojnie Stanisław nadal pracował w Rzeszowie i przyjeżdżał na weekendy do Krakowa. Nigdy jednak nie przestał czuć się krakowianinem i kontynuatorem rodzinnych tradycji kulturalnych i patriotycznych. Swoistym dowodem na to niech będzie przynależność do grona założycieli Muzeum Narodowego w Krakowie. Na-leżał tam wraz z ojcem Władysławem i synem Stefanem. Był też fundatorem tzw. cegielki wawelskiej, to znaczy złożył datkę na odbudowę Wawelu w ramach zbiórki zainicjowanej w 1921 roku (il. 27).

[53] *Sprawozdania Zarządu Koła Rzeszowskiego „Towarzystwa Szkoły Ludowej” za rok administracyjny 1910.*



Il. 28. Tabliczka na grobie Stanisława Bartyńskiego na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie; fot. K. Pawłowska

Jak zwykle w sobotę, 1 grudnia 1923 roku przyjechał do Krakowa. Niestety w nocy dostał zawału serca i umarł. Został pochowany w rodzinnym grobie na Cmentarzu Rakowickim (il. 28).

Inicjatywa utworzenia Muzeum Przemysłowego w Rzeszowie u schyłku XIX wieku miała charakter pionierski, a jego formuła była zadziwiająco nowoczesna. Świetnie odpowiadała tamtym czasom, ale jednocześnie była bardzo bliska formie placówki kulturalnej, którą dziś nazywamy żywym muzeum. Dlatego Muzeum Przemysłowe w Rzeszowie i jego twórcy nie powinni być zapomniani, szczególnie w mieście, w którym wprowadzono w życie ten interesujący pomysł.

Marta Hubicka (1877–1935) – kielecka nauczycielka i krajoznawczyni

Wśród licznego grona krajoznawców – członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz Świętokrzyskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Kielcach, w trwającej od 1908 r. historii tych jednostek do czasów współczesnych, szczególne miejsce zajmuje Marta Hubicka (il. 1). Była jedyną kobietą, której przed wojną dwukrotnie powierzano kierowanie pracami oddziału. W dziejach Kielc zapisała się także jako zasłużona pedagog kształcąca w okresie międzywojennym pokolenia przyszłych nauczycieli szkół powszechnych, autorka publikacji historycznych i propagujących walory krajoznawcze Ziemi Kieleckiej oraz innych krain przedwojennej Polski. Otaczała opieką perły architektoniczne. Pasjonowała się kulturą ludową. Jej dorobek pisarski godny jest podjęcia badań przez historyków literatury i krajoznawców. Szczególnie ceniła twórczość Stefana Żeromskiego. Zostawiła bogaty dorobek w postaci prac zwartych i artykułów.

Nota biograficzna

Urodziła się 5 maja 1877 r. w Nasielsku, w Ziemi Zakroczymskiej, na historycznym Mazowszu. Była córką Miłosława i Teofili z Romerów – zubożałych ziemian, którzy na skutek represji rosyjskich zaborców, po upadku powstania styczniowego, przenieśli się z terenu Królestwa Polskiego do Lwowa. W tym mieście ukończyła szkołę średnią prowadzoną przez siostry Sakramentki. Była wszechstronnie uzdolniona. Szczególnie interesowały ją przedmioty humanistyczne. We wrześniu 1896 r. rozpoczęła pracę jako nauczycielka w szkole ludowej w Zakopanem, a następnie w podobnej placówce w Niepołomicach¹.

We Lwowie zdała egzamin kwalifikacyjny oraz wydziałowy. Dzięki temu mogła 1 września 1919 r. rozpocząć pracę nauczycielki języka polskiego i historii w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Kielcach. Początki szkoły sięgały 1917 r., kiedy na wzór seminariów w zaborze austriackim powstała podobna



Il. 1. Marta Hubicka.
Portret autorstwa Henryka
Czarneckiego. Źródło:
Muzeum Narodowe
w Kielcach [dalej: MNKi]
W_73

[1] Niestety, nie udało się dotrzeć do materiałów źródłowych z tego okresu.

placówka w Kielcach. Nauka trwała pięć lat i kończyła się egzaminem maturalnym. W 1932 r. ustawa jędrzejewiczowska wprowadziła w miejsce dotychczasowych seminariów trzyletnie licea pedagogiczne i dwuletnie pedagogia².

W Seminarium uczyła nieprzerwanie do przejścia na emeryturę. Dała się poznać jako nauczycielka ceniona przez członków grona pedagogicznego, lubiana przez wychowanków i powszechnie szanowana w środowisku, zwłaszcza krajoznawców działających w oddziale Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Muzeum Regionalne przy tym oddziale należało do najlepszych placówek w Polsce. Od początku swego pobytu w Kielcach wspierała starszego już wówczas kustosa Szymona Tadeusza Włoszka – powstańca z 1863 r. Pomagała mu w organizacji wystaw muzealnych, prelekcji i spotkań z mieszkańcami miasta. Była także opiekunką pierwszego w Kielcach Koła Krajoznawczo-Historycznego działającego przy Seminarium Nauczycielskim, które dzięki jej inspiracji i pomocy podejmowało nowatorskie przedsięwzięcia znane w skali ogólnopolskiej. Włączyła się również w życie kulturalne miasta, a jej wiedzę wykorzystywali członkowie gremiów, których celem był rozwój ruchu turystycznego, propagowanie walorów fizjograficznych, kulturowych i historycznych Krainy Świętokrzyskiej. Należała do grona założycieli powołanego w Kielcach Towarzystwa Miłośników Sztuki. Była autorką prac o tematyce krajoznawczej i historycznej. W Kielcach pracowała do 1933 r. W 1934 r. przeprowadziła się do Warszawy; zmarła 21 grudnia 1935 r. w wieku 57 lat³. Data jej śmierci znajduje się w akcie zgonu nr 316 sporządzonym 22 grudnia 1935 r. w Warszawie-Lesźnie, w parafii pw. Narodzenia NMP. Różni się od podanej przez doc. dr. Antoniego Artymiaka w biogramie zamieszczonym w Polskim Słowniku Biograficznym⁴. Uznanie jakim PSB cieszy się w środowisku historyków spowodowało, że błąd ten powtarzali autorzy prac poświęconych M. Hubickiej, w tym również współautor niniejszego szkicu, który wspólnie z cenionym historykiem oświaty i wychowania zamieścił błędną datę śmierci w książce na temat dziejów PTK na Kielecczyźnie⁵. Hubicka została pochowana w Warszawie na Cmentarzu Bródnowskim w 1936 r.; miejsce jej pochówku nie istnieje.

Nauczycielka

Zachowała się dokumentacja z lat 1920–1933, w których Hubicka nieprzerwanie pracowała w kieleckim Seminarium. Najcenniejsze informacje dotyczące pracy tej szkoły, odzwierciedlające problemy, radości i troski, które przeżywali zarówno nauczyciele, jak i uczniowie, znajdowały odbicie w protokołach z posiedzeń Rady Pedagogicznej, w których sumiennie uczestniczyła.

[2] A. Rembalski, *Edmund Massalski. Biografia*, Kielce 2016, s. 17.

[3] Link do aktu zgonu M. Hubickiej w parafii Narodzenia NMP, https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=D&w=71wa&rid=D&search_lastname=Hubicka%20&search_name2=&from_date=&to_date=&rpp1=&ordertable; dostęp 20 grudnia 2023.

[4] A. Artymiak, *Marta Hubicka (1877–1936)*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. 10, Wrocław, 1962/1964, s. 82.

[5] A. Massalski, A. Rembalski, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze na Kielecczyźnie 1908–1950. Zarys dziejów*, Kielce 1983, s. 85.

W pierwszym okresie działalności Seminarium, w maju 1920 r., jego dyrektor dr Wit Opartny miał do rozwiązania problem budynku szkoły i mieszkań dla nauczycieli, którzy przybyli do Kielc z terenów byłego zaboru austriackiego. Istotne były także ich sprawy bytowe. Seminarium 12 maja 1920 r. wizytował przedstawiciel Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej podkreślił swój życzliwy stosunek do nauczycieli i deklarował rolę łącznika między nimi a ministerstwem. Podnosił konieczność niezbędnej rozbudowy budynku szkolnego. Obiecywał zainteresować problemem Ministerstwo Robót Publicznych. Poinformował również, że interweniował u wojewody kieleckiego w sprawie zapewnienia mieszkań nauczycielom przybyłym do Kielc.

Marta Hubicka na tym posiedzeniu poparła zgłoszony wniosek o wypłatę nauczycielom dodatkowej 13 pensji. Władze resortu odpowiedziały przychylnie, ale wypłatę uzależniały od pracy na terenie dawnego Królestwa Polskiego przynajmniej kilka miesięcy w 1919 r. Efektem takiej decyzji było pozbawienie wypłaty dodatkowej pensji nauczycielom przybyłym z innych zaborów. W wyniku jej interwencji dyrektor uznał, że część nauczycieli otrzymała tzw. dodatki procentowe za miesiące styczeń–marzec 1919 r.⁶

Na kolejnym posiedzeniu Hubicka zajęła także zdecydowane stanowisko w sprawie pomocy materialnej dla uczniów uczestniczących w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Podkreślała, że młodzież wróciła z wojska bez obuwia, w podartej odzieży. Wnioskowała, aby dyrekcja zwróciła się do ministerstwa z prośbą o zgodę na wypłacenie stypendiów za wszystkie miesiące, począwszy od września 1920 r. Mówiła, że: „jakkolwiek są to kwoty małe w stosunku do obecnej drożyzny, to jednak mogą być pomocne dla niejednego ucznia”. Na tym samym posiedzeniu postulowała, aby przy różnicy zdań wśród członków grona załatwiać konflikty polubownie. Zabrała także głos w sprawie zaleceń ministerstwa dotyczących tzw. obchodu górnośląskiego. Jego celem było poparcie przez uczniów plebiscytu odbywającego się na Górnym Śląsku oraz obchodów imienin naczelnego wodza [marszałka Józefa Piłsudskiego]. Oświadczyła, że „nakaz nauki w tym dniu spowodowałyby łamanie przez uczniów przepisów, jak to miało miejsce w dawnym zaborze austriackim, gdzie młodzież zbiegała ze szkoły, aby uczestniczyć w nabożeństwach w dniach rocznic narodowych”⁷.

Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej 25 października 1924 r. wizytator Kazimierz Szlagowski oceniał pracę szkoły. Wizytował także lekcje języka polskiego prowadzone przez M. Hubicką w kursach (klasach) II i IV. Orzekł, że „lekcje języka polskiego były prowadzone zupełnie metodycznie i pracę uczniów daje się zauważyć; lecz ich niski poziom kulturalny i umysłowy czyni pracę nauczycielki uciążliwą”. W tekstach ćwiczeń pisemnych kursu III i IV zauważył błędy ortograficzne. „Uczniowie kursu III używają niewłaściwie wyrazów górnolotnych, zaś ćwiczenia k. IV nie

[6] Archiwum Państwowe Kielce (dalej APK), sygn. 21/260, Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Kielcach. *Książka protokołów Rady Pedagogicznej*, protokół z 12 maja 1920, k. 1.

[7] Tamże, protokół z 21 stycznia 1921, k. 9, 13, 16, 18.



Il. 2. Marta Hubicka i dyrektor Hugo Kuderna wśród uczniów I kursu PSNM.
Źródło: Muzeum Historii Kielc, MHKi/H/472

mają planu tj dyspozycji”. Wizytator pytał, co uczniowie robią w zakresie lektury poza ćwiczeniami pisemnymi i szkolnymi. Polonistka wyjaśniła, że młodzież na kursie IV nie robi dyspozycji przy tematach wolnych. Ogólna ocena jej pracy dydaktycznej była bardzo pozytywna⁸. Na tym samym posiedzeniu Rada Pedagogiczna zleciła Hubickiej, zgodnie z propozycją dr. Mikulskiego z Warszawy, opracowanie koncepcji wydawania pisma poświęconego Seminarium Nauczycielskim. Wyraziła zgodę i wykonała to zadanie⁹ (il. 2).

Podczas Rady 2 lutego 1925 r. przedstawiła projekt zorganizowania samorządu szkolnego, opartego na doświadczeniach innych polskich seminariów. Uznała, że samorząd powinien być podporządkowany instytucji szkolnej „o głębszej ideologii”, na przykład Bratniej Pomocy. Winien on wyjść od młodzieży, która mogłaby się wzorować na aktywnej działalności Koła Historyczno-Krajoznawczego¹⁰. Po akceptacji Statutu Bratniej Pomocy podjęła się obowiązków opieki tej organizacji pod warunkiem, że w sprawach finansowych będzie jej pomagał jeden z kolegów nauczycieli. Bratnia Pomoc w krótkim czasie przyjęła się w Seminarium. Opiekunka pozostawiła młodzieży swobodę inicjatyw. Mankamentem była jedynie opłacalność składek. Na jednym z pierwszych zebrań wygłoszono odczyt *O ideałach filareckich zawartych w utworach Adama Mickiewicza*¹¹.

[8] Tamże, protokół z 25 października 1924, k. 47–48.

[9] Tamże, k. 53.

[10] Tamże, protokół z 2 lutego 1925, k. 54.

[11] Tamże, protokół z 25 maja 1925, k. 57.

Nie była osobą, która pokornie przyjmowała uwagi przełożonych dotyczące nauki języka polskiego. Kiedy z Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego 19 maja 1925 r. wystosowano pismo, w którym zarzucano Hubickiej, że w projekcie wymagań na egzamin wstępny nie zawarła przykładów wyrazów bliskoznacznych w pytaniach z gramatyki, na posiedzeniu Rady Pedagogicznej oświadczyła, „że każdy podręcznik gramatyki polskiej zawiera takie przykłady, a co się tyczy gramatyki zamierza ściśle przestrzegać przepisów w zakresie wiadomości obowiązujących absolwentów szkół powszechnych”¹². Na posiedzeniu w 1926 r. poparła wniosek zgłoszony przez nauczyciela Seminarium Edmunda Massalskiego, aby zobowiązać młodzież do uczestnictwa w Akademii Staszycowskiej, która staraniem Komitetu Obywatelskiego w Kielcach odbyła się w teatrze dla uczczenia setnej rocznicy zgonu Stanisława Staszica. Działalność Wielkiego Polaka była jej szczególnie bliska, o czym świadczył artykuł ogłoszony w Księdze Pamiątkowej wydanej w Lublinie¹³.

Z lektury protokołów wynikało, że w swej pracy napotykała na trudności ze strony prefekta ks. Karola Szymona Sikorskiego. W szkolnej bibliotece w każdą sobotę po południu wypożyczała uczniom książki, organizowała spotkania Bratniej Pomocy i Koła Krajoznawczo-Historycznego. Książki w tych godzinach zalecał młodzieży udział w nabożeństwach lub spowiedzi. Mimo interwencji Hubickiej u dyrektora prefekt nie ustąpił¹⁴. Był on skonfliktowany z częścią Rady Pedagogicznej, a zwłaszcza z Massalskim, Hubicką i Michałem Cetnerem, którzy wystąpili z propozycją nadania Seminarium imienia Stefana Żeromskiego. Członkowie grona wraz z dyrektorem uzasadniali wybór patrona placówki tym, że pisarz związany z Krainą Świętokrzyską opisywał ją w swych utworach i w pełni zasługiwał na patronowanie szkole. M. Hubicka jako nauczycielka języka polskiego i autorka prac o Żeromskim żarliwie popierała wniosek, który został przegłosowany mimo *votum separatum* ks. Sikorskiego. Rada Pedagogiczna zdecydowała, że dyrekcja wystąpi do Kuratorium z prośbą o jego aprobatę i przesłanie go do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W konsekwencji Państwowemu Seminarium Nauczycielskiemu Męskiemu w Kielcach nadano imię Stefana Żeromskiego.

Była inicjatorką, wspólnie z E. Massalskim, propagowania krajoznawstwa przez organizowanie wycieczek dla wszystkich uczniów. Pierwsza odbyła się w maju 1925 r. do Sobkowa i Mokrska koło Chęciny¹⁵. 5 czerwca 1926 r. młodzież odwiedziła Mąchocice i przełom rzeki Lubrzanki. Kolejne wycieczki wiodły do miejsc, które miały na celu zapoznanie chłopców z wydarzeniami patriotycznymi. Jedną z nich z udziałem uczniów i całego grona pedagogicznego prowadziła w okolicy Małogoszcza na teren największej bitwy powstańców gen. Mariana Langiewicza z oddziałami rosyjskimi 24 lutego 1863 r. Celem następnych wycieczek były: Święty Krzyż, Samsonów i Wąchock.

[12] Tamże, protokół z 29 maja 1925, k. 58.

[13] M. Hubicka, *Szkoła Akademiczno-Górnicza w Kielcach (1816–1827) z ilustracjami*, [w:] *Stanisław Staszic MDCCCLV–MDCCCXXVI, Księga zbiorowa pod redakcją Z. Kukulskiego*, Lublin 1928, s. 271–282.

[14] APK..., protokół z 16 grudnia 1927, k. 90–91.

[15] Tamże, protokół z 29 maja 1926, k. 52–54.



Il. 3. Marta Hubicka wśród członków Koła Historyczno-Krajoznawczego im. St. Staszica przy PSNM w Kielcach. Źródło: Muzeum Historii Kielc, MHKi_Mat_2513

Cytowane, wybrane fragmenty protokołów z posiedzeń Rady Pedagogicznej charakteryzują Hubicką jako nauczycielkę zaangażowaną w proces nauczania i wychowania młodzieży. Nie szczędziła czasu i sił na dzielenie się wiedzą i umiejętnościami ze swoimi podopiecznymi. W gronie nauczycieli zajmowała zwykle pryncypialne stanowisko i zabiegała o to, aby panowała życzliwa atmosfera zarówno wśród członków Rady Pedagogicznej, jak i ich podopiecznych.

Opiekunka Koła Historyczno-Krajoznawczego w Seminarium Nauczycielskim Męskim

Podczas pracy w Seminarium Nauczycielskim opiekowała się młodzieżowym kołem krajoznawczym. O jego działalności po latach pisał uczeń Seminarium, a w latach późniejszych znany krajoznawca, wychowawca pokoleń nauczycieli, autor do dzisiaj poszukiwanych przewodników turystycznych po Górach Świętokrzyskich Sylwester Kowalczewski¹⁶. W swojej skromnej, ale ważnej broszurce¹⁷ wspominał, że w szkole znajdowała się biblioteka i czytelnia, w której uczniowie mogli zapoznać się z takimi czasopismami jak: „Ziemia”, „Orli Lot”, „Świat”, „Tygodnik Ilustrowany”

[16] S. Kowalczewski (1902–1975), absolwent Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Kielcach i Wyższego Kursu Nauczycielskiego we Lwowie, kustosz Muzeum Świętokrzyskiego, po II wojnie wykładowca Studium Nauczycielskiego, Wyższej Szkoły Nauczycielskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach.

[17] S. Kowalczewski, *Kartki z działalności kieleckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1908–1950*, Kielce 1982.

i inne. Zaproponował założenie koła krajoznawczego. Sugestię tę przyjęła M. Hubicka. Kowalczewski za jej namową przedstawił plan dyrektorowi Hugonowi Kuderne, który był członkiem Zarządu Oddziału PTK w Kielcach. Zaaprobował on propozycję uczniów i życzył powodzenia w działalności. Na zebraniu organizacyjnym wybrano zarząd, S. Kowalczewski został prezesem, a M. Hubicka z ramienia Rady Pedagogicznej oficjalnie opiekunką. Koło skupiało początkowo 40 uczniów, miało nieco inną nazwę od znanych już w Polsce Szkolnych Kół Krajoznawczych. Opiekunka i członkowie Koła uznali, że duże walory wychowawcze, nierozłącznie wiążące się z krajoznawstwem, ma historia. W 1926 r. koło przyjęło nazwę, która brzmiała „Koło Historyczno-Krajoznawcze im. St. Staszica przy PSNM w Kielcach”. Opracowano plan działalności, w którym było utworzenie biblioteki krajoznawczej i gromadzenie materiałów do zbiorów regionalnych. Jedną z pierwszych książek w księgozbiornie była znana przed wojną praca St. Niemcówny *Metodyka pracy w kołach krajoznawczych młodzieży*.

M. Hubicka pomogła w uzyskaniu szafy na zbiory. Dyrekcja szkoły przekazała do dyspozycji Koła tzw. latarnię projekcyjną, później nazywaną rzutnikiem. W końcu lutego 1926 r. dyrektor wydelegował Kowalczewskiego do Warszawy, który w znanej firmie St. Szalay zakupił kilka serii przeźroczy o tematyce krajoznawczej¹⁸. Zgodnie z planem pracy urządzano uroczyste obchody wydarzeń historycznych: w marcu – rocznicy powstania kościuszkowskiego, jesienią – Nocy Listopadowej, a w styczniu – powstania 1863 r. W czasie spotkań omawiano ważne rocznice, które miały miejsce w miejscowościach regionu: Połańcu, Szczekocinach, Iłży, Bodzentynie i Wąchocku. Organizowano wieczornice krajoznawcze, wygłaszano referaty, prezentowano ekspozycje zebrane w terenie, dokonywano przeglądów czasopism i nowych książek. Wiosną i jesienią odbywały się wycieczki.

W pracy Koła M. Hubicką wspierał E. Massalski, działacz Oddziału PTK. Pod jego opieką członkowie odbyli wiele wypraw terenowych m.in. na szlakach: Rykoszyn–Miedzianka–Wierna Rzeka–Małogoszcz, doliną rzeki Kamiennej do Wąchocka, na górę Klonówkę–Kamień i do przełomu Lubrzanki. M. Hubicka zawiozła członków Koła do Złotego Potoku i Olsztyna pod Częstochową, do Zagnańska, Bartkowa i Samsonowa. Atrakcją była wycieczka na Góry Pieprzowe i do Sandomierza, skąd młodzież popłynęła Wisłą do Zawichostu. Zwiedzano również podkieleckie tereny: Karczówkę, Brusznę i Siedem Źródeł w Białogonie. W związku ze wzrostem ilości wycieczek szkolnych, przybywających do Kielc i w Góry Świętokrzyskie, zorganizowano dla członków Koła kurs przewodników turystycznych. Zajęcia teoretyczne prowadzili M. Hubicka i E. Massalski, a następnie kursanci uczestniczyli w wycieczkach praktycznych po Kielcach i najbliższych okolicach¹⁹.

Następny kurs odbył się w 1927 r. Koło liczyło wówczas 11 przewodników, w tym ośmiu nowych. Największym osiągnięciem Koła było przygotowanie miesięcznika „Orli Lot”, wydawanego w Krakowie. W numerze 8–9 z października i listopada 1927 r. czytamy, że: „Zeszyt ten wypełnili członkowie Koła Krajoznawczego

[18] Tamże, s. 45.

[19] Tamże, s. 40.

Seminarium Nauczycielskiego w Kielcach”. Zawartość pisma świadczyła o wysokim poziomie pracy Koła i o jej różnorodnej tematyce. Oto nazwiska autorów i tytuły artykułów: Marian Kasprzycki – *Wspomnienia z wakacyjnej wędrówki*, Stanisław Brych – *Kielce*, Stanisław Masłowski – *Legenda o Perzowej Górze*, Tadeusz Musiał – *Wycieczka do Samsonowa*, Edward Juszczyk – *Na Czerwoną Górę* oraz *A gdy ukończą się żniwa...*, Józef Postuła – *Góry Świętokrzyskie, Św. Emeryk, Wola Jachowa, Przemysł włókienniczy*, Piotr Słaboń – *Kopiec Popielów, Święty Jan Nepomucen gniewa się na zanieczyszczone „Nawsie”*, *Echa ze zjazdu krakowskiego*, Kazimierz Rutkowski – *Klasztor zapadły na Cudaku*, Stanisław Jedliński – *Piosenki z okolicy miasta Kielce ze wsi Czarnowa*. Ponadto zamieszczono w dziale *Z życia organizacji krajoznawczej* sprawozdanie z działalności Koła²⁰.

W latach 1926–1927 odbyło się 10 zebrań Zarządu, 9 zebrań ogólnych oraz zebrania informacyjne w grupach. Członkowie Koła wygłosili dla uczniów Seminarium 13 odczytów o tematyce historycznej i krajoznawczej, dziesięć z nich ilustrowano przeźroczeniami. Uczniowie zebrali 68 okazów archeologicznych, etnograficznych i geologicznych. Zakupiono album na zielnik roślin z Gór Świętokrzyskich. W innych albumach przechowywano 58 widokówek o tematyce regionalnej oraz 45 fotografii wykonanych przez członków Koła aparatem podarowanym przez M. Hubicką. Zorganizowano kurs fotograficzny, a prace zamieszczono we wspomnianym numerze „Orlego Lotu”. Również w następnych numerach pisma członkowie Koła publikowali swoje artykuły. Była wśród nich praca *Krajoznawstwo* autorstwa Łukasza Kumora, późniejszego posła na Sejm i prezesa Zarządu Okręgu PTTK w Kielcach w latach sześćdziesiątych XX w. Ośmiu członków Koła wraz z Hubicką uczestniczyło w Zjeździe delegatów Kół Młodzieży PTK w Krakowie w 1927 r.

Uczniowie z inspiracji opiekunki zajmowali się także gromadzeniem eksponatów etnograficznych. Niektóre miały wartość muzealną. Jednym z nich była przekazana do muzeum korona, którą nosił anioł towarzyszący Herodowi z grupy kolędników odwiedzających mieszkańców wsi Wierzchowice w okresie świąt Bożego Narodzenia. A. Artymiak pisał, że M. Hubicka zbierała wycinki (tzw. raporty) rozmaitych tkanin z różnych okresów ich produkcji²¹. W kwietniu 1931 r. poprosiła dyrekcję Seminarium o urlop. Najprawdopodobniej powodem był zły stan zdrowia. Zwolniła się także z funkcji opiekunki Koła Historyczno-Krajoznawczego, które dzięki niej prowadziło wszechstronną działalność. Na wniosek Rady Pedagogicznej opiekę nad Kołem objął nauczyciel Seminarium Bartyś. Prosił on E. Massalskiego o pomoc²².

Działalność w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym

Od początku lat dwudziestych XX w. należała do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Niestety, nie jest znana data jej wstąpienia do Oddziału PTK w Kielcach. W 1922 r. znajdujemy po raz pierwszy nazwisko Hubickiej wśród członków

[20] S. Kowalczewski, *Kartki...*, op. cit., s. 48.

[21] A. Artymiak, *Hubicka Marta...*, op. cit., s. 82.

[22] APK, sygn. 21/260, *Księga...*, K. 130.

Zarządu²³. Prezesem był wówczas Jerzy Remer²⁴. Należała do grona aktywnych prelegentów. Brała udział w prowadzonej przez oddział akcji odczytowej. A. Patkowski wymienił tematy referatów i lata, w których je wygłaszała: *O Świętym Krzyżu. Zarys dziejów* – 1922 r., *Dygasiński i Żeromski w szkole kieleckiej* – 1924 r., *O szkole górniczej w Kielcach* – 1925 r.²⁵.

Wraz z kieleckim malarzem Henrykiem Czarneckim, również nauczycielem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego, z ramienia Oddziału PTK uczestniczyła w pracach społecznego komitetu, którego zadaniem była restauracja pałacu w Kielcach. Jako jedna z pierwszych kobiet uzyskała uprawnienia przewodnika po Górach Świętokrzyskich.

W latach 1923–1925 była sekretarzem oddziału kieleckiego. Zainicjowała wytyczenie w 1926 r. pierwszego szlaku turystycznego w Górach Świętokrzyskich. Zaprojektowali go dwaj kieleccy krajoznawcy-przyrodnicy: Kazimierz Kaznowski i E. Massalski. Szlak rozpoczął się obok dworca kolejowego w Kielcach i prowadził przez: Domaszowice, Wołę Kopcową, Kopciówkę, Mąchocice Dolne, Mąchocice Górne, przełom Lubrzanki, Zaradostową, Mąchocice Zagaje, Świętą Katarzynę, Łysicę do Świętego Krzyża i Nowej Słupi²⁶. W 1927 r. została wybrana na prezeskę. W tym samym roku wspólnie z Edmundem Padechowiczem urządziła *Pokaz polskiej książki*.

Na ogólnym zebraniu oddziału podjęto uchwałę o utworzeniu w mieście wielowydziałowego muzeum regionalnego²⁷. Pomagała kustoszowi T. Włoszkowi w przygotowaniu wystawy z okazji 100-lecia wybuchu powstania listopadowego. Wśród eksponatów znalazły się: pamiątki rodzinne, portrety, sztychy, medale, ordery, odznaki wojskowe, monety, broń i rękopisy. Wystawę zwiedziło 800 osób²⁸.

M. Hubicka weszła w skład specjalnej sekcji w ramach Wojewódzkiej Komisji Turystycznej, która miała gromadzić materiały do działów etnograficznego, fotograficznego i geologicznego. Wśród zdjęć miały się znaleźć m.in. krajobrazy i osobliwości natury, kościoły, synagogi, zakłady przemysłowe, stroje ludowe i modele budownictwa ludowego²⁹.

[23] A. Massalski, A. Rembalski, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze...*, op. cit., s. 111–112.

[24] Jerzy Remer (1888–1979), historyk sztuki, konserwator zabytków w Częstochowie, Kielcach, Wilnie, województwie warszawskim i białostockim. Redaktor naczelny „Ziemi”. Profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Źródło: A. Rembalski, *Profesor Jerzy Remer: konserwator zabytków i popularyzator obiektów kultury materialnej Wilna i Ziemi Wileńskiej*, „Studium Vilnense, vol. 15, Vilnius 2018, s. 51–56.

[25] A.[leksander] P[atkowski], *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (1906–1931) na terenie województwa kieleckiego*, [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski 1930*, red. A. Patkowski, Kielce 1931, s. 392.

[26] A. Rembalski, *Z tradycji turystyki pieszej w regionie świętokrzyskim*, [w:] *Klub Turystów Pieszych „Przygoda” w Kielcach 1966–2016*, red. tenże, Kielce 2016, s. 12; zob. także: *Piesze szlaki turystyczne w Górach Świętokrzyskich. Część I, Kielce–Łysica–Święty Krzyż–Ostrowiec–Ćmielów–Opatów–Sandomierz. Opis drogi, mapa*, Kielce, 1929.

[27] W. Koterski-Spalski, *Historia Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach (1908–1939)*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego”, tom pierwszy, Kraków 1963, s. 37.

[28] Tamże, s. 38.

[29] A. Lubczyńska, *Regionalizm kielecki w latach 1918–1939*, Kielce 2008, s. 280–281.

Jedną z form promocji regionu przez Komisję Turystyczną było zorganizowanie od 29 maja do 1 czerwca 1925 r. wycieczki dla dziennikarzy z całej Polski, zrzeszonych w Syndykacie Dziennikarskim, którzy po zwiedzeniu najciekawszych obiektów przyrody i zabytków otrzymali w prezencie książeczkę M. Hubickiej *Kielce. Krótki rys dziejowy*³⁰.

Jej doświadczenie spowodowało, że została członkinią powołanego w lipcu 1925 r. Wojewódzkiego Komitetu Turystyki w Kielcach, który miał stanowić „łącznik pomiędzy władzami państwowymi, organizacjami krajoznawczymi i turystycznymi a społeczeństwem i zarazem pełnić rolę organizacji przejściowej mającej przygotować i ułatwić tworzenie Rad Turystycznych”³¹. Komitet miał ambitny program polegający na propagowaniu turystyki, ułatwianiu podróżowania, organizowaniu schronisk i domów wycieczkowych, współpracy z Państwową Komisją Ochrony Przyrody, Państwowym Urzędem Konserwatorskim, organizowaniu związków i stowarzyszeń popierających turystykę w regionie, ulepszeniu komunikacji wodnej i kolejowej.

W 1930 r. prezesem oddziału PTK został mieszkający w Kielcach emerytowany wiceminister skarbu, były rektor Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie prof. Bolesław Markowski. Ze względu na podeszły wiek niebawem zrezygnował z pełnienia tej funkcji. W 1931 r. prezeską ponownie została M. Hubicka. Za działalność społeczną, związaną zwłaszcza z propagowaniem krajoznawstwa i turystyki, otrzymała najwyższą godność Członkini Honorowej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Niestety, nie jest znana dokładna data nadania tego tytułu. Jedynym śladem jest notatka opublikowana w „Ziemi”³². Na Zwyczajnym dorocznym Zjeździe Delegatów PTK w dniu 23 marca 1936 w Ojcowie, przed rozpoczęciem obrad, uczczono przez powstanie zmarłych w br. członków honorowych Towarzystwa: śp. Marty Hubickiej, Anieli Chmieleńskiej i Józefa Adamowicza³³.



Il. 4. Okładka wewnętrzna. Na okładce zewnętrznej tytuł: *Kielce Krótki rys dziejowy*

Prace autorstwa M. Hubickiej

Autor biogramu M. Hubickiej zamieszczonego w PSB obok jej nazwiska napisał: „nauczycielka, działaczka krajoznawcza, literatka”³⁴. Ostatnie określenie jest

[30] Tamże, s. 278.

[31] Tamże, s. 275–276.

[32] „Ziemia” R. 26, 1936 nr 1, s. 175.

[33] Cyt. za M. Janowicz, *Członkowie Honorowi Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*, [w:] *Członkowie Honorowi Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego*, red. Zespół, wydanie II (poprawione i uzupełnione), Warszawa b.r.w., s. 32.

[34] A. Artymiak, *Marta Hubicka...*, op. cit. s. 82.

niewielko przesadne, ale Hubicka zostawiła kilka interesujących prac. Najbardziej znana była poświęcona Kielcom. To jej pierwsza próba pisarska. Podjęła ją niespełna rok po zamieszkaniu w tym mieście. Bliska współpraca z T. Włoszkiem i innymi krajoznawcami była inspiracją do napisania książki. Początkowo, w 1920 r., drukowana była w odcinkach w popularnej wśród mieszkańców „Gazecie Kieleckiej”. W tym samym roku Oddział PTK wydał książeczkę liczącą 95 stron *Kielce. Krótki rys dziejowy*. Należy zaznaczyć, że autorka nie skończyła studiów historycznych, dlatego też recenzje były na ogół krytyczne. Pierwsza została ogłoszona w „Ziemi”. Anonimowy autor, podpisujący się literami „wt.”, tak ocenił jej literacki debiut: „Z punktu widzenia historycznego dziełko p. M. Hubickiej dzięki pracowitemu zebraniu i obrazowemu przedstawieniu wypadków związanych bezpośrednio lub pośrednio z dziejami Kielc, jest ciekawą lekturą popularną. Dwa jednak rozdziały, na które autorka rozбивa treść książki: *Średniowiecze i Czasy nowe*, skutkiem zbyt szerokiego traktowania tematu obfitują w nużące dygresje. Praca p. M. Hubickiej, niestety nie jest monografią miasta, tak potrzebną na naszym rynku księgarskim, gdyż jest raczej wyrazem jeszcze jednej dobrej woli popularyzowania wiedzy historycznej o Polsce. To samo w skromniejszym zarysie, natomiast uzupełnione położeniem fizycznym, warunkami rozwoju, jego historią i planem miasta, choćby tylko teoretycznie naszkicowanym przyniosłoby Kielcom i krajoznawstwu większą korzyść”³⁵.

Historyk prof. Adam Stebelski³⁶ w *Pamiętniku Świętokrzyskim* pisał o tej pracy: „Nic nowego nie wnosi (...) drukowana w „Gazecie Kieleckiej” jako osobna odbitka (w r. 1920) praca Marty Hubickiej „Kielce. Szkic dziejowy w XI–XVIII w. Autorka ograniczyła się do przybrania w błyskotliwą formę literacką szeregu znanych skądinąd fragmentów i luźnych wiadomości z dziejów miasta i jego zabytków. Ani źródła, ani literatura nie zostały przytem wyczerpane. Wiele miejsca zajmuje przedstawienie zdarzeń nie wiążących się bezpośrednio z Kielcami. Ujmująca forma pojęcia jednak czytelnika”³⁷.

Jeszcze bardziej krytycznie odniósł się do tej pracy autor cenionej dwutomowej monografii Kielc profesor Jan Pazdur³⁸. W drugim tomie negatywnie ocenił fakt, że autorka nie skorzystała z bogatych zbiorów przechowywanych w bibliotece Macierzy Szkolnej w Kielcach oraz „z miejscowych materiałów archiwalnych”. Pisał: „Marta Hubicka autorka wydanej już w Polsce niepodległej książki o Kielcach poprzestała na legendach, domysłach i patetycznych opisach zabytków. Mimo znikomej wartości naukowej książka ta na długo zaspokajać miała ciekawość kielczan o swoim mieście. Jej fantastyka, sztuczna, deklamatorska szata językowa tak dalece

[35] wt., *Marta Hubicka. Kielce. Szkic dziejowy s. XI–XVIII. Odbitka z „Gazety Kieleckiej”*. Nakładem P.T.Kr. Oddział w Kielcach, str. 95, „Ziemia” 1922, R. VII, nr 8–9, s. 286.

[36] Profesor Adam Stebelski (1894–1969), historyk, archiwista, wydawca. Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Stebelski, pobrano 20 XII 2023.

[37] A. Stebelski, *Przegląd literatury*, [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski 1930*, red. A. Patkowski, Kielce 1931, s. 419.

[38] Jan Pazdur (1909–2001), absolwent UJ, nauczyciel gimnazjalny w Kielcach, profesor zwyczajny w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN. Źródło: A. Rembalski, Z. Wójcik. *Jan Pazdur (1909–2001) nauczyciel, uczony*, Kielce 2019.

trafiała do gustów pokolenia międzywojennego, że choć wybitny historyk kielczanin Kazimierz Tymieniecki już w 1917 r. wydał w kieleckiej drukarni S. Święckiego swoje *Początki Kielc w związku z pierwotnym osadnictwem Łysogór* poglądy jego nie spopularyzowały się nawet po powtórnym opublikowaniu tej pracy w *Pamiętniku Świętokrzyskim* 1930³⁹.

W ukazującym się od 1910 r. piśmie „Ziemia” Hubicka zamieściła osiem artykułów. Ich tematyka odzwierciedlała zainteresowania krajoznawcze autorki. Opisywała Tatry, Druskienniki, Ziemię Nowogródzką, Chocim. Szczególne miejsce w jej twórczości zajmowała Kraina Świętokrzyska i Stefan Żeromski. Nic więc dziwnego, że E. Massalski w grudniu 1930 r. zwrócił się do Rudolfa Wegnera, wydawcy książek z serii „Cuda Polski”, z propozycją napisania kolejnego tomu poświęconego Świętokrzyszczynie. Zaproponował, aby współautorką była M. Hubicka. Do wydania tej pracy jednak nie doszło. Książkę *Sandomierskie. Góry Świętokrzyskie* w tzw. serii wegnerowskiej opublikował w 1938 r. A. Patkowski, ówczesny wiceprezes Rady Głównej PTK – człowiek bardziej znany na arenie ogólnopolskiej niż E. Massalski i M. Hubicka⁴⁰.

Wyrazem uznania dla dorobku pisarskiego Hubickiej było zamieszczenie artykułu jej autorstwa w *Pamiętniku Świętokrzyskim* 1930, którego pomysłodawcą i redaktorem był A. Patkowski⁴¹. Na pierwszych stronach tej monumentalnej pracy opublikował trzy listy S. Żeromskiego: dwa do Patkowskiego i trzeci datowany 16 kwietnia 1925 r. z Zamku w Warszawie (gdzie pisarz wówczas mieszkał) do Heleny Romer-Ochenkowskiej (1875–1947), znanej przed wojną wileńską publicystki, prozaiстки i dramatopisarki. Pisał: „Jakież życie w nauce. Pozwolę sobie przytoczyć spis prac, które w najbliższym czasie ukażą się mając za przedmiot moją okolicę rodzinną: *Góry Świętokrzyskie* 1) S. Żeromski: *o domu dla artystów w Górach Świętokrzyskich*”⁴².

Ponadto wymienił proponowanych autorów, wśród których byli znani reprezentanci różnych dziedzin nauki: botanik prof. Bolesław Hryniewiecki, etnograf prof. Kazimierz Moszyński, językoznawca prof. Kazimierz Nitsch, znani po latach uczeni – historyk sztuki Stanisław Lorentz, geolog Jan Czarnocki oraz miejscowi regionaliści – Edmund Massalski z Kielc, Jan Wigura z Radomia, Józef Pietraszewski z Sandomierza. Wśród ostatnich wymienił również Martę Hubicką. Świadczyło to o tym, że znał jej publikacje. Zaproponował, aby Hubicka napisała artykuł zatytułowany *Z miejscowej literatury kieleckiej*. Z treści listu wynika, że prawie do końca życia interesował się problemami społecznymi i kulturalnymi rodzinnej ziemi. Wielu badaczy uważa, że ten ostatni list pisarza był inspiracją do podjęcia prac przez Patkowskiego nad *Pamiętnikiem Świętokrzyskim*, w którym zamieścił artykuły pra-

[39] J. Pazdur, *Dzieje Kielc do 1963 roku*, Wrocław 1967, s. 9.

[40] A. Rembalski, *Edmund Massalski. Biografia*, Kielce 1916, s. 99–100.

[41] A. Patkowski (1980–1942), najwybitniejszy propagator krajoznawstwa i regionalizmu w Polsce w latach międzywojennych. Źródło: Z. Wójcik, *Aleksander Patkowski pionier regionalizmu turystyczno-krajoznawczego w Polsce*, Radom 2003.

[42] List Stefana Żeromskiego do p. Heleny Romer-Ochenkowskiej, 1925, Zamek 16 IV [w:] *Pamiętnik...*, op. cit., s. 3.

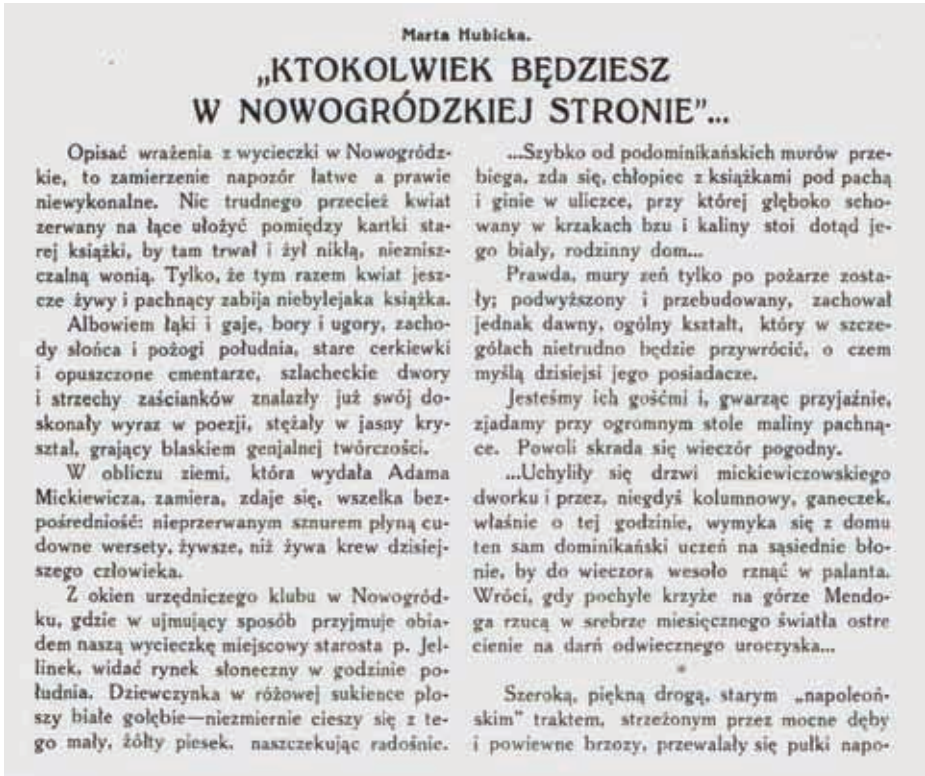
wie wszystkich autorów wymienionych przez Żeromskiego. M. Hubicka napisała krótki, ale interesujący artykuł o pierwszych numerach „Pamiętnika Kieleckiego” z lat 1870, 1871, 1874 oraz 1898. Dwa pierwsze redagowane były przez autorkę ukrywającą się pod pseudonimem „Liljana”. Redaktorem trzeciego był ks. Władysław Siarkowski. Wszystkie ukazały się nakładem Michała Goldhara – księgarza, przedsiębiorcy i społecznika związanego z Kielcami. Pamiętniki miały charakter księgi zbiorowej z częścią kalendarzową, literacko-historyczną i informacyjną. Jak pisała o nich A. Lubczyńska: „były odbiciem nikłego, ale jednak istniejącego wówczas życia umysłowego prowincji”⁴³. W wydawnictwie z 1870 r. na uwagę zasługiwał artykuł dr. Łuszczkiewicza *Kielce pod względem sanitarnym*. Ponadto redaktorka temu zamieściła trzy wiersze własnego autorstwa. Hubicka, oceniając zawartość treści artykułów zauważyła, że w pierwszych trzech tomach dominowały publikacje ich redaktorów. Pozytywnie pisała o pracy poświęconej Tomaszowi Zielińskiemu, naczelnikowi powiatu kieleckiego i zgromadzonych przez niego zbiorach wybitnych twórców. W swojej galerii – według Hubickiej – zebrał około 400 obrazów, w tym szkice olejne malarza Albano (1570–1660), prace Kostrzewskiego, Pillatiego, Szermentowskiego, a w zbiorze rysunków i rycin m.in. kolekcje Callota, Dolabelli, Dürera i innych. Równie przychylnie wyraziła się o artykułach Siarkowskiego, Stanisława Siennickiego oraz Hipolita Święcickiego i Feliksa Rybarskiego, zawierających cenne materiały krajoznawcze. Należy nadmienić, że *Pamiętnik Kielecki z roku 1898* jako wydawnictwo ku upamiętnieniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza ukazał się dopiero w 1901 r., po zezwoleniu miejscowej cenzury. Książkę wydrukował St. Święcki w Kielcach. Artykuł Hubickiej przypominał interesujących autorów, którzy publikowali w końcu XIX wieku informacje o Kielcach, regionie, a także o twórczości A. Mickiewicza⁴⁴. W 1928 r. Lubelski Komitet Obchodów Setnej Roczniczy Zgonu Stanisława Staszica wydał z okazji przypadającej na rok 1926 rocznicy śmierci Wielkiego Polaka *Pamiętkową Księgę*. Wśród 43 współpracowników i autorów z ośrodków naukowych Warszawy, Krakowa, Lwowa, Wilna, Poznania i Lublina znalazła się M. Hubicka. Kompetentnie opisała dzieje najstarszej na ziemiach polskich w okresie zaborów uczelni technicznej – Szkoły Akademiczno-Górnicznej w Kielcach⁴⁵. Pisała także do ukazującego się od 1910 r. do czasów współczesnych periodyku PTK i PTTK „Ziemia”. W latach 1925–1932 zamieściła dziewięć interesujących artykułów o tematyce krajoznawczej⁴⁶. Z upodobaniem uczestniczyła w wyprawach na tereny stanowiące rubież II Rzeczypospolitej. Jedną z nich była wycieczka krajoznawców w 1924 r. na Ziemię Nowogródzką. Brali w niej udział m.in. dr Wacław Borowy i prof. Włodzimierz

[43] A. Lubczyńska, *Regionalizm...*, op. cit., s. 252.

[44] M. Hubicka, *Pamiętniki Kieleckie 1870, 1871, 1874 i 1898, rok [w:] Pamiętnik Świętokrzyski 1930...*, s. 230–232.

[45] M. Hubicka, *Szkoła Akademiczno-Górniczna w Kielcach (1816–1827) z ilustracjami*, [w:] *Stanisław Staszic MDCCCLV–MDCCCXXVI*, Księga zbiorowa pod redakcją Z. Kukulskiego, Lublin 1928, s. 271–282.

[46] K. Polak, H. Polakowa, W. A. Śwójcik, „Ziemia” 1910–1950. *Bibliografia zawartości*, Warszawa 1997, ss. 426.



Il. 5. Artykuł zamieszczony w „Ziemi” w 1925 r.

Antoniewicz. Organizatorem był J. Remer. M. Hubicką przedstawiono jako nauczycielkę i literatkę (il. 5).

W październiku–grudniu 1925 r. ukazał się potrójny numer „Ziemi”, stanowiący źródło wiedzy o ówczesnej Nowogródzczyźnie. Wśród autorów znalazła się Hubicka, która napisała szkic pod tytułem zaczerpniętym od A. Mickiewicza⁴⁷. Na kilkunastu stronach znakomicie oddała klimat tej pięknej krainy i opisała liczne zalety kultury materialnej. Zakończyła słowami: „Les adieux... żegnaj nam śliczna nowogródzka strono, jasna krynico odwiecznych wspomnień, których nieśmiertelna moc zdolna cię wyprowadzić z chaosu zmagają i walk kresowych na bity gościniec życia. Dla Towarzyszów wycieczki z lipca 1924 r.”

Na uwagę zasługują również artykuły poświęcone Krainie Świętokrzyskiej: *W Puszczy jodłowej*, *Wierna rzeka*, *Miejsce zostało to samo*. Opisała w nich piękno świętokrzyskiej przyrody, wydarzenia historyczne. Wspólnie z E. Massalskim napisała pracę *Kraina Stefana Żeromskiego. Opisy i obrazy* (Kielce 1928). Swój stosunek do zabytkowych obiektów z czasów dawnej Polski najpełniej przedstawiła w artykule pod tytułem zaczerpniętym z przekazu rzymskiego poety Publiusza Wergiliu-

[47] M. Hubicka, *Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie*, „Ziemia” R. 10, 1925, nr 10–12, październik–grudzień, s. 226–238.

sza Maro (70 r. p.n.e.–19 r. p.n.e.), który w tłumaczeniu na język polski brzmi „Pradawnej poszukaj macierzy”. Jego sens zawarła w następujących zdaniach: „Nie wstępujemy w ślady tych wietrzników, co dla przypodobania się duchowi czasu, niszczą starożytne zabytki. Szanujmy tę puściznę, utrzymujmy te dawne siedziby. Bo one są historią upłynionych wieków”⁴⁸.

Nazwisko M. Hubickiej widniało także na liście inicjatorów powołania w Kielcach Towarzystwa Miłośników Sztuki. Był to wniosek z 21 listopada 1921 r. do starostwa kieleckiego. Statut zatwierdzony w 1922 r. przez Urząd Wojewódzki w Kielcach zawierał cele działalności, którymi było popieranie i rozpowszechnianie kultury artystycznej w Kielcach. W ramach Towarzystwa działały sekcje: plastyczna, muzyczna, propagowania pieśniarstwa. Organizowano koncerty symfoniczne, odczyty z historii sztuki i o tematyce regionalnej oraz krzewiono kulturę narodową⁴⁹.

Zakończenie

Marta Hubicka zapisała się w historii kieleckiego szkolnictwa jako zasłużona nauczycielka języka ojczystego, którego nauczała w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Poprzedzał je okres polityki caratu, której celem było rugowanie języka polskiego. W pracy z młodzieżą szczególną uwagę zwracała na wychowanie patriotyczne, najlepiej realizowane przez członków Koła Historyczno-Krajoznawczego. Odegrała również ważną rolę w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym w Kielcach i w skali ogólnopolskiej.

Publikacje Marty Hubickiej

Kielce. Szkic dziejowy w XI–XVIII w. Odbitka z „Gazety Kieleckiej” 1920.

Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie, „Ziemia”, R. 10, 1925, nr 10–12, s. 226–238.

Z kraju młodości Żeromskiego, Miejsce zostało to samo, (Ludzie bezdomni), „Ziemia”,

R. 12, 1927, nr 5, s. 66–71.

Wierna Rzeka, „Ziemia”, R. 12, 1927, nr 8, s. 120–123.

W Puszczy Jodłowej, „Ziemia”, R. 12, 1927, nr 22, s. 451–454.

Jan Wójcicki, Unterchirurg lazaretów polnych Rzplitej i Króla Jegomości nadworny konsyliarz ze Słupi Nowej. Warszawa 1927, s. 7, zob.: A. Artymiak, *Hubicka Marta...*, s. 82.

Okopy św. Trójcy, „Ziemia”, R. 14, 1929, nr 2, s. 24–27.

Wycieczka do Chocimia, „Ziemia”, R. 14, 1929, nr 11, s. 175–178.

Szkoła Akademiczno-Górnicza w Kielcach (1816–1827) z ilustracjami, [w:] Stanisław Staszic *MDCCCLV–MDCCCXXVI*, Księga zbiorowa pod redakcją Z. Kukulskiego, Lublin 1928, s. 271–282.

Moja pierwsza wycieczka w Tatry, „Ziemia”, R. 16, 1931, nr 23–24, s. 373–377.

Antiquam exquirite matrem. Pradawnej poszukaj macierzy, „Ziemia”, R. 17, 1932, nr 6, s. 175–177.

A. Artymiak odnotował w biografii M. Hubickiej, że pozostawiła E. Massalskiemu artykuł datowany na 1923 r. pt. *Święty Krzyż. Szkic dziejowy*, który nigdy nie został opublikowany. Źródło: A. Artymiak, *Hubicka Marta...*, s. 82.

[48] M. Hubicka, *Antiquam exquirite matrem. Pradawnej poszukaj macierzy*, „Ziemia”, R. 17, 1932, nr 6, s. 176.

[49] M. Pawlina-Meducka, *Życie kulturalne Kielc 1918–1939*, Warszawa–Kraków 1983, s. 118.

Ponadto wspólnie z Janem Czarnockim i E. Massalskim w oparciu o bogate źródła archiwalne, udostępnione przez zarząd fabryki, opracowali monografię fabryki żelaza w Białogonie, która także nigdy nie została wydana. Źródło: A. Massalski, A. Rembalski, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze...*, s. 52.

Bibliografia

- Artymiak A., *Hubicka Marta (1877–1936)*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. 10, Wrocław 1962/1964, s. 82.
- Janowicz M., *Członkowie honorowi Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*, [w:] *Członkowie honorowi Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego*, red. zespół, wydanie II (poprawione i uzupełnione), Warszawa b.r.w., s. 29–33.
- Kosterski-Spalski W., *Historia Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach (1908–1939)*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego”, tom pierwszy, Kraków 1963, s. 21–44.
- Kowalczewski S., *Kartki z działalności kieleckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (1908–1950)*, Kielce 1982.
- Lubczyńska A., *Regionalizm kielecki w latach 1918–1939*, Kielce 2008.
- Massalski A., Rembalski A., *Marta Hubicka*, [w:] tychże, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze na Kielecczyźnie 1908–1950. Zarys dziejów*, Kielce 1982.
- Pawlina-Meducka M., *Życie kulturalne Kielc 1918–1939*, Warszawa–Kraków 1983.
- Pazdur J., *Dzieje Kielc do 1863 r.*, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1967.
- Pluta T., *Zorganizowany ruch turystyczny w Kielcach w latach 1908–1983*, Kielce 1984.
- Podpłońska E., *Zbiory Biblioteki Muzeum Narodowego w Kielcach – jej darczyńcy*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, t. 22, Kielce 2006, s. 27–58.
- Rembalski A., *Z dziejów regionu. Pamięci Marty Hubickiej*, „Echo Dnia”, nr 81 (3942), Kielce 20–23 kwietnia 1984.
- Rembalski A., *Środowisko krajoznawców kieleckich w latach 1908–1968*, [w:] *Z tradycji i dorobku inteligencji kieleckiej w XIX i XX wieku*, red. Marta Meducka, Kielce 2005, s. 59–73.
- Rembalski A., *Z dziejów regionu. Koło Historyczno-Krajoznawcze*, „Echo Dnia”, nr 193 (3452), Kielce 3–5 października 1986.
- Rembalski A., *Hubicka Marta*, [w:] *Słownik biograficzny krajoznawców Kielecczyzny*, red. tenże, Kielce 2008, s. 97–98.
- Rembalski A., *Massalski Edmund. Biografia*, Kielce 2016.

Z Wielkopolski dookoła świata – Paweł Edmund Strzelecki – podróżnik niezwykły na nowo odkrywany

Wprowadzenie

Paweł Edmund Strzelecki, patron 2023 roku, syn wielkopolskiej ziemi, zapisał się złotymi zgłoskami na kartach światowych odkryć geograficznych jako jeden z najbardziej znaczących polskich podróżników i odkrywców w dziejach. Niezwykle trafnie wyraził się o nim niegdyś poznański historyk i podróżnik prof. Wiesław Olszewski (1956–2015): „Paweł Edmund Strzelecki był największym podróżnikiem w naszej historii. Pozostali nie dorównują skali jego osobowości i dziełu”, bowiem jako pierwszy Polak w latach 1834–1843 odbył podróż dookoła świata w celach odkrywczych i naukowych. Najbardziej chyba zasłynął w szerokiej świadomości społecznej jako badacz szczególnie intrygującej podróży XIX wieku Australii i autor pionierskiego dzieła pt. *Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land*, wydanego w Londynie w 1845 roku, które zapewniło mu znaczącą pozycję w kręgu odkrywców tegoż kontynentu, przez wiele lat stanowiąc fundament w zakresie wiedzy na temat badanych obszarów.

Strzelecki jednak nie ograniczył się w swych naukowych dociekaniach do samej Australii, pojawił się w wielu odległych miejscach świata na sześciu kontynentach, które dogłębnie rozpoznawał i opisywał pod względem geograficznym, geologicznym, etnograficznym, mineralogicznym, zoologicznym, botanicznym itd. Wykazywał przy tym niezwykły hart ducha i determinację, często także odwagę i wytrzymałość, aby pokonać trudy podróży przemierzając pieszo ogromne odległości (w samej Australii 11 tys. km), niedostępne tereny, które także dla współczesnych śmiałków stanowią wielkie wyzwanie. Dokonane ustalenia badawcze wzbudziły powszechne zainteresowanie i podziw, czyniąc ze Strzeleckiego postać o światowej renomie.

Za swe osiągnięcia na polu odkrywczym, naukowym i społecznym Strzelecki został jeszcze za życia doceniony, zwłaszcza przez instytucje badawcze i środowisko akademickie Wielkiej Brytanii. Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Londynie (*Royal Geographical Society*), którego potem od 1853 r. był członkiem, wyróżniło go w 1846 r. Złotym Medalem Odkrywców za pionierskie badania i wspomnianą monografię o Australii i Tasmanii. Uniwersytet Oksfordzki w 1860 r. przyznał mu doktorat *honoris causa* w dziedzinie prawa cywilnego. W 1848 r. został uhonorowany także przez królową Wiktorię Orderem Łaźni i tytułem szlacheckim *sir* za zaangażowanie i pomoc Irlandczykom w okresie Wielkiego Głodu oraz w 1869 r. Orderem św. Michała i św. Jerzego za szerokie osiągnięcia naukowe. Słusznie twier-



Il. 1. Paweł Edmund Strzelecki.
Zbiory State Library Victoria

dzono, iż Strzelecki należy do grona osób, które uczyniły dziewiętnaste stulecie godnym uwagi. Wraz z Humboldtem, Franklinem, Darwinem, Wallace'em stawiany był w rzędzie czołowych badaczy naukowych swego czasu¹.

Współcześnie nazwisko wybitnego polskiego odkrywcy najbardziej rozpoznawane przywoływane jest w Australii oraz Irlandii, zwłaszcza w środowisku polonijnym. W Wielkiej Brytanii, gdzie spędził większość swego życia oraz w ojczyźnie, jego dokonania nie są powszechnie znane poza świadomością odkrycia, zdobycia i nazwania najwyższego szczytu kontynentalnej Australii – Góry Kościuszki. Jednakże co pewien czas, zwłaszcza z okazji okrągłych rocznic, pojawiają się różnorodne inicjatywy celebrujące pamięć tego zasłużonego rodaka. Wyjątkowe wydarzenia jubileuszowe miały miejsce w latach 1973, 1984, 1988, 1997, a 2023 jako Rok Pawła Edmunda Strzeleckiego,

ogłoszony przez Sejm RP w związku z przypadającym 150-leciem śmierci podróżnika, okazał się szczególnie obfitujący w przedsięwzięcia upamiętniające jego postać (il. 1).

Paweł E. Strzelecki – życie i dokonania

Paweł E. Strzelecki przyszedł na świat 20 lipca 1797 r. w Głuszynie² koło Poznania, w rodzinie szlacheckiej herbu Oksza, o znakomitych antenatach, ale skromnych zasobach majątkowych³, jako najmłodsze dziecko (obok córki Izabeli ur. w 1790 r. i syna Floriana Piotra ur. w 1794 r.) Franciszka, dzierżawcy folwarku kościelnego w Głuszynie i Anny z Raczyńskich. Ochrzczony został następnego dnia w głuszyńskim gotyckim kościele św. Jakuba Większego Apostoła (il. 2, 3)⁴. Po konfiskacie przez władze pruskie dóbr biskupich rodzina Strzeleckich osiadła w Rakówce, a następnie w Skubarczewie niedaleko Trzemeszna. O latach jego młodości

[1] J. Reynolds, *A Polish Explorer*, „Illustrated Tasmanian Mail” 12.VI.1929.

[2] Miejscowość włączona do Poznania w 1940 r. Dwór w Głuszynie, w którym się urodził, nie zachował się do czasów współczesnych.

[3] L. Trzeciakowski, *Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873). Osobowość wielkiego odkrywcy*, „Kronika Miasta Poznania”, 1997 nr 2, s. 430.

[4] L. Paszkowski, *Paweł Edmund Strzelecki. Podróżnik – odkrywca – filantrop*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2021, s. 3, 11–12. Publikacja ta stanowi punkt odniesienia jako najbardziej wyczerpująca z dotychczas powstałych biografii P. E. Strzeleckiego. Odwołują się do niej także autorzy najnowszego opracowania poświęconego podróżnikowi: I. Wyszowska, S. Wieczorek, *Życie w podróży. Rzecz o Pawle Edmundzie Strzeleckim*, Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2024.



Il. 2. Kościół św. Jakuba Apostoła w Głuszynie
(fot. Izabela Wyszowska)



Il. 3. Rokokowa chrzcielnica,
przy której ochrzczono
Pawła E. Strzeleckiego
(fot. Izabela Wyszowska)

niestety niewiele mówią źródła. Był podobno chłopcem inteligentnym, ambitnym, ale też bardzo wrażliwym i delikatnym⁵. Uważa się, że okazał się zdolnym samoukiem, nie uzyskał wprawdzie dyplomu znaczącej szkoły wyższej⁶, ale wrodzone zdolności pozwoliły mu zdobyć wszechstronną wiedzę, która stała się dla niego przepustką do świata międzynarodowej nauki. Biegłe władał kilkoma językami, w szczególności jego angielszczyzna przyniosła uznanie samego Karola Darwina (1809–1882), który chwalił język, jakim napisane było dzieło Strzeleckiego o Australii i Tasmanii. Posiadał liczne przymioty, które niewątpliwie okazały się znaczące w przyszłej karierze i relacjach międzyludzkich: uroda, zdrowie, inteligencja, odwaga, urok osobisty, błyskotliwość, poczucie humoru. Inne cechy takie jak: solidność, rzetelność, pre-cyzyjność, dociekliwość i wielka pasja badawcza oraz poświęcenie i konsekwencja w dążeniu do celu uwidoczniły się podczas przyszłego organizowania wypraw i ich realizacji⁷.

Po 1810 r. uczył się w Kolegium Ojców Pijarów przy ul. Długiej w Warszawie, do którego uczęszczał po przedwczesnej śmierci rodziców. Nad jego wychowaniem czuwało wówczas, sprawujące nad nim opiekę, wujostwo Tekla i Józef Żmichowski

[5] M. Paradowska, *Paweł Edmund Strzelecki. Badacz Ameryki i Australii*, Podróże Poznańskich, „Kronika Miasta Poznania”, 2010, nr 3, s. 45–61.

[6] Przypuszcza się, że mógł przejść krótką edukację szkolną w Gimnazjum Trzemeszeńskim w Trzemesznie oddalonym o 11 km od Skubarczewa, gdzie mieszkali Strzelecki, ale źródła na ten temat milczą; I. Wyszowska, S. Wieczorek, *Życie w podróży...*, op. cit., s. 29–30.

[7] L. Trzeciakowski, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s. 430–431.



Il. 4. Pałac w Dobrzycy, niegdyś własność rodu Turnów
(fot. Izabela Wyszowska)



Il. 5. Popiersie Adyny Turno
w pałacu w Dobrzycy
(fot. Izabela Wyszowska)

oraz kuzyn Ksawery Kiedrzyński, który wprowadził go na warszawskie salony. Niewątpliwie środowisko stołeczne, w tym grono polskich patriotów, literatów, wpłynęło na jego osobowość i przywiązanie do polskości, które pozostały w nim na całe życie mimo przebywania na obczyźnie. Nabrał ponadto ogłady towarzyskiej dzięki rozległym kontaktom krewnego.

Około 1819–1820 r. poznał w Wielkopolsce rodzinę ziemiańską Turnów, za kochał się w 14-letniej wówczas córce Adama Turny – Aleksandrze nazywanej powszechnie Adyną (il. 4, 5, 6). Miłość okazała się nieszczęśliwą, bowiem Paweł nie uzyskał zgody na małżeństwo ze strony rodziny wybranki swego serca. Ojciec dziewczyny, mający poważne problemy finansowe, liczył na pozyskanie zamożnego zięcia, a Strzelecki do takich nie należał. Krążąca i owiana legendą rzekoma próba ucieczki zakochanych, udaremniiona przez niedoszłego teścia, nie jest potwierdzona źródłowo. Wiadomo jednak, że zawiedziony Strzelecki opuścił ziemię wielkopolską już na zawsze. Z Adyną łączyła go w przyszłości jedynie korespondencja i uczucie, które przerodziło się w przyjaźń⁸. Żadne z nich nie zdecydowało się poślubić kogoś innego. Paweł E. Strzelecki, nie mając szans na stabilizację w Poznańskim, postanowił udać się za granicę i tam rozpocząć nowy rozdział swego życia.

Uzyskawszy od rodzeństwa środki finansowe ze spadku po rodzicach, pojechał do Karlovych Varów, Krakowa, a potem do Włoch, gdzie poznał księcia Franciszka K. Sapiechę. Obdarzony jego zaufaniem sprawował z powodzeniem przez cztery lata zarząd nad jego majątkiem na Mohylewsczyźnie. Po śmierci chlebo-

[8] L. Trzeciakowski, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s. 433; M. Paradowska, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s. 46; Szerzej o wielkopolskim okresie Strzeleckiego: I. Wyszowska, S. Wieczorek, *Życie w podróży...*, op. cit., s. 21–51.



Il. 6. Dzisiejszy stan pałacu w Sędzinach, gdzie narodziło się uczucie Pawła i Adyny (fot. Izabela Wyszowska)

dawcy w 1829 r. otrzymał zapisaną przez niego w testamencie sumę, która umożliwiła mu wycieczkę po Europie, w tym wyjazd do Francji, a następnie do Anglii. Udając się tam w 1830 r., postanowił zaadaptować się i wykazać w nowym środowisku, czuł bowiem pewien żal do swoich rodaków, od których nie doświadczył zrozumienia, o czym wspominał w korespondencji⁹. Nawiązał kontakty z angielskimi badaczami, intensywnie uzupełniając wiedzę z zakresu geologii i mineralogii. W dobrych relacjach był też z wieloma znaczącymi postaciami, także reprezentantami z kręgów tamtejszej elity. Wiadomo, że przyjaźnił się z geologiem Roderickiem Murchisonem, bibliotekarzem w British Museum Anthonym Panizzim, publicystą Henrym Reeve, utrzymywał kontakty i korespondencję z Karolem Darwinem, brytyjskim premierem Williamem Ewartem Gladstonem, był gościem u królowej Wiktorii¹⁰.

Swą działalność badawczą rozpoczął jeszcze w odwiedzanych krajach europejskich, po czym w czerwcu 1834 r. wypłynął z Liverpoolu do Ameryki, rozpoczynając dziewięcioletnią podróż życia po krajach pozaeuropejskich. Oprócz prowadzonych intensywnie eksploracji na kontynencie północnoamerykańskim w zakresie geologii, mineralogii, klimatologii, gleboznawstwa, etnografii Indian, udzielał się na rzecz polskich emigrantów w Stanach Zjednoczonych, pomagając im odnaleźć się w nowej ojczyźnie albo w przygotowaniu powrotu do Polski. Następnie w 1836 r. udał się na eksplorację Ameryki Południowej, przemierzając Brazylię, Urugwaj, Argentynę i Chile. W Brazylii był zdruzgotany tragicznym losem tamtejszych niewolników, a w Argentynie nie uszła jego uwadze sytuacja społeczności indiańskiej, poddawanej wówczas prześladowaniom. Strzelecki protestował, ale jego poglądy świadczące o wielkiej empatii i głębokim humanitaryzmie, były niestety dość odosobnione. W 1837 r. odbył podróż morską wzdłuż zachodnich wybrzeży

[9] L. Trzeciakowski, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s. 434.

[10] L. Paszkowski, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s. 264–287.

Ameryki Łacińskiej, w Meksyku zdecydował się podjąć badania o charakterze rolniczym, zainteresował się też rdzenną ludnością tego kraju.

W 1838 r. wypłynął z portu Valparaiso w rejs do Australii. Pierwszym etapem jego badawczej penetracji były wyspy Oceanu Spokojnego – Markizy i Hawaje. W dalszej kolejności dotarł do wysp Pitcairn, Tonga, archipelagu Tuamotu i Tahiti (gościł tam u królowej Pomare IV). W styczniu 1839 r. natomiast trafił do Nowej Zelandii, gdzie z zainteresowaniem poznawał kulturę Maorysów. W kwietniu 1839 r. przybył do Australii, w Sydney podjął przygotowania do szerokiego rozpoznania kontynentu australijskiego, wówczas jeszcze słabo znanego i niezaludnionego, nazywanego „Nową Holandią”. Nawiązał kontakt z gubernatorem George'm Gipsem, który obiecał wsparcie dla jego działań. Poznał też znanego badacza Johna Franklina i jego małżonkę Jane, z którymi nawiązał trwałą przyjaźń i współpracę.

Zapoczątkował swe prace w połowie 1839 r., pokonując ogromne obszary kontynentu w niezwykle trudnych warunkach. Wykazał się wielką odpornością psychiczną i fizyczną oraz pasją badawczą¹¹. Jednym z jego znaczących osiągnięć było odkrycie złota w dolinie Clwydd (Nowa Południowa Walia) oraz w okręgu Wellington. Niestety dokonanie to przypisano w 1853 r. Edwardowi Hargravesowi, który otrzymał za nie nagrodę w wysokości 10 tys. funtów. Pod koniec 1839 r. Paweł Edmund odbył wyprawę w Góry Śnieżne, następnie w pasmo Wielkich Gór Wododziałowych. Poznawane obszary przemierzał pieszo z ciężkim plecakiem wypełnionym niezbędnymi przyrządami badawczymi. Sporządzał mapy, notatki, pobierał próbki minerałów, gleb i roślin.

W dniu 12 marca 1840 r.¹² jako pierwszy zdobył najwyższy szczyt Australii kontynentalnej, który nazwał Górą Kościuszki, nawiązując prawdopodobnie do krakowskiego kopca Kościuszki. Dał tym aktem wyraz swego przywiązania i miłości do ojczyzny oraz szacunku do bohatera narodowego¹³. Pierwszeństwo odkrycia i wejścia na ten szczyt próbowali mu również odebrać geografowie niemieccy. Udało mu się jednak obronić swój pionierski wyczyn. Badania na terenie Gór Śnieżnych uchodzą za jedno z istotniejszych osiągnięć Pawła Edmunda Strzeleckiego. Po zejściu z gór zajął się eksploracją tzw. Ziemi Gippsa (Gippslandu – od nazwiska gubernatora). Opracował pierwszą mapę tego terenu, a w raporcie do władz wymienił odkryte tam bogactwa naturalne, zachęcając przy tym do osadnictwa. Na terenie Gippslandu badał też autochtoniczną ludność australijską (Aborygenów), przyglądając się jej życiu i obyczajom. Być może jego ustalenia stanowiły inspirację lub początek badań w zakresie antropologii społecznej, w przyszłości rozwiniętej przez Bronisława Malinowskiego. W lipcu 1840 r. odwiedził z kolei Tasmanię, gdzie zacieśnił kontakty z gubernatorem Johnem Franklinem i jego żoną.

[11] L.Trzeciakowski, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s 434–435.

[12] Wokół daty odkrycia Góry Kościuszki narosły dyskusje, podawany jest w literaturze często dzień 12 lutego, ale najbardziej wiarygodnym źródłem jest: *James Macarthur Field Notes, 1840 (Dziennik Jamesa Macarthur)*, za: L. Paszkowski, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s. 135–136; według niego data 12 marca jest właściwa.

[13] L.Trzeciakowski, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s. 441.

Odkrycia Strzeleckiego na Tasmanii przyniosły mu prestiż i uznanie w kręgach naukowych oraz opinię człowieka wszechstronnie wykształconego, o wysokiej kulturze osobistej. Pod koniec 1843 r. podróżnik opuścił Australię, udając się z powrotem do Londynu. Sława, którą zdobył jako badacz i odkrywca, nie przekładała się jednak na efekty finansowe. Podróże musiał realizować z własnych zasobów, więc chętnie korzystał z zaproszeń kapitanów statków oraz z życzliwości wspomnianych gubernatorów. W Londynie czekała na niego niespodzianka – nagroda pieniężna w wysokości 400 funtów przesłana przez gubernatora Tasmanii w dowód uznania za działania naukowe. Przeznaczył ją w 1845 r. na opublikowanie w języku angielskim swej słynnej książki pt. *Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land (Fizyczny opis Nowej Południowej Walii i Ziemi van Diemena)* – prekursorского dzieła, szczegółowo opisującego tytułową, niezbadaną wcześniej część świata. Przez prawie pół wieku publikacja ta była najistotniejszym źródłem wiedzy o Australii, zawierającym m.in. pierwszą w historii kolorową mapę geologiczną wschodniej Australii i Tasmanii. Przyniosła twórcy uznanie także ze strony wspomnianego samego Karola Darwina, któremu podarował egzemplarz dzieła, podobnie jak poznańskiej Bibliotece Raczyńskich w roku wydania¹⁴.

W 1847 r. Irlandię i część Szkocji nawiedziła klęska głodu spowodowana zarazą, która dotknęła uprawy ziemniaków. Sytuacja była na tyle poważna, że Strzelecki, którego cechowała ogromna wrażliwość na ludzki los, zgłosił gotowość pomocy Brytyjskiemu Towarzystwu Pomocy Ofiarom Głodu powstałemu w celu wspierania ludności. Jego działalność organizacyjna jako kierownika Generalnej Agencji w Dublinie była szczególna. Strzelecki skupił się na dożywianiu i niesieniu pomocy dzieciom. W 1848 r. program żywienia objął w szkołach ponad 200 tysięcy dzieci. Działalność Strzeleckiego, uznaną za godną i zasługującą na wdzięczność



Fot. 7. Sarkofag Pawła Edmunda Strzeleckiego w Krypcie Zasłużonych Wielkopolan, kościół św. Wojciecha w Poznaniu (fot. Izabela Wyszowska)

[14] M. Paradowska, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s. 56; L. Trzeciakowski, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s. 431–432.

[15] M. Paradowska, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit., s. 58, L. Paszkowski, *Paweł Edmund Strzelecki...*, op. cit. i inni wspomniani w artykule autorzy.

całego narodu, uhonorowała królowa Wiktoria Orderem Łaźni (jako jednego z pierwszych cywili) oraz tytułem szlacheckim *sir*, a Izba Lordów powołała Strzeleckiego na rzeczoznawcę do spraw Irlandii. Paradoksalnie polski odkrywca był głównie symbolicznie wyróżniony, sytuacja materialna nie pozwoliła mu na opublikowanie kolejnego poważnego naukowego dzieła.

Paweł Edmund Strzelecki zmarł 6 października 1873 r. w wieku 76 lat na raka wątroby. Pochowany został, zgodnie z wyrażonym życzeniem, w Londynie na cmentarzu Kensal Green¹⁵. W 1997 r. w 200. rocznicę urodzin prochy Strzeleckiego, sprowadzone ze stolicy Wielkiej Brytanii, spoczęły w Poznaniu w Krypcie Zasłużonych Wielkopolan w kościele św. Wojciecha na Wzgórzu św. Wojciecha (il. 7).

Paweł E. Strzelecki – w pamięci potomnych, czyli tzw. „życie pośmiertne” podróżnika w Wielkopolsce przed rokiem jubileuszowym 2023

Fakt ogłoszenia 2023 r. Rokiem Strzeleckiego z racji przypadającej 150. rocznicy jego śmierci silnie zmotywował środowisko poznańskie do wspólnego wysiłku, podjęcia różnorodnych inicjatyw, które miałyby na celu przywołanie sylwetki, dokonania i podkreślenia znaczenia Strzeleckiego jako obywatela świata wyrosłego z ziemi wielkopolskiej.

W szczególności społecznicy-pasjonaci, którzy z entuzjazmem podjęli się dzieła upamiętnienia swego krajana, udowodnili całym dorobkiem roku jubileuszowego jak bardzo cenią jego osiągnięcia i że w tak ważnym momencie potrafią się zintegrować, by oddać mu należny hołd. Wszyscy zaangażowani mają nadzieję, że wielomiesięczny wysiłek organizacyjny, jako kontynuacja dzieła poprzedników, podjęty w celu reaktywacji pamięci o Strzeleckim, będzie owocował i znajdzie następców nie tylko z okazji okrągłych rocznic, ale także w cyklicznych propozycjach programowych nazwanych Dniami Strzeleckiego, a które – jak planują pomysłodawcy (Wydawnictwo Miejskie Poznania) – będą organizowane w marcu każdego roku we współpracy z Urzędem Miasta Poznania, Biblioteką Raczyńskich oraz innymi instytucjami, które wyrażą chęć włączenia się do tej idei¹⁶. Jak można sądzić okazją do przypomnienia podróżnika będą też każdorazowo lipcowa rocznica urodzin i październikowa rocznica jego śmierci.

Należy jednak podkreślić, że rok 2023 na terenie Poznania i Wielkopolski w okresie powojennym poprzedził już cały szereg inicjatyw poświęconych odkrywcy. W Warszawie pomyślano o nim wcześniej, bowiem w 1958 r. wydano po raz pierwszy w tłumaczeniu na język polski dzieło Pawła E. Strzeleckiego pt. *Nowa Południowa Walia*¹⁷.

Ale już w 1960 r. w Głuszynie, która z racji miejsca narodzin Strzeleckiego zasłynęła jako szczególna i wytrwała strażniczka pamięci zasłużonego rodaka, z inicjatywy kierownika miejscowej szkoły podstawowej Czesława Grześkowiaka

[16] www.poznan.pl/rokstrzeleckiego/

[17] P. E. Strzelecki, *Nowa Południowa Walia*, Warszawa 1958; tytuł oryginału dzieła w j. angielskim: *Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land*, Londyn 1845.

placówka otrzymała imię P.E. Strzeleckiego. Podobnie jak miejscowe Szkolne Schronisko Młodzieżowe, park oraz ulica.

Rok 1984 upłynął w Poznaniu pod hasłem Strzeleckiego, bowiem w związku ze 111. rocznicą śmierci podróżnika m.in. ufundowano tablicę projektu artysty Józefa Stasińskiego, odsłoniętą 6 października 1984 r. na dziedzińcu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wydarzenie połączone było z sesją naukową i wystawą tematyczną. W 1988 r. wyjątkowym wydarzeniem w dziejach upamiętniania Strzeleckiego stało się odsłonięcie monumentalnego pomnika (il. 8), dzieła Jerzego Sobocińskiego, w Jindabyne w Australii (w związku z rocznicą 200-lecia „białej” Australii)¹⁸.

Najbardziej ważkim wydarzeniem dla Wielkopolski było sprowadzenie prochów Pawła E. Strzeleckiego z Londynu do Poznania, które miało miejsce w 1997 r. w 200-lecie urodzin podróżnika, a było efektem wielu zabiegów organizacyjnych opisanych szeroko m.in. przez zaangażowanego w to szczególne przedsięwzięcie Aleksandra Miklaszewskiego¹⁹. P. E. Strzelecki spoczął w kościele św. Wojciecha w Poznaniu, w Krypcie Zasłużonych Wielkopolan, co podkreśliło znaczenie jego postaci dla polskiego i wielkopolskiego dziedzictwa. Przypomniało i utrwaliło w świadomości społecznej, że należy on do grona nielicznych podróżników o tak wielkiej, światowej randze dokonań.

W upowszechnianie wiedzy o Strzeleckim szczególnie włączyło się środowisko akademickie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, m.in. poznański historyk, badacz XIX w. prof. Lech Trzeciakowski. Sławiąc jego imię, wygłaszał wykłady, w tym m.in.: *Jak zostać wielkim podróżnikiem i odkrywcą*, a swoje ustalenia na temat Strzeleckiego zawarł później również w interesującym artykule pt. *Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873). Osobowość wielkiego odkrywcy*²⁰. Strzelecki znalazł się także w orbicie zainteresowań badawczych historyczki i etnologa poznańskiej prof. Marii Paradowskiej – autorki tekstu biograficznego w numerze „Kroniki Miasta Poznania” poświęconym podróżom poznaniaków, wydanym w 2010 r.²¹.



Il. 8. Pomnik Pawła E. Strzeleckiego w Jindabyne w Australii, wystawiony w 1988 r.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Paweł_Edmund_Strzelecki

[18] W. Owsianowski, *Fakty z historii powstania pomnika P. E. Strzeleckiego w Jindabyne*, <http://mtkosciuszko.org.au/polski/strzelecki-pomnik.htm>

[19] A. Miklaszewski, *Ostatnia podróż Pawła Edmunda Strzeleckiego*, „Kronika Wielkopolski”, 1998, nr 2, s. 160–163.

[20] L. Trzeciakowski, *Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873). Osobowość wielkiego odkrywcy*, „Kronika Miasta Poznania”, 1997, nr 2, s. 423–442.

[21] M. Paradowska, *Paweł Edmund Strzelecki. Badacz Ameryki i Australii. Podróż Poznaniaków*, „Kronika Miasta Poznania”, 2010, nr 3, s. 45–61.



Il. 9. Miniatura pomnika Pawła E. Strzeleckiego z Jindabyne w Domu Polonii w Poznaniu (fot. Lidia Ostrowska)



Il. 10. Tablica poświęcona Strzeleckiemu z 2008 r. na ścianie kościoła św. Jakuba w Głuszynie (fot. Izabela Wyszowska)

Przy ulicy B. Winklera w 2003 r. w Poznaniu przed ówczesną szkołą (m.in. Gimnazjum nr 53 im. P. E. Strzeleckiego) stanął pomnik-miniatura australijskiego monumentu Pawła E. Strzeleckiego z Jindabyne, którego replika, dzięki m.in. inicjatywie Jana Kulczyka, znalazła się już wcześniej w jednej z sal Domu Polonii, obecnej siedzibie działającego na rzecz Polonii Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” przy Starym Rynku w Poznaniu (il. 9). A w 2008 r. odsłonięto na ścianie kościoła św. Jakuba Apostoła w Głuszynie tablicę pamiątkową z okazji 20. rocznicy wystawienia pomnika w Australii (il. 10).

W 2015 r. dzięki inicjatywie i staraniom Wojciecha Owsianowskiego, zasłużonego krajoznawcy i popularyzatora postaci Strzeleckiego, w Dublinie odsłonięto tablicę projektu artysty rzeźbiarza Roberta Sobocińskiego, która przypomina wielkie zaangażowanie i zasługi Strzeleckiego podczas Wielkiego Głodu w Irlandii²².

W roku 2022 pojawiły się działania zapowiadające nadchodzący rok jubileuszowy Strzeleckiego. Wyróżnił się aktywnością m.in. Szymon Wiczorek, pracownik Wydawnictwa Miejskiego Poznania, który zapoczątkował powstanie profilu na Facebooku *Paweł Edmund Strzelecki – reaktywacja pamięci*, informującego odbiorców na bieżąco o nadchodzących wydarzeniach Roku Strzeleckiego, przybliżającego także samą postać i dokonania. Poseł Rafał Grupiński skierował poselski projekt uchwały w sprawie ustanowienia roku 2023 Rokiem Pawła Edmunda Strzeleckiego, dzięki

[22] M. Thiele, *P. E. Strzelecki – tablica w Dublinie, uznanie po 166 latach*, „Puls Polonii” z 8 kwietnia 2015 r.

temu podróżnik został wzięty pod uwagę jako patron roku. Intensywne działania promujące odkrywcę podjęła prężna Rada Osiedla Głuszyna, organizując z okazji 225. rocznicy urodzin Strzeleckiego w dniu 20 lipca uroczystości z udziałem wicekonsula honorowego Irlandii Krzysztofa Schramma. To wydarzenie okazało się wstępem do późniejszych głównych wydarzeń roku jubileuszowego.

Dzień 22 lipca 2022 r. przyniósł zatwierdzenie uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie ustanowienia 2023 Rokiem Pawła Edmunda Strzeleckiego. W listopadzie prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak i Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak objęli patronatem honorowym obchody Roku Strzeleckiego. W Głuszynie miał miejsce koncert organowy w rocznicę nadania Strzeleckiemu Orderu Łązni oraz premierowa prezentacja filmu pt. *Głuszyna – miejsce urodzin Pawła Edmunda Strzeleckiego* w kościele św. Jakuba. W grudniu oficjalnie Rada Miasta Poznania przyjęła stanowisko w sprawie ustanowienia Roku Pawła Edmunda Strzeleckiego.

Rok Pawła Edmunda Strzeleckiego – panorama najważniejszych wydarzeń

W styczniu 2023 r. w Urzędzie Miasta Poznania miały miejsce spotkania dla osób i instytucji zaangażowanych w przygotowanie obchodów Roku Pawła Edmunda Strzeleckiego zorganizowane przez dyrektora Gabinetu Prezydenta. Zaprezentowano wówczas propozycje wydarzeń. Najbardziej aktywna okazała się Głuszyna i jej społeczność, która od tego momentu też przejęła stery organizacyjne w porozumieniu ze sprawującymi opiekę nad obchodami Roku Jubileuszowego władzami miasta Poznania. Szkoła Podstawowa nr 53 w Głuszynie w styczniu 2023 r. zainaugurowała uroczystości Rok Strzeleckiego, a w Australii odbyło się to 18 lutego w Sydney.

Stopniowo kolejne instytucje zaczęły się dołączać do kalendarium obchodów ze swoimi projektami dedykowanymi Strzeleckiemu. W Środzie Wielkopolskiej 20 lutego 2023 r. zarząd Średzkiego Towarzystwa Kulturalnego zorganizował wykład Jerzego Sobczaka, poznańskiego regionalisty, członka Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, na temat postaci Pawła E. Strzeleckiego.

W marcu w Sydney ogłoszony został konkurs literacko-plastyczno-muzyczny pt. *W duchu Strzeleckiego*, którego inicjatorem była zaangażowana w popularyzację postaci Strzeleckiego organizacja polonijna Kosciuszko Heritage Inc. W tym samym miesiącu uruchomiona została strona internetowa Roku Strzeleckiego²³, gdzie zamieszczano zgłaszane przez instytucje wszelkie inicjatywy i propozycje programowe, których celem było uczczenie postaci Strzeleckiego. Cykliczna impreza Poznańskie Kaziuki Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, 5 marca, zapoczątkowała pomysł podjęty przez Krzysztofa Styszyńskiego, który wcielił się przy tej i innych okazjach w postać Pawła Edmunda Strzeleckiego.

W Zespole Szkół nr 8 w Poznaniu dzień 12 marca – oficjalna data odkrycia i zdobycia przez Strzeleckiego Góry Kościuszki – stał się okazją do celebrowania przypadającej wówczas 183. rocznicy. Natomiast 24 marca Głuszyna była świadkiem

[23] www.poznan.pl/rokstrzeleckiego

kolejnego ważnego wydarzenia. Przy kościele św. Jakuba otwarto oficjalnie wystawę plenerową poświęconą Pawłowi Edmundowi Strzeleckiemu, prezentującą jego życie i dokonania na 24 planszach. Wernisaż zaszczylicili swą obecnością: obok zastępcy prezydenta Poznania Mariusza Wiśniewskiego także Lloyd Brodrick, ambasador Australii w Polsce, Claire Callaghan, zastępca szefa misji ambasady Irlandii w Polsce oraz liczni zaproszeni goście, przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń oraz reprezentanci Rady Osiedla Głuszyna, a także jej mieszkańcy. Przedsięwzięcie powstało dzięki inicjatywie Wydawnictwa Miejskiego Poznania, a wydany jesienią katalog wystawy pt. *Paweł Edmund Strzelecki – obywatel świata*, opracowała jej autorka Da-

nuta Książkiewicz-Bartkowiak (Wirtualne Muzeum Historii Poznania CYRYL). Finansowego wsparcia udzielił prezes poznańskiej firmy Envirotech Janusz Tomaszewicz – wielki miłośnik postaci P. E. Strzeleckiego.

Dzięki zmianom lokalizacji wystawa dostępna była dla odbiorców w różnych częściach miasta, m.in. na Morasku w kampusie UAM przed Wydziałem Nauk Geograficznych i Geologicznych, przed Teatrem Polskim, na placu Wolności i lotnisku Poznań-Ławica, a od połowy września na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu, następnie na dziedzińcu Centrum Biologii Medycznej Uniwersytetu Medycznego i przy Centrum Wykładowym Politechniki Poznańskiej.

W ramach współpracy Urzędu Miasta Poznania, Rady Osiedla Głuszyna i Kosciuszko Heritage Inc. z Sydney w połowie maja do Poznania zawitała delegacja Aborygenów z plemienia Monero-Ngarigo – tradycyjnych kustoszy Góry Kościuszki (il. 11). W programie pobytu podczas obecności w Głuszynie było spotkanie w Szkole Podstawowej nr 53 im. P. E. Strzeleckiego, wycieczka do Kórnik i Rogalina,

wieczorny koncert reprezentantów chóru aborygeńskiego Djinama Yilaga oraz spotkanie z mieszkańcami. W następnym dniu zaplanowano rozmowę uczestników delegacji z prezydentem miasta Poznania Jackiem Jaśkowiakiem. Po zwiedzaniu miasta wieczorem w Pawilonie przy ul. Ewangelickiej odbył się drugi koncert chóru poprzedzony prelekcją prof. Andrzeja Kozka z Australii.

Podczas organizowanych w maju 2023 corocznych imprez – Poznańskiego Festiwalu Nauki i Sztuki (17 maja) oraz „Nocy Muzeów” (20 maja) odbyła się m.in. prezentacja pt. *Ślady Pawła Edmunda Strzeleckiego – wybitnego podróżnika i odkrywcy, na sześciu kontynentach*, połączona z pokazem filmu oraz quizem dla uczestników festiwalu w Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Organizatorką była dr Izabela Wyszowska – nauczyciel akademicki uczelni wraz z członkami Studenckiego Koła Naukowego Historii Kultury i Sztuki, którego jest opiekunem. A w ramach programu „Nocy Muzeów” w Domu Polonii dr Izabela Wyszowska



Il. 11. Plakat informujący o spotkaniu z grupą Aborygenów z Australii

(pełniąca funkcję Prezesa Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”) zaprezentowała prelekcję pt. *Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873) – odkrywca i podróżnik z Wielkopolski, patronem Domu Polonii w Poznaniu*.

Dzień Dziecka stał się miłą okazją do przybliżenia Strzeleckiego najmłodszym czytelnikom. Przygotowano bowiem premierę książki autorstwa Łukasza Wierzbickiego pt. *Co hrabia porabia? Z kolei na koniec roku, w grudniu, nakładem Wydawnictwa Miejskiego Poznania wielbiciele poznańskich i podróżniczych powieści rodzimych autorów otrzymali książkę Radosława Nawrota pt. *Góra Kościuszki*, także opartą na motywach biografii odkrywcy z Głuszyny.*

Niewątpliwą niespodzianką dla pasażerów PKP okazało się wydarzenie w dniu 11 czerwca na stacji Poznań Główny. Pierwszy pociąg Intercity 17100 o nazwie „Strzelecki” relacji Warszawa–Zielona Góra/Gorzów Wielkopolski, wjeżdżając na 5 peron o godzinie 10.37, przeciął wstęgę honorową. To krótkie, zaledwie 8 minutowe wydarzenie, mogło się odbyć dzięki przychylności PKP Intercity S.A. w Poznaniu oraz pomocy Towarzystwa Miłośników Kolei w Poznaniu. Natomiast podróżujący MPK w Poznaniu 20 lipca otrzymali z okazji przypadającej w tym dniu 226. rocznicy urodzin Strzeleckiego wyemitowaną na wniosek Rady Osiedla Głuszyna przez miasto Poznań wraz z Zarządem Transportu Miejskiego limitowaną kartę PEKA na okaziciela z wizerunkiem podróżnika i motywami nawiązującymi do kultury i sztuki aborygeńskiej.

Koniec sierpnia 2023 r. przyniósł oficjalną prezentację medalu okolicznościowego na 22. Poznań Maraton. Jego rewers upamiętnia 150. rocznicę śmierci Strzeleckiego, o czym mogli się przekonać uczestnicy tej ważnej sportowej imprezy w dniu 22 października. Ponad 5 tysięcy uczestników tego maratonu oraz biegu towarzyszącemu maratonowi (5 km) Poznań Five otrzymało wyjątkowe jubileuszowe medale na pamiątkę udziału w tym wydarzeniu.

Wielbiciele Strzeleckiego z niecierpliwością oczekiwali na wydarzenia październikowe, ze szczególnym zaangażowaniem starannie przygotowywane jako kluczowe dla roku jubileuszowego w Wielkopolsce. W dniu 2 października w Muzeum Ziemi Średzkiej „Dwór w Koszutach” (il. 12a), niegdyś majątku rodu Oksza Strzeleckich²⁴, odbyła się uroczysta inauguracja „Pokoju Pana – Pawła Edmunda Strzeleckiego”, który włączony został do stałej ekspozycji „Mała siedziba ziemiańska w Wielkopolsce na przełomie XIX i XX wieku”. Twórcami projektu byli dyrektor Jacek Piotrowski oraz Maria-Marysia Thiele-Lubosiewicz mieszkająca od wielu lat w Australii, badaczka i popularyzatorka Strzeleckiego, fundatorka kilku eksponatów oraz pomysłodawczyni różnych rozwiązań w zakresie urządzenia wnętrza gabinetu. Dzięki temu przedsięwzięciu wybitny polski podróżnik zyskał pierwsze na świecie stałe miejsce upamiętnienia swojej osoby w placówce muzealnej (il. 12b). Twórcy ekspozycji w Pokoju Pana umieścili meble kojarzone z działalnością właściciela majątku – stół do pracy, sekretkę, kasę pancerną. Na stole zaprezentowano mapę i sprzęt geodezyjny. Z eksponatów przywołujących postać Strzeleckiego wymienić

[24] Według źródeł majątek należał do Józefa Strzeleckiego, który kupił go w 1740 r. Po dwudziestu latach rodzina zmarłego w 1752 r. Józefa zdecydowała się sprzedać Koszuty.



Il. 12a. Dwór w Koszutach (fot. Izabela Wyszowska)



Il. 12b. Wnętrze Pokoju Pana – Pawła Edmunda Strzeleckiego, zaprezentowane po raz pierwszy 2 października 2023 r. (fot. Krzysztof Styszyński)

należy: portret Pawła Edmunda oraz kopię popiersia jego ukochanej Adyny Turno (według oryginału z Dobrzycy). Obrazy na ścianach nawiązują do klimatów podróźniczych, uzupełniają je egzotyczne artefakty z Australii. Przybyłych na uroczystość przedstawicieli lokalnej społeczności, władz, instytucji oraz innych zaproszonych gości, mile zaskoczył specjalnie zamówiony na tę okazję tort z podobizną Pawła E. Strzeleckiego.



Il. 13. Uczestnicy uroczystości w Domu Polonii, 4 października 2023 r. (fot. Lidia Ostrowska)

Fotoplastykon Poznański otworzył tego samego dnia wystawę stereofotografii poświęconą podróżom Pawła E. Strzeleckiego, ukazał się także katalog wspomnianej mobilnej wystawy plenerowej pt. *Paweł Edmund Strzelecki – obywatel świata*, przygotowany przez Danutę Książkiewicz-Bartkowiak.

Dzień 4 października 2023 r. był szczególnie dla Domu Polonii w Poznaniu – siedziby Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, dla samej organizacji oraz Polonii, na rzecz której ona działa. Otrzymała się bowiem uroczystość nadania imienia Pawła E. Strzeleckiego Domowi Polonii. Dokonało się to z inicjatywy prezesa Oddziału dr Izabeli Wyszowskiej. Decyzja w tej sprawie zapadła już wcześniej – w 2020 r. z okazji 30-lecia Stowarzyszenia, ale pandemia uniemożliwiła wówczas zorganizowanie większej uroczystości. Teraz dokonano oficjalnego odsłonięcia tablicy przy udziale licznej grupy gości – reprezentantów stowarzyszeń i organizacji itd. Dom Polonii tym samym szczęśliwie dołączył do wąskiego grona instytucji, które noszą imię Pawła Edmunda Strzeleckiego. Program imprezy poza oficjalnymi akcentami obejmował krótki występ muzyczny, wystawę fotografii miejsc związanych z P.E. Strzeleckim w Wielkopolsce, a także degustację okolicznościowego wina „Strzelecki”, które specjalnie zamówił i przekazał Janusz Tomaszewicz, prezes firmy Envirotech.

Na uroczystości Urząd Miasta reprezentował Patryk Pawełczak, dyrektor Gabinetu Prezydenta, przybyli też przewodnicy PTTK, członkowie Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, przedstawiciele uczelni poznańskich, goście z Australii, członkowie Zarządu Oddziału SWP (il. 13). Prezes Oddziału dr Izabela



Il. 14. Statuetka Pawła Edmunda Strzeleckiego, fundacji prezesa firmy Envirotech Janusza Tomaszkiwicza, przekazana podczas uroczystości w Domu Polonii 4 października 2023 r. (fot. zbiory fundatora)

Wyszowska otrzymała statuetkę Pawła Edmunda Strzeleckiego (il. 14) z rąk prezesa firmy Envirotech, a do zbiorów Domu Polonii na pamiątkę wydarzenia przedstawicielka Australii Maria-Marysia Thiele-Lubosiewicz przekazała m.in. oryginalny bumerang australijski.

5 października był niejako kontynuacją dnia minionego, bowiem miała wówczas miejsce konferencja naukowa pt. *Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873) – wielki podróżnik i odkrywca z Wielkopolski w 150. rocznicę śmierci* (il. 15). Organizatorami byli: dr Izabela Wyszowska – inicjatorka, prezes Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, reprezentowane przez prof. dr hab. Filipa Kaczmarka – prezesa i dr. Norberta Delestowicza, dyrektora biblioteki. W siedzibie Towarzystwa, w sali posiedzeń przy ul. Mielżyńskiego, odbyło się to szczególne wydarzenie. Przyciągnęło ono szerokie grono zainteresowanych podróżnikiem. Pojawili się wszyscy prelegenci, szeroki krąg zaproszonych gości, wśród nich przedsta-

wiciele: Urzędu Miasta (dyrektor Gabinetu Prezydenta Patryk Pawełczak), Rady Osiedla Głuszyna (przewodnicząca Zarządu Marzena Moryson-Patalas oraz zaangażowana w rok jubileuszowy Aldona Wawrzyniak), środowiska akademickiego (m.in. prof. Filip Kaczmarek – prezes PTPN, prof. Janusz Skoczylas, prof. Witold Molik, prof. Tomasz Schramm z UAM, prof. Maciej Łuczak z AWF w Poznaniu, prof. Danuta Bartkowiak z Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa, dr Maciej Kościuszko i in.), muzealnego (dyrektor Jacek Piotrowski z „Dworu w Koszutach”, dr Stanisław Borowiąk z Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy, Katarzyna Potocka z Zamku w Kórniku), regionalistów (dr Marek Rezler, Krzysztof Styszyński), publicystów, krajoznawców (reprezentanci Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych z prezesem Zbigniewem Szmidtem oraz prelegentem dr. Włodzimierzem Łęckim na czele), przewodników turystycznych PTTK z Koła Przewodników im. Marcelego Mottego, autorów książek podróżniczych (Łukasz Wierzbicki), Wydawnictwa Miejskiego Poznania (Danuta Książkiewicz-Bartkowiak i Szymon Wieczorek), miłośników historii i podróży (w tym m.in. prezes Janusz Tomaszkiwicz, historyk Piotr Malinowski), a także przedstawiciele rodziny bohatera konferencji – Monika i Norbert Oksza Strzelecki oraz gości z Australii, w tym Maria-Marysia Thiele-Lubosiewicz wraz reprezentantem Kosciuszko Heritage Inc. na gruncie polskim Zdzisławem Leliwą itd. Celem konferencji było podsumowanie dotychczasowych ustaleń na temat postaci podróżnika, zaprezentowanie jego sylwetki w kontekście różnych zagadnień i problemów zarówno jego czasów, jak i współczesności. Ponadto refleksja nad miejscem

Il. 15. Uczestnicy konferencji naukowej pt. *Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873) – wielki podróżnik i odkrywca z Wielkopolski w 150. rocznicę śmierci*, 5 października 2023 r. (fot. Lidia Ostrowska)



Fot. 16. Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej P. E. Strzeleckiemu na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu, 6 października 2023 r. (fot. Urząd Miasta Poznania)

w pamięci historycznej, próba wypracowania sposobów szerszego upowszechnienia jego dziedzictwa, a także zintegrowanie wielkopolskiego środowiska badaczy i sympatyków jego osoby. Przedstawione referaty zostały zamieszczone w monografii pokonferencyjnej, której opublikowanie pod redakcją Izabeli Wyszowskiej i Norberta Delestowicza w Wydawnictwie PTPN sfinalizowane zostało w lipcu 2024 r.²⁵ Konferencji towarzyszyła wystawa przygotowana w gablotach sali posiedzeń pt. *Wyprawy i odkrycia podróżników w XIX wieku w zbiorach PTPN*. Uczestnicy w przerwie obrad

[25] *Paweł Edmund Strzelecki wielki podróżnik i odkrywca z Wielkopolski*, red. I. Wyszowskiej, Norbert Delestowicz, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2024.



Il. 17. Tablica pamiątkowa poświęcona P. E. Strzeleckiemu na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu, 6 października 2023 r. (fot. Urząd Miasta Poznania)

zapalili znicz i złożyli kwiaty pod tablicą Pawła E. Strzeleckiego, znajdującą się na dziedzińcu PTPN od 1984 r. Spotkanie zakończył pokaz filmu z 2008 r. pt. *Śladami Pawła Edmunda Strzeleckiego* – będącego fabularyzowanym dokumentem zrealizowanym dla stacji Discovery TVN Historia w reżyserii Anny Piasek, z udziałem potomków z rodziny bohatera filmu – Moniki i Norberta Oksza Strzeleckich, a konsultowanym między innymi z historykiem prof. Lechem Trzeciakowskim.

Głównym wydarzeniem obchodów poświęconych pamięci Pawła E. Strzeleckiego była uroczystość na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu w dniu 6 października, dokładnie w 150. rocznicę jego śmierci (il. 16). Po mszy świętej i koncercie organowym w kościele św. Wojciecha dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Strzeleckiemu z udziałem jej fundatora – Janusza Tomaszewicza, prezesa firmy Envirotech oraz twórcy dzieła prof. Wiesława Koronowskiego z Uniwersytetu Artystycznego im. M. Abakanowicz w Poznaniu. Obecni byli m.in. Jacek Jaśkowiak, prezydent miasta Poznania i Mariusz Wiśniewski – zastępca prezydenta, Lloyd Brodrick – ambasador Australii oraz Patrick Haughey – ambasador Irlandii, wicekonsul honorowy Irlandii Tomasz Schramm, poseł Rafał Grupiński, ksiądz prałat Jan Stanisławski i wielu innych znamienitych gości.

Tablicę przedstawiającą Pawła Edmunda Strzeleckiego w momencie wejścia na szczyt Góry Kościuszki (il. 17) umieszczono we wnęce muru otaczającego kościół św. Wojciecha, w którego Kryptce Zasłużonych Wielkopolan spoczywają prochy Pawła E. Strzeleckiego. Wzgórze św. Wojciecha, dzieje kościoła i kryptę oraz sylwetkę wybitnego podróżnika, jak i krąg pozostałych pochowanych tam postaci, a także treści plenerowej wystawy o Strzeleckim (il. 18), przybliżyli zainteresowanym gościom wydarzenia członkowie Koła Przewodników PTTK im. M. Mottego



Il. 18. Wystawa plenerowa na temat Pawła Edmunda Strzeleckiego, na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu (fot. Urząd Miasta Poznania)

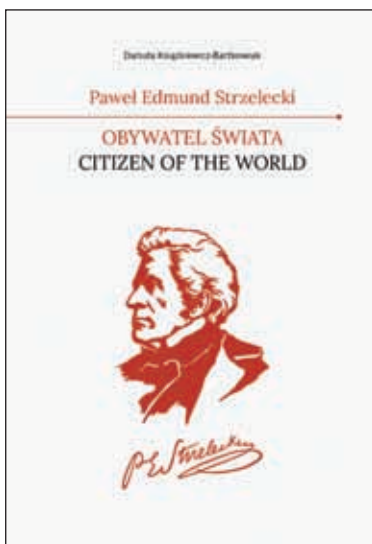
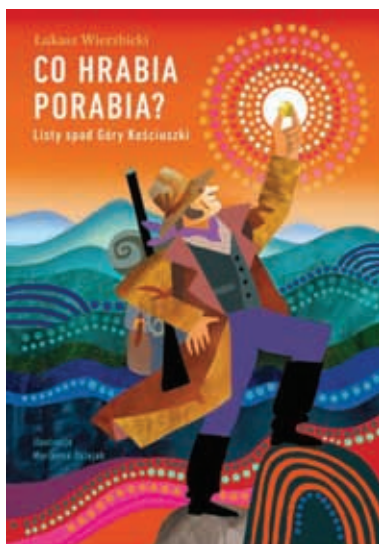
w Poznaniu. Tego dnia z Urzędu Pocztowego w Głuszynie przybyła poczta specjalna obsługiwana przez Grupę Motocyklową „Kruk” przy 31. Bazie Lotnictwa Taktycznego.

Dalsza część oficjalnego programu obchodów odbyła się w Sali Białej Urzędu Miasta Poznania, gdzie osobom szczególnie zasłużonym i zaangażowanym w organizację Roku Pawła E. Strzeleckiego oraz pielęgnowanie pamięci o wybitnym rodaku wręczono medale przekazane przez organizację Kosciuszko Heritage Inc. (il. 19).

Wieczór 6 października 2023 r. zakończyła projekcja multimedialna (mapping) pt. *Co widział Paweł Edmund Strzelecki?* zaprezentowana na fasadzie Urzędu



Il. 19. Medale z okazji Roku Pawła E. Strzeleckiego (fot. Urząd Miasta Poznania)



Il. 20. Okładki książek wydanych w Roku Pawła Edmunda Strzeleckiego i jemu poświęconych. Zbiory Wydawnictwa Miejskiego Poznania



Miasta przy placu Kolegiackim, nawiązująca treścią do pobytu Pawła E. Strzeleckiego w Australii. Nowoczesny pokaz audiowizualny zorganizowany przez Uniwersytet Artystyczny im. M. Abakanowicz w Poznaniu przyciągnął wielu widzów.

Dla miłośników Strzeleckiego ponad 100 zdjęć związanych z tą postacią w dniu 18 października udostępniło Cyfrowe Repozytorium Lokalne CYRYL, natomiast 27 października budynek Szkoły Podstawowej nr 53 w Głuszynie ozdobił mural przedstawiający sylwetkę Pawła E. Strzeleckiego autorstwa Radu Dumbravy.

Koniec roku zaowocował jeszcze kilkoma interesującymi wydarzeniami dedykowanymi Strzeleckiemu. W ramach XIII edycji Światowego Złotu Młodzieży

Polonijnej „Orle Gniazdo”, zorganizowanej przez Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wyjątkowo tym razem w listopadzie, blisko Święta Niepodległości, prezes Oddziału dr Izabela Wyszowska po raz kolejny już przybliżyła sylwetkę podróżnika młodym ludziom, tym razem ze środowisk polonijnych z 16 państw świata. Wykład pt. *Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873) wielki podróżnik i odkrywca z Wielkopolski w roku jubileuszowym* odbył się 7 listopada 2023 r. w auli Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej na poznańskim Ostrowie Tumskim. Spośród ponad stu słuchaczy, zapytanych przed rozpoczęciem prezentacji czy znana jest im postać, o której będzie mowa, tylko dwoje odpowiedziało twierdząco. Zatem temat okazał się uzasadniony, a spotkanie utwierdziło w przekonaniu, że wiele jest jeszcze do zrobienia w zakresie upowszechniania i upamiętniania postaci P. E. Strzeleckiego zarówno w Polsce, jak i na świecie.

Ważnym akcentem jubileuszowym, 14 listopada, było odsłonięcie pomnika-miniatURY Strzeleckiego (przeniesionego z ul. Winklera w Poznaniu) w parku jego imienia w Głuszynie. Gościem honorowym wydarzenia był Patrick Haughey – ambasador Irlandii w Polsce. Długo oczekiwana inicjatywa znalazła pomyślny finał ku zadowoleniu organizatorów – Rady Osiedla Głuszyna. 18 grudnia w Sali Posiedzeń PTPN odbyła się promocja wspomnianej powieści Radosława Nawrota *Góra Kościuszki*, podczas której autor w zajmujący sposób przedstawił książkę oraz doświadczenia z podróży do Australii.

Rok Pawła Edmunda Strzeleckiego nie zakończył się wraz z rokiem kalendarzowym. Dopiero marzec 2024 r. w jakimś sensie zamknął ten etap przedsięwzięć przewidzianych na rok jubileuszowy. W marcu przypadająca rocznica odkrycia i wejścia Strzeleckiego na Górę Kościuszki zakończyła symbolicznie jubileuszowy rok, ale tylko po to, by otworzyć nowe perspektywy, nowy rozdział działań, inicjatyw i wydarzeń sławiących imię wielkiego podróżnika. W Dzień Kobiet podczas Poznańskich Targów Książki Wydawnictwo Miejskie Poznania zorganizowało panel dyskusyjny na podsumowanie Roku Strzeleckiego. Danuta Książkiewicz-Bartkowiak (moderatorka spotkania) przeprowadziła rozmowy z zaproszonymi gośćmi: Izabelą Wyszowską, Szymonem Wieczorkiem, Radosławem Nawrotem oraz Januszem Tomaszewiczem. Spotkanie miało też na celu promocję książek o Strzeleckim, w tym wówczas najnowszej: *Życie w podróży. Rzecz o Pawle Edmundzie Strzeleckim* autorstwa I. Wyszowskiej i S. Wieczorka. Dyskusja toczyła się wokół publikacji, zainteresowań osobistych autorów związanych z postacią Strzeleckiego oraz perspektyw dalszych działań na rzecz jego upamiętniania (il. 20).

Przedstawiciele miasta i miejskich instytucji – Biblioteki Raczyńskich i Wydawnictwa Miejskiego Poznania - podpisali dnia na Targach Poznańskich list intencyjny, którego treścią była idea corocznych marcowych Dni Pawła Edmunda Strzeleckiego, które mają być organizowane cyklicznie w stolicy Wielkopolski.

Jest więc szansa na stopniowe odrodzenie się zainteresowania postacią Pawła Edmunda Strzeleckiego w szerszym wymiarze, w efekcie wysiłków i nowych interesujących przedsięwzięć jego miłośników, którzy poprzez swoje dotychczasowe zaangażowanie udowodnili, że wielkie idee i dokonania nieprzeciętnych jednostek mogą na trwałe zapisać się w sercach i pamięci kolejnych pokoleń.

Po owocnym Roku Strzeleckiego można przypuszczać, że niezwykła biografia podróżnika z Wielkopolski zmotywuje rodaków do bliższego poznania i należytego docenienia jego wszechstronnej działalności i wkładu naukowego, którymi rozsławił swoją ojczyznę na świecie.

Bibliografia

- Miklaszewski A., *Ostatnia podróż Pawła Edmunda Strzeleckiego*, „Kronika Wielkopolski”, 1998, nr 2, s. 160–163.
- Owsianowski W., *Fakty z historii powstania pomnika P. E. Strzeleckiego w Jindabyne*, <http://mtkosciuszko.org.au/polski/strzelecki-pomnik.htm>
- Paradowska M., *Paweł Edmund Strzelecki. Badacz Ameryki i Australii*, *Podróże Poznaniaków*, „Kronika Miasta Poznania”, 2010, nr 3, s. 45–61.
- Paszowski L., *Paweł Edmund Strzelecki. Podróżnik – odkrywca – filantrop*, Poznań 2021.
- Reynolds J., *A Polish Explorer*, „Illustrated Tasmanian Mail” 12.VI.1929.
- Strzelecki P.E., *Nowa Południowa Walia*, Warszawa 1958 [Tytuł oryginału dzieła w j. ang.: *Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land*, Londyn 1845].
- Thiele M., *P. E. Strzelecki – tablica w Dublinie, uznanie po 166 latach*, „Puls Polonii” z 8 kwietnia 2015 r.
- Trzeciakowski L., *Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873). Osobowość wielkiego odkrywcy*, „Kronika Miasta Poznania”, 1997, nr 2, s. 423–442.
- Wyszowska I., *30-lecie działalności Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i jego Wielkopolskiego Oddziału w Poznaniu na rzecz Polonii i Polaków z zagranicy*, „Przegląd Wielkopolski”, 2020, nr 3 (129), s. 49–57.
- Wyszowska I., Hinc A., *Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873) – dziedzictwo i pamięć w perspektywie turystyki biograficznej*, „Turystyka Kulturowa”, 2021, nr 3.
- Wyszowska I., *Rok jubileuszowy Pawła Edmunda Strzeleckiego*, „Przegląd Wielkopolski”, 2023, nr 2 (140).
- Wyszowska I., *Śladami miejsc związanych z postacią Pawła Edmunda Strzeleckiego*, „Przegląd Wielkopolski”, 2020, nr 3 (129).
- Wyszowska I., Delestowicz N. (rec.), *Paweł Edmund Strzelecki, wielki podróżnik i odkrywca z Wielkopolski*, Poznań 2024.
- Wyszowska I., Wieczorek S., *Życie w podróży. Rzecz o Pawle Edmundzie Strzeleckim*, Poznań 2024.

Strony internetowe

- https://pl.wikipedia.org/wiki/Paweł_Edmund_Strzelecki
www.poznan.pl/rokstrzeleckiego/
<http://mtkosciuszko.org.au/polski/strzelecki-pomnik.htm>

Konstanty Kietlicz Rayski – współzałożyciel Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

W 1922 roku na łamach *Gazety Zakopiańskiej*¹ tak pisał o Konstantym Kietliczu Rayskim Władysław Orkan, współzałożyciel Związku Podhalan, piewca Gorców: *Cicho mówi... Głośni są często jak cymbały brzmiące. A on mówi cicho rzeczy ważne. I to jeszcze: jest on z Sokratesowskich ludzi jakim wysoce był Witkiewicz. Promieniować pragnąłby duszą, czynem, by życie w piękno przemienić.*

W przedmowie do książki Konstantego Kietlicza Rayskiego zatytułowanej *Sztuka Górska na Podhalu*², dr Ludwik Kamykowski napisał: *Zaiste cała działalność Rayskiego, zwłaszcza ostatnich kilkunastu lat jego życia, kroczyła po drogach, którymi poszedł tak ogromnie zasłużony artysta, krytyk i filozof, Stanisław Witkiewicz*³. *Rayski nie dorównywał mu może szerokością poglądów – a już w każdym razie nie zaciążył tak silnie na umysłowości polskiej jak gazda zakopiański, ale w działaniu jego przejawiają się te same tendencje: umiłowanie sztuki i chęć przetworzenia jej każdego przejawu na miarę artystyczną, przepojenia każdego najdrobniejszego nawet wykwitu życia sztuką tak, aby nawet sto- doły, jak chciał Norwid – były na miarę sztuki*⁴.

Konstanty Kietlicz Rayski związany był więc z kręgiem malarzy i pisarzy kochających góry i rozmiłowanych w polskim folklorze. Bliskie były mu góry i ich mieszkańcy. Jego wujem był Adolf Tetmajer, ojciec Włodzimierza Tetmajera⁵ – malarza i Kazimierza Przerwy Tetmajera⁶ – autora m.in. cyklu opowieści gwarą *Na skal-*



Ryc. 1. K. K. Rayski – <https://images.app.goo.gl/qafcZ3QC1QTqrkeo9>

[1] Orkan Władysław: *Cichy Pan*, „Gazeta Zakopiańska”, R. 1922, nr 33.

[2] Rayski Konstanty Kietlicz, *Sztuka góralska na Podhalu*, Lublin 1928.

[3] Witkiewicz Stanisław, 1851–1915, ojciec Stanisława Ignacego, krytyk, pisarz i malarz: obrazy rodzajowe, nastrojowe pejzaże gł. tatrzańskie; twórca i popularyzator stylu zakopiańskiego – wspólnie z artystami ludowymi zaprojektował kilka budowli (willę pod Jedłami w Zakopanem i kaplicę w Jaszczurówce), współredaktor „Wędrowca”, twórczość literacka (*Na przełęczy*), *Encyklopedia Popularna PWN*, Warszawa 2015, s. 1100.

[4] Rayski K. Kietlicz, *Sztuka góralska...*, wstęp, s. VIII.

[5] Tetmajer Włodzimierz Przerwa, 1861–1923, brat przyrodni Kazimierza, malarz, grafik, poeta.

[6] Tetmajer Kazimierz Przerwa, 1865–1940, brat przyrodni Włodzimierza, pisarz, autor m.in. cyklu opowieści gwarą *Na skalnym Podhalu*. O rodzinie Tetmajerów obszernie [w:] Zofia i Witold Paryscy, *Encyklopedia Tatrzańska*, Poronin 1995, s. 1272–1277.



Ryc. 2. Górale, wydawca Józef Chociszewski, Gniezno

nym Podhalu, z którym Konstanty odbył swoją niezapomnianą trzydniową wycieczkę w Tatrach⁷. W Zakopanem i Szczawnicy, już w Polsce niepodległej, kiedy ze względów zdrowotnych zamieszkał w Szczawnicy, podjął studia nad góralszczyzną. W Lublinie zbiegły się w 2023 roku dwie ważne rocznice, o których pamiętano: 150. powstania Towarzystwa Tatrzańskiego oraz 115. Powstania Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Konstanty Kietlicz Rayski, współzałożyciel Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, budzieli życia umysłowego miasta, które nie było jego miastem rodzinnym, urodził się w Białej Błotnej na Kielecczyźnie 14 marca 1868, blisko granicy zaboru austriackiego, Krakowa i gór. Dziś Biała Błotna to wieś położona w powiecie zawierciańskim w województwie śląskim. W 1885 roku po ukończeniu gimnazjum rozpoczął dalszą naukę w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Był baczny obserwatorem toczącego się życia mieszkańców w latach przemian społecznych postępujących w szybkim tempie wraz z rozwojem gospodarki kapitalistycznej. Powstają linie kolei żelaznych przyczyniając się do tego, że modne zaczynają być podróże w celach wypoczynkowych, wyjazdy do sanatoriów czy też wędrówki w górach. Wraz ze wzrastającym zainteresowaniem pobyt na łonie natury pojawia się u ludzi zamożnych dążenie do ingerowania w środowisko naturalne. Wznoszone są hotele, różne obiekty i urządzenia techniczne dla obsługi turystów. Obserwujący przemiany ludzie nauki zaczynają dostrzegać konieczność objęcia ochroną najcenniejszych fragmentów przyrody i krajobrazu. Stopniowo taką potrzebę dostrzegają także rządy państw Europy, zwłaszcza, że docierają tu wiadomości zza oceanu. 1 marca 1872 roku Kongres Stanów Zjednoczo-

[7] Rayski K. Kietlicz, *Sztuka góralska ...*, wstęp, s. XVIII.

nych utworzył Park Narodowy Yellowstone, więc w Europie mocniej zaczyna być dostrzegana potrzeba ochrony krajobrazu. Powstają pierwsze organizacje, w statutach których jako jeden z celów działania zapisana zostaje działalność na rzecz ochrony przyrody. Gdy rozwój linii kolejowych powoduje stały wzrost liczby turystów, zwłaszcza na terenach górskich, idea ochrony przyrody zyskuje coraz więcej zwolenników.

Polska podzielona jest granicami państw zaborczych, ale Polacy mieszkający na ziemiach pod zaborem dostrzegają potrzebę ochrony przyrody oraz zagrożonych i ginących rodzimych krajobrazów. Pierwsze możliwości wyjścia naprzeciw temu wyzwaniu pojawiają się w zaborze austriackim po wprowadzaniu przepisów autonomii galicyjskiej. Polacy są tu inicjatorami działań mających na celu ochronę przyrody. Ważne inicjatywy, których celem jest ochrona oraz uprzystępnianie Tatr, wychodzą ze spolonizowanych uniwersytetów we Lwowie i Krakowie. W Krakowie w 1872 roku powstaje Akademia Umiejętności, która od początku zaczyna skupiać najwybitniejszych uczonych polskich ze wszystkich trzech zaborów.

W 1873 roku utworzone zostaje Towarzystwo Tatrzańskie. Jednym z głównych celów zapisanych w statucie przez założycieli jest podejmowanie działalności służącej ochronie przyrody oraz umiejętne uprzystępnianie gór. Towarzystwo Tatrzańskie zamierza m.in. edukować planujących wędrowkę i przybywających w góry turystów z myślą o ochronie przyrody. Naprzeciw podjętym wyzwaniom tego czasu wychodzi m.in. wspierana przez TT działalność wydawnicza, a następnie także własna działalność wydawnicza. Pierwszym ważnym przedsięwzięciem było zakupienie przez TT całego nakładu III wydania ilustrowanego przewodnika do Tatr i Pienin Walerego Eljasza (Kraków 1886). Przewodnik ten otrzymali członkowie Towarzystwa w ramach składek członkowskich⁸. Ukazują się przewodniki i karty pocztowe, górale udostępniają domy turystom. Towarzystwo Tatrzańskie odnosi się z szacunkiem do górali, rodowitych mieszkańców ziem górskich, upowszechniane są wiadomości o ich tradycji i kulturze. Góral, który często pojawia się na okładkach przewodników dla turystów i na pocztówkach, jest ważnym symbolem polskości upowszechnianym wkrótce przez Polaków na terenie zaboru pruskiego i rosyjskiego⁹. Wiadomości o rozwoju przemysłu, budowie linii kolejowych i postępujących przemianach mających miejsce w zaborze austriackim, docierają na teren zaboru rosyjskiego, szczególnie do Królestwa Polskiego¹⁰. W tym czasie wśród inteligencji Królestwa Polskiego liczną grupę stanowili słuchacze warszawskiej Szkoły Głównej, utrzymujący kontakty ze środowiskiem krakowskim. W roku 1869 z woli zaborców warszawska Szkoła Główna formalnie przestała istnieć, jednak dzięki żyjącym profesorom oraz ich wychowankom, m.in. zrusyfikowanego już Uniwersytetu Warszawskiego, oddziaływało na społeczeństwo polskie. Jednym z miast Królestwa Polskiego, do którego docierały wiadomości z Krakowa, był Lublin.

[8] Wójcik Wiesław, *Działalność wydawnicza Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (Prolegomena)* (w:) *Z dziejów Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1873–1950)*, Kraków 2016, s. 81.

[9] Przykładem może być pocztówka wydana w Gnieźnie przez Józefa Chociszewskiego – Górale.

[10] Wł. Krygowski, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Warszawa–Kraków 1988, s. 11.



Ryc. 3. Zygmunt Gloger, Awers



Ryc. 4. Zygmunt Gloger, Rewers

W 1877 roku linia kolei nadwiślańskiej połączyła Warszawę z Lublinem przyczyniając się do rozwoju przemysłu i wzrostu liczby mieszkańców. W 1884 roku do Lublina przyjechał Hieronim Łopaciński, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, skierowany tu do pracy w gimnazjum rządowym, z zawodu nauczyciel, a z zamiłowania bibliofil, ludoznawca, archeolog i historyk¹¹. Wprawdzie do mającego piękne tradycje Gimnazjum Męskiego Lubelskiego od 1869 roku wprowadzony został język rosyjski¹², jednak trwał tam duch polskości umożliwiając Łopacińskiemu rozpoczęcie żmudnej pracy bibliofila i historyka badającego dzieje Lublina i Lubelszczyzny. Bardzo szybko staje się on postacią znaną nie tylko w mieście, ale także w środowisku naukowym Królestwa Kongresowego i poza jego granicami. Feliks Araszkievicz¹³,

[11] G. Jakimińska, *Wkład Hieronima Łopacińskiego w przygotowanie Wystaw: Przedmiotów Sztuki i Starożytności i Rolniczo-Przemysłowej w 1901 roku oraz w organizację Muzeum Lubelskiego*, [w:] *Hieronim Łopaciński epoka, ludzie, region*, Lublin 2006.

[12] W. Śladkowski, *Lublin w czasach Hieronima Łopacińskiego*, [w:] *Hieronim Łopaciński...*, op. cit. s. 29.

[13] F. Araszkievicz, 1895–1966, historyk literatury polskiej, prof. KUL, badacz epoki pozytywizmu (gł. twórczości B. Prusa) i Młodej Polski, *Dzieła i twórcy*, *Encyklopedia PWN* 2015, s. 53.

autor biografii Łopacińskiego wydanej już w Polsce niepodległej napisał, że... *stał się jakby tajemnym kierownikiem – przywódcą niezorganizowanego, a jednak istniejącego de facto towarzystwa ludzi dobrej woli, rozumiejących konieczność pracy kulturalnej*¹⁴.

Wraz z rozwojem przemysłu zwiększa się liczba mieszkańców Lublina, a wśród nich ludzi zamożnych. W roku 1899 powstaje myśl zorganizowania w Lublinie Wystawy Przedmiotów Sztuki i Starożytności. Do koordynacji prac powołany zostaje komitet organizacyjny. Inicjatorzy wystawy opracowanie jej programu merytorycznego powierzyli Hieronimowi Łopacińskiemu. Wśród zaproszonych przez niego do współpracy osób znaleźli się m.in. Zygmunt Gloger oraz Konstanty Kietlicz Rayski, malarz zainteresowany twórczością ludową¹⁵. Uroczyste otwarcie wystawy Przedmiotów Sztuki i Starożytności miało miejsce 4 czerwca 1901 roku. Zygmunt Gloger, autor *Encyklopedii Staropolskiej*, wspierając organizatora programu wystawy przesłał z Lublina recenzję do „Kurierza Warszawskiego” oraz „Kraju”. Prezentowana tu fotografia wykonana w lubelskim zakładzie fotograficznym Skibińskiego potwierdza obecność Zygmunta Glogera w Lublinie w trakcie trwania wystawy¹⁶.

W tym samym 1901 roku miała miejsce w Lublinie jeszcze druga wystawa Rolniczo-Przemysłowa. Zaproszenie do współpracy także przy jej organizacji Konstantego Kietlicza Rayskiego zaowocowało niespodziewanym finałem. Docenienie przez zwiedzających obrazów, które rysował podczas wystawy i upowszechnienie ich na kartach pocztowych przez wydawców, poruszyło serce malarza i etnografa. W 1904 roku przybył do Lublina na stałe. Zamieszkał w Lublinie włączając do życia kulturalnego miasta. Został odtąd współorganizatorem, organizatorem i uczestnikiem wielu ważnych wydarzeń kulturalnych.

Na przełomie XIX i XX wieku wydawane są karty pocztowe kolekcjonowane w całej Europie i umieszczane w specjalnych albumach. Obok modnych kart z widokami miast zaczynają pojawiać się karty pocztowe prezentujące typy mieszkańców. Artysta dostrzegł sens utrwalania polskich strojów ludowych oraz ich upowszech-



Ryc. 5. Wystawa 1901, Wydawca Wiktor Kiesewetter, Lublin 1901

[14] F. Araszkievicz, *Hieronim Łopaciński*, Lublin 1928, s. 38.

[15] Wyniki badań K. K. Rayskiego publikowane były w „Wiśle” 1894, 1895 i 1899.

[16] Fotografia pochodzi ze zbiorów autora artykułu.

niania podobnie jak znakomici malarze z krakowskiego kręgu, wśród których byli jego nauczyciele. Pojawiają się Typy Ludowe, bo takim napisem opatrzone były wówczas pocztówki. Według opinii badaczy początek utrwalania i upowszechniania strojów ludowych miał miejsce na ziemi krakowskiej, skąd przybył do Lublina Konstanty Kietlicz Rayski, aby malować z myślą o potomnych ubiory mieszkańców Lubelszczyzny.

W 1928 roku, już po śmierci malarza, ukazała się książka *Sztuka góralska na Podhalu*. Przybliżony został w niej m.in. krąg rodzinny Konstantego Kietlicza Rayskiego i jego droga życiowa. Wstęp do książki, której autorem był sam malarz, napisał dr Ludwik Kamykowski¹⁷, polski historyk literatury. Szerzej dowiedziano się wtedy o tym, że Konstanty Kietlicz Rayski urodził się w rodzinie pielęgnującej pamięć insurekcji kościuszkowskiej, Konstytucji 3 maja. Jego dziad Daniel służył pod rozkazami naczelnika w 1792 roku (jako jego adiutant) i w roku 1794 w II regimencie krakowskim. Wujem Konstantego był Adolf Tetmajer. W 1871 roku to właśnie w dworze Adolfa Tetmajera z Łopusznej zrodziła się inicjatywa utworzenia Towarzystwa, które skupi wszystkich miłośników Tatr, chociaż pozostała wtedy tylko zamysłem¹⁸. Trzeciomajowe i kościuszkowskie tradycje pieczołowicie pielęgnowane w domu Konstantego Kietlicza Rayskiego, w połączeniu ze wspomnieniami 1863 roku, skierowały zainteresowanie artysty w stronę sztuki ludowej. Podjął naukę w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Kształcił się w malarstwie pod kierunkiem Feliksa Szynamelewskiego, profesora rysunku oraz Izzydora Jabłońskiego, profesora rysunku i malarstwa. Po trzech latach studiów musiał niestety przerwać naukę powiadomiony o śmierci ojca. Wrócił do Białej Błotnej i pomagał matce w zarządzaniu majątkiem. Wkrótce wyruszył jednak do Warszawy, aby kontynuować studia w szkole Wojciecha Gersona, a następnie w Krakowie pod kierunkiem Leona Wyczółkowskiego. Znaczny wpływ na rozwój jego umysłu i rozszerzenie skali zainteresowań artystycznych wywiera podróż do Włoch. Po powrocie rozwija działalność artystyczną w swoich stronach rodzinnych¹⁹. W tym czasie na plan pierwszy wybijają się malowane przez niego portrety i sceny rodzajowe. Bliska jest mu twórczość ludowa i wieś. Bada i opisuje zwyczaje weselne w swojej wsi rodzinnej – Białej Błotnej. Zbiera bajki, piosenki, interesuje się przyrodą stopniowo rozszerzając teren badań na całą Małopolskę²⁰. Staje się znany jako autor licznych artykułów publikowanych w prasie. Kiedy w 1901 roku w Lublinie zorganizowana została Wystawa Rolniczo-Przemysłowa, najbardziej interesujący był dla niego jej dział etnograficzny. W czasie wystawy wydane zostały karty pocztowe z typami ludowymi wykonanymi według jego rysunków. Za te karty autor uzyskał złoty medal na tejże wystawie²¹. W tym czasie odnotowywany jest stały wzrost zainteresowania polskimi strojami ludowymi upowszechnianymi na pocztówkach. Kolorowe pocztówki z typami ludowymi Konstan-

[17] L. Kamykowski, polski historyk literatury.

[18] Wł. Krygowski, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Warszawa–Kraków 1988, s. 18.

[19] Rayski Konstanty Kietlicz, *Sztuka góralska na Podhalu*, wstęp, s. IX.

[20] Tamże, wstęp, s. IX.

[21] R. Bogdziewicz, Lublin na starej pocztówce, „Filokartysta”, kwartalnik poświęcony pocztówce, Warszawa, 1996 Numer 2, s. 13.

tego Kietlicza Rayskiego wydane zostały m.in. nakładem wydawnictwa St. Graeve Biskupice, p. Sieradz i H. Altenberga we Lwowie, K. Wojutyńskiego w Warszawie, a w roku 1915, w czasie okupacji austriackiej, nakładem własnym i PTK Lublin.

W roku 1913 Jan Gwalbert Pawlikowski²², pionier ochrony przyrody (w roku 1923 założył pismo „Wierchy”), przedstawił rozprawę zatytułowaną „Kultura a natura”²³. Rzuciła ona nowe światło na m.in. działalność i twórczość Konstantego Kietlicza Rayskiego. Autor odniósł się w niej do przemian mających miejsce na przełomie wieków, w tym także do różnych negatywnych zjawisk społecznych, które za sobą niosły. W opublikowanym tekście rozprawy znalazły się m.in. takie wnioski: *Żywą siłą kultury stanowią ludzie, którzy przynoszą ludzkości nowe idee. Ale kiedy idea się przyjmuje, rzuca się na nią tłum odludków, czyni z niej modne hasło, wykrzywia, banalizuje. Z idei uchodzi duch, zostaje tylko pusta i skalana forma*²⁴. Dalej nawiązał jeszcze do modnych ubiorów: *Kultura za pośrednictwem krawców obmyśliła, wzięwszy w pomoc motywy ludowe, styl zestrojania z dziką przyrodą*²⁵.

Pod wpływem mody szyto stroje pseudoludowe. Z takimi strojami nawiązującymi do tradycyjnych strojów ludowych stykano się w górskich hotelach, a czasem także we wznoszonych schroniskach alpejskich. W strojach tych przyjmowano gości. Starano się w ten sposób zachęcić do kolejnego przyjazdu. Ta nowa moda stała



Ryc. 6. Drużba weselny spod Lublina.
Nakład: St. Graeve Biskupice
p. Sieradz

[22] Jan Gwalbert Pawlikowski, 1860–1939, syn Mieczysława Gwalberta, ojciec Michała i Jana Gwalberta Henryka, brat Tadeusza, publicysta, badacz literatury pol., prof. Akademii Rolniczej w Dublinach i UJ, czł. PAU, rozprawy (*Muzyka Słowackiego*), edytor *Króla Ducha* J. Słowackiego, pionier ruchu ochrony przyrody, 1923 zał. pismo „Wierchy”.

[23] J. G. Pawlikowski, *Kultura a Natura*, reprint z oryginału będącego własnością Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie wykonany został w 100. rocznicę ukazania się rozprawy *Kultura a Natura*, Kraków 2013; praca ta wyszła po raz pierwszy w „Lamucie” w 1913 roku, także w osobnej odtbitce, wydanej staraniem Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego. Patrz wybór pism J. G. Pawlikowskiego pt. *O lice ziemi* (1938), cyt. za Wł. Krygowski, *Zarys Dziejów Polskiej Turystyki Górskiej*, Warszawa 1973, s. 142.

[24] Rayski K. Kietlicz, *Sztuka góralska...*, s. 25.

[25] Tamże, s. 27.



Ryc. 7. Typ z Lubelskiego (Biłgoraj),
Polskie Towarzystwo Krajoznawcze
w Lublinie

mieszkańców miasta. Jego twórczość inspirowała do działania ludzi kultury, a wśród nich lubelskich krajoznawców. Nic też dziwnego, że gdy dnia 29 maja 1924 roku zamknął oczy na zawsze, jego śmierć odebrano w Lublinie jako bolesną stratę. Śmierć Łopacińskiego (1906 r.) i Rayskiego (1924 r.) to cezury zamykające poniekąd bardzo poważną i świetlaną kartę w dziejach kultury tego miasta²⁸. W 1929 roku Henryk Zwołakiewicz²⁹ pisał: *Ubiór lubelski zanikał, jego miejsce zajmował miejski. Wojna dokonała reszty. Zmarły niedawno lubelski artysta malarz Konstancy Kietlicz Rayski, uwiecznił w kilku seriach pocztówek kolorowych strój Lubliniaków*³⁰.

się zagrożeniem dla tradycyjnej kultury ludowej. Dostrzegli je ludzie nauki, architektki, malarze i literaci, a także założyciele Towarzystwa Tatrzańskiego. Wyszli mu naprzeciw. Dla kultury polskiej ważne było zachowanie tradycyjnych strojów ludowych. Zaczęło się od górali, ale ważne były stroje ludowe mieszkańców innych ziem polskich, m.in. Lubelszczyzny. Studia portretowe, zwłaszcza mieszkańców Lubelszczyzny, wykonywane przez Konstantego Kietlicza Rayskiego, zaświadczały o przeszłości, tradycji i kulturze. Upowszechnianie strojów ludowych mieszkańców Lubelszczyzny stało się jego główną misją, realizowaną m.in. na gruncie powołanego do życia w 1908 roku Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Wśród artystów zajmujących się tą tematyką był w Lublinie najciekawszą indywidualnością²⁶, chociaż malował także i były mu bliskie zabytki Lublina. Obok Leona Wyczółkowskiego znalazł Lublin w Rayskim drugiego piewę swojej pięknej architektury²⁷. O działalności Konstantego Kietlicza Rayskiego w latach niewoli nie zapomniano po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918. Ten wielki miłośnik gór, który ukochał także Lublin, zapisał się w pamięci

[26] T. Panfil, M. Wyszowski, J. Lipniewski, *Lublin na dawnej pocztówce*, s. 134.

[27] Rayski K. Kietlicz, *Sztuka góralska...*, wstęp, s. XVI.

[28] Tamże, s. XIX.

[29] H. Zwołakiewicz (1903–1984), malarz, grafik, etnograf, bibliofil, kolekcjoner (...), „Słownik Biograficzny Miasta Lublina”, s. 311–313.

[30] H. Zwołakiewicz, *Bogactwo artystyczne Ziemi Lubelskiej*, „Teatr Ludowy”, miesięcznik Związku Teatrów Ludowych Nr 10, 1929, s. 185.

19 marca 1920 roku przy Radzie Głównej PTK powołano Komisję Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Komisja ta była w okresie międzywojennym organem kierującym, opiekującym się i dbającym o rozwój młodzieżowych kół krajoznawczych w Polsce. W Lublinie przy szkole powszechnej nr 15 powstało Koło Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej im. Konstantego Kietlicza Rayskiego³¹. 26 lutego 1931 roku Prezydium Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej przyznało temu kołu nagrodę za czasopismo „Nasze Echa” oraz zbieranie materiałów i przygotowanie wystawy³². Konstanty Kietlicz Rayski nadal inspirował krąg społecznych działaczy kultury. W tym gronie w styczniu 1934 roku narodził się Lubelski Związek Pracy Kulturalnej. Głównym jego inicjatorem był profesor Feliks Araszkiwicz – wówczas wizytator szkół. Celem związku było koordynowanie działalności kulturalnej Lublina i Lubelszczyzny. Z inicjatywy Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej ustanowione zostały doroczne nagrody: naukowa im. H. Łopacińskiego, literacka im. B. Prusa i artystyczna im. Konstantego Kietlicza Rayskiego³³. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił realizację wielu planów Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej. O Konstantym Kietliczu Rayskim pamiętano po zakończeniu wojny, już w nowych realiach Polski Ludowej. W roku 1974, w 50. rocznicę śmierci Konstantego Kietlicza Rayskiego, artyści malarza i badacza kultury ludowej przez 20 lat związanego z Lublinem, urzeczono sztuką ludową Lubelszczyzny i Podhala³⁴, Muzeum Wsi Lubelskiej poświęciło jego pamięci wystawę pt. *Konstanty Kietlicz Rayski Malarz i Etnograf*. Na wystawie, która czynna była od października do grudnia 1974 roku w dworku Wincentego Pola w Lublinie, eksponowane były jego prace – 15 akwarel (typy ludowe, architektura Lublina), 18 litografii (karykatury) oraz 32 pocztówki (typy ludowe Lubelszczyzny). Pochodziły one ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Lublinie, prof. Henryka Zwolakiewicza i Muzeum Wsi Lubelskiej. W ulotce o wystawie wydanej na jej otwarcie zamieszczona została m.in. informacja o tym, że był współorganizatorem Muzeum Lubelskiego. Napisano także: *Dzieła Konstantego Kietlicza-Rayskiego są do dziś niezwykle cennymi i niezastąpionymi dokumentami w badaniach nad sztuką ludową Lubelszczyzny*³⁵. W roku 2006 obchodzona była uroczystość 100. rocznica powstania Muzeum Lubelskiego. Z tej okazji wydano album zatytułowany *100 lat Muzeum Lubelskiego 1906–2006*³⁶. Zamieszczono w nim zdjęcie Hieronima Łopacińskiego i piękny tekst, który przytaczam: *Wielkim społecznikom – inicjatorom, twórcom i ofiarnym dobroczyńcom Muzeum Lubelskiego, którzy 100 lat temu podjęli to dzieło oraz ich nieżyjącym następcom, którzy dzieło to niestruc-*

[31] Opiekunem koła był H. Zwolakiewicz.

[32] „Wiadomości Krajoznawcze i Turystyczne, Biuletyn Informacyjny Pol. Towarzystwa Krajoznawczego. Touring Klubu (PTK)”, Warszawa, kwiecień 1931, Nr 4(6).

[33] A. Wasilewski, *Konstanty Kietlicz Rayski artysta – krajoznawca na tle epoki*, czasopismo „Na przykład”, nr 21, 1995, s. 25.

[34] Zaproszenia na wystawę Muzeum Wsi Lubelskiej, Lublin, ul. Kalinowszczyzna 13 – *Konstanty Kietlicz – Rayski Malarz – Etnograf 1868–1924*, Lublin 1974.

[35] Tamże, s. 2 i 3.

[36] *100 lat Muzeum Lubelskiego 1906–2006*, Grażyna Jakimińska, Zygmunt Nasalski, Lublin 2006.



Ryc. 8. Wystawa Higieniczna, Wyd. nieznanym, Lublin 1908. Druk. B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa

dzenie doskonalili – książkę tę poświęcamy – Dyrekcja i zespół pracowników Muzeum Lubelskiego.

Wśród ofiarodawców na rzecz Muzeum, którego uroczyste otwarcie odbyło się 12 grudnia 1906 roku, został wymieniony m.in. Konstanty Kietlicz Rayski. W czasie, gdy otwierane było Muzeum, własne zbiory posiadało w Lublinie Towarzystwo Higieniczne. „Ziemia Lubelska” w kwietniu 1906 roku zamieściła informację o tym, że Komisja Muzealna Towarzystwa Higienicznego weszła w porozumienie z miejscowym Towarzystwem Rolniczym i zajęła się uporządkowaniem zbiorów pozostałych po wystawie rolniczej z 1901 roku. Konstanty Kietlicz Rayski współpracował z Towarzystwem Higienicznym, o czym świadczy pocztówka wykonana według jego projektu na otwarcie Wystawy Higienicznej w roku 1908. W 1911 roku przy powołanym w 1908 roku Oddziale Lubelskim Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego utworzono sekcję muzealną, która podjęła się opieki nad zbiorami trzech organizacji: Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Higienicznego. Gdy w 1914 roku doszło do powołania Towarzystwa pn. Muzeum Lubelskie, w gronie pierwszego Komitetu Towarzystwa znalazł się m.in. Konstanty Kietlicz Rayski³⁷. Na posiedzeniu w grudniu 1915 roku Komitet Towarzystwa Muzeum Lubelskie postanowił przejąć zbiory towarzystw – Rolniczego, Higienicznego, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz Towarzystwa Biblioteki Publicznej, tworząc jednocześnie zbiory własne³⁸. Zaczął się nowy rozdział w dziejach Towarzystwa Muzeum Lubelskie, bo ważna była siedziba Muzeum, o którą zabiegano. W składach kolejnych powoływanych Komitetów Towarzystwa obecni byli krajoznawcy, zaś współpraca muzealników i krajoznawców trwa do dziś. W 115. rocznicę powstania Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego lubelscy krajoznawcy, organizatorzy odbywającego się co roku spotkania – Lubelskiego Kręgu Krajoznawczego PTTK – zapalili znicz na grobie pierwszego prezesa Oddziału Lubelskiego PTK Gracjana Chmielewskiego, powstańca styczniowego, dyrektora prywatnej szkoły im. Stanisława Staszica, utworzonej po strajkach szkolnych 1905 roku. Znicz zapłonął także na grobie Konstantego Kietlicza Rayskiego oraz innych wybitnych krajoznawców spoczywających na zabytkowym cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie.

[37] Tamże, s. 19.

[38] Tamże, s. 21.

Refleksje, notatki
i wspomnienia
krajoznawcze

O nowy paradygmat krajoznawstwa w dobie globalizacji

(Esej poety i publicysty na VII Kongres Krajoznawstwa
Polskiego „Krajoznawstwo wobec tradycji i wyzwań
współczesności”)¹

Wprowadzenie

Szczytne – z wielu punktów widzenia – i ponad stuletnie tradycje krajoznawstwa polskiego, wobec gruntownie i szybko zmieniającej się rzeczywistości polskiej i światowej, wzbogacają krajoznawstwo (lub powinny wzbogacać) o nowe wartości i obszary poznawcze. Wymaga to pogłębionej refleksji, a zarazem – zdaniem piszącego te słowa – wypracowania jakiegoś nowego sposobu myślenia, nowego paradygmatu (wzorca), który porządkowałby system wartości w odniesieniu do zjawiska społecznego, jakim jest poznawanie swej ojczyzny i innych krajów, a zarazem – do wyzwania **edukacyjnego** o wielkim i wielostronnym znaczeniu. Ten nowy paradygmat winien zmierzać do ujęcia **holistycznego**, co tak naprawdę nie jest specjalnie nowe, lecz gdzieś się po drodze zagubiło. Już bowiem **Ludomir Sawicki** w 1921 r. napisał: „(...) Nim otrzymamy taki podręcznik idealny, w którymby nauka geografii, historii i przyrody złączone były w organiczną całość (...)”².

Autor niniejszego eseju jest z pierwszego wykształcenia pedagogiem, dlatego prezentowane przemyślenia mają także nachylenie pedagogiczne (konieczne jego zdaniem). Używane tu pojęcie „edukacja” rozumiane jest jako integron, złożony ze wzajemnie i trwale przenikających się sfer: **wiedzy** (również naukowej) i tej sfery, którą w człowieku nazywamy **wychowaniem**.

Prezentowane tu treści mają charakter rozważań swobodnych, niepoddanych rygorom naukowo-badawczym, bo też nie wspomagają ich badania ani literatura przedmiotu; są wypowiedzią publicystyczną – z intencją pobudzenia do dyskusji. Krajoznawstwo nie jest bowiem jedynie domeną naukową – praktykowane w takiej czy innej formie stanowi pasję lub normalny składnik życia jakże wielu ludzi z całego przekroju społecznego i zawodowego, niezależnie od stopnia ich wykształcenia i kompetencji intelektualnej.

Niżej podpisanemu bliska jest maksyma prof. **Juliana Aleksandrowicza**: „chcesz zdrowia – gotuj pokój”, uzupełniona jednak o własną dyrektywę towarzy-

[1] Redakcja zamieszcza eseje poety i publicysty Harry’ego Dudy mimo krytycznego stanowiska wobec Jego poglądów. Jednocześnie zwracamy się do czytelników z prośbą o wyrażenie w ramach dyskusji swych opinii w poruszonych kwestiach.

[2] L. Sawicki, *Elementarz geograficzny dla siedmioklasowej szkoły powszechnej*, nakładem „Dziedzictwa” w Cieszynie, Kraków 1921, s. 97 („Uwagi dla nauczycieli”).

szącą: „chcesz pokoju – gotuj wychowanie”. W tym sensie krajoznawstwo uważać można za jedną z ważnych dróg **wychowania dla pokoju**, co w dalszym ciągu rozważań znajdzie uzasadnienie.

Słowniki i encyklopedie często nie nadążają za zmianami rzeczywistości i pojawianiem się nowych pojęć, toteż np. w „złotej” *Encyklopedii PWN* słowo „globalizacja” znajdziemy jedynie przy haśle „propaganda”, a w *Słowniku Języka Polskiego* Witolda Doroszewskiego znajdziemy tylko przymiotnik „globalny”. Ufam jednak, że obecnie pojęcie „globalizacji” rozumiane jest właściwie i powszechnie.

Widziane... z Księżyca

„Ziemia – ojczyzna ludzi”...

Ujście Ziemi z jej orbity (**Gagarin**, 12.04.1961 oraz następni), a potem lądowanie na Księżycu (**Armstrong** i **Aldrin**, 20.07.1969 i nast.) – stanowiące największy po kopernikańskim przełom światopoglądowy – w całej pełni potwierdziło piękne i niejako prorocze spostrzeżenie **Antoine’a de Saint-Exupery’ego**, lotnika i pisarza, ujęte w tytule jego książki *Ziemia, planeta ludzi* (1939), jeszcze lepiej brzmiącym w wydaniu polskim (1957): *Ziemia – ojczyzna ludzi*. Odtąd drogę do całej ludzkości toruje sobie przekonanie, że zaiste – cała planeta Ziemia stanowi wspólne dobro, kolebkę, a zarazem jedyną w realnej perspektywie czasu ojczyznę. Trudno przecenić ten przełom – stanowi wszak światopoglądowy i naukowy zarazem (obok dokonań archeogenetyki³) zestaw argumentów za dążeniem do rzeczywistego **braterstwa** Ziemiaków⁴, czyli ostatecznie trwałego pokoju między nimi.

Tym samym nieco się zmienia hierarchia nazewnictwa – np. co do „małych ojczyzn”. W ujęciu globalnym tymi małymi czy „mniejszymi” ojczyznami (wobec planety) stają się już całe kraje, a ich regiony czy subregiony (w tym miasta lub wsie) będą odtąd dla konkretnych ludzi „mikroojczyznami” (z całym szacunkiem dla wartości tych pierwszych i drugich).

Tak więc zjawisko globalizacji (nieuchronne) pochodzi w tym samym stopniu z nadzwyczajnych osiągnięć w dziedzinie komunikacji tradycyjnej (wszelkie pojazdy lądowe, wodne i powietrzne), elektronicznej (komputery, Internet, telefonia elektroniczna) oraz rozwoju środków masowego przekazu (radio, telewizja, prasa), co ze światopoglądowego przełomu. Dzięki niemu czy też przez niego także globalizacja wkracza w ludzkie umysły i emocje, kształtując zupełnie nową mentalność, choć zjawisko to przebiega bardzo powoli i z wieloma przeszkodami.

Piszący te słowa **nie uważa jednak**, aby wszystkie te zjawiska i trendy **detronizowały tę wartość, którą nazwaliśmy patriotyzmem**. Przeciwnie – one tę wartość

[3] Autor wprowadza to pojęcie w znaczeniu zarówno synchronicznych badań istniejącej populacji ludzkiej ze względu na jej profile genetyczne, ich bliskość i „wymienność” (wariantywność), jak też **diachroniczne**, a więc sięgające nawet w daleką przeszłość archeologiczną i paleontologiczną – w oparciu o dające się uzyskać próbki DNA.

[4] Po pięciu latach od napisania tego tekstu, w sytuacji potworności nowych wojen i morderczych zaszłości (wcześniej rozpad Jugosławii, obecnie Ukraina, Bliski Wschód, Haiti itd.), miejsce idealistycznej wiary autora w możliwość takiego „braterstwa Ziemiaków” zajęło **poważne zwątpienie**. Zawsze wszakże pozostaje nadzieja...

utrwalają (lub też utrwalac powinny, to już zależy od nas), a z pewnością **uszlachetniają**, zapobiegając wynaturzaniu się patriotyzmu w płytkie postawy nacjonalistyczne lub, co gorsza, szowinistyczne. I jak w odniesieniu do zjednoczonej (i jednoczącej się) Europy widzi tę Europę wyłącznie jako „wspólnotę suwerennych ojczyzn” (i za taką głosował w polskim referendum akcesyjnym), tak w kontekście globalizacji chce postrzegać Ziemię jako taką samą wspólnotę, tylko większą. Sądzi bowiem, że idea planetarnego (czy wcześniej kontynentalnego) superpaństwa, o ile w ogóle realna, ziścić się może **tylko ewolucyjnie i np. dopiero za tysiąc, a może i więcej lat (jeśli jako ludzkość przetrwamy)**. Do tego potrzebne są bowiem niewyobrażalne dzisiaj najgłębsze zmiany nie tylko w mentalności jednostek, lecz także w całej praktyce współżycia ludzkości na naszej planecie. Jednak kto wie, co nam przyniesie jutro? Już przecież żyjemy w rzeczywistości, jaką niegdyś kreśliła jedynie (i jakże często trafnie!) literatura science-fiction. Trzeba nam zatem doży pokory wobec biegnącego czasu i ostrożności w przewidywaniach.

Planeta pod lupą, czyli nowa geografia

Do pewnego czasu geografia (będąca częścią nauki o Ziemi) miała charakter względnie statyczny, to znaczy obok konstatacji, opisów i prawd już znanych i prawie niezmiennych, jedynie **dodawano do niej** komponenty nowe, poszerzające ten obszar wiedzy – w miarę odkrywania stale nie do końca odkrytej planety. Jednak ostatnie stulecie powoli, lecz nieuchronnie zmieniały ten model, co zwłaszcza zaznaczyło się w wieku XX. Nie wchodząc w szczegóły tego procesu i tej rozległej nauki (np. co do regionalizacji społeczno-gospodarczej na użytek geografii), możemy w skrócie myślowym wyodrębnić z niej geografię polityczną (analogicznie do map politycznych). Tu bowiem zmiany były najbardziej dynamiczne. Zmiany granic w dobie kolonialnej i postkolonialnej oraz po I i II wojnie światowej, powstawanie nowych państw (np. Izrael, Pakistan) i upadek innych wspólnot politycznych (np. Zjednoczonej Republiki Arabskiej, ZSRR, Czechosłowacji itp.) oraz często chybione wielkie przedsięwzięcia techniczne, pociągały za sobą głębokie zmiany w geografii gospodarczej, ale także fizycznej – np. Tama Asuańska i morze Nasera, nowe sztuczne wyspy (Zjednoczone Emiraty Arabskie, chińskie wyspy na Morzu Południowochińskim); rosyjsko-radzieckie próby zawracania biegu rzek (Obu i Jeniseju, szczęśliwie nieskuteczne) oraz nawadniania pustyń (Syr-daria i Amu-daria, wysychanie Jeziora Aralskiego).

Jednocześnie rozwój cywilizacji w obecnym kształcie i jej ekspansja – co obecnie widać niejako gołym okiem, choć przestrzegał przed tym już **Raport U Thanta** (1969) i Raport Klubu Rzymskiego – być może nałożyły się na procesy naturalne, stale jeszcze mało poznane, lecz w skutkach doniosłe, dostrzeżone i udokumentowane. W przeszłości (nawet tej historycznie znanej) te procesy naturalne powodowały rozległe i głębokie zmiany klimatyczne, a wraz z nimi także upadki wielu cywilizacji.

Zaliczamy do tych procesów: zmiany orbity Ziemi (w cyklu 100 tys. lat), zmiany nachylenia osi ziemskiej (w cyklu 40 tys. lat), jedenastoletni cykl aktywności Słońca i aktywność wulkaniczną Ziemi. W ślad za nimi następowały zmiany

geofizyczne, np. zakłócenia biegu prądów oceanicznych i atmosferycznych, obniżanie albedo powierzchni naturalnych (głównie lodowców, pokryw lodowych i śnieżnych), wzrost ilości gazów cieplarnianych i średniej temperatury globu (albo zapylenia atmosfery i spadek tej temperatury), wzrost poziomu oceanów itd. Te zmiany, jeśli następowały w skali makro i na skali czasu geologicznego niemal błyskawicznie (zarazem stale przyspieszając), także dzisiaj znajdują konsekwencje w zmianach bilansu cieplnego i wodnego atmosfery, a więc i w pokrywie roślinnej, migracji i ekspansji gatunków roślin i zwierząt, zjawiskach stepowienia i pustynnienia itd. Obok czynników ekonomicznych i politycznych (i/lub razem z nimi) pojawi się lub pojawia wtedy znane już z historii zjawisko klimatycznej migracji ludzi.

Wszystko to sprawia, że geografia i geofizyka muszą reagować niejako na bieżąco, czyli relatywnie szybko, aby sprostać naukowemu ujmowaniu bardzo dynamicznych procesów i ich efektów.

Wszelkoniemnie sprzyjają temu narzędzia techniki satelitarnej, a zarazem geofizyka widziana w kontekście stale poszerzanej wiedzy o bliższym (Układ Słoneczny), a nawet dalszym kosmosie i jego nieustannym wpływie na Ziemię i jej życie biologiczne. Zaczynamy postrzegać i rozumieć Ziemię jako integralną, a zarazem – wedle znanej wiedzy – fenomenalną cząstkę kosmosu, powiązaną z nim niezliczonymi niemi ponadczasowych praw fizyki i astrofizyki.

Ktoś powie – nic nowego; wszak podstawy geografii zaczynają się nawet w szkole opisami mechanizmów obrotu Ziemi wokół osi i wokół Słońca, pór roku, wysokości tarczy słońca na niebie, stref czasu, równoleżników itd. A jednak. Te podstawy to opisy w skali makro i choć powierzchniowe – o zasadniczym znaczeniu, które po części były już znane nawet naszym dalekim przodkom w różnych częściach świata.

Dzisiejsza wiedza sięga znacznie dalej i głębiej, także geografie czyniąc dziedziną wysoce interdyscyplinarną. Żeby ją rozumieć i zrozumieć, nie można się dziś obejść bez istotnych elementów wiedzy o kosmosie, w tym geo- i astrofizyki. Ziemia znalazła się jakby pod lupą nowego oglądu świata, widzenia z lotu ptaka, zapoczątkowanego lotnictwem, a potem techniką raketowo-satelitarną, skutecznie penetrującą bliski kosmos i dosłownie monitorującą samą Ziemię – jej geofizyczne i biologiczne życie, a zarazem wszystko inne, co jest wytworem cywilizacji i objawem jej z kolei życia. Można więc powiedzieć bez ryzyka większego błędu, że mamy dziś nową geografie, która podobnie jak ta umownie starsza, musi leżeć u podstaw nowoczesnego krajoznawstwa.

Krajoznawstwo i przyroda jako integron

Trudno i nieco bezsensownie byłoby rozpatrywać krajoznawstwo, pojęcie o starym rodowodzie („znanie, poznawanie kraju/krajów”), bez przyrodoznawstwa („wiedzy o przyrodzie”), skoro każdy kraj posiada jakąś przyrodę i jej zasoby, czyli w jakiejś przyrodzie (środowisku przyrodniczym) jest osadzony – od nawet małych wysepki na Pacyfiku po kontynentalne kolosy jak Rosja, Kanada, Chiny, USA czy Australia.

Pojęcie krajoznawstwa przypisujemy raczej amatorskiemu poznawaniu świata przez indywidualnych czy grupowych podróżników i zbieraczy wiedzy o nim. Oczywiście na upartego można w tym krajoznawstwie wydzielić (wedle szczególnego zainteresowania) poznawanie np. głównie czy wyłącznie miast, kopalń, muzeów, zabytków czy innych obiektów cywilizacyjnych lub kulturowych, lecz będzie to raczej osobliwy i chyba anachroniczny wyjątek, bo i wiedza o tych miastach i obiektach będzie niepełna (a niekiedy ułomna) bez kontekstu przyrodniczego.

Mówimy tu o ambitnym gromadzeniu wiedzy o świecie i autopsyjnym jego poznawaniu, choć to gromadzenie wiedzy nie musi być autopsyjne, ponieważ może korzystać z dróg zastępczych, jakich dziś dostarcza właśnie cywilizacja (literatura pisana, w tym naukowa, fotografia, środki audiowizualne i Internet). Zakładamy jednak, że w jednym i drugim przypadku jest to poznawanie ambitne i z pasją, a niepoprzestające tylko na powierzchownym oglądzie (choć i to jest zjawiskiem niestety dość powszechnym).

Istnieje więc oczywista styczność krajo- i przyrodznawstwa (wiedzy o przyrodzie danego kraju) oraz ochrony przyrody⁵ czy trochę szerzej – ochrony środowiska przyrodniczego. Szczególnie dotyczyć to może krajów na bardzo niskim szczeblu zaawansowania cywilizacyjnego, gdzie przedmiotem poznania, obok kultury, pozostaje w zasadzie niemal wyłącznie przyroda (jako ich dobro podstawowe). Natomiast w krajach cywilizacyjnie zaawansowanych na pierwszy plan wysuwa się ochrona tejże.

Krajoznawstwo i turystyka – dwie strony tego samego medalu

Obszar poznawczy i pole świadomości

Każda turystyka, rozumiana jako jedno z narzędzi krajoznawstwa, niezależnie od celów intencjonalnie nakreślanych przez turystów, pobudza u nich procesy poznawcze, w tym skierowane na odwiedzany (poznawany) kraj (własny lub cudzy). Te procesy owocują w świadomości dwojako: wiedzą i doświadczeniem, czyli wiedzą przetworzoną i zaznaną w autopsji, dającą się w jakiejś części przełożyć na umiejętności i zachowania, stając się także składnikiem pamięci osobniczej. Skomplikowane procesy psychologiczne oparte na tych komponentach rozbudowują, poszerzają pole świadomości jednostki podobnie jak każda inna wiedza i doświadczenie. Cechą każdego poznawania, w tym poznawania krajów, jest bowiem towarzyszące mu myślenie. Im większe i głębiej poznane obszary (z ich obiektami przyrody i cywilizacji, w tym kultury), tym szersze pole świadomości jednostek, które może być miernikiem ich ogólnego rozwoju.

Ludzie zamożni od wieków doceniali ten fakt i wysyłali swe potomstwo, zwłaszcza mężczyzn, w rozmaite podróże i dłuższe pobyty za granicą, a powiedzenie „podróże kształcą (uczą)” stało się standardowe nawet w języku potocznym. I jakkolwiek możemy wyróżniać rozmaite rodzaje podróży (zależnie od ich

[5] Problem ten autor eseju ujął szerzej w publikacji: Harry Duda, *Ochrona przyrody i krajoznawstwo – ewolucja i trwałość (Na 100-lecie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego)*, [w:] *W cieniu zamczyska Bonerów. W setną rocznicę utworzenia PTK (1906–2006)*, Ojców 2006, s. 141–146.

celu czy sposobu odbywania), pojęcie turystyki nierozzerwalnie wiąże się z pojęciem podróży.

Niemniej zastrzec należy logicznie, że nie każde krajoznawstwo jest turystyką i nie każda turystyka (zwłaszcza ona) jest praktykowaniem krajoznawstwa. Podnieśliśmy już, że poznawanie krajów może się odbywać bez autopsji turystycznej (podróżniczej).

Natomiast istnieją liczne rodzaje turystyki, w tym nawet relatywnie bezmyślnej, jak np. seksturystyka, turystyka wyłącznie wypoczynkowa, rozrywkowa i użytkowa (alkohol, narkotyki), turystyka zaliczeniowa i ich pochodne. Są one relatywnie bezmyślne w tym sensie, że nienakierowane **na poznawanie czegoś, lecz na bezrefleksyjne używanie, użytkowanie, konsumowanie czegoś.**

Poznać – znacząco wiedzieć i wiedzieć; potrzeba równowagi

Tytuł niniejszego podrozdziału mimo formy twierdzenia jest raczej pewnego rodzaju hasłem, poznać bowiem można także wyłącznie z wiedzy, która nie pochodzi z oglądu własnego (autopsji, jak już wspomnieliśmy), lecz niejako z drugiej ręki (np. z wykładu, z lektur, filmów itp.). Jednak słowo „wiedzieć” tu oznacza właściwie autopsję – zobaczenie czegoś, dotknięcie, usłyszenie, takie czy inne doznanie bezpośrednie. Wiedza bez autopsji jest bez wątpienia ułomna, znacznie obniżająca możliwość innowacji poznawczej – szeroko rozumianej inspiracji do dalszych kroków poznawczo-badawczych.

Żyjemy w epoce obrazkowej, co nas, notabene, w pewnym sensie cofa do poziomu naszych przodków-jaskiniowców (osobny temat). Szerzy się iluzja, jakoby poznanie autopsyjne (bezpośrednie doznanie lub zobaczenie czegoś na własne oczy) **mogło być skutecznie zastąpione pewnego rodzaju ersatzem, jakim jest np. fotografia** (nawet artystycznie najwspanialsza). Ta iluzja idzie nawet dalej: uważa się, że taka fotografia **dostarcza wiedzy**. Oczywiście jest to całkowite nieporozumienie. Jeśli ktoś nie będzie wiedział, co to w ogóle jest **wodospad** (nigdy go nie widział ani o nim nie słyszał), a pokażemy mu fotografię Niagary, nie będzie wiedział nawet tego, **CO właściwie widzi**. Ktoś nie wiedząc jak wygląda grecka litera omega, gdy ją zobaczy na jakiejś mozaice, potraktuje tę literę jako ozdobę. Fotografia jako środek przekazu może być jedynie narzędziem pomocniczym, który w żadnym razie nie zastąpi rzetelnej wiedzy przekazywanej sprawnym słowem mówionym lub pisanim.

Prenumerowałem bardzo długo pewne szacowne czasopismo geograficzne (odkąd zaistniało na rynku polskim), lecz dwa lata temu zrezygnowałem. Dlaczego? Otóż zauważyłem b. osobliwą ewolucję tego czasopisma. Niegdyś i przez lata dostarczało niesłychanie interesujących, rzetelnych, popularnonaukowych i naukowych tekstów **jedynie ilustrowanych** znakomitymi fotografiami. Z czasem teksty zaczęły być **coraz krótsze i bardziej zdawkowe**, a z każdym numerem przybywało pięknych fotografii (nawet rozkładowych) i w pewnym momencie stał się to magazyn artystycznych fotografii (i reklam) – czasopismo, w moim rozumieniu, **dla miłośników fotografii**, a nie dla osób żądnych rzetelnej wiedzy. Gapienie się na fotografię – **której uchwyconych realiów niekiedy nie znamy nawet z nazwy** – niczego nam poza estetycznym doznaniem nie mówi. Jest iluzją wiedzy.

Ludzki mózg przez tysiąclecia cywilizacji opartej o pismo wykształcił zdolność kreacji poznawczej nieco analogicznej do rzeczywistości wirtualnej w obwodach komputera (jakkolwiek analogowej, a nie cyfrowej). Tworząca się w mózgu rzeczywistość abstrakcyjna jest wielką siłą naszego rozumu (osobny temat do szerokich rozważań). To ona spowodowała od chwili odkrycia pisma przemożny impuls rozwojowy cywilizacji. Inaczej mówiąc: przyswojenie i zapamiętanie treści danej wiedzy z dobrego tekstu pisanego jest zdecydowanie skuteczniejsze od wiedzy przekazywanej głównie obrazami. Zastanawia samo w sobie, skąd się wzięła iluzja, jakoby było odwrotnie. To, co było i jest jedynie pomocnicze (obraz), stało się główne i najważniejsze, wypierając słowo (pisane i mówione) z jego nieprawdopodobnym bogactwem semantycznym i zdolnością pobudzania odkrywczych myśli, powodujące – **słowo przecież!** – prąd myśli.

W konkluzji: żeby wiedzieć, co się widzi – potrzebna jest wiedza (wcześniejsza lub towarzysząca), a żeby wiedzieć głębiej i szerzej, potrzebny jest także obraz. To w teorii **przekazu zastępczego**, nie autopsyjnego.

Ale istnieje też – chociaż być może naukowo niezdefiniowane, lecz intuicyjnie oczywiste – prawo autopsji.

Prawo autopsji

Słownik definiuje językowo autopsję jako: „oglądanie dla naocznego stwierdzenia; widzenie czego własnymi oczami” (słownik **W. Doroszewskiego**). Jednak naoczne stwierdzenie ma też znaczenie o wiele szersze niż tylko widzenie własnymi oczami: wszak można czegoś jeszcze dotknąć, posmakować, coś słyszeć; można przy czymś być obecnym dłużej lub krócej (być uczestnikiem zdarzeń – np. brać udział w ekspedycji polarnej). Wtedy nasze doznania stają się niebywale bogate, trwale zasilając – m.in. przez emocje – naszą pamięć, a co najważniejsze – myślenie refleksyjne, zdolność uogólnień i innych abstrakcyjnych ujęć myślowych. Tego rodzaju autopsja – wsparta wcześniejszą lub towarzyszącą wiedzą – tworzy z tą wiedzą silne sprzężenie zwrotne ujemne: wiedza pogłębia autopsję (stymuluje, zachęca, sugeruje kierunki penetracji poznawczej), zaś autopsja poszerza i pogłębia wiedzę (sprzyja nowym skojarzeniom, niesie nowe inspiracje poznawczo-badawcze, utrwala ją).

Ambitne, zalecane i praktykowane krajoznawstwo (z turystyką ściśle powiązane) winno być zatem zawsze umocowane w kontekście edukacyjnym. Taką zaś konieczność – i przekonanie do niej – powinna wdrażać do umysłowości ludzi już szkoła i bez wątpienia wszelkie krajowe (i na świecie) organizacje turystyczno-krajoznawcze oraz komercyjne firmy działające w tym obszarze (w swoich – zakładajmy to choćby na wyrost – ambitnych ofertach).

Zarysowane ze strony niżej podpisane widzenie autopsji i jej miejsca w procesie poznawczym wynika z przekonania, że najwłaściwsza droga poznawcza to postępowanie **dedukcyjne**, czyli od ogółu do szczegółu (i od wiedzy, teorii, do autopsji, praktyki). W tym sensie uważa on tę drogę za wskazaną wobec starszej młodzieży i dorosłych. W odniesieniu do dzieci właściwy będzie tryb **indukcyjny** – od szczegółu do ogółu i od autopsji do wiedzy (teorii), co ściśle zaleca m.in. przywoływany

już Ludomir Sawicki (metodyk szkolnej geografii), którego podręcznik (z niewielkimi w sumie uaktualnieniami, zwłaszcza językowymi) mógłby (może powinien) nawet dzisiaj trafić do szkół⁶.

Cele nowe czy stare, lecz szersze i głębsze?

Cele krajoznawstwa (poznawcze, edukacyjne) zdają się pozostawać od zawsze te same, co nie znaczy, że nie przybyło nowych, choć mogą się one wydawać odległe, jak np. dążenie do pokoju i zdrowia; zwalczanie ksenofobii, rasizmu, fanatyzmu; ochrona przyrody (w tym klimatu); bezpośredni wpływ na postawy i decyzje ludzkie (zwłaszcza). Te cele zresztą są nowe tylko w tym sensie, że dopiero obecnie dostrzegane i formułowane, zawsze bowiem potencjalnie tkwiły w krajoznawstwie, choć rzeczywistość nie wymagała ich artykułowania (uświadamiania sobie) – np. gdy nikt jeszcze nie słyszał i nie myślał o globalnej ochronie przyrody i klimatu i dziesiątkach innych zjawisk, których dostrzeganie i poznawanie wiąże się z krajoznawstwem.

Krajoznawstwo w sytuacji politycznej, ekonomicznej i cywilizacyjnej świata

Zanikanie granic i coraz większa ich przepuszczalność

W sytuacji Unii Europejskiej i innych krajów wzajemnie bezwizowych granice państwowe praktycznie zanikły, co niewątpliwie w wysoce znaczący sposób przyczynia się do nieskrępowanego rozwoju – przez turystykę – międzynarodowego krajoznawstwa. Wzajemny dostęp do pozostałych krajów, jakkolwiek reglamentowany, także się stale zwiększa (poza wyjątkami), chociażby z przyczyn czysto ekonomicznych i będzie się zwiększał w dobie globalizacji i coraz gęstszej sieci powiązań – szczególnie ekonomicznych.

Wiek XX (głównie) stał się początkiem przemiany ludzkości generalnie rzecz biorąc osiadłej – w **nowoczesnych nomadów**⁷, co nastąpiło zarówno w ślad za wzrostem zamożności społeczeństw i socjologicznymi przemianami w kierunku egalitaryzmu, jak też za eksplozywnym rozwojem wszelkich środków komunikacji i spadkiem cen korzystania z nich.

Navigare necesse erat⁸ (podróżowanie konieczne było); dziś nadal takie jest, ale łatwiejsze i szybsze

Już starożytni – co zaświadcza i ten łaciński cytat-porzekadło – doceniali podróżę i uważali je za konieczne. Wynikało to przede wszystkim z bliskości mórz przy

[6] L. Sawicki, *Elementarz geograficzny...*, op. cit., s. 102–103: „(...) samo czytanie ustępów przez uczniów winno się odbyć dopiero na końcu praktycznej lekcji (...)”.

[7] Tego określenia (najprawdopodobniej nowatorsko) używał już w latach 60. i 70. XX w. znakomity śląski (Opolszczyzna) myśliciel, pisarz i sadownik Rafał Urban. Patrz m.in.: Harry Duda, *Odyseusz śląski*, [w:] *Imię ziemi. Antologia wierszy o Śląsku*, Instytut Śląski, Opole 1985, s. 349.

[8] *Navigare necesse est, vivere non est necesse* (z łac. „Żeglowanie (podróżowanie) jest koniecznością, życie nią nie jest” – Plutarch, *Pompeius* 50).

półwyspach – kolebkach naszej cywilizacji w basenie Morza Śródziemnego (Grecja, Rzym), bo ten cytat szczególnie dotyczy podróży morskich; do dziś, gdy mówimy o nawigacji, nawigowaniu, w pierwszym znaczeniu (i najpierw) mamy na myśli żeglugę (wtórnie – ze względu na czas historyczny – pojęcie nawigacja odnosi się też do lotnictwa).

Leżące u podstaw podróży wzajemne powiązanie pędu poznawczego ludzkości z czynnikiem ekonomicznym (handel), a po części militarnym, istotnie czyniło podróżowanie – szczególnie morskie – koniecznością. W ostatecznym efekcie przekładało się to zarówno na pomysłowość ekonomiczną wielu krajów i ich awans kulturowo-cywilizacyjny, a nierzadko – supremację polityczną nawet na długi czas (np. Imperium Rzymskie). To dzięki żegludze możliwe były rabunkowe i kolonialne podboje perskie, arabskie, tureckie, hiszpańskie, portugalskie, brytyjskie, francuskie, włoskie, belgijskie, holenderskie.

Nie ma potrzeby dokumentować, jak bardzo żegluga w dawnych czasach była i trudna, i niebezpieczna; wiemy o tym z historycznych źródeł i literatury. Trudne i niebezpieczne z wielu powodów było także podróżowanie lądem.

Wróg pierwszoplanowy – terroryzm, przestępczość, ksenofobia

Zacznijmy niejako od końca, wskazując starych wrogów podróżowania. Chyba od zawsze takim wrogiem była ksenofobia, nieustannie zderzająca się z ciekawością poznawczą ludzi. I jedna, i druga postawa wywodzi się ze stereotypowego instynktu ludzi będącego zarazem atawizmem. W sytuacji rywalizujących ze sobą o pożywienie i terytorium grup ludzkich każdy obcy jeśli nie był bezpośrednim zagrożeniem, to na ogół był zwiastunem realnego, fizycznego zagrożenia ze strony innych. Mogło też niejednokrotnie chodzić o zagrożenie kulturowe (obyczajowe) lub zagrożenie interesów na już istniejącym poziomie politycznym jakiegoś establishmentu rodowo-klanowego. Stąd niejako wkodowana w podświadomość i kulturowo utrwalana (lub nie) niechęć czy nawet wrogość do obcych. Wydaje się, że tę instynktowną cechę może dość skutecznie stłumić edukacja (wiedza i wychowanie), lecz chyba nie wiemy czy na zawsze i do końca.

Z kolei ciekawość to instynkt – choć nie wyłącznie ludzki – u człowieka niekiedy bezgranicznie spotęgowany, a do pewnego stopnia uwarunkowany też socjologicznie i kulturowo, bez którego nie zaistniałaby cywilizacja. Na szczęście to on się *per saldo* okazał zwycięski i zepchnął instynkt ksenofobii na poziom anachronizmu.

Niemniej w wielu miejscach świata ksenofobia istnieje nadal (o różnym stopniu nasilenia), a podsycana bywa różnego rodzaju fanatyzmami, głównie religijnymi, lecz także różnicami interesów ekonomicznych i kulturowych. Tak więc ksenofobia niekiedy stawała się (i staje) motywem agresji wobec podróżników czy turystów albo migrantów (także z ich strony).

Przestępczość standardowa (nie terrorystyczna) wobec turystów (podróżników), jakkolwiek się zdarza, jednak wobec korzyści, które z turystyki czerpią mieszkańcy wielu krajów – a nawet ich zorganizowane grupy przestępcze – zdaje się zanikać; wszak nie zabija się kury, która znosi złote jaja...

Zupełnie odmiennie rzecz się ma w przypadku terroryzmu. Jego fanatyczne cele ignorują wszelkie inne i uświęcają wszelkie środki, toteż ani moralne, ani ekonomiczne argumenty przeciw nie są brane pod uwagę. Realne fizyczne zagrożenie życia i zdrowia radykalnie ogranicza ruch turystyczno-krajoznawczy, pozbawiając nawet biedne skądinąd, lecz atrakcyjne turystycznie kraje często głównego źródła dochodów.

Zjawisko terroryzmu szeroko i licznie dokumentują, opisują i analizują fachowcy z tej dziedziny, więc tu je tylko dla porządku myślenia przywołujemy – jako głównego wroga nie tylko elementarnego bezpieczeństwa ludzi XXI wieku (i po części nawet ładu międzynarodowego), lecz także jako wroga krajoznawstwa i turystyki. Lęk przed zagrożeniem życia i zdrowia w sposób naturalny hamuje chęć podróżowania i poznawania świata...

Krajoznawstwo i turystyka a kraje biedne

Kraje biedne z oczywistych przyczyn mają trudności z wykorzystaniem swego potencjału atrakcyjności krajoznawczo-turystycznej, który wymaga sporych inwestycji. A dopuszczanie do nich inwestorów zagranicznych obciążone jest ryzykiem nadmiernej eksploatacji komercyjnej, jak też – nierzadko – uzależnienia politycznego i korupcji. Takie kraje nie są podmiotami (partnerami) dla tych inwestorów, lecz raczej ich swoistymi klientami.

Kraje te na ogół posiadają słabe, niewydolne (tym bardziej podatne na korupcję) władze ustawodawcze, wykonawcze i sądownicze, więc aparat państwa nie zawsze umie (i chce) utrzymać w ryzach apetyty firm zagranicznych, które ignorują racje stanu tych słabych (bo biednych) państw. W ten sposób niemal jedyny wymierny kapitał tych krajów, jakim jest np. nieskażona przyroda i jej zasoby, łatwo może ulec szybkiemu wyczerpaniu (degradacja środowiska przyrodniczego przez nadmierną komercyjną ekspansję turystyczną). Takie odpodmiotowanie krajów staje się jedynie środkiem do celu, jakim jest zysk firm turystycznych.

Jednak innowacyjne myślenie wielu zdolnych ludzi, wsparte pasją i uporem, może w drodze powolnych, ewolucyjnych zabiegów – mimo braku wielkich nakładów inwestycyjnych – uzyskać względną atrakcyjność turystyczną niemal każdego kraju, regionu, miasteczka, wsi... A potem uczynić tę właśnie atrakcyjność atutem dla dalszego, nawet intensywnego rozwoju. Drogą do tego bywają nawet małe przedsięwzięcia – np. z bliższego nam, Polakom, podwórka mam na myśli gospodarstwa agro- czy ekoturystyczne.

W obecnej dobie, przesyconej komercją i luksusem, zdają się odradzać nawet skrajnie odmienne zapotrzebowania i gusta – np. na zgrzebność, względną niewygodę, bezpośrednie – niewspomagane luksusami i wynalazkami cywilizacji – obcowanie z naturą, prostotę, nawet prymitywizm. I nieistotne są tego motywy – mała zasobność kieszeni albo zblazowanie i nuda, snobizm czy moda. Stwarza to jednak dodatkowe szanse dla krajów biednych, jednak pod warunkiem, że zrezygnuje się u nich z pazerności oraz pokusy szybkiego, łatwego zysku. W przeciwnym razie dochodzi nawet do wielostronnie ponurego absurdu, jakim są obecnie (2019)... **kolejki wspinaczy-amatorów** na Mount Everest i ich dramatyczne skutki...

Ale krajoznawstwo i turystyka to również droga do zamożności

Na drugim biegunie wyżej sygnalizowanego problemu leży znana i oczywista prawda, że turystyka może być źródłem nawet wielkich zysków. Istnieje jednak problem równowagi między dążeniem do maksymalizacji zysku, a tym, co nazywamy pojemnością turystyczną środowiska (miasta, regionu, parku narodowego, akwenu itd.). Przekraczanie wymogów tej pojemności obniża atrakcyjność poznawanego (odwiedzanego, zwiedzanego) obiektu (obiektów) aż do jego degradacji włącznie.

W takim znaczeniu działania części firm turystycznych mają znamiona podcinania gałęzi, na której się siedzi. Jednak w sytuacji, w której istnieje jeszcze wiele innych gałęzi, na które można się przesiąść, problem ten jest przez wiele firm po prostu ignorowany.

Bywa też, że rozmiar turystyki staje się nie do zniesienia nawet dla społeczności czerpiących z niej zyski, np. niektórych miast.

A jeśli nawet nie bogactwo, to w każdym razie zamożność płynąca z turystyki staje się stanem i dobrem pożądanym, które się osiąga przede wszystkim dzięki stabilizacji pod względem bezpieczeństwa, infrastruktury i przestrzegania pojemności turystycznej.

Wydajność krajoznawcza a życie jednostki

W czasach odleglejszych, przed epoką machin parowych, parostatków, pociągów, pojazdów mechanicznych i lotnictwa, poznawanie dalekich krajów pochłaniało nawet lata życia jednostek, a jeśli poparte było także studiowaniem stosownych ksiąg – wymagało dalszych lat. Bywało więc zajęciem czasochłonnym i żmudnym. Jak by nie patrzeć, podróżowanie żaglowcami, końmi czy wielbłądami musiało trwać długo. Wydajność krajoznawcza jednostek była więc relatywnie niewielka w trakcie ich życia.

Podróżników z zamiłowania i pasji poznawczej było zatem niewielu, a podróżowali niejako zawodowo jedynie marynarze i kupcy, podróżowali (w pewnym sensie) różni żołnierze, najeźdźcy i rabusie (Scytowie, armie Aleksandra Macedońskiego, wikingowie, rzymskie legiony – przykłady są jakże liczne).

Obecnie dzięki postępom komunikacji możliwe jest w czasie przeciętnego życia jednostki bliższe i głębsze (nie tylko powierzchniowe) poznanie znacznie większej liczby krajów lub liczniejszych obiektów we własnym kraju. Ruchliwość (mobilność) społeczności ludzkich przyspieszyła i nadal przyspiesza, zarazem więc **coraz więcej ludzi** własny kraj i świat w sposób autopsyjny poznaje.

Krajoznawstwo a kultura i edukacja

Wiedza o własnym kraju niezbędnym składnikiem kultury

Co prawda nie istnieje definicja człowieka kulturalnego, niemniej wydaje się, że trudno byłoby nazwać kulturalnym kogoś, kto nie miałby elementarnej (choćaby) wiedzy o własnym kraju. Zapobiega niewiedzy w tym zakresie szkolna nauka geografii, najpierw koncentrująca się przecież na własnym kraju, oraz turystyka szkolna (czy jakkolwiek ją nazwiemy) lub wakacyjna (w różnych postaciach) i ro-

dzinno-indywidualna. I nawet gdybyśmy tu wprowadzili pojęcie kultury politycznej (na bardzo podstawowym poziomie), także obywatelskość, poczucie obywatelskie musi mieć jakiś kontekst wiedzy o własnym kraju. W dobie królowania środków masowego przekazu, zwłaszcza telewizji, trudno zresztą sobie wyobrazić kogoś, kto takiej elementarnej wiedzy nie posiadałby, nawet jeśli rzadko opuszcza miejsce swego bytowania.

Krajoznawstwo jako niezbędny składnik wiedzy ogólnej

Gdy mówimy o krajoznawstwie, mamy na myśli jakąś wiedzę także o krajach innych niż własny. I chyba trudno się nie zgodzić, że krajoznawstwo jest niezbędnym składnikiem wiedzy ogólnej. Jest to tym bardziej ważne, że żyjemy w czasie **ekspansji specjalizacji** (w tym rozmiarze jak obecna szkodliwej – zdaniem piszącego te słowa), a tzw. wiedza ogólna jednostki – jej obszar – stale się zmniejsza. Nie przeciwdziałają temu skutecznie ani rodzina, ani szkoła, ani otoczenie społeczne. Jeśli dostrzegamy (a dostrzegamy!) rażące braki w wiedzy ogólnej nawet u prezen-terów (redaktorów) telewizyjnych, dziennikarzy, profesorów uniwersyteckich, nau-uczycieli, lekarzy, polityków – w takim czy innym sensie elit – możemy z dużym prawdopodobieństwem wnioskować, że tzw. przeciętna (u przeciętnego oby-wa-tela) **wiedza ogólna jest bardzo niska**. Niżej podpisany twierdzi, że obecnie znacz-nie niższa (niestety!) niż, jak to się potocznie mówi, za komuny (wcale tej komuny jako takiej nie chwając), czego przyczyny wymagają osobnych rozważań. W jakimś stopniu przeciwdziała temu właśnie poznawanie najpierw własnego, a potem in-nych krajów.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie”...⁹

...*sami nie wiecie, co posiadacie./A boć nie śliczne/te wioski liczne?/Ten kraj kochany...* – pisał ponad 150 lat temu **Stanisław Jachowicz**, trafnie rozpoznając nasz narodowy kompleks (a może i utrwaloną wadę), który każe nam nie doceniać tego, co własne, a chwalić cudze i nadmiernie się nim zachwycać, podobnie jak cudzymi językami: (...) *Polsko/ lecz ciebie błyskotkami ludzq:/ Pawiem narodów byłaś i pa-pugq/ A teraz jesteś służebnicq cudzq (...)* – jak pisał **Juliusz Słowacki**¹⁰. Od małej, bliższej ojczyzny (wioski) zaczynał Jachowicz swoje poetyckie pouczenie o wartości własnego kraju, który trzeba poznawać najpierw i – jak wynika ze słów Słowackiego (nazwisko *nomen omen* w czystej postaci) – najpierw cenić oraz znać język własny (przed cudzymi), aby nie być „papugą narodów” (naśladowującą nie tylko cudze języki), a w ślad za tym – „służebnicą cudzą” (gdy się wyzbędzie wartości własnych, własnej tożsamości). Zauważyć nam jednak trzeba, iż trend antypatriotyczny w filozofii rządzenia krajem i wychowania społecznego w pewnym okresie po 1989 r. („polskość jest nienormalna”) obiektywnie zmierzał do tego, co tak boleśnie rozpoznał i nazwał Słowacki.

[9] Z wiersza pt. *Wieś* Stanisława Jachowicza (bajkopisarz i pedagog, 1796–1857). Na jego wierszach niegdyś wychowywały się pokolenia Polaków.

[10] Z wiersza J. Słowackiego *Grób Agamemnona* (1839).

Przyroda i realia kraju tkanką każdej sztuki

Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek sztukę (literaturę, malarstwo, muzykę) – i to w jakimkolwiek zakątku świata – która nie korzystałaby (mniej czy bardziej wprost) z pierwiastków narodowych, a więc materialnych i niematerialnych (kulturowych, w tym językowych) realiów kraju swego powstawania. Wszak życie każdego człowieka – nawet jako fikcyjnej postaci literackiej – toczy się w jakimś kraju (nawet jeśli w cudzym, nie własnym) i jego przyrodzie. Twórca sztuk plastycznych – nawet jeśli całkiem abstrakcyjnych – także w konkretnym miejscu świata kształtował swą wrażliwość na barwy i kształt. Australijski malarz – Aborygen, podobnie jak Kenijski czy jakiś Europejczyk, w tym Polak, z pewnością zaznaczy w swym stylu wpływ tego, w czym sam wzrastał. Kompozytor chyba zawsze czerpie też ze schedy muzycznej, tradycji (i ewentualnych realiów ludowych) własnego kraju, gdziekolwiek tworzy. W przemożnym stopniu dotyczy to również realiów przyrodniczych.

Ojczyzny małe, duże i świat wokół; miejsce patriotyzmu i ochrony przyrody

Przyroda twarzą mojej Ojczyzny i cudzych ojczyzn

Pojęcie ojczyzny (łac. *patria*), podobnie jak narodu (łac. *natio*), posiada podwójne zasoby desygnatów; zbiór abstraktów i zbiór desygnatów rzeczywistych. Abstrakcyjnymi desygnatami narodu są – ogólnie – przeszłość, historia, scheda kulturowa (tradycja), wartości (w tym religia), język; rzeczywistym desygnatem jest **aktualnie żyjące na określonym terytorium społeczeństwo**, wywodzące się z tej przeszłości i praktykujące schedę po niej. Realnym, konkretnym desygnatem bliskoźnaczej (dla narodu) ojczyzny jest jej przyroda; już samo **terytorium**, na którym kształtował się naród i żyje jego społeczeństwo, jest przecież materialną kategorią **przestrzeni przyrodniczej**. Dokładnie tak samo rzecz się ma w odniesieniu do innych krajów, narodów i społeczeństw. Żadne z nich nie jest pod tymi względami inne – lepsze lub gorsze. Uprawniona jest więc poetycka metafora, że przyroda to twarz mojej (i każdej innej, cudzej) ojczyzny.

Ochrona przyrody ojczystej także praktycznym wyrazem patriotyzmu

Praktykowanie patriotyzmu oczywiście może być i bywa bardzo wielokierunkowe; postawa patriotyczna jako wyraz kultywowania **dobra wspólnego** (nie kosztem dobra własnego, lecz w drodze mądrego łączenia interesu indywidualnego ze wspólnym) realizować się może w trudnej do określenia liczbie aktywności ludzkich i ich efektach. Przez dobro wspólne rozumiem tu dobro społeczne (międzyludzkie, narodowe, państwowe, ojczyste).

Wśród tych aktywności z pewnością niepoślednie miejsce zajmować może aktywność na rzecz ochrony przyrody (środowiska przyrodniczego) i jej globalnej pochodnej, którą jest klimat, co uwyrażnia się – już dramatycznie – dzisiaj. W nowoczesnym krajoznawstwie i turystyce w żadnym razie nie powinno zatem zabraknąć elementu poznawania przyrody, a zarazem także jej ochrony (wzorcowe kanony zachowań podróżnika i turysty oraz inne komponenty tej ochrony praktykowane przez organizatorów turystyki).

Poznanie ojczyzn i ludzi drogą do wzajemnego poszanowania wartości

Wzajemne poznanie się ludzi i ich ojczyzn jest *de facto* jedyną, realnie skuteczną drogą wzbudzania i utrwalania postaw wzajemnego szacunku dla tych wartości. Drogą tłumienia ksenofobii i jej składowej części, jaką jest atawistyczny w nas lęk (ostrożność czy nawet nieufność) przed tym, czego nie znamy. Następnie zaś drogą wzbogacania naszego obrazu świata i ludzi, naszych doznań, czyli przeżywania, wreszcie naszej wiedzy i intelektu (refleksji, nowatorskiej myśli).

Naprzód turystyka i krajoznawstwo, potem ograniczona integracja

Z powyższego zdaje się wynikać, że wszelkie tendencje integracyjne w globalizującym się świecie posiadają potencjalnego i wielkiego sojusznika właśnie w szeroko rozumianym krajoznawstwie praktykowanym przez turystykę (podróże). Oczywiście stopień tej integracji zależy od dojrzałości do niej i od suwerennych decyzji społeczeństw w sensie stwarzania do niej warunków. Wymuszać takiej integracji ani nie wolno (zdaniem niżej podpisanego), ani nie ma sensu, bo przyniesie to więcej zła niż dobra. Można sądzić, że skutecznym narzędziem wspomagającym (a może nawet warunkującym) to dojrzewanie integracyjne są wszelkiego rodzaju kontakty poznawcze, a więc głównie turystyka i różne wymiany pobytowe (np. grup młodzieżowych, staże, praktyki), wspólne przedsięwzięcia biznesowe, swobodne przepływy usług itd.

Zjawiska socjopsychokulturowe (jako pierwotne i wcześniejsze od politycznych), jakimi są procesy integracyjne pomiędzy różnymi społeczeństwami, w tym słynne przenikanie się kultur, z natury rzeczy mają charakter ewolucyjny, a więc długofalowy, i nie mogą być ignorowane przez nieodpowiedzialne, wynikające z nieuctwa, decyzje polityczne.

Jedność w różnorodności

„Multi-kulti” jako niesmaczny kogel-mogel, więc co w zamian

Naszym zdaniem – teoria i praktyka tzw. multi-kulti uległy kompromitacji. Gdy dochodzi do bezpośredniego zetknięcia różnych kultur – nawet bardzo pokrewnych, np. w narzuconym tak czy inaczej wspólnym państwie, perspektywa ich przeniknięcia się, zintegrowania, jest daleka i mglista. Mocnym tego dowodem jest np. rozpad Czechosłowacji (jako skrajnie pokojowy godny najwyższego szacunku); mimo jakże wielkiej bliskości języków czeskiego i słowackiego, bliskości kultur i tradycji, historii nawet, mimo dekad bytowania we wspólnym państwie. A drastycznie negatywnym przykładem jest rozpad Jugosławii, gdzie np. nawet język Chorwatów i Serbów (ale też Bośni i Hercegowiny oraz Czarnogóry) nauka kwalifikuje jako język serbskochorwacki/serbochorwacki. Podobno w praktyce **rozróżnienie języka serbskiego od chorwackiego** możliwe jest tylko dla ich użytkowników lub tylko dla językoznawców. Nie zapobiegło to jednak ani wojnie między tymi nacjami, ani wzajemnym, horrendalnym wręcz okrucieństwom na podłożu nienawiści podczas rozpadu państwa jugosłowiańskiego złożonego z bliskich sobie kulturowo społeczeństw.

Stale i od wieków drastyczny przykład bliskości, której zarazem towarzyszą tragedie ludzkie, to społeczności wyznające religię muzułmańską, chociaż wszakże istnieje jeden Koran. Wojny religijne w Europie (katolików i protestantów, choć i dla nich Nowy Testament jest jeden) szczęśliwie należą do przeszłości. Do dziś jednak szyici i sunnici wraz z licznymi innymi przedstawicielami pomniejszych odmian islamu (ale w ujęciach fanatycznych), od wieków, i niestety, mimo okresów przestoju, mimo wspólnej przecież wiary, często się okrutnie wzajem mordują, nie zważając na żadną świętość.

Czego się zatem – realistycznie, nie idealistycznie – spodziewać w przypadku spotkania-zderzenia kultur odległych? Pytanie retoryczne. W dodatku wtedy, gdy jakieś państwo masowo przyjmujące odległych kulturowo migrantów, nie rozprasza ich po terytorium swego kraju, nawet w bliższej perspektywie czasu powodując przez to stopniową i niekoniecznie całkowitą, ale jednak, integrację. I wtedy, kiedy zamiast tego tworzy dla nich (migrantów) terytorialne i socjologiczne getta, które nieodmiennie stają się, bo muszą się stać, siedliskami wszelkiej patologii (w tym terroryzmu) – z konsekwencjami także politycznymi, nawet bardzo znaczącymi.

Przypadek USA jest jedynym znanym (może też w jakimś stopniu Kanady, Australii i Nowej Zelandii) pozytywnym pod tym względem fenomenem (mimo dramatyzmu drogi do sukcesu zwalczania rasizmu), wymagającym absolutnie odrębnego (i wielodyscyplinarnego, nie tylko socjologicznego) studium. Z tego też względu np. dla Europy USA nie mogą być przykładem do naśladowania. Całkowicie odmienna historia procesów migracyjnych i integracyjnych oraz czas ich trwania w USA ma się nijak do procesów migracyjnych współcześnie zachodzących gdziekolwiek.

Piszący te słowa zetknął się natomiast z niewielkim owocem „integracji kultur” (czytaj: zmieszania, kogła-mogła) na przykładzie pewnego malezyjskiego zespołu ludowego (instrumentalnego, baletowego i śpiewaczego). Zaprezentowany program podobno nowej jakości był istnym koszmarem dla ucha i oka. Zarazem występy etnicznie tożsamy (odrębnych) zespołów zachwycały – mimo swej wielkiej dla gustów Europejczyka odmienności.

Niezaprzeczalnym pozostaje fakt, że do szerokiej i głębszej integracji kulturowej przybyszów i gospodarzy nie doszło nigdzie – np. w Niemczech, we Francji, Szwecji... Przyczyn tego stanu rzeczy jest więcej niż zasygnalizowane, lecz realistyczne widzenie rzeczywistości wymusza też inne podejście do problemu.

Głębokie luki poznawcze, wychowawcze i różnice ekonomiczne wrogiem spotkania kultur i migracji

W epoce globalizacji częstotliwość spotykania się kultur i rozmaitej migracji będzie się zwiększać niezależnie od wszelkich zabiegów hamujących. Wydaje się, że są to procesy nieodwracalne. A skoro klęskę poniosła koncepcja multi-kulti, to w jakim kierunku powinno iść nasze myślenie i działanie?

Oto zamiast krajoznawczo-turystycznych odwiedzin, a więc czasowo względnie krótkiego spotkania się ludzi i ich kultur, mamy dziś do czynienia z migracjami na wielką skalę.

Międzykulturowe (i po każdej stronie spotkań istniejące) luki poznawcze, niegdyś głębokie, dziś wydają się być zasypywane m.in. przez powszechność środków masowego przekazu i wynikającą z niej ogromną dostępność wiedzy o innych ludziach, krajach, kulturach. Okazuje się jednak, że to nie wystarczy, choć bez wiedzy nie może się tu obejść. Czym innym jest bowiem wiedza o czyjejs odmienniej kulturze, a zupełnie czym innym obcowanie z tą kulturą i jej ludźmi przez czas dłuższy lub na zawsze. Istnieją wtedy tylko trzy możliwości: albo przybysz integruje się z nami (gospodarzami), albo my z przybyszem, albo pozostajemy obok siebie, lecz ZE SOBĄ – połączeni szacunkiem dla odrębności i jej akceptacją (czyli czymś więcej niż tylko tolerancją). Tak przecież było – do czasu – na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej i w samej Rzeczypospolitej, słynącej z gościnnej tolerancji i równouprawnienia, a nawet akceptacji dla innych.

Problem podstawowy i nierozwiązywalny powstaje wówczas, gdy jedna ze stron (np. głównie, lecz nie wyłącznie, muzułmanie) NIE CHCE się ani integrować (społecznie, nie religijnie, co zrozumiałe), ani szanować praw gospodarza, uzewnętrzniając wyższość swej kultury i religii (lub ją tylko w duchu czując, co jednak motywuje do postaw negatywnych wobec gospodarza). W skrajnych przypadkach fundamentalne odłamy islamistyczne nakazują traktować ludzi innych religijnie i kulturowo jako – w istocie – podludzi, których mordowanie jest nawet pożądane.

Trafne jest potoczne powiedzenie, że do tanga trzeba dwojga. Tylko umiejętne i wzajemne praktykowanie poznawania kultur oraz **wychowywania ludzi** w duchu poszanowania i akceptacji odmienności kulturowej umożliwić może nie konwergencję kultur, ale ich w pełni pokojową KOEGZYSTENCJĘ. Najlepiej, gdy się to dzieje nie przy zmieszaniu różnych kultur na jednym terytorium (np. migrantów w kraju gospodarza), lecz w miarę możliwości jedynie w sąsiedztwie lub odleglejszym, lecz jednak kontakcie, suwerennych krajów i ich społeczeństw.

W tym celu najpierw winni się porozumieć wszelkiego rodzaju przywódcy (autorytety) polityczni (o co najtrudniej), kulturowi i religijni, aby podjąć jednoczesne i wielostronne wysiłki wychowawcze zakrojone na wiele lat (rodzina, szkoła, otoczenie społeczne, organizacje pozarządowe tam, gdzie są oraz agendy międzynarodowe itd.). Wydaje się, że innej drogi nie ma. Drogi, na której poczesne miejsce zajmuje też krajoznawstwo ściśle powiązane z turystyką.

Jednak nie da się tu opuścić w rozumowaniu czynnika nędzy i braku bezpieczeństwa. Eksport migracji powodowany nędzą, wojną i totalitaryzmem (a w realnej przyszłości klimatem) wyklucza zarazem stosowanie środków edukacyjnych – nędzarzy nie stać na żadną turystykę. Wszelkie inne towarzyszące cele i praktyki krajoznawczo-turystyczne znikają z pola widzenia i tracą sens w obliczu zagrożenia bytu biologicznego. Nadmierna skala migracji wymuszona tymi czynnikami jest już inwazją; spotkanie kultur staje się wtedy zjawiskiem ubocznym (choć znaczącym), a mobilność dużych mas ludzkich nie ma nic wspólnego z procesami poznawczymi w znaczeniu, które nas tu krajoznawczo interesuje. Tylko szeroko rozumiany pokój i względna ekonomiczna pomyślność stwarzają warunki do realizacji ambitnych i niosących dobro celów krajoznawstwa i turystyki.

Niektóre wnioski

1. Obecnie w szkolnictwie do przedmiotów wiodących – czyli języka ojczystego, historii, matematyki i języka obcego – koniecznie dołączyć powinna nowoczesna geografia z jej aspektami patriotycznymi (także ochroną przyrody) i praktycznymi, przekładającymi się na krajoznawstwo rodzime i zagraniczne oraz towarzyszącą mu turystykę, realizowaną także w praktyce szkolnej. Wszystko to razem skutkować winno wychowaniem dla pokoju poprzez wzajemne poznawanie i poszanowanie wartości własnych i cudzych.

2. Należy inspirować w dziedzinie **kształcenia menadżerów turystyki** (uczelninie wyższe), a same **firmy turystyczne** natchnąć do tworzenia innowacyjnych ofert krajoznawczo-turystycznych o ambicjach wszechstronnie edukacyjnych – obok typowo wypoczynkowych i rozrywkowych.

Ambitne firmy nie tylko trafnie rozpoznają popyt rynkowy (zapotrzebowanie klientów), lecz także mogą (i powinny, zdaniem autora eseju) pobudzać, inspirować i ukierunkowywać ten popyt, a więc obok podstawowego w tym zakresie celu ekonomicznego (zysku) mogą pełnić – bez uszczerbku dla siebie – określoną misję edukacyjną. Rozmowy z biznesem z pewnością mają szansę być tu owocne. Stroną tych rozmów mogłyby zostać zarówno czynniki rządowe (np. Ministerstwo Edukacji lub Szkolnictwa Wyższego), jak i pozarządowe.

3. Ład światowy potrzebuje stanu bezpieczeństwa, likwidacji nędzy i głodu, a w ślad za tym pokojowej i nieinwazyjnej migracji ludzi w formach krajoznawczej turystyki – na rzecz wzajemnego poznawania się i poszanowania wartości, co jest jednym z warunków pokoju między narodami, a także zwiększania ekonomicznego dobrostanu wielu krajów.

4. Nadchodzące stulecia – o ile ludzkość przetrwa – będą umacniać poczucie ludzi, że Ziemia jest ich jedyną i wspólną ojczyzną. Wówczas otwarcie na kosmos, spotęgowane rozwojem wiedzy i techniki, nabierze właściwego i niekatastroficznego wymiaru. Dzisiaj bowiem zbyt często kosmos traktowany bywa w rozważaniach jedynie jako **szansa przetrwania ludzkości po wyeksploatowaniu i zniszczeniu macierzystej kolebki życia, czyli Ziemi**. Ten trend myślowy winien zostać odwrócony na rzecz przekonania, że to poznanie i eksploatawanie zasobów bliższego (na razie) kosmosu jest szansą na zachowanie Ziemi dla przyszłych pokoleń jako siedliska fenomenu życia biologicznego, chociażby ludzkość mogła w dalekiej przyszłości nawet zasiedlać inne światy.

Opole, 5 czerwca 2019 r.

(niewielkie modyfikacje tekstu – 7.10.2024)

Mój Świeradów-Zdrój

Na stacji kolejowej Świeradów-Zdrój pierwszy raz wysiadłem z powolnego pociągu z Jeleniej Góry z moją Babcią – Bronisławą Kubicką, z domu Woroszyłło (1871–1962). To było w czerwcu lub lipcu, czyli na początku moich pierwszych szkolnych wakacji w 1946 r. W Warszawie, dokładniej na przedmieściu Okęcie w pobliżu znanego lotniska pasażerskiego, ukończyłem pierwszą klasę szkoły podstawowej w roku szkolnym 1945/1946. W baraku szkolnym, w klasie nie było ławek ani papierowych zeszytów. Pisaliśmy łupkowym rysikiem na łupkowej tabliczce w drewnianych ramkach, którą nosiliśmy na sznurku na szyi. Do tego była królicza łapka z futerkiem do ścierania zapisów.

Pierwsze kroki krajoznawcze nad Kwisą

Po jednej stronie tabliczka była z liniami, a druga bez niczego do zapisywania liter i cyfr, wyrazów i liczb. Niestety nie pamiętam, jakie miałem oceny, nie zachowało się też świadectwo szkolne. Mieszkałem wtedy na Okęciu jeszcze poza granicami Warszawy, przy ul. Idzikowskiego, potem Rękodzielniczej 12 m. 13. Do szkoły trzeba było dojechać trzy lub cztery przystanki tramwajem linii „7” – pierwszej uruchomionej po wojnie długiej trasy z pl. Narutowicza na południowe przedmieście stolicy.

Na trasie jednotorowej tramwaje miały dwie mijanki, czasem trzeba było poczekać na ten z drugiego kierunku. Pierwsza mijanka była niemal naprzeciw budynku szkoły przy ul. Krakowskiej. Było wielu takich jak ja, którzy wyskakiwali ze stopnia tramwaju wprost przed furtkę w szkolnym grodzie, czasami nieco dalej, gdy się szło do kina „Lotnik”. Po wielu latach budynek został obniżony o dwa piętra ze względu na położenie pod korytarzem nalotów do lądowania. Być może jedną z przyczyn była tragedia samolotu, który rozbił się 14 marca 1980 r. niedaleko szkoły na starym forcie „Okęcie” z systemu obronnego miasta z XIX w. Zginęło 87 osób, m.in. piosenkarka Anna Jantar i reprezentacyjna drużyna bokserska ze Stanów Zjednoczonych.

Turystyka z wojennego przymusu

Moja Mama – Irena Kowalik z domu Kubicka (1912–1988) od ostatnich dni sierpnia 1939 r. do końca życia była osamotniona. Ojciec – Bonawentura Kowalik (1910–1952), absolwent Korpusu Kadetów w Modlinie, potem topograf i kartograf w Wojskowym Instytucie Geograficznym, porucznik Wojska Polskiego, po mobili-



Il. 1. Świeradów-Zdrój, most nad Kwisą do ul. Dworcowej, maj 2024 r. (fot. Weronika Kowalik)



Il. 2. Załóżce; od prawej: Ojciec, Mama, NN, sierpień 1939 (fot. z archiwum rodzinnego autora)

zacji wojennej zakończył polowe prace pomiarowe opodal Tarnopola (dziś Ukraina), we wsi Założce. To była dawna majątność polskich rodów: Kamienieckich, Wiśniowieckich, Sobieskich, Potockich, Miączyńskich, Dzieduszyckich, z ruinami zamku z 1516 r., zniszczonego w 1649 r. (Il. 2).

Moi Rodzice pożegnali się po mobilizacji Ojca pod koniec sierpnia 1939 r. we Lwowie. Przekroczył granice z Rumunią z falą uchodźców i tym sposobem nie pokonał wirów historii, być może je wspomagał, a przede wszystkim był jednym z wielu milionów uczestników, przygiętych do ziemi przez zawieruchę wojenną. Mama wtedy była w szóstym miesiącu ciąży (to byłem ja) z pieniędzmi z kilkumiesięcznej wojennej odprawy Ojca. Po 17 września nie mogła, zwłaszcza jako żona oficera, tak po prostu wrócić zza tej „nowej i nieznanej granicy” do Warszawy.

Wędrowała z przygodnymi znajomymi po kresach objętych drugą, sowiecką okupacją. Jak się dało, to za pieniądze chłopską furą, często bez jedzenia, i pieszo, byle do domu, do Matki. Udało się jej dotrzeć przez Równne, innych szczegółów drogi nie znam, aż w okolice Wilna, do wsi Zaosie. Tam mieszkała zaprzyjaźniona, a może spowinowacona rodzina, u której w latach szkolnych spędzała wakacje. W „Przewodniku turystycznym po Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie” Józefa Szulkiewicza z 1934 r. ta wieś wymieniona jest (ale bez szczegółów krajoznawczych) na trasie nr 12 wśród wycieczek dwu- i trzydniowych: Nowogród – Nowogródzczyzna Mickiewiczowska – Tuchanowicze – Worończa – Cząbrow – jezioro Świtez – Zaosie – Swojatycze – Horodyszcze – Baranowicze. Mama przez nieznanymi mi czas odpoczęła w Zaosiu po pierwszym, a przed nieznanym drugim etapem wędrówki do Warszawy. Z jej opowiadań pamiętam, że dotarła do domu od strony Białegostoku i Ciechanowa, ale nie mam pewności czy i jakim sposobem przez tzw. zieloną granicę Generalnej Guberni, ustanowioną przez okupacyjne władze hitlerowskie w październiku 1939 r.

Pod opieką życzliwych ludzi

Opiekę nad Mamą, żoną oficera w swoistej sytuacji przedmacierzyńskiej, w imieniu Rady Głównej Opiekuńczej roztoczyło małżeństwo Ceglińskich. Ich syn poległ w obronie Warszawy. Pan Cegliński pomógł Mamie po moim urodzeniu podjąć pracę w biurze swojej firmy. Był jednym z głównych inżynierów w fabryce Polskich Zakładów Optycznych w Warszawie przy ul. Grochowskiej (wtedy pod przymusowym zarządem okupantów z uwagi na produkcję rozmaitych przyrządów optycznych dla potrzeb wojennych). Państwo Ceglińscy mieli mieszkanie służbowe na terenie zakładów, przy ul. Kamionkowskiej.

Ja się urodziłem w Warszawie 28 listopada 1939 r. w klinice położniczej przy ul. Karowej. I siłą rzeczy oraz dzięki „bezlitosnej matce historii” nigdy nie zobaczyłem mojego Ojca. Gdy zacząłem pisać te wspomnienia z dzieciństwa w Świeradowie-Zdroju, z dygresjami wstecz, miałby 104 lata. O jego losach wiem niewiele, bo wiem czasy, które nastąpiły po 9 maja 1945 r., nie sprzyjały opowiadaniu tego, co się z nim stało. Wiedziałem z rodzinnych opowieści, że Ojciec wielce okrężną drogą przez wiele krajów trafił do Wielkiej Brytanii. Z powodu braku miejsca dla takich jak on, byłych polskich żołnierzy i oficerów, wybrał długoletni kontrakt na pracę

w swoim zawodzie w kilku ówczesnych afrykańskich krajach brytyjskich kolonii. Nigdy jednak samodzielnie nie próbowałem tropić jego losów, zgłębiać na odległość motywów postępowania.

O ułamkach losów mojego ojca dowiedziałem się dopiero po 72 latach od jego śmierci. Wiadomość dostałem od historyka amatora, kustosa Muzeum Czarotoryskich w Puławach, który badał losy 2 pułku saperów kaniowskich i jego dowódcy. Mój ojciec w czasie święta pułku w 1935 roku został odznaczony srebrnym krzyżem zaśluzgi za odbudowanie mostu na rzece Kamienicy Nawojowskiej we wsi Frycowa opodal Nowego Sącza.

Koleje losu zaprowadziły go do Włoch, gdzie w miejscowości Recanati opodal Rzymu, a potem Macerata prowadził zajęcia z topografii i fotogrametrii dla 30 kobiet z 12 Kompanii Topograficznej WP. Kolejne ślady prowadzą do kolonii brytyjskich w Afryce. Ojciec po demobilizacji zapewne dzięki pomocy polsko-alianckiej Kompanii Przysposobienia i Rozmieszczenia prowadził w latach 1948–1950 prace pomiarowe i budował system triangulacyjny w interiorze, w górach i na sawannach m.in. w Rodezji (obecnie Zimbabwe). Z nieznanymi mi powodów został 5 marca 1951 roku naturalizowany jako obywatel Rodezji, zaś w 1952 roku zmarł w nieznanymi okolicznościach. Nieznane mi jest miejsce jego wiecznego spoczynku.

Mama wszelkie, bardzo jednak skromne wiadomości o losach Ojca, także te najbardziej osobiste i rodzinne – jak rozwód wymuszony w 1951 lub 1952 r. przez Ojca za pośrednictwem adwokatów angielskich – i rzadką korespondencję, ukrywała przede mną. Listy od niego przeczytałem dopiero po śmierci Mamy w grudniu 1988 roku. A to dlatego, że miała na utrzymaniu jeszcze oprócz mnie coraz bardziej sędziwą swoją mamę, ale długie lata bardzo sprawną moją babcię Bronisławę (1872–1962). W warunkach powojennych, zwłaszcza w czasach stalinizmu, nie mogła ryzykować szykan i utraty pracy. W tamtych latach przyznawanie się, że ktoś z rodziny pozostał „na Zachodzie” i nie chciał wrócić do kraju, było po prostu niebezpieczne.

Wojna stwarza wielu bohaterów

Tej drugiej babki ze strony Ojca – Cecylii z domu Tarasiewicz, pierwszej żony dziadka Wojciecha, nie poznałem, bowiem zmarła w dość młodym wieku na gruźlicę. Z tego małżeństwa był (oprócz syna Romualda i córki Janiny) mój Ojciec Bonawentura, który urodził się 14 lipca 1910 r. Dopiero w wieku szkolnym dowiedziałem się, że dziadek Wojciech miał drugą żonę (Stolarska, w rodzinnych rozmowach nazywana macochą), która – łagodnie mówiąc – nie okazywała zwyczajnej sympatii dla mojej mamy jako żony jej pasierba. A to z banalnego powodu – była przeciwna temu małżeństwu, gdyż planowała usilnie jego ożenek ze swoją naturalną córką. Wszak był ustabilizowany życiowo jako oficer, a w tamtych czasach to była „dobra partia”.

Rodzice w lutym 1938 r. zawarli ślub w kościele garnizonowym przy ul. Długiej 13/15 w Warszawie, który obecnie pełni rolę katedry polowej Wojska Polskiego. Faktycznie dawniej była to cerkiew prawosławna, a dziś swoista katolicka galeria muzealno-sakralna, w jej zbiorach i wystroju jest mnóstwo jednorodnych ideolo-

oficer był w niemieckim obozie Stalag I A Stablack (Obóz w Kamińsku, Obóz w Stablawkach) na terenie dawnego niemieckiego poligonu Stablack. Dziś są to wsie Stablawki i Kamińsk w gminie Górowo Iławeckie, powiat bartoszycki, województwo warmińsko-mazurskie. Był to jeden z największych obozów, w którym w latach 1939–1945 przebywało około 255 tysięcy jeńców wojennych z całej Europy.

Pamiętki dokumentujące pobyt kaprała intendenty Ryszarda Kubickiego w niewoli w Stalagu IA Stablack (jesień 1939 – styczeń 1945) zdeponowałem jako darowiznę dla Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu. Cztery plansze włączone do zbiorów są dostępne w Dziale Zbiorów i Konserwacji, Łambinowice, ul. Muzealna 4 (il. 3).



Il. 4. Autor z wujem Ryszardem i ciotką Zofią;
Park Zdrojowy Świeradów-Zdrój, 1947
(fot. z archiwum rodzinnego autora)

ekretariacie dyrektora zakładów celulozowych we Włocławku. Po ślubie 20 kwietnia 1947 r. we Włocławku, jak wielu po wojnie, chciał unormować swoje życie, już z własną, ale bezdzietną rodziną. Zdecydowali osiedlić się na nowych polskich kresach, w Wieńcu – Świeradowie-Zdroju. W uzdrowisku wuj Ryszard w 1946 r. objął dużą willę przy ul. Kolejowej 459, potem ul. Kolejowej 8. Na frontowej ścianie zamiast niemieckiej nazwy domu „Waltraud” – to imię kobiety silnej i władczej – umieścił tablicę z imieniem żony – Willa „Zofia”. Masywny dom na skłonie Grzbietu Kamienickiego, opadającym do rzeki Kwisa, jest położony na przedmieściu, tuż przy

Los wytyczył drogę na nowe „kresy zachodnie”

Wuj Ryszard po powrocie z niewoli podjął pracę – po wyleczeniu rany z kampanii wrześniowej – w wielkim majątku rolnym prusko-niemieckim „przy koniach”, od września 1939 do zimy 1945 r. Jego wojenne losy zakończyły się zimową i wiosenną ewakuacją-ucieczką na zachód po lodzie przez Zalew Wiślany do Gdańska, gdzie został ranny podczas bombardowania. Siły do powrotu odzyskał w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Dla wielu, także dla niego, możliwość normalnego życia otworzyła się na Ziemiach Zachodnich, wtedy nazywanych Odzyskanymi jako sprawiedliwy akt historii.

Wuj odnalazł swoją przedwojenną narzeczoną. Była to Zofia Mucharska, która opuściła zniszczoną Warszawę i pracowała w se-



Il. 5. Haus „Waltraud”, Bad Flinsberg i. Is. (Fernrut 270). Pocztkówka sprzed 1939 r.



Il. 6. Willa „Zofia”, Świeradów-Zdrój, ul. Kolejowa 8 (fot. Weronika Kowalik, maj 2024)

bocznicy kolejowej i dworcu, ok. 1,5 km od górnej, zwartej, reprezentacyjnej, bardziej znanej części uzdrowiska.

Potęzną willę z pełnym wyposażeniem po wysiedlonym właścicielu niemieckim wuj objął jako formę wyrównania także osobistych strat wojennych, był inwalidą z tytułem osadnika wojskowego. Willa „Zofia” wydawała mi się ogromna chyba

dlatego, że do wysokości pierwszego piętra była obłożona ciosami z szarego granitu. Moje wakacyjne dni pod opieką wuja miały swoje znaczenie przede wszystkim wychowawcze. Taką decyzję podjęli Mama i wuj z przekonaniem, że powinienem być pod męską opieką i oczywiście, w razie konieczności, „ręką” – w zastępstwie Ojca (il. 4, 5, 6).

Willa „Zofia” przedtem „Waltraud”

W Świeradowie ta opieka miała bardzo realne wymiary – „zarządzałem” pod okiem ciotki Zofii ogródkiem z grządkami warzywnymi i krzewami owocowymi. Najbardziej podobała mi się drewnutnia, gdzie nauczyłem się rąbać drewno z tzw. okorków, czyli żerdzi i listew kupowanych w pobliskim Mirsku, gdzie był tartak, który pracował na wysokich obrotach – drewno z izerskich lasów było bardzo potrzebne do odbudowy wielu zniszczonych miast. A drewna z okolicznych lasów było pod dostatkiem. Okolice poznawałem także podczas samodzielnych wypraw na jagody i grzyby, zbierane w wielkiej obfitości, co zasługiwało na pochwały ciotki i wuja, było podziwiane przez babcię i Mamę, gdy przyjeżdżały na urlopy.

Takie właśnie były początki mojej turystyki izerskiej i świeradowskiej. Z wujem odwiedzałem znajomego leśnika (nie pamiętam jego adresu, jednak na pewno było to poza Świeradowem), nie zapomnę smaku miodu z jego pasieki i obfitości orzechów laskowych z pobliskich leśczyn. Do tych wspomnień dołączam, też pod opieką wuja, odwiedziny w zamkach Chojnik (wtedy Chojnasty-Kynast) i Czocho, Cieplice i Jelenią Górę, Szklarską Porębę i Czerniawę-Zdrój, Mirsk i Lwówek Śląski. Wiele z nich długo jeszcze nie tętniło pełnią życia. Wiele było w ruinie z niezlicznymi mieszkańcami, którzy z trudem oswajali się z życiem w nowych miejscach. Niestety niepewność polityczna i tendencyjna propaganda zapowiadająca III wojnę światową hamowały zwyczajną dbałość o domy, instalacje, drogi, które popadały w ruinę.

Poniżej willi „Zofia”, położonej na stoku, była utwardzona ulica Kolejowa, czyli droga dojazdowa „bez przelotu” prowadząca do kilku podobnych willi. Jeszcze niżej było torowisko manewrowe, gdzie maszyniści szlakowali palenisko lokomotywy, czyli bezceremonialnie wyrzucali żużel, a właściwie płonące resztki węgla. Drewniane podkłady kolejowe stopniowo ulegały wypaleniu, czyli torowisko ulegało dewastacji i groziło rozerwaniem pod ciężarem lokomotywy. Po stromej skarpie żużel zrzucano nad brzeg płynącej w głębokim wąwozie bystrej Kwisy. Tak zaczęły się moje pierwsze, a potem sześć kolejnych wakacji szkolnych w górskim uzdrowisku razem z babcią, a potem także z Mamą, która dołączała by spędzić z nami swoje kolejne urlopy. Niestety rówieśników nie miałem nawet jak na przysłowiowe lekarstwo. Jedyne spotkania z podobnymi do mnie chłopakami były z ministrantami świeradowskiego kościoła parafialnego.

Bad Flinsberg, Wieniec-Zdrój, Świeradów-Zdrój

Wtedy to był Wieniec-Zdrój, a wiele miejscowości w powojennym pośpiesznym „oswajaniu Ziemi Odzyskanych” nie miało dzisiejszych nazw. Zanim Wieniec – bo otaczały go zalesione góry – stał się Świeradowem, dawniej nazywał się Bad

Flinsberg, do którego kolej doprowadzono w 1909 r. Na Ziemiach – nazywanych potem oficjalnie – Zachodnimi, powszechne było poczucie tymczasowości, a nazewnictwo wielu miasteczek, wsi, gór, rzek oficjalnie zmieniono dopiero w 1949 r. Ta mała miejscowość w kotlinie Gór Izerskich wzmiankowana była w 1524 r., a walory zdrowotne tutejszych wód źródłanych opisano w latach 1572 i 1600.

W uzdrowisku byłem wielce nieświadomym świadkiem tzw. sprawiedliwości dziejowej, czyli wyjazdów niemieckiej ludności. Z niewielkim dobytkiem ładowali się dosłownie pod oknami naszej willi do wagonów towarowych i odjeżdżali do nowej ojczyzny. Ale przez kilka lat w Wieńcu-Świeradowie i innych miejscowościach tych stron pozostawało jeszcze wielu Niemców, także duchownych, ale głównie rzemieślników, często starców i samotnych. Na parterze willi przejętej przez wuja była pracownia, a może nawet studio, w którym poprzedni właściciel uprawiał malarstwo sztalugowe. Było wiele surowych płócien, duże pojemniki z farbami olejnymi, sztalugi, surowe i używane pędzle.

Na pierwszym piętrze była duża kuchnia, pokoje mieszkalne, łazienka oraz gabinet z pianinem i biurkiem, kredensem, sofą, z dużymi obrazami olejnymi przedstawiającymi malowane stylowe wiejskie krajobrazy, we wspaniałych, złożonych ramach. Wuj miał w nim swoje biuro, choć rzadko pracował w nim wiele godzin. Przed wojną pracował jako urzędnik Towarzystwa Ubezpieczeń „Orzeł” S.A. w Warszawie, jako agent w powojennym Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. Wyjeżdżał na długie dni w teren. Miał przydzielone do pracy tereny i miejscowości powiatu Lwówek Śląski, często pracował w rejonie miejscowości Gryfów Śląski, Lubań Śląski, Mirsk.

Dla pełni obrazu osobliwości i miejsc wartych poznania w okolicy Świeradowa-Zdroju wspomnę o najważniejszym niewątpliwie schronisku na kopule szczytowej Stogu Izerskiego (1050 m n.p.m.). Opisała je Magdalena Olszewska, zatem posłużę się jej informacjami¹. W sierpniu 1980 r. w Jeleniej Górze ówczesne niemieckie Towarzystwo Karkonoskie, które dążyło do zagospodarowania gór dla wygody turystów, zabrało się do wytyczania szlaków, budowy dróg górskich, tworzenia punktów widokowych i do połączenia uzdrowiska z linią kolejową.

Schronisko jako osobliwa „korona góry”

Pierwsza wieża widokowa na Stogu Izerskim, a właściwie służąca do pomiarów w systemie triangulacyjnym, padła pod naporem izerskiego wiatru. Zdecydowano postawić wieżę kamienną i nazwać „Strażnicą Cesarza Fryderyka”. Wybuch I wojny światowej



Il. 7. Schronisko na Stogu Izerskim (w wersji z pocztówki)

[1] <http://schroniskonastoguizerskim.pl/aktualnosci/lorem-ipsum-3> (dostęp: 04.07.2024)



Il. 8. Schronisko na Stogu Izerskim obecnie (fot. Weronika Kowalik, maj 2024)

przekreślił ambitny zamiar. W 1918 r. wznowiono te plany, ale zamiast wieży zdecydowano o budowie schroniska według bezpłatnie opracowanego projektu wrocławskiego architekta Paula Häuslera (daty i miejsca urodzin i śmierci nieznane). Teren pod budowlę nieodpłatnie przekazała znana z takich dobroczynnych gestów bardzo zamożna rodzina Schaffgotschów. Materiały budowlane – kamienie i drewno – były na miejscu, co znakomicie pomniejszyło koszty inwestycji. Kamień węgielny położono latem 1922 r., a odbiór gotowej budowli (w jej wnętrzu było 12 pokoi z 23 łózkami i sala zbiorowa) nastąpił w październiku 1924 r. Schronisko prowadziła rodzina Koberów. Pod koniec 1926 r. Towarzystwo Karkonoskie przeznaczyło je na schronisko dla młodzieży (Il. 7, 8).

Gdy odwiedziłem Świeradów-Zdrój jesienią 1974 r. Stóg Izerski był ogołocony z dorodnego świerkowego lasu przez tzw. kwaśne deszcze nasycone zabójczymi dla wszelkiej roślinności siarczanami – wyziewami przemysłowymi z elektrowni na pograniczu Czech, Polski i Niemiec Wschodnich, opalanych węglem brunatnym. Oczyszczalni spalin jeszcze wtedy nie instalowano. Zdziwiający i przerażający był widok znad płynącej w dolinie Kwisy i budynek schroniska w pełnym kształcie wraz z oszkloną werandą. Gdy dochodziłem do niego leśną drogą żółtym szlakiem, towarzyszył mi łoskot łamanych przez wiatr wielkich sucharów świerkowych. Wiało grozą...

W czerwcu 2024 r. przypominałem w rozmowie z kierowniczką schroniska o jego 100-letnim jubileuszu. Tylko chwilę się zastanawiała i powiedziała: „Nie w głowie nam jakaś impreza jubileuszowa. Mamy wystarczająco dużo kłopotów, kosztów i zajęć z powodu remontu we wnętrzach, poprawiamy warunki dla gości, oby im pogoda dopisała”.

Pensjonat przy ulicy Kolejowej 8

Na drugim piętrze były – ulubione przeze mnie – pokoje gościnne dawnego właściciela willi, mansardy z drewnianym wystrojem, które zajmowałem niejako sa-

modzielnie. Latem ciocia Zofia przyrządzała śniadania, obiady i kolacje dla gości wynajmujących pokoje, którzy coraz liczniej w kolejnych latach odwiedzali Świeradów. Miałem w tym swój udział jako przewodnik-ochotnik odprowadzający przyjezdnych z dworca kolejowego do centrum uzdrowiska, ciągnący czterokołowy wózek gospodarczy (zawsze pod górę, do centrum uzdrowiska) z ich walizkami.

Korzystali z atrakcji uzdrowiska „dla świata pracy z miast i wsi” – z wód mineralnych, kąpeli leczniczych, basenu pływackiego, wtedy jeszcze rzadko z Sali Pijalni we wspnianym Domu Zdrojowym, zamienianej na salę koncertową. Jeszcze rzadziej z pełnowymiarowego boiska do piłki nożnej, na którym trenowali m.in. piłkarze Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego „Legia” z Warszawy. Z licznych sanatoriów leczniczych, spacerów w parku uzdrowiskowym i po jeszcze mało uczęszczanych szlakach turystycznych w okolicznych górach ze Stogiem Izerskim (1105 m n.p.m.) w roli głównej w masywie Wysokiego Grzbietu. Duże domy i pensjonaty oddano utworzonemu w lutym 1949 r. Funduszowi Wczasów Pracowniczych pod zarządem Komisji Centralnej Związków Zawodowych. Na tzw. turnusy lecznicze i wypoczynkowe, czyli zwykle dwutygodniowe wczasy, skierowania dostawali wzorowi pracownicy, przodownicy pracy, nauczyciele, kadra inżynierska wielu fabryk, kolejarze, z rzadka korzystający z wycieczek po malowniczej okolicy.

Kilkadziesiąt metrów poniżej willi „Zofia” była bocznica, a właściwie ślepe torowisko. Prowadzące do niego drogi z dołu i z góry ułatwiały dojazd do podstawianych wagonów towarowych. Często w czasie wakacji 1946 r. widziałem załadunek skromnego dobytku przymusowych emigrantów do jeszcze wtedy niepodzielonych Niemiec. Nie mogłem wtedy wiedzieć o dramatyzmie tej sytuacji ani o jej przyczynach politycznych, czyli o ustaleniach konferencji i deklaracji poczdamskiej z 1945 r. ustalającej m.in. konieczność przeprowadzenia wielkich – w skali europejskiej – przesiedleń ludności cywilnej. Nikt nie dbał przecież o tłumaczenie, dlaczego tak się dzieje. Nie tylko wtedy, wiele lat potem – również.

Uzdrowisko pod Stogiem Izerskim

Do Wieńca-Świeradowa przybywali w znacznej liczbie, jako osadnicy obejmujący domy i pola do uprawy, przesiedleńcy. Doświadczeni przez wojnę dawni mieszkańcy kresów wschodnich, jeńcy powracający z obozów koncentracyjnych, zdemobilizowani żołnierze, liczni – jak mój wuj – warszawianie, którzy nie mieli do czego wracać. Powiaty Lubań i Lwówek Śląski były wśród 12 rejonów przeznaczonych przez ówczesne Ministerstwo Ziemi Odzyskanych do objęcia „z dobrodziejstwem inwentarza” po wysiedleniu ludności niemieckiej. Świeradów-Zdrój był wśród siedmiu miasteczek i gmin w powiecie lubańskim, prawa miejskie nadano mu już w 1946 r.

Wśród przybywających na dłużej, niepewnych jutra osadników nie brakowało cwaniaków, żerujących na ludzkim nieszczęściu, szabrowników łakomych cennego majątku ponemieckiego. Wielu „nowych” uznało te okolice za dobre miejsce do schronienia się z powodów politycznych, było wielu byłych partyzantów, członków dawnych organizacji politycznych niepożądanych w pobliżu zachodniej granicy państwa, a także szumowin ludzkich przybyłych tylko dla zgubienia śladów działań przestępczych.

Mój wuj Ryszard miał status inwalidy wojennego i osadnika wojskowego. Prawo osiedlenia, a w istocie przejęcia majątku poniemieckiego, dostał jako inwalida – weteran wojenny. Pierwszy raz ranny został podczas walk wrześniowych, a po raz drugi w Gdańsku w czasie bombardowania miasta, które było etapem na trasie ucieczki z Warmii i Mazur ludności cywilnej i pędzonych na zachód jeńców wojennych. Takim ludziom ułatwiano nowy etap życia z przekonaniem, że będą na nowych kresach zachodnich budowali nowe życie i oswajali je jako część przesuniętego na zachód państwa.

Z okien willi „Zofia”, patrząc wprost na południe, widziałem panoramę Wysokiego Grzbietu i kopułę Stogu Izerskiego (przez pewien czas nazywany był Kwarcem), porośniętego dorodnym świerkowym lasem. Dopiero kilkadziesiąt lat później dowiedziałem się, że schronisko powstało w 1924 r. z inicjatywy niemieckiego Towarzystwa Karkonoskiego, a dokładniej staraniem skutecznie uzdrowionego w górskim klimacie Josefa Siebelta, późniejszego świeradowskiego lekarza. Budynek dla potrzeb rekreacji i wędrówek turystycznych zbudowano za pieniądze znanej śląskiej rodziny Schaffgotshów. Schronisko ocalało z powojennej odwetowej dewastacji, nie przepadło wyszabrowane wyposażenie. Wiele takich obiektów na grzbiecach otaczających Świeradów w Górach Izerskich i Karkonoszach niszczało bez opieki i gospodarzy. Charakterystyczną sylwetkę schroniska tworzy obszerna oszklona weranda widokowa.

Lasy świerkowe szczyły w kwaśnych deszczach

Od strony północnej, patrząc z dołu od doliny Kwisy, schronisko było całkiem ukryte za ścianą wysokopiennego lasu świerkowego. Charakterystyczny był unoszący się niekiedy nad lasem słup dymu, a cała budowla mogła być podziwiana dopiero z bliska, po dojeździe z centrum Świeradowa lub od strony Czerniawy, w ciągu niespełna 1,5–2 godzin.

Dopiero w 1974 r. odwiedziłem Świeradów-Zdrój, w którym zaskoczyły mnie wielkie zmiany w krajobrazie, widziane od strony wujowej willi przy ul. Kolejowej. Krótko mówiąc – krajobraz był tak zmieniony, że nazwałem nowy jego wygląd zdezastowaniem, zniszczeniem sensownego porządku w jego naturalnym kształcie. Przede wszystkim dawne pola uprawne poniżej pensjonatów i willi w centrum uzdrowiska były zabudowane gęsto stłoczonymi domami, każdy inny, jedne proste, inne „wypasione”, każdy w innym kształcie i kolorze, pod dachami o rozmaitych barwach i pokryciach. Oczywiście powstała też cała kolekcja płotów. Na szczęście nie uległ zniszczeniu krajobraz centralnej, najważniejszej części uzdrowiska, ze wspinałym Parkiem Zdrojowym otaczającym stylowy Dom Zdrojowy z pijalnią wód mineralnych, często pełniącą funkcję sali koncertowej, a w razie niepogody miejsca spacerów kuracjuszy.

Schronisko na Stogu Izerskim, po przeszło trzydziestu latach od ostatnich wakacji w Świeradowie u wuja Ryszarda, było widoczne jak na dłoni ze wszystkich stron. Z otaczającego je lasu pozostały tylko kikuty martwych drzew. Obumarłe, zraszane tzw. kwaśnymi dreszczami, czyli roztworem spalin z tlenkami siarki z elektrowni opalanych węglem brunatnym na pograniczu trzech państw – Czech,

Niemiec i Polski. Wędrowanie biegnącym wzdłuż granicy polsko-czeskiej szlakiem turystycznym po Wysokiem Grzbiecie, aż do Przełęczy Szklarskiej i Polany Jakuszyckiej, było niebezpieczne z powodu drzew walących się pod naporem silnego wiatru albo już zalegających w poprzek ścieżek.

W widzianej znad Kwisy od północy, czyli z Wysokiego Grzbietu ze szczytem Wysokiego Kamienia (1058 m n.p.m.), panoramie Świeradowa-Zdroju wyróżniała się zegarowa wieża Domu Zdrojowego. Na szczęście pozostał nienaruszony wspinały Park Zdrojowy z bogatym starodrzewem i krzewami sławnych, olbrzymich, kwitnących latem wielobarwnie rododendronów.

Byłem wakacyjnym ministrantem

Powyżej parku jest kościół parafialny pw. św. Józefa Oblubieńca NMP, początki parafii datowane są na 1786 rok. W 1946 r. proboszczem był początkowo niemiecki ksiądz Paweł Klimañski, zastąpił go ks. Józef Postrach, opiekujący się też ministrantami, do których i ja się przyłączyłem. Pamiętam dość długie maszerowanie pod górę od Kwisy do kościoła, gdzie strojem służbowym przy ołtarzu były czerwone suknie, peleryny i białe komże. Byłem niezbyt rośły, więc rzadko udawało mi się założyć odpowiednie suknie, niektóre tylko miały szelki, a najczęściej trzeba było przewiązywać się w pasie grubym sznurem. Każdą służbę przy ołtarzu należało odnotować we własnym dzienniczku, zaś ministranturę po łacinie trzeba było znać na pamięć i wypowiadać przy ołtarzu – w większości bez zrozumienia tekstu po polsku.

Zaszczytem wśród rówieśników w tej służbie było przygotowywanie ognia z węgla drzewnego w trybularzu, czyli kadzielnicy, asystowanie z pateną, czyli talem z rzykiem przy rozdawaniu komunii, a także dzwonienie w odpowiednich momentach oraz przynoszenie mszału z zakrystii do ołtarza i z powrotem. Moje wakacyjne wspomaganie zwyczajnych nabożeństw wykluczało udział w innych uroczystościach kościelnych, jak choćby obchody Wielkanocy czy Bożego Narodzenia. Ks. Postrach objął probostwo po uwolnieniu z obozu koncentracyjnego w Dachau i wyczerpany chorobami zmarł w 1950 r.

Po pierwszych wakacjach Mama i wuj zdecydowali zapisać mnie na rok szkolny 1947/1948 do II klasy szkoły podstawowej w Świeradowie-Zdroju. Wuj wyznaczył mi niewielkie obowiązki, m.in. rąbanie na drobne drewna do palenia w kuchni. Były to ścinki, okorki, odpady z produkcji desek z tartaku w pobliskim Mirsku. Ciotka Zofia ucieszyła się z mojej niewielkiej, ale jednak pomocy w ogródku warzywnym. Jego plony wzbogacały skromne posiłki dla urlopowiczów wynajmujących pokoje. Był to rok szkolny 1947/1948. Na jednej z pierwszych lekcji dostałem piątkę na lekcji polskiego, bo zgłosiłem się do odpowiedzi na pytanie nauczycielki, gdyż wiedziałem co to jest... cudzysłów. Innych przeżyć szkolnych po prostu nie pamiętam, pewnie nie zdarzyło mi się nic szczególnego.

Wzorowy uczeń świeradowskiej szkoły

Do Szkoły Podstawowej nr 1 w Świeradowie-Zdroju chodziłem tylko przez pół roku. Miałem blisko – z ulicy Kolejowej, skrót w dół skarpy nad Kwisą, obok położonego tuż przy rzece gospodarstwa p. Marciucha i po żelaznych tragarzach

mostu nad Kwisą, którego drewnianą nawierzchnię i bariery rozkradziono zapewne na opał. Główne domostwo tego gospodarstwa też szybko popadło w ruinę, a najszybciej jego podziurawiony dach pokryty dachówką z płyt łupkowych.

Moje pierwsze narty były ze Świeradowa. Zrobił je z elastycznego drewna jesionowego na zamówienie wuja nieznanego mi stolarz Niemiec, który nie wyjechał z pierwszą falą wysiedlonych. Dostałem je w prezencie bodajże na Gwiazdkę po przyrzeczeniu, że nauczę się jeździć. Taką możliwość stworzył mi brat Ojca, stryj Romuald. Zabrał mnie na ferie zimowe do Zwardonia w Beskidzie Żywieckim. Mieszkaliśmy w schronisku PTTK im. Hanki Sawickiej, obecnie „Dworzec Beskidzki”, kilkaset metrów od granicy ze Słowacją, u podnóża Rachowca z rozległymi polanami sposobnymi do nauki jazdy na nartach.

Zimowa pogoda obdarowała nas obfitymi opadami śniegu. Niestety umiejętności nie przyszły od razu. Po jednym ze śmielszych zjazdów zaliczyłem rozdarcie spodni na drutach kolczastych ogradzających łąkę. Podarowane mi przez wuja Ryszarda narty z jesionowego drewna z tradycyjnymi wiązaniami ze skóry, bez okuć na kantach, sprawdzały się przez kilka lat nawet w Tatrach, na szlakach w Dolinie i na Polanie Chochołowskiej.

Do Świeradowa nie zaglądałem przez 35 lat! Okazja ku następnemu spotkaniu nadarzyła się po poznaniu opiekuna Darka Tadeusza Siedleckiego i młodzieży ze szkolnego koła PTTK „Datajana” przy Sanatorium Rehabilitacyjnym w Konstancinie-Jeziornie. Zabrałem się z nimi na rajd turystyczny od Świeradowa do Jeleniej Góry we wrześniu 1975 r. To była wędrówka z założenia rehabilitacyjna i krajoznawcza. Stóg Izerski był ogołocony, las martwy, na grzbiecie granicznym zavalony wiatrołomami, suche szkielety świerków zagrażały idącemu szlakiem, wiatr hulał groźnie na całego. Połączenie kolejowe do stacji końcowej w Świeradowie przestało istnieć, a wiele wskazywało, że zaniedbane uzdrowisko także padnie jak otaczające je dorodne lasy.

Przez wiele lat przyroda wracała w Góry Izerskie na swoje miejsce. Poznałem ten naturalny proces, odwiedzając Nadleśnictwo Świeradów i pomnik dzika przeniesiony sprzed dawnej restauracji myśliwskiej przed front nowoczesnego budynku przy ulicy 11 Listopada. Okazją ku temu była podróż studyjna Klubu Dziennikarzy Ochrony Środowiska „Ekos” pod egidą Fundacji EkoFundusz (w której pracowałem jako rzecznik prasowy), dotującej rekultywację i zalesianie świeradowskich wzniesień sadzonkami drzew z miejscowej szkółki leśnej odpornych na kwaśne deszcze.

Punkt początkowy/końcowy Głównego Szlaku Sudeckiego im. M. Orłowicza

Przy starym dworcu kolejowym, czyli Miejskim Centrum „Stacja Kultury” Świeradowa-Zdroju, na parkingu przy ul. Dworcowej, jest przeniesiony z Parku Zdrojowego punkt początkowy Głównego Szlaku Sudeckiego im. Mieczysława Orłowicza (il. 9).

Mało znana nieformalna grupa uczestników sierpniowych wędrówek pod wodzą Mieczysława Orłowicza, czasami obierając trasy w Sudetach, wstępowała też do Świeradowa-Zdroju. W ciągu ponad 50 lat jej zmieniającymi się uczestnikami było



Il. 9. Świeradów-Zdrój, ul. Dworcowa, początek/koniec Głównego Szlaku Sudeckiego (fot. Weronika Kowalik, maj 2024)

około 250 osób. Od eskapady przed 1939 rokiem w Karpatach Wschodnich, po kilku nieudanych podejściach i zdobyciu w 1934 r. w trudnych warunkach pogranicznego szczytu Hnitesa w Czarnohorze na styku granic Polski, Rumunii i Czechosłowacji, grupa obrała na wiele lat nazwę „Klub Hnitesa”, „Zespół Wycieczkowy” lub „Kompania Doktora”. Mieli nawet własny hymn-piosenkę „Pod przewodem Orłowicza...”

Na długie lata niektórzy z tej grupy zapamiętali aresztowanie przez żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza ze świeradowskiej strażnicy i odsiadkę z powodu braku odpowiednich papierów, wymaganych w latach 50. XX w. do przebywania i wędrowania w strefie przygranicznej. Część grupy z odpowiednimi dokumentami nocowała w willi „Wrzecziono”, w domu wycieczkowym Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W kolejnych dniach zwiedzali wieś Połom z kopalnią marmuru, wędrowali przez Grzbiet Kamieniecki, Biały Kamień, Lwówek Śląski, Lubomirze, Gryfów Śląski. W Bierutowicach zwiedzili świątynię Wang, zamek Chojnik i zakończyli wędrowkę w Jeleniej Górze.

Po kilkunastu latach, dokładnie 29 października 1959 r., Zespół Wycieczkowy wystąpił do ZG PTTK i Komisji Turystyki Górskiej z wnioskiem podpisanym przez 60 osób o nadanie szlakowi czerwonemu w Sudetach imienia „Doktora Mieczysława Orłowicza”. We wniosku czytamy: *My, stali uczestnicy wycieczek górskich prowadzonych przez śp. Mieczysława Orłowicza od wczesnych lat międzywojennych aż po ostatnie dni Jego życia, Jego uczestnicy i wychowankowie, z miłości do gór i wędrowek po górskich szlakach od Czarnohory po Sudety [...] zwracamy się do KTG ZG PTTK z memoriałem o nazwanie głównego szlaku sudecko-karpackiego (biało-czerwonego)*

„Szlakiem imienia dr. Mieczysława Orłowicza”. Sądzymy, że zadośćuczynienie życzeniu zawartym w memoriale będzie najwłaściwszą formą Uczczenia Nieodżałowanego, Niestrudzonego Działacza i Turysty oraz zachowanie Go trwale w sercach obecnych i przyszłych turystów polskich.

Nazwanie szlaku zajęło biurokratycznie wiele lat. Urzędowa i powielana od dawna pokrętna informacja mówi, że wniosek o nazwanie szlaku zgłosił sam Orłowicz, podczas zebrania bliżej nieokreślonego zespołu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Jeleniej Górze w 1947 r. Megalomański wydźwięk tej informacji jest mało wiarygodny. Nazwę szlakowi nadano – być może także dzięki wnioskowi wspomnianego wcześniej Zespołu Wycieczkowego – dopiero w 1973 r., zapewne z okazji jubileuszu 100-lecia PTT. Nadanie imienia zaznaczyło się umieszczeniem na murze sztucznej groty w świeradowskim Parku Zdrojowym. Tablica z brązu oznaczająca początek szlaku z imieniem Orłowicza padła ofiara złodziei złomu. Z okazji 100-lecia urodzin Orłowicza w 1981 jej kamienną replikę umieszczono w tym samym miejscu.

Bawiłem się w prawdziwego kolejarza

Jak wielu nastolatków, których los w jakiś sposób – nie tylko jako pasażera – zbliżył z koleją, ale także z prawdziwą parową ociekającą smarem lokomotywą, taborom, przetaczaniem wagonów, torami, zwrotnicami, semaforami, rozjazdami czy nawet górkami rozrządowymi, w Świeradowie zawarłem liczne znajomości z maszynistami. Lokomotywy manewrowały na tej stacji dosłownie o kilkadziesiąt metrów od willi wuja Ryszarda przy ulicy Kolejowej. Boczny tor opodal willi służył lokomotywowym do tzw. szlakowania, czyli pozbywania się żużlu, czyli niedopalonego



Il. 10. Stara lokomotywa parowa Tp4-217 w Świeradowie-Zdroju (fot. z Muzeum Kolejnictwa)

palącego się jeszcze węgla. Te płonące resztki łądowały na torowisku i niszczyły drewniane podkłady. Gdy żużel ostygł, dróżnik zrzucił go pracownicy po skarpie nad brzeg płynącej w wąwozie Kwisy.

Chłopacką ciekawość nastolatka zaspokajałem napraszając się maszynistom, abym mógł się przejechać na lokomotywie choć kilkaset metrów, a nawet przełożyć zwrotnicę z toru na tor, do powrotu lokomotywy tyłem na czoło składu przed powrotem do Jeleniej Góry. Miałem wielu zaprzyjaźnionych maszynistów, których pozdrawiałem, zapraszali mnie do siebie, pozwalali taką maszyną ruszyć z miejsca i dać głośny sygnał parowym gwizdkiem. Jak się miało 10–12 lat, to była atrakcja zapamiętana na całe życie (il. 10).

Dziś, gdy spisuję te wspomnienia, po wielu latach zaniedbania, bo „nieopłacalne było to połączenie kolejowe”, samorządy kilku miejscowości ze świeradowskim burmistrzem i sąsiednimi urzędnikami doszły do wniosku, że jednak komunikacja kolejowa z uzdrowiskiem może być jednym z leków na jego uzdrowienie i przywrócenie popularności oraz rangi i statusu jednego z najważniejszych na Dolnym Śląsku, także w kraju. I to z powodzeniem dzieje się od kilku lat.

Świeradów-Zdrój wraca do życia nie tylko jako typowe uzdrowisko z zabiegami leczniczymi, rehabilitacyjnymi, pijalnią wód mineralnych. Jest też popularnym ośrodkiem turystyki kwalifikowanej, rodzinnej, przyrodniczej, narciarskiej, rowkowej, pieszej klasycznej, typowo górskiej we wszystkich porach roku.

W Góry Izerskie – miły bracie, tam przyroda...

Do najbardziej popularnych i łatwych w okolicach Świeradowa należą szlaki:

- Izerski Szlak Cietrzewia – 19,5 km z podziałem na odcinki: Gondola – Polana Izerska (Drwale) – 6,1 km, Drwale – Chatka Górzystów – 3,1 km, Chatka Górzystów – Orle – 5,2 km, Orle – Jakuszyce – 5,1 km i przez Cichą Równię: Chatka Górzystów – Cicha Równia – 6 km, Cicha Równia – Jakuszyce – 2,5 km;
- czerwony – odcinek Głównego Szlaku Sudeckiego im. M. Orłowicza (6 godz. 20 min., w drugą stronę 6 godz.) – Świeradów-Zdrój – Stóg Izerski – Polana Izerska – Przednia Kopa – Wysoki Kamień – Szklarska Poręba;
- zielony – (6 godz.) – Pobiedna – Gierałtówek – Czerniawska Kopa – Smrek – Stóg Izerski – Czerniawa Zdrój – Świeradów-Zdrój – Kotlina – Gierczyn – Mirsk – Gryfów;
- żółty – (7 godz. 15 min.) – Schronisko Na Stogu Izerskim – Suchacz – Droga Borowinowa – Hala Izerska – Rozdroże Pod Kopą – Rozdroże Izerskie (PKS) – Grzbiet Kamienicki – Radoszków – Rębiszów – Rybnica;
- niebieski szlak – (9 godz. 30 min.) – Szklarska Poręba Dolna (PKP) – Szklarska Poręba Górna – Zwalisko – Rozdroże pod Cichą Równią – Hala Izerska – Polana Izerska – Świeradów-Zdrój – Sępia Góra – Rozdroże Izerskie (dalej jako Europejski Szlak Długodystansowy E3);
- zielony – część Europejskiego Szlaku Długodystansowego E3 (3 godz., w drugą stronę 2 1/2 godz.) – Jakuszyce – Rozdroże Pod Cichą Równią – Rozdroże pod Zwaliskiem – Rozdroże Izerskie;

- niebieski – część Europejskiego Szlaku Długodystansowego E3 (2 godz., w drugą stronę 2 1/2 godz.) – Rozdroże Izerskie – Jastrzębiec – Bobrowe Skąły – Piastów – Zimna Przełęcz – Kopanina.

Osobną atrakcją jest wspaniała budowla, czyli Dom Zdrojowy, otoczony parkiem krajobrazowym w centrum Świeradowa-Zdroju. Został odbudowany przez Schaffgotschów na podstawie projektu wrocławskiego architekta Karla Grossera (1850–1918) w 1895 r. po pożarze „Domu Źródlanego” z 1781 r., u podnóża Stogu Izerskiego. Już w 1899 r. przyjął pierwszych kuracjuszy. Na parterze były salony: gier, muzyczny, taneczny, a na piętrach 70 luksusowych pokoi gościnnych. Wieża Zegarowa (46 m) jest dostępna odpłatnie jako punkt widokowy dla 5-osobowych grup chętnych do podziwiania panoramy górskiej i uzdrowiska. Unikatową atrakcją jest 80-metrowa modrzewiowa Hala Spacerowa, ozdobiona roślinną polichromią, witrażami i herbem Schaffgotschów, będąca zarazem pijalnią wody mineralnej – szczawy radonowo-żelazistej oraz salą koncertową dla gościnnych występów orkiestr kameralnych i symfonicznych. W zimie 1970 r. Dom Zdrojowy padł ofiarą pożaru, nieliczne zmiany budynku po remoncie i zniszczeniach naprawiono w 1975 r.

Na mniej ambitnych i ciekawskich czekają cztery wieże widokowe zalecane jako „spacer w chmurach” i kolej gondolowa. Wieża Skywalk, uznawana za najwyższą budowlę widokową na szlakach turystycznych w Europie (56,6 m), dostępna jest od 2021 r., z 800-metrową ścieżką spacerową. Jej atrakcją jest taras widokowy ze szklaną podłogą. Konstrukcja oferuje również kilka dodatkowych aktywności, takich jak drabinki linowe i zjeżdżalnia.

Wieża na Czerniawskiej Kopie z drewna modrzewiowego została oddana do użytku w listopadzie 2019 r., zastąpiła dawną drewnianą wieżę do pomiarów triangulacyjnych. Umożliwia ona oglądanie ponad koronami drzew z dwóch tarasów panoramy Świeradowa-Zdroju. Trzecia wieża na Młynicy o stalowej konstrukcji liczy 34 m, jest dostępna od 2022 r. Ma dwa tarasy widokowe – 15,5 m oraz 23,7 m. Oglądanie panoramy Pogórza i Gór Izerskich ułatwiają lunety, kamery panoramiczne. Czwarta wieża – Smrek – ma dwa wierzchołki, jeden na wysokości 1123 m i drugi 1124 m n.p.m. na Wysokim Grzbiecie wśród dorodnego świerkowego lasu, zbudowana w 2003 r. na miejscu XIX-wiecznej drewnianej poprzedniczki. Z najwyższego tarasu można podziwiać panoramę Gór Izerskich, Gór Łużyckich, Karkonoszy, a także Pogórza Izerskiego.

Kolejka gondolowa „Świeradów-Zdrój” zbudowana w 2008 r. obsługuje narcistradę 2,5 km na Stogu Izerskim (1060 m n.p.m.), w zimie jest oświetlona. Ma 71 (także dla niepełnosprawnych) 8-osobowych kabin dla narciarzy, do przewozu rowerów amatorów terenowego kolarstwa górskiego i dla... wygodnickich turystów (czas przejazdu 8 minut z różnicą poziomów około 410 m).

Kolej wróciła do uzdrowiska

Po klęsce ekologicznej spowodowanej kwaśnymi deszczami świeradowska przyroda dość szybko odrodziła się, ratując uzdrowisko i turystykę w jego okolicy. Najlepszym dowodem były świerki i jodły, jarzębiny i lipy wyrosłe w ciągu kilku lat



Il. 11. Po 27 latach przywrócono połączenie kolejowe Gryfów Śląski – Świeradów-Zdrój

do wysokości dorosłego człowieka. W wypiełgnowanym Parku Zdrojowym cieszyły wzrok coraz liczniejszych kuracjuszy dorodne kwitnące wiele tygodni w maju i czerwcu rododendrony. Niestety, na zagładę skazane zostało połączenie kolejowe Świeradowa z Mirskiem i Gryfowem Śląskim. Rozebrano tory, rozjazdy i zwrotnice, torowisko porosło obficie kwitnącym wrotyczem i rozchodnikiem. Taki bezruch komunikacyjny trwał 27 lat.

Kolejowa mapa Polski znowu nabrała właściwych kolorów. Dolnośląskie Linie Kolejowe znowu połączyły od 10 grudnia 2023 r. perełkę uzdrowisk z bliskimi i dalszymi, polskimi i czeskimi miejscowościami. Przywrócenie połączenia, remont torowiska i peronów kosztował 6 mln złotych. Cała inwestycja pochłonęła 60 mln zł i została dofinansowana ze środków unijnych oraz budżetu państwa. Do inwestycji dołożyły się samorządy – 5 mln zł dał Świeradów-Zdrój, a po milionie Gryfów Śląski i Mirsk.

Z Gryfowa do Świeradowa jest tylko 17 km – nowoczesne wagony motorowe dojeżdżają w 20 minut (il. 11). Połączenie umożliwia podróż do Jeleniej Góry, Zgorzelca czy Goerlitz, a poza tym ułatwia podróż do Wrocławia i Legnicy. Jakby wygod było mało, to ze świeradowskiego dworca będzie można dojechać za darmo do sanatorium czy domu wczasowego, a także na punkty początkowe szlaków turystycznych w Górach Izerskich, zarówno w bezśnieżne pory roku, jak i w zimie na zaśnieżone trasy zjazdowe i do świeradowskiej kolejki gondolowej.

Nowoczesność zawitała do starego uzdrowiska

Świeradów-Zdrój to miasto uzdrowiskowe w województwie dolnośląskim, w powiecie lubańskim, w Górach Izerskich części Sudetów Zachodnich, na stokach Stogu Izerskiego (1050 m n.p.m.), opadających ku dolinie rzeki Kwisy, dopływu Bobru. Wyróżniane są osiedla Czerniawa-Zdrój, Góreczno, Kamieniec, Łęczyna i Ulicko. Miasto i jego pięć osiedli zamieszkuje 3985 osób. Substancję miasta tworzy zabudowa typowo uzdrowiskowa, wyróżnia się wieża Domu Zdrojowego i kościoła.



Il. 12. „Stacja Kultury” w Świeradówie-Zdroju – dawny dworzec kolejowy, po remoncie w 2019 r. – Miejskie Centrum Kultury, Aktywności i Promocji Gminy

Il. 13. Świeradów-Zdrój – odnowiony dworzec – Stacja Kultury, ul. Dworcowa (fot. Weronika Kowalik, maj 2024)



Całkowita powierzchnia – 20,7 km², w tym lasy 40% i użytki rolne 41%. Uzdrowisko wyróżnia się dzięki obfitym źródłom radonowych wód leczniczych. Niemiecką nazwę uzdrowiska w 1946 r. zmieniono na Wieniec-Zdrój (miasto otoczone lasami świerkowymi), zastąpioną obecnym mianem wkrótce po stwierdzeniu, że opodal kujawskiego Inowrocławia jest także uzdrowskowa miejscowość o takiej samej nazwie Świeradów. Niemal od swych początków to górskie osiedle słynie z właściwości leczniczych mikroklimatu, leczniczych radonowych wód mineralnych i pokładów borowiny.

Uzdrowisko jest położone na pograniczu z Czechami. Wywodzi swą nazwę – zapisaną już w latach 1542, 1550 i 1559 – od miana popularnej przydrożnej karczmy z 1550 r. oraz imion czczonych na Łużycach i w górach Harzu pogańskiego łuzycyckiego bóstwa Flinsa i czeskiego świętego Świerada. Średnie wysokości położenia sięgają 450–650 m n.p.m. Jednym z symboli miasta jest żaba, która według legendy przyczyniła się do odkrycia zdrowotnych wód w tej okolicy.

Zabiegi lecznicze w tym uzdrowisku służą ograniczeniu dolegliwości układu krążenia i układu nerwowego, a także schorzeń reumatologicznych, ortopedyczno-urazowych, cukrzycy, boreliozy (po zaniedbaniu ukąszeń kleszczy), cieśni nadgarstka czy strun głosowych i układu oddechowego. Okolica jest bogata w liczne – wskazane wcześniej – łatwe i średniej trudności znakowane szlaki turystyczne: piesze, rowerowe i narciarskie. Ma pełnowymiarowy stadion piłkarski i odkryty basen kąpielowy. Uzdrowiskowe biuro podróży ułatwia wędrówki i wycieczki tematyczne w regionie.

W marcu 2019 r. w budynku dawnego dworca powstało Miejskie Centrum Kultury, Aktywności i Promocji Gminy „Stacja Kultury” Świeradowa-Zdroju (il. 12, 13, 14). Placówka jest wynajmowana na uroczystości rodzinne i imprezy towarzyskie, koncerty, odczyty, wykłady, warsztaty krajoznawcze, kameralne występy zespołów artystycznych w sali widowiskowej, odbywają się zajęcia w pracowni fotograficznej. Przed budynkiem jako eksponat stoi stara lokomotywa parowa Tp4-217 oraz 105-metrowa makieta kolejowa, ukazująca pięć lokomotyw, torowiska, wagony i techniczne urządzenia kolejowe z lat 1945–1970 z odcinka Gryfów Śląski – Mirsk – Świeradów-Zdrój – Świeradów Nadleśnictwo.

„Za moich czasów”, czyli w latach 1946–1953, pociągi do Świeradowa-Zdroju przyprawiały niewielkie lokomotywy, bodajże Tkt-48, których już nie ma nawet w kolekcjach muzealnych kolejnictwa. Lokomotywa parowa Tp4-217 ustawiona w Świeradowie-Zdroju jest wpisana do Rejestru Zabytków Ruchomych i przeniesiona jako depozyt z województwa mazowieckiego. Była wyprodukowana w 1918 r. w zakładach Borsig Lokomotiv Werke w Berlinie. W latach 1945–1959–1981 służyła do przewozu materiałów, m.in. piasku podsadzkowego na potrzeby górnictwa węglowego w Szczakowej i Pyskowicach. Od 1983 r. była eksponatem zabytkowym w Muzeum Kolejnictwa w Warszawie.



Il. 14. Świeradów-Zdrój – głaz przed budynkiem Stacji Kultury (fot. Weronika Kowalik, maj 2024)

PS

Winien jestem czytelnikom tych wspomnień zapewnienie, że dołożyłem starań, by rzetelnie przedstawić fakty z mojej rodzinnej przeszłości, od lat szkolnych po czas spędzony na emeryturze. Razem jest to 75 lat. Opisane wspomnienia są niewielką częścią, ale jednak mojej naturalnej świeradowskiej własności. Są zapisane w pamięci i pod powiekami jako krajobrazy z moich pierwszych przeżyć górskich, z izerskich okolic. Zajmują ważne miejsce i mają ogromną siłę ciągłej obecności, realnego trwania w mojej pamięci i świadomości mimo upływu nieubłaganego czasu.

Oczywiście korzystałem nie tylko z zasobów własnych przeżyć i wspomnień ze szlaków turystycznych, z zachowanych rodzinnych pamiątek i dokumentów archiwalnych, ale także z Internetu. Przekazuję te osobiste wspomnienia naukowemu rocznikowi „Ziemia” jako jeden z licznych krajoznawców, bowiem zaliczam się do tego przeznaczanego grona z przekonaniem i świadomością osobistego udziału. Mam silne przekonanie, że moje przeżycia i krajoznawcze doświadczenia pozostaną w pamięci bliskich i postronnych i *pro publico bono*. Bowiem tak to jest z doczesnym losem człowieka i od zawsze w naturze – cierpliwa rodzinna ziemia przykryje moje prochy i wszystkie niedoskonałości tej opowieści.

Dlaczego nastąpiły ostatnie orła loty?

Pierwszy numer miesięcznika krajoznawczego dla młodzieży pod jakże pięknym tytułem „Orli Lot” ukazał się w kwietniu 1920 roku, czyli już ponad sto lat temu. Czasopismo było (niestety już było) organem Sekcji Kół Krajoznawczych Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, czyli jednego z poprzedników dzisiejszego PTTK. Jeden zeszyt kosztował 3 marki (nie było jeszcze w obiegu naszej złotówki). Jak napisali redaktorzy: *Oddając pierwszy numer czasopisma, poświęconego krajoznawstwu do rąk młodzieży, pragniemy rozdmuchać tę iskrę, która w młodocianym rozpyła się wieku, iskrę miłości Ojczyzny, miłości wszystkiego co nasze, ziemi naszej, jej historii* (taka była wówczas pisownia), *zabytków i ludu polskiego. Poznać, aby ukochać, oto hasło nasze.*

Pierwszy artykuł dotyczył postaci Bronisława Piłsudskiego (1866–1918), wybitnego badacza Dalekiego Wschodu, brata Wielkiego Marszałka, Józefa. Następnie pojawiły się wątki dotyczące polskiej jury, które będą przewijały się później w następnych numerach. To chyba wynik jakże słusznej sympatii dla tej krainy, choć lektura późniejszych numerów skłania do refleksji, że urokom innych krain poświęcano znacznie mniej miejsca. Liczne wątki dotyczyły zabytków, wraz z apelami o konieczności ich ochrony, a także kultury ludowej, której przejawy już wówczas wydawały się zagrożone. Przypominając wiersze Mickiewicza – niezmiernie wrażliwego na uroki polskiej przyrody – zauważano jej zniszczenie, które następowało bardzo szybko.

Walorem „Orlego Lotu” były informacje nadsyłane przez uczniów i ich opiekunów, a także kroniki działalności kół krajoznawczych, które były bardzo czynne. Relacje z wycieczek szkolnych pisane przez młodych krajoznawców mają znaczącą wartość historyczną. Przybliżano jakże zawiłą historię Górnego Śląska.

Z relacji dyrektora krakowskiego seminarium, dr. J. Opatrnego, z okazji wycieczki do Ojcowa (rok I, nr 4, s. 47) wynika, że choć chłopcy byli już zmęczeni może nazbyt obfitującą we wrażenia wycieczką, to pobyt w Ojcowie wpłynął bardzo żywo na ich wyobraźnię. Szum Prądnika niektórzy słyszeli po raz pierwszy w życiu. Natomiast uczestnicy wycieczki na świeżo odzyskane Pomorze podkreślali jakże serdeczne przyjęcie ze strony ludności kaszubskiej.

Zachęcano do zwiedzania krakowskich muzeów, m.in. Wawelu, Emeryka Hutten-Czapskiego, Czartoryskich, Miejskiego Muzeum Przemysłowego, Muzeum Etnograficznego.

Dużą wartość miały krótkie rozprawy na temat metodyki pracy w kołach krajoznawczych. Zdaniem doktor Stanisławy Niemcówny nadmiar przekazywanej

encyklopedycznej wiedzy może zniechęcić młodzież do krajoznawstwa. Podkreślała, że należy oddziaływać na emocje, a sami młodzi turyści pod wpływem zachwytych oglądającymi zabytkami, pięknymi krajobrazami, będą zainteresowani pogłębianiem wiedzy (rok II, marzec 1921, s. 35–37). Cytowano wiersze patriotyczne, m.in. Wincentego Pola, Władysława Bełży. Propagowano harcerstwo. Zachęcano polską młodzież do nawiązywania korespondencji z rówieśnikami z Polonii. Uczono tolerancji.

W latach trzydziestych XX wieku

W numerze pierwszym z 1938 roku swój apel do młodzieży skierował senator Zygmunt Beczkowicz, prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, zachęcając do poznawania kraju i poszanowania jego dziedzictwa.

Zadziwiają wysokim poziomem opracowania licealistów, dotyczące m.in. urbanistycznego oblicza Krakowa. Wrażenia gimnazjalistki z Krakowa z pobytu w Warszawie: „Szalone kontrasty. Tempo oszałamia”. Wędrowki wśród hałasu. Podziwiała starówkę, Łazienki. Zwracała uwagę na kontrasty. Wspaniałe gmach opery, obok wynędzniałe domy. Tu nowoczesny gmach CIWF, czyli Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, dzisiejszej Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego. Tu eleganckie samochody, tam dorożki, tu pałace, tu rudery – zauważała moda turystka. W roku 1939 z okazji 20. rocznicy organizacji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej PTK zorganizowano zjazd jubileuszowy.

W czasopiśmie publikowano często apele o włączenie się młodzieży krajoznawczej do jakże cennych inicjatyw służących ochronie dziedzictwa narodowego. Przykładem był apel Koła Krajoznawczego Gimnazjum Żeńskiego w Wadowicach o uczczenie pamięci zmarłego w 1937 roku Jędrzeja Wowry, świątkarza ziemi wadowickiej. Ogłoszono konkurs na opracowanie mapy turystycznej powiatu.

Ostatni przedwojenny numer „Orlego Lotu”, czyli szósty, kończył „humor krajoznawczy”. Któż mógł przewidzieć, że nad Polską zbierały się czarne chmury. Zachodni i wschodni sąsiedzi postanowili podzielić się naszym krajem.

Po wojnie „Orli Lot” odrodził się w 1947 roku. Pierwszy numer to wspomnienia i nekrologi m.in. Aleksandra Janowskiego (1866–1944) i Aleksandra Patkowskiego (1890–1942). W nowych powojennych uwarunkowaniach tęskniono do turystyki. Toteż w „Orlim Locie” pojawiły się słowa zachęty do organizowania wycieczek i wieczornic krajoznawczych. Jeszcze nie było urzędowej laicyzacji, a w czasopiśmie opisywano ośrodki kultu religijnego – Jasną Górę, Kalwarię Zebrzydowską, Górę Św. Anny, a także kapliczki przydrożne. Częstym tematem był folklor. Zgodnie z tradycją czasopisma wiele stron poświęcano Krakowowi i ulubionej Jurze, być może trochę ze stratą dla innych regionów, choć przyznać trzeba, że tematyce Ziemi Odzyskanych poświęcono liczne artykuły. Jeszcze nie szalała cenzura, a poszczególne numery czasopisma składano w prywatnej drukarni. Przekrój tematyczny pierwszego powojennego rocznika był znaczący. To choćby esej *Dygasiński jako krajoznawca*, zachęta „kręmy filmy krajoznawcze”, publikowane kwestionariusze krajoznawcze dla miast i wsi.

Redakcja i administracja czasopisma mieściła się w Krakowie, w mieszkaniu przy ulicy Krowoderskiej 46 m. 9. W 1948 roku apel do młodzieży krajoznawczej

skierowali prezes PTK prof. Stanisław Leszczycki (1907–1996) i sekretarz Kazimierz Staszewski (1897–1968). Ciekawą lekturą są wspomnienia z wakacji nadsyłane przez młodzież z całego kraju, szczególnie z podróży po Dolnym Śląsku, Warmii, Mazurach i Pomorzu. Odwiedzano m.in. zamek Choja, zwany też Chojnasty (Chojnik) koło Jeleniej Góry, miasto Nibork (dziś Nidzica), Łuczany (dziś Giżycko). Nazewnictwo geograficzne w tamtych latach nie było w pełni ustabilizowane. Ogłoszono konkurs „Poznaj swoją wieś”. Stały dział czasopisma stanowiła promocja książek. Prezentowano tam podręcznik *Geografia* (autorzy: M. Gotkiewicz, J. Klimaszewska, R. Reinfuss), przewodnik *Ziemia Krakowska* (autor Kazimierz Staszewski), atlasy i mapy pochodzące jeszcze z Książnicy Atlas – założonej m.in. przez Eugeniusza Romera (1871–1954). W 1951 r. tę zasłużoną oficynę przeniesiono ze Lwowa do Wrocławia, zastąpiło ją (ale tylko w części) Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, które w czasach PRL było nieoficjalnym monopolistą w dziedzinie map turystycznych.

W Warszawie w 1948 roku odbył się pierwszy powojenny zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnych, który jeszcze mogło oficjalnie poprzedzić uroczyste nabożeństwo. Choć delegację kół osobiście przyjął prezydent towarzysz Bolesław Bierut, to już powoli władze partyjne, inspirowane z pewnością wskazówkami z Moskwy, po paru latach te koła zlikwidowały.

W 1949 roku znaczne miejsce w „Orlim Locie” zajęła tematyka Ziem Zachodnich i Północnych. Przedstawiano wrażenia z wielkiej Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Warto zwrócić uwagę na wykaz kół krajoznawczych. Było ich 278.

Ciekawą lekturą są tradycyjnie wrażenia z wycieczek harcerskich. Ich celem były m.in.: Częstochowa, Gdynia, Kraków, Poznań. Wkrótce harcerstwo jako samodzielna organizacja przestało istnieć, a o wycieczkach do Częstochowy nie mogliśmy ze zrozumiałych względów pisać w ówczesnych czasopismach. Robotnicy naszymi gośćmi – informowała redakcja, pisząc że „najważniejszym zadaniem kół krajoznawczych było spotkanie z ludem pracującym miast i wsi”.

W 1950 roku szybkim krokiem zbliżały się najgorsze lata stalinizmu. Do kwietnia „Orli Lot” powstawał jeszcze w prywatnej drukarni. Wkrótce to partia decydowała o tym kto, co, kiedy i jak będzie pisał.

Ale jeszcze trwały koła krajoznawcze i ich niestrudzony opiekun Leopold Węgrzynowicz (1881–1960). W materiałach redakcyjnych pojawiała się sztuka ludowa, zabytki architektury, ulubione przez „Orli Lot” orle gniazda na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, polska przyroda. W każdym kolejnym numerze coraz częściej pojawiały się takie tematy, jak: *Krajoznawstwo w szkole radzieckiej*, *Z prac krajoznawczych w ZSRR*, *Z prac krajoznawczych młodzieży*. Ostatni artykuł w tym numerze słał sady miczurinowskie. Wydawcy, z pewnością wbrew swoim przekonaniom, udostępniali łamy czasopisma nowym „jedynie słusznym” tekstom o wyższości nowego „lepszego” ustroju, z pewnością dostrzegając, że nad regionalizmem gromadziły się coraz intensywniej czarne chmury. W ostatnim, jak się okazało, numerze „Orlego Lotu” (10–11 listopad–grudzień 1950 roku) napisano, że „Orli Lot” będzie się nadal ukazywał, zachęcano do prenumeraty. No i nastąpił koniec.

* * *

Wielki dorobek, ogromna strata. Wielki ładunek wiedzy i inspiracji. Nie brakowało poczucia humoru, uczniowskich wierszyków i dowcipów. Trzeba przyznać, że w „Orlim Locie” debiutowali uczniowie, studenci, młodzi pracownicy nauki, później poważni profesorowie. Tymi autorami byli m.in.: kartograf Eugeniusz Romer (1871–1954), geograf Stanisława Niemcówna (1891–1961), Leopold Węgrzynowicz (1881–1960), Regina Danysz-Fleszarowa (1888–1969), Józef Staśko (1900–1978), etnograf Anna Kutrzebianka, potem prof. Kutrzeba-Pojnarowa (1913–1993), etnograf Seweryn Udziela (1857–1937), przyrodnik Władysław Szafer (1886–1970), astronom Jan Gadomski (1889–1966). Historię polskiej turystyki przybliżył nieustrudzony doktor Mieczysław Orłowicz (1881–1959), który swoje związki z turystyką rozpoczął jako student, a potem został pierwszym państwowym urzędnikiem odpowiedzialnym za turystykę. Pisali już jako młodzi krajoznawcy. Była to dla nich wspaniała szkoła!

Podróż na Kresy¹

Z Krakowa jechaliśmy w kierunku wschodniej granicy z bijącymi mocno sercami i ogromną ciekawością. Jak wyglądają teraz Kresy Wschodnie: polskie kiedyś Podole..., Wołyń...? Nazwy przecież jak z Sienkiewiczowskiej *Trylogii*: Zbaraż, Trembowla, Kamieniec Podolski, Wiśniowiec, Chocim... To wszystko zobaczymy przy okazji. Celem naszej podróży jest Krzemieniec. Chcemy odnaleźć w nim ślady Słowackiego, jego dom, gimnazjum, w którym się uczył, grób jego matki – Salomei. Autobus, który przyjechał po nas z Ukrainy, to model chyba z lat pięćdziesiątych. Skrzynia biegów przy każdej ich zmianie zgrzyta przeraźliwie i wydaje się, że już następnym razem rozleci się na kawałki.

Uczestnicy i program

Skład wycieczki zaskakujący: wiek od 10 do 82 lat. Połowa autobusu to uczniowie i nauczyciele ze szkoły, w której uczę (Społeczna Szkoła im. Juliusza Słowackiego w Krakowie), druga połowa to Kresowiaci, ludzie, którzy kiedyś mieszkali na tych terenach i teraz, po ponad pięćdziesięciu latach wracają tam odszukać swoje wspomnienia, zdeptane przez wojnę i nieludzki system. Pan Stanisław – najstarszy uczestnik wycieczki, ukończył krzemienieckie gimnazjum, chodził na msze do gimnazjalnego kościoła i jako nastolatek umawiał się tu na swoje pierwsze randki.

Wiosną, zapewne jak teraz, kwitły przepięknie liliowe krzemienieckie bzy i tak jak teraz nad miastem górowało wzgórze zwane Górą Bony z ruinami zamku, który, już wtedy bardzo stary, zachęcał do spacerów we dwoje. Dziś starszy już, mocno siwy pan, nadal romantycznie przystojny, z wąsami jak Piłsudski, o lasce. Oczy zachował młode. Zapalały się w nich ciepłe ogniki, gdy stojąc przed dworkiem Słowackiego pokazywał nam okno mieszkania jego gimnazjalnego kolegi, z którym jednego roku spędził święta Bożego Narodzenia, bo nie mieli pieniędzy na podróż do domu. Takie to były czasy. Te ogniki płonęły również wtedy, gdy patrzył na ładne kobiety lub sypał dowcipami jak z rękawa. Świetny facet! Tacy rodzili się tylko na Kresach?

Pani Anna – nieomal równolatka pana Stanisława, wybrała się w tę podróż wspomnień ze swoim 55-letnim synem. Mały Boguś miał cztery lata, gdy uciekała z nim z Krzemieńca przed bolszewikami. Dziś krzepki, brodaty, wysportowany, nie wygląda na tyle lat, ile ma. Pani Anna: wiotka, delikatna, subtelna. „Drobi krocзки”

[1] Relacja z podróży na Kresy w maju 1995 roku, drukowana w czterech odcinkach w piśmie „Źródło. Tygodnik Rodzin Katolickich” 1997, nr 26, 27, 28, 29.

starając się trzymać ręce przed sobą. Chyba słabo widzi. Wiezie wianuszek z nieśmiertelników na grób męża w Krzemieńcu. Chce pokazać synowi grób ojca.

Drugi pan Stanisław (w myślach nazywam go „reporter”) z wielkim aparatem fotograficznym, którym chce uwiecznić wszystko, zwłaszcza Zbaraż. Tu przed laty przyjechał do stryja ze swoją mamą, tatą, dwoma siostrami i bratem. Miał wtedy 10 lat. Nie wrócili już do domu. Stąd zesłano ich na Syberię, gdzie przeżyli całe długie sześć lat. Teraz próbuje rozpoznać szkołę w Zbarażu, kościół, drogę na zamek.

Dwie starsze panie (76 i 78 lat), wyglądające jak bliźniaczki, z dużą jeszcze werwą, trochę rozpieszczone (jak przystało na córki wysokiej rangi oficera Legio-nów). Z niecierpliwością oczekują przyjazdu do Wiśniowca. Tu, w pałacu, sześćdziesiąt lat temu spędziły wakacje na obozie zorganizowanym dla dzieci oficerów. Pokazują zdjęcie zrobione wówczas na tle ganku, z którego patrzą na nas dwie uśmiechnięte, bardzo ładne i bardzo młode dziewczyny. Proszą, aby zrobić im zdjęcie teraz, w tym samym miejscu.

– Bo wie pani – mówi do mnie starsza – w tym oknie na pierwszym piętrze stałam, a Zbyszek Potocki tu, pod tym drzewem. Patrzyliśmy na siebie... Wtedy widziałam go po raz ostatni... Boże, co za nazwiska myślę sobie: Potocki, Wiśniowiecki... Kim byli i w jakich sferach obracali się kiedyś ci ludzie, którzy teraz jadą ze mną autobusem i oprócz wspomnień niewiele dziś mają? Te wspomnienia spletają się z terażniejszością.

Trzy doby byliśmy w Krzemieńcu i przez trzy wieczory przychodził do hotelu do pani Anny elegancki starszy pan, Ukrainiec, w nienagannie skrojonym garniturze, mówił pięknym polskim językiem, przynosił kwiaty, trzymał ją za rękę i zwracał się do niej „kochanie”. Wszystkich poruszyła wiadomość, że to jej pierwsza sympatia. Wynurzył się z przeszłości i stanął przed nią teraz, z kwiatami w ręku i ogromnym wzruszeniem na twarzy. Nawet pan Bogdan (syn pani Anny) nie miał im tych spotkań za złe. On już dawno nie miał ojca, a ten przystojny, starszy pan od wielu już lat był wdowcem.

Pani Emilia przyjechała tu z córką (córka w wieku dojrzałym), a wyjeżdżała z Krzemieńca, gdy mała miała rok. Duchem chyba młodsza od córki, miła, uśmiechnięta, pogodzona z życiem optymistka.

Wszyscy oni, ci Kresowiaci, są tacy pogodni, wyciszeni, spokojni i uprzejmi. Czasy, w których się urodzili i rośli, wyposażyły ich w coś, czego nam, urodzonym po wojnie i wychowanym w PRL-u, brakuje. W muzeum krzemienieckim pani Emilia odnalazła duże zdjęcie swojego męża (młody chłopak z aparatem fotograficznym w ręku). Był znanym fotografem. Są w Krzemieńcu Polacy, którzy do dziś go pamiętają. Pani Emilia takiego zdjęcia nie ma.

Nasza wycieczka, poprzez obecność tych starszych, sympatycznych ludzi, związanych z tą ziemią, jest czymś szczególnym, czymś, co nie każdemu może się przydarzyć. Mamy okazję uczestniczyć w wydarzeniach i spotkaniach niecodziennych. To przecież graniczy z cudem, że na polskim cmentarzu stara kobieta rozpoznaje w panu Bogdanie czteroletniego Bogusia. To ich sąsiadka.

Druga połowa wycieczki to nasi uczniowie i my – nauczyciele. Jedziemy na uroczystość nadania Szkole Podstawowej nr 2 w Krzemieńcu imienia Juliusza Sło-



Il. 1. Krzemieniec. Dworek Słowackiego (wszystkie zdjęcia autorki)

wackiego. Wieziemy podarunki: książki w języku polskim, zeszyty, pisaki, papier toaletowy, chusteczki higieniczne... To wszystko, czego na Ukrainie brakuje, a co w szkolnej codzienności może się przydać. Jadą tylko starsi uczniowie z siódmej i ósmej klasy szkoły podstawowej i kilku z pierwszej licealnej. Wyjątek stanowi dziesięcioletnia Ita – jedzie z mamą. Nasi uczniowie bardzo podobają się starszym uczestnikom wycieczki: noszą im bagaże, pomagają wysiadać z autobusu. Są zaprzeczeniem teorii o rozwydrzonej współczesnej młodzieży. Może wybraliśmy najlepszych na ten wyjazd? A może mamy w szkole tylko takich? To przecież specyficzna szkoła.

W Krzemieńcu

Przyjeżdżamy do Krzemieńca po dwudziestej trzeciej. Ulice nieoświetlone (oszczędność?), bezлюдne, telefony nie działają, brak wody. Sytuacja jak za okupacji, a przecież to wolna Ukraina. Będziemy mieli jeszcze wiele okazji, aby przyjrzeć się tej wolności. Wiadomości, które docierają do nas w różny sposób (chodzimy po ulicach, wchodzimy do sklepów, rozmawiamy z ludźmi), są zaskakujące. W zakładach pracy brakuje pieniędzy na wypłaty. Niektóre zakłady wypłacają pensję „w naturze”. Człowiek, który pracuje w fabryce gwoździ, otrzymuje sto kilogramów gwoździ na miesiąc, inni wypłatę otrzymują na przykład w żarówkach. Teraz rozumiemy, skąd te niekończące się koleжки samochodów na granicy (prawie wszystkie z ukraińską rejestracją). Ludzie czekają po kilka godzin, a nawet całą dobę. Muszą ten towar przecież sprzedać, aby kupić choćby jedzenie. Stąd, wszystkie polskie bazyry przygraniczne zarzucone są takimi towarami.

Rozmawiamy z nauczycielami szkoły, która nas gości. Miesięczna pensja nauczyciela z wyższym wykształceniem wynosi około 2,5 miliona karbowanów² (tj.

[2] Karbowanec – jednostka pieniężna Ukrainy w latach 1992–1996, później zastąpiona hrywną.



Il. 2. Krzemieniec. Widok z Góry Królowej Bony



Il. 3. Liceum Krzemienieckie



Il. 4. Krzemieniec. Brama na Górze Zamkowej

niewiele ponad 15 dolarów). Kilogram kielbasy kosztuje 430 tysięcy, natomiast butelka wódki 140 – niecałego dolara!

Drogie są środki czystości, no i ten brak wody... Toteż w jedynym hotelu w mieście, w którym się zatrzymujemy, jest niewyobrażalny brud! Dobrze, że mamy swoje śpiwory, które nie wiadomo, jak ułożyć na tej szaroburej, wymiętej pościeli, aby powierzchnia styku była jak najmniejsza i aby, nie daj Boże, nie dotknąć jej ciałem. Ręce myjemy wodą mineralną przywiezioną z Polski (jeden bagażnik autobusu jest nią wyładowany) i wycieramy jednorazowymi ręcznikami. Może jutro będzie woda w kranie?

Stan absolutnej klęski przedstawiają hotelowe toalety. Nie wiadomo, czy wejść, czy lepiej jednak nie wchodzić? Mała Ita chodzi tam z mamą, „żeby dziecko nie pośliznęło się i nie upadło”. Teraz już wiemy, dlaczego na Ukrainie co jakiś czas wybucha epidemia tyfusu czy cholery. Niektórzy z nas dostali kwatery prywatne i tam zdecydowanie jest czystiej, choć sanitariaty wszędzie są skandaliczne!

Ranek wita nas piękną pogodą. Wśród wzgórz stosunkowo wąski jar rzeki Ikwy, w którym rozbudował się Krzemieniec, tonie w słońcu. Soczysta majowa zieleni i bzy... Utopione w zieleni i fiolecie stare domy, cerkiew, ruiny zamku, dworek Słowackiego (obecnie biblioteka). Wchodzimy na Górę Bony i oglądamy piękną panoramę miasta, w centrum której zwraca uwagę dostojne Liceum Krzemienieckie. Wiąże się ono z nazwiskami Tadeusza Czackiego i księdza Hugona Kołłątaja, organizatorów życia polskiego na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.



il. 5. Kzemieńiec. Grób Salomei, matki Juliusza Słowackiego



Il. 6. Kamieńiec Podolski. Tablica pamiątkowa w katedrze

Mocno już bolą nas nogi, ale idziemy jeszcze na cmentarz Tunicki, na grób matki Słowackiego. Na cmentarzu, niedaleko wejścia, po lewej stronie stoi obelisk z jasnego piaskowca z wyrytymi nazwiskami dziadków Słowackiego, wujostwa i rodzeństwa. Jest również nazwisko jego matki: „Salomea z Januszewskich-Bécu, wdowa po Euzebiuszu Słowackim, matka Juliusza Słowackiego, żyła 65 lat, umarła w lipcu 1855 roku”. Duży płaczący jesion rozkłada szeroko swoje gałęzie, ocieniając grób.

W szkole witają nas chlebem i solą, przed szkołą zgromadzeni wszyscy uczniowie, nauczyciele, dyrekcja (mieszanka ukraińskorosyjsko-polska). Nadania imienia szkole nie będzie! Władze ukraińskie nie wyraziły ostatecznej zgody na Słowackiego. Jest to prawdopodobnie efektem niewyrażenia zgody przez nasze krakowskie władze na nazwanie jednej z ulic miasta imieniem Tarasa Szewczenki. Impreza artystyczna przygotowywana przez wiele miesięcy przez dzieci i nauczycieli specjalnie na tę okazję jednak się odbywa. Przyjmowani jesteśmy gorąco i serdecznie. I nie jest to serdeczność udawana! Żywią nas w tej szkole dobrze (choć jedzenie nie jest wyszukane) i bardzo starają się jak najlepiej wypaść w naszych oczach. Wieczorem spotykamy się z nauczycielami dyrekcją przy gościnnym stole zastawionym omaszczonymi ziemniakami, kaszą gryczaną i sznyclami z obiadu (młodzież w tym czasie ma dyskotekę). Jest trochę alkoholu, wnosimy toasty za Ukrainę i Polskę. Wzięłam ze sobą gitarę. Śpiewam z nimi po ukraińsku *Czeremszynę* i uczę ukraińskich nauczycieli zabawnej piosenki po rosyjsku.

Z Kzemieńca do Poczajowa i Zbaraża

Z Kzemieńca robimy mały wypad, aby zobaczyć Poczajów – drugi co do znaczenia (po Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej) ośrodek życia monastycznego na Ukrainie. Oglądamy przepiękny kompleks cerkwi naziemnych i podziemnych, mieszamy się z tłumem i uczestniczymy w służbie (mszy prawosławnej). Zapalamy długie, wąskie, cerkiewne świece. Wszyscy ci otaczający nas ciasno ludzie skądś przybyli, przynieśli nadzieję spełnienia czegoś dla nich ważnego.



Il. 7. Kamieniec Podolski. Most i twierdza



Il. 8. Kamieniec Podolski. Baszta Wołodyjowskiego



II. 9. Chocim. Twierdza

Jedna z kobiet (bardzo szczupła młoda brunetka) do tego prawosławnego monasteru szła sama pieszo z Moskwy cztery miesiące. Jej intencja wymagała widać aż takiego poświęcenia, ale jej nadzieja i wiara w spełnienie, również musiała być ogromna. Cały ten zabytkowy kompleks utrzymany w idealnym stanie przetrwał długie lata komunizmu i ateizacji. Nie przetrwały, niestety, katolickie kościoły, choć też były piękne i stare.

Obraz największej destrukcji, jaki kiedykolwiek widziałam w życiu, przedstawiał kościół Bernardynów w Zbarażu. Tym większe robił wrażenie, że z zewnątrz wyglądał zwyczajnie. Wewnątrz pourywane głowy posągów, ręce, nogi, zdrapane złoto ze ścian, ram obrazów i kolumn, zdarte freski... Przez wiele lat w kościele był skład materiałów chemicznych. Ponieważ strop był dziurawy, lało się do środka. Powstała z wody i chemikaliów substancja zupełnie rozpuściła piękną, mozaikową, kamienną posadzkę. Stoimy przerażeni. Po chwili zbiega do nas z rusztowania ksiądz proboszcz, Polak, żeby się z nami przywitać.

– Witajcie! Ja naprawdę jestem bernardynem, poczekajcie, do zdjęcia ubiorę się w habit. Wielokrotnie przeprosza nas za strój, ale na co dzień niewygodnie mu w habicie. Pracuje na równi z robotnikami, którym, niestety, musi płacić w dolarach. Inaczej by nie pracowali. Mówi, że próby odbudowy tego zabytkowego kościoła podjęli się Polacy, bez żadnych dotacji ze strony władz ukraińskich, że im ciężko.

Ktoś z uczestników wycieczki wyciąga z kieszeni płócienną czapkę z daszkiem i za plecami proboszcza wrzucamy do niej dolary. Po chwili czapka jest pełna. Wręczamy pieniądze księdzu – jest bardzo wzruszony. Dziękuje, obiecuje modlić się za nas. Pokaże nam jeszcze podziemia kościoła, ale uprzedza, że to widok dla ludzi o mocnych nerwach. Okoliczni mieszkańcy wiedzą, że podziemia tego kościoła były miejscem kaźni dla „niepokornych”, których NKWD-owcy sprowadzali w dół i tam likwidowali strzałem z pistoletu w tył głowy. Nie sprząтали nawet zwłok!

Schodzimy po mrocznych schodach. Lochy stare, wilgotne, półokrągłe sklepienia. Wstrzymujemy oddech. W jednym z lochów kopczyk ułożony z ludzkich kości i czaszek, obok dwie, zbite naprędcy z surowego drewna trumny. Proboszcz

zamierza tych ludzi w końcu pochować. Cicho odmawiam „Wieczny odpoczynek...” i szybko wychodzę na górę.

Gospodyni księdza nie może się go nachwalić, wikarego też: jacy to dobrzy ludzie, w takich okropnych warunkach mieszkają i tak ciężko pracują. Ona już chodzi tu do kościoła, choć sąsiadki mają jej to za złe. Najbardziej rozżalony jest jej mąż. Razem przez ponad trzydzieści lat chodzili do cerkwi, a teraz on musi chodzić tam sam. Ale przecież ją w tym kościele chrzcili i jak ten kościół teraz jest znów otwarty, to ona nie może tu nie przychodzić. Męża już nie przekona – za stary, a poza tym Ukrainiec, a ona Polka. Dzieci się tylko z nich śmieją, bo nie chodzą ani tu, ani tam. Ale wnuki czasem z babcią do kościoła idą. Nawet lubią, ksiądz pogłaszcze, powie dobre słowo, da cukierka.

Opuszczamy kościół i udajemy się na zamek w Zbarażu. Piękna, dobrze utrzymana brama wjazdowa, mury obronne. Sam zamek nieduży, odremontowany, częściowo stanowi muzeum, W centralnej części zaadaptowany jest na kino. Bardzo to psuje obraz obiektu. W obszernym hallu stoją trzy popiersia: Krywonosa, Bohuna i Chmielnickiego (i znowu powiało *Trylogią*).

W stronę Trembowli, Kamieńca Podolskiego i Chocimia

Wieczorem przyjeżdżamy do Mikuliniec (piękny pałac Ludwiki Potockiej) i kwaterujemy się na dalsze trzy dni w dużym kompleksie sanatoryjnym dla dzieci. Pokoje trzyosobowe, z łazienką! Wprawdzie trochę zdewastowaną, ale za to stale jest ciepła woda. Woda jest również w toaletach. Ale frajda! Stąd będziemy robić wypad do dalszych zamków i twierdz kresowych.

W Trembowli oglądamy malownicze, ale, niestety, już tylko ruiny zamku, za to Kamieniec Podolski pozostawia ogromne wrażenie. Monumentalna katedra św. Piotra i Pawła jest jakby symbolem ścierania się na tych terenach przez wieki różnych kultur, religii i poglądów. Była kościołem katolickim, cerkwią prawosławną, a nawet mahometańskim meczetem. W jej architekturze pozostawiło to trwałe, zaskakujące nas ślady. Do pięknej bryły kościoła dobudowany jest bardzo wysoki minaret, na szczycie którego stoi 4,5-metrowy posąg Matki Bożej. Wchodzimy do kościoła i z lewej strony czytamy napis, że jedynym, prawdziwym bogiem jest Allah. Oczywiście wchodzimy na minaret. Wąska spirala kamiennych schodów, ciemno. Jesteśmy na ciasnym ganeczku wieży. Pogoda strasznie się popsuła, pada rześisty deszcz. Poprzez strugi deszczu w oddali widać jak na dłoni twierdzę: długi bardzo most nad Smotryczem, mury obronne, baszty, dalej Dzikie Pola. W którejś z tych baszt wysadził się w powietrze Jerzy Michał Wołodyjowski.

W katedrze czytamy jeszcze jeden napis umieszczony na specjalnie wmurowanej marmurowej tablicy: „Pamięci katolików, którzy wierze swojej dali świadectwo, których imiona starto i wdeptano w ziemię, którzy konania bestii widzieć nie zdążyli. AD 1990”.

Stoimy w ciszy. Myślę o zawieruchach, które przewaliły się nad tą ziemią, i o tym, ile krzywdy może zrobić człowiekowi człowiek, o nietolerancji, agresji i strachu. Czy kiedyś w ogóle potrafimy zbudować tę wspólną, pokojową, tolerancyjną Europę, w której każdy człowiek, nawet ten trochę inny, będzie się czuł bezpiecznie?



Il. 10. Zbaraż. Brama Główna



Il. 11. Zbaraż. Pałac



Il. 12. Zbaraż. Kościół Bernardynów

Podjeżdżamy pod twierdzę. Leje równo! Przechodzimy przez bardzo długi most przerzucony nad głębokim jarem, w którym pieni się rzeka Smotrycz, dopływ Dniestru i wchodzimy przez główną bramę do środka. Wyraźnie jestem podekscytowana. Mam takie wrażenie, jakbym przeżywała jakiś stopień wtajemniczenia lub jakby miano mnie przyjąć do ważnego klanu. Wszyscy chyba czujemy się podobnie.

Wewnątrz twierdzy prostokątny, porośnięty niską, zieloną trawą dziedziniec, wokół kamienne mury obronne, baszty... Rozglądamy się wokół siebie. Która to baszta? Jest! Wyróżnia się! Jest inna, nie ma kopuły. Wszystkie pozostałe baszty je mają. Podchodzimy bliżej. Jest napis po polsku: „baszta Wołodyjowskiego”. Oj, panie Michale, jeśli duch Twój krąży gdzieś nad tym zamkiem, to widzisz, jacy jesteśmy wzruszeni. W twierdzy jest obecnie muzeum regionalne, zwiedzamy je, potem robimy trochę zdjęć na pamiątkę i oglądając się wciąż za siebie, wracamy do autobusu.

Z zaplanowanych do zwiedzenia zamków zostaje nam jeszcze Chocim. Jechać? Nie jechać? Leje jak z cebra! Po szybach autobusu płyną strugi wody. Ale przecież jesteśmy tak blisko, nie możemy go nie zobaczyć! Pod twierdzę nie da się podjechać, trzeba podejść. Kiedy autobus się zatrzymuje, wysiada tylko kilka osób. Ściana deszczu!

Wiatr wyłamuje mi parasol, słychać jeden grzmot, potem drugi... Zrywa się burza. Dosłownie po kilku sekundach jesteśmy tak przemoczeni, że jest nam już wszystko jedno. W butach chlupie mi woda, włosy mam jak spod prysznica.

Idziemy zieloną, gąbczastą murawą w dół, w dół... widać cerkiew (niebieskie jak niebo kopuły), pasą się konie. W odległości może pół kilometra majaczy twierdza w ciepłym zagłębieniu terenu. Wokół pusto. Biegniemy, choć ślisko i strasznie mokro. Dobiegamy do mostu i przechodzimy nim do wnętrza. Deszcz trochę ustaje. W twierdzy nie ma żywego ducha, jesteśmy sami. Wchodzimy do piwnic, na krużganki, do komnat. Wszędzie prowadzone są na dużą skalę roboty remontowo-budowlane. Bogu dzięki, zamek ma szansę przetrwać!

Wychylam się przez otwór strzelniczy w murze i widzę u podnóża muru wodę, rzekę obmywającą twierdzę od drugiej strony – to Dniestr. Mam nieprzepartą chęć zejść nad wodę i zanurzyć w nim stopy, pobrodzić trochę, poczuć jego chłodną miękkość! Burza jednak wzmagą się, wołają mnie, żeby wracać. Pospiesznie robię kilka zdjęć, mimo iż obiektyw aparatu moknie. Wracamy do autobusu i ruszamy do Mikuliniec na ostatni już nocleg.

Powrót

No i jedziemy znowu w kierunku granicy, tylko od drugiej strony. Opuściliśmy Podole..., Wołyń... Zostawiamy za sobą warowne zamki kresowe, które broniły kiedyś Rzeczypospolitej – Krzemieniec z grobem Salomei i sercem wieszczki, groby rodaków na cmentarzu polskim, kościół w Zbarażu, Poczajów. Wrażenia, które stąd wywozimy, muszą okrzepnąć, jakoś się uleżeć.

Wiele spraw wymaga przemyślenia, zrozumienia. Zawsze dla tych ziem zachowamy ogromny sentyment, ale to nie są już nasze ziemie (dla Kresowiaków chyba jednak nadal są!). Myślę, że Niemcy odwiedzający dziś Śląsk Opolski czy inne regiony naszych Ziemi Zachodnich czują i myślą podobnie jak oni. A może za parę lat nie będzie to już miało żadnego znaczenia, bo wszyscy będziemy obywatelami Europy? A może... Trudno znaleźć odpowiedzi na wszystkie kłębujące się pytania. Trzeba tę sześciodniową lekcję historii przemyśleć jeszcze raz już po powrocie do Polski.

Moje wspomnienia z działalności krajoznawczej

Bardzo trudnym zadaniem jest spisanie na kilku stronicach wspomnień z liczącej blisko sześćdziesiąt lat działalności w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Pomysł dziekana Kręgu Honorowych Członków PTTK Andrzeja Gordona i częste kontakty z sekretarzem Rady Naukowej VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Łodzi dr. Józefem Partyką spowodowały, że podjąłem tę próbę. Okazję ku temu stanowi przypadający w 2020 r. jubileusz 70-lecia powstania PTTK. Kiedy uświadomiłem sobie, ile w Towarzystwie przeżyłem pięknych chwil, ilu spotkałem wspaniałych ludzi, odbyłem spotkań, uczestniczyłem w zebraniach, walnych zjazdach, sejmikach krajoznawczych, Centralnych Zlotach Aktywu Krajoznawczego i szkoleniach, to uzmysłowiłem sobie, jaki szmat drogi przebyłem. Zawsze imponowali mi ludzie, których pasją jest poznawanie ojczyzny, począwszy od tej lokalnej „najściślejszej”, jej przyrody, bogatych dziejów i obiektów kultury materialnej. Było ich wielu, a wśród nich osobowości, które wywarły wpływ na moje życie w różnych jego okresach. W niniejszym wspomnieniu szczególną uwagę poświęcam dwóm, których działalność po latach oceniam wyjątkowo dobrze. Byli to prezes Zarządu Okręgu PTTK w Kielcach Bohdan Bełdowski (1912–1985) i prezes Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Kielcach Jerzy Kapuściński (1939–2011). Oprócz nich miałem szczęście spotykać na świętokrzyskich szlakach przedstawicieli pokolenia krajoznawców urodzonych jeszcze w XIX wieku, którzy współtworzyli Muzeum Regionalne PTK w Kielcach i nieco młodszych od nich – walczących w latach wielkiej wojny, wojny polsko-bolszewickiej, budujących zręby II Rzeczypospolitej i odbudowujących nasz kraj po zniszczeniach ostatniej wojny.

Swoją działalność społeczną rozpocząłem w 1958 r., kiedy wstąpiłem do 2. Kieleckiej Drużyny Harcerzy im. gen. Jana Henryka Dąbrowskiego przy Liceum im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Mój Ojciec, śp. Jerzy, przed rozpoczęciem nauki w liceum zachęcał mnie, abym wstąpił do harcerstwa. Związek Harcerstwa Polskiego, po zawieszeniu przez władze państwowe w 1950 r., wznowił działalność po Październiku 1956 na Krajowej Naradzie Działaczy Harcerskich, która odbyła się w grudniu tego roku w Łodzi. W drużynie zdobywałem kolejne stopnie harcerskie: młodzika, wywiadowcy i ćwika. W dniu 16 marca 1960 r. rozkazem komendanta Hufca ZHP Kielce-miasto otrzymałem pierwszy stopień instruktorski – przewodnika. Byłem z niego bardzo dumny. Miałem wówczas za sobą udział w kilku obozach stałych i wędrownych, zimowisku i biwakach. Prawie wszystkie niedziele spędzałyśmy na wycieczkach w Góry Świętokrzyskie. Moje zainteresowania turystyczne

i krajoznawcze miały więc genezę w harcerstwie. W dniu 27 kwietnia 1960 r. wraz z kilkoma przyjaciółmi – harcerzami – zapisaliśmy się do kieleckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W legitymacji PTTK odnotowano datę wstąpienia 1 stycznia 1960 r. Podpisał ją prezes oddziału Gustaw Szeller (1913–1998) – inżynier, specjalista urządzeń wodno-kanalizacyjnych, zamiłowany narciarz, organizator rajdów narciarskich. Oddział kielecki, który później przyjął nazwę świętokrzyski, w latach sześćdziesiątych koncentrował się na obsłudze licznych wycieczek odwiedzających krainę świętokrzyską oraz pracy w środowisku młodzieży szkolnej. Ówczesny sekretarz Zarządu Oddziału Henryk Orliński (1930–1994) – człowiek niezwykle prawy i odpowiedzialny – docierał do wszystkich kieleckich szkół, w których powoływał Szkolne Koła PTTK. Wiosną i jesienią oddział organizował rajdy młodzieżowe. Ponieważ byłem znany z działalności harcerskiej, a hufiec kielecki udostępniał sprzęt obozowy na złoty kończące rajdy, powierzano mi funkcję kwatermistrza. W rajdach brały udział reprezentacje wszystkich szkół średnich (tak je wówczas nazywano) z Kielc i okolic.

W latach 1965–1966 uczestniczyłem w kursie przewodników świętokrzyskich. Zetknąłem się na nim z legendami krajoznawstwa kieleckiego. Był wśród nich Edmund Massalski (1886–1975), którego biografię mojego autorstwa w 2016 r. wydało Muzeum Historii Kielc. Ten wybitny pedagog był znawcą świętokrzyskiej przyrody, przedwojennym przewodniczącym Rady Miejskiej, dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego Męskiego, a po wojnie długoletnim dyrektorem Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach. Czynn timer uczestniczył w pracach Zarządu Oddziału i Okręgu PTK i PTTK, która przyniosła mu godność Członka Honorowego. Mówił nieco archaicznym językiem, ale jego wykłady stanowiły ucztę duchową dla uczestników kursu.

Drugą postacią był Sylwester Kowalczewski (1902–1975), przedwojenny kustosz Muzeum PTK, który wykształcił zastępy nauczycieli geografii – autor kilku wydań pracy „Góry Świętokrzyskie”, która dla przyszłych przewodników stanowiła podstawową lekturę. Wśród wykładowców był sędzia Andrzej Jankowski (także Członek Honorowy PTTK) – długoletni pracownik Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Podziwialiśmy jego wiedzę, zwłaszcza dotyczącą najnowszej historii Polski i regionu. Mecenaz Włodzimierz Sadowski (1925–1982), z zamiłowania historyk sztuki, wprowadzał nas w tajniki detali architektonicznych kościołów, dworów, pałaców, zabytków techniki.

Oryginalną postacią był Władysław Kosterki „Spalski” (1892–1972). Urodzony w Petersburgu, studiował we Francji w Liege. Podczas I wojny światowej walczył w armii belgijskiej, dostał się do niewoli. W 1916 r. powrócił do Kielc. Aktywnie uczestniczył w pracy Muzeum Regionalnego PTK. Wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, w której pełnił funkcję komendanta VI obwodu POW. Przyjął pseudonim Spalski, którego używał do końca życia. Od lat sześćdziesiątych aż do śmierci był przewodniczącym Okręgowej Komisji Opieki nad Zabytkami. Był niezwykle pryncypialny w staraniach o zachowanie pozostałości po zabytkach, na których remonty i konserwacje zwykle brakowało pieniędzy. Odpisy pism interwencyjnych kierowanych do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wysyłał „na wszelki wypadek” także do biskupa ordynariusza kieleckiego i Komitetu Wojewódzkiego PZPR

w Kielcach. Ubolewał nad złym stanem zespołu sakralnego na Łysej Górze zwanego Świętym Krzyżem, gdzie w latach powojennych był coraz większy ruch turystyczny. Na wszystkich oficjalnych i kameralnych zebraniach, podobnie jak rzymski Katon, który „uważał, że Kartagina powinna być zniszczona” wygłaszał sakramentalne zdanie: „a wychodka na Świętym Krzyżu jak nie było, tak nie ma”.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku powierzono mi funkcję przewodniczącego Okręgowej Komisji Młodzieżowej PTTK. Moją ambicją było zaktywizowanie działalności we wszystkich oddziałach. Było to jednak zadanie nie-realne. Najbardziej aktywny był oddział radomski, w którym nauczyciel Leon Chrust organizował turnieje krajoznawcze, konkursy i rajdy dla uczniów. Dobrze pracowały również Komisje Młodzieżowe w oddziałach kieleckim, pińczowskim i kazimierzowskim.

17 kwietnia 1966 r. z funkcji prezesa Zarządu Okręgu odszedł były poseł, działacz ludowy, przedstawiciel rządu londyńskiego Łukasz Kumor (1907–1968). Funkcję tę objął ojciec mojego szkolnego kolegi z liceum – B. Bełdowski. Posiadał predyspozycje do jej pełnienia. Słusznego wzrostu i postury, miał maniery dyplomaty. Pięknie mówił, dużo czytał. Często w swych wystąpieniach powoływał się na ostatnio przeczytaną książkę. Miał niezwykle umiejętności nawiązywania kontaktów ze słuchaczami. Na początku swojej prezesury był namiętym palaczem i znany był z tego, że odpalał jednego papierosa od drugiego, a popiół spadał mu na marynarkę. Rzucił tę przypadłość dopiero po zawale serca. Był entuzjastą regionalizmu. Zamierzania te wyniósł z nauki w Seminarium Nauczycielskim Męskim, którego dyrektorem był E. Massalski, a nauczycielką Marta Hubicka (1877–1936) – jedyna kobieta prezes w dotychczasowej historii oddziałów PTK-PTTK w Kielcach. W końcu lat trzydziestych przeniósł się do Wilna, gdzie rozpoczął studia w Szkole Nauk Politycznych. Wybuch wojny zniweczył jego plany życiowe. W grudniu 1942 r. znalazł się ponownie na ziemi kieleckiej i zamieszkał we wsi Jasieniec koło Hły. Tam zetknął się z dowódcą oddziału partyzanckiego „Świt” Eugeniuszem Iwańczykiem, pseudonim Wiślicz, który w 1945 r. został wojewodą kieleckim. Zatrudnił B. Bełdowskiego, który miał organizować na terenie województwa tzw. wsie wzorcowe. W ramach akcji przesiedlania mieszkańców przeludnionej Kielecczyny na



Il. 1. Bohdan Bełdowski (zbiory autora)

Ziemie Zachodnie był odpowiedzialny za przygotowanie pierwszego pociągu przesiedleńców. Był pomysłodawcą utworzenia hufców pracy dla sierot wojennych. Młodzież męska uczyła się w nich i zdobywała umiejętności zawodowe. Członkowie hufców pracowali przy budowie domów, elektryfikacji i radiofonizacji wsi. W 1946 r. został zastępcą komendanta Hufców Budowlanych „Świt”. W końcu lat czterdziestych zwolniono go z tej funkcji na skutek pomówień o zatrudnianie w hufcach ludzi wrogich władzy ludowej. W latach pięćdziesiątych pracował w PZU i włączył się w działalność Związków Zawodowych. W 1960 r. został członkiem oddziału PTTK w Kielcach. W tym czasie organizował imprezy turystyczne dla członków Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych. Uczestniczyli w nich także pracownicy urzędów centralnych, którzy chętnie przyjeżdżali, zwłaszcza na rajdy zimowe, mimo że najczęściej nie mieli pojęcia o jeździe na nartach. Rekompensowali to sobie udziałem w kuligach po Puszczy Jodłowej na chłopskich saniach. B. Bełdowski jako lokalny patriota starał się pokazywać przybyszom walory wsi i miasteczek. Pamiętam, że podczas rajdu kończącego się w Bodzentynie panie były zachwycone wełnianymi czerwono-czarnymi kilimami i zapaskami, wyrabianymi przez nieistniejącą już, niestety, Spółdzielnię Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Tkactwo Świętokrzyskie”. Panowie wybrali wystawę zorganizowaną przez Spółdzielnię „Owin”, słynącą z produkcji win owocowych i dżemów. Po degustacji tych pierwszych wielu rajdowiczów długo dochodziło do siebie. B. Bełdowski uznał, że PTTK powinno blisko współpracować z samorządami lokalnymi, zwanymi wówczas radami narodowymi. Wspólnie z prezesami oddziałów odwiedzał wszystkich przewodniczących tych rad. Dzięki temu udało się kilku oddziałom pozyskać nowe lokale na siedziby oraz tereny na pola kempingowe.

W 1967 r., wspólnie z niezwykle aktywnym sekretarzem Zarządu Okręgu Krzysztofem Lewickim, był pomysłodawcą zorganizowania w Nowej Słupi imprezy plenerowej, łączącej efekty prowadzonych od 1955 r. badań naukowych nad starożytnym górnictwem i hutnictwem w Górach Świętokrzyskich z festynem ludowym. O badaniach często pisała lokalna prasa, a Zarząd Okręgu PTTK w 1960 r. i 1967 r. wydał pracę Kazimierza Bielenina o górnictwie i hutnictwie świętokrzyskim na przełomie starej i nowej ery.

Nowa Słupia w tych latach była ubogą osadą znaną z tego, że na skraju Puszczy Jodłowej znajduje się figura św. Emeryka wędrującego do klasztoru na Łysej Górze. Według legendy co roku posuwał się o ziarnko piasku, a jego dotarcie na szczyt miało zwiastować koniec świata. W miejscowości tej od sierpnia 1939 r. czynna była baza noclegowa Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, w której jako pierwsi zamieszkali niemieccy okupanci. W parafii pw. św. Wawrzyńca ksiądz mgr mjr Walenty Ślusarczyk prowadził prywatne muzeum, w którym zgromadził wiele cennych, autentycznych pamiątek z historii Polski, a szczególnie okresu powstania styczniowego. Podczas imprezy, którą nazwano „Dymarkami Świętokrzyskimi”, prezentowano pokaz wytopu żelaza w ziemnych piecach dymarskich, komentowany przez naukowców z Akademii Górniczo-Hutniczej i Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Współorganizatorem imprezy była redakcja dziennika „Słowo Ludu”. „Dymarki” oceniono bardzo dobrze, mimo trudności związanych

z zaopatrzeniem w produkty żywnościowe i dowozem grup turystów. Media określały, że w ciągu dwóch dni trwania imprezy Nową Słupię odwiedziło około 100 tysięcy gości.

Ponieważ rok 1967 był Międzynarodowym Rokiem Turystyki, Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki oraz redakcja warszawskiego dziennika „Ekspres Wieczorny” ogłosiły konkurs pod hasłem „Jadą goście, jadą” na najciekawszą imprezę turystyczną w Polsce. „Dymarki Świętokrzyskie”, w których organizacji miałem swój skromny udział, bezapelacyjnie zajęły pierwsze miejsce. Po latach stały się inspiracją dla innych gmin i organizacji społecznych do podejmowania podobnych działań, w oparciu o ich specyfikę.

Zarząd Okręgu PTTK był trzykrotnie organizatorem „Dymarek”. Ponieważ to ogromne przedsięwzięcie nie mieściło się w statucie PTTK, w 1970 r. powołano w Kielcach Towarzystwo Przyjaciół Górnictwa, Hutnictwa i Przemysłu Staropolskiego, które organizowało „Dymarki” do końca XX wieku. B. Bełdowski należał do inicjatorów powstania TPGHiPS i odgrywał znaczącą rolę w jego działalności.

We wrześniu 1969 r. nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa Zarządu Okręgu PTTK. Na stanowisko to wybrano redaktora naczelnego „Słowa Ludu” dr Mariana Skarbka, który na skutek rodzinnych kłopotów opuścił Kielce. W kwietniu 1970 r. nowym prezesem został generał brygady Władysław Szczepucha – szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego – humanista, miłośnik zabytków i sztuki. Byłem wówczas społecznym sekretarzem Zarządu Okręgu i często odwiedzałem prezesa-generała w jego Sztapie. Pewnego razu podczas wizyty zapytał mnie czy wiem, kto jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie? Ponieważ nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie, wybawił mnie z zakłopotania i powiedział, że „papież, bo się spotyka ze swoim Szefem dopiero po śmierci”, gdy on sam musi jeździć do Warszawy na odprawę dość często. Ponieważ wiedział, że byłem przewodnikiem świętokrzyskim, kilkakrotnie prosił, abym pokazał mu najciekawsze zabytki w regionie. Niektóre wyjazdy łączył z wizytami w Powiatowych Sztabach Wojskowych, w których widok generała powodował, że wartownicy w popłochu poprawiali umundurowanie i oddawali honory na baczność. Na jedną z wypraw do Sandomierza, w piękny dzień czerwcowy, generał pojechał w ubraniu cywilnym. Uznałem, że jedynym godnym przewodnikiem, który oprowadzi nas po królewskim mieście, będzie długoletni prezes sandomierskiego oddziału PTTK Józef Nowak, dyrektor liceum, które miało siedzibę w budynku słynnego Collegium Gostomianum. Postanowiliśmy odwiedzić dyrektora-prezesa. Kiedy weszliśmy do sekretariatu, pracująca w nim pani na pytanie o dyrektora oznajmiła, że jest bardzo zajęty, bo prowadzi rozmowę wychowawczą z uczniami, którzy weszli w konflikt ze szkolnym regulaminem. Zaproponowałem generałowi, żebyśmy weszli do gabinetu i uratowali niesfornych uczniów. Kiedy otworzyliśmy drzwi, zobaczyliśmy dwóch dryblasów stojących przy piecu, ze spuszczoneymi głowami, słuchających dyrektorskiej tyrady. Prezes początkowo nas nie poznał, zawiesił głos, a po chwili przemówił: „Pan generał u nas!”. Oczywiście polecił uczniom opuścić gabinet. Orowadzanie po starówce trwało dość długo, bo J. Nowak chciał gościom z Kielc pokazać każdy detal architektoniczny starego miasta.

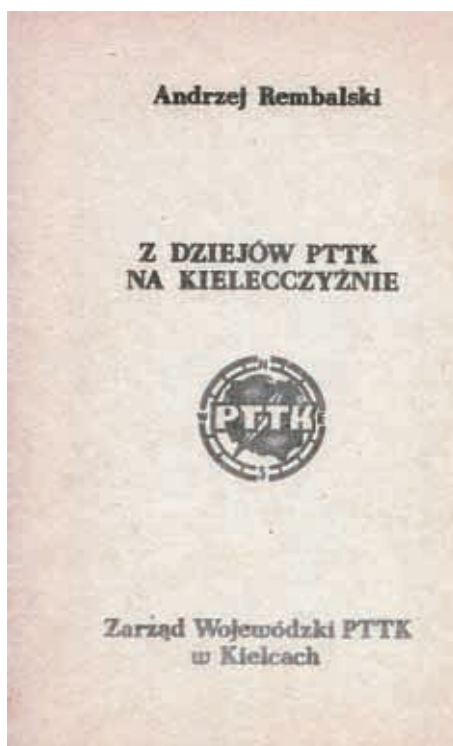
Przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych był okresem przygotowań do Ogólnopolskiej Narady Krajoznawczej w Gdańsku, która odbyła się pod hasłem „Krajoznawstwo szkołą patriotycznego wychowania”. Naradę poprzedzały sejmiki regionalne. Miałem do tego przedsięwzięcia osobisty stosunek. Pracę magisterską z historii pisałem na temat działalności Aleksandra Patkowskiego (1890–1942) i dość dobrze znałem jego koncepcję zorganizowania w lipcu 1929 r. w Poznaniu Kongresu Krajoznawstwa Polskiego. Wiedziałem, że idea Narady w Gdańsku jest kontynuacją pomysłu A. Patkowskiego.

W czerwcu 1968 r. w Kielcach odbył się pierwszy w Polsce sejmik krajoznawczy pod hasłem „Rola krajoznawstwa w aktywizacji społecznej i kulturalnej regionu”. Na jego uczestnikach duże wrażenie zrobił pałac pobiskupi, mimo że był jeszcze przed restauracją. Goście sejmiku wysoko ocenili wystąpienia kieleckich krajoznawców: najznakomitszego z naszego grona – prof. E. Massalskiego, prawnika-ekologa – prof. Juliusza Brauna (1904–1990) i prezesa Kieleckiego Towarzystwa Naukowego, geologa – doc. Zbigniewa Rubinowskiego (1929–1997).

Pamiętam udział delegacji okręgu kieleckiego w Naradzie w Gdańsku. Naszej dość licznej grupie przewodniczył B. Bełdowski. Atrakcją było zakwaterowanie na statku pasażerskim „Stefan Batory”, który pełnił funkcję hotelu. Po raz pierwszy zetknąłem się z krajoznawcami, których dotychczas znałem z lektury „Ziemi” i „Poznaj swój kraj”. Ciekawe było zwiedzanie zabytków Trójmiasta i okolic. Był to mój pierwszy udział w Krajowej Naradzie Turystycznej, która po dziesięciu latach zmieniła nazwę na Kongres Krajoznawstwa Polskiego. Miałem szczęście uczestniczyć w odbywających się co dziesięć lat następnych Kongresach – w Płocku (1980), Opolu (1990), Gnieźnie (2000) i Olsztynie (2010). Mam także nadzieję na udział w VII Kongresie, który będzie obradował w Łodzi w 2023 r. W ubiegłym roku zostałem zaszczycony powołaniem w skład Rady Naukowej Kongresu w Łodzi.

Działalność w PTTK dzieliłem z pracą harcerską. Osłabła ona zdecydowanie po lutym 1978 r., kiedy uległem poważnemu wypadkowi narciarskiemu w Wieleńkach pod Kielcami. Spowodował on zmniejszenie mojej aktywności ruchowej i wpłynął na to, że zgodnie z moim przygotowaniem rozpocząłem badania nad dziejami ruchu krajoznawczego i harcerskiego. Za namową B. Bełdowskiego, wspólnie z przyjacielem Adamem Massalskim, opracowaliśmy *Zarys dziejów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na Kielecczyźnie w latach 1908–1950*. Praca ta ukazała się w 1983 r. w ramach obchodów 75. rocznicy działalności PTK i PTTK w regionie. Prezes Bełdowski spowodował, że napisałem drugą część tej pracy poświęconą historii PTTK w regionie w latach 1950–1983. Ukazała się ona nakładem Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Kielcach. Z okazji jubileuszu w Sali Portretowej kieleckiego pałacu 9 marca 1983 r. odbyło się spotkanie kilku pokoleń krajoznawców, na którym A. Massalski i ja przedstawiliśmy tradycje i dorobek Towarzystwa. Z tej okazji w lokalu Zarządu Wojewódzkiego otwarta została ekspozycja poświęcona dziejom PTK i PTTK w regionie. Wspólnie z dr. Janem Główką z Muzeum Narodowego w Kielcach opracowałem scenariusz wystawy. W marcu 1981 r. ponownie czynnie włączyłem się do prac Zarządu Wojewódzkiego. Prezesem został ekonomista, wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego Zbigniew Chodak. Błyskotliwy

i dowcipny, położył duże zasługi w umocnieniu i skonsolidowaniu środowiska przewodnickiego we wszystkich oddziałach. Był inicjatorem organizowania dorocznych zjazdów przewodników. W następnej kadencji prezesem ZW PTTK został Jerzy Kapuściński, jedna z ciekawszych osobowości w historii PTTK na Kielecczyźnie. Mnie powierzono funkcję wiceprezesa. Miałem okazję z bliska obserwować jego działalność. Urodził się w roku wybuchu II wojny światowej w Drugim koło Chmielnika w rodzinie leśników. Od najmłodszych lat żył w otoczeniu przyrody świętokrzyskiej, którą już jako dziecko dobrze poznał i umiłował. Po skończeniu Technikum Mechanicznego w Kielcach pracował jako technolog w Zakładach Urządzeń Chemicznych i Armatury Przemysłowej „Chemar” w Kielcach. Znany był wśród pracowników z organizowania imprez krajoznawczych i turystycznych. W 1960 r. został członkiem Oddziału Świętokrzyskiego PTTK. W następnej dekadzie rozpoczął działalność na szczeblu wojewódzkim i ogólnopolskim. Niezwykle energiczny, osobiście propagował nieprzeciętne walory krajoznawcze regionu. Funkcję prezesa objął w wieku emerytalnym, miał więc czas, który poświęcał pracy społecznej w PTTK i Lidze Ochrony Przyrody, w której także był prezesem Zarządu Wojewódzkiego. Brał również udział w pracach Zarządu Głównego PTTK i przewodniczył Komisji Kół i Oddziałów Zakładowych oraz uczestniczył w działalności Rady do Spraw Turystyki Osób Niepełnosprawnych. Jako przewodnik świętokrzyski organizował wycieczki dla wszystkich grup wiekowych: przedszkolaków, uczniów, młodzieży studenckiej, dorosłych, emerytów i osób niepełnosprawnych. Często wygłaszał prelekcje ilustrowane przezroczami dla mieszkańców miasta i regionu, głównie dla słuchaczy Uniwersytetów III Wieku. Przez wiele lat w każdy niedzielny poranek w rozgłośni Polskiego Radia w Kielcach mówił na temat krajoznawczych walorów regionu. Dla grupy kieleckich turystów zorganizował w 1987 r. trwającą miesiąc wyprawę do Rosji, Chin, Korei Północnej i Mongolii. Jej uczestnicy z podziwem wspominają do dziś, jak osobiście załatwiał



Il. 2. Z dziejów PTTK na Kielecczyźnie (zbiory autora)



Il. 3. Jerzy Kapuściński (fot. Jacek Kutowski)

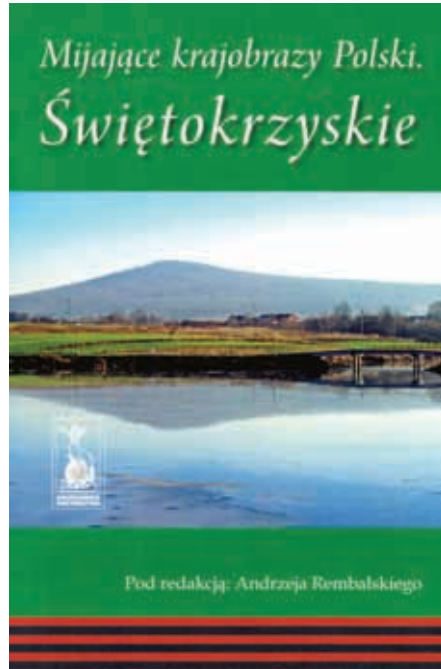
zorganizował w 1987 r. trwającą miesiąc wyprawę do Rosji, Chin, Korei Północnej i Mongolii. Jej uczestnicy z podziwem wspominają do dziś, jak osobiście załatwiał

niełatwe ze względu na różnice polityczne i bariery językowe sprawy paszportowe i wizowe. Zaskakiwał nas pomysłami. Kiedy w Kielcach w czerwcu 1992 r. organizowaliśmy finał XX Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Krajoznawczego, zaplanowaliśmy, że pół dnia przeznaczymy na pokazanie uczestnikom Krainy Świętokrzyskiej i autokarami odwiedzimy najciekawsze miejscowości. Tymczasem Jerzy załatwił na lotnisku w Masłowie, że nasi goście obejrzą Góry Świętokrzyskie z lotu ptaka. Kilkunastoosobowe grupy bezpłatnie, tzw. kukuruźnikami latały nad Kielecczyną. Młodzież była zachwycona. W zdecydowanej większości po raz pierwszy uczniowie latali samolotem. Po dwukrotnej kadencji poświęcił się działalności w ZG PTTK. Należał do aktywnych członków Łoży Jerzych – kielczan skupiających imienników, których zachęcił do poznawania Krainy Świętokrzyskiej i innych regionów. Był trzykrotnie wybrany na Wielkiego Patrona Łoży Jerzych. Pamięć o nim jest żywa, zwłaszcza w środowisku krajoznawców. Członkowie Koła Przewodników „Bartek”, do którego należał, ufundowali tablicę pamiątkową w kościele pw. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Chomiczówce w Warszawie. Oddział Świętokrzyski PTTK nadał imię Jerzego Kapuścińskiego liczącemu 23 kilometry, oznaczonemu czarnym kolorem, szlakowi turystycznemu wiodącemu z Nowej Słupi przez Górę Chełmową, górę Szczytniak do Piórkowa. W rezerwacie przyrody Kadzielnia w Kielcach przyjaciele ufundowali i ustawili ławeczki w kształcie liter J-K. Po naciśnięciu przycisku słyszymy głos lektora czytającego jego życiorys i głos Jerzego opowiadającego o rezerwacie przyrody nieożywionej na wzgórzu Kadzielnia. Objąłem po nim funkcję prezesa Zarządu Wojewódzkiego PTTK. W wyniku decyzji władz Towarzystwa w 1990 r. Zarządy te uległy rozwiązaniu. Następnie przewodniczyłem pracy Świętokrzyskiego Ośrodka Programowego PTTK w Kielcach, który również rozwiązano w końcu 1991 r. Pierwsze lata XXI wieku poświęciłem na pracę nad *Słownikiem biograficznym krajoznawców Kielecczyny*.

Z zamiarem spisania biografii krajoznawców nosiłem się od dawna. Do pisania biogramów pozyskałem grono koleżanek i kolegów. Włożyli oni wiele trudu w odtworzenie biografii krajoznawców. Byli to: Grażyna Dziółko, Jacek Grzybała, J. Kapuściński, Alicja Mężyk, Kazimierz Nowicki, Piotr Olszewski, Wojciech Pasek, Teresa i Zdzisław Sabatowie, Piotr Sławiński, Andrzej Soboń, Lucyna Spelak, Elżbieta Stec, Halina Stec-Kwaśniewicz, Andrzej Wadowski, Tomasz Wągrowski, Ryszard Woszczyński i Witold Zajączkowski. Osobiście także sporządziłem kilkanaście biogramów. Ogółem w słowniku znalazły się życiorysy 173 nieżyjących krajoznawców związanych życiem i działalnością z ziemią kielecką. Przedmowę napisał najbardziej utytułowany kielecki krajoznawca prof. dr hab. A. Massalski dr h.c., były rektor Akademii Świętokrzyskiej i były przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego. Bezinteresowny trud autorów biogramów został zwieńczony wydawnictwem liczącym 411 stron, sfinansowanym przez Agencję Wydawniczą JP s.c. Jacka Pernala i Ryszarda Garusa. Był to piękny wkład obu kolegów, znakomych krajoznawców i przewodników świętokrzyskich, w obchody setnej rocznicy powstania w 1908 r. oddziału prowincjonalnego PTK w Kielcach. W imieniu autorów, jako redaktor, zadedykowałem pracę *Pamięci krajoznawców, regionalistów i turystów, którzy umiłowali swą Najcisłszą Ojczyznę*. Ciesz się mnie to, że A. Mężyk – prezeska Oddziału



Il. 4. *Słownik biograficzny krajoznawców Kielecczyny* (zbiory autora)

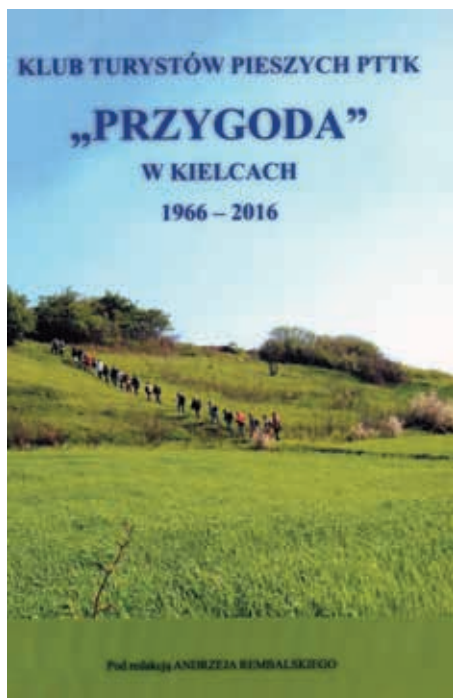


Il. 5. *Mijające krajobrazy Polski. Świętokrzyskie* (zbiory autora)

Świętokrzyskiego im. Stanisława Jeżewskiego w Ostrowcu Świętokrzyskim – napisała podobny słownik poświęcony działaczom PTK-PTTK z tego miasta. W jej ślady poszedł niezmordowany prezes Oddziału PTTK w Końskich W. Pasek, który był autorem i redaktorem *Słownika działaczy PTK i PTTK z Końskich i okolic*.

Wielkim wydarzeniem w mojej krajoznawczej biografii było nadanie we wrześniu 2005 r. przez XVI Walny Zjazd PTTK godności Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Doceniłem ten fakt dopiero wówczas, kiedy uzmysłowiłem sobie, że moimi poprzednikami na Kielecczyźnie, którzy posiadali ten zaszczytny tytuł, byli: Tadeusz Włoszek (1843–1933), E. Massalski, M. Hubicka, W. Koterski-Spalski, Edmund Padechowicz (1890–1978), Edward Wołoszyn (1903–1977), Waclaw Żelichowski (1903–1993), B. Bełdowski i J. Kapuściński.

Po olsztyńskim Kongresie Krajoznawstwa Polskiego włączyłem się do realizacji pomysłu organizowania seminariów pod hasłem „Mijające krajobrazy Polski”. Wziąłem na swoje barki opracowanie koncepcji i zaproszenie autorów do udziału w seminarium, które odbyło się w mojej macierzystej uczelni Wszechnicy Świętokrzyskiej 23 listopada 2013 r. Jego tytuł brzmiał: „Mijające krajobrazy Polski. Świętokrzyskie”. Autorami wystąpień byli pracownicy naukowcy posiadający znaczący dorobek badawczy, przedstawiciele organizacji społecznych od lat dbających o zachowanie polskiego krajobrazu, a także wykładowcy i absolwenci uczelni. Ówczesny przewodniczący Komisji Krajoznawczej ZG PTTK dr J. Partyka tak ocenił dorobek



Il. 6. Klub Turystów Piesznych „Przygoda” w Kielcach 1966–2016 (zbiory autora)

KLUB TURYSTÓW PIESZYCH PTTK „PRZYGODA”
„PRZYGODA”
 W KIELCACH
 1966 – 2016

Pod redakcją ANDRZEJA REMBALSKIEGO

Il. 6. Klub Turystów Piesznych „Przygoda” w Kielcach 1966–2016 (zbiory autora)

KLUB TURYSTÓW PIESZYCH PTTK, Regionalne Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa województwa świętokrzyskiego, któremu przewodniczę od pięciu lat, wspólnie z Muzeum Historii Kielc, zorganizowało sesję dotyczącą roli PTK w tworzeniu muzealnictwa na Ziemi Świętokrzyskiej. Dorobek sesji ukazał się drukiem w ramach wydawnictw Muzeum Regionalnego PTTK w Końskich¹.

Ostatnie ćwierćwiecze pracowałem jako nauczyciel akademicki w Wyższej Szkole Handlowej im. Bolesława Markowskiego oraz Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach. W tym czasie byłem promotorem kilkuset prac licencjackich i magisterskich poświęconych szeroko pojętemu krajoznawstwu i turystyce. W uczelni miałem szczęście spotkać bratnią duszę – profesora Janusza Zdebskiego, byłego prezesa ZG PTTK, byłego rektora AWF im. Bronisława Czecha w Krakowie, byłego rektora Wszechnicy Świętokrzyskiej i dziekana Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki tej uczelni. Imponuje mi wiedzą, opowieściami o podróżach, które systematycznie odbywa po świecie i tym, że jest przyjacielem ludzi. Studenci, którzy dostają się na seminaria J. Zdebskiego, uważają się za szczęściarzy. Pod względem naukowym cechuje go lapidarne ujmowanie opisywanych tematów. Podczas dyżurów na uczelni często omawiamy zagadnienia dotyczące krajoznawstwa i działalności Towarzystwa.

seminarium: „Kieleckie spotkanie, obok krakowskiego w 2010 r. i wrocławskiego w 2011 r., należy uznać za wzorcowe i godne naśladowania przez innych organizatorów cyklu seminariów „Mijające krajobrazy Polski”. Interesująco przedstawione zagadnienia zwróciły uwagę słuchaczy i skłoniły do refleksji nad współczesnymi przemianami krajobrazu w poszczególnych regionach kraju”.

Z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia Klubu Turystów Piesznych PTTK „Przygoda” w Kielcach (1966–2016) podjąłem się redakcji monografii tego prężnie działającego środowiska kieleckich piechurów. Była to podróż sentymentalna do lat wczesnej młodości, gdyż uczestniczyłem w narodzinach Klubu, a później z różną aktywnością towarzyszyłem jego działaniom. Jakież było moje zaskoczenie, gdy w następnym roku otrzymałem z ZG PTTK piękny album i adres zawierający informację, że monografia uzyskała pierwsze miejsce w X edycji konkursu „Z historii i tradycji turystyki i krajoznawstwa w Polsce”.

W 2016 roku, w 110. rocznicę powstania

PTK, Regionalne Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa województwa świętokrzyskiego, któremu przewodniczę od pięciu lat, wspólnie z Muzeum Historii Kielc, zorganizowało sesję dotyczącą roli PTK w tworzeniu muzealnictwa na Ziemi Świętokrzyskiej. Dorobek sesji ukazał się drukiem w ramach wydawnictw Muzeum Regionalnego PTTK w Końskich¹.

[1] A. Rembalski, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze prekursorem muzealnictwa na Ziemi Świętokrzyskiej*, Końskie 2017.

Sześćdziesiąt lat polskiego systemu informacji turystycznej

Początki polskiego systemu informacji turystycznej to właściwie rok 1962, gdy utworzono Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej (COIT). Ale sześćdziesięciolecie obchodziliśmy w roku 2023, gdyż system „it” powstawał rok później. Utworzono wówczas w każdym z 17 ówczesnych województw ośrodki informacji turystycznej.

Ale... byli też i prekursorzy. W latach 20. i 30. minionego wieku działalnością tą zajmowały się regionalne związki turystyki i izby przemysłowo-handlowe. Informacji turystycznej udzielały oddziały Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, poprzednika PTTK. Ta sytuacja uległa zmianie z końcem 1950 roku, gdy postępująca stalinizacja życia doprowadziła do zniesienia samorządów terytorialnych. W niełasce znalazły się regionalizm i krajoznawstwo. W mrocznych latach PRL, zwłaszcza w okresie 1950–1956, informacja turystyczna rzekomo nie była potrzebna. Nie było turystyki indywidualnej, dominował zorganizowany wypoczynek masowy, a ówczesne władze usiłowały wnikać w tryb wypełniania wolnego czasu przez wczasowiczów. Przyjeżdżający na wakacje dysponowali skierowaniami i całym „pakietem” programowym” obejmującym nocleg i wyżywienie. Program obejmował wieczorki powitalne i pożegnalne, a wycieczki organizował popularny „kaowiec” czyli instruktor kulturalno-oświatowy. Tę postać uwiecznił w jednym ze swoich filmów nieodżałowany Bareja.

Zanim powstał Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej, to „puste” miejsce wypełniały oddziały PTTK, w tym biura obsługi ruchu turystycznego (BORT) i regionalne pracownie krajoznawcze, które i dziś są ważnym ogniwem systemu.

Wróćmy do roku 1963. Trzeba powiedzieć, że system rozwijał się dość szybko, może też i dlatego, że kierujący jego ogniwami charakteryzowali się żyłką społecznikowską. Ówczesne uwarunkowania były niezrozumiałe dla dzisiejszego pokolenia. Oczywiście nie było Internetu, nawet automatycznych połączeń telefonicznych. Przekaz informacji był ustny i papierowy. A papier? Był limitowany. Jakże długa była droga nawet najskromniejszej publikacji do czytelnika. Weźmy pod uwagę skromny folder. Najpierw musiał być on umieszczony w centralnym planie wydawniczym COIT (na podstawie propozycji ośrodków wojewódzkich). Następnie ówczesny Departament Książki Ministerstwa Kultury i Sztuki umieszczał tę pozycję na oficjalnej liście. Były też odpowiedzi odmowne. Dotyczyło to folderu o Chełmnie. Dlaczego? Ponieważ miasto Chełm już uzyskało zgodę na druk i nie można dublować tytułów.

Nie koniec tego „procesu wydawniczego” Ministerstwo przydzielało papier, ale przydział nie oznaczał, że można było go wykupić, magazyny bowiem były pustawe. Potem był etap zabiegania o umieszczenie druku nieszczęsnego folderu w drukarniach, które były obciążone priorytetowymi zleceniami. Niejako po drodze trzeba było pójść z wizytą do „uczonego” cenzora, zarówno przed złożeniem materiału do druku, jak i po jego wydrukowaniu (przy półręcznym składzie drukarskim proces ten trwał długie miesiące). Cenzor zastanawiał się nad tym czy „uwolnić”, czyli zezwolić na rozpowszechnianie druku, m.in. z tej oto przyczyny, że jeden z kempingów był zlokalizowany przy... ulicy Wojskowej. Mogło to być przecież zagrożenie dla obronności kraju! Cenzor nie chciał dopuścić do rozpowszechniania informatora pt. *Szlakiem duchów, odpustów i legend*. Pytał „czy nie reprezentujecie poglądu materialistycznego?”. Dał się przekonać argumentem, że przypominanie owych legend jest dowodem poszanowania mądrości prostego ludu.

W stanie wojennym bywały i inne problemy. Gdy COIT zamierzał zorganizować spotkanie kadry kierowniczej „it” z całego kraju, trzeba było nie tylko zakwaterować całą grupę (z czym nie było większego kłopotu), ale też tę całą sympatyczną gromadę wyżywić. Aby nie byli oni głodni należało wystosować oficjalne pismo do wicewojewody z wnioskiem o „zdjęcie masy mięsnej z rynku”. To pismo jednak nie wystarczało! Urząd Wojewódzki w Z. zażądał, aby wskazać województwa, z których przyjadą uczestnicy spotkania. Dlaczego? Ponieważ tę „masę mięsną” trzeba było „pozdejmować” w poszczególnych regionach. Udało się, każdy z trzydziestu uczestników zjadł w ciągu dwudniowego pobytu po dwa kotlety. Mało tego, nie musiał korzystać z własnej kartki!

Obowiązywał tzw. system kartkowy i aby kupić wędlinę, benzynę i mnóstwo różnych artykułów potrzebne były te „kartki”. Mówiono, że wtedy na pewno będzie źle, gdy wszystko będzie „na kartki”, a zabraknie papieru. Była jeszcze jedna korzyść. Otóż wydawanie i skrupulatne rozliczanie wykorzystania tychże „papierów wartościowych” generowało tysiące etatów. Nie było bezrobocia!

Narzędzia systemu informacji turystycznej bywały różnorodne i unowocześniały się z czasem. Pierwszy komputer pojawił się w końcu lat 80. XX w. w ośrodku w Koszalinie, wkrótce potem w Warszawie. Dostęp do tego sprzętu miała tylko jedna osoba, a treść korespondencji bywała kontrolowana przez „pewnych towarzyszy” z zewnątrz. Podstawowym narzędziem był... papier – drukowane foldery, informatory. Publikacje systemu to m.in. papierowe katalogi informacji użytkowej opracowane dla każdego z 17, potem 49 województw. Organizowano szkolenia, giełdy turystyczne.

Były też programy nowatorskie

W czasach PRL dominowała baza zakładowych ośrodków wczasowych, dostępnych tylko dla załóg macierzystych zakładów. Bardzo często były to miejsca niewykorzystane, ale nie wolno było ich wynajmować „osobom postronnym”. Gdy władze zorientowały się, że jest to niegospodarność, nakazały wprowadzenie ich na rynek. Wówczas to z inicjatywy COIT wprowadzono program po nazwą „bank rezerw wczasowych”. Poszczególne ośrodki wczasowe zgłaszały je do centrów „it”. Nie

było Internetu, nie było systemów rezerwacyjnych, a jednak udało się zagospodarować wiele miejsc wczasowych.

Inna inicjatywa to akcja „Most”. W całym kraju w wielu szkołach w okresie wakacyjnym były wolne miejsca możliwe do wykorzystania przez młodzież. Była też i chętna kadra nauczycieli wychowania fizycznego czy geografii, która mogłaby zadbać o program pobytu. Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej w porozumieniu z władzami oświatowymi przygotował bazę danych tych placówek. Papierowe informatory były rozpowszechniane w centrach „it” i wysyłane do organizacji młodzieżowych.

Poszukiwanie gospodarzy dla upadających niekiedy obiektów zabytkowych to także jedno z zadań systemu „it”. Ukazały się katalogi takich obiektów. Te z kolei były dostępne nie tylko sieci informacji turystycznej, ale także na branżowych targach, choćby na targach inwestycyjnych miast polskich, które przez wiele lat były organizowane w Poznaniu. Udało się! Liczne dworki, pałacyki i inne obiekty zyskały nowych gospodarzy. Zamiast trwać w ruinie stały się często obiektami noclegowymi, gastronomicznymi. Niekiedy też powstawały w nich kąciki muzealne. Zabytki ożyły, stając się atrakcjami turystycznymi.

System „it” niszczyły ciągle reorganizacje. Organy państwowe „wędrowały” po ulicach stolicy zmieniając adresy, nazwy, ale też i programy. Może to miało sens. Zarządzający turystyką powinni wędrować, aby nie można było ich posądzić o zasiedziałość!

Pogodne chwile

Gdzie jest ta ulica, gdzie jest ten dom. Gdzie jest ta dziewczyna, co kocham ją – z tą piosenką na ustach wpadł do centrum „it” w X. pewien młodzian. Po uzyskaniu kompleksowej informacji wybiegł ze śpiewem: *znalazłem ulicę, znalazłem dom, znalazłem dziewczynę, co kocham ją*. Po czym oboje wyjechali na wycieczkę, słuchając rad doświadczonego informatora.

Do punktu „it” w pewnej miejscowości górskiej wchodzi obandażowany narciarz z połamanymi deskami. Nie zdążył zadać pytania, gdy zaniepokojony widokiem gościa informator spytał – „zjechał pan ze szczytu Z?” i usłyszał odpowiedź – „nie, zjechałem kelnera w restauracji”. Trzeba zrozumieć realia PRL. Obsługa w uspołecznionej gastronomii nie była zainteresowana obrotami, gdyż jej wynagrodzenie nie zależało od finansowej sytuacji tych lokali.

Bywały, oj bywały i takie sytuacje. Do centrum „it” w Igrekowie przychodzi pewna pani i pyta: „którym autobusem dojadę do osiedla Nowy Igrekówek?” – i słyszy w odpowiedzi: „nie wiem, ja tam nie mieszkam”. Były to przypadki incydentalne. Ludzie, którzy nie lubili turystyki i turystów, długo nie zagrzewali miejsca w systemie. Jeśli chcieli zagrzeć – to przełożeni wskazywali im wyjście.

Obcokrajowcy odwiedzający Polskę w czasach PRL nie mogli nadziwić się niektórym sytuacjom. Pytali w punkcie „it” skąd się biorą problemy z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły spożywcze. Lokalne władze odpowiadały: „dokładamy wszelkich starań by poprawić tę sytuację, ale nie jest naszą winą, że zawsze znajdzie się jakiś amator pieczywa”. Dziwili się, że lokali gastronomicznych, zwłaszcza

w mniejszych miejscowościach, nie traktowano jako atrakcji, ale jako zakłady zbiorowego żywienia. Z kolei Polacy po powrocie z zagranicznych wojaży zwierzali się w punkcie „it”: „jak oni mogą tam żyć, skoro nie mają najmniejszych problemów?”

Bywało dawniej, a dziś?

Informacja turystyczna nie przechodzi na emeryturę. Ma trochę inne zadania. Dziś na pytania typu „kto, co, kiedy, za ile” znajdziemy odpowiedź w Internecie. Dzisiejszych informatorów należałoby nazwać doradcami turystycznymi. Niedobór informacji jest takim samym problemem. Trzeba ocenić wiarygodność licznych nadawców, a w tym pomoże doświadczony informator. Nie można także lekceważyć targów i giełd turystycznych. W czasach, gdy kontakty międzyludzkie następują w chmurach Internetu, te dialogi „turysta – informator z targowego stoiska” są potrzebne i oczekiwane. Informator „A” na targowych stoiskach nie tylko udziela odpowiedzi, ale słucha pytań odwiedzającego „B”, a w rezultacie razem wiedzą więcej niż A+B!

I to by było na tyle!

Ludzie informacji turystycznej. Oni byli między nami

W roku 2023 obchodziliśmy 60. rocznicę utworzenia polskiego systemu informacji turystycznej („it”), bodaj najstarszego w Europie. Polską turystykę różniło od wielu aspektów polskiego życia społecznego i gospodarczego, a także od realiów turystyki innych krajów byłego obozu socjalistycznego, to, że przynajmniej w tej dziedzinie występowały dość liczne przypadki konkurencji. Rywalizacja między sektorami państwowym, spółdzielczym, organizacji społecznych i prywatnym. Mnogość nadawców informacji z pewnością przyspieszyła inicjatywę utworzenia systemu „it”.

Szkolenia kadry kierowniczej „it” i informatorów, targi i giełdy turystyczne, publikacje informacyjne (gdyż przez wiele lat to papierowa wersja dominowała w przekazach informacyjnych), współpraca z mediami, pośrednictwo w poszukiwaniu chętnych do zagospodarowania podupadających obiektów zabytkowych – to tylko niektóre zadania systemu „it”. Nie były łatwe zmagania z cenzurą, z pozyskiwaniem tzw. mocy przerobowych w nielicznych drukarniach. Nie było Internetu ani nawet automatycznych połączeń telefonicznych. Liczne reorganizacje podejmowane przez wszechwiedzących decydentów – to bariery, które pokonywali oddani pracownicy, a tak naprawdę działacze społeczni turystyki. Znaczna część tej kadry była związana z PTTK.

W jubileuszowym roku sześćdziesięciolecia informacji turystycznej szczególnie wspominamy Zmarłych i Ich dzieła, tych którzy odeszli już na ostatni szlak. Oto niektórzy z Nich.

W Białymstoku w latach 90. XX wieku informacją turystyczną kierował **Wiaczesław Myszko** – jednocześnie działacz samorządowy reprezentujący od pokoleń zamieszkującą tę ziemię mniejszość ukraińską. Odszedł, nie ukończywszy 30 lat. Zdążył bardzo dużo uczynić dla promocji także tych zakątków Białostoczczyzny, które nie miały turystycznej tradycji.

Z Bydgoszczą związał się **Zdzisław Frąckiewicz** – autor wielu koncepcji programowych, chętnie udzielający konsultacji kierownikom nowo powstających centrów „it”, działacz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. **Henryk Nahorski**, również z Bydgoszczy, był autorem wielu publikacji, w tym map turystycznych. Przyczynił się do przełamania niepisanego monopolu jednego wydawcy map dla turystów. Był też wykładowcą akademickim.

Prawdziwym ambasadorem Częstochowy była niezapomniana **Elżbieta Trzeciak**, która była nie tylko wspaniałym menedżerem „it”, ale także autorką, redaktorką wydawnictw. Kierowana przez nią placówka z dużym sukcesem realizowała takie zadania jak obsługa przyjezdnych w związku z kolejnymi pielgrzymkami Papieża Jana Pawła II.

W Gdańsku działał dyrektor ośrodka „it” **Leon Piecha**, który na przełomie lat 80. i 90. XX wieku przyczynił się do znacznego ożywienia informacji turystycznej na Pomorzu. Wraz z gronem oddanych pracowników wykreował nowoczesne, barwne publikacje promocyjne, tak rzadkie w czasach, które nie zawsze można było nazywać kolorowymi.

Kraina Wielkich Jezior Mazurskich, a zwłaszcza Giżycko, zawdzięcza bardzo dużo **Jackowi Nankiewiczowi** – twórcy centrum informacji turystycznej, działaczowi turystyki i sportu akademickiego.

Katowice reprezentował **Janusz Kalinowski** – były wybitny dyrektor ośrodka „it”, przewodnik i autor przewodników, wydawca reprintów dawnej literatury krajoznawczej dotyczącej Śląska, działacz turystyki akademickiej PTTK. Także z Katowicami związał się **Edward Wieczorek**, przedwcześnie zmarły autor i redaktor wydawnictw „it”, wieloletni kierownik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK. Jemu zawdzięczamy m.in. redakcję kolejnych tomów „Studiów i materiałów z dziejów krajoznawstwa polskiego”, przygotowanych przez działaczy Komisji Historii i Tradycji Zarządu Głównego PTTK.

Promocja Pomorza Środkowego została ożywiona dzięki **Henrykowi Goli-kowi**, młodemu zapaleńcowi, jednemu z pierwszych zwolenników nowoczesnych technologii informatycznych. To dzięki niemu w centrum „it” pojawił się pierwszy komputer w kierowanym przezeń centrum „it” w Koszalinie.

System informacji turystycznej na Warmii i Mazurach zawdzięczał bardzo dużo dyrektorowi ośrodka w Olsztynie **Henrykowi Buchowskiemu**, pracującemu w trudnych czasach, w których brakowało często środków i zrozumienia dla tej pracy.

Z Poznaniem związał się **Andrzej Nowak** – wieloletni dyrektor w Urzędzie Wojewódzkim, dyrektor ośrodka „it”, autor i redaktor publikacji. Również to miasto, jak i całą Wielkopolskę, reprezentował nieodżałowany **Bogdan Zgodziński** – były dyrektor przedsiębiorstwa turystycznego i ośrodka „it”, autor przewodników, organizator pierwszych giełd turystycznych.

Ze Szczecina pochodził **Jan Worona**, dzięki któremu na przełomie lat 80. i 90. Ubiegłego wieku odrodził się system informacji turystycznej na Pomorzu Zachodnim.

Wałbrzyską „it” godnie reprezentowała **Zofia Sikora** – kierowniczką ośrodka „it” i długoletnią prezes Oddziału PTTK w tym mieście. Potrafiła godnie pokonywać

trudności, które piętrzyły się w związku z ustawicznymi reorganizacjami w sektorze turystyki.

Jednym z pierwszych pracowników COIT był niezapomniany **Tadeusz Filipkowski**, powstaniec warszawski, dziennikarz, m.in. redaktor naczelny ilustrowanego magazynu turystycznego „Światowid”.

W Warszawie działał **Janusz Pelc**, m.in. dyrektor naczelny Centralnego Ośrodka Informacji Turystycznej, zasłużony dla rozwoju turystyki studenckiej. Jednym z jego następców był niezapomniany **Adam Doliński**, który podjął się po roku 1982 swoistej sanacji upadającego wówczas systemu „it”. Potrafił skutecznie pokonywać najprzeróżniejsze przeszkody biurokratyczne. Sekundowała mu wicedyrektor **Wanda Bem**, jednocześnie przez długie lata związana społecznie i etatowo z PTTK, ostatnio z Komisją Historii i Tradycji. Wspominamy także **Grażynę Peret**, była pracownicę Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Turystycznej, szczerze oddaną turystyce Mazowsza. Promocją tego regionu zajmowała się **Wanda Ziółkowska** – była kierownik Działu Warszawsko-Mazowieckiego COIT. Promocji tego regionu sprzyjał nieodżałowany **Kazimierz Błaszczak** – twórca Mazowieckiego Klubu Turystyki i Krajoznawstwa przy Mazowieckim Towarzystwie Kultury. Jemu należy zawdzięczać powstawanie wielu punktów „it” na terenie Mazowsza. Do grupy oddanych pracowników, a także działaczy COIT, należeli **Barbara Dybowska-Łaszczuk**, redaktor wydawnictw „it” przeznaczonych dla turystów zagranicznych; **Michał Terlak** – autor przewodników i organizator szkoleń „it”; **Maria Panufnik** podejmująca trud kierowania tzw. bankami rezerw wczasowych. Trudne to było zadanie, zważywszy, że nie istniały elektroniczne systemy rezerwacyjne.

Obdarzona powszechnym szacunkiem i uznaniem była **Agnieszka Sobańska** – założycielka centrum „it” we Włocławku, inicjatorka nowatorskich form promocji kierowanych także do mieszkańców miasta, którzy potem wyjeżdżając w „szeroki świat” stawali się wspaniałymi ambasadorami regionu.

Niezapomniana **Krystyna Kurenda** przez długie lata dynamicznie kierowała centrum „it” w Opolu. Wyszkoliła wielu informatorów. Znaczące tradycje w zakresie informacji turystycznej miał Wrocław. Tutaj działał **Czesław Cetwiński** – dyrektor ośrodka, autor przewodników, przewodnik sudecki, ratownik górski. Przedwcześnie odeszła dynamiczna kierownik ośrodka wrocławskiego – **Iwona Kołcz**.

Ta lista być może nie obejmuje wszystkich, którzy zasłużyli się dla rozwoju informacji turystycznej. Ludzie turystyki, i nie tylko oni, pamiętaj o Nich.

Z historii piosenki turystycznej. Jak to było z piosenką *Krajka* (w półwiecze premiery)

Piosenkę, której refren zaczyna się od słów: „A ja mam swą gitarę...”, słyszał chyba każdy miłośnik wędrowek z plecakiem i gitarą. W kręgach harcerskich znana jest najczęściej pod tytułem *Krajka*, zaś wśród osób związanych z PTTK – jako utwór *Na wozie*.

Był wrzesień 1973. Początki powakacyjnych „studenckich praktyk robotniczych” (wówczas obowiązujących po to, aby „wyształciuchy” poznały smak ciężkiej pracy klasy robotniczej). Pod akademikami Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, na tak zwanych „dechach” – drewnianym pomoście przeznaczonym wówczas głównie na występy Zespołu Tańca Ludowego UMCS, a także na pobliskich trawnikach, rozsiadały się grupy studentów (po 100 i więcej osób) na wieczorno-nocne, poetycko-turystyczne śpiewanie przy świecach. Byłem tam i ja z gitarą. Była też dziewczyna o wielkich smutnych oczach, której spojrzenie zawróciło mi w głowie. Ale miało być o piosence...

Kilka tygodni wcześniej, wędrując po Płaskowyżu Nałęczowskim w trakcie pierwszego w życiu urlopu wypoczynkowego świeżo upieczonego magistra biologii, ułożyłem piosenkę o letnich urokach krajobrazu wiejskiego. Teraz – „na dechach” – odbyła się jej prapremiera. Poproszono mnie o powtórkę, potem o podyktowanie tekstu i podanie „chwytów gitarowych” i tak zaczęło się chóralne śpiewanie pod akademikami: „A ja mam swą gitarę...”. Zapytano mnie o tytuł tego utworu, powiedziałem, że *Na wozie*. Potem były jeszcze dziesiątki innych piosenek i studenckie rozmowy aż po świt. Wracałem „na dechy” wielokrotnie. Poza graniem i śpiewaniem zabawiałem zebranych skeczami z dopiero zdobywającego wówczas popularność poznańskiego kabaretu Tey. Szczególnie spodobała im się historia o rywalizacji między kurą a bażantem. Naśladowanie poznańskich Mistrzów chyba wychodziło mi niezłe, bo słuchacze pokładali się ze śmiechu... I tak zostałem przezwany „Bażantem”.

Wielkie powodzenie wśród słuchaczy sprawiło, że w grudniu 1973 r., na Ogólnopolskiej Giełdzie Piosenki Turystycznej „Bakcynalia” w Lublinie, piosenkę *Na wozie* zgłosił do konkursu i na scenie zaprezentował zespół Bażant, w składzie: Tadeusz J. Chmielewski – gitara 12-strunowa i wokół, Krzysztof Obst – gitara klasyczna, Władysław Swacha – skrzypce oraz Barbara Zajączkowska (po ślubie: Wasilewska) – wokół i tamburyn (Il. 1). Drugim utworem konkursowym tego zespołu była *Śmietana* (początek refrenu: „Rzeki szmer, chmur śmietana...”),



Il. 1. Grupa Bażant wygrywa Grand Prix „Bakcynaliów 1973”. Od lewej występują: Krzysztof Obst, Barbara Zajązkowska, Tadeusz J. Chmielewski (fot. Tadeusz Janociński)

także autorstwa T. J. Chmielewskiego. I tak zdobyliśmy Grand Prix „Bakcynaliów 73”^{1!}

Śmietaną dziś już mało kto pamięta, a piosenka *Na wozie* – mimo upływu ponad 50 lat – jest wciąż popularna. Trafiła do wielu śpiewników piosenek harcerskich i turystycznych, a od 1978 r. w wydawnictwach środowiska lubelskiego była prezentowana już jako element muzycznego tryptyku pod takim samym tytułem^{2,3,4,5} (Il. 2 i 3). Zapis dźwiękowy jej oryginalnego wykonania na „Bakcynaliach” niestety nie zachował się, ale można ją usłyszeć i obejrzeć na co najmniej kilku stronach internetowych, w różnych współczesnych odsłonach i wersjach, z przekręconymi tu i ówdzie słowami i lokalnie zmodyfikowaną linią melodyczną: od spokojnej rozkołysanej ballady, przez stylistykę zbliżoną do wykonania oryginalnego, po niemal „mocne uderzenie”. Ale przede wszystkim prezentowana jest najczęściej pod innym niż na „Bakcynaliach” i w lubelskich śpiewnikach tytułem – jako *Krajka*. Jak to się stało?

[1] T. J. Chmielewski 1984. *O Epidemii Piosenki Turystycznej „Bakcynalia” 1972–1973*. „Kwartalnik Piosenki Studenckiej Ballada”, Alma-Art, Warszawa 1984, nr 1–2, 17–23.

[2] *Lubelski śpiewnik turystyczny „Młodzież śpiewa II”*; 1976. ZW SZMP, WDK, PTTK w Lublinie, ss. 20.

[3] *Lubelski śpiewnik turystyczny „Młodzież śpiewa III”*; 1978. ZW SZSP, ZW PTTK, OA PTTK w Lublinie, ss. 48.

[4] T. J. Chmielewski, *Piosenki spod plecaka*. Komisja Krajoznawcza ZG PTTK, Warszawa 1984, ss. 16.

[5] *Przygoda i piosenka*, Młodzieżowy Dom Kultury w Lublinie, Lublin 1994, ss. 32.



Il. 2. Okładka pierwszego śpiewnika (1976), w którym opublikowano tekst i nuty piosenki *Na wozie* (z lewej) oraz śpiewnika (1984), w którym opublikowano cały tryptyk *Na wozie* (z prawej)

Zmianę tytułu piosenki zasugerowała mi śpiewająca z nami Barbara Zajączkowska argumentując, że *Krajka* brzmi krócej, ciekawiej, nieco intrygująco i dzięki temu będzie łatwiej zapamiętywana. I miała rację. Gdy w 1977 r. zaprzyjaźniony z nami zespół „Wątli Kołodzieje”, z Józefem Kołodziejczykiem w roli frontmana, pojechał z tą piosenką jako *Krajka* na Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej YAPA do Łodzi i zdobył tam m.in. nagrodę publiczności, nowy tytuł naszego utworu „poszedł z nim w świat” i po latach przyłgnął już do niego na stałe.

W lutym 2021 r. *Krajka* zyskała jeszcze jedno, wyjątkowe wykonanie (także dostępne w Internecie): na Wielkiej Gali ZG ZHP z okazji Dnia Myśli Braterskiej (święta wszystkich harcerzy i skautów), z towarzyszeniem brawurowo grającej orkiestry symfonicznej i chóru ZHP (genialna aranżacja – brawo!) wykonała ją znana aktorka – Kamila Kamińska.

W lutym 2024 r. dotarł do mnie kolejny śpiewnik z *Krajką*⁶. W nim ze zdumieniem zobaczyłem, że ktoś do moich dwóch zwrotek tej piosenki dopisał kolejne trzy (słabo się zresztą rymujące), jednak zachowując moje nazwisko jako autora całości... No cóż – pomyślałem – straciłem kontrolę nad tym utworem. Ale przez pół wieku nikt nie poprawił tego, co ja sam od dawna powinienem w jego tekście skorygować: walc nie jest przecież tańcem ludowym, a stodoła niespecjalnie się do prezentacji jego walorów nadaje. Dziś „tytułowy” fragment tego utworu napisałbym tak:

[6] J. Sarzyński, J. Kot, grafiki: Z. Józwiak, *Solidarna pieśń nasza. Śpiewnik*, Lublin 2023, ss. 299.

NA WOZIE - TRYPTYK

Chorałem dzwoniów dzień rokwi-ła
Drogi pyli-ła - do-gę pi-ła-ła
Ismar od no-ty mi-ty cię-ko-ko
Jak ko-ło-mo-wa pa-ny lin-ka

Wio-ty na-ko-ty pier-wa bry-ka
Lato się to-czy ku sto-łom
Będzie tań-czyć wal-ca A ja mam swą gi-tarę
Spodnie wy-tarę i buty sta-ty
Wiatry nie-są mi-ę
Wia-ty nie-są mi-ę
Wia-ty mi-ę

Chorałem dzwoniów dzień rokwi-ła
Ismar od no-ty mi-ty cię-ko-ko
Wio-ty na-ko-ty pier-wa bry-ka
Słotecz wy-ma-ła na wio-ty

Droga pyli-ła, droga pol-ną
Jak ko-łowa pa-ny kraj-ka
Lato się to-czy ku sto-łom
Będzie tań-czyć wal-ca
A ja mam swą gi-tarę
Spodnie wy-tarę i buty sta-ty
Wiatry nie-są mi-ę (bis)

Schrypięte skrzydki swoją ówierasz-ka
Zamru się wpa-ri o cembrowinę
Wiele namuś wody jesz-cze
Wiele się klu-zi jej napoje

Droga pyli-ła... (1973)
21

Il. 3. Tekst i nuty piosenki *Na wozie* jako elementy tryptyku (ze śpiewnika *Przygoda i piosenka*, MDK Lublin, 1994)

*Drogą pyli-łą, drogą pol-ną, jak ko-łowa pa-ny kraj-ka,
Lato się to-czy ku sto-łom – wakacyjna bajka...*

(śpiewane jako: „*wa-ka-cyj-na*”, z akcentowaniem poszczególnych sylab, ewentualnie wzmocnionym jeszcze klaskaniem).

Czy taka kolejna wersja *Krajki* się przyjmie – zobaczymy, bo ta piosenka żyje już w kraju własnym życiem. Ale od dziś tak właśnie będę ją śpiewał swoim wnukom.

A co z tamtą dziewczyną o niezwykłych oczach? Od 49 lat jest moją żoną.

P.S. Od maja 2024 r. piosenka *Krajka*, właśnie w tej znowelizowanej wersji, weszła do repertuaru chóru Copernicus działającego przy Liceum Ogólnokształcącym nr 9 w Lublinie. Chór ten zdobył już szereg nagród i wyróżnień w międzynarodowych i krajowych konkursach chóralnych. Jego managerem i dyrygentką jest pani Milena Wnuk, a śpiewa w nim między innymi mój wnuczek – Paweł.

Zakończenie
VII Kongresu
Krajoznawstwa
Polskiego
w Łodzi



VII KONGRES
Krajoznawstwa
Polskiego
Łódź 2023

**KRAJOZNAWSTWO
WOBEK TRADYCJI
I WYZWAŃ WSPÓŁCZESNOŚCI**

Program
i wycieczki
kongresowe



Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze



WYDZIAŁ NAUK
GEOGRAFICZNYCH
Uniwersytet Łódzki



VII KONGRES KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

pod hasłem:

KRAJOZNAWSTWO WOBEC TRADYCJI I WYZWAŃ WSPÓŁCZESNOŚCI

Łódź, 15–16 września 2023 roku (piątek i sobota)

Komitet Honorowy

Ryszard Bonisławski – senator RP VIII i IX kadencji

Adam Massalski – senator VI i VII kadencji

Adam Struzik – marszałek województwa mazowieckiego

Izabela Stelmańska – prezes Zarządu Mazowieckiej Regionalnej Organizacji Turystycznej

Andrzej Danowski – wiceprezes Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Łódzkiego

Katarzyna Krakowska – dyrektor Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Łódzkiego

Lech Drożdżyński – prorektor Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu,
prezes Oddziału Poznańskiego PTTK

Andrzej Gordon – dziekan Kręgu Seniorów PTTK

Komitet Naukowy

prof. dr hab. Janusz Zdebski – przewodniczący Komitetu Naukowego, dr Szymon Bijak,
dr hab. Małgorzata Durydiwka, mgr Andrzej Gordon, prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk,
dr hab. Zygmunt Kruczek, dr hab. Pola Kuleczka, dr Dariusz Kuźelewski, dr Franciszek Midura,
dr Paweł Miśkowicz, prof. dr hab. Urszula Myga-Piątek, prof. dr hab. Maciej Ostrowski,
dr Józef Partyka – sekretarz Komitetu Naukowego, dr hab. Jacek Potocki, dr Andrzej Rembalski,
mgr Stanisław Sikora, dr Andrzej Stasiak, dr Aleksandra Staszak, dr Andrzej Wasilewski,
prof. dr hab. Bogdan Włodarczyk, dr Dominik Ziarkowski, dr Bernadetta Zawilińska.

Komitet Organizacyjny

Jacek Treichel – przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, sekretarz generalny ZG PTTK
Zdzisław Hoffmann – dyrektor Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Łódzkiego
Sławoj Tanaś – prodziekan Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego
Tomasz Koralewski – prezes Łódzkiej Organizacji Turystycznej
Krzysztof Góra – prezes Oddziału PTTK „Polesie” w Łodzi
Ryszard Mamenas – prezes Oddziału PTTK im. R. Czeraszewicza w Łodzi
Marek Lawin – dyrektor Centrum Fotografii Krajoznawczej w Łodzi
Andrzej Danowski – przewodniczący Komisji Opieki nad Zabytkami ZG PTTK
Anna Bogacka-Zań – główna księgowa Biura ZG PTTK
Maria Janowicz – kierownik Centralnej Biblioteki PTTK
Natalia Wojtyra – kierownik Działu Organizacyjno-Administracyjnego ZG PTTK
Joanna Kośnik – kierownik Działu Programowo-Promocyjnego Biura ZG PTTK

PROGRAM

14 września 2023 – czwartek

W godzinach **13.00–18.00** krajoznawcze autokarowe wycieczki przedkongresowe po okolicach Łodzi (wycieczki realizują: PTTK Oddział Łódzki, PTTK Oddział w Łowiczu, PTTK Oddział Ziemi Łęczyckiej w Łęczycy):

1. *Co nowego u Książaków, czyli najnowsze krajoznawcze klejnoty Ziemi Łowickiej*
2. *Z wizytą u diabła Boruty i w łęczyckim grodzie*

W godzinach **14.30–18.30** krajoznawcze autokarowe wycieczki przedkongresowe po Łodzi pn. Łódź – wielokulturowy krajobraz miasta przemysłowego (wycieczki realizuje PTTK Oddział Łódzki):

3. *Łódzkie judaica*
4. *Z Kanonem krajoznawczym przez Łódź*
5. *Łódź rewitalizuje, Łódź rozkwita*

**Miejsce obrad: Uniwersytet Łódzki, Wydział Nauk Geograficznych,
aula im. prof. Stanisława Liszewskiego, wejście główne: ul. S. Kopcińskiego 31,
wejście drugie: ul. G. Narutowicza 88 w Łodzi.**

15 września 2023 – piątek

10.00–10.30 – rozpoczęcie Kongresu

10.30–11.00 – Jerzy Kapłon, *150 lat PTT i 100 lat „Wierchów”*

11.00–11.30 – Bogdan Włodarczyk, Jolanta Adamczyk, Andrzej Stasiak,
Krajoznawstwo 2.0. Potrzeba czy konieczność?

11.30–12.00 – Mieczysław Rokosz, *Krajoznawstwo na drodze do niepodległości Polski*

12.00–12.20 – przerwa kawowa

12.20–12.50 – Włodzimierz Łęcki, *Krajoznawstwo – Patriotyzm – Regionalizm*

12.50–13.20 – Sławomir Nicieja, *Traktem i bezdrożami Wołynia, Podola i Pokucia*

13.20–13.50 – Maciej Ostrowski, *W poszukiwaniu sacrum na krajoznawczych szlakach*

13.50–15.15 – przerwa obiadowa

15.30–16.00 – Renata Seweryn, *Krajoznawstwo w pokoleniu Z (cyfrowych nomadów)*

16.00–16.30 – Zygmunt Kruczek, *Tradycyjne i współczesne pojęcie krajoznawstwa*

16.30–17.00 – Krzysztof Florys, *Rola krajoznawczych gier terenowych w odkrywaniu
dziedzictwa lokalnego na przykładzie Questów – Wypraw Odkrywców*

17.00–17.20 – przerwa kawowa

17.20–17.50 – Joanna Ziarkowska, *Działalność krajoznawców w ochronie dóbr kultury*

17.50–18.20 – Joanna Angiel, Teresa Sadoń-Osowiecka, *O nieustającej potrzebie obecności
krajoznawstwa w szkolnej edukacji*

18.20–18.50 – Szymon Bijak, *Popularyzacja krajoznawstwa przez Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze*

19.30 – koncert zespołu Czerwony Tulipan, po nim uroczysta kolacja

16 września 2023 – sobota

- 09.00–09.30 – Jacek Potocki, *Tożsamość regionalna i narracja historyczna na terenach o przerwanej ciągłości kulturowej*
- 09.30–10.00 – Marek Staffa, Justyna Jaworek-Jakubska *Rozwój urbanistyczny osad hermhutów na Dolnym Śląsku*
- 10.00–10.30 – Jan Salm, *Zamki i ich ruiny w krajobrazie. Refleksje o ochronie widoków*
- 10.30–11.00 – Dominik Ziarkowski, *Obiekty zabytkowe w krajobrazie*
- 11.00–11.30** – przerwa kawowa
- 11.30–12.00 – Andrzej Rembalski, Zbigniew Wójcik, *Krajoznawstwo na ziemiach polskich na przełomie XVIII i XIX wieku*
- 12.00–12.30 – Tomasz Duda, *Szlaki tematyczne Pomorza Zachodniego – nowe spojrzenie na dziedzictwo regionu*
- 12.30–13.30 – Panel dyskusyjny: *Współczesne zadania krajoznawstwa*.
Wstęp i prowadzenie Janusz Zdebski
- 13.30–14.00 – Podsumowanie i zakończenie VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego
- 14.00–15.00** – obiad
- 15.00 – bezpłatne wycieczki piesze po Łodzi: czas trwania ok. 2,5 godziny:
6. *Śladami imperium Izraela Poznańskiego i średniowiecznej Łodzi*
7. *Ulica Piotrkowska – wielkomiński salon Łódź*
- 16.00–19.00 – Spotkanie Członków Honorowych PTTK z prezesem Towarzystwa Jerzym Kapłonem i dziekanem Kręgu Seniora Andrzejem Gordonem w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. S. Kopcińskiego 16/18 w Łodzi.

Wydarzenia towarzyszące:

15 września (piątek)

- 09.00–16.00 – Stoisko księgarskie Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego
- 14.00–15.00 – Prezentacja multimedialna *Krajoznawstwo a fotografia* Komisji Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK – aula prof. S. Liszewskiego, wystawa fotograficzna
- 14.00–15.00 – Otwarte zebranie Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych – sala Rady WNG UŁ

16 września (sobota)

- 14.00–16.00 – Zwiedzanie Muzeum Geologicznego Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego (budynek WNG UŁ)

15–16 września (piątek i sobota)

Wystawy okolicznościowe:

- *Od Towarzystwa Tatrzańskiego do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego – wystawa plenerowa*
- *Krajobraz Polski*
- *Odznaki turystyki kwalifikowanej województwa łódzkiego*

17 września 2023 – niedziela

- 8.30 – Wycieczka autokarowa do Rogowa (planowany powrót 14.30–15.00):
Arboretum, alpinarium i Muzeum Kolei Wąskotorowej w Rogowie

Podsumowanie obrad VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego

Dyskusja panelowa

Janusz Zdebski – Kongres dostarczył nam wielowymiarowy obraz krajoznawstwa. Celem panelu jest próba podsumowania i dokonania syntezy naszych poglądów na temat krajoznawstwa. Dyskusja została podzielona na dwie części – w pierwszej wypowiedzą się osoby zaproszone przez organizatorów, zaś w drugiej głos będą mieli uczestnicy Kongresu.

Do zabrania głosu zostali zaproszeni: byli przewodniczący Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK Włodzimierz Łęcki i Józef Partyka, obecny jej przewodniczący Szymon Bijak i student Mateusz Klebba reprezentujący młode pokolenie krajoznawców.

Przygotowano następujące pytania do dyskusji:

- czym jest krajoznawstwo dla współczesnego społeczeństwa? (pytanie wychodzi poza krąg naszego Towarzystwa);
- jak zmienia się krajoznawstwo? (punktem odniesienia może być V Kongres w Gnieźnie w roku 2000);
- jaką rolę (funkcję) spełnia współczesne krajoznawstwo?
- jakie zadania stoją w związku z tym przed naszym Towarzystwem?



Il. 1. Uczestnicy dyskusji panelowej podczas VII Kongresu Krajoznawstwa polskiego w Łodzi. Od prawej: Janusz Zdebski (prowadzący dyskusję), Włodzimierz Łęcki, Józef Partyka, Mateusz Klebba, Szymon Bijak (fot. Sylwia Nowak)

Jako pierwszy zabrał głos **Włodzimierz Łęcki**. Najważniejsze jest pytanie „czym jest krajoznawstwo dzisiaj?” Krajoznawstwo było i jest dziedziną wiedzy (niezależnie od tego czy jest nauką, czy nie – nie jest to nauka, lecz wiedza). Aleksander Janowski na początku XX wieku powiedział, że krajoznawstwo jest to wszechstronna wiedza o kraju prezentowana w sposób popularny, ale ścisły. Bardzo ważnym elementem krajoznawstwa jest naoczność obserwacji i pewien sentyment do poznawanego kraju. Słowem nie jest to tylko sucha wiedza, ale także zaangażowanie emocjonalne. Na początku XX wieku miało to olbrzymie znaczenie, kiedy Polska była jeszcze pod zaborami. Dziś krajoznawstwo jest równie ważne. Świat jest całkowicie inny, jesteśmy członkiem Unii Europejskiej – olbrzymiego zrzeszenia europejskiego. Patrząc globalnie na politykę można zauważyć, że światem rządzą mocarstwa – Stany Zjednoczone, Chiny, Rosja. Europa mimo swego olbrzymiego potencjału ekonomicznego i technicznego byłaby „zjedzona” przez te mocarstwa. Powstanie Unii Europejskiej gwarantuje, że Europa jako kontynent i jako zbiorowisko państw będzie podmiotem liczącym się na świecie. Jako członkowie Unii nie powinniśmy na nią narzekać.

Będąc członkiem Unii powinniśmy mieć silną tożsamość narodową, a jej siłą jest znajomość historii i współczesności. Będąc patriotami nie musimy się obawiać Unii. Trzeba z niej korzystać, wzbogacać jej wartość, ale jednocześnie być Polakami. To moim zdaniem jest współczesną rolą krajoznawstwa. Jest to bardzo zbieżne z tym, co miało miejsce na początku XX wieku, wtedy zaborcy próbowali nas rusyfikować i germanizować.

Współczesną rolą krajoznawstwa jest szerzenie znajomości kraju, z szacunkiem do niego i otwarciem na świat z zachowaniem punktu widzenia Polaka i patrioty.

Kolejnym dyskutantem był **Mateusz Klebba**. Najpierw podziękował za możliwość zabrania głosu z nadzieją, że nie zawiedzie oczekiwań słuchaczy. „Nie pierwszy to raz wypada mi występować publicznie, ale oto jestem przed Państwem pełen obaw i wątpliwości. Mimo wielu godzin przemyśleń, nie wiem, co mam powiedzieć. Bo cóż może powiedzieć wirtualny nomada, przedstawiciel pokolenia Z, ludziom, którzy współtworzyli polskie krajoznawstwo, spadkobiercom dumnej tradycji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, naukowcom, których zna z książek, badaczom, o których tylko słyszał na wykładach i w końcu mistrzom – swoim nauczycielom kraju ojczystego? W swojej bezradności stwierdziłem, że najlepiej będzie, jeśli opowiem Państwu, kim jestem i co czuję. Mam nadzieję, że w mojej wypowiedzi uda mi się, choćby niewyraźnie, zarysować dwie płaszczyzny. Kierunki postrzegania krajoznawstwa przez dwudziestodwuletniego chłopaka z małej kaszubskiej wsi ukrytej gdzieś na krańcu świata. Te dwa spojrzenia, choć nieco różne, oddają to, kim jestem.

Jô jem Kaszëbą, ùrodzył jem sã Kaszëbą i wëbròł jem bëcé Kaszëbą. Jestem Kaszubą, urodziłem się Kaszubą i wybrałem bycie Kaszubą, dlatego moje spojrzenie na krajoznawstwo może być nieco inne, niż większości polskiej młodzieży, a właściwie ludzi młodych, bo bycie przedstawicielem młodzieży mam już chyba za sobą, zważywszy na nieubłagane płynący czas. Dla nas Kaszubów przywiązanie do ziemi, do najbliższego otoczenia, ojcowizny, jest przejawem umiłowania tego, co świadczy

o naszej tożsamości. Znajomość tego, co nas otacza sprawia, że lepiej rozumiemy to, kim sami jesteśmy. Krajoznawstwo jest więc dla mnie po pierwsze miłością. Miłością, której się uczymy i miłością, która nas uczy. Uczy o samych sobie w myśl antycznej maksymy *gnōthi seauton*. Jak pisał jeden z najwybitniejszych pisarzy kaszubskich, Aleksander Majkowski w swoim *opus vitae* „Žëcé i przigòdë Remùsa”, są trzy *ùkòzchi* (zmory), które nie pozwalają nam odkryć prawdy o tym, kim jesteśmy. Pierwszą z nich jest **Strach**, który mówi: nie dasz rady, drugą **Trud**, obawa przed wysiłkiem, który trzeba włożyć w osiągnięcie celu, zaś ostatnią i zarazem najgorszą jest **Nie warto**, utwierdzające w człowieka przekonaniu, że nie ma sensu trudzenie się dla „wydumanych” wartości. Te trzy złe duchy żyją w każdym z nas. Żyją w każdym człowieku, także młodym. Dlatego my młodzi ludzie potrzebujemy Waszej mądrości doświadczonej życiem. Tylko dzięki Waszemu wsparciu będziemy mogli w pełni zrozumieć ten pierwszy wymiar krajoznawstwa, którym jest miłość do kraju ojczystego, przeradzająca się w patriotyzm, aktywność społeczną i odpowiedzialność za otaczający nas świat.

W drugiej, bardziej przyziemnej odsłonie krajoznawstwo jest dla mnie przygodą, swoistego rodzaju misją czy zadaniem, którego wykonanie daje mi satysfakcję. Wydaje mi się, że młody człowiek w górach bardziej niż pięknych widoków szuka właśnie przygody i idzie na najwyższy szczyt, żeby sprawdzić samego siebie, odkryć własne granice. Młodość to czas poszukiwania, zadawania pytań, błędzenia i odnajdywania się. Nie zapominajmy o tym. Podczas Kongresu padło jednak wiele słów na temat młodzieży, która szuka raczej daleko, aniżeli blisko. W słowach tych raz po raz wybrzmiewał żal do młodego pokolenia, któremu bliżej do wakacji w pięciogwiazdkowym hotelu na Rodos czy Majorce, niż do wędrowki z plecakiem po Tatrach czy Pieninach. Ale czy faktycznie światoznawstwo stanowi konkurencję dla krajoznawstwa? Śmiem twierdzić, że nie. Dzięki wysiłkowi Waszego pokolenia moi rówieśnicy nie znają Europy granic, w której potrzebny jest paszport. To Wasze ręce przewróciły mur berliński, darując nam młodym świat. Świat, który dla Was był tak odległy, często nieosiągalny. Nie miejcie więc do nas żalu, że korzystamy z tego, co dzięki Waszemu wysiłkowi otrzymaliśmy, co stało się naszą codziennością. Nie bójcie się naszych podróży i naszej ciekawości świata. Pozwólcie próbować, poznawać. Dajcie zrozumieć. Jak pisał Tolkien, każda podróż jest tam, ale i z powrotem, dlatego wrócimy do Was i razem z Wami ruszymy wydeptanym przez pokolenia polskich krajoznawców szlakiem ku przygodzie w kraju ojczystym. Koszula bliższa jest ciału.

Skoro wiemy już, czym może być krajoznawstwo dla młodego człowieka, stajemy przed pytaniem, jak tego młodego człowieka uczyć krajoznawstwa. Odpowiedź jest prostsza niż mogłoby się wydawać. Po pierwsze trzeba sobie uświadomić, że młody człowiek to przede wszystkim człowiek. Człowiek z krwi i kości, ciekawy świata tak samo i w ten sam sposób co każde z Was czterdzieści, pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat temu. My również potrafimy wyruszyć w góry z plecakiem, zostawiając za sobą zdobycze współczesnej technologii. Nikt nie wie o tym lepiej, niż członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, które już wiele lat temu zrozumiało, że dać młodemu człowiekowi szansę, znaczy wygrać i wygrywać przez lata. Tak pięknie świadczą o tym konkursy młodzieżowe, których jestem wychowankiem.

Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Turystyczno-Krajoznawczy, który w przyszłym roku świętował będzie półwiecze, uczył i nieustannie uczy, że wszechstronność i dobrze rozumiany humanizm są wielką wartością. Ogólnopolski Młodzieżowy Konkurs Krajoznawczy „Poznajemy Ojcowiznę”, dzięki któremu wielu młodych ludzi odkryło własne „ja” i w końcu Konkursy Krasomówcze, które stoją na straży języka ojczystego. Wszystkie one wychowały wielu wybitnych ludzi, krajoznawców, polityków, samorządowców, naukowców, sportowców, ale przede wszystkim mądrych i odpowiedzialnych obywateli. Dlatego apeluję, inwestujmy w konkursy młodzieżowe, nie dajmy się przekonać tym, którzy twierdzą, że ich formuła się zdezaktualizowała. To nieprawda! Wcześniej jako uczestnik, a obecnie jako organizator widzę, jak wiele dobrego dzieje się za sprawą tych przedsięwzięć. Mówiąc za przedstawicielami Akademii Zamoyskiej, takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie.

Na koniec wypada mi podziękować tym, dzięki którym mogę być w tym miejscu i mówić do Państwa. W pierwszej kolejności kieruję więc słowa wdzięczności do Janusza Zdebskiego, który zaprosił mnie do udziału w panelu, obdarzając jednocześnie zaufaniem, którego mam nadzieję nie zawiodłem. W dalszej kolejności nietaktem z mojej strony byłoby niepodziękowanie Andrzejowi Gordonowi, niezwykłemu człowiekowi, który nauczył mnie, że kochać kraj ojczysty, to widzieć w nim to, czego inni nie dostrzegają i być za to wdzięcznym minionym pokoleniom. Chciałbym podziękować pani Hannie Topolskiej, nauczycielce geografii, opiekunowi SKKT, niezwykłej osobie, która wprowadziła mnie na szlaki krajoznawstwa. Na sam koniec w myśl zasady *finis coronat opus*, dziękuję wszystkim Państwu za Waszą codzienną pracę, za uśmiech, dzielenie się doświadczeniem i pomocną dłoń, którą wyciągacie do młodego pokolenia”.

Szymon Bijak – Czym powinno być współczesne krajoznawstwo dla społeczeństwa? Chciałbym, aby było czymś, co spowoduje, że np. Kaszub czy Mazowszanie będzie dumny ze swej ojcowizny, aby było narzędziem poznawania kraju, czymś naturalnym, co zachęca nas, aby się wybrać do miejsc z zabytkami architektury, parków narodowych czy wyjście „za róg”, co interesująco pokazują kwesty, imprezy na orientację. Na szczęście krajoznawstwo operuje pełną gamą takich możliwości. Młodsza część społeczeństwa nie zawsze musi od razu znać idee krajoznawstwa – tu pojawia się nasza rola, rola nośnika tych idei. Z jednej strony patrzmy w przyszłość, pamiętajmy o młodzieży, a także o założycielach – ktoś to kiedyś zaczął.

Zanim Janusz Zdebski oddał głos J. Partyce, złożył Mu serdeczne podziękowanie za ogromny wkład pracy w organizację VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego.

Józef Partyka podziękował za miłe słowa i pozytywną reakcję uczestników Kongresu zebranych na sali obrad. Wszyscy reprezentujemy PTTK, które organizuje kongresy i wiele innych imprez krajoznawczych. Dostrzegamy jednak, że rośnie średnia wieku członków naszego Towarzystwa. Na obecnym Kongresie jest wprawdzie grupa młodzieży, która zaniża średnią wieku, jednakże trzeba zauważyć, że jedną z przyczyn małego udziału młodzieży w PTTK jest zanik szkolnych kół krajoznawczych. W poprawie tego stanu dużą rolę może odegrać przewodnictwo PTTK. Znamy sytuację przewodnictwa w Polsce, kilka lat temu nastąpiły spore zmiany, w tym uwolnienie tego zawodu, przewodnikiem praktycznie może być każdy. PTTK

organizuje kursy i systematyczne szkolenia dla przewodników, sam biorę w nich udział, angażując się w przygotowanie wykładów i prelekcji na przewodnickich kursach. Przewodnicy są oczywiście różni – znakomici, lepsi, a także słabsi. W przedkongresowej wycieczce do Łowicza byłem świadkiem wysokiej klasy przewodnictwa – dwie osoby na profesjonalnym poziomie informowały o trasie, łowickiej katedrze, tamtejszym muzeum, równocześnie odpowiadając z dużym znawstwem na stawiane niełatwe pytania, np. z zakresu historii sztuki. Nasze Towarzystwo może znakomicie wypełnić tę lukę w przewodnictwie, zapewniając pełny profesjonalizm w oprowadzaniu wycieczek. Wówczas biura podróży chętniej będą korzystać z usług przewodników PTTK niż z tańszej pomocy osób przypadkowych.

Inną formą krajoznawczej działalności są wydawnictwa, zwłaszcza w zakresie tzw. „pracy u podstaw”. Wśród materiałów kongresowych jest zestaw licznych publikacji w formie elektronicznej (pendrive), jednakże wydrukowana książka ma swój walor – jest jak „najwierniejszy przyjaciel w podróży życia, milczący w nieszczęściu, gadatliwy w radości, mówiący tylko wtedy gdy się słuchać pragnie – najpiękniejszy dar jaki zesłali nam bogowie na ten ziemski padół” (Jarosław Iwaszkiewicz).

Wspomniana praca u podstaw, zwłaszcza realizowana w przewodnictwie, może wyłonić kolejne rzesze krajoznawców spośród słuchaczy oprowadzanych wycieczek. Sam do dziś pamiętam ze szkoły podstawowej i liceum (lata sześćdziesiąte XX wieku) przewodnickie przekazy owych „interpretatorów miejsca” w czasie wycieczek szkolnych do Łańcuta, Krosna, Warszawy, Wielkopolski, Zakopanego. To mnie w znacznym sensie zachęciło do wyboru studiów geograficznych, a później do podjęcia przewodnickiej profesji i zainteresowania się działalnością PTTK. Owa praca „u podstaw” w pewnym sensie nawiązuje do wiersza Seweryna Goszczyńskiego – *sadźmy różę przyjaciele (...) może z róż nie ujrzym kwiatu, ale sadźmy je dla innych, szczęśliwшему sadźmy światu.*

Wypowiedzi innych uczestników Kongresu

W dyskusji na zakończenie Kongresu głos zabierali jego uczestnicy. Pierwszym był **Tadeusz Sobieszek** z Lublina. „Bywajcie” – takie pozdrowienie funkcjonowało na gruncie polskim od XIII–XIV wieku. Co to oznaczało? Mianowicie „bądź”, a to oznaczało trwaj, żyj – zdrowo, szczęśliwie, dostatnio. Słowo „bywaj” z czasem przejęło wojsko, później używając w wojskowych patrolach wyrażenia „czuwaj”. Mnie to przekazali krajoznawcy, członkowie PTTK. Tak się składa, że w krajoznawstwie trwam od 55 lat, od narady w Łańcucie w 1968 roku. Z czasem brałem udział w różnych radach naukowych, komitetach wszystkich powojennych kongresów krajoznawstwa polskiego. Nasuwa się więc pewna refleksja – dyskutuje się na temat definicji krajoznawstwa, trwa to długo; ktoś podczas wczorajszej sesji powiedział, że im dłużej będzie trwała ta dyskusja bez jej zakończenia, to tym lepiej dla krajoznawstwa. To oznacza, że teoretycy i praktycy zrzeszają się, ponieważ chcą krajoznawstwo doskonalić.

Przypomnę Państwu fragment dokumentu Komisji Edukacji Narodowej, prosty w słowach i mówiący wszystko o co nam chodzi: „świat takich nauczycieli chwalił i chwali, którzy ucząc chodzili a chodząc nauczali”. Jest to istota krajoznawstwa.

Powiedziałbym: „poznaj, przekaz”, masz wiedzę, to jej nie trzymaj, ale przekazuj w formach, które są w danej epoce potrzebne, atrakcyjne i skuteczne. Krajoznawstwo jest więc księgą, która nigdy nie będzie zamknięta, a im prostsze będą formy przekazu, tym lepiej dla wszystkich. Chodzę, zwiedzam, więc jestem krajoznawcą.

Pojawia się pytanie jak zostać krajoznawcą, odpowiem: krajoznawcą będziesz wtedy, kiedy poznasz i cokolwiek wniesiesz do księgi wiedzy o regionie. Niech to będzie najmniejszy szczegół, np. gatunek ptaka, taki obiekt, taki głaz – jeżeli je dostrzeżesz, to jesteś na dobrej drodze, tak się zaczyna krajoznawstwo.

Diagnoza dzisiejsza – świat jest pełen napięć politycznych, społecznych, ekonomicznych, co nie wróży nic dobrego. Ambicje różnych państw, rządów, osób rządzących tym światem są duże. W gronie filozofów dyskutowano: jak polska narodowość mogła przetrwać 123 lata niewoli. Były ku temu trzy sprzyjające elementy: język (literatura), ziemia, kultura. Należy to rozumieć hasłowo – język to literatura, ziemia to przywiązanie Polaków do własnej ziemi (za tzw. komuny najwięcej własności prywatnej było w Polsce), a w kulturze dla krajoznawców jest nieograniczona przestrzeń do działania w różnych formach.

Na jednym z ostatnich spotkań z przewodnikami zapytałem: kim jest przewodnik? Jest misjonarzem naszej konstytucji, Rzeczypospolitej Polskiej. W jej preambule jest taki zapis: obowiązkiem obywatela jest szerzenie wiedzy o tysiącletniej historii naszego kraju i narodu – jest to przedmiot działalności krajoznawczej w PTTK. Niech to będzie formą zobowiązania władz naszego Towarzystwa do zorganizowania w stosownym czasie konferencji dotyczącej tego, jak PTTK powinno się zachować w obecnych latach i w jakich formach działać, mając na myśli zobowiązanie: „każdy krajoznawca, członek PTTK będzie służył Polsce według swojej wiedzy i możliwości”. „Bywajcie...”

W uzupełnieniu **Włodzimierz Łęcki** skierował apel do Kol. Szymona Bijaka, nawiązując do kontynuacji inwentaryzacji krajoznawczej Polski, którą trudno byłoby realizować w formie sprzed 30–40 czy nawet 20 lat. Obecnie mamy dużą skarbnicę wiedzy w postaci Internetu, w związku z tym zaapelował o kontynuację kanonów krajoznawczych województw. Ostatnio ukazał się kanon dla woj. świętokrzyskiego, tymczasem takie krajoznawcze potęgi jak Małopolska czy Dolny Śląsk nie mają do tej pory tych opracowań; należy mobilizować ludzi – autorów – do podjęcia tej pracy. I wreszcie wznović Kanon krajoznawczy Polski (nakład dawno wyczerpany) – jego wydanie było wielkim sukcesem Komisji Krajoznawczej ZG PTTK lat 80. i 90. XX wieku i warto to kontynuować. **Józef Partyka** w odpowiedzi wyjaśnił, że do opracowania Kanonu krajoznawczego dla woj. małopolskiego przystąpił Oddział Akademicki PTTK w Krakowie, są gotowe teksty, trwa ich redakcyjna obróbka, selekcja zdjęć. Jesienią 2023 r. kanon zostanie oddany do składania i po korektach powinien się ukazać w pierwszym kwartale 2024 roku.

Mieczysław Rokosz w nawiązaniu do głosu swojego przedmówcy Tadeusza Sobieszka z Lublina dodał, że jedną z najistotniejszych metod krajoznawstwa jest przekazywanie wiedzy o zabytkach natury i kultury czy też zabytkach kultury niematerialnej (np. ludowe obrzędy, zwyczaje) w sytuacji bezpośredniego z nimi kontaktu, czemu często towarzyszy doświadczenie wzruszenia. Tu ważna jest rola

przewodnika pełnego wiedzy i pasji. Dla mnie jako nauczyciela (akademickiego) – mówił – było ważne przesłanie św. Tomasza z Akwinu *Contemplata aliis tradere* – czyli rzeczy poznane i przeżyte, to co niosę samym sobą w sercu i w głowie, to co sam uważam za najdrogocenniejsze, przekazać – z emocjonalnym zaangażowaniem. To emocjonalne zaangażowanie wydaje się być nie bez znaczenia w procesie przekazywania wiedzy, otwierania oczu na przedmiot poznania: krajobraz przyrodniczo-kulturowy, zabytek budownictwa drewnianego czy architektury lub pomnik przyrody, pole bitwy, cmentarze, groby bohaterów. Wszystko to ma walor nie tylko poznawczy, ale też patriotyczny.

Tego należałoby oczekiwać od naszych krajoznawców i przewodników PTTK. Dużą pomocą w metodzie krajoznawczej może być lektura celnie wybranych fragmentów naszej literatury pięknej w terenie. Jako prezes szkolnego koła krajoznawczo-turystycznego w latach 50. XX wieku i jako drużynowy harcerski organizowałem wycieczki dla kolegów z SKKT i mojej drużyny, często niosąc w plecaku np. Żeromskiego (*Puszcza jodłowa*, *Wierna rzeka*) czy Mickiewicza. I np. wchodząc do Puszczy Jodłowej, z Nowej Słupi, od kamiennego Pielgrzyma, który w tamtych czasach wśród pól, a nie przy zabrukowanej przestrzeni parkingu samochodowego przedstawiał się o wiele piękniej niż teraz – czytaliśmy fragmenty *Puszczy jodłowej*, tego cudownego poematu prozą, który mówi, że „Puszcza jest niczyja, ani moja ni twoja, tylko Boża święta”. A np. pod świętokrzyskim Bartkiem w Zagnańsku czytałem fragmenty z IV Księgi *Pana Tadeusza* – apostrofę do drzew:

„Drzewa moje ojczyste! Jeśli Niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? Czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię...
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie
Wiekami wydrążony, jakby w dobrym domie,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?
Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?
I tam na Ukrainie czy się dotąd wznosi
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,
Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami
Sto młodzieńców i sto panien szło w taniec parami?
Pomniki nasze! (...)”

W jednym ze starszych numerów „Ziemi” jest artykuł właśnie na temat tej lipy „pod Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi”. Czy np. w Białowieży lub w Puszczy Niepołomickiej „na Gibieli” również czytałem opis matecznika puszczy litewskich z tej samej księgi *Pana Tadeusza*:

„Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?”

Etc... A w Tatrach – Goszczyńskiego czy Tetmajera. Pomnikowe drzewa, spowite w legendy, mogą fascynować swą potęgą, siłą życia, pięknem, które jest ozdobą polskich krajobrazów.

Warto otwierać oczy na urodę polskich krajobrazów przez pryzmat ich literackich opisów naszych mistrzów pióra. Należy życzyć polskiej szkole dobrych nauczycieli geografii i historii, należy życzyć odrodzenia Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych, odrodzenia szkolnego ruchu krajoznawczego. W ruchu krajoznawczym nadal jest niezniszczalna moc rozbudzania w młodych przywiązania do naszego dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, przywiązania, miłości i troski o wspólne dobro, jakim jest Polska. W obecnym czasie jest to szczególnie ważne.

Andrzej Wasilewski stwierdził, że na sali jest bardzo wiele osób z różnych oddziałów PTTK, zadających sobie pytanie: z czym przyjadę do moich członków. Chciałem odnieść się do V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w roku 2000 w Gnieźnie. W latach 1980–1981, gdy większość Polaków opowiadała się za zmianami politycznymi w kraju, została zarejestrowana Solidarność, przedstawiono przez radio delegatów na pierwszy Zjazd Solidarności w Gdańsku z jednoczesną prezentacją ich *dossier*, w tym przynależności do innych organizacji. W większości byli członkami PTTK. Dla mnie była to bardzo ważna informacja, zwłaszcza gdy moi koledzy w 1981 roku proponowali mi, abym zostałem prezesem Oddziału PTTK w Lublinie, który wówczas nie miał swojej siedziby. Zdecydowałem się na przyjęcie tej funkcji, którą od 1981 roku pełnię do dzisiaj. Przez siedem kadencji byłem członkiem Zarządu Głównego PTTK. Po przemianach ustrojowych w 1989 roku nastąpił trudny czas dla PTTK. Trzeba pamiętać o ówczesnych członkach PTTK, którzy wykonali wielką pracę w latach 80. XX wieku, dzięki której majątek PTTK nie został utracony. Po 1989 roku w naszym Towarzystwie brakowało pieniędzy, mimo tego udało się organizować zjazdy PTTK (m.in. w Poznaniu w 1993 roku, w Lublinie 1997 roku). Rozpoczęły się przygotowania do VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Olsztynie w 2000 roku, w Ogrodzieńcu odbył się zjazd w 50. rocznicę PTTK, na który przybyło ponad 900 osób. Przywołano w ten sposób pamięć o przeszłości. Podobnie V Kongres Krajoznawstwa Polskiego w Gnieźnie w 2000 roku pod hasłem „Krajoznawstwo źródłem tożsamości narodowej” był wielkim wydarzeniem, do czego ciągle się wraca – przywołam stwierdzenie Janusza Zdebskiego. Byłem wówczas jednym z referentów tematu „Polskie Towarzystwo Krajoznawcze ministerstwo Polskości”. Z Gniezna wyjechaliśmy z wiarą, że nasze Towarzystwo żyje, wszyscy jesteśmy razem. Pragnę podziękować moim Kolegom za lata współpracy i jednocześnie dodać, że trudno jest być prezesem Oddziału (ale jeszcze trudniej prezesem Zarządu Głównego – uzupełnienie z sali). Przed nami stoi wielkie wyzwanie i nie poradzimy sobie bez wsparcia państwowego i samorządowego (które otrzymują np. uniwersytety trzeciego wieku czy koła gospodyń wiejskich), wszak nasze Stowarzyszenie jest trochę inne od pozostałych i musimy zabiegać o taką pomoc i wsparcie.

Jacek Potocki odniósł się do wypowiedzi Mateusza Klebby, iż powinniśmy inspirować młodych ludzi do działalności w Towarzystwie. „W PTTK jestem od ponad 40 lat, chociaż był kilkunastoletni okres, kiedy całkowicie wycofałem się z tej działalności. W czasach studenckich byłem członkiem PTTK w Oddziale Wrocławskim, złożonym z grona młodych ludzi zasilających kadrę przewodniczką, Komisję Krajoznawczą, Komisję Turystyki Górskiej, w której nastąpiła pokoleniowa wymiana.

Niestety później przyszło totalne zniechęcenie, poza mną niemal wszyscy wycofali się z tej działalności. Po kilkunastu latach wróciłem do PTTK już w innej roli i w innym oddziale. Jaki stąd wniosek? Przede wszystkim nie zniechęcajmy młodych do współpracy z nami”.

Mieczysław Wojecki – Od najmłodszych lat należałem do SKKT, bo już od V klasy szkoły podstawowej, do czego zachęciła mnie moja nauczycielka. Dlaczego działamy aktywnie i uważamy się za krajoznawców? Otóż do działania pobudza nas ciekawość. Zapytałem kiedyś Wandę Rutkiewicz, dlaczego zdobywała himalajskie szczyty, odpowiedziała „bo są góry”. Czynne działania od najmłodszych lat, stopniowanie. Potem zostałem prezesem oddziału w Lubsku (woj. lubuskie). Do PTTK zapisałem się w 1970 roku w Gdańsku, a teraz mieszkam w Wejherowie. Poznałem regiony, które są moją małą ojczyzną (Ziemia Lubuska, Mazowsze), zawsze tam wracam, a teraz moją miłością są Kaszuby. Ważne w życiu są spotkania z ludźmi. Chcę podkreślić raz jeszcze, że warto należeć do PTTK, uczestniczyć czynnie od najmłodszych lat i poprzez ciekawość realizować to, co nazywa się krajoznawstwem.

Olgierd Kędzierski – Reprezentuję Oddział Uniwersytecki PTTK w Toruniu, to co powiem, będzie gorzkie i obrazoburcze. Mówiliśmy dużo o przeszłości, wspaniałej historii PTTK, jednakże z wyjątkiem kilku referatów, tj. Pani Seweryn i Pana Bijaka, nie wiemy nic o przyszłości. Przeszłość, terażniejszość, diagnoza owszem, ale o przyszłości nic. Ostatnie słowa młodego człowieka skłoniły mnie do zabrania głosu. Czy może istnieć krajoznawstwo bez PTTK – może. A czy może istnieć PTTK bez krajoznawstwa? – nie może. Wydaje mi się, że Zarząd Główny PTTK nie zdaje sobie sprawy z tego, co się dzieje. Jestem pokoleniem X, dziś mówiliśmy o pokoleniu Y, nadchodzi pokolenie Z. Co zrobić, aby się zapisywano do PTTK? Żeby ludzie chcieli być w PTTK? Może należy zadać sobie pytanie – po co nam PTTK? A może drugie pytanie – a co jak nie będzie PTTK? Czy to wszystko, co stworzyła przed nami cała grupa pokoleń, pójdzie na marne? – Nie, są pewne rzeczy zapisane, są dokumenty, mamy muzea itd. Czy można być poza PTTK i tworzyć krajoznawstwo? Oczywiście można. Zasadnicze pytanie, co zrobić, aby – jak się to mówi – ostatni nie gasił światła? A to się dzieje. Nie wiem, jak jest w innych kołach, klubach, oddziałach – ale jest coraz gorzej! Jakby Zarząd Główny tego w ogóle nie widział, że lecimy „na ścianę”, orkiestra gra, Titanic tonie. Jestem przedstawicielem jednego z klubów PTTK liczącego kilkanaście osób. Co roku mamy dofinansowanie umożliwiające nam spłacanie nim kosztów znaczków. Czy są jakieś profity z przynależności do PTTK? Kiedyś były zniżki – kajakowe, w stanicach, hotelach. Czy dziś taka zniżka w wysokości np. 2 zł kogoś interesuje? Nie. Na pewno przynależność do PTTK jest szacunkiem dla przeszłości – dla dorosłych, a dla młodych, czym ich skusicie? Jest więc postulat do Zarządu Głównego i wszystkich tu obecnych – czy fakt, że mamy Kongres, odbywający się co dziesięć lat i czy za dziesięć lat będzie kolejny Kongres? Myślę, że tak. A za dwadzieścia – powiedzmy, że będzie. Ale czy za trzydzieści? Wątpię. Można je organizować częściej – jest to *memento*, my owszem możemy przygotowywać referaty, są one mniej lub bardziej pasjonujące, natomiast nie odpowiadają na podstawowe pytanie: czy PTTK będzie jeszcze mogło funkcjono-

wać przez najbliższe lata (jak to ktoś żartobliwie powiedział – póki są nieruchomości, to się żywi i będzie). Dobrze, ale nie wszystkie oddziały mają majątek i jak wiem z przykładów innych oddziałów, tam, gdzie nie ma majątku ani dofinansowania, to „ostatni gasi światło”. Owszem pracownie są istotne, ale nie stanowią *meritum* sprawy. Czym przyciągnąć ludzi, aby chcieli być w PTTK? Na razie odpowiem obrazoburczo – niczym. A więc Zarząd Główny musi wymyślić, czym przyciągnąć ludzi, aby chcieli być w PTTK. Żeby kontynuowali dorobek kilkudziesięciu lat i był to przedmiot fachowy, czyli z olbrzymim sensem kontynuowania prawdziwego krajoznawstwa, jeżeli można tak powiedzieć, bo [w przeciwnym razie] będziemy mieli różnego typu domorosłych przewodników. Proszę to potraktować jako *memento*. Dziękuję.

Andrzej Konarski – Głos, który usłyszeliśmy przed chwilą, powinien być głosem zamykającym nasze obrady, takie jest moje zdanie, ale ponieważ zgłaszałem się wcześniej, chciałem parę zdań *ad vocem* – najpierw do wcześniejszej wypowiedzi Włodzimierza Łęckiego. Uważam, że Polska powinna być w Europie, ale nie chciałbym, aby Europa była w Polsce taka, jaka ona teraz jest. Do Jacka Potockiego bliskiego mi terytorialnie, tematycznie – ta ucieczka w polskość, a od początku lat 60. XX wieku jestem przewodnikiem, to była ucieczka od tej ideologii, jaka u nas obowiązywała, od treści socjalistycznych. Mówiliśmy o polskim Śląsku, kamienie mówią po polsku na Śląsku i był to jak gdyby *leitmotiv* naszych przewodnickich wystąpień. Teraz patrzemy na to trochę inaczej. W latach 1936–1938, a zwłaszcza w roku 1937, wiele nazw brzmiących po polsku zmieniono na czysto niemieckie, podobnie jak w naszych czasach Katowice na Stalinogród. Ważny jest człowiek, może nieważne kim jest, ale jaki jest. Przykładem jest Zygmunt Kwiatkowski (1933–2005), historyk, pasjonat-krajoznawca, który odbudował zamek w Golubiu-Dobrzyniu. Jeszcze w 1975 roku była to ruina. Następnie uczenie młodzieży – Krystyna Karbownik, znana niektórym prowadziła rajdy przedszkolaków – to był strzał w dziesiątkę. Odbudowa zabytków – Zygmunt Kwiatkowski, podobnie jak prof. Mirosław Przyłęcki we Wrocławiu, który jako konserwator zabytków współpracował z PTTK zwłaszcza w terenie, gdzie zdobywał informacje o potrzebie odbudowy obiektu, jego konserwacji czy zabezpieczenia. A więc ważnym w naszym Towarzystwie jest człowiek, zwłaszcza gdy chce nam dać to, co może.

Katarzyna Sikora-Święch – Pragnę się podzielić kilkoma refleksjami z punktu widzenia krajoznawców i jednocześnie działaczy opieki nad zabytkami. Część poprzednich wystąpień była emocjonalna i ważna – trzeba się do nich odnieść. Przede wszystkim jednak należy postawić pytanie, czym przyciągnąć do PTTK nowych działaczy, a zwłaszcza młodzież? Sądzę, że przede wszystkim jakością naszej pracy i wiedzą – to nasza tradycja i nasze dziedzictwo. Na temat dokonań Towarzystwa w przeszłości powstało wiele publikacji, wszyscy je znamy. Powinniśmy natomiast myśleć o terażniejszości i planować przyszłość. Naszą marką jest – jeszcze – jakość. Przykładowo, od 2014 r. zawód przewodnika turystycznego został zde regulowany, co oznacza, że oprowadzać może każdy. Mimo to nie słabnie zainteresowanie kursami przewodnickimi organizowanymi przez PTTK, ponieważ cieszą się renomą i kojarzą z najwyższym poziomem zajęć wśród oferty szkoleniowej w kraju.

Przy zamówieniach z biur podróży na usługi przewodnickie często można się spotkać z adnotacją: „preferujemy przewodnika po kursie PTTK”.

Co jeszcze? Nie zniechęcajmy, lecz przyciągajmy. Jeśli w jakimś oddziale jest grupa działaczy interesujących się ochroną zabytków i chcących pracować społecznie, to jak można odmówić im tej współpracy jedynie ze względów osobistych? Takie podejście negatywnie wpływa na naszą organizację, nie wspominając już o kwestiach etycznych czy wzajemnym szacunku.

Nie ma opieki nad zabytkami bez krajoznawstwa, jak bowiem można chronić nasze zabytki dobrze ich nie znając? Z drugiej zaś strony każdy krajoznawca pełni społeczną opiekę nad zabytkami. A wyzwania współczesności? Nie zniechęcanie i upust własnych słabości, lecz współpraca i troska o dorobek poprzedników. Wszak jesteśmy kolegami z jednego Towarzystwa. Bądźmy razem i wspólnie działajmy dla krajoznawstwa, dla opieki nad zabytkami i dla PTTK.

Wypowiedzi uczestników nadesłane po zakończeniu Kongresu

Ks. Maciej Ostrowski

W nawiązaniu do mojego referatu, którego niestety ze względu na czas nie dało się w pełni wygłosić, chciałem dodać ważką uwagę, która w pewnym sensie reasumuje moje wystąpienie. Wycieczki krajoznawcze w znaczącej mierze obejmują odwiedziny sakralnych obiektów (kościóły, sanktuaria, cmentarze, czasem mniejsze kapliczki). W ich opisie, którego dokonuje przewodnik, nie jest rzeczą najważniejszą podawanie dat, nazwisk twórców, informacji o architekturze itp. Konieczne jest natomiast zaprezentowanie przyczyn (niejako korzeni) powstania odwiedzanego obiektu. Mianowicie powstał on z potrzeby wyrażenia w widzialnych kształtach wiary fundatorów. Czyli jest on obiektem religijnym odzwierciedlającym duchowe przekonania. Materializują się one w symbolice rozmaitych elementów: obrazów, rzeźb, architektonicznych kształtów, wyposażenia itp. W przygotowaniu przewodników, w kursach, szkoleniach, trzeba koniecznie uwzględniać w szerszej mierze zapoznanie z symboliką religijną, podawać minimum faktów z historii Kościoła i historii kościelnej sztuki, jak też przedstawiać minimum wiadomości o znaczeniu religijnych obrzędów (liturgii). Dotyczy to też innych wyznań i religii, nie tylko chrześcijańskich. Tu chodzi o prawdę. Niestety mam aż nazbyt przykładów z własnej obserwacji, które pokazują brak wiedzy w tych obszarach. Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że wynika to ze złej woli.

Trzeba ciągle pamiętać, że każdy sakralny obiekt to nie jest muzeum czy skansen, ale miejsce żyjące: miejsce modlitwy ludzi wierzących. Stąd też istnieje potrzeba uczulania wszystkich odwiedzających sakralne obiekty na szacunek wobec tych miejsc, a właściwie szacunek do osób, do których te miejsca przynależą. Wyraża się on m.in. w zachowaniu obowiązujących tam zwyczajów, słowach, ubiorze itd. My tu obecni na Kongresie chyba wszyscy wiemy, o jakie szczegóły chodzi.

Andrzej Rembalski

Spełniając prośbę przewodniczącego i sekretarza Komitetu Naukowego VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, dzielę się uwagami, wrażeniami, refleksjami

na temat jego przebiegu i propozycjami dla organizatorów tego przedsięwzięcia w roku 2030.

Po perturbacjach spowodowanych pandemią Covid-19 i jej konsekwencjami, po trzech latach, we wrześniu 2023 r. odbyło się – pod bardzo aktualnym hasłem „Krajoznawstwo wobec tradycji i wyzwań współczesności” – spotkanie grona ludzi, którym na sercu leży problematyka krajoznawcza. Zmiany terminów bez wątpienia miały wpływ na jego organizację. Mimo to przebiegł sprawnie, a jego założenia zostały zrealizowane. Udało się to dzięki pracy nielicznego zespołu pracowników biura ZG PTTK i współpracujących z nimi społeczników oraz członków oddziału Łódzkiego im. Jana Czeraszkiwicza z prezesem Ryszardem Mamenasem. Na słowa uznania zasługują również pracownicy i personel Instytutu Geografii Miast i Turystyki Wydziału Geografii Uniwersytetu Łódzkiego. Wszyscy oni stworzyli optymalne warunki spełniające oczekiwania uczestników. Osobą, która po raz trzeci z rzędu odegrała najważniejszą rolę w przygotowaniu koncepcji Kongresu i jego przeprowadzeniu (po gnieźnieńskim w 2000 i olsztyńskim w 2010), jest powszechnie znany i ceniony prof. Janusz Zdebski.

Stan nurtu krajoznawczego w Towarzystwie podczas obrad przedstawił przewodniczący Komisji Krajoznawczej PTTK. Mimo niełatwej sytuacji finansowej w ostatnich latach Zarząd Główny podjął decyzję o wydawaniu kwartalnika „Turysta”, który ze względu na tematykę publikowanych artykułów i ładną szatę graficzną cieszy się uznaniem czytelników – nie tylko członków PTTK. Trafionym pomysłem była także zmiana formuły wydawnictwa „Ziemia”, na którego lekturze wychowało się kilka pokoleń polskich turystów i krajoznawców. Wysoki poziom tego rocznika zapewnia Komitet Redakcyjny, którego „duszą” jest – bez wątpienia – redaktor prowadzący dr Józef Partyka. To dzięki niemu uczestnicy Kongresu z trudem dźwigali do domów ciężkie tomy.

A teraz uwagi krytyczne.

Ponieważ zostałem zaszczycony członkostwem w Komitecie Naukowym, moim zdaniem zabrakło spotkań jego członków. Niekoniecznie w Warszawie. Można było przeprowadzić rozmowy o przygotowaniach przy pomocy Internetu. Proponuję, aby w przyszłości osoby zaproszone do udziału w pracach Komitetu wyraziły na to zgodę. W Łodzi nie spotkałem koleżanek i kolegów, których nazwiska widniały na liście jego członków. Nie chcę snuć domysłów, bo mógłbym kogoś skrzywdzić. Z drugiej strony jeśli istniały powody nieobecności, to mamy dzisiaj nieograniczone sposoby komunikowania się. Kongres Łódzki trwał najkrócej z dotychczas organizowanych. Niecałe dwa dni to zdecydowanie za mało, aby wysłuchać referatów, omówić nasz dorobek w minionej dekadzie (w przypadku spotkania w Łodzi trwającej 13 lat) i nakreślić program na kolejne dziesięciolecie.

Świadomy jestem, że skrócenie czasu obrad spowodowane było kłopotami finansowymi. Wśród uczestników liczne grono stanowili ludzie na emeryturze, którzy nie są najlepiej sytuowani. Z przeprowadzonych rozmów w moim środowisku wnioskuję, że kwota dodatkowej opłaty stanowiła problem. Dlatego też przed kolejnym Kongresem władze Towarzystwa powinny podjąć starania o pozyskanie mającego sponsora lub wcześniej powołać fundację.

W czasie Kongresu zabrakło kilku godzin, aby mogli się wypowiedzieć wszyscy chętni, a nie tylko weterani Towarzystwa, którzy dzielili się ze słuchaczami swoimi osiągnięciami (zresztą bezdyskusyjnymi).

Bardzo interesującym fragmentem panelu końcowego była dyskusja z udziałem luminarzy naszego ruchu: dr W. Łęckiego, dr J. Partyki, przedstawiciela średniego pokolenia – dr Sz. Bijaka i ucznia, którego głos był równie interesujący, jak pozostałych dyskutantów.

Jako ostatnia zabrała głos młoda dziewczyna. To zdecydowanie za mała reprezentacja naszych następców. Dlatego proponuję, aby powrócić do doświadczeń poprzednich Kongresów, poczynwszy od zorganizowanego przez A. Patkowskiego w Poznaniu w 1929 r., i po rozpoczęciu obrad i wysłuchaniu 3–4 wiodących referatów kontynuować pracę w zespołach, gdzie możliwość zabrania głosu będzie miała większość uczestników. Jeden zespół powinien być poświęcony problemom pracy krajoznawczej w środowisku młodzieży szkolnej, studenckiej i zrzeszonej w organizacjach młodzieżowych.

Żałować należy, że w Łodzi zabrakło wystąpienia sumującego panel dyskusyjny „Współczesne zadania krajoznawstwa” i odnoszącego się do niektórych ciekawych głosów na temat nowych form pracy krajoznawczej. Uczestnicy powinni się również dowiedzieć o działaniach wspierających rozwój krajoznawstwa w skali ogólnopolskiej w bieżącej kadencji władz PTTK. Zabrakło także przesłania zawierającego postulaty skierowane do władz państwowych, samorządowych, stowarzyszeń działających w środowiskach dzieci i młodzieży, seniorów, a także jednostek Towarzystwa.

Postuluję, aby przed kolejnym VIII Kongresem w możliwie dużej ilości naszych środowisk odbyły się sejmiki, na których w oparciu o dotychczasowe doświadczenia i lokalne warunki propagowana by była idea krajoznawstwa, stanowiąca ważny element kształtowania uczuć umiłowania ojczyzny poprzez jej poznanie. Najpilniejszym zadaniem wszystkich nas jest dołożenie starań o reaktywację Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych. W tej sprawie najbliższym sojusznikiem powinien być resort oświaty.

* * *

Po przeprowadzeniu w ostatnich dniach kilku rozmów z działaczami naszego Towarzystwa, przedstawicielami administracji i różnych władz politycznych z Kielc, uzyskałem przychylne odpowiedzi na pytanie o poparcie propozycji ubiegania się o organizację VIII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w tym mieście. Atutem jest bogata tradycja naszego ruchu trwająca nieprzerwanie od 1908 r. Kielce posiadają nowoczesną bazę w kilku uczelniach, przystosowaną do kongresowych obrad oraz zapewniającą uczestnikom godziwe warunki pobytu. Ponadto miasto ma dobre połączenia komunikacyjne z pozostałymi ośrodkami w kraju oraz wybitne walory krajoznawcze, fizjograficzne, kulturowe i historyczne.

Podczas trwającego trzy dni Kongresu w Kielcach proponowany byłby wyjazd na jedno popołudnie do Sandomierza, podczas którego uczestnicy zwiedziliby to jedno z najpiękniejszych miast w Polsce oraz obejrzeliby pamiątki po Aleksan-

drze Patkowskim – inicjatorze organizowanych do czasów współczesnych Kongresów Krajoznawstwa Polskiego.

Lech Kaźmierczak

Jako uczestnik VII Kongresu Krajoznawczego w Łodzi chciałbym się podzielić swoją opinią. Wystąpienia prelegentów były interesujące i pouczające. Uważam jednak, że niektóre odczyty posiadały dużo statystyki, co sprawiało, że były to tematy naukowe. W ten sposób miało się wrażenie, że przebywa się na sali wykładowej jako student. Nie poruszono zagadnienia odbudowy zabytków kultury narodowej. Właściciele obiektów samowolnie projektują je do swoich potrzeb i działalności. Nie odtwarzają zabytków w pierwotnym kształcie z początków jego istnienia. W ten sposób nasze zamki, dwory i pałace idą w zapomnienie. Na VIII Zjazd Kongresu Krajoznawczego w 2030 roku proponuję lokalizację w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Stanisław Dziuba

Moje kongresowanie – oczami uczestnika

Z dużym niepokojem oczekiwałem rozpoczęcia VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego. Jaki ostatecznie będzie miał przebieg, czy referaty nie zanudzą mnie, czy nie będzie jakoś tak obco. Jakież było moje wielkie zadowolenie, że atmosfera na Kongresie była koleżeńska, wprost braterska. Tu spotkał każdy z uczestników wielu znajomych czy przyjaciół z dawnych wypraw turystycznych. Myślę, że możliwość tego wspólnego kontaktu była jednym ze zwycięstw tego Kongresu. A i drugie spostrzeżenie. Tu w Łodzi odniosło się nieodparte wrażenie, że PTTK, że my – jego członkowie, stanowimy dużą, silną grupę społeczeństwa polskiego, w pełni zaangażowaną zarówno w poznawanie kraju ojczystego, jak i w pomoc naszym rodakom, by tak samo czynili. To była możliwość spojrzenia, że tak powiem globalnego, a nie jednostkowego, przez pryzmat własnego klubu, koła czy oddziału. Może w części naszych oddziałów jesteśmy już trochę zastygli, przytłoczeni wiekiem wielu jego członków. Tu w Łodzi widać było, że prawidłowo następuje zmiana pokoleniowa w naszym Towarzystwie. Że jest dużo nas w średnim, a nawet w dość młodym wieku. I ta grupa coraz mocniej nadaje kierunki działania naszemu PTTK-owi.

Bardzo udanym pomysłem były wycieczki przedkongresowe. Ja osobiście byłem w Łęczycy. Choć, jak w swoim wystąpieniu zaznaczył kol. dr W. Łęcki, na trasie dojazdu do tego miasta w autokarze panowała cisza, to samo zwiedzanie podstawowych zabytków Łęczycy było ciekawe i udane. Możliwość zwiedzenia miasta królewskiego Korony Królestwa Polskiego, a zwłaszcza Archikolegiaty NMP i św. Aleksego, będącej jednym z najważniejszych zabytków architektury romańskiej w Polsce, na pewno wzbogaciła wiedzę krajoznawczą uczestników. A taki szczegół, jak ślad pobytu Piotra Włosta w tym mieście, był ukoronowaniem tej wizyty. Zamek Królewski, jego wyposażenie, skansen, rynek z ratuszem dopełniły obrazu Łęczycy.

Jeśli chodzi o program merytoryczny, tj. poszczególne referaty wygłaszane na Kongresie, to były bardzo ciekawe. Chciałbym docenić decyzje sekretarza naukowego Kongresu, kol. dr. Józefa Partyki. Doskonale zachował proporcje w doborze prelegentów między naukowcami, a ludźmi praktyki. Choć naukowcy silili się na

zdefiniowanie, co to jest krajoznawstwo. Podkreślam, o ile dobrze pamiętam - każdy, co niektórych uczestników Kongresu trochę nużyło. Jeśli chodzi o referaty, myślę, że wystąpienie prof. Stanisława Nieciei było szczególnie interesujące ze względu na poruszenie problematyki naszych utraconych kresów. Profesor znany jest przecież z szeregu publikacji poświęconych tej tematyce.

Chciałbym jednak podkreślić wystąpienia „praktyków”. Zwłaszcza wystąpienie Tomasza Dudy na temat: Szlaki tematyczne Pomorza Zachodniego. Ciekawie też Marek Staffa zapoznał uczestników Kongresu z pewnie prawie nieznanymi herrenhutami. To uchodźcy religijni z północnych Moraw, którzy przybyli na Górne Łużyce i tam założyli osadę Herrnhut (Straż Pańska). Potem rozprzestrzenili się na Dolny i Górny Śląsk. Tworzyli wspólnoty gospodarcze, stosowali surowe zasady życia. Warto zgłębić wiedzę o tej grupie ludności.

Muszę jednak podkreślić, że najbardziej interesujący dla mnie był wykład prof. Jacka Potockiego. Tak silnie akcentował zmiany kulturowe regionów o przerwanej ciągłości kulturowej na przykładzie Dolnego Śląska. A jeszcze jedno! Dobrze, że Prezes Jerzy Kapłon sięgnął do naszych korzeni, do PTT.

Jeszcze kilka uwag na temat wystąpienia Joanny Angiel i Teresy Sadoń-Osowieckiej. Krajoznawstwo w turystyce szkolnej jest mi szczególnie bliskie. Wszak ileś tam lat kierowałem działalnością PTTK w środowisku młodzieży na Dolnym Śląsku. Według mnie wystąpienie tych koleżanek było za bardzo przeteoretyzowane. I powiedziałbym - zbyt minimalistyczne. Nie objęło bowiem według mnie jednego z ważnych aspektów krajoznawstwa w szkolnej turystyce. Twierdzą bowiem, że zwłaszcza w szkołach podstawowych, a tym bardziej w szkołach wiejskich, krajoznawstwo jest na wycieczkach szkolnych, a nie klasowych. Często na wycieczkę jedzie kilku uczniów z kl. VII, a są też uczniowie z kl. III czy IV. I jak trafić z programem wycieczki do tak zróżnicowanej wiekowo grupy? Moim zdaniem mnie wynika to ze zróżnicowanej sytuacji materialnej rodziców. Udział dziecka w wycieczce to pewien koszt. I to nie tylko opłata za autokar, ubezpieczenie, nocleg i wyżywienie czy przewodnika. Ale przecież moje dziecko nie może być gorsze od innych – mówią rodzice – i trzeba mu dać te 100 zł na upominki, lody... I nie wszystkich rodziców na to stać. Zapewne rozwiązaniem jest zapewnienie w budżecie szkół wydatków na te cele. Tylko czy budżet państwa na to stać? Pewien ruch w tym kierunku zrobił ostatnio aktualny minister nauki i oświaty, przyznając szkołom pewne środki na tematyczne, patriotyczne wycieczki. I drugi problem, który silnie ogranicza szkolny ruch krajoznawczo-turystyczny. Tu się powołam na moje „popularno-naukowe” badanie w 50 szkołach Wrocławia. To problem z utrzymaniem karności i dyscypliny uczniów, zwłaszcza szkół średnich, na wycieczkach. Nocne zabawy do wczesnych godzin porannych, oddalanie się od grupy, hałaśliwe zachowanie w środkach lokomocji czy schroniskach, a nawet przypadki spożywania alkoholu, nie wspominając już o paleniu papierosów, zniechęcają część nauczycieli to organizowania wycieczek. No a zjawisko czasem występujące w szkołach? To karanie klasy czy poszczególnych uczniów zakazem uczestniczenia w wycieczkach za złe zachowanie.

Kończąc, myślę, że VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego w Łodzi był bardzo udany. Wielka w tym zasługa wielu organizatorów. I ta mrówcza, taka w ukry-

ciu, taka niewidzialna praca sekretarza Komitetu Organizacyjnego kol. Marii Janowicz.

Teraz pytanie. Co dalej? I to zasadnicze pytanie. Co i jak mamy działać, aby społeczeństwo nasze, polskie, zarówno, dzieci, młodzież, ale i dorośli, nie zapominając o seniorach, nie tylko korzystali z naszych PTTK-owskich szlaków, czytali nasze publikacje czy nawet uczestniczyli w organizowanych przez nas wycieczkach, ale włączali się do naszej działalności, by zostawali członkami PTTK? Oto jest pytanie – powiedziałaby Hamlet.

Tadeusz Edward Gajda

Refleksje uczestnika po VII Kongresie Krajoznawstwa Polskiego w Łodzi. O krajoznawstwie, ogólnie

„Tylko poznawszy swój kraj można naprawdę owocnie dla niego pracować”. Takie motto zawierały w sobie legitymacje PTTK starszego typu. Uważam, że to określenie do dziś najlepiej oddaje sens uprawiania turystyki. Zmiany społeczno-ekonomiczne i otwarcie przed laty granic w dużej mierze zmieniły nasze możliwości poznawcze, przewartościowały podejście do turystyki i krajoznawstwa. Częściej i chętniej niż kiedyś wyjeżdżamy teraz w świat. Zanika prawie całkowicie turystyka zakładowa zastępowana rekreacją i integracją. Podobnie dzieje się w jednostkach administracji terenowej i w wielu instytucjach o charakterze kulturalno-naukowym. Znikają też tam koła PTTK. Jako tako broni się jeszcze turystyka środowiskowa i szkolna. Niestety, nie służy to zupełnie krajoznawstwu.

Uważam, że koncentrując swoją uwagę na pewnych zjawiskach kulturowych, na „zaliczaniu” w pośpiechu pewnych ściśle określonych obiektów i miejsc (np. zdobywanie odznaki regionalnej), krajoznawstwo traci swój urok, a przede wszystkim zawęża postrzeganie środowiska, w którym aktualnie się znajdujemy jako turyści. Czas nie od dziś warunkuje nasz stosunek do działania, ale nie może on być czymś najważniejszym. Powinniśmy jako krajoznawcy, będąc w danym miejscu, mieć czas na postrzeganie tutejszej zabudowy i architektury, środowiska przyrodniczego, folkloru itd. Dopiero takie nastawienie uczyni nas krajoznawcami w pełniejszym tego słowa znaczeniu.

Nie może być tak, jak to wielokrotnie obserwowałem – „krajoznawcy” w raczej późnym wieku mozolnie stemplowali po kilkanaście książeczek turystyki kwalifikowanej. Na pewno nie mieli zamiaru weryfikowania na swoje konto kilkunastu sztuk tej samej odznaki. Kolega, sąsiad czy też krewniak oczywiście zrewanżuje się stempelem z innej miejscowości. Czy ilość zdobytych odznak regionalnych i im podobnych uczyni z nas krajoznawców? Czy porównywalna liczba tych odznak zdobyta w krótszym czasie świadczy o naszym lepszym zaangażowaniu w tym zakresie? Takie pytania dziś powinniśmy sami sobie zadawać. Przemilczę już w tym miejscu stronę moralną tego zjawiska.

Nasi ojcowie turystyki na pewno uprawiając (jeśli tak można to określić) krajoznawstwo potrafili doceniać cały jego koloryt. Wielką uwagę zwracali na ludność miejscową i jej odrębność regionalną. Dziś ten aspekt jest prawie przeżytkiem. Zanika w regionach miejscowa kultura. Nie potrafimy bronić np. lokalnych

potraw i obyczajów przed zagranicznymi „jadłodajnikami” i przejawami kulturowymi. Takim przykładem może być czapka zwana bejsbolówką. Jej użytkownicy nie zdejmują jej nawet zjadając posiłki, uczestnicząc w wydarzeniach kulturalnych, patriotycznych itd.

Polska zachłystuje się ciągle tzw. zachodem, przejmując to, co z niego najłatwiej jest zastosować, nie bacząc na naszą kulturę i mentalność. Przed laty rząd przyjął ustawę o ochronie języka polskiego, ale kto jej przestrzega? Chyba nikt. Najbardziej widać to w nazwach firm i w reklamach, o internetowych stronach już nie wspomnę. Czy przypadkiem nie grozi nam nawrót sarmackiego żargonu prześląkniętego pseudolaciną, którym posługiwała się ówczesna szlachta?

Czując się obywatelami tego kraju, powinniśmy nie tylko poznawać zabytki, kulturę i polską przyrodę, ale też doceniać naszą historię, język i obyczajowość. Krajoznawstwo powinno być wpisane jeszcze bardziej wyraziście niż ochrona przyrody i ekologia w wychowanie przyszłego młodego obywatela. Polska w swoim położeniu, tak geograficznym, jak i strategicznym, zawsze narażona była na wielkie straty, ekonomiczne i kulturowe. Tragiczne dla narodu skutki zaborów i wojen światowych zobowiązują nas do ochrony i doceniania zasobów kulturowych i przyrodniczych. Powinniśmy jako obywatele znać ich wartość i być dumni z ich posiadania.

„Obce znać – dobrze, a znać swoje – obowiązek”. Rozwijając tę myśl dodam, że nie ma nic gorszego dla dziecka, niż usłyszeć od ojca pod piramidami: „Popatrz synu, to są prawdziwe zabytki, nie to co nasze”. Stwierdzenia tego typu potrafią skutecznie na wiele lat stępić wrażliwość młodego człowieka na naszą historię i kulturę. Optuję w tym miejscu za naszymi „małymi ojczyznami”, bo tylko one dadzą młodemu człowiekowi poczucie przynależności do miejsca, w którym się urodził i wzrastał. Od nich powinno się zaczynać kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich w szkołach. Widzę tu również miejsce na poznawanie najbliższej okolicy poprzez wycieczki terenowe, udział w życiu kulturalnym własnej i okolicznych miejscowości, spotkania z zasłużonymi osobami itd. Każdy poziom nauczania wiąże się z reguły ze zmianą miejsca, kolegów, szerszym „ogarnianiem” otoczenia i poziomem odpowiedzialności za swoje postępowanie. Wchodząc w dorosłość młody człowiek winien być świadom swojego miejsca i obowiązków wobec kraju jako obywatel korzystający z jego zasobów i jako współtwórca jego przyszłości.

Wycieczki szkolne w edukacyjnym procesie wychowania

Będąc praktykującym przez prawie 35 lat przewodnikiem turystycznym, miałem okazję doświadczyć różnych postaw, oczekiwań i zachowań wycieczkowiczów. Ograniczę się tylko do kilku refleksji dotyczących wycieczek szkolnych i to tych z ostatnich kilku lat. Chciałoby się, aby wreszcie wróciła pewna przewidywalność w planowaniu i realizacji wycieczek.

Czas już wielki, aby:

- skończyć z narzucanymi (i dotowanymi) odgórnie programami wycieczek „patriotycznych” czy też im podobnych. W takim przypadku opiekun wycieczki zainteresowany bywa na ogół odpowiednią fotką i odpowiednią pieczęcią, aby dotacja do wycieczki miała dobre umocowanie;

- o regionie i czasie trwania wycieczki powinni decydować przede wszystkim sami zainteresowani, czyli uczniowie;
- wycieczką kierowała osoba, która jest jej treścią programową zainteresowana. Chyba już dość wycieczek z nauczycielem od matmy do parków narodowych, a z wuefistą do zabytków architektury i muzeów;
- skończyć z wycieczkami, w których biorą udział uczniowie z różnych klas. Przewodnicki przekaz jest wtedy słabo przyswajalny;
- ktoś potrafił „ustawić” wycieczkę pod względem programowym, czasowym itd. Niestety zdarza się, że wycieczką rządzi kierowca, a nie jej organizator czy kierownik;
- skończyć z pewnymi eksperymentami wychowawczymi stosowanymi z marszu przez nauczycieli (opiekunów wycieczek). Przewodnik też musi mieć warunki do wypełnienia swojej misji, a nie być bezwolnym narzędziem w ręku kierownika wycieczki. W przeciwnym razie wycieczka nie spełni swojej roli edukacyjnej i poznawczej, a przecież po to ją organizowano.

Organizacja Kongresu – moje odczucia

Dziękuję organizatorom VII Kongresu za pokonanie wielu niezależnych od nich trudności i terminów. Kongres wypełnił swoją rolę również dzięki ich wszechstronnemu zaangażowaniu. Brałem udział w organizacji i realizacji V Kongresu w Gnieźnie w 2000 roku (poczta polowa i datownik), więc sporo wiem na ten temat. Sama lokalizacja była bardzo dobra i służyła praktycznie chyba wszystkim uczestnikom, bez względu na wiek i stan zdrowia. Możliwość odwiedzenia Muzeum Geologicznego Wydziału Nauk Geograficznych UŁ wraz z jego otoczeniem doskonale wpisała się program VII Kongresu – stanowiła jego doskonałą oprawę.

Żałuję trochę tego, że wycieczka przedkongresowa do Łowicza i „księżaków” była trochę skrócona (o wizytę w muzeum guzików). Jest to trochę odczucie subiektywne, jako że w Gnieźnie też kiedyś mieliśmy w programie fabrykę guzików i jej poznanie nie było wtedy możliwe.

Uważam, że program wykładów oraz wystąpienia notabli były elementem zbyt dominującym. Zbyt dużo było teoretyzowania w kontekście krajoznawstwa, a za mało prezentowania form praktycznych. Szczególnie duże wrażenie wywarła na mnie piękna polszczyzna wystąpień dr. Łęckiego i dr. Rokosza. Chylę głowę nisko przed prof. Nicieją za wiedzę, pasję i sposób przedstawiania swojej działalności dotyczącej kresów. Jestem zdania, że zwykli uczestnicy Kongresu mieli zbyt mało czasu, a nawet możliwości zaprezentowania swojego podejścia i praktyk w zakresie krajoznawstwa.

Kończąc, stwierdzić muszę (jako praktyk, a nie „wykszałciuch”), że my jako PTTK nie jesteśmy od tego, aby dublować uniwersyteckich teoretyków skłonnych dzielić włos na czworo. Jesteśmy od tego, aby przede wszystkim napotkane w naszej turystycznej działalności problemy analizować, nagłaśniać i rozwiązywać.

Mam nadzieję, że to moje pojmowanie działalności turystycznej, a więc i krajoznawczej, rzuci pewne światło na działalność naszego PTTK. Dziękuję jeszcze

raz wszystkim organizatorom VII Kongresu, jestem pod wrażeniem ich wkładu pracy i zaangażowania.

Elżbieta Łobacz-Bącal, Edyta Stężycka
Refleksje po VII Kongresie Krajoznawstwa Polskiego –
Łódź 2023

Wyrazy uznania dla organizatorów za przygotowanie tak wielkiego przedsięwzięcia, za wysoki poziom merytoryczny i organizacyjny. Program Kongresu z pewnością został przemyślany i dostosowany do oczekiwań uczestników.

Jako przedstawicielki Oddziału Żarskiego PTTK chciałybyśmy wyrazić swoją opinię, podsumować i wysunąć pewne wnioski. Jesteśmy przedstawicielkami różnych pokoleń i ten wielopokoleniowy czynnik jest dla nas niezwykle istotny. Dodatkowo jako edukatorki w tym kierunku pragniemy podać.

Minęło już trochę czasu i na spokojnie możemy przedstawić to, co w gorącej atmosferze podsumowań mogłoby nie wybrzmieć odpowiednio lub zniknąć w wielości słów. Doszliśmy wspólnie (również w kulisach i rozmowach w hotelowych pokojach) do następujących wniosków:

1. Wszystkie prelekcje były na wysokim poziomie, jednakże dotyczyły czysto rozważań akademickich. Tych, dotyczących tradycji i przeszłości słuchało się z ogromnym zainteresowaniem, przedstawiały bogaty dorobek i doświadczeń naszych poprzedników. I w tej przeszłości jesteśmy – jako PTTK – świetnie zakorzenieni.

2. Natomiast druga część kongresowego hasła – „wobec wyzwań współczesności” – wciąż jest wyzwaniem. Brakuje narzędzi i pomysłów, by odnaleźć się w teraźniejszości i podążać ku przyszłości. Nieustanne zmiany, pęd sprawiają, że to, co kiedyś można było wykonać w dłuższym czasie, zaplanować na kolejne etapy, dziś jest niewykonalne. Trudno nad tymi zmianami nadążyć i zapanować. Ale jest to niezwykle istotne, ponieważ to nasze „być albo nie być”.

3. Część wykładowa dotycząca edukacji nie oddała prawdziwego oblicza szkoły. To tylko teoretyczne rozważania, bez uzupełnienia praktyką szkolną. Słuchacze oczekiwali dobrych praktyk – jak sobie poradzić, może są szkoły, w których turystyka działa prężnie, a krajoznawstwo ma się dobrze? Dawniej sprawa była ułatwiona, gdyż w większości szkół działały SKKT – tego już przeważnie nie ma i nie liczymy, że odrodzą się na nowo. Dlatego trzeba pójść inną drogą.

a) Założenia podstawy programowej, o której mówiły prelegentki, mają się nijak do szkolnej rzeczywistości. Praca metodą projektu nie jest możliwa do zrealizowania ze względu na ilość treści i wymagań tejże podstawy.

b) Nauczyciele nie są chętni do propagowania krajoznawstwa, bo czują na sobie ogromną odpowiedzialność, nie tylko merytoryczną, ale przede wszystkim prawną (bezpieczeństwo, zgody na wyjścia itp.). Nie chcą też tracić swojego prywatnego czasu na organizowanie wycieczek, bo jest to praca bez rekompensaty finansowej. A wciąż pracują za niewielkie pieniądze. Gdyby jednak podjąć współpracę z lokalnymi oddziałami PTTK, które przygotowałyby listę tematyczną spacerów po najbliższej okolicy i zaproponowały swoje usługi, podając nau-

czyicielom niejako „na tacy” całą lekcję, mogłoby to przynieść jakiś pozytywny efekt. Chociaż tu też ogromne znaczenie ma współpraca z władzami miast czy wsi.

c) Jest zdecydowanie mniej wycieczek, gdyż cena takiej wyprawy przewyższa możliwości wielu rodzin, a i oczekiwania rodziców są zbyt wygórowane. Gdyby wstępy do wielu muzeów było w symbolicznej cenie dla grupy szkolnej (jak to jest w wielu zachodnich państwach), pozostałoby tylko (lub aż) nocleg i przejazd. Z pewnością przyczyniłoby to się do poznawania ważnych miejsc. Taką listę ważnych miejsc dla Polaków można by zgłosić do właściwego ministerstwa i odpowiednio uargumentować celowość takiego projektu. (Wszystkie nasze rozważania opierają się na praktyce szkolnej i ukazują problemy dzisiejszej szkoły.)

d) Kolejny problem dotyczy starzejącego się grona pedagogicznego, a ten znów z finansowaniem oświaty. Brak „świeżej krwi” powoduje stagnację, osiadły tryb życia nauczycielskiego i tylko nieliczni robią coś ze względu na swój temperament czy chęć zmiany. To samo możemy zauważyć w strukturach PTTK. Brak tu młodych ludzi, którzy wprowadziliby powiew młodości, pomysłowości i pędu, który przynależy do młodych. Jak zachęcić ich do działania? Po pierwsze otworzyć im drogę, zaprosić do współpracy, przekazać pałeczkę, ale nie oddalać się za daleko, gdyż wiedza i doświadczenie to ogromne bogactwo, którego młodszemu pokoleniu brakuje. I szukać dobrych praktyk, pokazywać je, bo przecież też dzieją się dobre rzeczy, jak wspomniane na Kongresie questy. Świetnym pomysłem było zorganizowanie kilka lat temu w Sandomierzu warsztatów „Nowoczesne formy krajoznawstwa”, bo to przyniosło wymierne korzyści – powstało mnóstwo gier, TRIno czy questów (przynajmniej w naszym oddziale). I tu też kłania się współpraca PTTK ze szkołami – wiele szkół nie zna odpowiednich stron ani nawet tych nowoczesnych form. Może należałoby zrobić w oddziałach wykłady dla nauczycieli dotyczące nowoczesnych form i ich wykorzystania w praktyce szkolnej?

e) Jeden z wykładów dotyczył „Pokolenia Z” i jego niechęci do form papierowych. To pokolenie przyklejone do telefonu, bo w nim ma cały świat. A z drugiej strony jedna z zasad regulaminu PTTK dotyczy zdobywania punktów/odznak, wbijania ich do książeczek (takie są istotne dla młodszych dzieci, ale młodzież od tego odchodzi, a wiemy to z doświadczenia, organizując obozy wędrownie dla młodych). Może warto stworzyć różnego rodzaju aplikacje, skanować QR kody i w ten sposób poznawać kraj? (i tu pole do popisu dla młodych!).

f) Z drugiej strony padło na koniec w panelu dyskusyjnym sformułowanie o „nadmuchanym baloniku”. Krajoznawstwo nie musi być z pompą, młodzieży nie trzeba fajerwerków. Wystarczy wyjść za próg. I tu wracamy do punktu 3b. Najważniejsze, by powstał ŁĄCZNIK między nami a pokoleniem Z. Tym łącznikiem może być osoba nauczyciela, ale to również może być członek PTTK. Może trzeba po prostu wejść do szkół?

Tyle w temacie edukacji. Krajoznawstwo swój początek powinno mieć w rodzinie, ale dziś częściej podróżuje się po krajach UE, zapominając o tym, co za miedzą. Zgadza się z tym, że mamy korzystać i wzbogacać turystykę sąsiadów, ale nie tracić przy tym własnej tożsamości. I tutaj rodzi się rola dla szkół i współpracujących z nimi oddziałów PTTK.

Niech nasze rozważania zakończą słowa kardynała Grzegorza Rysia, który przywitał uczestników Kongresu tymi słowami: „Aby młody człowiek poznał tradycję, nie wystarczy napisać o tym w książce, ale trzeba wziąć też młodzież i jej pokazać”. Niech te słowa będą również podsumowaniem całego Kongresu.

Zakończenie

VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Łodzi

Bogdan Włodarczyk

Na podsumowanie VII Kongresu przygotowałem 15 punktów – spostrzeżeń i uwag, wynikających z dwudniowych obrad, zwłaszcza po ostatnich głosach, które można traktować jako *memento* czy wręcz podsumowanie. Streszczenie całości byłoby zbyt banalne. Wypowiedziano wiele słów na poruszane tematy w ciągu dwudniowych intensywnych obrad, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i przede wszystkim merytorycznym. Mogę Państwu obiecać, że swoje przemyślenia, które zawarłem w 15 punktach, przedstawię w pokongresowym wydawnictwie, i że mogą one być podstawą do dalszej dyskusji. Myślę, że jedno zdanie podsumowania należałoby jednak wypowiedzieć. Z naszej dyskusji i naszych przemyśleń, które wbrew pozorom w zasadzie nie wzbudzały wśród nas większych kontrowersji merytorycznych, wynika, że zgadzamy się z ich istotą i wiemy, czym jest krajoznawstwo, w sposób intuicyjny nie potrzebujemy jednej obowiązującej definicji – jak tu zostało powiedziane. My tym żyjemy, wiemy co to jest i zapewne nasze poszukiwania będą jeszcze trwały, umacniały nas w idei, którą reprezentujemy. Krajoznawstwo to nie żadna ideologia, ale przede wszystkim pewna idea, pewne dziedzictwo, ale także stały i dynamiczny proces, a w zmieniającej się rzeczywistości jest potrzeba nowej twórczej interpretacji. Można zaryzykować tezę, że krajoznawstwo to także pewien styl życia, pewien sposób myślenia. A więc myślny tak, spierajmy się, przyswajajmy nasze różne pomysły i koncepcje, co jest jednym z (choć nie jedynym) warunków postępu.

Jako gospodarz tego miejsca chciałem Państwu serdecznie podziękować za przybycie do Łodzi na VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego, na który należy spojrzeć szerzej – nie tylko poprzez PTTK, które oczywiście powinno być latarnią wskazującą drogę, być prekursorem co należy robić, aby to było dobre, interesujące, atrakcyjne. Na podziękowanie zasługują także osoby indywidualne, które przyczyniły do organizacji tego spotkania. Pierwsze pomysły jego przygotowania zrodziły się przed 2019 rokiem, gdy w Łodzi spotkał się komitet organizacyjny Kongresu. Dziękuję więc jako sympatyk PTTK i dziekan Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu,



Il. 2. Prof. Bogdan Włodarczyk kończy obrady Kongresu (fot. Marek Lawin)

że mając na uwadze naszą wieloletnią współpracę, zaufali nam Państwo wybierając Łódź na miejsce Kongresu. Dziękuję referentom, panelistom, wszystkim dyskutantom, osobom prowadzącym sesje, a osobiście jeszcze kilku osobom: prezesowi Zarządu Głównego PTTK Jerzemu Kapłonowi i sekretarzowi generalnemu PTTK Jackowi Treichelowi za organizacyjną stronę Kongresu, a Januszowi Zdebkiemu i Józefowi Partyce za jego naukowe przygotowanie. Wśród pracowników Wydziału organizujących Kongres były także osoby, może nie do końca widoczne, ale mające istotny udział w przebiegu Kongresu – pani Maria Janowicz pełniąca *de facto* rolę szefa organizacyjnego Kongresu i jej zespół, z którym współpraca układała się idealnie. Dziękuję także wszystkim moim kolegom z Wydziału – przede wszystkim profesorowi Sławojowi Tanasiowi, pani mgr Oli Nasalskiej za pomoc organizacyjną. Myślę, że wyjeżdżając z Łodzi zachowają Państwo dobre wspomnienia, skłaniające do namysłu, refleksji nie tylko nad merytoryczną stroną Kongresu, lecz także nad wydarzeniami w mieście Łodzi. Życzę wszystkim Państwu wszystkiego najlepszego, wierząc jednocześnie w dobrą przyszłość PTTK i krajoznawstwa w Polsce”.



Il. 3. Jacek Treichel kończy obrady Kongresu (fot. Marek Lawin)

rażniejszości, wprowadzamy bazę danych, bazę szlaków, zintegrowany system kwalifikacji, są nowe narzędzia, które staramy się wdrażać. Nasze Towarzystwo stara się otwierać na tę nowoczesność.

Wszystkim Państwu bardzo serdecznie dziękuję, życzę bezpiecznej drogi powrotnej i uważam VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego za zamknięty. Dziękuję uprzejmie.

Jacek Treichel

Kończąc Kongres pragnę zaznaczyć, że kwestie naukowe znajdą swoje odzwierciedlenie i podsumowanie w terminie późniejszym, w planowanych wydawnictwach. Pragnę wszystkim bardzo serdecznie podziękować za przygotowanie i organizację Kongresu. Na moje ręce wpłynęło wiele słów otuchy, podziękowań, wysokiej oceny organizacji Kongresu – przekażę je Zarządowi Głównemu PTTK. Nasuwa się jeden wniosek, że może nie za siedem, lecz np. dwa lata wcześniej zorganizujemy konferencję na temat wyzwań krajoznawstwa przyszłości – mówiliśmy o przeszłości, o te-

Założenia programowe, przebieg obrad i pokongresowe refleksje

Wprowadzenie

W dniach 15–16 września 2023 roku odbył się w obiektach Uniwersytetu Łódzkiego w Łodzi VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego. W obradach uczestniczyły 244 osoby. Podczas pięciu sesji referatowych przedstawiono 18 prezentacji, a kilkanaście osób wzięło udział w dyskusji plenarnej kończącej spotkanie. Warto podkreślić, iż w Kongresie uczestniczyło liczne grono pracowników nauki m.in. z Warszawy, Łodzi, Kielc, Krakowa, Opola, Poznania czy Szczecina. Nie jest to niezwykłe, bo same kongresy krajoznawcze, jak i ich tematyka, zawsze budziły zainteresowanie przedstawicieli różnych gałęzi nauki. Wszak istotą krajoznawstwa jest poznanie, pogłębianie wiedzy, kształtowanie postaw, zainteresowań czy wrażliwości.

Założenia programowe VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego

Hasło VII Kongresu „Krajoznawstwo wobec tradycji i wyzwań współczesności” określało ramy czasowe referatów. Nawiązywało do setnej rocznicy odzyskania niepodległości, a jednocześnie odnosiło się do dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości. Kongres zorganizowało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze wraz z Instytutem Geografii Miast i Turyzmu Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego. Organizację Kongresu planowano pierwotnie na rok 2020, jednak pandemia skutecznie pokrzyżowała te plany.

Celem Kongresu było podsumowanie działalności PTTK, a także innych środowisk krajoznawczych w zakresie: upowszechniania krajoznawstwa, ochrony krajobrazu przyrodniczego i kulturowego, edukacji krajoznawczej społeczeństwa, wychowania patriotycznego i kształtowania tożsamości kulturowej.

W ramach ustalenia zarysu programowego Kongresu zaproponowano cztery bloki tematyczne:

1. Krajoznawstwo wobec przestrzeni,
2. Krajoznawstwo dzisiaj – nowe czasy, nowe formy, nowe pokolenia,
3. Z przeszłości w przyszłość – krajoznawstwo wobec współczesnych odniesień kultury,
4. Krajoznawstwo wobec nauki i nauczania.

Mając na uwadze powyższe założenia, zakładano różnorodność tematyki zgłaszanych referatów, prezentujących odmienne, odległe od siebie dyscypliny wiedzy i zainteresowania potencjalnych uczestników Kongresu. W związku z tym zdecydo-



Il. 1. Sala obrad VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Łodzi; w pierwszym rzędzie od prawej siedzą: Jerzy Kapłon – prezes Zarządu Głównego PTTK, Kardynał Grzegorz Ryś – metropolita łódzki, prof. Sławomir Nicieja, Rafał Szmytke – prezes Polskiej Organizacji Turystycznej i Maria Maranda (fot. Sylwia Nowak)

wano się na przyjęcie innej formuły uczestnictwa w Kongresie bez narzucania wyboru konkretnego tematu wystąpień referatowych.

Pojmując krajoznawstwo jako ruch kulturowo-społeczny, szkołę patriotyzmu kształtującą właściwe postawy wobec przyrodniczo-kulturowego dziedzictwa małych i dużych ojczyzn, przygotowano w 2018 roku pierwszy komunikat VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego.

W latach 2019–2020 w ramach bezpośrednich przygotowań odbyło się osiem sejmików przedkongresowych, które miały wprowadzać w tematykę tego wydarzenia. Seminaria te odbyły się w Olsztynie, Krakowie, Łodzi, Lublinie, Kielcach, Końskich, Swarzędzu i Siedlcach.

Zgłoszenia

W latach 2018–2023 wpłynęło ponad 200 deklaracji przygotowania wystąpień referatowych przeznaczonych do druku w wydawnictwach kongresowych. Nadesłane teksty miały różnorodną treść, formę ujęcia tematu oraz rangę. Wśród nadesłanych materiałów znalazły się także opracowania mówiące o dokonaniach krajoznawczych poszczególnych osób, relacje o przygotowanych krajoznawczych imprezach czy wspomnienia ukazujące sylwetki autorów i zawsze będące cennym źródłem do przyszłych badań nad historią ruchu krajoznawczego w kraju.

Przebieg Kongresu

Obrady Kongresu odbywały się w auli im. prof. Stanisława Liszewskiego na Wydziale Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego. Uczestnicy Kongresu spoza Łodzi mogli korzystać z zakwaterowania w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym Uniwersytetu Łódzkiego zlokalizowanym w pobliżu miejsca obrad.

Na inaugurację Kongresu przybyło 22 zaproszonych gości, a wśród nich m.in.: metropolita łódzki kardynał Grzegorz Ryś, prezes Polskiej Organizacji Turystycznej Rafał Szymtke, senator VIII oraz IX kadencji i jednocześnie prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi Ryszard Bonisławski.

Po otwarciu Kongresu i powitaniu zaproszonych gości przez sekretarza generalnego Zarządu Głównego PTTK Jacka Treichela głos zabrali: kardynał Grzegorz Ryś, Rafał Szymtke, Jerzy Kapłon – prezes ZG PTTK oraz profesor Bogdan Włodarczyk – gospodarz i współorganizator Kongresu, dziekan Wydziału Nauk Geograficznych UŁ.

Podczas dwudniowego spotkania odbyło się pięć sesji referatowych. W ich trakcie wygłoszono 18 referatów, które zwieńczyła dyskusja panelowa uzupełniona wypowiedziami uczestników Kongresu.

Tematyka przedstawionych prezentacji obejmowała zarówno wątki historyczne, aktualne problemy i zadania krajoznawstwa, jak również jego perspektywy. Wspomniano o jubileuszach: 150-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i 100-lecia „Wierchów”, przywołano zapomniane sylwetki krajoznawców XVIII i XIX wieku, ukazano rolę krajoznawstwa na drodze do niepodległości. Zwrócono uwagę na konieczność modyfikacji sposobów popularyzacji krajoznawstwa wśród młodzieży ze względu na rozwój technologii. Wiele miejsca poświęcono problematyce krajobrazu, jego przemian, ochronie i rekonstrukcji.

Zainteresowanie wywołały wystąpienia dotyczące perspektyw krajoznawstwa w nowej rzeczywistości, w dobie rozwoju społeczeństwa medialnego. Postawiono ważne pytania: jak łączyć tradycję z nowoczesnością, jak dotrzeć z treścią krajoznawczą do młodzieży?

VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego trwał krócej niż pierwotnie zakładano, lecz tradycyjnie z kilkoma wycieczkami przed- i pokongresowymi. Mimo obiektywnych trudności udało się, choć z opóźnieniem, przygotować to wydarzenie dzięki dużemu zaangażowaniu grupy osób – członków PTTK i pracowników Zarządu Głównego PTTK, którzy wraz z przewodnikami Łódzkiego Oddziału PTTK zapewnili logistyczną oprawę Kongresu. Należy podkreślić rolę środowiska naukowego Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego z dziekanem Wydziału profesorem Bogdanem Włodarczykiem w przygotowaniu i przebiegu Kongresu.

Wydawnictwa kongresowe

Zrealizowano zaplanowane wydawnictwa przedkongresowe, poczynając od wyboru tekstów referatów wygłaszanych w czasie seminariów, które odbyły się między VI i VII Kongresem pod hasłem „Mijające krajobrazy Polski”. Zamieszczono je w 65. tomie rocznika „Ziemia” z 2019 roku jako rodzaj wstępu do zbliżającego się



Il. 2. Jacek Treichel i Jerzy Kapłon w przerwie obrad (fot. Sylwia Nowak)

VII Kongresu. Kolejne roczniki „Ziemi” wydawane w latach 2020–2023 zawierają pełne lub nieco skrócone wersje tekstów nadsyłanych na Kongres. Oprócz tego Wydział Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego opublikował część nadesłanych opracowań w swoim wydawnictwie „Warsztaty z Geografii Turyzmu” (nr 10/2020 i nr 11/2021). Łącznie ukazało się drukiem ponad 200 tekstów nadesłanych na Kongres. Po zakończeniu Kongresu wydano materiały kongresowe w dwóch tomach rocznika „Ziemia” – 70 oraz 71/2024.

Imprezy okolicznościowe

Obradom Kongresu towarzyszyły wydarzenia dodatkowe, a mianowicie wycieczki po Łodzi oraz regionie łódzkim. Zaprezentowano przygotowane na Kongres wystawy: „Od Towarzystwa Tatrzańskiego do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego”, „Krajobraz Polski w obiektywie”, „Odznaki krajoznawcze z kolekcji Zbigniewa Lewandowskiego”, „Krajoznawstwo a fotografia” oraz „Moja fotogeniczna Łódź”. Z kolei uroczysta kolacja na zakończenie pierwszego dnia Kongresu została poprzedzona koncertem piosenki poetyckiej w wykonaniu zespołu „Czerwony Tulipan”.

W przeddzień Kongresu przygotowano wycieczki fakultatywne, w których udział wzięły 122 osoby. Koło Przewodników im. R. Rembienińskiego przy Łódzkim Oddziale PTTK zaprosiło na zwiedzanie Łodzi w wariantach tematycznych: „Łódzkie judaica”, „Z Kanonem Krajoznawczym przez Łódź”, „Łódź rewitalizuje” i „Łódź rozkwita”. Z kolei przewodnicy z Oddziałów PTTK w Łowiczu i Łęczycy przygotowali wycieczki autokarowe „Co nowego u Książaków, czyli najnowsze krajoznawcze klejnoty ziemi łowickiej” oraz „Z wizytą u diabła Boruty i w łęczyckim grodzie”.



Il. 3 Kardynał Grzegorz Rysz otrzymuje kwiaty z rąk prezesa Zarządu Głównego PTTK Jerzego Kapłona (fot. Sylwia Nowak)

Po Kongresie, dla Członków Honorowych Towarzystwa, zorganizowano wyjazd do podłódzkiego Rogowa do tamtejszego arboretum, połączony z przejazdem kolejką wąskotorową.

Co dalej?

Kongresy Krajoznawstwa Polskiego już niedługo będą miały stuletnią tradycję. W tym czasie zmieniały się warunki życia i aspiracje ludzi. Turystyka stała się masowa. Zmianom uległ także ruch krajoznawczy. Pojawia się zatem pytanie o oblicze przyszłego krajoznawstwa, jego rolę w społeczeństwie i zadania, jakie w związku z tym stoją przed PTTK. Podejmowane na dotychczasowych kongresach uchwały i przesłania są wciąż aktualne, wymagają jednak określonych działań i starannych przygotowań do następnego, VIII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego.

Refleksje pokongresowe

Zakończony VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego, jak każde ważne wydarzenie w życiu naszego Towarzystwa, skłania do refleksji i pytań. Miernikiem skali zainteresowania Kongresem była ilość materiałów nadesłanych do wydawnictw związanych z tym wydarzeniem. W latach 2018–2023 zgłoszono ponad 200 publikacji do wydawnictw kongresowych. Szereg z nich było rezultatem zaproszeń skierowanych do różnych osób i instytucji spoza PTTK.

Mniejsze niż zakładano było zainteresowanie przygotowaniem referatów ze strony środowisk PTTK, komisji, regionalnych pracowni krajoznawczych, oddziałów, klubów. Być może problemy z pandemią i przekładanie terminów Kongresu,

niepewność, czy w ogóle się odbędzie, miały wpływ na mniejsze zainteresowanie Kongresem. Z drugiej strony wśród uczestników Kongresu bardzo skromny był udział młodzieży. Faktem jest, iż obserwujemy spadek liczby członków PTTK, jak również ich ograniczone zaangażowanie w działalność programową Towarzystwa. W naszym społeczeństwie wyraźnie zaczyna dominować skłonność do indywidualnego uprawiania turystyki i krajoznawstwa lub korzystania z ofert biur podróży.

Problem spadku zainteresowania działalnością organizacyjną dotyka nie tylko nasze Towarzystwo, gdyż dynamicznie zmienia się otaczająca rzeczywistość, funkcjonujemy w społeczeństwie zmediatyzowanym, jesteśmy świadkami niebywałego postępu technologicznego. W tej rzeczywistości siłą Towarzystwa, którą powinniśmy wykorzystać, jest więź emocjonalna łącząca ludzi o wspólnych zainteresowaniach i pasjach. Ta więź jest autentyczna, bezpośrednia, pogłębiona poprzez wspólną działalność i realizowanie wytyczonych celów. Ale efekt pracy tych pasjonatów, niekoniecznie licznych, może mieć istotne znaczenie społeczne, ze względu na uniwersalne wartości krajoznawstwa również dla współczesnego społeczeństwa.

Towarzystwo od dziesięcioleci realizuje i będzie realizować swą misję, niezależnie od zmieniających się uwarunkowań środowiskowych, dostosowując formy swej działalności do wymagań współczesności.

Kongresy krajoznawcze stanowią ważny impuls programowy, jak również organizacyjny dla działań Towarzystwa. Nasuwa się więc pytanie o kolejny Kongres. Okoliczności zmusiły nas do zmiany tradycyjnej zasady organizowania Kongresów co 10 lat. Nie należy sztywno trzymać się schematów, tym bardziej, iż w 2029 roku mija 100 lat od I Kongresu zorganizowanego w Poznaniu.

Pochylił się nad tą rocznicą. Jest ona z pewnością godna upamiętnienia.

Noty o autorach

dr Szymon Bijak

adiunkt w Katedrze Urządzania Lasu, Dendrometrii i Ekonomiki Leśnictwa SGGW w Warszawie, przewodniczący Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK

dr hab. Tadeusz Chmielewski

emerytowany pracownik naukowy; badacz i projektant systemów krajobrazowych, fotograf; Lublin

dr Paweł Dettloff

historyk sztuki, adiunkt w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk – Pracownia Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, w Społecznym Komitecie Odnowy Zabytków Krakowa uczestniczy w pracach zespołu Komisji Programowania i Oceny Prac Konserwatorskich; Kraków

Tadeusz Edward Gajda (1949–2003)

Członek PTTK od 1965 roku, od 1969 w Oddziale Ziemi Gnieźnieńskiej w Gnieźnie gdzie pełnił różne funkcje – od wiceprezesa do prezesa Komisji Rewizyjnej. W latach 1995–2005 był Członkiem Wielkopolskiej Komisji Turystyki Pieszej przy Wielkopolskiej Korporacji Oddziałów PTTK w Poznaniu. Brał udział przy organizacji V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Gnieźnie w 2000 roku, jest autorem kilku monografii o historii turystyki na Ziemi Gnieźnieńskiej. Za działalność społeczną i pracę z młodzieżą otrzymał medal Komisji Edukacji Narodowej, Srebrną i Złotą Honorową Odznakę PTTK, Medal Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK w Krakowie, Medal 50-lecia Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK w Warszawie i inne odznaczenia PTTK oraz Medal XII wieków Gniezna, Medal Milenium Zjazdu Gnieźnieńskiego i Medal Koronacyjny Miasta Gniezna

mgr Anna Grochala

historyk sztuki, kustosz Gabinetu Rycin i Rysunków Muzeum Narodowego w Warszawie

Lech Kaźmierczak

krajoznawca Polski, społeczny opiekun ochrony zabytków, wieloletni Członek Zarządu Oddziału PTTK w Zielonej Górze, Honorowy Instruktor Ochrony Przyrody, Sekretarz Regionalnego Konsylium Instruktorów Krajoznawstwa woj. lubuskiego od 2014 roku

Olgiert Kędziński

Oddział Uniwersytecki PTTK w Toruniu

prof. dr hab. Jarosław Kita

historyk, kierownik Katedry Historii Polski XIX wieku Uniwersytetu Łódzkiego, członek Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk oraz członek Komisji Historii Wojskowości PAN, członek Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego i prezes Oddziału Łódzkiego PTH, redaktor naczelny „Rocznika Łódzkiego”

Mateusz Klebba

regionalista, kaszubski literat i publicysta, wielokrotny laureat ogólnopolskich konkursów krajoznawczych na szczeblu centralnym, student IV roku prawa Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu im. E. Kwiatkowskiego w Gdyni, członek Rady Języka Kaszubskiego, przewodniczący Młodzieżowej Rady Powiatu Wejherowskiego II Kadencji

mgr inż. Andrzej Konarski

inżynier komunikacji, urbanista, przewodnik po Wrocławiu i Dolnym Śląsku, instruktor przewodnictwa, członek Komisji Przewodnickiej ZG PTTK przez kilka kadencji i przez trzy kadencje Zarządu Głównego PTTK, Honorowy Członek PTTK, Honorowy prezes Towarzystwa Miłośników Wrocławia, autor publikacji dot. przewodnictwa i krajoznawstwa

mgr Tomasz Kowalik

dziennikarz, animator turystyki studenckiej, współtwórca pisma „Barbakan Warszawski”;
Piaseczno

dr hab. inż. Jerzy Litwin

okrętowiec, muzealnik, emerytowany dyrektor Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Od 1972 w Centralnym Muzeum Morskim, w którym organizował Dział Historii Budownictwa Okrętowego. W 1988 r. kustosz w Biurze Badań i Dokumentacji Zabytków w Gdańsku. Wydał 12 książek, opublikował ponad 280 artykułów, wykladał historię okrętownictwa na Uniwersytecie M. Kopernika w Toruniu, na wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej oraz w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Działacz modelarstwa okrętowego, sędzieja krajowy i międzynarodowy, w latach 2000–2008 wiceprezydent światowego związku modelarzy okrętowych

mgr Dorota Lorenowicz

absolwentka UJ, nauczycielka geografii

dr inż. Włodzimierz Łęcki

Członek Honorowy PTTK, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, wojewoda poznański w latach 1990–1997, senator RP w latach 2001–2005, Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych PTTK, autor 80 książek krajoznawczych

Elżbieta Łobacz-Bącal

Członek Honorowy PTTK, członek Komisji Krajoznawczej ZG PTTK przez dwie kadencje, regionalistka i krajoznawczyni, zdobywca Odznaki Krajoznawczej Polski złotej z szafirem, Instruktor Krajoznawstwa Polski, przewodnik lubuski, autorka opracowań krajoznawczych o regionie lubuskim, prezes Oddziału PTTK w Żarach

dr hab. Violetta Machnicka

polonistka, językoznawca, poetka (*Napisać wiersz... z ufnością dziecka*, 2020/2021), autorka 110 opracowań naukowych – połowa z nich poświęcona Bolesławowi Prusowi (Aleksandrowi Głowackiemu). Współredagowała m.in. IV tom *Słownika biograficznego Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza* (2019). Jest pomysłodawcą, współautorką i wydawcą książki wspomnieniowej napisanej przez 30 autorów: *Portret Wielkiej Damy. Profesor Janina Gardzińska (1944–2022)* (2023). Pełniła funkcje prezesa Siedleckiego Towarzystwa Naukowego (2013–2021), dyrektora Instytutu Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej dzisiejszego Uniwersytetu w Siedlcach (2013–2017), kierownika tamtejszego Zakładu Językoznawstwa i Logopedii (2013–2017). Należy do Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów (legitymacja nr 174). Laureatka Nagrody im. Ludomira Benedyktowicza „za osiągnięcia naukowe i osobiste zaangażowanie w działalność STN” (2019) oraz Nagrody Złotego Jacka „za osiągnięcia naukowe” (2021). Współpracuje społecznie z Oddziałem PTTK „Podlasie” w Siedlcach, uczestnicząc w jury organizowanych przez siedlecki Oddział Eliminacji Rejonowych Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego Dzieci i Młodzieży. W ludziach ceni empatię, poczucie humoru i charakter

dr Franciszek Midura

etnolog, kulturoznawca, Honorowy Przewodniczący Komisji Opieki nad Zabytkami Zarządu Głównego PTTK, Członek Honorowy PTTK, autor kilku monografii i ponad dwustu artykułów o tematyce opieki nad zabytkami, muzealnictwa i sztuki ludowej

prof. dr hab. Kazimierz Ożóg

Uniwersytet Rzeszowski, badacz relacji między językiem a kulturą

mgr Adam R. Parol

geograf, doktorant na Uniwersytecie Jagiellońskim, zainteresowania naukowe realizuje przede wszystkim w zakresie geografii transportu i mobilności oraz geografii politycznej, acz również

innych subdyscyplin badań przestrzeni ziemskiej w kontekście społeczno-ekonomicznym, prywatnie regionalista słupski i środkowopomorski

dr Józef Partyka

geograf, emerytowany pracownik Ojcowskiego Parku Narodowego, Członek Honorowy PTTK, Członek Honorowy Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, redaktor naczelny rocznika „Ziemia“

prof. dr hab. inż. arch. **Krystyna Pawłowska**

Politechnika Krakowska, Wydział Architektury

dr Jan Paweł Piotrowski

Wyższa Szkoła Turystyki i Języków Obcych w Warszawie, redakcja magazynu „Turysta” ZG PTTK, Warszawa

dr hab. **Joanna Plit**

profesor w Instytucie Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN w Warszawie

dr hab. **Jacek Potocki**

geograf, prof. Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, członek Zarządu Głównego PTTK

dr **Andrzej Rembalski**

historyk, emerytowany wykładowca Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach, Członek Honorowy PTTK, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa

dr hab. **Mieczysław Rokosz**

Wykładowca UJ, profesor Akademii „Ignatianum”, prezes Komitetu Kopca Kościuszki w Krakowie

mgr **Katarzyna Sikora-Święch**

absolwentka filologii polskiej i administracji, zabytkoznawca, przewodnik PTTK, wiceprzewodnicząca Komisji Opieki nad Zabytkami Zarządu Głównego PTTK, autorka artykułów o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami

mgr **Tadeusz Sobieszek**

Członek Honorowy PTTK, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, były prezes Komisji Rewizyjnej ZG PTTK, członek Komisji Heraldycznej przy Ministrze Właściwym ds. Administracji od 2002 roku

mgr **Edyta Stężycka**

regionalistka, opiekunka uczniów laureatów Finałów Centralnych Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego – Poznajemy Ojcowiznę, autorka opracowań krajoznawczych o regionie żarskim, Przewodnik Turystyki Górskiej, członek Zarządu Oddziału PTTK w Żarach, nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 10 w Żarach

mgr **Adam Szczepaniec**

historyk, historyk sztuki, bibliotekarz w Sekcji Starych Druków Biblioteki Jagiellońskiej, doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych UJ

Jacek Treichel

Sekretarz Generalny Zarządu Głównego PTTK, kolekcjoner falerysta, pasjonat wędrówek pieszych i motorowych, krajoznawca

dr **Andrzej Wasilewski**

Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, Oddział Miejski PTTK im. Aleksandra Janowskiego w Lublinie

dr hab. prof. UŁ **Bogdan Włodarczyk**

geograf, Instytut Geografii Miast, Turyzmu i Geoinformacji, Wydział Nauk Geograficznych, Uniwersytet Łódzki

dr **Mieczysław Wojecki**

geograf, regionalista, Uniwersytet Trzeciego Wieku w Wejherowie

dr **Izabela Wyszowska**

historyk sztuki, historyk, nauczyciel akademicki (AWF w Poznaniu), kierownik Zakładu Historii, Filozofii i Socjologii. Przewodnik miejski i terenowy, instruktor przewodnictwa, członek Zarządu Koła Przewodników PTTK im. M. Mottego, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, Prezes Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” działającego na rzecz Polonii świata; autorka wielu książek i artykułów z zakresu m.in. historii i dziedzictwa kulturowego regionu oraz wybitnych jego przedstawicieli, a także turystyki kulturowej (zwłaszcza biograficznej, religijnej, muzealnej, polonijnej), dziejów przewodnictwa i turystyki i wielu innych

dr hab. prof. Akademii Tarnowskiej **Janusz Zdebski**

w latach 1993–1999 i 2005–2008 rektor AWF w Krakowie, Członek Honorowy PTTK, przewodnik turystyki górskiej, w latach 1997–2005 prezes Zarządu Głównego PTTK